700938
Kat. Komp. 1

700938

I

700933

Jerzy Zdrada

JAROSŁAW DĄBROWSKI

1836
1871

Jerzy Zdrada

JAROSŁAW DĄBROWSKI

B 31 IV 86

Jarosław Dąbrowski

Jerzy Zdrada

JAROSŁAW DĄBROWSKI

1836—1871

1973

Biblioteka Jagiellońska

1000387510

WYDAWNICTWO LITERACKIE KRAKÓW

700938
I

Bibl. Jagiell.
1973 EO 672/2

WSTĘP

„Niewielki, a nawet małego wzrostu, szczupły, był proporcjonalny, nadzwyczaj zręczny i zwinny. Miał lat 25, a wyglądał młodziej jeszcze dlatego, że przy jasnych włosach miał rysy drobne; usta trochę wydęte znamionujące energię i siłę woli, a spojrzenie pełne siły i potęgi. Takich oczu nie spotkałam w życiu, łagodne a nawet smutne w spokoju, gdy się zapaliły, ciskały iskry piorunów, rósł wtedy, potężniał, posiadał głos dźwięczny, donośny i zadziwiającą łatwość słowa — porywał i prowadził gdzie chciał. Nie znałam i nie znam człowieka o zdolnościach tak wszechstronnych, a wiedzy tak głębokiej i gruntownej, jaką posiadał Jarosław. Przy bystrości wielkiej miał także pamięć i łatwość kombinacyjną" [1]. Tak charakteryzowała Jarosława Dąbrowskiego żona Pelagia, towarzyszka jego prac konspiracyjnych i emigracyjnego wygnania. Wbrew pozorom nie była to tylko idealizacja kochającej go osoby. Na kilka tygodni przed bohaterską śmiercią Dąbrowskiego, już jako generała Komuny Paryskiej, widział go konspirator i emigrant, a co ważniejsze polityczny przeciwnik — Agaton Giller i pod wrażeniem tego spotkania pisał: „Dąbrowski należy do ludzi, którzy nie znają niepodobieństw. Jego czynności w Warszawie jako naczelnika miasta i kierownika spisku wojskowego, jego tłumaczenie się przed komisją śledczą, ślub w więzieniu, ucieczka z drogi syberyjskiej i porwanie żony z wygnania, okazują w nim umysł bystry, zuchwały, wolę silną, wytrwałą, co przy znajomości wyższej sztuki wojskowej jest zadatkiem na niepospolitego jenerała. [...] Nie widziałem go lat kilka.

---

[1] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*. Wyd. F. Szyfman, „Twórczość" 1946, nr 11, s. 12.

Bardzo mało odmienił się od tego czasu. Twarz o nieregularnych, drobnych rysach, cokolwiek wypełniała, lecz jak była, tak jest pokryta żółtawą bladością. Oczy niezwykłego blasku ma zakryte okularami, które niewiele przecież dodają powagi bardzo młodo wyglądającemu obliczu. Patrząc na tę twarz zimną a bardzo pospolitą, nikt by się nie domyślił, jaki to ogień i jakie aspiracje kryją się w głębi duszy tego człowieka o małej postawie. Rysunek tylko brody i zacięte usta zdradza energię oraz wolę niezłomną" [2]. A Jan Stella-Sawicki, powstańczy pułkownik „Struś", dodawał, że „nie był to pospolity, tuzinkowy człowiek, lecz genialna osobistość, która przy sprzyjających okolicznościach mogła odegrać bardzo ważną rolę" [3]. Tak pisali zarówno wrogowie, jak i przyjaciele urzeczeni nieprzeciętną indywidualnością Jarosława Dąbrowskiego.

Jakim był w rzeczywistości ten człowiek, na ile odpowiadają prawdzie opinie i charakterystyki? Przepowiadano mu świetną karierę w armii rosyjskiej — zrezygnował z niej świadomie wybierając pełną niebezpieczeństw i trudów drogę spiskowca, konspiratora i emigranta politycznego. „Łokietek" — tak zwali Jarosława Dąbrowskiego warszawscy konspiratorzy — nie brał udziału w powstaniu 1863 roku, oddzielony od walczącego o wolność kraju murami warszawskiej Cytadeli. Należał jednak do najczynniejszych jego organizatorów i słusznie uchodzi za jedną z najwybitniejszych postaci ruchu rewolucyjnego przed nocą styczniową. Klęska powstania nie załamała go. Nie tylko wierzył, że będzie mógł wkrótce walczyć o ideał, któremu poświęcił swe życie — o niepodległą i demokratyczną Polskę — ale również całą swą emigracyjną działalnością chwilę tę chciał przyspieszyć. Ten cel jedyny określał jego postępowanie po 1865 roku. Dzisiaj wiemy, jak bardzo się łudził, jak często własne pragnienia brał za rzeczywistość. Jednakże przy całym naszym krytycyzmie imponuje nam wiara, energia i konsekwencja, z jaką Dąbrowski i jego towarzysze po każdym niepowodzeniu na

[2] A. Giller, *W Paryżu*, Paryż 23 IV 1871, „Gazeta Narodowa" nr 158, 11 V 1871.

[3] J. Stella-Sawicki, *Ucieczka więźnia stanu*, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny", R. 4: 1877, nr 43, 1 VII 1877, s. 677.

nowo podejmowali przygotowania do walki o niepodległość Polski.

Współcześni widzieli również w Dąbrowskim najzdolniejszego polskiego wojskowego. „Gdy w czasie ostatniej wojny przed Komuną — wspomina powstańczy pułkownik — przeczytałem jego wojskowy artykuł, krytykujący czyny i rozporządzenia jenerała Trochu, tego blagiera na wielką skalę, gdy rozpatrzyłem środki, które on podawał do zbawienia Francji, musiałem przyznać z uniesieniem, że to był genialny człowiek, stworzony na wodza" [4].

O Jarosławie Dąbrowskim napisano już wiele.

Historycy niejednokrotnie roztrząsali jego czyny. Stał się też bohaterem utworów literackich. Jego imię nosiły i noszą formacje i szkoły wojskowe, ulice i place. Dopisywano mu jako przodka Jana Henryka Dąbrowskiego, porównywano go z Tadeuszem Kościuszką, trochę jakby z niewiary, że działalność tego patrioty nie wystarczy dla zapewnienia mu trwałego miejsca w naszej tradycji historycznej. Czasem nawet retuszowano jego biografię. Tracił na tym i obraz epoki, i portret Jarosława Dąbrowskiego.

*

Pragnę serdecznie podziękować za pomoc, jaką uzyskałem od recenzentów: Pana Profesora Stefana Kieniewicza i Pana Docenta Jerzego Borejszy, których szczegółowe uwagi, sugestie i bardzo przydatne wskazówki oraz zachęta i życzliwa ocena pozwoliły na nadanie ostatecznego kształtu tej książce.

[4] Tamże, s. 726—727.

MŁODOŚĆ

Jarosław Radwan Żądło Dąbrowski urodził się 13 listopada 1836 roku w Żytomierzu na Wołyniu[1]. Rodzina Dąbrowskich wywodziła się z Mazowsza, najprawdopodobniej ze wsi Dąbrówka pod Piasecznem w ziemi warszawskiej. Notują ją herbarze szlacheckie od XV wieku, ale była to zawsze szlachta dość uboga, w niektórych tylko okresach dochodząca do pewnej zamożności. Nigdy też nie dostąpili Dąbrowscy ważniejszych urzędów i godności, zadowalając się w latach istnienia Rzeczypospolitej komornictwami, skarbnikostwem, wojskostwem, miecznikostwem czy stolnikostwem. Nie brak też było w rodzinie duchownych. Rozrastającemu się rodowi Żądło-Dąbrowskich szybko zrobiło się ciasno na ubogim Mazowszu. W ciągu XVI i XVII wieku zaczęto się przenosić, głównie dzięki małżeństwom, w inne zakątki Rzeczypospolitej. Tym też sposobem jedna z gałęzi rodu Dąbrowskich w końcu XVIII wieku zakorzeniła się na Wołyniu.

Ojciec Jarosława, Wiktor, zubożały szlachcic nie po-

---

[1] Data urodzenia Jarosława Dąbrowskiego często podawana była błędnie. W. Rożałowski, *Leben und Thaten des Generals Jaroslas Dombrowski. Nach dem Aufzeichnungen seines Adiutanten*, Leipzig 1876 s. 3 — podaje 13 X 1837; Br. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, „Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu", R. 1870—1872 s. 596 pisze o r. 1838; E. Przybyszewski, *Jarosław Dąbrowski i jego rola w organizacji powstańczej 1861—1862 r.* [w:] *Pisma*, Warszawa 1961 s. 146—147 mówi o 13 XI 1836, podobnie W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, Moskwa 1969 s. 7—8. Natomiast M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, Warszawa 1948 s. 8 podaje datę 12 XI 1836, którą zdaje się potwierdzać list samego Dąbrowskiego, por. J. Dąbrowski, *Listy*. Wyd. R. Gerber, Warszawa 1960 s. 46 (dalej: *Listy*).

siadający ziemi, od lat kilkunastu był sekretarzem czy też archiwistą komisji (deputacji) szlacheckiej guberni wołyńskiej, a pod koniec życia dosłużył się tytularnego radcostwa. Skromny ten urząd, słabo płatny, z trudnością pozwalał na utrzymanie rodziny. Matka Zofia z Falkenhagen-Zaleskich pochodziła ze spolszczonej od dawna rodziny inflanckiej i była siostrą Piotra Falkenhagen-Zaleskiego, emigranta z 1831 roku, cenionego ekonomisty tych czasów. Przez żonę Piotra, Marię z Korzeniowskich, byli Dąbrowscy spowinowaceni ze znanym pisarzem Józefem Korzeniowskim.

Żytomierz, w którym Jarosław się urodził i spędził dzieciństwo, był stolicą utworzonej w 1796 roku guberni wołyńskiej, w miejsce dawnego polskiego województwa wołyńskiego oraz części województwa kijowskiego. Było to raczej miasteczko niż miasto, malowniczo rozłożone nad rzeką Kamienną w pobliżu jej ujścia do Teterewu, otoczone lasami i polami. Znaczną część miasteczka zajmowały sady i ogrody, a nawet wciskające się w jego obręb łąki.

Ta stara osada ruska, która w swej historii przechodziła burzliwe koleje, wielokrotnie niszczona pożarami i wojnami, miała zabudowę w większości drewnianą i liczyła około 1840 roku niespełna 30 000 mieszkańców. Swoje spotkanie z Żytomierzem w 1838 roku tak opisał młody urzędnik rosyjski: „Pewnego ranka ujrzałem z dala Żytomierz, położony na płaszczyźnie. Okrążywszy dość duży gaj, wjechałem w nędzną uliczkę; z dwóch stron ciągnęły się chaty i domki tonące w zieleni ogrodów. Ohydny bruk zmuszał mnie do nieustannego podskakiwania w «teledze» [...] Zrównawszy się z długim drewnianym budynkiem pomalowanym żółtą farbą, przed którym przechadzał się szyldwach z bronią, zapytałem jamszczyka:

— Co to? szpital?

— Ni! pane! to pałac pana gubernatora!...

— Co?! Dom gubernatora?! Znaczy się, że jestem już w samym mieście!

Przyzwyczajony do miast rosyjskich sądziłem, że jadę jeszcze przedmieściem, tak nędznie zabudowany był Żytomierz" [2].

[2] N. J. Mamajew, *Rosjanin w Polsce w latach 1838—1842*, Warszawa 1908, s. 4—5.

Niewiele w tym opisie przesady. Posiadał wprawdzie Żytomierz pięć cerkwi, dwa kościoły, synagogę, zbór luterański, rezydencje biskupów: katolickiego i greckiego, gimnazjum, seminarium duchowne, szkołę rabińską, szpital i jako tako rozwinięty handel oraz rzemiosło, to jednak miasto wiodło żywot dość senny. Ludność prowadziła tryb życia na wpół wiejski, mało urozmaicony, zamknięty przeważnie w gronie najbliższego towarzystwa i rodziny, a stosunkowo słaba łączność z resztą kraju powodowała, że życie umysłowe było nader skromne. W kilkanaście lat później dopiero rozbudzi je nieco Józef Ignacy Kraszewski. Rytm życia w mieście wyznaczały pory roku, klęski żywiołowe, nie mniej groźne wizyty carskich dygnitarzy i kilka dorocznych jarmarków. Ożywiały się wówczas główne ulice: Berdyczowska, Kijowska, Katedralna, Cudnowska oraz przechodząca przez miasto szosa brzesko-kijowska.

Ówczesny Żytomierz zamieszkały przez Ukraińców, Polaków i Żydów miał charakter miasta polskiego, i jakkolwiek Polacy stanowili w masie mieszkańców mniejszość, oni właśnie nadawali ton życiu towarzyskiemu i kulturalnemu. Przeważnie polskiego pochodzenia byli urzędnicy, zwłaszcza niżsi, adwokaci, lekarze, wreszcie osiadła w mieście szlachta. Rosjan było niewielu. „Żytomierz, poczynając od budowli, a kończąc na mieszkańcach, posiada odrębny charakter, nie mający nic wspólnego z miastami wielkorosyjskich guberni" — wspominał jeden z czynowników dodając: „W Żytomierzu zerwała się wszelka nić wiążąca mnie z Rosją. Zwyczaje, obyczaje i życie niepodobne było do tych, które pozostawiłem za sobą w wielkorosyjskich guberniach, nawet administracja była zupełnie inna, na przykład w miejscach urzędowych trzymano się *Litewskiego Statutu*, a nie naszego *Zbioru Praw*. Język rosyjski dawał się rzadko słyszeć; wyższe towarzystwo mówiło albo po polsku, albo po francusku. Pieniądze liczono na «polskie złote». Na skrzyżowaniach dróg, zamiast naszych kapliczek, stały drewniane krzyże parę sążni wysokości" [3].

[3] J. Mamajew, *Rosjanin w Polsce*, s. 15, 102. O życiu obyczajowo-towarzyskim ówczesnego Wołynia por. H. z Działyńskich Błędowska, *Pamiątka przeszłości, Wspomnie-*

Owo „wyższe towarzystwo", wspominane przez rosyjskiego urzędnika, to szlachta posiadająca, która tylko okresowo, głównie w zimie i w czasie wielkich jarmarków oraz na wybory zjawiała się w Żytomierzu „dworno, z kuchnią, kredensem". Stale w mieście przebywali urzędnicy wybieralni, a więc marszałkowie gubernialni i powiatowi, prezesi sądów, deputaci różnego rodzaju i trochę młodzieży szlacheckiej, natomiast „nauczyciele, lekarze, aptekarze, artyści, urzędnicy koronni i kupcy poza obrębem towarzystwa zostawali"[4]. Ten wyraźny i utrzymywany podział powodował, że Wiktor Dąbrowski, niższy płatny urzędnik „heroldii", wprawdzie szlachcic, lecz bez ziemi, pozostawał poza obrębem „towarzystwa". Bliższy był raczej biednej, „gminnej" szlachcie, od jakiej roiło się w powiecie żytomierskim. To o Dąbrowskiemu podobnych reprezentantach ubogiej szlachty wołyńskiej pisze pamiętnikarz, że „mieli swe domki na krańcach miasta. Szlachcianki, bez względu na swe niskie pochodzenie, były po większej części wykształcone, zwłaszcza córki ekonomów i rządców bogatych włości. Pomiędzy nimi można było spotkać niekiedy władające kilkoma językami, znakomite muzyczki i malarki"[5].

Taką też była Zofia Dąbrowska, matka Jarosława, natomiast mąż jej „zżył się już z myślą o obcym jarzmie i nie był skłonny, przynajmniej w późniejszych latach, do ulegania «romantyce» powstańczej"[6]. Nie było to zresztą niczym wyjątkowym wśród szlachty zachodnich guberni cesarstwa. Wiktor Dąbrowski był typowym jej przedstawicielem i wydaje się, że wiele miał wspólnych cech z ojcem Bolesława Limanowskiego. Pisze on o swych rodzicach, że „panowanie rosyjskie nie wzbudzało w nich uczucia buntu. [...] Ojciec [...] służył w wojsku rosyjskim, sta-

nia z lat 1794—1832, Warszawa 1960; J. Dunin-Karwicki, *Wspomnienia Wołyniaka*, Lwów 1897; tenże, *Ze starego autoramentu. Typy i obrazki wołyńskie*, Warszawa 1900, t. 1—2; H. Olechnowicz-Stecki, *Wspomnienia mojej młodości*, Lwów 1895; E. Felińska, *Pamiętniki z życia*, Seria II, t. 2, Wilno 1859.

[4] T. Bobrowski, *Pamiętniki*, t. 1, Lwów 1900, s. 120—121.

[5] N. J. Mamajew, *Rosjanin w Polsce...*, s. 19.

[6] E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 147.

rał się mnie umieścić w korpusie kadeckim [...]. W 1831 r. okazywał gotowość do wzięcia udziału w powstaniu [...] gdyby wówczas wybuchło [...] na naszym prawym brzegu Dźwiny. [...] Skoro jednak tak się nie stało, pogodził się łatwo z losem" [7]. Wzorów takiej postawy dostarczali bohaterzy powieści Józefa Korzeniowskiego i bez zbytniej przesady można powiedzieć, że również Wiktor Dąbrowski miał z nimi niejedną wspólną cechę.

Zofia Dąbrowska, jak można sądzić, w przeciwieństwie do swego męża była gorącą patriotką i dzięki niej w domu panował duch narodowy. Ona to uczącemu się w domu młodemu Jarosławowi zaszczepiła miłość do kraju ojczystego. W gronie rodzinnym zapewne niejednokrotnie rozmawiano o bracie matki, Piotrze Falkenhagenie-Zaleskim, może nawet otrzymywano od niego listy. Dochodzące z emigracji tajemniczymi drogami, jak pisze rówieśnik Jarosława Dąbrowskiego, „listy takie były to relikwie, które wszakże obawiając się rewizji palić musiano, a cały szereg szeptów, odczytywań, powtarzań każdego wyrazu, wreszcie całopalenie przy drzwiach zamkniętych, wszystko to razem wzięte pozostawiało silne wrażenie na naszych umysłach młodocianych, rozpalając wyobraźnię, podnosząc serca do gorącego miłowania umęczonego kraju, a przejmując zgrozą i wstrętem do całego urzędowego otoczenia" [8]. Podobna była atmosfera domu Dąbrowskich. Od tego też czasu Jarosław darzył swego wuja wielkim szacunkiem i przywiązaniem, a w latach późniejszych korzystał z jego pomocy.

*

Patriotyczna edukacja Jarosława dokonywała się w atmosferze domu rodzinnego, wieczornych rozmów starszych na temat wydarzeń politycznych rozgrywających się na ziemiach polskich. Zresztą i sam Żytomierz był widownią wypadków poruszających ogół społeczeństwa polskiego.

[7] B. Limanowski, *Pamiętniki*, t. 1, Warszawa 1957 s. 38.
[8] W. Lasocki, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 1, Kraków 1933 s. 12.

Żywe były wówczas wśród ludności polskiej Wołynia (przeważnie szlachty i części mieszczaństwa) tradycje walk narodowowyzwoleńczych [9]. Na tych ziemiach rozegrała się kampania 1792 roku w obronie Konstytucji 3 Maja. W niespełna dwa lata później szerokie kręgi zatoczyło sprzysiężenie przygotowujące insurekcję kościuszkowską, by w końcu doprowadzić do zbrojnego wybuchu i walk z armią carską. Po upadku Rzeczypospolitej szlachta w hulaszczym trybie życia próbowała szukać zapomnienia klęsk. Działały jednak także liczne loże masońskie, które propagowały idee postępowe. Niebawem też, bo od 1805 roku promieniować zaczęło założone przez Tadeusza Czackiego Liceum Krzemienieckie — „Ateny Wołyńskie", jak je potocznie nazywano. W burzliwych latach 1807—1812 Wołyń trzymany był twardą ręką rosyjskich generałów. W kilka lat po Kongresie Wiedeńskim sięgnęły na te ziemie odgałęzienia spisku Towarzystwa Patriotycznego założonego przez Waleriana Łukasińskiego. Zresztą Królestwo Polskie, a zwłaszcza Warszawa stanowiły dla prowincjonalnego Wołynia dużą siłę atrakcyjną. „Prowincja ta jakby otwartą piersią przylegała do Królestwa. [...] Stąd też poszło znane tu rozkrzewienie się związków tajemnych, które w Warszawie miały początek albo naczelnictwo" — napisze później Wrotnowski. Toteż wieść o wybuchu powstania 29 listopada 1830 roku w Warszawie wywołała olbrzymie wrażenie i „w przeciągu kilku dni cudowne słowo rewo-

---

[9] Tradycje patriotyczne Wołynia: M. Dubiecki, *Na kresach i za kresami. Wspomnienia i szkice*, t. 1, Kijów 1914, s. 119; J. Dunin-Karwicki, *Szkice obyczajowe i historyczne*, Warszawa 1882; F. Wrotnowski, *Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w roku 1831*, t. 1—2, Paryż 1837—1838; A. E. Iwanowski (Helleniusz), *Listki wiatrem do Krakowa z Ukrainy przyniesione*, t. 3, Kraków 1902 s. 118 n.; M. Budzyński, *Wspomnienia z mojego życia*, t. 1, Poznań 1880 s. 21 n.; T. Bobrowski, *Pamiętniki*, t. 1 s. 108; N. J. Mamajew, *Rosjanin w Polsce...*, s. 40 n.; „Rocznik Wołyński", t. 2: 1931 s. 67—247; D. Fajnhauz, *Ruch konspiracyjny na Litwie i Białorusi 1846—1848*, Warszawa 1965; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 9—10.

lucja! rozgłosiło się aż do Dniepra" [10]. I tym razem Wołyniacy nie pozostawali bezczynnymi. W Żytomierzu sprawnie działał komitet powstańczy, przygotowywano się do podjęcia walki. „Zdawało się — pisał pamiętnikarz — że będzie Polska niepodległa, Ojczyzna oswobodzona od najeźdźców, ocalona od rozbioru. Nikt nie przypuszczał, aby mogła być zwyciężoną, co przy rozwadze roztropności zdawało się być niepodobnym, w uczuciach miłości Ojczyzny było już wykonanym" [11]. Wreszcie wiosną 1831 roku Wołyń powstał. Z Królestwa Polskiego nadciągnął korpus generała Dwernickiego, a pierwsze jego zwycięstwa wzbudziły wielkie nadzieje Polaków. W kilka tygodni później świetnym epizodem był rajd pułku jazdy wołyńskiej Karola Różyckiego. Boje tego właśnie oddziału, opromienione legendą, przez długie lata wspominane były w polskich domach ze wzruszeniem. Po latach z górą trzydziestu, w 1863 roku, syn generała Różyckiego, pułkownik Edmund Różycki ugruntuje chwałę wojenną powstańców wołyńskich.

Wobec przewagi wojsk carskich powstanie na Wołyniu szybko stłumiono i na Polaków spadły natychmiast represje. Usuwano język polski ze szkół, sądów i administracji, konfiskowano majątki powstańców, zsyłano na Sybir patriotów. Rozpleniło się szpiegostwo i donosicielstwo, a każde liczniejsze zgromadzenie, nawet towarzyskie czy rodzinne, podejrzane było w oczach władz carskich. W całym kraju zapanowała teraz apatia, daleko większa niż w Królestwie Polskim. Załamało się życie polityczne, obniżeniu uległ rozwój kulturalny. Stan ten trwał przez blisko dziesięć lat.

W pierwszych miesiącach po upadku powstania listopadowego Żytomierz widział licznych jeńców-Polaków pędzonych do rot aresztanckich na Kaukaz i Syberię. Setki byłych powstańców więziono i sądzono także w mieście. Wtedy to w organizowaniu pomocy więźniom odznaczyła się szczególnie Joanna Boczkowska. Dzięki niej zdołało zbiec szczęśliwie kilku skazańców, a każdy taki wypadek

[10] F. Wrotnowski, *Powstanie na Wołyniu*, t. 1 s. 154, 158. Por. H. Błędowska, *Pamiątka przeszłości*, s. 386 n.

[11] A. E. Iwanowski, *Listki z Ukrainy*, s. 118.

wywoływał wielkie poruszenie. Joanna Boczkowska zorganizowała także najgłośniejszą, po latach niemal legendarną, ucieczkę Narcyza Olizara z żytomierskiego więzienia [12]. Według relacji urzędnika rosyjskiego, zdołano podobno pochwycić Olizara przy próbie przekroczenia granicy galicyjskiej i pod eskortą odesłano na powrót do stolicy guberni. I wtedy miało mieć miejsce wydarzenie jedyne w swoim rodzaju, o którym lata całe opowiadano na Wołyniu.

„Na osiemnastej wiorście od Krzemieńca — wspomina Mamajew — znajdowała się kotlina w odludnej miejscowości, tam Olizara i jego konwój dopędziła kolasa zaprzężona w 6 koni; za nią jechała bryczka zaprzężona w 4 konie. Dama siedząca w kolasie udała, że dopiero co poznała przestępcę. Rozkazawszy zatrzymać się woźnicy, zawezwała do siebie konwój z więźniem i powitawszy się z tym ostatnim, zwróciła się do podoficera, błagając go, żeby ze względu na zmęczenie Olizara pozwolił mu wsiąść do kolasy i dojechać do pierwszego etapu.

Żeby zaś podoficer nie miał wątpliwości co do jej dobrej wiary i był spokojny, że przestępca nie ucieknie, zaproponowała, aby usiadł na koźle, a żołnierzy posadził na bryczce z jej ludźmi. Podoficer, nie domyślając się podstępu i nie widząc żadnego odstępstwa od powierzonej mu instrukcji, która nie mówiła, czy ma dostawić więźnia pieszo lub też w powozie, skruszony garścią dukatów, ofiarowanych przez damę, zgodził się! Posadziwszy więźnia obok damy, siadł na koźle, a szeregowcy nie wypuszczając z rąk broni siedli na bryczkę uszczęśliwieni, że nie potrzebują iść piechotą i jednocześnie mogą pilnować więźnia. Nie ujechali jeszcze i dwudziestu kroków, kiedy wystrzał z pistoletu zwalił podoficera z kozła, zaś ludzie siedzący w bryczce rzucili się na żołnierzy, rozbroili i zakłuli własnymi bagnetami. Od tej chwili Olizar przepadł i już go nie odszukano!" [13]

Boczkowska działała w Żytomierzu kilka lat. W końcu

---

[12] M. Dubiecki, *Na kresach*, t. 1 s. 120—122; W. Lasocki, *Wspomnienia*, t. 1 s. 64; N. Olizar, *Pamiętniki. Rok 1831*, cz. 2, Warszawa 1907 s. 60 n.

[13] N. J. Mamajew, *Rosjanin w Polsce...*, s. 40—41.

1. Widok ogólny Żytomierza.

2. Szpital miejski w Żytomierzu od strony Teterewa.

3. Brześć Litewski od strony Terespola.

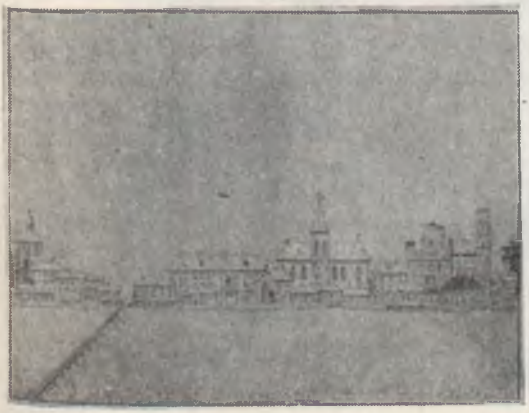

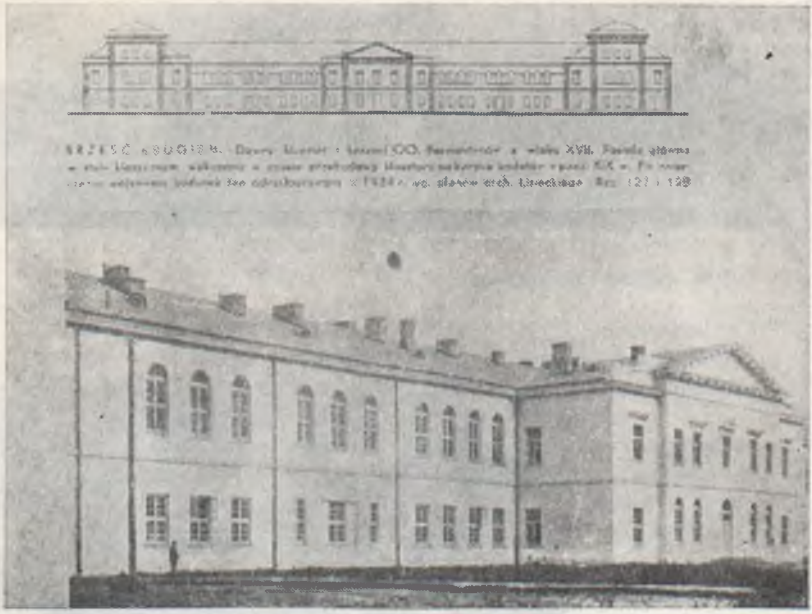

4. Fasada głównego budynku Korpusu Kadetów w Brześciu.

5. Musztra.

jednak władze carskie zorientowały się, że jej właściwa rola nie sprowadza się tylko do dobroczynności. Aresztowana w 1836 roku, zachorowała w więzieniu, a wkrótce po warunkowym zwolnieniu zmarła. Wszystko to wywołało w mieście olbrzymie wrażenie, a pogrzeb Boczkowskiej stał się pierwszą po 1831 roku manifestacją patriotyczną w Żytomierzu, w której wzięły udział tłumy mieszkańców. Władze nie przeszkadzały, ale też po pogrzebie czterech jego organizatorów zesłano w głąb Rosji. Represje nie skutkowały. Młodzież gimnazjalna dyskutowała, czytała i pisała wiersze patriotyczne, choć szła za to „w sołdaty" na Kaukaz. To właśnie z żytomierskiego gimnazjum wyszli późniejsi wybitni działacze powstania styczniowego: Apolo Korzeniowski i Zygmunt Sierakowski. Sięgnęły na tej ziemie także poważniejsze spiski niepodległościowe, pojawili się emisariusze, krążyły odezwy patriotyczne i pisma emigracyjne, na co władze carskie odpowiadały wzmożeniem represji.

Życie narodowe wprawdzie przytłumione pulsowało jednak nadal. Franciszek Śliwicki wspominając lata swej młodości pisze, że „ucisk w kraju i szpiegostwo w tych czasach posunięte zostały do krańcowej perfekcji, mimo to, a może właśnie dlatego, nie zdołały ducha narodowego złamać, spowodowały jednak wielką oględność w postępowaniu starszych ludzi tej epoki. Ojcowie rodzin, choć w kółkach zaufanych rozmawiali ze sobą o sprawach publicznych i narodowych, o ciężkiej niedoli krajowej itp., czynili to jednak z ostrożnością i nawet dzieciom własnym nie dozwalali przysłuchiwać się tym rozmowom, a to w obawie, aby się przypadkiem nie wygadały, a w rezultacie nieszczęścia na całą rodzinę nie sprowadziły" [14].

Mamy prawo przypuszczać, że Jarosław Dąbrowski spędzający czas nad Teterewem i Kamionką, w okolicznych lasach czy też wśród ruin i skał, w ulubionym przez dzieci parku na górze zamkowej, znał z opowiadań, a może

[14] *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*. Oprac. zbiorowe pod red. S. Kieniewicza. Warszawa 1967, s. 415—416. Por. T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*. W: *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864*, t. 1, z. 1. Lwów 1894, s. 95.

i obserwacji niektóre z tych wydarzeń. Rówieśnik Jarosława wspomina w swym pamiętniku, że znalazł się „od kolebki w zaczarowanym kole legend z okresu 1830 do 1840 roku i pod ich niepodzielnym wpływem i urokiem" [15]. Nie inaczej było zapewne z młodym Dąbrowskim.

*

Beztroskie lata zabaw, swobody i domowej edukacji szybko minęły. Bardzo wcześnie bowiem, dzieckiem jeszcze, opuścił Jarosław dom rodzinny. Ojciec nie posiadający żadnego majątku postanowił oddać go do Korpusu Kadetów w Brześciu Litewskim. Rodzina pragnęła przy tym uchronić Jarosława przed 25-letnią służbą szeregowca w armii carskiej, która groziła mu na mocy obowiązujących ustaw o „konskrypcji wojskowej". Zresztą nauka w korpusach kadeckich przez polską szlachtę guberni zachodnich carskiej Rosji traktowana była jako najlepsza droga do awansu i materialnego zabezpieczenia przyszłości. Te bardzo wówczas powszechne zapatrywania na wspinanie się po szczeblach kariery oficerskiej znalazły swój literacki wyraz w popularnych powieściach wspominanego już Józefa Korzeniowskiego. Włożył on w usta jednego ze swych bohaterów słowa: „w życiu wojskowym są trzy rzeczy, które ci przede wszystkim potrzebne. Tam jest ruch i praca, która da zdrowie twemu ciału, jest mus i posłuszeństwo, które zahartuje twoją wolę, jest ciągła myśl śmierci i niebezpieczeństwa, która podniesie i uzdrowi twoją duszę" [16]. Dzięki temu w korpusie oficerskim armii rosyjskiej było wielu Polaków. Przypuszczać też należy, że w rodzinie Dąbrowskich mundur wojskowy również nie był wyjątkiem. W 1845 roku w jelizawietgradskim pułku huzarów służył w stopniu oficera bliżej nie znany Dąbrowski z Wołynia.

Jesienią 1845 roku odwieziono Jarosława Dąbrowskiego do Brześcia. Miał wtedy ledwie 9 lat [17].

---

[15] W. Lasocki, *Wspomnienia*, t. 1 s. 95.

[16] J. Korzeniowski, *Krewni*, t. 2, [w:] *Dzieła wybrane*, t. 5, Kraków 1954 s. 294.

[17] E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 147. M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski* — mylnie pisze, że miało to miejsce

Brześć był wówczas miastem kilkunastotysięcznym. Na jego dziejach zaciążyło powstanie listopadowe: władze carskie w miejsce dawnego Brześcia postanowiły wznieść dużą i silną twierdzę broniącą dostępu do Wołynia. Przeniesiono więc mieszkańców na przedmieścia, gdzie zbudowano nowe, drewniane miasto. Natomiast budynki murowane w starym Brześciu, głównie poklasztorne i kościelne, przekształcono w obiekty wojskowe. Wzniesiono fortyfikacje. Wygląd twierdzy w roku 1854 tak opisał prowadzony na syberyjskie zesłanie Agaton Giller: „Zaraz za Terespolem zaczynają się wały i przykopy brzeskiej twierdzy [...] Wały zielone błyszczą działami, bastiony i mury czerwono pomalowane dają jej groźny widok. Uważają tę fortecę za jedną z silniejszych; położenie jednak przystępne, dominowanie miejscowości zafortecznej nad jej platformą zdaje się ułatwiać oblężenie i pomimo mocnych fortyfikacji, ziemnych szańców, ułatwiać jej zdobycie. Drogi we fortecy wysadzone drzewami i utrzymywane porządnie i czysto; na nich z rzadka pokazują się miejscowe damy, używając [...] przechadzki; są to żony oficerów, wystroiły się w batysty i jedwabie; oficerowie przy swoich połowicach. Dzieci i mamki dają widok cokolwiek dziwny we fortecy. [...] Fortyfikacje Bug rozdziela na dwie połowy. Muchawiec łączy się z nim w obrębie tychże fortyfikacji; most żelazny wiszący i ozdobny przeprowadził nas na drugą połowę twierdzy. Tu znajdują się: koszary, budynki szpitalne, cerkwie kopulaste i tworzą jakby miasto" [18].

W tej drugiej, koszarowej części twierdzy znajdował się także przerobiony z dawnego kościoła i klasztoru bernardynów jednopiętrowy budynek Brzeskiego Korpusu Kadetów utworzonego w końcu lat trzydziestych XIX wieku. „Umieszczony nad błotnistym Muchawcem — wspominał jeden z byłych kadetów — w niezdrowym miejscu, jest przytuliskiem smutnym i z powodu już swego położenia, stłumiającym polot młodej wyobraźni. [...] Z gmachu korpusu, w którąkolwiek stronę rzuci okiem młody kadet,

---

po śmierci ojca Jarosława. Wiktor Dąbrowski żył jeszcze po r. 1864. Por. *Listy*, s. 59.

[18] A. Giller, *Podróż więźnia etapami do Syberii w roku 1854*, Poznań 1912 s. 97—98.

wszędzie rozsuwają się przed nim widoki smutne i bez życia. Koszary żołnierskie, magazyny, wały, działa zasłaniają spojrzenie na dalszy świat" [19].

Przekraczając bramę twierdzy brzeskiej młody kandydat na kadeta Jego Imperatorskiej Mości Cara Wszechrosji wchodził w zupełnie inny świat. Samo przyjęcie i badanie lekarskie przeprowadzone w sposób brutalny, zapowiadało dalsze przykrości [20]. Umundurowany, ostrzyżony, otrzymywał przydział do roty, gdzie wyznaczano mu łóżko i stół. Od tej chwili, począwszy od pobudki o 6 rano, a kończąc na capstrzyku o 10 wieczorem, każdy krok kadeta przewidziany był surowym regulaminem. Kilka godzin dziennie przeznaczonych było na naukę w klasach. Udręką dla kadetów była jednak uciążliwa musztra i nie mniej kłopotliwe różnego rodzaju czynności porządkowe. Karmiono i ubierano ich źle, co zresztą było regułą w całej armii carskiej. Fatalne były również warunki higieniczne.

Dziewięcioletni Jarosław Dąbrowski wciągnięty został w ten twardy, żołnierski tryb życia. Nic więc dziwnego, że po latach „ze wstrętem wspominał" swą młodość. Jeden wypadek szczególnie utkwił w pamięci Dąbrowskiego. „W kilka dni po odwiezieniu chłopca do kadetów — wspominała po latach żona Jarosława — car Mikołaj I lustrował szkołę. Pomiędzy głowami po rekrucku ostrzyżonymi stał mały chłopczyk, ładny, z dość długimi włosami, których nie zdążono obciąć wskutek zamieszania z po-

[19] A. B. C. [A. Giller], *Korpus Kadetów w Brześciu. (Urywek z księgi niewydanej)*, „Przegląd Rzeczy Polskich", 30 VI 1862 s. 9—10. Szkic ten przedrukowany został w: A. Giller, *Z wygnania*, t. 1, Lwów 1870 s. 35—70.

[20] Warunki życia i nauki w Brzeskim Korpusie Kadetów: A. B. C., *Korpus Kadetów w Brześciu*, s. 9 n.; O. Jeleński (Elenskij), *Moi wospominanija o zabytom korpusie*, „Ruskaja Starina", G. 26: 1895, t. 83, z. 6 s. 146 n.; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 9 n.; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski (1835—1863)*, Warszawa 1969 s. 13 n.; Br. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 596; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 148.

wodu wizyty Jego Cesarskiej Mości. Car podniósł na wysokość twarzy chłopczynę i zapytał: «nazwisko, pochodzenie», malec odpowiedział: «Dąbrowski — Polak». Zaledwie to wymówił, car rzucił nim o ziemię, a był bardzo wysoki, rzucił zaś tak gwałtownie, że dziecko zemdlało. Ten barbarzyński postępek, ten akt brutalstwa, był pierwszym ziarnem nienawiści do wszystkiego, co było przemocą; ziarno to zaczęło rozwijać się o wiele później" [21]. Cara Mikołaja musiał Dąbrowski widzieć jeszcze kilkakrotnie, gdy wizytował on w 1850 czy 1853 roku prace fortyfikacyjne w twierdzy brzeskiej.

Za uchybienia regulaminowi skrupulatnie przestrzeganemu, czy też małe postępy w musztrze wojskowej, groziła dotkliwa kara.

Wychowanek korpusu kadetów w Petersburgu, gdzie zarówno program nauki, jak i metody wychowywania uczniów były analogiczne do stosowanych w Brześciu, wspominając lata pobytu w korpusie pisał: „ówczesne wychowywanie dzieci w zakładach wojskowych było spartańskie w całym znaczeniu tego słowa. Srogość i dyscyplina wojskowa były tam posunięte do najwyższego stopnia. Za lenistwo, upór, niedbalstwo i nieposłuszeństwo istniała jedna tylko kara, — rózgi. Gdym po raz pierwszy stanął w szeregu, dowódca roty, kapitan Pogorzelski miał do nas następującą przemowę: «Radzę wam prowadzić się przyzwoicie, nie swawolić, uczyć się dobrze, bo za najmniejsze uchybienie w tym względzie czekają was rózgi, a, że tu nie żartuję, ręczę. Ej! zawołał na dozorcę, przynieś tu pęk rózeg, ażeby się wszyscy przekonali, że to nie rózgi matczyne». Wniesiono pęk rózeg, które miały przynajmniej cztery stopy długości. Przestraszyłem się niezmiernie, czułem, że mi się łzy cisną do oczu, bo przyszli mi na myśl matka i ojciec ukochani, którzy pewno nie oddaliby dziecka swego do zakładu naukowego, gdyby jedynym bodźcem była rozga. W miesiąc potem w czasie musztry dziecku czternastoletniemu, niejakiemu Hamratowi, dowódca batalionu, pułkownik Czaplin dał pięćset

[21] P. Dąbrowski, *Pamiętniki*, „Twórczość" 1946, nr 11 s. 12.

rózeg, że źle robił bronią [...] z placu odwieziono go wprost do szpitala" [22].

Nic więc dziwnego, że traktowani po barbarzyńsku młodzi chłopcy buntowali się i próbowali wyrwać z murów twierdzy brzeskiej. Zdarzały się więc ucieczki, zwykle kończące się niepowodzeniem, co więcej, zdarzały się wypadki samobójstw. W odruchu rozpaczy niektórzy kierowali broń przeciwko znienawidzonym oficerom i instruktorom. Tak właśnie postąpił Tatar polski nazwiskiem Melech, który „zemstą uniesiony rzucił się z karabinem na oficera i byłby go przeszył bagnetem, gdyby inny kadet nie był go odparował. Wzięto pod straż Melecha i osadzono w areszcie, z którego wyszedł dopiero wtedy, gdy już wyrok zapadł. Obciążony kajdanami, otrzymał przed frontem kilkaset łoz. Bili go mocno, Tatar jednak nie prosił o łaskę ani też krzyczał, tylko wołał, żeby mu wody dali. Po egzekucji zerwano z niego mundur kadeta, włożyli płaszcz aresztancki i etapami odprawili do robót w fortecy na wyspie Aland" [23].

Program nauki w Brzeskim Korpusie Kadetów był szeroki i obok przedmiotów wojskowych obejmował również znaczną część wykładanych w ówczesnych gimnazjach. Kadeci uczyli się więc także matematyki, fizyki, chemii, geografii, historii, języków obcych. Jednakże poziom z winy nauczycieli oraz całego systemu nauki był niski. Brak było odpowiednich podręczników, wykładowcy — przeważnie oficerowie liniowi — nie mieli pedagogicznego przygotowania i nie umieli dostosować wymagań do poziomu uczniów. Jak zapisał jeden z pamiętnikarzy, około 1850 roku tylko jeden z wykładowców miał uniwersyteckie wykształcenie. Ten stan zaczął się zmieniać na lepsze dopiero od 1852, ostatniego roku pobytu Jarosława Dąbrowskiego w Korpusie.

Nauka odbywała się w języku rosyjskim, co początkowo dla większości kadetów pochodzenia polskiego stanowiło dodatkową trudność. Obok tego uczono się również języ-

[22] J. Stella-Sawicki, *Moje wspomnienia (1831—1910)*, Lwów 1921 s. 5—6.

[23] A. B. C., *Korpus Kadetów w Brześciu*, s. 19—20. Por. W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 17.

ka, a później i literatury rosyjskiej. Kilkuletni pobyt w korpusie sprawiał, że opuszczając mury twierdzy brzeskiej kadeci świetnie władali tym językiem. Prowadziło to jednak w wielu wypadkach do wynarodowienia. Pilność w nauce wynagradzano stopniami wojskowymi, złe wyniki karano chłostą.

W maju, po rocznych egzaminach wszyscy kadeci udawali się do obozu letniego, wzorowanego na letnich obozach wojsk liniowych. Obóz ten znajdował się w odległości około 10 wiorst od twierdzy, wśród starych lasów nad niewielką rzeczką, w pobliżu pałacu Juliana Ursyna Niemcewicza w Skokach. Miejscowość była malownicza, jednakże malaryczna, niezdrowa.

Nieczęsto natomiast odwiedzali kadeci swe rodziny. Celowo starano się osłabić związek przyszłego oficera z jego rodzinnym środowiskiem. Władze dążyły do tego, „aby rodziną przyszłego oficera stał się pułk, bogiem monarcha, a sumieniem tak zwany «honor wojskowy», który polegał na «obowiązku zdradzania swego kraju, mordowaniu i grabieniu»" [24]. Wychowany i kształcony w takich warunkach Jarosław Dąbrowski przeszedł więc już w swym dzieciństwie i latach młodzieńczych twardą szkołę.

Bezmyślny dryl wojskowy, jaki panował w Korpusie Kadetów, nie kształcił, a wręcz zabijał samodzielność myślenia, tworzył z kadetów posłusznych, ale tępych carskich żołdaków, wypaczał lub łamał charaktery. Tylko silniejsze indywidualności mogły się oprzeć temu systemowi.

Metody wychowawcze stosowane w Korpusie Kadetów, owa „koszarowa pedagogika" nie były niczym wyjątkowym: stosowano je powszechnie w państwie carów. Był to jeden z elementów całego systemu politycznego, mającego na celu utrzymanie ludności w bezwzględnym posłuszeństwie. „Paniczny lęk przed naruszeniem istniejącego stanu rzeczy dyktował wszelkie posunięcia rządu. Czasy mikołajowskie — to czasy strachu królującego wszędzie: w carskich komnatach, gdzie uniżeni dworacy truchleli przed gniewem wszechpotężnego władcy i przed jego kolejnymi faworytami, w urzędach i kancelariach, gdzie

[24] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 8—9.

panoszyli się szpicle, donosiciele i łapownicy. Bali się wszyscy i bano się wszystkiego. Hierarchia urzędów była równocześnie hierarchią strachu. Na wszystkie poczynania rządu carskiego padał groźny cień 5 szubienic [dekabrystów — J. Z.], na których zawiśli ci, co ośmielili się targnąć na ustalony porządek" [25]. Dlatego też Jakub Rostowcew, kurator szkół wojskowych w Rosji, mógł napisać w instrukcji dla wykładowców: „Sumienie jest potrzebne człowiekowi w życiu prywatnym, domowym w stosunkach społecznych sumienie zastępuje wyższa zwierzchność" [26]. Bano się ludzi wykształconych, samodzielnie myślących, chciano mieć tylko sprawnie działające narzędzia podtrzymujące samodzierżawie. „Jedynym celem studiów — mawiał «koronowany dobosz», jak zwano cara Mikołaja I — winno być nauczenie młodego człowieka lepszego wykonywania swych obowiązków służbowych; z punktu widzenia państwowego szkoła wyrządza czasami więcej szkody niż pożytku: ucząc chłopów czytać, umożliwia się im poznanie złych książek" [27]. Oświata w przekonaniu cara i jego zauszników była głównym wrogiem Rosji. Uważali oni, że „uczeni winni postępować jak aptekarze: wydawać wiedzę jedynie na receptę rządu" [28], a osławiony generał-gubernator kijowski Bibikow mówił: „Trzeba, żebyście wiedzieli, że ja Bibikow w uniwersytecie nie byłem, nauk się nie uczyłem, tylko carowi wiernie służyłem, jestem jednak jenerał-gubernatorem i pierś moja z łaski monarchy pokryta jest orderami. Nauki [...] rzecz dobra dla bogatych, próżnujących ludzi, dla biednych lepsza służba i lepiej jest wesołością goryczę życia osładzać. Wybryki młodzieńcze, panowie, umiem przebaczać młodości, bo cóż by była warta młodość bez zabawy! Lecz czego nigdy nie przebaczę, to zajmowania się politycznymi sprawami

[25] W. Śliwowska, *Mikołaj I i jego czasy (1825—1855)*, Warszawa 1965, s. 7—8.

[26] A. B. C., *Kornus Kadetów po Brześciu*, s. 8.

[27] W. Śliwowska, *Mikołaj I*, s. 41. Por. A. Gille r, *Historia powstania narodu polskiego w r. 1861—1864*, Paryż 1870 t. 3 s. 35; E. Tarle, *Wojna krymska*, Warszawa 1953, t. 1 s. 58.

[28] W. Śliwowska, *Mikołaj I*, s. 41.

i «wolnodumstwa». «Wolnodumców», wy wiecie panowie, najsurowiej karzę i karać będę" [29].

Z opozycją rozprawiano się więc bezlitośnie: dla uczonych, filozofów, poetów, dziennikarzy odważających się krytykować, nawet nieśmiało, panujący system zawsze znalazło się miejsce w twierdzy, na katordze, w rotach aresztanckich na Kaukazie czy też w zakładzie dla umysłowo chorych.

*

W Brzeskim Korpusie Kadetów większość, bo ponad trzy czwarte, stanowili Polacy pochodzący głównie z zachodnich guberni cesarstwa, tzn. jak się wówczas w polskich domach mówiło, „z prowincji zabranych". Pewną liczbę uczniów dostarczało także Królestwo Polskie. Podobnie zresztą było w Korpusie Kadetów w Połocku, gdzie Polacy stanowili połowę uczniów. Jednakże już w 1848 roku wyszło rozporządzenie carskie, na mocy którego Polacy mogli stanowić tylko połowę liczby przyjmowanych uczniów. Między młodzieżą polską i rosyjską nie było w Korpusie nieporozumień i panowała atmosfera koleżeństwa i solidarności. Nie było w zasadzie antagonizmu narodowego. Przestrzegane też były zwyczaje religijne. Zdarzały się jednak wypadki, że kadra instruktorska, ograniczona i brutalna, wytykając młodym chłopcom polskiego pochodzenia drobne uchybienia wobec regulaminu szkoły, obrażała ich uczucia narodowe.

Niełatwy los kadeta sprzyjał rodzeniu się przyjaźni silnych i długotrwałych. W tych młodzieńczych latach poznał Jarosław Dąbrowski ludzi, z którymi przyszło mu później prowadzić wspólną walkę przeciwko carskiemu samodzierżawiu. Właśnie w Brześciu zetknął się z uczęszczającym do młodszej klasy Zygmuntem Padlewskim i od tego czasu losy ich kilkakrotnie jeszcze się splatały. Takich przyjaźni było więcej.

Żywy, energiczny i inteligentny kadet, jakim był młody Jarosław, cieszył się dużą sympatią wśród kolegów.

[29] A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 3 s. 37.

„Zbieraliśmy się często wokół niego — wspomina jeden z nich — aby posłuchać jego opowiadań. Mowa jego płynęła swobodnie i odznaczała się pięknością; fantazjował, unosił się do siódmego nieba, marzył o Kaukazie, o wojennych czynach bohaterskich i wpadał w rozpacz z powodu swego niewielkiego wzrostu" [30]. Już wówczas dla jego rówieśników nie ulegało wątpliwości, że Dąbrowskiego czeka świetna przyszłość. Stał się też, rzecz naturalna w środowiskach młodzieży, niejako jej przywódcą.

Młodzież ta, mimo wysiłków większości kadry instruktorskiej, nie była bierną, bezmyślną masą. Wychowywani na janczarów, młodzi chłopcy nie zapominali o swym pochodzeniu. Większość z nich, podobnie jak Jarosław Dąbrowski czy Zygmunt Padlewski, wyniosła z domu rodzinnego znajomość „patriotycznego elementarza". Przebywając w Korpusie starali się uzupełnić swą wiedzę, czytać dużo, zwłaszcza książek historycznych, mimo że w Brześciu o książki było bardzo trudno. W bibliotece Korpusu Kadetów prócz „Żurnału wojennoucziebnych zawiedienij" właściwie nic pożytecznego do czytania nie było. Kadeci zdobywali więc książki własnym przemysłem, głównie za pośrednictwem rodzin. Dzięki temu czytano Joachima Lelewela, Juliana Niemcewicza i innych autorów. Wykorzystywano fakt, że w zasadzie nadzór nad tym, co czytano, był stosunkowo słaby. Ostrożność była jednak wskazana i nie należało wzbudzać podejrzeń, że jest się zainteresowanym jakąkolwiek literaturą, która w oczach dowództwa uchodziła za przyczynę wszelkiego zła i „wolnodumstwa". Zresztą sam Rostowcow mówił, że z literatury wypływają wszelkie kłopoty i nieporządki społeczne, wobec czego lepiej, by jej wcale nie było. Jak pisze świetny znawca czasów mikołajowskich: „jeżeli w ogóle uczony był już człowiekiem podejrzanym, to uczony oficer budził niepokój i należało go bacznie obserwować" [31]. Charakterystyczny jest przykład zanotowany przez historyka rosyjskiego S. Sołowjowa: „Cesarz wizytuje pewną szkołę wojskową, dyrektor przedstawia mu wychowanka, który wykazuje niezwykłe zdolności, bada współczesną wojnę

[30] O. Jeleński, *Moi wospominanija*, s. 169.

[31] E. Tarle, *Wojna krymska*, t. 1 s. 59.

i na podstawie swej analizy wydarzeń trafnie przewiduje ich wynik. Cóż odpowiada cesarz? Czy się cieszy, czy obsypuje wyróżnieniami uzdolnionego młodego człowieka, przyszłego sługę ojczyzny? Bynajmniej. Nasępiwszy się Mikołaj odpowiada: «Takich mi nie potrzeba. I bez niego są tacy, którzy myślą i zajmują się tym wszystkim; mnie są potrzebni — o, tacy!» I przy tych słowach bierze za rękę i wysuwa z tłumu krzepkiego chłopca, ogromną bryłę mięsa, o martwej, bezmyślnej twarzy, ostatniego w nauce" [32]. Nic więc dziwnego, że w latach panowania „Pałkina" — Mikołaja I, armia rosyjska straciła wiele na wartości, co udowodnił fatalny dla Rosji przebieg wojny krymskiej.

Kadeci zamknięci w twierdzy brzeskiej, celowo izolowani od reszty społeczeństwa, by przypadkiem jakaś „wolniejsza myśl nie przeniknęła w głowy młodzieży", chłonęli wszelkie wiadomości z szerokiego świata. Powiew Wiosny Ludów, bardzo co prawda słaby, rozbudził skrywane uczucia, a rozmowy i dyskusje w gronie młodzieży wzmacniały patriotyzm. Wiedziano o fali rewolucji, jaka zalała całą Europę i dotknęła także ziem polskich, słyszano może nawet o walkach Polaków w Poznańskiem i Galicji, o ruchu konspiracyjnym i ucieczkach z Królestwa Polskiego i zachodnich guberni za kordon, o powstaniu węgierskim. Obserwowano wymarsz wojsk Paskiewicza w sukurs zagrożonym Habsburgom. „Pomiędzy nauczycielami — wspomina były kadet — znalazł się w tym czasie nauczyciel sumienny, człowiek nowy, z liberalnymi i ludzkimi ideałami. Był to Taborowski, przysłany do Brześcia na nauczyciela historii naturalnej. Wykładając historię natury, mówił młodzieży o nierównie ciekawszej historii ducha ludzkiego, o wolności, postępie itp. Młodzież słuchała i przyjmowała nowe idee i szlachetniała w duszy" [33]. Czytano też tajemnie niedozwolone książki, a zwłaszcza poezje Adama Mickiewicza.

Kadeci-Polacy, których serca poruszone nadzieją odzyskania przez Polskę niepodległości mocniej zabiły, nie poprzestawali jedynie na biernym wyłapywaniu napływa-

[32] Tamże, s. 58.

[33] A. B. C., *Korpus Kadetów w Brześciu*, s. 17.

jących zewsząd wiadomości. Dochodziło do drobnych demonstracyjnych incydentów, a w młodzieńczych dyskusjach krytykowano stosunki w armii carskiej i samego Mikołaja I, w czym celował Kiersnowski. Konaszewski, wróciwszy z urlopu, który spędził u rodziny w Warszawie, opowiadał kolegom o kursujących po stolicy Polski karykaturach cara, politycznych anegdotach i ostatnich wydarzeniach w Europie. Sawicki deklamował wiersze patriotyczne i rozpowszechniał ich teksty. Krążyły pisane przez starszych kadetów krytyki stosunków w Korpusie, zawierające również ogólniejsze sformułowania skierowane przeciw religii i stosunkom społecznym. W marcu 1849 roku wielkie poruszenie wywołała sprawa Jakuba Kostomarowa i Jana Staniewicza, autorów takiego opracowania, oraz związanych z nimi Zółkiewskiego i Lipińskiego. Jak można przypuszczać, kadeci ci oraz ich koledzy: Bołtuć z bratem oraz Hieronim Staniewicz wraz z ulubionym przez młodzież nauczycielem Taborowskim należeli do konspiracyjnego kółka związanego ze Związkiem Bratnim Młodzieży Litewskiej utworzonym w Wilnie przez braci Aleksandra i Franciszka Dalewskich i działającym w latach 1846—1849.

Nie mogło to trwać długo. Wkrótce Taborowski zniknął z Brześcia, a komendant Korpusu Kadetów generał-lejtnant Gelmerson zarządził i przeprowadził ostre śledztwo przeciwko „wolnodumcom". Na kilku „niebłagonadiożnych" spadły represje: karcer, rózgi, degradacja, wydalenie z Korpusu. Kostomarow jako podoficer poszedł do stojącej pod Brześciem rezerwowej brygady piechoty, bracia Bołtuć zostali odesłani do domów rodzinnych, Jan i Hieronim Staniewicze przeniesieni zostali do Petersburga, skąd Jan Staniewicz rychło powędrował do rot aresztanckich w stepach orenburskich, gdzie zetknął się z Sierakowskim. Według niektórych przekazów wymienieni oraz ich koledzy Lipiński i Zawistowski mieli być wywiezieni wprost do Orenburga lub na Kaukaz [34]. Być może i trzy-

[34] O tajnym kółku w Brześciu: W. D j a k o w, *Jarosław Dombrowskij*, s. 21—25; A. B. C., *Korpus Kadetów w Brześciu*, s. 17—18; M. Z ł o t o r z y c k a, *Jarosław Dąbrowski*, s. 11; D. F a j n h a u z, *Ruch konspiracyjny na Litwie*, s. 336, 376.

nastoletni Dąbrowski brał udział w tym pewnego rodzaju podziemnym życiu Korpusu. Wywiezienie w więziennych kibitkach starszych kolegów podziałało na niego bardzo silnie. „Dąbrowski później, na samo wspomnienie tych lat pierwszej młodości, zapalał się gniewem i zemstę poprzysiągał" — pisał były konspirator litewski [35].

W Korpusie Kadetów spędził Dąbrowski pełnych osiem lat. Uczył się dobrze, a rodzina niejednokrotnie otrzymywała zawiadomienia o zadowalających postępach w nauce i sprawowaniu Jarosława. Wyróżniano go w rozkazach dziennych, a w latach 1851—1853 miał stopień „gefrajtra" (kaprala). W kwietniu 1853 roku złożył Dąbrowski ostatnie roczne egzaminy, uzyskując świetny wynik, zwłaszcza z historii. Pojechał jeszcze jak inni na letni obóz, ale już w lipcu 1853 roku przeniesiony został do tak zwanego Pułku Szlacheckiego przekształconego wkrótce w Konstantynowski Korpus Kadetów, znajdującego się w Petersburgu. W Brześciu nie było bowiem dwu ostatnich, najstarszych klas, a tym samym promocji oficerskich. W ciągu miesiąca tabor wozów wojskowych z 33 kadetami oraz kilku oficerami dotarł z Brześcia do Petersburga. Po drodze mijano liczne oddziały wojska rosyjskiego ciągnące na punkty koncentracji: od kilku tygodni trwała wojna, która przejść miała do historii jako wojna krymska. Wreszcie męcząca podróż dobiegła końca i 9 (21) sierpnia 1853 roku Dąbrowski wraz ze swymi kolegami znalazł się w Szlacheckim Pułku [36].

Codzienne życie kadetów było bliźniaczo podobne do tego, jakie Dąbrowski znał z Brześcia. Jedynym urozmaiceniem życia koszarowego było odkomenderowywanie starszych kadetów na służbę adiutancką w carskim pałacu bądź też do zabawy z carewiczami. Niektórzy zabawiali się grą w karty i hulankami w stolicy, na co władze patrzyły przez palce [37].

[35] Br. Zabiełło, *Dąbrowski Jarosław*, s. 596.
[36] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 19—20, 27—28.
[37] Dąbrowski w Konstantynowskim Korpusie Kadetów: W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 29—30, 34 n.; M. Zaor

W Konstantynowskim Korpusie Kadetów przebywał Dąbrowski dwa lata. Poziom nauki był tu znacznie wyższy niż w Brześciu, a wśród kadry instruktorskiej i nauczycielskiej było kilku Polaków, między innymi Józef Gałęzowski, młody wówczas wykładowca balistyki, a w kilka lat później kierownik Wydziału Wojny w powstańczym Rządzie Narodowym. Wykładowcą matematyki był natomiast Piotr Ławrow, przyszły wybitny rosyjski rewolucjonista. Wielu Polaków było także wśród uczniów, a wśród nich przyjaciele Jarosława Dąbrowskiego: Bazyli Narbutt, Jan Podbielski oraz przybyły w rok później do Petersburga Zygmunt Padlewski. Wychowankiem Korpusu był także Zygmunt Chmieleński, brat przyjaciela Jarosława z lat przedpowstaniowych, sam znakomity dowódca w powstaniu styczniowym. Był nim również Jan Stella-Sawicki, późniejszy powstańczy pułkownik Struś. Najwięcej na przyszłości Jarosława Dąbrowskiego zaważyła jednak zawarta w Konstantynowskim Korpusie przyjaźń z młodszym o dwa lata Ukraińcem kadetem Andrzejem Potebnią. Wielu spośród przyjaciół Dąbrowskiego z Konstantynowskiego Korpusu Kadetów wzięło później udział w powstaniu styczniowym oraz w rosyjskim ruchu rewolucyjnym.

Ucząc się w kadeckich korpusach Dąbrowski nie zapominał o domu rodzinnym, czy go jednak odwiedzał, nie wiemy. Zapewne łatwiejsze to było z Brześcia niż z Petersburga. W tym czasie najbliżsi Jarosława borykali się z kłopotami materialnymi. Niewiele o naturze tych trudności wiemy: może przyczyną były choroby rodziców lub też jakaś niefortunna dzierżawa zrujnowała niezamożnych Dąbrowskich? Są to tylko domysły, gdyż o rodzinie Jarosława brak niemal zupełnie wiarygodnych informacji. W każdym razie o fatalnej sytuacji materialnej rodziców świadczy fakt, że naukę młodszego brata Jarosława — Teofila — finansował brat matki Piotr Falkenhagen-Zaleski przebywający na emigracji. Zachował się także list

---

torzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 11; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 18—19; W. R. Lejkina-Swirskaja, *Andrej Potebnia*, [w:] *Rewolucjonnaja situacija w Rossji w 1859—1861 gg.*, Moskwa 1963 s. 87.

samego Jarosława Dąbrowskiego z końca 1854 r., krótki, ale wymowny, najwcześniejszy ze znanych i dotychczas nie publikowany, adresowany do Marii i Piotra Falkenhagen-Zaleskich. Warto przyjrzeć się jego treści i pisowni: „Kochane Wuiostwo Dobrodzieje! Będąc tak daleko zuconym od Wuiostwa i nie mogąc złożyc im swych życzeń na następujący Nowy Rok, chcę choć listownie wynużyć swe życzenia przed Wuiostwem i wszelkich pomyślności a także podziękować kochanemu Wuju jak za łaski Jego dla Teofila, tak i zapamięć o mnie. Przez kilka miesięcy wychodzę z korpusu i pewnie do Artillerii, bardzo to mnie cieszy bo będe teraz mógł choć trochę pomagać moim Rodzicom, i osładzać moimi tródami ich tak smutny Los; wspierany tą nadzieją, będą mi teraz niczem wszystkie pozostałe tródy. Zostaie z najgłębszym dla Wuiostwa Dobrodziejuw, na zawsze przywiązany, Siostżan Jarosław Dąbrowski" [38]. Ciekawy ten list dowodzi, że dziewiętnastoletni Jarosław nie najlepiej pisał po polsku — skutek to oczywisty kadeckiej edukacji. W kilka lat później, ale jeszcze przed powstaniem, nie będzie już w jego listach błędów ortograficznych i rusycyzmów. Na tym samym arkuszu papieru krewni Jarosława, a mianowicie Florian Falkenhagen, brat Piotra i jego rodzina napisali swe życzenia tylko po rosyjsku...

*

Na wiosnę 1855 roku Dąbrowski złożył końcowe egzaminy uzyskując ogólnie dobre wyniki. Najlepsze oceny otrzymał z historii, języków obcych, prawa, matematyki, chemii, taktyki, artylerii i fortyfikacji. Dało mu to prawo rozpoczęcia służby czynnej w artylerii. Rozkazem dziennym z 11 (23) czerwca 1855 roku mianowany został „praporszczykiem" — chorążym, który w armii carskiej był najniższym stopniem oficerskim [39].

[38] Jarosław Dąbrowski do Marii i Piotra Falkenhagen-Zaleskich, początek 1855 r., Biblioteka Narodowa (dalej BN), rkps 8954 II. O trudnościach językowych Polaków oficerów rosyjskich por. S. Wilska, *Pamiętnik* o *Ignacym Chmieleńskim.* Wyd. S. Kieniewicz, Wrocław 1952 s. 20.

[39] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij,* s. 36—37.

Nadszedł wreszcie dla Dąbrowskiego, po dziesięciu latach nauki i służby, dzień promocji oficerskiej. Trwała jeszcze niepomyślna dla Rosji wojna krymska i armia carska potrzebowała oficerów. Promocja odbywała się zwykle bardzo uroczyście, zawsze w obecności cara i jego świty. Razem ze swymi kolegami, świeżo upieczonymi oficerami, defilował Dąbrowski przed nowym carem Aleksandrem II, który w marcu 1855 roku objął tron po zmarłym Mikołaju I.

Spełniły się też brzeskie marzenia Dąbrowskiego: młody „praporszczyk" został odkomenderowany na front kaukaski i przydzielony do 2 baterii XIX polowej brygady artylerii stacjonującej na północno-zachodnim Kaukazie [40]. Oficerski mundur i pierwszy, wprawdzie nie wysoki, ale zabezpieczający byt żołd, wreszcie młodość dawały poczucie niezależności. Z optymizmem patrzył więc Dąbrowski w przyszłość.

Kilkanaście dni spędził jeszcze w Petersburgu, przygotowując się razem z przyjaciółmi skierowanymi również na Kaukaz do długiej i uciążliwej podróży. Wyjechali ostatecznie w pierwszych dniach lipca 1855 roku pociągiem jedynej w Rosji linii kolejowej łączącej Petersburg z Moskwą. Po krótkim odpoczynku w Moskwie, który Dąbrowski wykorzystał na odwiedzenie swych krewnych Chrząstowskich oraz przeniesionego tu z Brześcia Korpusu Kadetów, udano się na miejsce przeznaczenia rozstawnymi końmi. Wreszcie 22 lipca (3 sierpnia) 1855 roku Dąbrowski zameldował się w niewielkim, bo liczącym około 30 000 mieszkańców i od 1847 roku gubernialnym mieście, Stawropolu, który był siedzibą sztabu XIX polowej brygady artylerii. Otrzymawszy dalsze rozkazy, po kilku dniach Dąbrowski udał się na południe do stanicy Urupskaja leżącej nad lewym dopływem Kubania, górską rzeką Urup i zameldował dowódcy baterii podpułkownikowi Bystrogłazowemu.

Urupskaja należała do łańcucha stanic ciągnących się za Stawropolem. Tworzyły one tak zwaną linię kaukaską

[40] Przydział i droga na Kaukaz: tamże, s. 37—39.

6. Jarosław Dąbrowski ok. 1855 roku.

7. Fort rosyjski na Kaukazie.

8. Pałac Zimowy w Petersburgu od strony Newy.

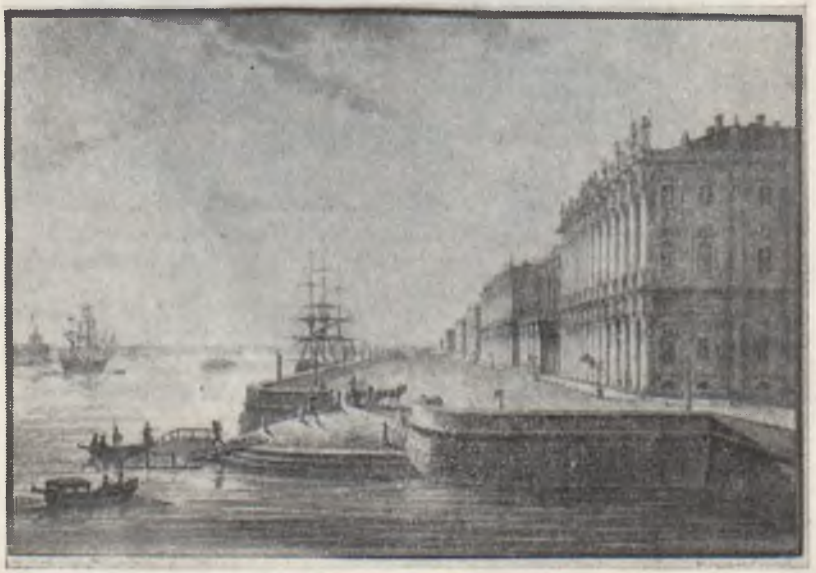

ką — system umocnionych punktów zbudowanych od Morza Czarnego wzdłuż dolnego Kubania i Łaby, górnego Kubania, a następnie wzdłuż Tereku do Morza Kaspijskiego. Linia kaukaska stanowiła bazę, z której organizowano wyprawy w głąb ziem zamieszkałych przez wolnych jeszcze górali. Oddziały rosyjskie operowały głównie w dolinach rzek, stopniowo posuwając się w głąb kraju i budując umocnione punkty, posterunki oraz stanice. Ten system fortyfikacji połączonych drogami pozwalał na utrzymanie zajętego terenu. Ponadto front kaukaski dzielił się w tym czasie na skrzydła: prawe ciągnące się od Morza Czarnego do tak zwanej Drogi Wojenno-Gruzińskiej, oraz lewe — biegnące dalej do Morza Kaspijskiego.

Stanica Urupskaja należała do lewego odcinka, zwanego potocznie linią kubańską, prawego skrzydła linii kaukaskiej. Umocniona jak wszystkie jej podobne, liczyła ponad 300 domów i budynków koszarowych. Prócz osiadłych w niej Kozaków wraz z rodzinami znajdowały się tam również oddziały regularne wojsk carskich. Wygląd typowej stanicy kaukaskiej opisuje Gralewski. „Stanice te, okopane i uzbrojone obronnymi wrotami, niczym się nie różnią w wewnętrznym ustroju od siół poprzednio widzianych. Mężczyźni więcej zajęci koniem, szaszką i karabinem niż gospodarstwem domowym; kobiety gadają o racjach skarbowych, o sianie dla bydła i o zdobyczach w górach. Kozacy piesi zmieniają warty na wyżkach u wrót, końmi objeżdżają co rano pola i zaciągają warty na okopanych i cierniem najeżonych wyżkach na polu. Inni zaś szykują się do przyszłej ekspedycji, a kobiety przyrządzają im suszone jedzenie, oporządzają bieliznę i opatrują konie i dobytek.

Lud zwinniejszy, ruchliwszy, więcej otarty w świecie i dumniejszy swym nazwiskiem Kozaka. A im droga więcej nachyla się ku górom, tym lud zamieszkały na niej jest butniejszym i pewniejszym mocy swego ramienia, częściej próbując go w tańcach z góralami" [41].

Kaukaz, kraina piękna i dzika, pociągała romantycznie

[41] M. Gralewski, *Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli*, Lwów 1877 s. 29. Por. M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkice Kaukazu*, t. 1, Warszawa 1859 s. 12 n.

usposobionego młodzieńca, jakim był Jarosław. Młodzi Polacy — oficerowie armii carskiej — słabo lub zgoła wcale nie rozumiejący rozgrywających się wydarzeń, rwali się na pola bitew, bo, jak pisze Jan Stella-Sawicki, „każdy chciał wojny, chciał odznaczyć się i powąchać prochu", wszystko jedno czy walcząc przeciwko Węgrom w 1849 roku, czy też ujarzmiając plemiona kaukaskie. Decydującą była romantyczna chęć wyżycia się wśród trudów i niebezpieczeństw wojennych. Toteż Dąbrowski jechał z ochotą, pragnął szybko znaleźć się w walce, nie bardzo zdając sobie sprawę z charakteru toczącej się już długie lata wojny z góralami. Niewiele też lub zgoła nic nie wiedział, że Kaukaz od upadku powstania listopadowego był miejscem, gdzie carat stale posyłał polskich więźniów politycznych bądź też rekruta wybieranego na ziemiach polskich, i że aresztanckie roty na Kaukazie budziły nie mniejszą grozę jak syberyjskie kopalnie. Jechał więc z radością i podobnie jak wszyscy przybysze z Polski, musiał być oczarowany krajobrazem.

Była to również kraina groźna dla przybyszów w carskich mundurach. „Na przychylność górali do rządu — wspomina polski obserwator tych wydarzeń — najmniej liczyć można; zawsze nienawistnym okiem patrzą na wojsko rosyjskie i wszędzie, gdzie mogą, szkodzą im i okazują nienawiść. Nic się nie skryje przed ich bystrym okiem, a mając stosunki z niepodległymi góralami, wyjawiają tym ostatnim każde wojska poruszenie i zamiar" [42].

Od lat ludność miejscowa broniła się przed carską armią. Podbój Kaukazu rozpoczęto jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku, gdy to Piotrowi I udało się na pewien czas zająć południowo-zachodnie wybrzeże Morza Kaspijskiego [43]. Jednakże systematyczne opanowywanie tych ziem nastąpiło dopiero po wyparciu Turcji z północnych wybrzeży Morza Czarnego za panowania Katarzyny II.

---

[42] K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie i niewoli u Szamila od roku 1844—1854*, Warszawa 1883 s. 35.

[43] Podbój Kaukazu: W. Śliwowska, *Mikołaj I*, s. 225—227; A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji (1831—1878)*, Warszawa 1935 s. 48 n.

Zamiary Rosji ułatwiał fakt, że od XVIII wieku księstwa południowej Gruzji uznawały jej zwierzchnictwo. W pierwszym roku panowania Aleksandra I kraj ten ostatecznie anektowano, a nieco później — kilka dalszych mniejszych księstw kaukaskich sąsiadujących z Gruzją. Zwycięskie wojny prowadzone z Persją i Turcją dały Rosji panowanie nad Azerbejdżanem i Dagestanem. Cały zachodni i północny Kaukaz był jednak nadal wolny, pozostając w pewnej zależności od Turcji. Los tych ziem został przesądzony w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej 1828—1829 roku. Kończący ją pokój adrianopolski przyznawał Rosji część kaukaskiego wybrzeża czarnomorskiego oraz przekazywał jej Kaukaz. Tereny te trzeba było jednak dopiero zdobyć, co stało się celem Mikołaja I, który od swych generałów żądał „uśmierzenia raz na zawsze ludów górskich lub wytrzebienia niepokornych". Rozpoczęła się trzydziestoletnia z górą wojna, w której wojska rosyjskie nie przebierały w środkach zmierzających do ujarzmienia narodów kaukaskich.

Opór tubylców wzmagał tak zwany miurydyzm, religijny ruch muzułmański wzywający do hazawatu — „świętej wojny" z niewiernymi, w tym wypadku z wojskami carskimi, „Urusami", jak nazywano Rosjan. Walce tej od połowy lat trzydziestych przewodził legendarny przywódca górali kaukaskich Szamil i prowadził ją przez ćwierć wieku. Talent dowódczy Szamila operującego we wschodniej części Kaukazu sprawił, że lata czterdzieste były okresem świetnych zwycięstw górali nad wojskami carskimi, które zepchnięte zostały do defensywy. Rosjanie rozpoczęli wówczas systematyczne przygotowania do ostatecznego podboju Kaukazu: budowano drogi i twierdze, starano się poróżnić z sobą poszczególne plemiona. W latach wojny krymskiej Kaukaz stał się drugim frontem wielkich działań zbrojnych. Rosjanie wyparci zostali z wielu punktów na czerkieskim wybrzeżu Morza Czarnego oraz częściowo z Półwyspu Tamańskiego. Zjednoczeni i zreorganizowani Czerkiesi ruszyli na północ i wschód oraz osiągnęli linię rzeki Kubań. Były to jednak powodzenia przejściowe. Zakończenie wojny krymskiej nieuchronnie musiało doprowadzić do całkowitego podboju niepodległych jeszcze plemion czerkieskich na zachodzie oraz

Szamila we wschodnim Kaukazie. Rosja pozbawiona floty czarnomorskiej przyspieszyła podbój, by zlikwidować możliwość ewentualnego zagrożenia swych granic od strony zachodniego Kaukazu.

*

W chwili gdy Jarosław Dąbrowski przybył na front kaukaski, walki toczyły się w dwu głównych rejonach: na wschodzie w Czecznii, gdzie dowodził Szamil, oraz na zachodzie w Czerkiesji, broniącej się pod dowództwem Mahomet-Amina (Mehmed-Emina). Czerkiesi odcięci od Morza Czarnego umocnionymi posterunkami wojsk rosyjskich na wybrzeżu, które ponadto blokowane było przez flotę rosyjską, trzymali się jeszcze w górach zachodniego Kaukazu oraz w jego północno-wschodniej części po rzekę Kubań, wzdłuż której przebiegała tak zwana linia kubańska. Ze stanic tworzących tę właśnie linię ruszyły kolumny wojsk rosyjskich, które stopniowo zaczęły wypierać górali w górę dolin lewobrzeżnych dopływów Kubania, rzek: Urup, Łaba, Biała, Kurdżips, Pszisi, Adagum.

Górale stosowali taktykę walki partyzanckiej, po mistrzowsku wykorzystując znajomość i walory terenu, co pozwalało równoważyć niekorzystny dla nich stosunek sił, a zwłaszcza uzbrojenia.

Walka z dzielnym przeciwnikiem nie była łatwa. Wymagała przebiegłości, długich, uciążliwych marszów. Nie znamy zbyt wielu szczegółów kaukaskiej wojaczki młodego „praporszczyka". Posłużmy się więc opisem jednego z polskich żołnierzy tam walczących. „Jeszcze pierwsze promienie słońca — pisze on — nie ozłociły czarnych wierzchołków skał sterczących poza lasami, jak pieśni mułłów, budząc drzemiące w ciszy porannej żywioły, wzywały wiernych do modlitwy i boju. Pierwszy huk dział podniósł wszystko co żyje na nogi. Krótka była lecz szczera poranna modlitwa żołnierza. Polecając się Bogu, każdy z nas gotów był śmiało zajrzeć w oczy nieubłaganej śmierci. W szyku bojowym za pierwszym hasłem kolumny poszły śmiało do bitwy. Nieprzyjaciel w znacznie mniejszej liczbie, kryjąc się za drzewami, szybko przed nami ustępował, rażąc rosyjskich żołnierzy celnymi wystrzały.

Okrzyk hurra! ze wszystkich stron się wznoszący, zlewał się z hukiem dział i ręcznej broni ani na chwilę nie ustającej. Kłęby czarnego dymu wzbijając się pod obłoki ukazywały miejsce płonących w pożarach aułów. Po drodze naszej wszystko, co żyło lub stanowiło schronienie istot żyjących, ulegało zniszczeniu ogniem i mieczem. Ludność aułów, ocalając życie, jak mrowie rozsypała się po ścieżkach wiodących w lasy i skały, pozostawiając swój dobytek na pastwę zniszczenia. Ogień, szerząc się po aułach i chłonąc dojrzałe na niwach zasiewy, szerokim szlakiem znaczył swą drogę" [44].

W kilka tygodni po przybyciu do stanicy Urupskaja Dąbrowski był już w walce z oddziałami czerkieskimi niepokojącymi wojska carskie i znajdującymi schronienie w pobliskich górach i lasach. Jego „chrzest bojowy" miał miejsce 3 (15) listopada 1855 w potyczce w pobliżu odległej o około 20 km stanicy Nowoaleksijewskaja, strzegącej przeprawy na rzece Sinucha i z tego względu ważnego punktu strategicznego między Armavirem a Łabińskiem. W tydzień później jego oddział udał się dalej na zachód i operował w rejonie posterunku Ronikowskaja na rzeką Kuksa, prawym dopływem Łaby, a później i nad samą Łabą, posuwając się w górę rzeki. Tam też oddział zajmował się wyłącznie rąbaniem lasów, dających schronienie oddziałom górali. Po kilkunastu dniach rajd kolumny rosyjskiej został zakończony i w pierwszych dniach grudnia poszczególne oddziały wróciły na leże zimowe do swych stanic [45].

W okresie od 21 kwietnia do 1 grudnia 1857 roku Jarosław Dąbrowski brał udział w działaniach bojowych przeciwko Czerkiesom. Jesienią tego roku oddział Łabiński, w którym służył Dąbrowski, skoncentrowany został w odległości 50 km na południe od stanicy Urupskaja u ujścia rzeki Wielki Tegiń do rzeki Urup z zadaniem budowy obronnej stanicy o nazwie Otradnaja. W pierwszych dniach listopada wyruszono jednak w góry na ostatnią w tym roku operację przeciwko góralom. Rosyjskie

[44] Tamże, s. 24—25. Por. opis walk: M. Butowt-Andrzejkowicz, *Szkice Kaukazu*, t. 2, Warszawa 1859 s. 33 n., 93 n.

[45] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 40.

dowództwo zaplanowało szeroko zakrojoną akcję pacyfikacyjną, której celem miało być rozbicie dużych sił zgromadzonych przez Mahomet-Amina i udaremnienie spodziewanego z jego strony ataku na linię majkopską i łabińską. Kilka kolumn rosyjskich uderzyło koncentrycznie na auły czerkieskie osiągając łatwe zwycięstwo. W oficjalnym sprawozdaniu pisano, że wskutek działań oddziału majkopskiego „do 10 listopada 5 najbogatszych wiosek nieprzyjacielskich wraz z ogromnymi zapasami zboża i siana zostało po niejakim ostrzeliwaniu się do gruntu zburzone; z tych auł Wielki Teter-Chabl dostał się w nasze ręce z całym prawie mieniem" [46].

Oddział Łabiński dowodzony przez generała Wójcickiego, w sile trzech batalionów piechoty, czterech rot strzelców celnych, dwunastu sotni kozaków i dwunastu dział, a wśród nich bateria Jarosława Dąbrowskiego, rozpoczął działania w nocy 6 listopada przeprawiając się przez rzekę Łabę. Jak zwykle rąbano lasy, budowano drogi — na razie bez styczności z góralami. Dopiero 10 listopada doszło do utarczek straży przednich, a następnie do potyczki, w której Czerkiesi ponieśli klęskę. „11 listopada — jak stwierdza komunikat oficjalny — po ukończeniu robót około wyrąbywania lasu, oddział wrócił na r. Łabę, nie będąc przez nieprzyjaciela ściganym. Oprócz urządzenia w głąb kraju drogi dogodnej, wojska zniszczyły około 15 000 stogów siana nieprzyjacielskiego" [47]. Za udział w działaniach bojowych w roku 1857 Dąbrowski otrzymał pieniężną nagrodę w wysokości 122 rubli i 50 kopiejek srebrem [48].

Wiosną następnego 1858 roku znalazł się w nowym, wydzielonym z wojsk linii łabińskiej, oddziale operującym w rejonie Wielkiego Teginia, lewego dopływu rzeki Urup. Oddział Tegiński zajmował się głównie budową nowej stanicy Spokojnaja, wysuniętej o około 20 km na południe od stanicy Otradnaja. Od kwietnia do lipca 1858 roku rąbał więc Dąbrowski lasy nad Wielkim Teginiem, strzegł

[46] „Gazeta Codzienna" nr 26 z 28 I 1858 art. *Wiadomości z Kaukazu.*

[47] Tamże.

[48] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 40.

obozów i raz tylko, 25 maja (6 czerwca) 1858 roku brał udział w potyczce z Czerkiesami starającymi się przeszkodzić pracom fortyfikacyjnym [49].

Awansował w tym czasie na podporucznika, a w związku z wprowadzeniem nowej organizacji artylerii na Kaukazie został w czerwcu 1858 roku przydzielony do sformowanej wówczas 3 baterii artylerii górskiej. W kilka tygodni później wraz ze swą baterią przerzucony został Dąbrowski na prawe, zachodnie skrzydło frontu kaukaskiego, do oddziału Adagumskiego operującego na zachód od Jekaterynodaru (Krasnodaru) w dolnym biegu rzeki Adagum wpadającej do Kubania. Walczył na tym terenie od 12 (24) sierpnia do 1 (13) grudnia 1858 roku i podobnie jak poprzednio budował umocnienia, wycinał w lasach drogi, rozbijał drobne oddziały górali oraz niszczył auły [50].

Charakter działań zbrojnych w tym najbardziej na zachód wysuniętym zakątku Czerkiesji świetnie ilustruje oficjalny raport odnoszący się do późnej jesieni 1857 roku. „Do 7 listopada — pisano — wyrąbano las, część drzewa, przydatna na częstokół, przywieziona została na stanicę [...] Książę Szalikow wysyłał niejednokrotnie podczas robót pomienionych niewielkie oddziały po furaż i dla burzenia okolicznych wiosek nieprzyjacielskich. Oddziały te działały z wielkim powodzeniem, tak iż zniszczyły do 9 listopada 6 aułów nieprzyjacielskich, które liczyły około 700 domów [...] Kolumna wszedłszy do lasu [...] spostrzegła znaczny tłum górali konnych i pieszych na polance koło wielkiego i zamożnego aułu Nuazetuk, zabudowanego na znacznej przestrzeni lewego brzegu r. Adagum: kilka wystrzałów z działa i ogień sztucerowy rozproszyły górali. [...] W ogóle podczas działań powyższych oddziału Adagumskiego, które trwały miesiąc, zburzono około 10-ciu aułów nieprzyjacielskich, liczących około 1500 domów oraz zniszczono wielkie zapasy zboża i siana" [51].

Ostatni akt dramatu czerkieskiego plemienia Natuchajców, zamieszkującego te ziemie, miał się rozegrać jesienią 1858 roku, już z udziałem Jarosława Dąbrowskie-

[49] Tamże.

[50] Tamże. Por. „Gazeta Codzienna" nr 247 z 19 IX 1858.

[51] „Gazeta Codzienna" nr 28 z 30 I 1858.

go. W listopadzie tego roku dowództwo rosyjskie zaplanowało i przeprowadziło szeroko zakrojoną akcję przeciwko wolnym jeszcze aułom i w ciągu kilkunastu dni złamało Czerkiesów. Od tej chwili walki trwały już tylko sporadycznie i widocznie słabły. Oddział Adagumski, dowodzony przez pułkownika Babicza, w sile 9 batalionów piechoty, 16 sotni Kozaków i 23 dział, a więc ponad 10 000 żołnierzy, wyruszył 8 (20) listopada 1858 roku ze stanicy Krymskaja. Trasa pochodu miała kształt okręgu. Babicz poprowadził swój oddział „od fortu Krymskiego do fortów Konstantynowskiego, Anapy, Warenikowskiego, a potem przez uroczysko Mezingucz do fortu Krymskiego; działał zaś w tym kierunku 3-ma, 4-ma i 5-u kolumnami, po wielu równoległych drogach, zajmując tym sposobem szeroki pas Natuchajskiej ziemi" [52].

Posuwające się kolumny niszczyły wszystkie napotkane auły. Mieszkańcy bronili się rozpaczliwie, lecz przewaga liczebna i ogniowa była po stronie wojsk rosyjskich, które działały wzdłuż drogi z Jekaterynodaru do fortu Konstantynowskiego, wzniesionego w miejscu zburzonego w czasie działań wojny krymskiej Noworosyjska. Armaty górskiej baterii Dąbrowskiego szły w straży przedniej, forsując w razie potrzeby drogę piechocie i kozakom. „13-go [listopada 1858 r.] w poruszeniu ku fortowi Konstantynowskiemu, przez główny łańcuch gór kaukaskich, zdobyto wielką zawałę kamienną urządzoną w poprzek drogi przez górali. Korzystając z miejscowości, nieprzyjaciel kilkakrotnie uderzał na naszą straż tylną, ale kartacze i strzelcy przy każdym pokuszeniu odpędzali go ze stratą" [53]. W dniu 13 listopada przybyto do fortu Konstantynowskiego, a korzystając z oparcia, jakie ten fort dawał, zniszczono gruntownie wszystkie sąsiednie auły. Przez dwa dni wzmocniono niewielki fort, po czym od 17 do 22 listopada oddział Adagumski operował w górach między fortem Konstantynowskim a nadmorską twierdzą Anapą i sforsował między innymi wąwóz Cemeski. Spod Anapy udano się na północny wschód do fortu Warenikowskiego, leżącego u ujścia rzeki Adagum do Kubania. Po dwudnio-

[52] Tamże, nr 57 z 1 III 1859. Por. nr 54 z 26 II 1859.

[53] Tamże, nr 57 z 1 III 1859.

wym wypoczynku ruszono poprzez uroczysko Mezingucz do stanicy Krymskaja, którą osiągnięto 2 (14) grudnia 1858 roku. „Działania Adagumskiego oddziału — pisano w urzędowym sprawozdaniu — uwieńczone zostały pełnym powodzeniem. Za pomocą posuwania oddziału szerokim pasem wojska dotarły do najdalszych, mianych za niedostępne, kryjówek Natuchajców, spustoszyły i zniszczyły nieprzyjazne nam ludności do tego stopnia, że górale tego plemienia, pozbawieni będąc do 7-u tysięcy domów z wszelkimi zapasami żywności, przy nadchodzącej zimie i grasującej w tych miejscowościach ospie, znajdują się w najopłakańszym stanie. Deputacje od nich przychodziły z oświadczeniem warunkowego ukorzenia się, ale dowiedziawszy się, że żądamy dla położenia końca nieporządkom w tym kraju bezwarunkowego poddania się, wróciły do swych siedzib dla naradzenia się" [54]. Na wiosnę 1859 roku tereny nad dolnym biegiem Kubania były już spokojne i władze carskie, nie zagrożone atakami Czerkiesów, mogły zainaugurować na tej rzece żeglugę parową [55].

*

Zakończywszy tak „chlubnie" jesienną kampanię oddział Adagumski został rozwiązany, a poszczególne pułki, sotnie kozackie i baterie skierowano na leże zimowe. Bateria artylerii górskiej, w której służył Jarosław Dąbrowski, stanęła na kwaterach w stanicy Krymskaja, leżącej przy drodze z nadmorskiego Noworosyjska do Jekaterynodaru. W stanicy, czasem tylko niepokojonej przez Czerkiesów, spędził Dąbrowski ostatnie miesiące swego pobytu na Kaukazie. Jaki był ten ostatni rok? Może przeżywał te same nastroje co Edmund Różycki, który pisał: „wszyscy mnie bardzo kochali, ale i tam [...] żyłem głównie sam w sobie, z ciągłą myślą o Ojczyźnie; a ponieważ pod tym względem spółkę trudno mi było znaleźć, wyrobiła się we mnie pewnego rodzaju skrytość i obojętność na wszystko,

[54] Tamże.

[55] Tamże, nr 140 z 27 V 1859.

co się tej głównej strony mego życia wewnętrznego nie tyczyło" [56].

W czasie walk z plemionami czerkieskimi stawiającymi rozpaczliwy opór wojskom carskim, wśród niebezpieczeństw i trudów wojny na wpół partyzanckiej, młody Jarosław Dąbrowski dojrzał, zmężniał, zahartował się. Energiczny, drobnego wzrostu „praporszczyk", odważny do szaleństwa, nie oszczędzający się w boju, już po pierwszych potyczkach z Czerkiesami zjednał sobie przełożonych i podwładnych. Szybko też awansował, zdobywając kolejno nagrodę za męstwo, szlify podporucznika oraz Order Św. Stanisława [57].

Chwile wolne od działań wojennych i urlopy spędzał tak jak przeciętny rosyjski oficer liniowy. Po latach Pelagia Dąbrowska napisze, że Jarosław „wypuszczony na swobodę spod ciężkiej karności kadeckiej zaczął hulać. Bił się dzielnie, miał dużo odwagi, a nawet brawury, awansował szybko, zdobywał ordery, ale życie prowadził opłakane. Pił, grał w karty i kochał się w wszystkich spotkanych kobietach. Lubiano go ogólnie, gdyż był dowcipny, wesoły, uczynny" [58]. Może w przerwach działań wojennych odpoczywał w Kisłowodsku lub Piatigorsku, już wówczas słynnych uzdrowiskach kaukaskich. Jeden z polskich pamiętnikarzy, przebywający tam w latach pięćdziesiątych XIX wieku wspomina, że „Piatigorsk jest to nader piękne, chociaż niewielkie miasteczko, rozłożone u podnóża góry Maszuk. Mieści się w nim do paręset murowanych domków, porządnych i czystych, a z boków Maszuka wypływa kilka źródeł siarczanych [...] Przy każdym źródle urządzone wanny dość wygodne i galerie dla przechadzek nie tylko pięknie, ale nawet wykwintnie zbudowane [...]. Dla przechadzek zaś na odkrytym powietrzu, śród lasku porobione są dróżki z altankami z winnych łóz dzikich, ciemne aleje i kwietniki, a nadto piękny bulwar od źródeł wiodący wąwozem do miasta. Ze szczytu Maszuka [...] przy

[56] M. Dubiecki, *Edmund Różycki. Szkic biograficzny*, Kraków 1895 s. 23—24.

[57] E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 147; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 12.

[58] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 13.

pogodnym niebie rozwija się wspaniały widok Kaukazu w całej jego okazałości"[59]. Może utrzymywał też kontakty z dość liczną grupą Polaków osiadłych w różnych punktach północnego Kaukazu. Na pewno zaś miał żołnierzy polskiego pochodzenia pod swą komendą. Był tam też oficerem bliżej nie znany Falkenhagen pochodzący z Wołynia — może krewny matki Jarosława? W stacjonującej tu armii rosyjskiej stale było co najmniej kilkanaście tysięcy Polaków[60].

Przygniatająca przewaga wojsk rosyjskich i idące za tym sukcesy systematycznie łamały opór górali czerkieskich. Ratowali oni niejednokrotnie już tylko życie porzucając auły i dobytek na wieść o zbliżaniu się kolumn rosyjskich. Działania wojenne przeradzały się coraz częściej w niezwykle krwawe pacyfikowanie kraju, a w efekcie doprowadziły do wyniszczania miejscowej ludności, która nie chciała dobrowolnie złożyć broni. Widział to Jarosław Dąbrowski od pierwszych walk, w jakich brał udział, ale najjaskrawiej ujrzał prawdziwy charakter toczącej się wojny w czasie jesiennej kampanii oddziału Adagumskiego w 1858 roku. Wszystko to było odległe od wyobrażeń, jakie o wojnie na Kaukazie ukształtował sobie młody Jarosław na podstawie barwnych opowieści i legend żołnierskich czy też oficjalnej propagandy. Przyszedł więc czas na refleksje.

Kim wówczas był Jarosław Dąbrowski?

Tylko młodym carskim oficerem, produktem systemu mikołajowskiego. Mimo związków rodzinnych i pewnego

---

[59] K. Kalinowski, *Pamiętnik mojej żołnierki na Kaukazie*, s. 11.

[60] O Polakach na Kaukazie: M. Gralewski, *Kaukaz*, s. 503—560; L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie w polityce europejskiej (1831—1864)*, Warszawa 1934 s. 31—32; J. Reychman, *Polacy w górach Kaukazu do końca XIX wieku*, „Wierchy", R. 23: 1954 s. 19—58; tenże, *Z przeszłości polsko-kaukaskiej* „Wschód", R. 2: 1931, nr 2 s. 48—55; J. Strutyński, *Gawędy*, Kraków 1873, t. 1 s. 11 n. O polskich zainteresowaniach Kaukazem ostatnio: W. Kubacki, *Malwy na Kaukazie*, Warszawa 1969 s. 21 n.

oddziaływania nastrojów środowiska polskiego, bałwochwalczy wprost kult cara i uwielbienie Rosji, jakie panowało w szerokich kręgach społeczeństwa rosyjskiego w latach poprzedzających wojnę krymską, nie pozostały bez wpływu na Dąbrowskiego. Wychowany na hasłach oficjalnej propagandy, przekonany o cywilizacyjnej misji caratu, rwał się do walki na Kaukazie.

Szedł tam z młodzieńczą romantyczną ochotą, z nadzieją na walkę bohaterską, z myślą, że będzie służył słusznej sprawie. Nie rozumiał, że stanie się tylko narzędziem caratu, służącym do ujarzmienia wolnych jeszcze ludów. W tych złudzeniach Dąbrowski nie był odosobniony — miały je setki innych oficerów polskiego i rosyjskiego pochodzenia, a wśród nich rówieśnik Jarosława, późniejszy powstańczy generał Józef Hauke-Bosak [61]. Wychowankowie oficerskich szkół rosyjskich chętnie szli na Kaukaz, gdzie można się było odznaczyć i zrobić szybko karierę wojskową. Jeden z Polaków pisał: „Chcąc poznać Kaukaz, a przy tym w mocnym będąc przekonaniu, iż najdalej za 5 lat zostanę pułkownikiem, pilno mnie dostać się jak najprędzej do tego obiecanego kraju" [62]. Doświadczenie kaukaskie, prawdziwy obraz i charakter toczącej się wojny, złodziejstwo panoszące się w armii carskiej, nędza żołnierzy okradanych i źle żywionych, pijaństwo wśród oficerów, wszystko to powodowało, że młodzi oficerowie szybko pozbywali się złudzeń. W ich sposobie myślenia następował przełom: miejsce poprzedniego szczerego entuzjazmu zajmowała krytyczna ocena wydarzeń. Ten proces wewnętrznego przełomu był również udziałem Jarosława Dąbrowskiego. Zrozumiał wreszcie, że służy w armii najeźdźniczej, tej samej, która podbiła jego ojczyznę.

Może dowiedział się też wówczas, że Polacy znajdują się po przeciwnej niż on stronie, że wspólnie z Czerkiesami przeciwstawiają się armii carskiej. Od lat kilkunastu bowiem emigracja polska wiązała się z góralami, starała się podtrzymać ich walkę, służyła w miarę możności po-

[61] J. Płażewski, *Szabla i pióro. Rzecz o jenerale Hauke-Bosaku*, Warszawa 1952 s. 54 n.; K. Gielniewski, *Bohater Polski i Francji (Gen. Bosak-Hauke)*, Warszawa 1924 s. 9 n.

[62] L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie...*, s. 32.

mocą, licząc, że ta przeciągająca się wojna będzie „kulą u nogi państwa rosyjskiego" [63].

Aktywizacja polskich działań na Kaukazie nastąpiła w czasie wojny krymskiej. Front kaukaski miał się stać obok krymskiego głównym terenem rozprawy z caratem. Oficerowie polscy znajdowali się w sztabie armii tureckiej działającej w rejonie Karsu i Batumi. Kilkudziesięciu Polaków z Zygmuntem Jordanem na czele przybyło również na zachodni Kaukaz i organizowało oddziały Czerkiesów. Wobec zakończenia wojny, a następnie rozwiązania Dywizji Polskiej część żołnierzy-ochotników udała się do Czerkiesji. Poprowadził ich Teofil Łapiński, który z 78 ochotnikami wyruszył 16 lutego 1857 roku ze Stambułu. Oddziałek ten szczęśliwie wylądował na wybrzeżu i połączywszy się z Polakami uwolnionymi z niewoli czerkieskiej udał się w góry, na front walki z wojskami rosyjskimi na linii kubańskiej, utrzymywał się na Kaukazie przez blisko dwa lata odnosząc pewne sukcesy [64]. Walczył między innymi do grudnia 1858 roku w dolinie rzeki Adagum.

Łapiński działał więc w rejonie, w którym walczył po stronie rosyjskiej Jarosław Dąbrowski. Czy wiedział coś o Polakach broniących dostępu do gór ramię w ramię z Czerkiesami? Nie wiadomo. Przypuszczać jednak można, że docierały do Dąbrowskiego wiadomości o dezercji żołnierzy polskiego pochodzenia i ich ucieczkach do górali, czy też o Polakach znajdujących się przy boku Szamila. Musiano o tym mówić w korpusie oficerskim, może więc wiedziano również o oddziale Łapińskiego. Zresztą Dąbrowski przybył do armii liniowej jeszcze w czasie wojny krymskiej, podczas której przechodzenie Polaków na stro-

---

[63] M. Czajkowski, *Moje wspomnienia o wojnie 1854 roku*, Warszawa 1962 s. 198.

[64] L. Widerszal, *Sprawy kaukaskie*, s. 176—191; A. Lewak, *Dzieje emigracji polskiej w Turcji*, s. 119—121, 144—155; A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 4 s. 414—431; „Wiadomości Polskie", R. 1857 s. 54, 60, 86—87, 103, 139, 170; R. 1858 s. 143—144; J. Reychman, *Z przeszłości polsko-kaukaskiej*, s. 50 n.

nę antycarskiej koalicji było wyjątkowo częste. Dla młodego oficera były to fakty godne zastanowienia.

Pamiętać też musimy, że Kaukaz był miejscem zesłania dla ludzi „niebłagonadiożnych". Było wśród nich dużo Polaków zesłanych od 1831 roku do rot aresztanckich, byli uczestnicy spisków niepodległościowych i rekruci wybierani na ziemiach polskich, wreszcie i rewolucjoniści rosyjscy: dekabryści oraz „wolnodumcy" zesłani w latach czterdziestych. Kontakt z nimi nie mógł pozostać bez wpływu na poglądy Dąbrowskiego.

W tym też czasie krytycznie zaczął patrzeć na swych kolegów — oficerów liniowych. Jak wspomina żona Jarosława, „postanowiono wykorzystać mir, jaki młody chłopiec miał między kolegami na Kaukazie i kilku oficerów zrobiło mu haniebną propozycję otworzenia w jego mieszkaniu domu gry za pewnym wynagrodzeniem. Oburzenie, wstręt do ludzi tego obrzydliwego targu natchnął Jarosława takim wstrętem do gry, że odtąd nie wziął nigdy kart do ręki. A że to była natura silna, energiczna i na wskroś szlachetna, ten fakt wpłynął decydująco na zmianę trybu życia. Przyszły refleksje, punkt zapatrywania się na Szamila i jego bohaterską obronę zmienił się. Zaczął sprowadzać nowe książki — czytał dużo, później przestał nawet palić, aby mieć więcej na nie pieniędzy" [65].

Co czytał? Trudno na to pytanie dokładnie odpowiedzieć. Frontowe stanice, w których przebywał Jarosław Dąbrowski, były odległe od większych ośrodków życia kulturalnego, wątpić więc należy, by regularnie docierała do nich nawet prasa. Zresztą wśród liniowych oficerów armii carskiej czasów mikołajowskich zainteresowania literaturą były dość rzadkie. Zaczęło się to zmieniać w okresie „odwilży posewastopolskiej", w pierwszych latach panowania Aleksandra II, gdy swobodniej można było pisać i mówić o potrzebie reform wewnętrznych w Rosji. Klęska wojny krymskiej była tym wstrząsem, który uświadomił ogółowi społeczeństwa rosyjskiego potrzebę zmian. Dostrzegano to również w korpusie oficerskim, zwłaszcza wśród młodych, z natury rzeczy krytyczniej usposobionych, oficerów.

Echa petersburskich i moskiewskich dyskusji literac-

[65] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 13.

kich i politycznych docierały i na linię kaukaską. Idące w ślad za prywatnymi listami i przywożonymi przez wracających z urlopu oficerów informacjami, gazety, broszury i książki zapoznawały z problemami ekonomicznymi, sprawą poddaństwa chłopów, dyskusjami prowadzonymi przez liberałów na tematy ustrojowe oraz, co było najistotniejsze, ukazywały zacofanie despotycznie rządzonej Rosji. Dochodziła do tego cała literatura nielegalna, chłoszcząca carat szczególnie silnie.

Wolno tylko przypuszczać, że właśnie te sprawy były przedmiotem lektury Dąbrowskiego. Możliwe też, że już w czasie pobytu w Konstantynowskim Korpusie Kadetów w Petersburgu zetknął się z antyrządowymi utworami literackimi, zwłaszcza z „tajną poezją" — wierszami piętnującymi system i stosunki polityczne panujące w Rosji, które w licznych odpisach krążyły wśród oficerów. Były wśród nich również utwory w języku polskim, były i polskie wiersze patriotyczne; odpisy poezji Adama Mickiewicza czytano obok utworów Puszkina, Rylejewa, Lermontowa czy Dobrolubowa. Mało jednak prawdopodobne, aby zetknął się Dąbrowski z wydawanym przez Hercena „Kołokołem", który przedostawał się nielegalnie do Rosji i był podobno czytywany nawet przez cara Aleksandra II. Łatwiej chyba było jednak o legalnego i cieszącego się popularnością oraz autorytetem „Sowremiennika", w którym aluzyjne artykuły Czernyszewskiego i Dobrolubowa pobudzały do dyskusji. Zapewne czytał dość regularnie popularny wśród oficerów „Wojennyj Sbornik", w którym drukowane były artykuły krytyczne o rosyjskich siłach zbrojnych i żądające reform [66]. Utrzymując stały kontakt z rodzicami, bratem Teofilem oraz z wujem Piotrem Falkenhagen-Zaleskim mógł za ich pośrednictwem zaopatrywać się w nowości literackie. Czy czytał tak wówczas popularne powieści Józefa Korzeniowskiego? Bardzo to prawdopodobne, gdy się weźmie pod uwagę, że jego brat Teofil ucząc się w tym czasie w Warszawie bywał w domu Korzeniowskich, a nawet korzystał z pewnej pomocy pisarza. Nie były więc chyba obce Dąbrowskiemu dwie

[66] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 30—32, 35—36, 41—45.

wówczas tak głośne powieści Korzeniowskiego: *Tadeusz Bezimienny* (1852) i *Krewni* (1857), zawierające pochwałę żołnierskiej służby Polaków w armii carskiej właśnie na Kaukazie. Niejeden szczegół kaukaskiego okresu powieściowego życia Eugeniusza Zabużskiego musiał przypominać Jarosławowi jego własne koleje losu [67]. Możliwe, że zetknął się już wówczas z polską literaturą emigracyjną, choć to mało prawdopodobne. Czy znał więc ostrą krytykę Juliana Klaczki pozytywnie ocenianej przez Józefa Korzeniowskiego służby Polaków w armii carskiej na Kaukazie? Nie sposób na to jednoznacznie odpowiedzieć.

Faktem jest jednak, że pod wpływem literatury inteligentny, młody oficer, jakim był Jarosław Dąbrowski, sam stawał się „wolnodumcem". Zapoczątkował się proces, który w krótkim czasie uczynił z niego rewolucjonistę gotowego do oddania życia w walce z carskim despotyzmem i o wolność Polski. „Ze zmianą zapatrywań — pisze Pelagia Dąbrowska — służba na Kaukazie była mu nieznośna" [68], wobec czego postanowił przenieść się do Petersburga i wstąpić do Akademii Sztabu Generalnego. Koniec 1858 roku i połowę 1859 roku poświęcił na przygotowanie do egzaminów wstępnych, wreszcie w lipcu 1859 roku otrzymał zezwolenie na wyjazd do Petersburga [69]. Wyjechał prawie natychmiast. Przybył na Kaukaz jako młody, niedoświadczony, romantycznie nastawiony „praporszczyk", wyjeżdżał dojrzalszy politycznie, z niejasnym jeszcze, ale już kiełkującym postanowieniem służenia sprawie niepodległości swej ojczyzny.

---

[67] Por. J. Korzeniowski, *Krewni*, t. 2 s. 297.

[68] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 13.

[69] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 46.

NARODZINY REWOLUCJONISTY

Po czteroletniej wojaczce na Kaukazie wracał Dąbrowski do stolicy w stopniu podporucznika artylerii i z Orderem Św. Stanisława oraz z opinią świetnego oficera liniowego. W Petersburgu kilka miesięcy zajęło mu przygotowanie do egzaminów, wreszcie same egzaminy. W tym też czasie za zasługi na Kaukazie awansował na porucznika. Ostatecznie 15 (27) grudnia 1859 roku został oficjalnie wpisany w poczet słuchaczy Mikołajowskiej Akademii Sztabu Generalnego [1].

Ta najpoważniejsza rosyjska uczelnia wojskowa przechodziła wówczas swój renesans po okresie upadku, do jakiego doprowadził ją Mikołaj I i jego służalcy. Duch odnowy zrodził się na polach przegranych bitew. Zrozumiano potrzebę wszechstronnego wykształcenia oficerów i nie do pomyślenia już były poglądy, jakie poprzednio wygłaszał jej komendant, generał Iwan Suchozanet: „Zebrałem was panowie — mówił do słuchaczy Akademii — po to, żeby z wami pomówić o bardzo nieprzyjemnym zjawisku. Spostrzegłem, że nie macie zupełnie dyscypliny wojskowej. Nauka znaczy nie więcej w sprawach wojskowych aniżeli guzik przy mundurze; munduru bez guzika nie można włożyć, ale guzik nie stanowi jednak całego munduru". Innym razem znów pisał: „Uważam za konieczne powtórzyć tu jeszcze raz to, co mówiłem już kilkakrotnie na odprawach oficerów w Akademii: bez nauki można zwyciężać, ale bez dyscypliny nigdy" [2]. Wykładowca w Akademii Sztabu Generalnego i późniejszy rosyjski minister wojny, Dymitr Milutin, napisał potem w swych pamiętnikach: „Mówiąc zupełnie otwarcie, zarówno ja, jak

[1] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 47—48.

[2] Cyt. za: E. Tarle, *Wojna krymska*, t. 1 s. 59—60.

i większość współczesnego mi młodego pokolenia, nie sympatyzowaliśmy z ówczesnym reżimem, którego podstawy stanowiły: samowola administracyjna, ucisk policyjny i surowa formalistyka. W większości zarządzeń państwowych, wydanych za panowania cesarza Mikołaja, przeważał policyjny punkt widzenia, tj. troska o utrzymanie porządku i dyscypliny. Stąd wypływa zarówno gnębienie jednostki, jak i niezmierne krępowanie wolności we wszystkich przejawach życia, w nauce, sztuce, słowie i druku. Nawet w sprawach wojskowych, którymi cesarz zajmował się z tak namiętnym zapałem, przeważała ta sama troska o porządek, dyscyplinę, dbano nie o istotną dobrą organizację wojska, nie o przygotowanie do działań bojowych, lecz jedynie o zewnętrzną sprawność, o wspaniały wygląd na paradach i o pedantyczne wypełnianie nie kończących się, drobnych formalności, które przytępiały rozsądek ludzki i zabijały prawdziwie żołnierskiego ducha" [3].

W kilka lat po wojnie krymskiej Akademia Sztabu Generalnego była znów uczelnią elitarną, odznaczającą się wysokim poziomem naukowym i nie ustępującą wyższym szkołom wojskowym na Zachodzie. Studiowało w niej niewielu, bo rocznie jedynie około 70 słuchaczy, wybranych spośród wybijających się oficerów liniowych. W czasie dwuletniej nauki w Akademii zapoznawano słuchaczy nie tylko z przedmiotami wojskowymi, ale również z matematyką i niektórymi dyscyplinami humanistycznymi, wykładanymi na poziomie uniwersyteckim. Absolwenci Akademii, jako oficerowie sztabu generalnego, kierowani byli do sztabów dużych jednostek armii rosyjskiej, od dywizji poczynając. Bez przesady można powiedzieć, że mieli oni stanowić „mózg armii". Toteż byli w rosyjskim korpusie oficerskim grupką niewielką, bowiem na około 30 000 oficerów w 60 latach XIX wieku w służbie czynnej było jedynie około 500 oficerów sztabu generalnego [4].

W carskiej stolicy odnalazł Jarosław Dąbrowski wielu swych dawnych przyjaciół z Brzeskiego Korpusu Kadetów i walk na Kaukazie, podobnie jak i on studiujących w Akademii Sztabu Generalnego bądź też w Akademii

[3] Tamże, s. 63.

[4] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 47—48.

Artyleryjskiej czy Akademii Inżynieryjnej. Oficerowie armii rosyjskiej — Polacy z pochodzenia — stanowili w tym czasie znaczny odsetek słuchaczy tych wyższych szkół wojennych. Wielu służyło także w pułkach garnizonu petersburskiego. Wkrótce po przyjeździe do Petersburga odnowił Jarosław przyjaźń z Janem i Hieronimem Staniewiczami, byłymi kadetami brzeskimi wydalonymi z Korpusu za „wolnodumstwo". Jan Staniewicz, po odsłużeniu kilku lat w rotach aresztanckich w stepach orenburskich, awansowany na oficera, kończył właśnie Akademię Sztabu Generalnego. Jego młodszy brat Hieronim równocześnie z Dąbrowskim rozpoczynał dopiero studia wojskowe. Rychło też zaprzyjaźnił się Dąbrowski z dwoma innymi słuchaczami Akademii: Ferdynandem Warawskim i Michałem Heydenreichem. Niebawem przyjaźń tych czterech młodych oficerów zaważy na ich życiowych losach. Na razie, jesienią 1859 roku, wspólnie wynajęli obszerne, kilkupokojowe mieszkanie w pobliżu Akademii, na ulicy Oficerskiej [5]. Nie przypuszczali wtedy jeszcze, że stanie się ono miejscem spotkań rewolucjonistów i przyszłych powstańczych dowódców.

Dąbrowski należał do najlepszych słuchaczy Akademii: uczył się dobrze, z wrodzoną łatwością, licznych i ciekawie wykładanych przedmiotów. Wykłady w Akademii, intensywna nauka samodzielna i częste wyjazdy na kilkutygodniowe ćwiczenia terenowe zajmowały wiele czasu. Jednakże nauki wojskowe nie przysłoniły Dąbrowskiemu świata. Żył także, jak większość kolegów z Akademii Sztabu Generalnego, aktualnymi sprawami politycznymi. Polityczne ożywienie stolicy, o którym na Kaukazie słyszał i czytał, wciągnęło go teraz w nurt spraw nowych, co najwyżej słabo dotychczas przezeń wyczuwanych.

•

Wstrząs wywołany klęską w wojnie krymskiej objął szerokie kręgi społeczeństwa rosyjskiego. Żądanie zmian pojawiło się daleko silniej niż to było w latach panowania Aleksandra I. Wówczas chciano naśladować Zachód,

[5] Tamże, s. 49.

obecnie okazało się, że trzeba go koniecznie dogonić i dorównać mu. Zrozumiano, że niepodobna dalej rządzić państwem po mikołajowsku. Duszna atmosfera panowania Mikołaja I zniknęła, zdawało się — bez śladu. Miejsce dawnego, tak dobrze zapamiętanego służalstwa, płaszczenia się przed władzą czy wręcz prostracji umysłowej zajęła śmiała krytyka wad organizacji społecznej i państwowej oraz wysuwane propozycje reform. Dla ludzi wychowanych w poprzedniej epoce, podobnie jak Dąbrowski, był to zupełnie nowy świat. Społeczeństwo domagało się reform, przede wszystkim rozwiązania sprawy chłopskiej. „Od reskryptu z dnia 20 listopada 1857 roku — wspomina rewolucjonista rosyjski — do 19 lutego 1861 roku upłynęło zaledwie trzy lata i trzy miesiące, ale ten stosunkowo krótki termin wydawał się większości społeczeństwa nieskończenie długi; z niecierpliwością, by ujrzeć tę reformę jak najprędzej ukończoną, łączył się ustawiczny lęk o jej losy, strach, by wrogie siły nie odniosły zwycięstwa. Bez rozmowy o reformie włościańskiej nie obeszło się na żadnym zebraniu i trwało to do czasu, aż stała się ona faktem" [6].

Złagodzona cenzura nie krępowała już literatury demaskującej korupcję, głupotę urzędników i nadużycia władzy. Domagano się reformy sądownictwa, zniesienia tajnej policji, powołania do życia instytucji zbliżonej swym charakterem do parlamentów zachodnich czy wreszcie zagwarantowania podstawowych swobód konstytucyjnych. W nowym carze Aleksandrze II, któremu towarzyszyła opinia liberała, chciano widzieć realizatora tego programu reform.

Ten liberalny i demokratyczny ruch odnowy, który objął całą postępową inteligencję rosyjską, przeniknął szczególnie silnie środowiska młodzieży studenckiej i korpus oficerski. „Wydawało się — pisze jeden z polskich obserwatorów — że nastał złoty wiek dla uczącej się młodzieży" [7]. Na każdym kroku wybuchały dyskusje i polemiki.

---

[6] L. Pantielejew, *Wspomnienia*, Warszawa 1964 s. 58.

[7] W. Djakow, *Zamietki Władysława Kossowskogo o pietiersburgskom podpolje i polskoj emigracji nakanunie wossta-*

Młodzież analizowała, oceniała i krytykowała wszystko, co dotyczyło wewnętrznego rozwoju państwa. Interesowały ją ważniejsze społeczne, ekonomiczne i polityczne problemy, przed którymi stała ówczesna Rosja. Każdy ciekawszy artykuł polityczny stawał się pretekstem do wymiany poglądów, do formułowania własnych wniosków i porównań. Z olbrzymim zainteresowaniem śledzono także wydarzenia rozgrywające się na zachodzie Europy: walki o zjednoczenie Włoch, reformy polityczne w Anglii i Austrii, rządy Napoleona III we Francji. Młodzież oficerska, upokorzona klęską militarną Rosji, domagała się zmian polityczno-społecznych, które mogłyby uczynić z cesarstwa nowoczesne państwo. Radykalna mniejszość marzyła nawet o obaleniu caratu i tworzyła na wpół konspiracyjne koła rewolucyjno-demokratyczne. Nawet według opinii rosyjskiego ministra wojny Milutina oficerowie więcej interesowali się polityką niż obowiązkami służbowymi. Uczestnik zebrań i dyskusji, późniejszy carski generał Nowicki, wspominając czasy młodości pisał: „Nasze zebrania [...] różniły się od studenckich nie tylko mniejszą liczbą uczestników, ale także charakterem. Studiowanie i nauka sztuki wojennej we wszystkich jej rozgałęzieniach i elementach [...], a także ogólnonaukowe problemy były zawsze głównym przedmiotem tych zebrań, jakkolwiek, rozumie się samo przez się, nie obeszło się przy tym bez rozmów i gorących dyskusji i z powodu kwestii pojawiających się i silnie niepokojących wówczas całe rosyjskie społeczeństwo. [...] Tak, bił, mocno bił wówczas społeczny puls i w nas" [8].

Ta „odwilż" otwierała też nowe perspektywy dla sprawy polskiej. Odżyły nadzieje na zmianę systemu rządów rosyjskich w stosunku do narodu polskiego. Nie rozwiały ich znamienne słowa cara Aleksandra II wypowiedziane w 1856 roku do przedstawicieli szlachty polskiej: „Żadnych marzeń, panowie, żadnych marzeń".

Pod wpływem wydarzeń zachodzących w wewnętrznym życiu Rosji oraz polskich nadziei politycznych nastąpiło

---

nija 1863 g., [w:] *Rewolucjonnaja Rossija i rewolucjonnaja Polsza*, Moskwa 1967 s. 399.

[8] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 55.

bardzo poważne ożywienie petersburskiej Polonii [9]. Mieszkało wówczas w półmilionowym Petersburgu wielu Polaków — blisko 20 000 — w przeważnej części inteligencji: urzędników, literatów, artystów, uczonych, szlachty ściągniętej atrakcjami stolicy carów, dymisjonowanych oficerów. Ponadto co roku na tamtejszym uniwersytecie studiowało 600 Polaków, pozbawionych możności kształcenia się we własnym kraju. Ludzie ci żyjąc w wielkomiejskim środowisku, w centralnym ośrodku państwa, gdzie szczególnie wyraźnie widać było ścieranie się poglądów, byli na ogół lepiej zorientowani we wszystkich istotnych sprawach politycznych. Wbrew pozorom łatwiejszy był także ze stolicy carów kontakt z zagranicą, dochodziła tu prasa zachodnia, nietrudno było o emigracyjne wydawnictwa polskie i rosyjskie.

Zaczęto też myśleć o legalnej działalności politycznej. Początkowo organizowano wieczory dyskusyjne, wreszcie powstało koło liberalnej polskiej inteligencji, któremu przewodzili Józefat Ohryzko, wówczas urzędnik rosyjskiego ministerstwa skarbu, adwokat i publicysta Włodzimierz Spasowicz, Jerzy Rechniewski, Baltazar Kalinowski, literat Edward Żeligowski, niegdyś uczestnik spisków niepodległościowych, który wrócił z zesłania. Ludzie ci inicjowali dyskusje na tematy literackie, historyczne, prawne, a przede wszystkim — o aktualnych wypadkach politycznych. Program tej grupy był bardzo umiarkowany: opowiadano się za liberalnymi reformami, odwoływano do braterstwa krwi słowiańskiej, szukano zbliżenia polsko-rosyjskiego, wykluczano możliwość antyrosyjskiego powstania zbrojnego nie wierząc w możliwość zwycięskiej walki z caratem. „Zrzekając się — pisze Przyborowski —

[9] Petersburska Polonia w latach 1857—1861: W. Przyborowski, *Historia dwóch lat 1861—1862*, t. 1, Kraków 1893 s. 239 n.; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 22 n.; K. Groniowski, *Próba stworzenia polskiego ośrodka naukowego w Petersburgu przed 1863 r.*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki", R. 7: 1962 s. 461—478; Z. Marciniak, *Zygmunt Sierakowski. Bojownik o sprawiedliwość społeczną i wyzwolenie narodowe*, Warszawa 1956 s. 97 n.; W. Djakow, *Polscy przyjaciele Tarasa Szewczenki*, Warszawa 1964 s. 128 n.

przynajmniej na teraz, wszelkiej niezawisłości politycznej, widząc gwałtowne parcie niemczyzny na ziemie polskie, pragnęli pozostać pod potężną opieką Rosji, żyć z nią w zgodzie, chętnie dawać jej swą inteligencję, swą krew i swe złoto, byle ona w zamian szanowała narodowość polską, nie krępowała jej niczym, dozwalała na jej rozwój naturalny tam, gdzie ona istnieje, czy to nad Wisłą, czy nad Dźwiną lub Dnieprem" [10].

Propagowaniu tych koncepcji politycznych służyć miało „Słowo", pismo wydawane przez grupę Józefata Ohryzki od połowy stycznia 1859 roku. „Słowo", którego programowym zadaniem było szukanie możliwości zbliżenia Polaków z Rosjanami oraz wskazywanie Rosji drogi, „po której idąc mogłaby szukać stałego i pewnego kompromisu z Polską" [11], zaczęło zdobywać sobie uznanie i czytelników polskich w zaborze rosyjskim, podejrzliwie natomiast przyglądały mu się władze carskie, zwłaszcza w Warszawie. Już w lutym 1859 roku, korzystając z faktu, że pismo umieściło list Joachima Lelewela, zamknięto „Słowo", a Ohryzkę uwięziono.

Likwidacja petersburskiego „Słowa" była sygnałem, że carat nie zamierza, zwłaszcza w sprawach polskich, zrywać z systemem mikołajowskim. Stało się jasnym, że posewastopolską „odwilż" zaczął ścinać przymrozek carskiej reakcji, która nie życzyła sobie dalej idących przemian wewnętrznych. Zrozumiano to dobrze w Petersburgu i miasto obiegał wówczas dwuwiersz poety Niekrasowa:

Płocho bratcy, bieda blisko,
ariestowan uż Ohryzko.

Miejsce poprzednich nadziei i złudzeń zajęła nieufność do poczynań rządu carskiego. Zrozumiano, że o prawa narodowe trzeba będzie walczyć, jakkolwiek metody i formy walki z caratem dla wielu były jeszcze niejasne. W tym właśnie okresie, gdy fala nadziei na liberalne reformy poczęła z wolna ustępować, przybył do Petersburga Jarosław Dąbrowski i rozpoczął swe wojskowe studia.

[10] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 1 s. 240.
[11] Tamże, s. 241.

*

Wkrótce po przyjeździe do Petersburga Dąbrowski nawiązał kontakty z istniejącymi tam od blisko dwu lat polskimi kółkami o charakterze na wpół konspiracyjnym, grupującymi przeważnie młodych oficerów, a częściowo i studentów. Organizatorem był Zygmunt Sierakowski.

Przyszły bohaterski dowódca powstania styczniowego na Żmudzi miał już za sobą bogate doświadczenie [12]. Urodzony na Wołyniu w patriotycznej rodzinie, po ukończeniu gimnazjum żytomierskiego studiował na Uniwersytecie Petersburskim, gdzie należał do grona aktywniejszych politycznie studentów. W 1848 roku, na wieść o rewolucji Wiosny Ludów i tworzeniu oddziałów polskich próbował przedrzeć się do Galicji, pochwycony jednak przez patrol kozacki, został zesłany w stepy orenburskie do rot aresztanckich jako zwykły żołnierz. Tam też zetknął się z Tarasem Szewczenką, Bronisławem Zaleskim, Edwardem Żeligowskim i kolegą Dąbrowskiego z Brzeskiego Korpusu Kadetów — Janem Staniewiczem. W orenburskich stepach przebywał Sierakowski pełnych osiem lat. Dzięki swym zdolnościom i zasługom uzyskał w końcu awans na chorążego, a wraz z nim pozwolenie na opuszczenie zesłania i rozpoczęcie starań o przyjęcie do Akademii Sztabu Generalnego w Petersburgu, gdzie przybył w połowie 1856 roku. Wszechstronnie uzdolniony wyróżniał się wiedzą i rozległymi zainteresowaniami. Gdy Sierakowski w roku 1859 ukończył Akademię Sztabu Generalnego, zatrzymano go w ministerstwie wojny, gdzie rozpoczął szeroko zakrojone prace nad reformą rosyjskiego kodeksu karnego, które przyniosły mu uznanie, a nawet sławę europejską. Ponadto Sierakowski był jednym z najaktywniejszych człon-

[12] Z. Sierakowski i jego działalność do przybycia J. Dąbrowskiego: tamże, t. 1 s. 197 n.; Z. Marciniak, *Zygmunt Sierakowski*; W. Djakow, *Materiały k biografii Sigizmunda Sierakowskogo*, [w:] *Wosstanije 1863 g. i russko-polskije riewolucjonnyje swjazi 60-ich godow. Sbornik statjej i materiałow*, Moskwa 1960 s. 63 n.; tenże, *Jarosław Dombrowskij*, s. 50; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 43 n.

ków koła Józefata Ohryzki i właściwie inicjatorem pisma „Słowo". Zbliżył się też do wybitnych przedstawicieli demokracji rosyjskiej, przede wszystkim do Czernyszewskiego i współpracował z jego „Sowremiennikiem".

Inteligentny i oczytany, a przy tym gorący patriota, szybko zyskał sobie poważanie w gronie oficerów garnizonu petersburskiego, a zwłaszcza wśród Polaków — słuchaczy wyższych szkół wojskowych. Podobnie jak przed 1848 rokiem znów zaczął gromadzić wokół siebie przyjaciół i kształtować ich poglądy oraz charaktery. Byli to przeważnie synowie drobnej szlachty, silnie związanej z tradycjami polskich walk narodowowyzwoleńczych, a więc w gruncie rzeczy podatni na hasła aktywnej walki o niepodległość. Jednakże system kształcenia i wychowania w szkołach oficerskich poczynił w ich psychice znaczne spustoszenie. Świadomy tego Sierakowski postanowił rozpalić w sercach swych przyjaciół uczucia patriotyczne. „Sierakowski od początku zawstydzał nas — wspomina Ferdynand Warawski, przyjaciel Jarosława Dąbrowskiego — iż zapomnieliśmy swój język, dawał nam różne polskie książki historyczne, poezje, polskie gazety wychodzące wówczas za granicą i «Kołokoł», i w ogóle starał się kształtować nasz rozum na tych ideałach, które przepowiadał w przyszłości" [13]. Wspólnie ze swymi przyjaciółmi: Janem Staniewiczem, Janem Sawickim, Włodzimierzem Dobrowolskim, Kazimierzem Lewickim, Mikołajem Nowickim, zorganizował kółka oficerów polskich, których celem było szerzenie propagandy narodowej wśród Polaków służących w armii carskiej. Wybijało się wśród nich kółko słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego, ale bliźniacze grupki istniały także w Akademii Inżynieryjnej oraz w Akademii Artyleryjskiej. Jesienią 1859 roku Sierakowski wciągnął do niego Jarosława Dąbrowskiego. Wkrótce też Dąbrowski znalazł się pod przemożnym wpływem swego starszego przyjaciela i został najaktywniejszym jego pomocnikiem.

Systematycznie pogłębiał swą wiedzę wojskową i wy-

[13] W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 26; *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Współpraca rewolucyjna polsko-rosyjska* (dalej: WRPR), t. 1, Moskwa 1963 s. 336.

kształcenie ogólne, czytał wiele, a dzięki pośrednictwu Zygmunta Sierakowskiego miał dostęp do wielu rzadkich, w tym i emigracyjnych, wydawnictw polskich. Znalazł w nich rzeczy dla siebie nowe i ciekawe. Otwierała się przed Dąbrowskim słabo mu dotychczas znana historia Polski, a zwłaszcza historia powstań narodowych. Zobaczył swój naród nie tylko jako ujarzmioną część imperium carskiego, ale też opromieniony chwałą wielkich zwycięstw i świetności. Proces edukacji patriotycznej i politycznej Dąbrowskiego, który rozpoczął się jeszcze na Kaukazie, trwał nadal i w bardziej sprzyjających warunkach, pod kierunkiem człowieka znakomicie nadającego się na ideowego przewodnika. Inteligencja, zdolności i temperament Jarosława Dąbrowskiego, zawsze poświęcającego się idei przemawiającej do uczuć, przyspieszały jego polityczną dojrzałość.

Nie sposób ustalić dokładnie, co Dąbrowski czytał. Można jedynie snuć przypuszczenia. Bardzo prawdopodobne, że znał książki Joachima Lelewela, cieszącego się tak dużym autorytetem wśród demokratów wszelkich odcieni. Może czytał też Maurycego Mochnackiego znakomite *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Na pewno pochłaniał, tak jak wielu jego petersburskich przyjaciół, pisma generała Ludwika Mierosławskiego, zwłaszcza jego *Rozbiór krytyczny kampanii 1831 roku* czy też sugestywne *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831*. Nie brakowało mu broszur politycznych, odezw, teoretycznych rozpraw wojskowych o partyzantce w Polsce czy też prasy emigracyjnej. Demokratyczny „Przegląd Rzeczy Polskich" wydrukował właśnie obszerne studium Zygmunta Miłkowskiego *O powstaniu polskim*, podkreślające, że Polakom „jeden, jedyny tylko pozostaje [...] sposób przyjścia do niepodległości: przez orężne upomnienie się o nią — inaczej: przez powstanie narodowe" [14]. Kontynuując swą zasadniczą myśl autor stwierdzał, że „zdrowe i jasne pojęcie polityki, trzeźwe rozpatrzenie się w stosunkach gabinetowych i w interesach narodów przedstawiają powstanie — powstanie ciągłe, nieustające, nie składające

[14] „Przegląd Rzeczy Polskich" 16 VII 1859 s. 1, 7, 13 oraz 24 VIII 1859 s. 5—6, 12—13.

broni, nie wchodzące w żadne transakcje z zaborcami, upadające na to, żeby znowu powstać — jako najrozumniejszy krok polityczny, na jaki Polska zdobyć się może, [...] jako najpraktyczniejszą drogę, którą zajdzie do niepodległości". Artykuł zawierał też liczne przykłady, zaczerpnięte z historii polskich walk narodowych. Były to szczegóły, informacje i wzmianki, które musiały wzbudzić zainteresowanie ludzi, podobnie jak Dabrowski, słabo orientujących się w problematyce powstań, nie znających dziejów emigracji i walk. Ze zdumieniem musiano przyjąć fakt istnienia obszernej literatury politycznej i wojskowej traktującej o sprawach i metodach odzyskania niepodległości przez naród polski. „Kosy, szable, lance powstańcze — czytano — mają w sobie więcej siły przekonywającej, jak wszystkie razem gorzkie żale, kwaśne skargi, morały i lamenta, krążące w sferze abstrakcyjnych ogólników, tak jak czyn zawsze skuteczniejszym jest od słów!" Czytać mógł Dabrowski dalej, że konieczne jest stworzenie odpowiedniej organizacji mogącej zająć się przygotowaniami powstańczymi. „Są tu i ówdzie ludzie — pisano — którzy nie pożałują pracy, nie będą się targować o poświęcenie się dla sprawy ojczystej. Jest ich mało, ale są. [...] Brakuje im ścisłego a wszechstronnego porozumienia się wzajemnego. [...] Porozumienie się tej mniejszości jest najpierwszym, przedwstępnym warunkiem powstania.

Porozumienie się to doprowadzić należy do organizacji, do utworzenia takich ram, w których by pomieścić się mogła cała ludność polska, do przygotowania tego, co się nazywa: kadrami powstańczymi.

Raz przyszedłszy do kadrów, wykonanie powstania stanie się łatwym i prostym: zależy już bowiem tylko od wypatrzenia sposobnej chwili i skorzystania z takowej. [...]

Kadry nazwać można inaczej spiskiem, sprzysiężeniem, stowarzyszeniem".

Ten znamienny artykuł, który wywarł duże wrażenie na młodzieży polskiej, kończył się przestrogą, będącą jeszcze jednym wezwaniem do czynu. „Siły narodu, jak siły każdego żywego a obdarzonego ruchem organizmu, marnieją w bezczynności, w rozleżeniu się. W oczekiwaniu na coś nieokreślonego znikczemniejemy, rozpodlimy się, zrośniemy się jak psy z tą obrożą, która nam kark

uciska; a gdy nam ją nieco popuszczą, gdy nas pogłaszczą jakąś nędzną łaską, jakimś marnym zwolnieniem, będziemy lizać stopy wrogów i czekać, i czekać, i czekać, aż głaskania i zwolnienia, ściskania i nowe zwolnienia wtrącą ostatecznie Polskę w ten stan politycznego marazmu, powszechnego zobojętnienia, które się nazywa: ŚMIERCIĄ NARODU!" Te nawoływania trafiały na podatny grunt.

*

Jarosław Dąbrowski wciągnięty przez Sierakowskiego do kółka zawiązanego wśród słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego „był bardzo czynny, ze wszystkimi się znał, ze wszystkimi żył, wszystkich przenikał swą żywością i ruchliwością" [15]. Jego celem stało się zespolenie tych, luźno z sobą tylko związanych, opozycyjnych grupek oficerów i utworzenie z nich, w miarę możności, jednolitej organizacji konspiracyjnej. Szybko też stał się jednym z przywódców, a obszerne, kilkupokojowe mieszkanie Dąbrowskiego i jego przyjaciół: Heydenreicha, Staniewicza i Warawskiego, było miejscem zebrań młodzieży oficerskiej.

Pierwsze, jak je później eufemistycznie nazywano, „literackie wieczory" [16] u Jarosława Dąbrowskiego miały miejsce jeszcze późną jesienią 1859 roku. Częstszymi stały się w 1860 roku i wtedy też postanowiono zbierać się regu-

---

[15] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 1 s. 198.

[16] „Wieczory literackie" i organizacja kółek oficerskich: tamże, t. 1 s. 198; WRPR, t. 1 s. 253, 256—257, 286, 292, 295, 306, 331—335, 347—349; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 54 n.; tenże, *Pietiersburgskije oficerskije organizacii konca 50-ch — naczała 60-ch godow XIX wieka i ich rol w istorii russko-polskich riewolucjonnych swjaziej*, [w:] *Iz istorii klassowoj borby i nacjonalno-osworoboditjelnogo dwiżenija w sławjanskich stranach*, Moskwa 1964 s. 271 n.; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidłowskaja, *Polskaja wojennaja riewolucjonnaja organizacija w Pietiersburgie (1858—1864 gg.)*, [w:] *Russko-polskije riewolucjonnyje swjazi 60-ch godow i wosstanije 1863 g.*, Moskwa 1962 s. 20 n.; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 26 n.; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 45 n.

larnie, raz w tygodniu, co środę. Z pozoru były to towarzyskie zebrania o pewnym samokształceniowym charakterze. Niewątpliwie młodzi oficerowie wymieniali między sobą doświadczenia wyniesione z czynnej służby wojskowej, dzielili się spostrzeżeniami z lektury fachowych książek bądź też wspólnie rozwiązywali czy uzupełniali problemy wykładane w Akademii Sztabu Generalnego. Była to tylko jedna strona, i to nie najważniejsza, „literackich" zebrań przy ulicy Oficerskiej.

W istocie były to bowiem na wpół konspiracyjne spotkania ludzi wyrastających na rewolucjonistów i działaczy polskiego ruchu narodowowyzwoleńczego. Służyły przede wszystkim wymianie poglądów na sprawy polityki międzynarodowej i na temat przyszłości Polski. Dzielono się informacjami napływającymi z ziem polskich, czytano nielegalną literaturę polską i rosyjską, dyskutowano o drogach postępu społecznego, równości i wolności, spierano się na tematy literackie, prawne i historyczne. Gromadziły one licznych przyjaciół Dąbrowskiego. Stopniowo, co pewien czas zapraszano na nie ludzi nowych, co do których miano zaufanie. Dąbrowski wciągnął do „kółka" swego przyjaciela z Brześcia i Konstantynowskiego Korpusu Kadetów Zygmunta Padlewskiego. Powiększeniu kółek konspiracyjnych sprzyjała gorąca atmosfera, jaka panowała w Akademii Inżynieryjnej w październiku i listopadzie 1860 roku. Wzburzenie wywołane usunięciem z Akademii jednego ze słuchaczy objęło wtedy również inne uczelnie wojskowe Petersburga. Przez kilka tygodni był to główny temat rozmów, co sprzyjało szerzeniu antyrządowej propagandy, a co za tym idzie i werbowaniu nowych ludzi do kółek oficerskich. Wykorzystał to Dąbrowski i jego przyjaciele rozszerzając krąg oficerów biorących udział w wieczorach „literackich". Bywały dni, w których zbierało się do trzydziestu osób. Nie mogło to naturalnie ujść uwagi carskiej policji. By nie wzbudzać zbyt często jej podejrzeń, przenoszono niekiedy dyskusje do mieszkania Józefa Miniewskiego, Bazylego Kaplińskiego czy Zielińskiego. Do najaktywniejszych konspiratorów należeli jednak Dąbrowski i jego przyjaciele Heydenreich, Staniewicz, Warawski. Obok nich w dyskusjach uczestniczyli wybitni późniejsi dowódcy oddziałów powstańczych: Zygmunt Sierakowski-

-Dołęga, Ludwik Zwierzdowski-Topór, Franciszek Dalewski, Józef Hauke-Bosak, Zygmunt Chmieleński, Zygmunt Padlewski, Jan Stella-Sawicki, Stanisław Laskowski, Paweł Suzin i wielu innych. Przychodzili także studenci Uniwersytetu Petersburskiego i Akademii Medyko-Chirurgicznej, a wśród nich Witalis Opocki, Emanuel Jundziłł, bracia Kiersnowscy, sporadycznie bywali także Walery Wróblewski i Romuald Traugutt. Duszą „kółka" i zebrań był jednak Jarosław Dąbrowski.

Kółka oficerskie stale wzrastały liczebnie. Tworzyły się też nowe, tak że w ciągu 1860 roku powstała już rozległa sieć organizacji spiskowej obejmująca wszystkie uczelnie wojskowe Petersburga i niektóre oddziały wojskowe garnizonu stolicy. Najliczniejszym, nadającym ton innym, było kółko oficerów sztabu generalnego kierowane przez Sierakowskiego i Dąbrowskiego. W ciągu przeszło dwu lat istnienia, dzięki energicznej działalności Dąbrowskiego, przewinęło się przez nie ponad stu oficerów. Podobnie, choć w nieco mniejszym zakresie, rozwijały działalność konspiracyjną kółka w Akademiach Inżynieryjnej i Artyleryjskiej, oraz kilkanaście innych, mniejszych, ale ożywionych tym samym duchem patriotyzmu. Przeważali młodzi oficerowie: podporucznicy, kapitanowie, w wieku 20—25 lat, a więc rówieśnicy Dąbrowskiego. Kapitan Zygmunt Sierakowski należał do stosunkowo małej grupy starszych wiekiem konspiratorów. Trzy czwarte członków kółek to słuchacze szkół wojskowych wszelkiego typu. W ten sposób, jakby na ironię losu, carskie szkoły kształciły przyszłych rewolucjonistów i powstańców, którzy szykowali się do stanowczej rozprawy z samodzierżawiem. Wśród wojskowych spiskowców pojawiali się też, choć w małej liczbie, cywile: studenci, literaci, urzędnicy.

Długie dyskusje i rozwój wydarzeń powodowały, że członkowie oficerskich kółek szybko dojrzewali politycznie. Naturalną koleją rzeczy coraz wyraźniej też zaczęły ujawniać się różnice stanowisk: jedni pozostawali tylko liberalnymi opozycjonistami, inni stawali się świadomymi demokratami, a znaczna część przechodzić zaczęła do obozu rewolucyjnego.

Zmieniał się też program działania. Obok nadziei na ustępstwa caratu dla narodu polskiego i na legalne refor-

my w Królestwie Polskim wyrażano przekonanie, że jedyną drogą jest rewolucyjna likwidacja feudalnego ustroju, wierząc, że ułatwi to odbudowanie niepodległego państwa polskiego. „Większość — pisze członek kółek oficerskich Kossowski — w tym czasie przeniknięta duchem napoleońskiej idei narodowości, opowiadała się na rzecz panslawizmu; federacja Słowian była ulubionym marzeniem większości. Sierakowski był jednym z tych, którzy wyraźniej od innych opowiadali się na rzecz panslawizmu. Szczególnie zażartym oponentem był zazwyczaj Padlewski, który nigdy nawet słyszeć nie chciał o panslawizmie. Uważał on federację za rzecz niemożebną, a pochłonięcie przez Rosję wszystkich pozostałych Słowian za nieuniknione, w tym, rozumie się wypadku, jeżeli Słowianie nie będą unikali wspólnoty interesów ogólnych z Rosją" [17]. Sam Sierakowski przedkładając władzom carskim swe pomysły polityczne, a więc w sytuacji, gdy był skrępowany koniecznością dostosowywania argumentów do charakteru odbiorców, pisał bądź to o uzyskaniu przez naród polski szerokiej autonomii w ramach państwa rosyjskiego, bądź też o przebudowie cesarstwa w federację. „Żeby ziemie byłego Królestwa Polskiego — pisał w memoriale *Kwestia polska* — mogły być dokładnie połączone z Rosją, jeden warunek jest konieczny: połączenie to, jak niegdyś połączenie Litwy z Polską, powinno być jak równych z równymi, wolnych z wolnymi, innymi słowami: polska i rosyjska narodowość powinny mieć zupełnie jednakowo zapewniony swobodny rozwój" [18]. Tak pisał na użytek dygnitarzy petersburskich, w okresie gdy spodziewano się reform. Był to głos raczej taktyczny i nie ma powodu przypuszczać, że Sierakowski rezygnował z myśli o pełnej niepodległości.

Nie wiemy, w czym poglądy Dąbrowskiego na sprawę przyszłości Polski były zbieżne, a w czym różniły się od koncepcji Sierakowskiego. Może raczej podobnie jak Pad-

---

[17] W. Djakow, *Zamietki Kossowskogo*, s. 399.

[18] Z. Marciniak, *Zygmunt Sierakowski*, s. 249—250; por. W. B. Bakulicz, *Wospominanija A. Sierakowskoj (Dalewskoj)*, [w:] *K stoletiju gieroiczeskoj borby „Za naszu i waszu swobodu". Sbornik statjej i materiałow*, Moskwa 1964 s. 69.

lewski od początku stał na stanowisku pełnej odrębności politycznej przyszłej Polski. W każdym razie na pewno w jego umyśle dokonała się ewolucja przekonań, tak jak u większości członków kółek oficerskich, nie wyłączając i samego Sierakowskiego. I jeżeli nawet w 1859 czy 1860 roku mógł, wzorem kółka Józefata Ohryzki, myśleć tylko o autonomii Królestwa w ramach państwa rosyjskiego, to w 1861 roku był już zwolennikiem walki o pełną niepodległość polityczną.

W łonie organizacji oficerskich nie było także jednolitych poglądów na sprawy społeczne, zwłaszcza na kwestię chłopską, najważniejszą z wewnętrznych ówczesnej carskiej Rosji [19]. Trudno zapewne byłoby znaleźć wśród konspirujących oficerów przeciwników likwidacji systemu pańszczyźnianego, tym niemniej różnili się bardzo między sobą w sprawie charakteru reformy. Przywódca tych kółek, politycznie najbardziej wyrobiony spośród wszystkich spiskowców, Zygmunt Sierakowski, jak utrzymuje jego przyjaciel Mikołaj Czernyszewski, podobno opowiadał się za liberalną koncepcją uwłaszczenia chłopów z pełnym wykupem. Niezupełnie to chyba zgodne z prawdą i mamy podstawy do przypuszczeń, że Sierakowskiemu odpowiadało raczej uwłaszczenie bez wykupu, a za odszkodowaniem szlachty przez państwo. A inni? Przyjaciel Jarosława Dąbrowskiego, Ferdynand Warawski, mówił badającej go komisji śledczej, że już jako student Uniwersytetu Kijowskiego w 1859 roku, był zwolennikiem reformy chłopskiej, ale wiemy, że rozumiał pod nią dobrowolne ustępstwa szlachty polskiej. Jeszcze mniej, a właściwie nic nie wiemy o poglądach Jarosława Dąbrowskiego na tę tak wówczas ważną kwestię. Wielu piszących o nim twierdzi, że Dąbrowski stawiał kwestię chłopską na płaszczyźnie radykalnej i żądał natychmiastowego nadania ziemi chłopom bez względu na stanowisko szlachty. Bieda w tym, że na poparcie takiej opinii nikt nie przytacza żadnych przekazów źródłowych. Czy więc istotnie Dąbrowski tak bardzo różnił się od swego serdecznego przyjaciela, z którym mieszkał przez dwa lata pobytu w Petersburgu? W każ-

[19] Z. Marciniak, *Zygmunt Sierakowski*, s. 94 n.; WRPR t. 1 s. 330, 373; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 61.

9. Zygmunt Sierakowski.

10. Członkowie spiskowego „Koła Oficerów" w Petersburgu. Siedzą od lewej: K. Wierzbicki, E. Wrześniowski, Michał Heydenreich, Jarosław Dąbrowski, Józef Miniewski, Ofiacki, Piotr Chojnowski. Stoją od lewej: Gustaw Mujżil, Nowosielski, Mikołaj Waśkowski, Adam Wyleżyński, Światopołk Mirski, Władysław Żelski, Ferdynand Warawski, Bazyli Kapliński, Stanisław Laskowski, Witold Miładowski.

11. Ludwik Zwierzdowski.

12. Wypadki 27 II 1861 r. w Warszawie.

dym razie teza o dużym radykalizmie społecznym młodego oficera, który do niedawna jeszcze tak małe miał pojęcie o otaczającym go świecie, wydaje się być wątpliwa. Ewolucja poglądów Dąbrowskiego nie zakończyła się w Petersburgu: droga na barykady Komuny Paryskiej była długa. Zresztą Dąbrowski nie był teoretykiem, lecz praktykiem czynem określającym swe stanowisko w sprawach politycznych i społecznych. Można natomiast przypuszczać, że podzielał poglądy swych przyjaciół, przynajmniej w części, a więc tak jak oni był wówczas jeszcze stosunkowo umiarkowanym demokratą.

Na rozwój polityczny oficerów zrzeszonych w kółkach wpływał nie tylko stan spraw wewnętrznych w cesarstwie, ale także rozwój wydarzeń międzynarodowych. „Sytuacja ogólna ówczesnych spraw europejskich — pisze Pantielejew — działała elektryzująco na budzącą się świadomość społeczeństwa rosyjskiego, które nie przeżyło jeszcze bolesnych rozczarowań do pokładanych nadziei, nie doświadczyło całej potęgi czynników wrogich odnowieniu naszego życia. Wspomnę tylko o najważniejszych. Nazwisko Garibaldiego otaczała aureola niewygasłej sławy, a jednocześnie stało się ono symbolem nadchodzącego wyzwolenia wszystkich uciśnionych narodów. Wszyscy żyli w oczekiwaniu jego wyprawy na Rzym, wyzwolenia Wenecji i przyobiecanej pomocy dla ruchu rewolucyjnego na Węgrzech, gdzie wybuch powstania miał nastąpić lada moment. Nawet ludzie dojrzali i rozważni dali się porwać ogólnemu nastrojowi i prorokowali, że za jakieś pół roku po Austrii pozostanie tylko wspomnienie" [20]. Ten nastrój udzielił się również Dąbrowskiemu i jego przyjaciołom. Nie ulegało dla nich wątpliwości, że po wyzwoleniu i zjednoczeniu Włoch nadejdzie kolej na Polskę.

Powoli, wśród dyskusji, pojawiała się myśl utworzenia jednolitej organizacji, która mogłaby wcielić w czyn niepodległościowe marzenia konspiratorów. Ostatecznie późną jesienią 1860 roku względnie w początkach roku 1861 ustaliła się forma organizacji [21]. Nie wiadomo dokładnie, jak

[20] L. Pantielejew, *Wspomnienia*, s. 177—178.

[21] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 66; WRPR t. 1 s. 286—287, 296, 312, 331, 335; W. Karbowski, *Zygmunt Pad-*

wyglądała jej struktura. Często sprzeczne relacje składane przez aresztowanych oficerów pozwalają jednak przypuszczać, że spiskowcy oficerscy, wzorem większości ówczesnych organizacji konspiracyjnych tworzonych na ziemiach polskich, a zwłaszcza istniejącego w Kijowie tajnego studenckiego Związku Trojnickiego, zorganizowani zostali w trójki, dziesiątki i trzydziestki, zaczęto przestrzegać zasad kontaktów konspiracyjnych, wprowadzono pseudonimy. W Petersburgu wyłoniono Komitet, względnie (jak chcą niektórzy) tak zwaną Centralizację, z zadaniem kierowania całością ruchu, a zwłaszcza prowadzenia rewolucyjnej propagandy i przygotowywania oficerów do przyszłego powstania narodowego. Wtedy też przyjęto nazwę Koło Oficerów Polaków w Petersburgu. Całą organizacją kierował nadal jego twórca Zygmunt Sierakowski, będący, jak się przypuszcza, przywódcą federacji oficerskich kółek konspiracyjnych tak polskich, jak i rosyjskich. Rzadko jednak bywał na dyskusyjnych wieczorach u Dąbrowskiego, oficjalnie nie wchodził w skład Komitetu czy też Centralizacji, celowo pozostając jak gdyby na uboczu. Spowodowane to było między innymi częstymi wyjazdami zagranicznymi, trwającymi po kilka miesięcy. Członkami kierowniczego organu konspiratorów petersburskich zostali natomiast Ludwik Zwierzdowski, Władysław Kossowski i Jarosław Dąbrowski. Faktyczne kierownictwo sprawował jednak Dąbrowski, który przyjął pseudonim „Łokietek", a wybrany przewodniczącym, „ujął od razu w ręce wybitnych zdolności i niezwykłej energii ster sprzysiężenia [...], podczas gdy adiutanturę powierzono świeżo mianowanemu oficerowi Miniewskiemu, zwanemu Mazurem" [22]. Członkowie Koła zobowiązali się wykonywać wszystkie rozkazy przewodniczącego z chwilą wybuchu powstania, utrzymać dyscyplinę i dyskrecję. Przewodniczący miał utrzymywać kontakty z Warszawą i innymi ośrodkami ruchu narodowego. „Zadaniem sprzysiężonych — pisze Białynia-Chołodecki — była praca na korzyść Ojczyzny, wedle możności

---

lewski, s. 28; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidłowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 24 n.

[22] J. Białynia-Chołodecki, *Księga pamiątkowa w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864*, Lwów 1904 s. 9.

i własnego uznania, propagandy wśród szeregów armii, wyszukiwanie i pozyskiwanie ludzi sprytnych, zdecydowanych, zdolnych do czynu i grupowanie ich wokół siebie, tak iż każdy członek Kółka był niejako przewodniczącym tych wszystkich, których pozyskał dla sprawy" [23]. Organizacja dysponowała nader skromnymi funduszami. Była to zresztą cecha wszystkich polskich lewicowych organizacji niepodległościowych. Pieniądze pochodziły głównie ze składek członkowskich, czasem z doraźnie zorganizowanych zbiórek. W 1862 roku, już po wyjeździe Dąbrowskiego z Petersburga, oficerowie-konspiratorzy wypuścili bilety „Loterii na korzyść sprawy narodowej" w cenie 15 kopiejek, które rozprowadzano między członkami kółek i zaufanymi Polakami. W tym stadium organizacji zaskoczyły członków Koła wypadki warszawskie.

*

Rozwój wydarzeń w Królestwie Polskim obserwowano z ogromnym zainteresowaniem i nadzieją już od 1859 roku [24]. Docierające do Petersburga wiadomości świadczyły o politycznym przebudzeniu się społeczeństwa polskiego.

---

[23] Tamże, s. 9—10.

[24] Sytuacja w Warszawie i Królestwie Polskim 1860—1861: W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 1—3; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 32 n.; tenże, *Warszawa w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1954; tenże, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953; tenże *Między ugodą a rewolucją. Andrzej Zamoyski w latach 1861—1862*, Warszawa 1962; J. Komar, *Warszawskie manifestacje patriotyczne* 1860—1861, Warszawa 1970; A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1861—1877)*, t. 3, Poznań 1947; Z. Stankiewicz, *Dzieje wielkości i upadku Aleksandra Wielopolskiego*, Warszawa 1967; K. Groniowski, *Dowództwo rosyjskie wobec manifestacji warszawskich 1861 roku*, „Przegląd Historyczny", t. 52: 1961 s. 724—740; F. Ramotowska, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych w Królestwie Polskim w latach 1860—1862*, Wrocław 1971; I. Nowak, E. Szelenbaum, *Warszawscy czerwoni w przededniu powstania styczniowego (Komitet Miejski i Komitet Central-*

Nie wiedziano jednak jeszcze wówczas, że młodzież akademicka Szkoły Sztuk Pięknych i Akademii Medyko-Chirurgicznej zaczęła organizować pierwsze kółka konspiracyjne utrzymujące kontakty tak z emigracją, jak i innymi ośrodkami ruchu. Te kółka „akademików", którymi kierował między innymi Karol Majewski stojący na czele Stowarzyszenia Bratniej Pomocy Studentów Akademii Medyko-Chirurgicznej, od połowy 1860 roku zaczęły organizować patriotyczne manifestacje. Pierwszą był pogrzeb generałowej Katarzyny Sowińskiej, wdowy po bohaterskim obrońcy Woli w 1831 roku, zorganizowany w czerwcu roku 1860. W październiku ulotkami wzywającymi do bojkotu, obcinaniem poł fraków, oblewaniem kwasem siarkowym i zniszczeniem loży cesarskiej w teatrze manifestowano przeciwko trzem monarchom państw rozbiorowych, którzy urządzili sobie spotkanie w Warszawie. Od 29 listopada 1860 roku pojawiła się nowa forma demonstracji politycznej: patriotyczne nabożeństwa w kościołach, w czasie których śpiewano pieśni narodowe *Jeszcze Polska nie zginęła* oraz *Boże coś Polskę*. Stopniowo brały w nich udział coraz większe tłumy mieszkańców Warszawy.

W tym właśnie okresie, w końcu grudnia 1860 lub w początkach stycznia 1861 roku, Jarosław Dąbrowski po raz pierwszy w życiu stanął nad Wisłą. Wokół tego epizodu krążą różne domysły i interpretacje [25]. Skąpe, ale w pełni wiarygodne informacje mówią, że celem podróży Jarosła-

---

ny Narodowy), „Rocznik Warszawski", R. 6: 1967; J. Molińs ki, *Przygotowania wojskowe do wybuchu powstania styczniowego (w okresie luty 1861 — początek stycznia 1863)*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości", t. 8, cz. 2, Warszawa 1962.

[25] Liczni autorzy łącząc rozmowy Dąbrowskiego z Majewskim, jakie miały miejsce w lutym 1862 r., z poprzednim pobytem Jarosława w Warszawie, przypuszczali, że rekonesans omawiany mógł być przeprowadzony tylko w grudniu 1861 roku (Por. W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 219—220, a za nim W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 29—30) i odrzucali przekaz Waśkowskiego datujący misję na grudzień 1860 r. Jedynie W. Djakow (*Jarosław Dombrowskij*, s. 57—58)

wa Dąbrowskiego było spotkanie z Marią i Piotrem Falkenhagen-Zaleskimi, którzy korzystając z amnestii przyjechali z emigracji do Korzeniowskich, mieszkających wówczas w Warszawie [26].

Jednakże te kilkanaście dni, jakie spędził Dąbrowski w stolicy, upłynęły nie tylko na rodzinnych odwiedzinach u Korzeniowskich, Falkenhagen-Zaleskich, czy u rodzonej ciotki Kursell, wdowy po wyższym urzędniku rosyjskim. Jego zadaniem głównym było bowiem dokonanie rekonesansu mającego dostarczyć petersburskim spiskowcom pewnych informacji o ruchu w Królestwie Polskim. W Petersburgu wiedziano o manifestacjach, orientowano się więc, że stoi za nimi jakaś organizacja, której charakteru jednak nie znano. Postanowiono więc wysłać łącznika do Warszawy. Ostateczna decyzja zapadła na zebraniu oficerskich spiskowców u Bazylego Kaplińskiego, kiedy Dąbrowski poinformował o swych planach spotkania się z rodziną w Warszawie. Wówczas to na wniosek jego przyjaciela Ferdynanda Warawskiego sprzysiężeni zebrali pieniądze na pokrycie części kosztów podróży i powierzyli Jarosławowi „zbadanie na miejscu, czym właściwie jest ten ruch polski, jaki ma charakter, do czego dąży, kto nim kieruje i jakie ma siły i nadzieje" [27]. Chodziło więc o ogólne zorientowanie się w sytuacji, a zapewne i nawiązanie pierwszych bezpośrednich kontaktów.

Misję swą Dąbrowski wypełnił. Przebywając w War-

---

idąc za Waśkowskim prawidłowo odnosi podróż do przełomu 1860—1861 r., nie próbując jednakże zrekonstruować szczegółów i również (za Przyborowskim) pisze o kontaktach Dąbrowskiego z Majewskim. Por. tenże, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich w Polsce (1861—1863)*, [w:] W. Djakow, I. Miller, *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej a powstanie styczniowe*, Wrocław 1967 s. 21.

[26] T. Dąbrowski do Falkenhagen-Zaleskich, Warszawa 23 IV 1861, BN rkps 8954 II.

[27] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 219. Do warszawskiego rekonesansu: tamże, s. 219—221; WRPR t. 1 s. 305—306, 323, 336, 338, 342; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 57—58; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 30.

szawie istotnie nawiązał kontakt z kółkami spiskowców. Zapewne korzystał przy tym z pomocy swego młodszego brata, wówczas dwudziestoletniego Teofila. Od kilkunastu lat żyli z dala od siebie, a w tym czasie kiedy Jarosław przebywał w Korpusie Kadetów, a następnie służył na Kaukazie, Teofil dzięki pomocy wuja Piotra Falkenhagen-Zaleskiego uczył się w Warszawie. Ukończył gimnazjum (czy nie gubernialne, którego dyrektorem był Józef Korzeniowski?), później rozpoczął naukę na kursach budownictwa przy Szkole Sztuk Pięknych. Koniec studiów Teofila przypadł na gorący rok 1861. Brat Jarosława był już wówczas wciągnięty w pracę konspiracyjną. Nie popełnimy też błędu przypuszczając, że Teofil, zorientowany w nastrojach młodzieży spiskowej, a może i w zakulisowych rozgrywkach, służył Jarosławowi wskazówkami, a w każdym razie opiniami. Ponadto Jarosław Dąbrowski miał w Warszawie również dalszą rodzinę: kuzynki Ignację, Stefanię i Walerie Piotrowskie. Wszystkie trzy brały udział w konspiracji, a ich mieszkanie na rogu Świętokrzyskiej i Mazowieckiej służyło kółkom spiskowców za miejsce zebrań. Jak się wydaje, te „stosunki familijne" okazały się niezwykle przydatne.

„W Warszawie — pisze Przyborowski w oparciu o relację jednego z uczestników zebrań przy ul. Oficerskiej, którym prawdopodobnie był Ferdynand Warawski — [Dąbrowski] zawiązał stosunki z całym stronnictwem ruchu, ze wszystkimi jego odcieniami, słuchał ich gorących mów i widząc wyraźne ich dążności powstańcze, zrazu zachowywał się bardzo chłodno, a nawet tu i ówdzie mówił ze znajomością rzeczy człowieka fachowego, że nadzieje i zamiary, jakie przed nim rozwijano, nie mają żadnych szans powodzenia" [28]. Jeśli istotnie informator Przyborowskiego wiernie odtworzył szczegóły warszawskich rozmów Dąbrowskiego, to ten umiar i rezerwę wytłumaczyć można chęcią dokładnego zorientowania się Dąbrowskiego w sile organizacji spiskowych.

Z kim właściwie Dąbrowski rozmawiał? Przyborowski — błędnie sytuując wyjazd w końcu 1861 roku — pisze, że

---

[28] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 219—220.

Jarosław zetknął się z ludźmi, którzy wówczas stanowili „czerwony" Komitet Miejski [29]. Oczywiście jest to anachronizm. Sam Dąbrowski miał mówić, iż „w Warszawie były dwie partie: Ryżanowskiego [tj. Krzyżanowskiego — J. Z.] i Mierosławskiego oraz że zdołał zawrzeć znajomość z dwiema osobistościami miejscowej organizacji, mianowicie Jurgensem i Godlewskim" [30]. Nie ma powodu wątpić w prawdziwość tej relacji przyjaciela Dąbrowskiego, gdyż w zasadzie odpowiada ona układowi sił w warszawskiej konspiracji przełomu 1860 i 1861 roku.

Edward Jurgens, cieszący się znacznym autorytetem w kręgach inteligencji i burżuazji warszawskiej, a także wśród ziemiaństwa, skupił wówczas wokół siebie grupę młodych przedstawicieli stołecznej inteligencji. W zasadzie był przeciwny konspiracji, a zwłaszcza inspirowaniu robót krajowych przez emigrację, za co jego kołu nadano ironiczną nazwę „millenerów" — odkładających chwilę odzyskania przez Polskę niepodległości na tysiąclecie. Tym niemniej Jurgens i jego przyjaciele w porozumieniu z grupą Majewskiego, od połowy 1860 roku, wzięli udział, zapewne niemały, w organizowaniu pierwszych manifestacji patriotycznych w Warszawie, które w rozumieniu tej grupy miały zmusić tak burżuazję, jak i ziemiaństwo polskie do sformułowania programu politycznego jako podstawy do pertraktacji z caratem o koncesje dla Polaków [31]. W każdym razie, w chwili gdy Dąbrowski rozmawiał z Jurgensem, w początkach stycznia 1861 roku, należał on również do przywódców mających na swym koncie antyrosyjskie demonstracje patriotyczne. Na pewno natomiast nie należał do zwolenników zbrojnego powstania.

W przeciwieństwie do Jurgensa parli do powstania, i to szybkiego, tak Godlewski, jak i Krzyżanowski. Obaj byli już doświadczonymi konspiratorami. Władysław Krzyża-

---

[29] Tamże, s. 219.

[30] WRPR t. 1 s. 338: zeznanie Warawskiego. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 99 przypuszcza, że mogło chodzić o ugrupowanie związane z Sewerynem Elżanowskim.

[31] O E. Jurgensie najpełniej: S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964 s. 94—117; tenże, *Jurgens Edward*, „Polski Słow-

nowski, zapewne nieco starszy od Dąbrowskiego, już w 1855 roku został przez carską policję aresztowany w Warszawie za „życie bezczynne" i przynależność do „buntowniczego spisku" oraz rozpowszechnianie emigracyjnej prasy. Odcierpiał to zesłaniem do guberni permskiej, a wróciwszy do kraju po carskiej amnestii, w Warszawie ponownie rzucił się w wir konspiracji. W czasie gdy Dąbrowski z nim rozmawiał, Krzyżanowski był zdecydowanym zwolennikiem powstania zbrojnego i tworzył nawet spiskowe Czarne Bractwo wśród warszawskich rzemieślników. Skończyło się to dlań tragicznie: oskarżony przez swoich o prowokację, został z inicjatywy Dyrekcji Konstabli aresztowany w końcu marca 1861 roku, wydany w ręce carskiej policji, osadzony w Cytadeli, a po roku zesłany na Syberię, „gdzieś w Jakuty" [32]. Odgrywał więc Krzyżanowski niemałą rolę w ówczesnej warszawskiej konspiracji.

Podobnie było z Franciszkiem Godlewskim, czołowym w tym czasie mierosławczykiem w warszawskim podziemiu. Rówieśnik Dąbrowskiego, spiskował w Warszawie już od 1857 roku i był związany z emigracyjną demokracją polską: w 1858 roku w Paryżu z Zygmuntem Miłkowskim planował utworzenie konspiracyjnej organizacji w Galicji i na Podolu. Powrócił do Warszawy w 1860 roku jako człowiek Mierosławskiego. To właśnie Godlewski należał do najczynniejszych inicjatorów pierwszych manifestacji patriotycznych w Warszawie, których celem było przygotowanie wybuchu powstania [33].

Przypuszczać należy, że Dąbrowski zetknął się również z Ignacym Chmieleńskim i jego bratem Zygmuntem, należącymi do ludzi czynniejszych w ruchu spiskowym, czy też z braćmi Frankowskimi lub Józefem Narzymskim.

---

nik Biograficzny", t. 11, Wrocław 1964—1965 s. 335—336. (dalej: PSB).

[32] O Krzyżanowskim: S. Kieniewicz, *Czarne Bractwo. Karta z dziejów konspiracji warszawskiej 1861 roku*, „Rocznik Warszawski", R. 3: 1962 s. 196—211; tenże, *Notatnik Władysława Krzyżanowskiego z 1861 roku*, tamże, R. 5: 1964 s. 123—135; tenże. *Krzyżanowski Władysław*, PSB. t. 15, s. 623—624.

[33] S. Kieniewicz, *Godlewski Franciszek*, PSB, t. 8 s. 175.

Oczywiście to hipotezy. Jedno tylko zdaje się być pewne, a mianowicie, że właśnie po rozmowach z reprezentantami powstańczego nurtu warszawskiej konspiracji, jak pisze Przyborowski, stał się Jarosław Dąbrowski „najgorętszym, najczerwieńszym, najskrajniejszym patriotą, widzącym jedyny ratunek ojczyzny w natychmiastowym powstaniu zbrojnym" [34].

Z tym przekonaniem wracał Dąbrowski do Petersburga. Nie obyło się bez przygód, gdyż „w drodze pomiędzy Dyneburgiem i Kownem o mało co go śnieg nie zasypał — jedynie swoją energią zdołał siebie i innych ocalić" [35]. Po powrocie odbyło się u Dąbrowskiego zebranie, na którym Jarosław złożył kolegom sprawozdanie z warszawskich rozmów i podzielił się swymi wrażeniami. Warawski, przedstawiając Przyborowskiemu szczegóły swej konspiracyjnej młodości, wspominał, że Dąbrowski roztoczył przed oficerskimi spiskowcami perspektywy rychłego wybuchu powstania w Królestwie Polskim, opowiadając się jednocześnie za rozpoczęciem odpowiednich przygotowań. Wywołało to burzliwą dyskusję. Zwyciężyło zdanie zwolenników powstania narodowego, którzy poparli stanowisko Dąbrowskiego [36].

Wątpić należy, aby Dąbrowski zawarł w Warszawie jakieś porozumienie z tamtejszymi spiskowcami. Nie to było zapewne celem jego podróży. Natomiast rezultat misji musiał mieć ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju konspiracyjnej organizacji oficerów polskich w Petersburgu. I bardzo prawdopodobne, że właśnie pod wpływem informacji Dąbrowskiego o stanie oraz charakterze ruchu w kraju doszło ostatecznie do utworzenia Koła Oficerów Polaków jako konspiracyjnej niepodległościowej organizacji.

---

[34] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 220.

[35] T. Dąbrowski do Falkenhagen-Zaleskich, Warszawa 23 IV 1861, BN rkps 8954 II.

[36] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 220—221; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 30—31; WRPR t. 1 s. 306, 336, 338. Trudno zawierzyć Waśkowskiemu, który twierdził, że po powrocie Dąbrowski zbywał towarzyszy „drobiazgami".

W sytuacji gdy kraj szykował się do powstania, potrzeba takiej organizacji była oczywista. Rychło potwierdził to dalszy rozwój wydarzeń na ziemiach polskich.

*

Po wyjeździe z Warszawy Jarosław z rzadka tylko pisywał do Teofila, czasami słał listy do rodziców oraz wuja w Dreźnie. Zresztą i Teofil nie był skory do korespondencji, gdyż jak sam się zwierzał, miał „głowę zbałamuconą rozmaitemi rzeczami, że ani sposób się było wziąść do pisania" [37]. Istotnie były to czasy gorące. W pierwszych tygodniach 1861 roku manifestacje patriotyczne w Warszawie przybrały znacznie na sile.

Na Zamku pojawiło się ogłoszenie: „Zamek od św. Jana do wynajęcia", po mieście krążyło powiedzenie, że „rewolucja z powodu ślizgawicy odłożona do maja", obrażano urzędników i oficerów rosyjskich. Dużą i szczególnie uroczystą manifestację postanowiono zorganizować w dniu 25 lutego 1861 roku, w trzydziestą rocznicę bitwy grochowskiej. Wprawdzie władzom rosyjskim udało się zapobiec urządzeniu manifestacji na Pradze, jednakże wielotysięczne tłumy zgromadziły się w tym dniu w obrębie Starego Miasta. W czasie tej manifestacji „szewc Paradowski podniósł ku górze chorągiew z Orłem i Pogonią... Gdy wiatr z szelestem rozwinął ten wspaniały, tak dawno, niestety! nie widziany w Warszawie sztandar, ogólny okrzyk uniesienia wyrwał się z tysiąca piersi obecnych" [38]. Procesja z tą chorągwią dotarła tylko do połowy Rynku i została zaatakowana przez żandarmów, którzy „biegli kłusem z trzaskiem i brzękiem, dzwoniąc podkowami po bruku i błyszcząc szablami nagimi. Piersiami koni rozparli tłum, zabiegli drogę procesji i obskoczyli ją łukiem" [39]. Po krótkiej walce manifestanci zostali rozproszeni. Decydujące wydarzenia miały się rozegrać dopiero po dwu dniach, 27 lutego 1861 roku. Wtedy właśnie po-

---

[37] T. Dąbrowski do Falkenhagen-Zaleskich, Warszawa 23 IV 1861, BN rkps 8954 II.

[38] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 2 s. 26.

[39] Tamże, s. 27.

stanowiono zorganizować nową wielką manifestację ludu Warszawy żądającą uwolnienia dotychczas aresztowanych i upominającą się o prawa narodowe. Procesja sformowana na Lesznie przed Karmelitami przeszła przez Nowe i Stare Miasto pociągając za sobą tłumy ludu i na Placu Zamkowym spotkała się z wojskiem rosyjskim. Kozacy otrzymali rozkaz *udarit w nahajki*, ale nie zdołali tłumu powstrzymać. Podobnie mało skuteczna była akcja piechoty, która kolbami starała się rozproszyć manifestantów. Wreszcie wzburzony postawą manifestantów dowodzący wojskami rosyjskimi generał Zabołockij zapowiedział, że będzie strzelał. Lud Warszawy nie wierzył jednak, aby wojsko użyło broni palnej wobec bezbronnych. Salwa zaskoczyła więc wszystkich, a gdy opadł dym prochowy, na bruku pozostało pięć ofiar: uczeń Gimnazjum Realnego Michał Arcichiewicz, dwaj ziemianie Marceli Karczewski i Zdzisław Rutkowski, robotnik Karol Brendel oraz czeladnik krawiecki Filip Adamkiewicz.

Rychło miało się okazać, że był to dopiero prolog wydarzeń. Petersburg nie myślał o żadnych większych ustępstwach. Zapowiedziane koncesje obejmowały tylko samorząd lokalny oraz spolszczenie i rozbudowę szkolnictwa. Carat spodziewał się jednak, że ulgi skłonią burżuazję i ziemiaństwo polskie do ugody. Ta nadzieja podyktowała również mianowanie margrabiego Aleksandra Wielopolskiego dyrektorem Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Od tej chwili stał się margrabia w oczach społeczeństwa polskiego wyrazicielem politycznych interesów caratu.

Potwierdzały to pierwsze pociągnięcia polityczne Wielopolskiego: niezwłocznie rozwiązał Delegację Miejską, a wkrótce potem Towarzystwo Rolnicze, narażając się tym samym zarówno mieszczaństwu warszawskiemu, jak i całemu ziemiaństwu kierowanemu przez Andrzeja Zamoyskiego. Decyzje te wzburzyły również Warszawę i sprowokowały demonstracje uliczne. Zrazu wojsko zachowywało się spokojnie — kordon żołnierzy z bronią gotową do strzału otaczał Zamek. Był to jednak spokój przed burzą, gdyż za plecami wojska zniecierpliwione wzrostem manifestacji patriotycznych władze carskie parły do rozprawy, przygotowywały się do zadania stanowczego ciosu rucho-

wi narodowemu. Parli do tego zarówno wojskowi rosyjscy, jak i sam Wielopolski. Z jego to właśnie inicjatywy w nocy z 7 na 8 kwietnia 1861 roku uchwalono na Zamku „prawo o zbiegowiskach" przewidujące możliwość użycia broni przeciwko manifestantom. Czekano już tylko na pierwszą okazję, a jak się wydaje, nie czekano bezczynnie, i może nawet przyłożono rękę do sprowokowania strony polskiej.

Od rana 8 kwietnia atmosfera w Warszawie była napięta, nic jednak nie wskazywało na zbliżającą się katastrofę: manifestacje patriotyczne odbywały się z dala od Zamku. Dopiero przed wieczorem mieszkańcy zaczęli się zbierać grupami na Krakowskim Przedmieściu i na Placu Zamkowym. Wtedy to pojawiła się karetka pocztowa, a pocztylion przejeżdżając wśród tłumów zagrał *Jeszcze Polska nie zginęła*. Rozentuzjazmowany lud ruszył za karetką w kierunku Zamku i został wstrzymany niespodziewanym widokiem: z bramy zamkowej poczęły się wysuwać gęste szeregi wojska i zajmować pozycje wzdłuż gmachu. Była to siła, jakiej dotychczas nie oglądano: 5 kompanii piechoty i 2 szwadrony jazdy — razem około 1300 bagnetów i szabel. Przed rozwiniętym frontem wojska stał lud warszawski. Po chwili trzykrotnie odczytano wezwanie do rozejścia się, a gdy to nie odniosło skutku, generał Chrulew, dowodzący akcją, rozkazał jeździe oczyścić plac i przyległe ulice. Ponawiane szarże nie dawały spodziewanego rezultatu, konie płoszyły się i ślizgały na bruku, rąbiącym szablami żandarmom i kozakom stawiano opór, tłumy stale się powiększały. Nie pomogło także uderzenie kompanii piechoty bagnetem i kolbą, na co manifestanci odpowiedzieli laskami, kijami, kamieniami z bruku. Wtedy Chrulew zakomenderował *„pli!"* Pierwsza salwa zrobiła olbrzymie spustoszenie w zbitym tłumie, lecz bynajmniej nie zmusiła go do ucieczki. Przeciwnie, bezbronni ludzie szli pod kule w uniesieniu, ze śpiewem *Święty Boże* i wśród okrzyków „stać, nie uciekać! gińmy za ojczyznę!" Ogień rotowy trwał więc nadal jeszcze przez godzinę w kierunku wszystkich ulic wychodzących na Plac Zamkowy, zabijając i kalecząc klęczących wśród gradu kul mieszkańców Warszawy. Ogółem oddano 11 salw, które

rażąc z bliskiej odległości zwarty tłum zabiły co najmniej 200 osób, raniąc blisko 500.

Wydarzenia te wywołały w Petersburgu olbrzymie poruszenie. „Wieść o ofiarach warszawskich — wspomina Pantielejew — wywołała wstrząsające wrażenie nie tylko na młodzieży; w najróżnorodniejszych kołach wywołała ona głęboki żal" [40]. Studenci, jak to było w powszechnym wówczas zwyczaju, 1 (13) marca 1861 roku zorganizowali żałobne nabożeństwo w katolickim kościele Św. Katarzyny, w którym wzięło udział ponad 1500 osób, Polaków i Rosjan. Podobne obchody miały miejsce również w Moskwie. „O mającym się odbyć nabożeństwie żałobnym — wspomina rosyjski rewolucjonista — wiadomo było na uniwersytecie i przybyło na nie mnóstwo rosyjskich studentów, a także kilku profesorów Rosjan, na przykład Kostomarów, Borys Utin i inni; [...] studenci Polacy stawili się wszyscy bez wyjątku, tak samo jak i profesorowie Polacy. Zebrało się także dużo publiczności, oczywiście przeważnie polskiej, tak że wielki kościół był przepełniony. Minęło już przeszło czterdzieści lat od tego czasu, ale jak dziś stoi mi przed oczami ten moment nabożeństwa, kiedy dla nas Rosjan zupełnie niespodziewanie zabrzmiał śpiew polskiego hymnu, a wszyscy Polacy natychmiast padli na kolana. Trzeba było widzieć te wzruszone twarze! Jedni jak posągi klęczeli ze wzrokiem utkwionym w ołtarzu, innym strumieniem płynęły z oczu łzy" [41]. Znacznie głośniejszym echem odbiła się masakra 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym. Na carat, który surowymi represjami starał się złamać społeczeństwo polskie i zmusić do uległości, posypały się gromy prasy europejskiej. W Petersburgu podobnie zareagowała opozycyjnie nastawiona część społeczeństwa. Stanowisko demokracji rosyjskiej natomiast wyraził na łamach „Kołokoła" Aleksander Hercen w artykule *Mater dolorosa*.

*

Wypadki warszawskie z lutego i kwietnia 1861 roku rozpaliły wśród spiskowców oficerskich nienawiść do caratu. Pod ich wpływem „umysły się burzyły, serca rwały

[40] L. Pantielejew, *Wspomnienia*, s. 72.

[41] Tamże, s. 67—68. Por. WRPR t. 1 s. 56—63.

ku tej Polsce, która tam, daleko, w ojczystej Warszawie, z oparów krwi kwietniowej podnosiła się nie złamana i święta, i żywa" [42]. Członkowie Koła Oficerów Polaków pozbyli się resztek złudzeń o „liberalnym" carze Aleksandrze II i zrozumieli, że polityka władz carskich w stosunku do Polaków nie różni się od systemu mikołajowskiego. Zebrania stały się teraz częstsze i niejednokrotnie miały burzliwy charakter. Jedna już sprawa zajmowała uwagę konspiratorów: przyszłe powstanie polskie skierowane przeciwko carskiej Rosji.

O ile początkowo, do wiosny 1861 roku, wśród konspirujących oficerów nie było jedności poglądów na sprawę niezbędności powstania, to obecnie chodziło już tylko o sam termin podjęcia walki zbrojnej [43]. Niektórzy, wśród nich i Sierakowski, uznając potrzebę rozpoczęcia przygotowań powstańczych, sam wybuch pragnęli odłożyć do bardziej sprzyjających czasów. Walery Przyborowski w oparciu o relację jednego z członków Koła, najpewniej Ferdynanda Warawskiego, pisze, że „większość schodzących się do mieszkania Dąbrowskiego, jako ludzie wojskowi w żaden sposób pojąć nie mogli, jak można myśleć o wojnie z armią regularną, liczną, wyćwiczoną i zaopatrzoną we wszystko. Jeżeli niekiedy myśleli i mówili o powstaniu, to wyobrażali je sobie tylko w jakichś szczególnie przyjaznych okolicznościach, w czasie jakiejś wielkiej wojny, którą by Rosja zmuszona była prowadzić, a przynajmniej w chwili rewolucji w tejże Rosji. Powstanie więc odkładali na czas nieograniczony i jeżeli oświadczali się za poparciem ruchu warszawskiego, to tylko dlatego, że on podtrzymywał w masach uczucia patriotyczne, że powstawała jakaś organizacja, dzięki której przyszła wojna nie zastanie już Polski tak bezsilną i rozbitą, jak ją zastała wojna krymska" [44]. Kwestią sporną był również cel powstania. Jedni wysu-

---

[42] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 218.

[43] Plany powstańcze: WRPR t. 1 s. 215—216; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 60; tenże, *Zamietki Kossowskogo* s. 407; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 31 n.; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 31—33.

[44] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 218.

wali tylko walkę o niepodległość polityczną, inni natomiast, nie bez wpływu rewolucyjnych demokratów rosyjskich, pragnęli połączyć z nią przeprowadzenie szerokich reform społecznych nie tylko na ziemiach polskich, ale i w całym cesarstwie rosyjskim.

Nie ograniczano się tylko do dyskusji. Dąbrowski podjął się opracowania instrukcji dla przyszłych dowódców oraz regulaminu wojskowego dla oddziałów powstańczych, jak się przypuszcza, *Służby obozowej*. Zajął się też tłumaczeniem na język polski tych wykładów z Akademii Sztabu Generalnego, które mogły być przydatne dla szybkiego zaznajomienia oficerów powstańczych z zasadami walki w warunkach polskich. Podobne prace przygotowywali jego przyjaciele: Heydenreich, Staniewicz, Warawski. W gronie sprzysiężonych oficerów sztabu generalnego opracowano też podręcznik taktyki i fortyfikacji przeznaczony dla oddziałów powstańczych. Dzięki temu Koło Oficerów Polaków w Petersburgu stało się niejako centrum polskiej myśli wojskowej, a także ważnym ośrodkiem przygotowującym wyższych oficerów dla przyszłej armii powstańczej.

Ponadto dążono do utworzenia spiskowych kółek oficerskich w niektórych garnizonach zachodnich guberni cesarstwa oraz w Królestwie Polskim [45]. Ułatwiały to rodzinne i towarzyskie kontakty aktywniejszych członków Koła, a także przenoszenie się niektórych z nich do prowincjonalnych garnizonów. Szczególnie żywe kontakty miało Koło z Kijowem. Uprzednio bowiem na Uniwersytecie Kijowskim studiowali Witalis Opocki, Michał Heydenreich, Maksymilian Czerniak, Ferdynand Warawski, a Piotr Chojnowski służył w tamtejszym Arsenale. W początkach 1861 roku Chojnowski po ukończeniu Akademii Inżynieryjnej wrócił do Kijowa już jako przedstawiciel Koła. Przyjaciel Jarosława Dąbrowskiego, porucznik Ferdynand Warawski korespondował z kijowską Centralizacją, przesyłał tamtejszym działaczom konspiracyjnym informacje, pieniądze, a może i instrukcje. Kilkakrotnie też jeździł do

[45] WRPR t. 1 s. 328—331, 337—340; J. Białynia-Chołodecki, *Księga pamiątkowa*, s. 10; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 25—28.

Kijowa osobiście. Tam też w misji specjalnej został wysłany przez Sierakowskiego Stefan Bobrowski. Do Wilna natomiast udali się Franciszek Dalewski i Ludwik Zwierzdowski, który został adiutantem generał-gubernatora Nazimowa. Natychmiast też założyli w tamtejszym garnizonie „filię" petersburskiego Koła i weszli w stosunki z istniejącymi już organizacjami niepodległościowymi. Zwierzdowski zajął się sprowadzeniem z Warszawy tajnej prasy polskiej i ekspediował ją do Dąbrowskiego. Starał się też wciągnąć do organizacji oficerów-Polaków z pułków rozlokowanych na Litwie. Natomiast Dąbrowski, wykorzystując wpływy Ohryzki, ułatwiał Zwierzdowskiemu druk jakiejś broszury i starania o czcionki dla tajnej drukarni, jaką chciano w Wilnie zorganizować. Utrzymywano też, dzięki pośrednictwu Wiktora Kalinowskiego i Hieronima Kieniewicza, kontakty z organizacją istniejącą w Moskwie. Dzięki temu petersburskie Koło Oficerów Polaków stworzyło całą sieć podporządkowanych sobie prowincjonalnych ośrodków konspiracyjnych w armii carskiej, pracujących, każdy w swoim zakresie, nad przygotowaniem ludzi do spodziewanego powstania.

Nie ograniczano się tylko do ziem polskich pod panowaniem caratu. Oczy spiskowców zwrócone były również na emigrację, cieszącą się wśród nich wielkim autorytetem i w tym właśnie czasie otwarcie lansującą koncepcję przygotowań powstańczych. Członkowie Koła nie tylko czytali przemycaną do Petersburga prasę emigracyjną, ale starali się również nawiązać bezpośrednią łączność z demokratycznymi ugrupowaniami na wychodźstwie. W 1859 roku przez kilka miesięcy przebywał w Paryżu Ludwik Zwierzdowski. Mógł się wówczas przekonać, że emigracja nie tylko mówi o powstaniu, ale również czyni doń pewne przygotowania. Jego relacja musiała na członkach Koła zrobić wrażenie i zachęcić do współpracy z emigracją [46]. Nastąpiło to w roku 1860 w wyniku podróży Zygmunta Sierakowskiego na zachód Europy. Sierakowski

[46] Współpraca z emigracją: W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 65—66; tenże, *Zamietki Kossowskogo*, s. 399—400; WRPR t. 1 s. 288; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 32 n.

13. Masakra 8 IV 1861 r. na Placu Zamkowym.

14. Plac Saski w Warszawie po 8 IV 1861 r.

15. Namioty na Placu Zamkowym w okresie stanu oblężenia.

odwiedził między innymi Londyn i Paryż, gdzie zetknął się z Aleksandrem Hercenem oraz przywódcami demokratów emigracyjnych, przede wszystkim Ludwikiem Mierosławskim. Rychło też znalazł się pod jego wielkim wpływem, podobnie jak Zygmunt Padlewski, Władysław Kossowski, a może i Jarosław Dąbrowski. Rozczarowania do Mierosławskiego przyjdą później. W 1861 roku Sierakowski ponownie przyjechał do Paryża. Wtedy też zawarto porozumienie, w myśl którego Koło Oficerów Polaków miało dostarczyć tworzonej właśnie polskiej szkole wojennej w Genui instruktorów wojskowych. Powróciwszy do Petersburga Sierakowski po naradach z Dąbrowskim i innymi przywódcami organizacji oficerskiej, wysłał do Paryża Zygmunta Padlewskiego i Władysława Kossowskiego.

Utrzymując kontakty z emigracją, a nawet ulegając w pewnym stopniu Mierosławskiemu, który fascynował wówczas szerokie kręgi młodzieży spiskującej w kraju i na emigracji, Koło Oficerów Polaków było jednak organizacją całkowicie samodzielną. Nie było mowy o inspirowaniu, nie mówiąc już o kierowaniu jego działalnością przez któreś z emigracyjnych ugrupowań politycznych.

*

Spiskowcy, w większości oficerowie armii rosyjskiej, dobrze zdawali sobie sprawę z jej przewagi w stosunku do sił, jakimi mogło dysponować przyszłe powstanie polskie. Koło Oficerów Polaków liczyło, że ten niekorzystny stosunek sił zniweluje jednoczesne antycarskie wystąpienie powstańców polskich i rewolucjonistów rosyjskich.

Wspólny cel — obalenie znienawidzonego caratu — jednoczył polski i rosyjski obóz rewolucyjny [47]. Wzajemne

[47] Współpraca polsko-rosyjska: W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 58 n.; tenże, *Polscy przyjaciele Szewczenki*, s. 136 n.; tenże, *Zamietki Kossowskogo*, s. 407; M. Berg, *Zapiski o powstaniu polskim 1863 i 1864 roku*, t. 1, Kraków 1898 s. 223 n.; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 29 n.; Z. Marciniak, *Zygmunt Sierakowski*, s. 108 n.; J. Kowalski, *Rewolucyjna demokracja rosyjska a powstanie styczniowe*, Warszawa 1949 s. 48 n.; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 33 n.

kontakty między polskimi a rosyjskimi demokratami istniały już od kilku lat i miały rozmaite formy oraz charakter. Obok współpracy przy wydawaniu nielegalnych druków i ich rozpowszechnianiu, spotkań i dyskusji, były również wspólne antyrządowe wystąpienia. Jednym z głośniejszych był protest 115 oficerów przeciwko usunięciu z Akademii jednego ze słuchaczy. Kółko Dąbrowskiego brało aktywny udział w tych wydarzeniach, a kilkutygodniowe wrzenie, jakie jesienią 1860 roku ta sprawa wywołała, miało bardzo poważny wpływ na kształtowanie się poglądów słuchaczy szkół wojskowych. Polacy brali także udział w manifestacyjnym pogrzebie Tarasa Szewczenki w dniu 28 lutego (12 marca) 1861 roku. Następnego dnia Rosjanie wspólnie z Polakami uczcili pamięć ofiar wypadków warszawskich.

Młodzi oficerowie polscy pozostawali pod wpływem ideologii rosyjskich rewolucyjnych demokratów, a zwłaszcza grupy Czernyszewskiego i Dobrolubowa, a także Hercena i jego „Kołokoła". Jest więcej niż prawdopodobne, że Jarosław Dąbrowski dzięki pośrednictwu Sierakowskiego znał osobiście Czernyszewskiego i Dobrolubowa. Czytał zapewne, tak jak większość członków kółek oficerskich, ich artykuły i rozprawy, znał ich poglądy społeczne i polityczne. Niewątpliwie oddziaływały one poważnie na Dąbrowskiego. Wydaje się jednak, że koncentrując się na przygotowaniach do podjęcia czynnej walki z zaborcą, „Łokietek" z większą uwagą przyglądał się działalności grupy „Wielkorusa", a następnie „Ziemli i Woli", z którymi był związany jego przyjaciel Mikołaj Obruczew. Doszedł wówczas do przekonania, że interes polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego wymaga wspólnej walki z caratem. Umacniały go w tym rozmowy i dyskusje z rewolucjonistami rosyjskimi organizowane również w mieszkaniu Dąbrowskiego oraz kolportowane w Petersburgu nielegalne wydawnictwa.

We wrześniu 1861 roku tajny „Wielkorus" szeroko omawiając sprawę Polski pisał, że Rosjanie winni „żądać bezwarunkowego wyzwolenia Polski". „Obecnie stało się jasnym — pisano dalej — że panowanie nasze nad nią podtrzymywane jest tylko siłą zbrojną. A dopóki w jednej części państwa panowanie nad cywilizowanym narodem

utrzymuje się systemem despotyzmu wojennego, rząd nie może wyrzec się tego systemu i w innych częściach państwa. [...] Interes wolności rosyjskiej wymaga oswobodzenia Polski. [...] Nasza narodowa duma, miłość do naszego narodu i rachunek finansowy żądają tego samego. [...] Polacy nie zadowolą się niczym, oprócz całkowitej niepodległości od nas. Powinniśmy całkowicie wyjść z Polski, aby uratować się od ruiny. Jeżeli uczynimy to dobrowolnie, Polacy zaczną traktować nas jak ludzi rozumnych, polubią nas jak ludzi uczciwych" [48].

„Wielkorus" wypowiadał się, choć bardzo ogólnikowo, także w sprawie przyszłej przynależności państwowej wschodnich terenów byłej Rzeczypospolitej. „Kwestia polska wymaga natychmiastowego pozytywnego rozwiązania. Sposób jedyny to wycofanie naszych wojsk z Polski i wszystkich ziem, gdzie masa narodu bądź mówi po polsku, bądź jest przywiązana do dawnego obrządku unickiego, dlatego że wszędzie tam lud jeżeli nie uważa się za Polaków, to posiada duch polski" [49].

Tak pisano i mówiono w Petersburgu, jak się wydaje nie bez inspiracji polskiej. W Londynie, w wydawanym w Wolnej Drukarni Rosyjskiej „Kołokole" Aleksander Hercen w artykule *Vivat Polonia* zwracał się do żołnierzy i oficerów rosyjskich: „Nie narodu rosyjskiego bronicie w Polsce. [...] W Polsce bronicie bezprawnych roszczeń caratu. Na ziemi polskiej nie rosną wawrzyny dla żołnierzy rosyjskich. [...] Nie podnosić oręża na Polaka! [...] Najbliższą przyszłością, nadciągającym zadaniem całej Słowiańszczyzny jest samodzielność państwowa Polski i zjednoczenie rozerwanych jej części". Po kilku tygodniach, w kwietniu 1861 roku wzniósł toast „za całkowitą, bezwarunkową niepodległość Polski, za jej wyzwolenie od Rosji i od Niemiec, za braterskie zjednoczenie Rosjan z Polakami!" [50]

---

[48] WRPR t. 1 s. 76—78. Por. tamże, s. 83 projekt adresu „Wielkorusa".

[49] Tamże, s. 79.

[50] A. Hercen, *O powstaniu styczniowym. Wybór pism.* Oprac. L. Bazylow i M. Wierzchowski, Warszawa 1962 s. 82—83, 86.

Petersburscy oficerowie-konspiratorzy czytając artykuły „Wielkorusa" i „Kołokoła" widzieli w nich zapowiedź, a nawet program rewolucji w Rosji. Liczyli jednak nie tyle na zaburzenia chłopskie, co przede wszystkim na zrewoltowanie armii carskiej, na wciągnięcie do spisku części żołnierzy oraz pociągnięcie reszty w momencie wybuchu powstania. Głośno, z dużą nieostrożnością, mówił o tym związany z Dąbrowskim porucznik Kazimierz Bobrowski, brat Stefana. Wyraźnie nawiązywano więc do tradycji powstania dekabrystów. „Teraz przejdźmy do jednej z główniejszych konieczności — pisali petersburscy konspiratorzy do swych towarzyszy w Warszawie — do konieczności zbliżenia się z żołnierzami i z oficerami, do zajęcia stopni oficerskich przez członków towarzystwa; ku temu powinny być zwrócone wszelkie usiłowania. Bez wojska niewiele potraficie. Naród tam tylko może wypowiedzieć swoje życzenia, gdzie ma za sobą wojsko, albo tam, gdzie nie grozi mu wojsko ani z przodu, ani z tyłu. Lecz widocznym jest, że mając 1/4 część wojska za sobą, naród może dojść do konstytucji zarówno pod obu względami, pod względem ograniczenia władzy cesarskiej albo pod względem porządku publicznego, i może oczyścić dla dynastii szeroką drogę za granicę. Sądzimy nawet, że wpływ prowincjonalnych towarzystw (wyjąwszy okoliczności powstania petersburskiego) będzie silniejszy na wojsko rozproszone po kraju aniżeli wpływ jakiego bądź towarzystwa centralnego" [51].

Od jesieni 1861 roku zaczęto kolportować wśród żołnierzy rewolucyjne odezwy, wydawane przez grupę „Wielkorusa", a następnie przez „Ziemlię i Wolę", w których pojawiały się propolskie akcenty [52]. Na razie propagandę tę obserwował Dąbrowski z boku. Wkrótce jednak, już w Warszawie, stanie się ona dla niego wzorem. Nie miał wątpliwości, że sprawa polska zyskała dobrego sojusznika w rewolucyjnym ruchu rosyjskim. Podobnie sądził Zygmunt Sierakowski. „Z Zygmuntem — wspomina jego przyjaciel Jakub Gieysztor — przez te dni dysputowaliśmy długo,

---

[51] WRPR t. 1 s. 373; *Z epoki Mickiewicza*, Warszawa 1956 s. 237.

[52] WRPR t. 1 s. 359—376.

on wierzył w życzliwość dla nas pewnych partii w Rosji i w możność powstania z ich pomocą. Ja nie podzielałem tej wiary, zresztą zgadzałem się działać z nimi wspólnie, byle Rosjanie pierwsi zaczęli, Zygmunt miał mnie za nie wyleczonego z uprzedzeń" [53]. Wolnym od uprzedzeń był również Jarosław Dąbrowski i on wierzył w możliwość współdziałania z „pewną partią": rosyjskimi rewolucyjnymi demokratami z „Ziemli i Woli".

*

Tymczasem jesienią 1861 roku studia wojskowe Jarosława Dąbrowskiego miały się ku końcowi. Uczył się z zapałem, dużo i znakomicie. Egzaminy w Akademii Sztabu Generalnego, gruntownie sprawdzające wiedzę kandydatów na oficerów sztabowych, złożył doskonale i uplasował się w grupie jedenastu szczególnie wyróżniających się słuchaczy. Trwały one przez blisko miesiąc, od końca września do ostatnich dni października 1861 roku, miały charakter publiczny i uroczystą oprawę. Egzaminowała komisja złożona z wybitnych przedstawicieli ówczesnej rosyjskiej wojskowości, z Dragomirowem, Milutinem, Berensem na czele. Przy dwunastopunktowej skali ocen otrzymał Dąbrowski za przedmioty ściśle wojskowe średnią ponad 11 punktów (w tym za taktykę — 11 punktów, strategię i historię wojen — 11,7, administrację wojskową — 12, statystykę wojskową — 11,6, geodezję, topografię i kartografię polową — 11,7). Nieco niżej oceniono odpowiedzi i wypracowania z przedmiotów wojskowych zaliczanych do grupy pomocniczych oraz z przedmiotów ogólnych (fortyfikacja — 10 punktów, artyleria — 11, język rosyjski — 10,5, język obcy — 9, historia polityczna — 9,5). W grudniu 1861 roku, jak pisano, „za wyróżniające się postępy w nauce" został awansowany na sztabskapitana [54].

Jednocześnie kończyli swe studia wojskowe przyjaciele

[53] J. Gieysztor, *Pamiętniki z lat 1857—1865*, t. 1, Wilno 1913 s. 163. Por. A. Hercen, *Rzeczy minione i rozmyślania*, t. 5, Warszawa 1954 s. 353.

[54] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 49—50.

Dąbrowskiego, członkowie oficerskiej organizacji spiskowej. Zbliżał się moment opuszczenia Petersburga i należało podjąć decyzję o charakterze dalszej działalności, jeśli kilkuletnie wysiłki konspiracyjne nie miały zostać zmarnowane. Takiej decyzji żądał także rozwój wydarzeń na ziemiach polskich.

*

Nad Warszawą, nad całą Polską, zbierały się coraz ciemniejsze chmury. Po masakrze 8 kwietnia 1861 roku zrazu miasto i kraj cały przycichły. Wkrótce jednak okazało się, że był to spokój pozorny. Nienawiść do Rosji stale wzrastała, wraz z nią chęć zemsty za przelaną krew.

Nazajutrz po 8 kwietnia stolica Polski robiła przygnębiające wrażenie. Place, skwery, wyloty ulic zajęte były przez biwakujące przy ogniskach oddziały wojska rosyjskiego, przed Zamkiem i w kilku innych ważniejszych punktach miasta stały gotowe do strzału działa. Wojsko, podniecone wypadkami, zachowywało się brutalnie.

Władze rosyjskie pragnąc maksymalnie wykorzystać wrażenie, jakie wywarła krwawa rozprawa z ludem Warszawy, ogłosiły zarządzenie o zbiegowiskach oraz zawiesiły wykłady w szkołach średnich i wyższych. Towarzyszyły temu inne rozporządzenia. Zakazano więc noszenia lasek okutych upatrując w nich groźny dla caratu oręż, nakazano noszenie w godzinach wieczornych latarek. Zaczęło się też polowanie na stroje narodowe. Aresztowano za rogatywki i kontusze, potem czamary i żupany oraz spodnie wpuszczane w buty. Wreszcie rzucono się na drobne emblematy narodowe, szpilki i spinki do mankietów *s biełoj pticej na krasnom fonie,* jak w nomenklaturze policyjnej określano orła, krzyżyki, nawet krawaty, jeśli były w kolorze amarantowym. Wszystko to w oczach policji było „niebłagonadiożne".

Policja nie potrafiła poskromić społeczeństwa, które coraz silniej manifestowało swe prawdziwe pragnienia. Zrywano więc proklamacje władz rosyjskich, a na ich miejsce przylepiano odezwy rewolucyjne. Odezwy i ulotki znajdowano nawet w Zamku i Belwederze. Zdarzały się wypadki, że młodzież nie bacząc na niebezpieczeństwo

ćwiczyła się w robieniu bronią po ogrodach i podwórzach w samym centrum miasta. Dochodziło do utarczek z policją i żandarmerią, zawzięcie tropiono i atakowano carskich szpicli.

Spodziewając się wybuchu zbrojnego powstania władze carskie pospiesznie zwiększały liczebność wojsk w Królestwie, a zwłaszcza w samej Warszawie. W okresie między lutym i kwietniem 1861 roku garnizon warszawski został niemal podwojony. Wciąż przybywały nowe pułki piechoty, sotnie kozackie i baterie armat. Zawczasu też opracowało dowództwo wojsk rosyjskich plan walki w stolicy.

Sytuację w Warszawie i całym zresztą Królestwie Polskim komplikowało także wrzenie społeczne. W początkach kwietnia 1861 roku zaczął się ruch chłopski skierowany przeciwko dworom, który ogarnął cały kraj. Chłopi domagali się ziemi. W samej Warszawie pogłębiał się kryzys gospodarczy, uderzający przede wszystkim w najuboższe warstwy mieszkańców: w robotników, wyrobników, drobnych rzemieślników.

Zmieniali się namiestnicy. Po śmierci Gorczakowa w maju 1861 roku przybył tępy żołdak generał Mikołaj Onufrowicz Suchozanet, którego dewizą były słowa *ruki po szwam* wyrzeczone do przedstawicieli mieszczaństwa warszawskiego. To prowizorium nie utrzymało się długo. Po kilku miesiącach car przysłał generała Karola Lamberta, karierowicza, który dla odmiany po Suchozanecie miał wrócić do taktyki Gorczakowa. Po Lambercie na krótko wrócił Suchozanet, jak dawniej zwolennik ostrych represji, zastąpiony wkrótce przez innego żołdaka, hulakę i malwersanta, Niemca z pochodzenia, generała Aleksandra Mikołajewicza Lüdersa. W Warszawie znów zaczęli szaleć Czerkiesi i Dońcy, w ruch poszły kolby i rózgi. Jak w kalejdoskopie zmieniali się też generał-gubernatorzy warszawscy.

Rotacja ta nie przynosiła żadnych istotnych zmian mogących zadowolić społeczeństwo. Polacy przyjmowali ją zimno i wyczekująco. Nie wierzono, by mogła doprowadzić do zmiany systemu rządów w Królestwie Polskim. Po mieście krążyło powiedzenie „brać, ale nie kwitować". Społeczeństwo polskie wiedziało, że ustępstwa polityczne

to nie akt łaski carskiej, ale prawa należne narodowi, które rząd jest obowiązany przestrzegać.

Od 7 czerwca 1861 roku rozpoczęła się wielka seria nowych nabożeństw patriotycznych, zapoczątkowana żałobnym obchodem zgonu Joachima Lelewela. W miesiąc później śmierć Adama Czartoryskiego stała się nowym bodźcem. Fala nabożeństw rozlała się szeroko po kraju. Warszawie wtórowało całe Królestwo Polskie i tzw. prowincje zabrane: Litwa, Wołyń, Podole. W sierpniu w ten sposób uczczono rocznicę Unii Lubelskiej. W tym samym czasie rozpoczęła się olbrzymia akcja nabożeństw „za pomyślność Ojczyzny" i znów za przykładem Warszawy objęła cały kraj. Największe ich nasilenie przypadło na wrzesień i początek października 1861 roku. Nabożeństwom towarzyszyły kwesty na cele narodowe. Część tych pieniędzy zasilała kasy organizacji konspiracyjnych. Punktem szczytowym był manifestacyjny pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego w dniu 10 października 1861 roku, który zgromadził olbrzymie tłumy mieszkańców Warszawy i delegacji z różnych stron kraju. W kondukcie pogrzebowym, postępującym przy dźwięku dzwonów i ze śpiewem *Boże coś Polskę*, niesiono chorągwie z orłem polskim, herby Korony i Litwy. W pogrzebie wzięli udział także ewangelicy i Żydzi warszawscy oraz cały korpus dyplomatyczny akredytowany w stolicy Królestwa Polskiego.

Manifestacja patriotyczna o tak wielkich rozmiarach wzburzyła władze carskie. Petersburg zniecierpliwiony rozwijającym się ruchem narodowym żądał stanowczego ukrócenia „nieporządków". 14 października 1861 roku namiestnik Lambert ogłosił w całym Królestwie stan wojenny. Na ulicach znów pojawiły się biwaki wojskowe, patrole, ogniska i armaty. Rozpoczęły swą działalność sądy wojenne. Strona polska nie ugięła się jednak i nie odwołała zapowiedzianych na 15 października nabożeństw upamiętniających rocznicę śmierci Kościuszki. Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. W nocy wojsko otoczyło kościoły, po czym wtargnęło do nich dokonując aresztowań mężczyzn, których następnie popędzono do Cytadeli. Miasto zawrzało, do starć z wojskiem jednak nie doszło. Natomiast duchowieństwo na znak protestu zamknęło kościoły.

Ogłoszenie stanu oblężenia zaktywizowało organizacje konspiracyjne. Masakra 8 kwietnia 1861 roku była zwycięstwem caratu. Kule i bagnety powstrzymały pierwszy zryw rewolucyjny ludu warszawskiego. „Rewolucja moralna" zakończyła się katastrofą. W okresie manifestacji kościelnych, jakie miały miejsce w ciągu następnych kilku miesięcy, rozbudzono całe społeczeństwo polskie, wszystkie jego warstwy czynnie objawiały swój patriotyzm. To jednak już nie wystarczało, bowiem mimo inspiracji ze strony kółek rewolucyjnych cały ten ruch miał cechę żywiołowości. Po doświadczeniach kwietniowych, kiedy okazało się, że właściwie nie ma kto ludu poprowadzić na wroga, konspiratorzy zdali sobie sprawę z potrzeby tworzenia rozległej tajnej organizacji, której kierownictwo ujęłoby w swe ręce przygotowania powstańcze.

Dostrzegali to zwłaszcza działacze lewicy „czerwonych" [55].

Zaczynać właściwie musiano od podstaw, od tworzenia drobnych grupek konspiracyjnych, głównie w środowiskach młodzieży studenckiej, robotniczej i rzemieślniczej. Stopniowo zaczęła się krystalizować organizacja konspiracyjna jednocząca różnorodne, liczne, ale słabe i nie współdziałające ze sobą kółka młodzieży. Był to dopiero surowy materiał, z którego należało utworzyć sprawnie działający instrument walki z caratem. Organizacja była potrzebna także w celu przeciwstawienia się ugodowej polityce Wielopolskiego oraz umiarkowaniu „białych". Rozwój wydarzeń wskazywał bowiem, że „biali" z Andrzejem Zamoyskim na czele, godząc się na pewne ustępstwa caratu, gotowi są doprowadzić do rozbicia jednolitego frontu społeczeństwa polskiego. „Czerwoni" musieli też wiedzieć, że od września 1861 roku rozpoczął się proces organizowania „białych" zakończony w lutym następnego roku utworzeniem tajnej Dyrekcji.

Terror i ogłoszenie stanu wojennego dokonało reszty.

---

[55] M. Złotorzycka, *Bronisław Szwarce o sytuacji okręgu białostockiego w 1861 roku*, „Przegląd Historyczny", t. 45: 1954 s. 761—762. Por. B. Szwarce, *Założenie Komitetu Centralnego w r. 1862*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego. 1863—1903*, Lwów 1903 s. 443—444.

W dniu 17 października 1861 roku zakończony został pierwszy, najistotniejszy etap jednoczenia organizacji spiskowych „czerwonych", powstał tzw. Komitet Miejski lub też (co prawdopodobniejsze) Komitet Ruchu. Wyłoniło go grono przywódców i przedstawicieli poszczególnych kółek konspiracyjnych nie tylko z Warszawy, ale również z terenu Królestwa Polskiego i prowincji zabranych. Zresztą to elekcyjne grono niejako skonfederowanych przywódców utworzyło tzw. Koło i przez kilka miesięcy było organem doradczym Komitetu, a po części i kontrolującym. W skład pierwszego Komitetu obok inicjatora Apolla Korzeniowskiego weszli: Ignacy Chmieleński i Leon Głowacki, a prawdopodobnie również Witold Marczewski, bracia Jan i Stanisław Frankowscy, Franciszek Godlewski, Julian Wereszczyński i Roman Rogiński [56]. Celem Komitetu było połączenie luźnych dotychczas kółek spiskowych w jednolitą organizację konspiracyjną i rozpoczęcie systematycznych przygotowań powstańczych.

Toteż już pierwsze instrukcje kierownictwa niepodległościowego podziemia polskiego wzywały do gromadzenia funduszów, broni, szerzenia patriotycznej propagandy na wsi, werbowania chłopów do spisku i przygotowywania kadr przyszłej armii powstańczej. W stosunku do władz rosyjskich zalecano „nie posiłkować się władzą w niczym, obywać się bez niej, z nią się nie znosić, [...] stawiać jej rozporządzeniom bierny, lecz stanowczy opór. Cokolwiek rząd każe, niech się staje martwą literą, którą tylko siłą przeprowadzić zdoła". Natomiast wobec armii carskiej nakazywano „utaić na chwilę w sercu naszą głęboką urazę i działać według tego, co interes każe. Przyjmować wojsko o ile możności dobrze, ale je zarazem nurtować do głębi i demoralizować; rozprzęgać do reszty więzy subordynacji, fizycznie upadlać przez ciągłe a systematyczne rozpijanie, poić i ciągle poić do upadłego codziennie i bez przerwy, starać się o pozyskanie tak żołnierzy, jak i niższych oficerów: żołnierzy wódką, a oficerów wystawia-

[56] O Komitecie Ruchu: S. Kieniewicz, *„Komitet Miejski" z r. 1861. Skład osobowy i nazwa*, [w:] *Studia Historyczne. Księga Jubileuszowa* [...] *S. Arnolda*, Warszawa 1965 s. 178—186; tenże, *Powstanie styczniowe*, s. 206 n.

niem im, iż my nie chcemy być ich nieprzyjaciółmi [...], iż dla polepszenia naszego bytu oraz [...] ich własnej wolności poświęcamy się i występujemy" [57].

Jednocześnie stronnictwo ruchu otwarcie przeciwstawiło się „białym" formułując własny, początkowo oględnie zredagowany program. „Stronnictwo ruchu — pisano — zawiera tych, co wierzą, iż Polska dawna, Polska szlachecka niepowrotnie zginęła, tych, co wierzą w odrodzenie nowej, mającej najświetniejszą przyszłość, tych co wierzą, iż sprawa wyzwolenia okupuje się tylko krwią i ciężką ofiarą [...]. Sztandarem tego stronnictwa sama idea powstania". Uspokajano jednak co lękliwszych dodając, że „stronnictwo ruchu [...] nie pragnie bynajmniej przyspieszać wybuchu i rozniecać ogień słomiany, lecz czując wybuch nieuchronnym w niedalekiej przyszłości pracuje nad wzmocnieniem go, uregulowaniem, nad dostarczeniem o ile możności wszelkich żywiołów powodzenia". Toteż dewizą konspiratorów i Komitetu Ruchu było: „tak działać, jak gdybyśmy mieli powstać jutro, a powstać wtedy, gdy możemy mieć możność powodzenia, wiele robić, a mało mówić" [58].

Powstanie było więc celem głównym tej pierwszej naczelnej władzy „czerwonych", jaką stał się Komitet Ruchu. Doły i terenowe organizacje konspiracyjne ten program walki o niepodległą Polskę w granicach przedrozbiorowych przyjmowały bez zastrzeżeń. „U nas w łaski i Lamberty się bawić nie można i dlatego innej kwestii nie ma jak kwestia powstania" — pisał w tym czasie Bronisław Szwarce [59].

*

Od lutowych i kwietniowych wydarzeń 1861 roku dla członków organizacji oficerskich w Petersburgu stało się jasnym, że ich działalność winna uzupełniać i wzmacniać stronnictwo ruchu w Królestwie Polskim. Przebywając

[57] *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 3, Wrocław 1970 s. 304—307.

[58] Tamże, s. 307—310: memoriał z początków 1862 r.

[59] Cyt. za: M. Złotorzycka, *Bronisław Szwarce*, s. 763.

z dala od społeczeństwa polskiego, nie mogli, a zapewne i nie chcieli obejmować kierownictwa. Najistotniejszą była sprawa współpracy z organizacjami tworzonymi w kraju, w samej Warszawie. Tam było centrum polskiego ruchu narodowego, stamtąd też spodziewać się należało hasła do powstania i tylko rozwój wydarzeń w Królestwie Polskim mógł powstanie wywołać.

Petersburscy spiskowcy w pełni rozumieli tę sytuację. Toteż opuszczając carską stolicę i udając się do swych pułków w Królestwie Polskim oraz w zachodnich guberniach Rosji, jechali z postanowieniem czynnego włączenia się w nurt konspiracji w kraju istniejącej w celu rozpoczęcia już bezpośrednio przygotowań powstańczych. Pozostający w Petersburgu towarzysze żegnali ich słowami „do widzenia na polu walki" [60]. Zygmunt Padlewski bierze więc urlop i za legalnym paszportem udaje się do Paryża, dzięki wpływom Sierakowskiego do Wilna dostaje przydział Ludwik Zwierzdowski, a do Kijowa Ferdynand Warawski.

Pozostawała jeszcze Warszawa, ośrodek najważniejszy, z którym dwukrotnie kontaktował się Sierakowski, a także przed rokiem Dąbrowski. Wydarzenia 1861 roku wyraźnie wskazywały, że właśnie w Warszawie decydować się będzie kształt przyszłego powstania, że stąd padnie hasło podjęcia walki zbrojnej z caratem. Sierakowski, pracujący w ministerstwie wojny, musiał pozostać w Petersburgu, gdyż dawało to Kołu Oficerów Polaków doskonałą możliwość śledzenia zamysłów carskiej generalicji. Do Warszawy zatem postanowiono wysłać Jarosława Dąbrowskiego. Być może, że uzgodnił to już wcześniej Sierakowski z przywódcami konspiracyjnych organizacji warszawskich w czasie swego przejazdu przez stolicę Królestwa Polskiego. Obecnie czuwający nad wszystkim Sierakowski uzyskał dla Jarosława Dąbrowskiego przydział służbowy do stacjonującej w Lublinie 6 dywizji piechoty z jednoczesnym odkomenderowaniem do sztabu 4 dywizji piechoty należącej do garnizonu warszawskiego [61].

---

[60] J. Białynia-Chołodecki, *Księga pamiątkowa*, s. 10.

[61] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 14; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 68; W. Djakow, *Jarosław*

W tym też czasie, w końcu grudnia 1861 lub pierwszych dniach stycznia 1862 roku w życiu Dąbrowskiego miało miejsce zdarzenie, którego wszystkich szczegółów nie znamy. Otóż Dąbrowski na kilkanaście dni wyjechał z Petersburga. Dokąd? Indagowany o ten epizod w śledztwie wmówił oberpolicmajstrowi Tuchołce, że był w Moskwie, by spotkać się z rodzicami [62]. A przecież ojciec Jarosława wraz z chorą matką nie ruszali się wówczas z Kołków pod Żytomierzem, gdzie, jak się wydaje, trzymali lichą dzierżawę. W Moskwie natomiast mieszkali dalsi krewni Dąbrowskiego — rodzina Chrząstowskich. A więc błąd w protokole przesłuchania czy też celowy wybieg dezorientujący śledztwo? Byłby to więc ślad drugiej, bliżej nie znanej konspiracyjnej wyprawy Dąbrowskiego? Trudno na to odpowiedzieć twierdząco, ale nie można także odrzucić możliwości takiej podróży bądź do Moskwy, bądź nawet do Warszawy.

Jarosław istotnie w ostatnich tygodniach 1861 roku wybierał się do rodziców na Wołyń. „W Kołkach — pisał Teofil — gdzie Rodzice teraz mieszkają, taka jest bieda, że nawet służącej nie można dostać, a siostra Emilia, która przy Rodzicach mieszka, pełni obowiązki służącej i kucharki" [63]. Do Kołków Jarosław wybierał się w związku z ciężką chorobą matki, która, licząc się ze śmiercią, wzywała do siebie obu synów. Czy świeżo upieczony sztabskapitan przybył wówczas w okolice Żytomierza — nie wiadomo. Teofil w każdym razie z Warszawy nie ruszył się. Chyba i Jarosław zmuszony był odłożyć wyjazd do Kołków, gdyż w lutym 1862 roku, będąc w Warszawie, z radością witał wiadomości o poprawie zdrowia matki, którą spodziewał się zobaczyć w przyszłości. Zresztą stosunki Jarosława z rodziną były zakłócone jego żalem, którego przyczyny nie znamy. „Choć nie mogę nie zgodzić się, że Ro-

---

Dombrowskij, s. 70; WRPR t. 1 s. 312; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 27.

[62] WRPR t. 1 s. 253. Por. W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 68—69.

[63] T. Dąbrowski do Falkenhagen-Zaleskich, bd. [koniec 1861], BN rkps 8954 II.

dzice popełnili wiele błędów w swym życiu — pisał — lecz zawsze nie jestem w stanie wyrwać z serca tego uczucia przywiązania, które zaszczepiła w nim Nieśmiertelna Ręka" [64].

W dniu 5 (17) stycznia 1862 roku Dąbrowski złożył władzom wojskowym raport o swym wyjeździe do Lublina. Jednocześnie żegnał się z Sierakowskim i pozostałymi towarzyszami z organizacji oficerskiej. Po kilku dniach Dąbrowski opuścił Petersburg. W drodze do Warszawy na krótko stanął w Wilnie, gdzie spotkał się z dwoma swymi przyjaciółmi, oficerami tamtejszego garnizonu: Franciszkiem Dalewskim i Ludwikiem Zwierzdowskim. Zapewne omawiano wtedy szczegóły nowej działalności konspiracyjnej i sprawę wzajemnych kontaktów [65].

Dwa i pół roku, jakie spędził Dąbrowski w Petersburgu, to bez wątpienia przełomowy okres w jego życiu. Wprawdzie już na Kaukazie rozpoczął się proces jego szybkiego dojrzewania politycznego, ale dopiero Petersburg ukształtował zeń nowego człowieka. Przybywał nad Newę krytycznie nastawiony do stosunków wewnętrznych w carskiej Rosji, jednak bez skrystalizowanego poglądu na najistotniejsze sprawy społeczne i polityczne. Atmosfera dyskusji i nadziei na reformy, tak charakterystyczna dla ówczesnego Petersburga, aktywny udział w pracach oficerskich kółek konspiracyjnych sprawiły, że Dąbrowski nie zatrzymał się, tak jak wielu jego rówieśników, w swym rozwoju wewnętrznym i nie stał się tylko jednym z wielu umiarkowanych opozycjonistów.

---

[64] J. Dąbrowski do Falkenhagen-Zaleskich, Warszawa 12 II 1862, tamże,

[65] Wyjazd z Petersburga: W. D j a k o w, *Jarosław Dombrowskij*, s. 67—69; WRPR t. 1 s. 254, 286—287.

„ŁOKIETEK"

Dąbrowski zastał w Warszawie stan wyjątkowy. Wojsko biwakowało na ulicach i placach, miasto przeczesywały gęste patrole, ulicami przelatywali kozacy i czerkiesi. Na mieszkańców stale zwrócone były oczy policjantów i żandarmów. Zwłaszcza na przybywających do stolicy. „Pociąg nadszedł — wspomina Zygmunt Miłkowski, wsiedliśmy i odrazuśmy się w ręce moskiewskie dostali. Oficer od żandarmerii paszporty siedzącym w wagonach pokazywać sobie kazał. Żandarmi nad pociągiem czuwali. Ustawicznie się na oczy nasuwali. Żandarmi tu, żandarmi tam, żandarmi, żandarmi — wszędzie żandarmi. Niby błyszczące robactwo na zanieczyszczonym gruncie, przewijali się na polskiej ziemi [...]. Od czasu do czasu pociąg się zatrzymywał przy stacjach, podróżni jedni wysiadali, drudzy wsiadali — przesiewani przez przetak oczów żandarmskich.

Żandarmi i żandarmi.

Wejrzenia ich oczów prześwidrowały mnie, jak każdego zresztą podróżnego, kilkakrotnie [...]. W ich oczach odebrano mi bilet; pod oczami szeregi ich przeszedłem od jednych drzwi do drugich, przy których oficer od żandarmerii kazał sobie wręczyć paszport [...].

Nimem się z dworca wydostał, jeszcze raz z żandarmami się spotkałem.

Nareszcie — uh! — widok tych aniołów stróżów, przydeptujących Polskę celem zadeptania w niej ducha, sprzed oczu mi znikł" [1].

Mundur sztabskapitana uchronił zapewne Jarosława od tych przykrych indagacji żandarmskich, będących

[1] Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie. Wspomnienia.* Wyd. A. Lewak, t. 2, Kraków 1936 s. 399—400.

udziałem zwykłych podróżnych, spośród których carscy sługusi starali się wyłowić emisariuszy emigracyjnych. Tym niemniej miasto trzymane w ryzach przez armię carską musiało wywrzeć na nim przykre wrażenie. Kajdany skuwające Polskę dały się odczuć na każdym rogu, na każdym placu.

Nad Wisłą znalazł się Jarosław Dąbrowski 6 lutego 1862 r. Zamieszkał w Hotelu Saskim w pokoju nr 9 przy ul. Koziej. Szczegół ten miał w przyszłości, jak się przekonamy, istotne znaczenie i ścisły związek z całą działalnością konspiracyjną Dąbrowskiego. Po pewnym czasie przeniósł się na Nalewki, gdzie zamieszkał prawdopodobnie wraz z bratem Teofilem. Po zameldowaniu się w dowództwie u generała Bebutowa, świeżo upieczony sztabskapitan został mianowany adiutantem sztabu, czyli inaczej mówiąc kwatermistrzem 4 dywizji piechoty [2]. Biura kwatermistrzostwa znajdowały się wówczas na placu Saskim. Zwierzchnik Dąbrowskiego, książę Bebutow, pełnił w tym czasie obowiązki komendanta miasta. Była to okoliczność niezwykle ważna, gdyż pozwalała Jarosławowi na stałe i dokładne śledzenie planów i poczynań rosyjskiego dowództwa wojskowego bez wzbudzenia czyichkolwiek podejrzeń. W krótkim czasie między Bebutowem, który także walczył na Kaukazie, a Jarosławem Dąbrowskim zadzierżgnięte zostały więzy sympatii. Bebutow, z pochodzenia Ormianin, był uprzednio dowódcą pułku czerkiesów. W polskiej opinii uchodził za przeciwnika krwawych represji i z pewnością tak było [3]. Jednakże jego sympatie do Polaków miały dość ograniczony charakter: był po prostu uległym narzędziem w rękach Gorczakowa i jego następców. Przyborowski pisze, że w początkach kwiet-

---

[2] Przybycie do Warszawy: M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 156; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 221—222; J. Nowak, E. Szelenbaum, *Warszawscy czerwoni*, s. 160; I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, [w:] W. Djakow, I. Miller, *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej a powstanie styczniowe*, Wrocław 1967 s. 216; W. Rożałowski, *Leben...*, s. 5.

[3] Por. A. Jeziorański, *Pamiętniki. Powstanie R. 1863*, cz. 1, Lwów 1880 s. 37.

nia 1861 roku Gorczakow wysłał „jenerał-majora Bebutowa, Ormianina rodem, byłego dowódcę pułku czerkiesów, człowieka zręcznego, ażeby jeździł po miastach i delegacje znosił. Jakoż zjawiał się on wszędzie, uśmiechał, kłaniał, dziękował za utrzymanie porządku, ściskał ręce delegatów, wzdychał melancholijnie, ale delegacje i straże bezpieczeństwa rozwiązywał" [4].

Po raz pierwszy, nie licząc krótkiego epizodu z 1860 i 1861 roku, znalazł się Jarosław Dąbrowski w środowisku rdzennie polskim. Toteż Warszawa i jej wówczas charakterystyczna atmosfera patriotyczna musiała wywrzeć na młodym oficerze-konspiratorze silne wrażenie.

Rekonesans z początków 1861 roku pozwolił Dąbrowskiemu na zapoznanie się ze stanowiskiem poszczególnych ugrupowań niepodległościowych. Teraz, przybywszy już na stałe, odnawiał kontakty, zbierał informacje, odszukiwał dawnych przyjaciół. Zaczął bywać w domu Józefa Korzeniowskiego, wówczas jednego z bliższych współpracowników margrabiego Wielopolskiego i organizatora Szkoły Głównej Warszawskiej. Korzystał nawet z jego pomocy w kontaktach z wujem Piotrem Falkenhagen-Zaleskim. Dzieląc się z nim swymi myślami pisał po przyjeździe do Warszawy: „Wkrótce będę translokowany do Jeneralnego Sztabu (kwatermistrzostwa) kapitanem 1-ej klasy, a teraz czasowie jestem przykomenderowany do Sztabu i nie wiem jeszcze z pewnością, czy zostanę w Warszawie, czy też będę posłany na prowincję w Królestwie; w każdym razie wydrapałem się na drogę, po której mogę z czasem dojść daleko. Chciałem pojechać do domu, lecz teraźniejszy stan wojenny nie pozwala mi wziąść urlop" [5].

Był też Jarosław stałym gościem domu kuzynek Piotrowskich, co wkrótce zadecydowało o jego osobistym życiu: tu bowiem poznał młodą ich siostrzenicę Pelagię Zgliczyńską, urodzoną w Dubience 10 września 1843 roku, która później została jego żoną. Rodzina Pelagii Zgliczyńskiej była silnie skoligacona ze szlachtą wschodniej Lubel-

[4] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 2 s. 284.

[5] J. Dąbrowski do Falkenhagen-Zaleskich, Warszawa 12 II 1862, BN rkps 8954 II.

szczyzny i Wołynia, ale też zubożałą skutkiem niepowodzeń gospodarczych i carskich konfiskat. Rodzice jej już nie żyli: matka Pelagia z Piotrowskich zmarła przy porodzie, ojciec Michał w latach pięćdziesiątych, wychowywała się więc u rodziny na wsi, a następnie u swych ciotek, panien Piotrowskich w Warszawie, gdzie też uczyła się na pensji Teresy Brzezińskiej. W 1861 roku zdała egzamin nauczycielski. Od początku brała żywy udział w manifestacjach patriotycznych w Warszawie oraz należała do organizatorów wielkiej i głośnej uroczystości upamiętniającej rocznicę unii w Horodle.

Jarosław urzeczony urodą i wdziękiem czarnowłosej i czarnookiej Pelagii, zakochał się natychmiast. A Pelagia? „Zrazu spoglądałam na błyszczącego kuzyna z obawą, potem z uwielbieniem, a na koniec z uczuciem, za które i on się wywzajemniał kuzynce [...]. Szczególne było to nasze narzeczeństwo! [...] Narady tajemne, wyjazdy emisariuszów z domu ciotek, ułatwianie tych wyjazdów, rozrzucanie pism rewolucyjnych, oto tło naszej miłości. Nie było czasu na jedwabne słówka ani namiętne przysięgi, a pochwała z ust mego Mistrza w słowach «dzielnieś się spisała, kuzyneczko» była moją nagrodą i podnietą" — pisała wspominając najszczęśliwsze miesiące swego życia [6]. Niechętny Dąbrowskiemu historyk twierdził, że to właśnie miłość do Pelagii Zgliczyńskiej zrobiła z Jarosława patriotę i rewolucjonistę. „Rozmiłował się więc — pisał — w pięknych oczach panny i pod jej wpływem, pod potokiem słów, płynących z ust kochanych, od razu stał się najgorętszym, najczerwieńszym, najskrajniejszym patrio-

---

[6] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 9—11. O P. Zgliczyńskiej-Dąbrowskiej: M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, Miejsce Piastowe 1933 s. 80—87; M. Złotorzycka, *Dąbrowska Pelagia*, PSB t. 4, Kraków 1938 s. 469. Przed powstaniem listopadowym żył gen. Zgliczyński, który swą córkę Dominikę wydał w 1830 r. za Wilhelma Zaleskiego z Wołynia (Por. M. Zaleski, *Wspomnienia 1830—1878*, Lwów 1893 s. 14), lecz nie wiadomo, czy należał on do rodziny Pelagii. J. I. Kraszewski (*Pamiętniki*. Oprac. W. Danek, Wrocław 1972 s. 3—4) wspomina swego kolegę Zgliczyńskiego, w 1827 r. ucznia gimnazjum w Lublinie.

tą, widzącym jedyny ratunek ojczyzny w natychmiastowym powstaniu zbrojnym"[7]. Może i Pelagia była egzaltowaną patriotką. W czasach manifestacji kościelnych i śpiewów patriotycznych nie było to niczym wyjątkowym. W każdym razie jednak nie ona uczyła Dąbrowskiego patriotyzmu, nie pod jej wpływem kształtowała się jego konspiracyjna taktyka. Było wprost przeciwnie i po latach Pelagia zapisała, że „Jarosław Dąbrowski [...] ogniem swego zapału i wymowy gromadził naokoło siebie wszystko, co było młode, dzielne i gorące. Pod kierunkiem kapitana z nieśmiałej dziewczynki stałam się ryzykowną agitatorką"[8]. Dodać trzeba, że również bardzo dzielną i wytrwałą towarzyszką trudnego życia Dąbrowskiego.

*

Wyjeżdżający do Warszawy Jarosław Dąbrowski zaopatrzony został przez Sierakowskiego w „listy polecające" do związanego z „białymi" Karola Majewskiego. Wiózł także dla niego nieco druków oraz przekazane przez Ohryzkę *Volumina Legum*. Świadczy to, że petersburskie Koło Oficerów Polaków nie w pełni orientowało się w charakterze zmian, jakie od października 1861 roku zaszły w ruchu konspiracyjnym w Warszawie. Majewski miał też być pośrednikiem wprowadzającym Dąbrowskiego w środowisko spiskowców warszawskich i bez wątpienia nie ułatwiał mu kontaktów z „czerwonymi", spodziewając się, że zdoła młodego oficera całkowicie przeciągnąć na swą stronę. Wypadki potoczyły się jednak innym torem: energiczny Dąbrowski szybko wyłamał się spod kurateli umiarkowanego Majewskiego. Zresztą nie był zdany wyłącznie na niego.

Od roku był już w Warszawie przyjaciel Jarosława porucznik Bazyli Kapliński, uprzednio członek petersburskiego Koła Oficerów Polaków, a obecnie jeden z przywódców konspiracyjnej organizacji oficerskiej w armii carskiej. Kapliński, zapewne z polecenia Sierakowskiego, w końcu

[7] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 220.
[8] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 12.

1861 roku nawiązał kontakt z Majewskim i miał się go wówczas pytać, „czego narodowe prace tajne wymagać mogą od Polaków wojskowych" w armii rosyjskiej. Słysząc to Majewski postanowił, nie po raz pierwszy i jak się okaże również nie ostatni, przygasić powstańcze zapały Kaplińskiego i towarzyszy. Odradzał więc szerzenia propagandy w wojsku, nawiązywania współpracy ze spiskowcami rosyjskimi, zapewniał, że „w myśl zasad organizacji obywatelskiej [oczywiście „białej"! — J. Z.] nie przypuszcza się prędkiego potrzebowania fachowych wojaków", jakkolwiek „wojskowi polscy kiedyś mogą być potrzebni". Słowem starał się wmówić, że powstanie jest odległą przyszłością. Kapliński szybko dotarł jednak do Leona Frankowskiego, członka „czerwonego" Komitetu Ruchu. Toteż gdy Dąbrowski stanął w Warszawie, znalazł oparcie w kółkach oficerskich, a następnie właśnie poprzez Kaplińskiego i Frankowskiego doszło do jego pierwszych kontaktów z podziemnymi władzami „czerwonych". Przesądziło to o zerwaniu wszelkich kontaktów z Majewskim, który nawet podobno miał wytykać ostro Jarosławowi „jego — jak pisał — blagerie tudzież chęć do prac polskich narodowych wciągania Rosjan i zarażania idei narodowej pojęciami Hercena itp. herostratów słowiańskich" [9].

Natychmiast więc po przyjeździe do Warszawy wciągnął Dąbrowskiego wir działalności spiskowej. Związawszy się z Komitetem Ruchu odnalazł w nim poznanego przed rokiem Franciszka Godlewskiego. Bliższa przyjaźń łączyła go zwłaszcza z Ignacym Chmieleńskim, który temperamentem rewolucyjnym był bardzo do Jarosława podobny. Wzajemne kontakty ułatwiał fakt, że Chmieleński, podobnie jak Dąbrowski, mieszkał w Hotelu Saskim. Rychło jednak Dąbrowski dzięki swej inicjatywie, energii i zdolnościom organizacyjnym zdystansował Chmieleńskiego. „Chmieleński sam był pochodnią tylko albo lontem, ale w połączeniu z Jarosławem Dąbrowskim stawał się potęgą" [10].

Wkrótce przywódcy „czerwonej" konspiracji warszaw-

---

[9] *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*. Oprac. S. Kieniewicz, Wrocław 1956 s. 232—233.

[10] B. Szwarce, *Założenie Komitetu Centralnego*, s. 445.

skiej poznali wybitną indywidualność „Łokietka". „Tymczasem w pierwszych dniach lutego — pisał po latach Janowski, w oparciu o relacje ludzi, którzy z młodym sztabskapitanem się wówczas zetknęli — pojawiła się w Warszawie zupełnie nowa osobistość. Był nią Jarosław Dąbrowski [...]. Był to wówczas młodzieniec 25-letni, wzrostu prawie mniej niż małego, bardzo przy tym szczupły, jasny blondyn z cienkimi, lecz długimi wąsikami, o czole wyniosłym, pod którym umieszczone oczy niebieskie, patrzące bystro, przenikliwie i stanowczo, zdradzały temperament żywy, niespokojny, pełen determinacji i stanowczości, co stwierdzały usta wąskie i zaciśnięte, a ruchy swobodne, śmiałe. Cała ta drobna osóbka, budząca w ogóle sympatię, wskazywała, że nie tylko lubi, ale i umie rozkazywać i nakazywać posłuch. Umysł miał bystry, szybko orientujący się, pomysłowy, lecz w pomysłach często fantastyczny, a że sam do zamierzonego celu szedł wytrwale, śmiało i z siłą, stanowczością i pewną brawurą, więc sądził, że nawet najfantastyczniejszy pomysł może być wykonany, jeśli mu towarzyszy silna wola i postanowienie. Ta jego bujna fantazja przesłaniała mu jednak często jasny pogląd na środki, którymi mógł rozporządzać w wykonaniu swych pomysłów. To była słaba strona tego w każdym razie niepospolitego człowieka" [11].

Władysław Daniłowski indagowany w 1866 roku w śledztwie o Jarosława Dąbrowskiego napisał o nim: „Charakter i dążności czysto rewolucyjne, przedsiębiorczy i pełen inicjatywy, w planach jednak swoich posuwał się do szalonej ryzykowności, która mogła być szkodliwą. Przy tym pełen poświęcenia i nieustającej czynności" [12]. Takim pozostał Dąbrowski w pamięci nawet swych przeciwników.

Od wiosny 1861 roku Warszawa walczyła z caratem, był to jednak ciągle, mimo istnienia Komitetu, ruch jeszcze o charakterze niemal żywiołowym. By mógł się prze-

---

[11] J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. 3, Warszawa 1931 s. 361—362. Por. W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 222.

[12] *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego*, Wrocław 1965 s. 42.

kształcić w zbrojny ruch powstańczy, zdolny do walki z armią carską, trzeba go było skierować na odpowiednie tory i zmienić charakter organizacji. To właśnie miało się stać głównym zadaniem Dąbrowskiego, który po zapoznaniu się ze stanem konspiracji w Warszawie i całym Królestwie Polskim doszedł do przekonania, że przede wszystkim należy utworzyć tajną, sprężystą organizację niepodległościową oraz zapewnić jej sprzymierzeńców zdolnych do udzielenia efektywnej pomocy w momencie podjęcia zbrojnej walki z najeźdźcą.

Dąbrowski pragnął głównie wzmocnić organizacyjnie Komitet Ruchu. Domagał się więc likwidacji „Koła", które krępowało swobodę ruchów Komitetu. Nie było to jednak zadanie łatwe, gdyż wielu przywódców ruchu nie chciało zrezygnować z możliwości sprawowania kontroli nad Komitetem, jaką dawała przynależność do „Koła". Dąbrowskiego popierał Ignacy Chmieleński. Mimo to pertraktacje i narady trwały kilka tygodni, by wreszcie wskutek energii Jarosława doprowadzić do rozwiązania „Koła" w kwietniu 1862 roku. Był to dopiero pierwszy etap wzmocnienia pozycji Komitetu, zapowiadający jednak przejęcie w jego ręce kierownictwa całego ruchu. Słusznie więc pisze Przyborowski, że Jarosław Dąbrowski „ocalił Komitet Miejski i nadał mu tak szaloną siłę pędu, że zmiatał i druzgotał wszystko przed sobą" [13]. Giller dodawał do tej opinii stwierdzenie, że „dzięki «Łokietkowi» organizacja warszawska przybrała charakter stanowczo rewolucyjny" [14].

Był to jednocześnie dla Jarosława Dąbrowskiego etap wzmacniania jego własnej pozycji w organizacji spiskowej. „Wielu widziało w Dąbrowskim przyszłego dyktatora powstania" [15]. Wkrótce po likwidacji „Koła" został

---

[13] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 216, 224. Por. B. Szwarce, *Założenie Komitetu Centralnego*, s. 445. O działalności Dąbrowskiego do wejścia w skład Komitetu Miejskiego zob. J. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 216—218.

[14] A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 2 s. 94.

[15] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 222,

dokooptowany do Komitetu, w którym obok Chmieleńskiego i Stanisława Matuszewicza, byłego studenta z Kijowa, zajął czołową rolę. W ręce tego „triumwiratu" dostało się właściwie kierownictwo całego ruchu konspiracyjnego.

Po raz pierwszy pojawia się wówczas pieczęć organizacyjna: monogram złożony z liter C D M — od nazwisk Chmieleńskiego, Dąbrowskiego i Matuszewicza. Ta pierwsza, skromna pieczęć Komitetu Ruchu, używana do uwierzytelniania rozkazów, instrukcji i druków konspiracyjnych, zapoczątkowała ciekawe dzieje pieczęci jako symbolu władzy narodowej. W maju 1862 roku pojawiło się nowe, owalne signum z wyobrażeniem dwóch rąk ściskających się oraz napisem „Równość. Wolność. Niepodległość" zwane potocznie przez spiskowców pieczątką organizacyjną. Ciekawy jest fakt, że pieczęć ta w kształcie i z symbolu ściskających się dłoni oznaczających braterstwo jest uderzająco podobna do pieczęci „Ziemli i Woli". Kto od kogo zapożyczył pomysł i za czyim pośrednictwem? W początkach czerwca, po dalszych przeobrażeniach organizacyjnych pojawiła się nowa pieczęć — symbol władzy podziemnej: okrągła, średniej wielkości, z herbami Polski i Litwy (Orzeł i Pogoń) zwieńczonymi koroną i napisem w otoku: „Komitet Centralny Narodowy". Ta właśnie pieczęć stała się wzorem dla licznych późniejszych symboli władzy Rządu Narodowego w czasie trwania powstania. Wykonał je najlepszy rytownik mennicy warszawskiej Joachim Tyc [16].

*

Od chwili wejścia do Komitetu Ruchu „Łokietek" rozpoczął kampanię na rzecz przygotowań do zbrojnego powstania przeciw Rosji. Stale powtarzał członkom Komitetu, „ażeby nie bawić się w rozszerzanie sprzysiężenia, które

224—225. Por. J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 362; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 72.

[16] S. Wilska, *Pamiętnik*, s. 101; I. Nowak, E. Szelenbaum, *Warszawscy czerwoni*, s. 162; *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Zeznania śledcze i zapiski o powstaniu styczniowym Oskara Awejde*, Moskwa 1961 s. 453—454.

będzie miało ten skutek, że wcześniej czy później Komitet zamiast nim rządzić i kierować będzie się musiał stać jego posłusznym narzędziem, taką samą bezsilną lalką, jaką był w rękach «Koła», ale wprost dążyć do powstania, robić odpowiednie przygotowania, zgromadzić pieniądze, broń, zapasy". Jarosław wychodził bowiem z założenia, że „skoro raz wybuchnie powstanie, wtedy i bez organizacji ci, którzy są dobrymi Polakami, pójdą do obozu, a innych siłą się weźmie" [17]. W tym też okresie po raz pierwszy wspomniał o swym planie ataku na Cytadelę warszawską, który według niego z powodzeniem mogły wykonać kadrowe oddziały spiskowców warszawskich.

Wiele w tych słowach „Łokietka" było prawdy. Istotnie bowiem rozwój liczebny organizacji spiskowej bez przygotowanego zawczasu planu powstania byłby, jak słusznie powiedział, „spiskiem bezpłodnym". Z drugiej jednak strony Dąbrowskiego ponosił zapał rewolucyjny, nie chciał widzieć żadnych trudności, mogących zniweczyć jego śmiałe koncepcje. Toteż te pierwsze jego wynurzenia na temat przygotowań powstańczych członkowie Komitetu przyjmowali sceptycznie.

Jarosław Dąbrowski nie był doktrynerem. Wszelkie środki prowadzące do powstania, które według jego przekonania miało przynieść niepodległość Polsce, gotów był wykorzystać. Lansując w Komitecie projekt rozpoczęcia przygotowań powstańczych, zdawał sobie sprawę, że nie można rozpoczynać walki bez pieniędzy. Kasy „czerwonych" były jednak puste. Składki członków organizacji ledwie wystarczały na bieżące potrzeby ruchu. Skąd zatem wziąć pieniądze? Wiedziano, że ma je organizacja „białych", nie można było jednak marzyć, aby „Dyrekcja" finansowała działalność „hołyszy" z Komitetu!

Sprawę tę wziął w swe ręce Dąbrowski i z wielką przenikliwością psychologiczną postanowił przeciągnąć na stronę Komitetu Aleksandra Krukowieckiego, syna okrytego niesławą generała z powstania listopadowego, o którym

---

[17] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 225. Pogłoski o możliwości powstania na Wielkanoc 1862 roku alarmowały wówczas władze carskie. Por. F. Ramotowska, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych*, s. 388.

wiedziano, że ma powiązania z Dyrekcją „białych". Dąbrowski liczył, że zechce on zmyć ciążące na nazwisku piętno „Targowicy". Istotnie Aleksander Krukowiecki pragnął rehabilitacji rodziny i faktycznie dokonał tego swą bohaterską postawą w powstaniu styczniowym, zyskując sławę znakomitego partyzanta. Ale wiązać się z „czerwonymi"? 10 kwietnia 1862 roku doszło do rozmowy między Dąbrowskim a Krukowieckim. Chłodny arystokrata nieufnie przyjął propozycję wejścia do Komitetu, a usłyszawszy, że „czerwoni" planują powstanie „za parę tygodni" i zamierzają oddać naczelnictwo generałowi Mierosławskiemu, zjeżył się ostatecznie i nie miał zamiaru pomagać w wydobywaniu pieniędzy od Dyrekcji „białych". Sugerując możliwość współpracy żądał, by powstanie odłożono co najmniej na kilka miesięcy i całkowicie odsunięto Mierosławskiego. Były to warunki nie do przyjęcia przez Dąbrowskiego i na tym rozmowa się urwała [18].

Przyborowski opierając się na pamiętniku Ferdynanda Warawskiego twierdzi, że Jarosław Dąbrowski w końcu kwietnia lub też z początkiem maja 1862 roku snuł także plany przejęcia około 2 milionów rubli, jakie w tym czasie miano przewieźć z Petersburga do Warszawy na potrzeby armii carskiej. Plan ten miał upaść wskutek odmowy pomocy w organizowaniu zasadzki ze strony Warawskiego. Nieco inną wersję podaje Grabiec w oparciu o relację jednego z organizatorów akcji, Leopolda Czaplińskiego. Otóż napad miał być dokonany w porozumieniu z Zygmuntem Sierakowskim, który informował spiskowców warszawskich o trasie jazdy furgonu z pieniędzmi. Samą zasadzkę na słabo pilnowany furgon zorganizować miał natomiast Ignacy Chmieleński w okolicach Wilna. I tylko jego niedbalstwo zniweczyć miało całe przedsięwzięcie [19]. Są to być może tylko plotki.

Pewnym jest jednak, że Jarosław Dąbrowski zajął się przygotowaniem spiskowców warszawskich do podjęcia walki zbrojnej w stolicy. Celem jego stało się stworzenie z luźnych grupek, uznających zwierzchnictwo Komitetu,

---

[18] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 246—247.

[19] Tamże, s. 250; J. Grabiec, *Rok 1863*, Poznań 1913 s. 178.

kadr przyszłego wojska powstańczego. W porozumieniu z setnikami i tysięcznikami podzielono Warszawę na cztery wydziały, te z kolei na okręgi (było ich 12), sekcje i rewiry, przy czym rewir obejmował od kilkunastu do kilkudziesięciu domów. Utworzono też nowe funkcje: wydziałowych, okręgowych, sekcyjnych i rewirowych. Ta reforma stworzyła dopiero nowoczesną, doskonale zakonspirowaną i funkcjonującą organizację spiskową, która, jak się później okazało, przetrwała najdłużej.

W celu sprawnego kierowania całą organizacją miejską Dąbrowski zaproponował Komitetowi utworzenie funkcji Naczelnika Miasta i powierzenie jej jednemu z członków Komitetu. Naczelnik Miasta wraz z czterema Wydziałowymi miał w myśl projektu Dąbrowskiego stanowić Radę Miejską, rozstrzygającą wszelkie sprawy większością głosów. Sprawne przeprowadzenie przebudowy organizacji miejskiej zaimponowało członkom Komitetu. Bez wahania więc powierzono „Łokietkowi" objęcie funkcji Naczelnika Miasta Warszawy. W ten sposób w końcu kwietnia lub w pierwszych dniach maja 1862 roku, jak słusznie wspomina Janowski, „faktycznie Dąbrowski [...] stał się naczelnikiem całej organizacji i główną osobą w Komitecie" [20]. Tak było w istocie, zwłaszcza że Dąbrowskiemu jako Naczelnikowi Miasta podlegała tzw. policja narodowa, do której obowiązków należało czuwanie nad bezpieczeństwem przywódców ruchu i stałe śledzenie działalności władz carskich oraz posunięć Wielopolskiego i zdobywanie tajnych informacji, słowem wywiad. A jak wypadki pokazały, było to bardzo sprawnie działające ogniwo organizacji konspiracyjnej. „Łokietek" świadomie wzmacniał swe stanowisko.

Podlegało wówczas „Łokietkowi" około 4000 zorganizowanych w dziesiątki i setki spiskowców, gotowych do walki z caratem. Już od połowy 1861 roku wielu z nich ćwiczyło się we władaniu bronią. Teraz szkolenie wojskowe stało się programowe i przybrało duże rozmiary. Dą-

[20] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 362. Por. W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 251—252; I. Nowak, E. Szelenbaum, *Warszawscy czerwoni*, s. 161; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 203; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 217.

browski sam tłumaczył regulaminy walki i wykłady z taktyki, przedrukowywał w tajnych drukarniach podległych Komitetowi instrukcje powstańcze Mierosławskiego. Na jego polecenie spiskowcy rozpoczęli systematyczne gromadzenie broni i funduszów ze składek. Efekty tej pracy widoczne były z każdym dniem, a jednocześnie rosła popularność Dąbrowskiego wśród szeregowych członków organizacji. „Nie ulega wątpliwości — powie później jeden z przywódców ruchu — że nikt z członków organizacji nie cieszył się taką miłością i zaufaniem wszystkich spiskowców, jak on" [21].

*

Pozycję „Łokietka" w Komitecie wzmacniał fakt, że w Warszawie był on niejako reprezentantem konspiracji litewskiej. Większą jednak rolę odegrały związki, jakie go łączyły z petersburskim Kołem Oficerów Polaków, jego filiami w Wilnie i Kijowie oraz z konspiracyjną organizacją w armii carskiej [22]. Pierwsze kółka o opozycyjnym, liberalnym charakterze tworzone były w oddziałach I Armii stacjonującej w Królestwie Polskim i w zachodnich guberniach cesarstwa po wojnie krymskiej. W 1861 roku, pod wpływem wydarzeń zachodzących na ziemiach polskich nastąpił ich rozwój. Istotny był fakt, że w korpusie oficerskim I Armii, według oficjalnych danych pochodzących z sierpnia 1861 roku, było około 40% katolików, a wśród podoficerów i szeregowych nawet około 75%. Pamiętać należy, że katolikami w carskiej Rosji byli nie-

---

[21] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 18. O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 449.

[22] Konspiracyjna organizacja oficerska: W. Djakow, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich w Polsce (1861—1863)*, [w:] W. Djakow, I. Miller, *Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej*, s. 14—207; W Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 75 n.; tenże, *Gercen, Ogariow i Komitet Russkich Oficerow w Polsze*, [w:] *Rewolucjonnaja situacija w Rossii w 1859—1861 gg.*, Moskwa 1963 s. 3—82; W. R. Lejkina-Swirskaja, *Andrej Potebnia*, tamże, s. 83—114; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 213 n.

mal wyłącznie Polacy. Wpływało to na bardzo liczne wówczas kontakty oficerów armii carskiej, z pochodzenia Polaków, z różnorodnymi środowiskami społeczeństwa polskiego.

Od jesieni 1861 roku rozpoczął się proces łączenia luźnych dotychczas kółek w jednolitą konspiracyjną organizację oficerską. Impuls wyszedł z Koła Oficerów Polaków w Petersburgu. Sugestie spiskowców petersburskich padały na podatny grunt. W Królestwie było już zresztą wielu z dawnych uczestników dyskusji w domu przy ul. Oficerskiej. Atmosfera manifestacji patriotycznych oddziaływała na wojsko silnie i nie pozostawała bez wpływu na rozwój organizacji. Całej tej robocie brakowało jednak kierownictwa i ram organizacyjnych. Dopiero zjawienie się w Warszawie kapitana Bazylego Kaplińskiego pchnęło wydatnie naprzód sprawę tworzenia tajnego związku. Wkrótce zresztą, 6 marca 1862 roku Kapliński został aresztowany i w czerwcu tegoż roku powędrował na katorgę. Nie przerwało to działalności organizacji, gdyż jej główne nici miał już w swym ręku Jarosław Dąbrowski. Teraz dopiero rozpoczął się właściwy proces jednoczenia kółek oficerskich i został zakończony w maju—czerwcu 1862 roku. W tym też czasie utworzony został tzw. Komitet Oficerów I Armii, sprawujący rolę kierowniczą, do którego obok Dąbrowskiego weszli: Michał Heydenreich, Ludwik Zwierzdowski, Ferdynand Warawski: wszyscy członkowie Koła Oficerów Polaków w Petersburgu oraz Andrzej Potebnia, przyjaciel Jarosława jeszcze z Konstantynowskiego Korpusu Kadetów [23].

Konspiracyjna organizacja oficerska była również, jak można przypuszczać, bardzo silnie związana z rewolucyjną „Ziemlą i Wolą" i skupiała w tym czasie około 200—400 oficerów, podoficerów, a także żołnierzy armii carskiej. Blisko połowa to rówieśnicy Jarosława, podobnie jak on wychowankowie kadeckich i oficerskich szkół wojskowych. Byli to więc przeważnie młodzi oficerowie od

---

[23] O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 138—139, 449, 491—493; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 188; *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 24; W. Djakow, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich*, s. 23, 50.

praporszczyka do sztabskapitana czy też kapitana. Wyższe szarże były wyjątkami. Liczebnie przeważali Polacy, stanowili bowiem około 60% sprzysiężonych, reszta to Rosjanie, podobnie zresztą jak i Polacy, drobnoszlacheckiego pochodzenia. Organizacja oficerska w krótkim czasie rozszerzyła się w armii, jej kółka tworzono niemal we wszystkich pułkach, brygadach, batalionach. Zeszła też niżej do mas żołnierskich, które starano się pozyskać umiejętną agitacją. Propagandzie wśród żołnierzy poświęcano też najwięcej uwagi. By ją ułatwić, uczynić efektowniejszą, Dąbrowski oddał do dyspozycji spiskowców — Rosjan drukarnię zorganizowaną w Warszawie. To właśnie w tej drukarni począwszy od marca 1862 roku odbijano ulotki skierowane do żołnierzy rosyjskich, by następnie rozrzucić je po Warszawie i innych miastach garnizonowych. Nie jest wykluczone, że pisał je również Dąbrowski. Wierzył bowiem głęboko, że wskutek tej działalności w decydującym momencie część armii carskiej przejdzie na stronę walczących Polaków. Przewidując taki rozwój wydarzeń chciał mieć ludzi oddanych sprawie nie tylko w Warszawie, ale również w ważniejszych punktach strategicznych Królestwa. Wciągnął więc do organizacji przyjaciół z Brześcia i Kaukazu oraz Akademii Sztabu Generalnego. Montował konspiracyjne kółka w Cytadeli, Modlinie, Dęblinie, Zamościu i Brześciu. Tworzył organizację, która uruchomiona w chwili wybuchu powstania mogła zaważyć na szali wypadków [24].

Członkowie spiskowej organizacji oficerskiej utrzymywali liczne, nawet towarzyskie kontakty z ludźmi związanymi z Komitetem Ruchu. Jedna z krewnych Bronisława Szwarcego pisała: „Jeszcze z początku roku 1862 Jarosław Dąbrowski przyprowadził kilku oficerów; byli to Polacy w ruskiej służbie, byli i Rosjanie, między nimi najczynniejszy oficer Potebnia. Dowodzili oni, z największym zapałem Dąbrowski, że w razie powstania żołnierzy zjednają z łatwością, tyle jest w nich sympatii dla Polaków, tyle mają zaufania do oficerów. Matka przekonać się nie

[24] S. Płoski, *Jarosław Dąbrowski i jego plan powstania z czerwca 1862*, „Tygodnik Literacko-Naukowy. Dodatek do Polski Zbrojnej" 1934 nr 4.

dała, nie wierzyła w przyjaźń Moskali i prosiła Bronisia, aby oni do nas nie przychodzili. My, młodzi, byliśmy innego zdania; kiedy czasem śpiewali po rusku, w tym śpiewie czasem i wesołym brzmiała nuta jakiejś tęsknoty i rozpaczliwej skargi, aż dreszcz przechodził i na płacz się zbierało, i mimo woli dla tego wrogiego, a też nieszczęśliwego narodu budziło się współczucie" [25].

Dąbrowski niejednokrotnie informował Komitet Ruchu o istnieniu i zadaniach konspiracyjnej organizacji oficerskiej. Podnosiło to jego prestiż w Komitecie i jak pisze Giller: „spisek ten dawał Dąbrowskiemu wielką przewagę pomiędzy cywilnymi i wyrobił mu niewzruszone stanowisko w organizacji" [26].

*

„Łokietek" myśląc głównie o przygotowaniu organizacji miejskiej do zbrojnej walki z zaborcą, niewiele uwagi poświęcał sprawom społecznym, przede wszystkim kwestii chłopskiej, najistotniejszemu zagadnieniu społecznemu Królestwa Polskiego i Rosji. W Petersburgu mało go te sprawy interesowały i pozostawiał je innym. Nabrały dlań pewnego znaczenia po przyjeździe do Warszawy i nawiązaniu kontaktu z „czerwonym" Komitetem. Wbrew pozorom „czerwoni" stosunkowo późno zajęli się sprawą chłopską i w momencie zjawienia się Jarosława Dąbrowskiego w stolicy, prócz ataków na szlachtę za wyzysk chłopów, praktycznie nie zrobiono nic w celu uświadomienia i przyciągnięcia chłopów do ruchu. Dąbrowski zapewne solidaryzował się z nielicznymi i dość bladymi wypowiedziami, jakie na temat sprawy chłopskiej pojawiały się w pismach wydawanych przez Komitet. Podobno nawet początkowo, w dyskusjach prowadzonych w gronie członków Komitetu, sprzeciwiał się pełnemu, bezwarunkowemu uwłaszczeniu chłopów. Świadczyłoby to, że jeszcze w Warszawie Dą-

[25] T. Heurich-Kiślińska, *Wspomnienia córki*, [w:] *Warszawa w pamiętnikach powstania styczniowego*, Warszawa 1963 s. 307.

[26] A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 2 s. 94. Por. *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 24.

browski w sprawie chłopskiej stał na pozycjach ukształtowanych w Petersburgu pod wpływem Sierakowskiego [27]. W miarę upływu czasu i zbliżania się planowanego przez Dąbrowskiego terminu powstania, akcenty społeczne w wypowiedziach przywódców konspiracji nabierają barwy, co prawda jeszcze nie „czerwonej" [28]. Bez ryzyka większego błędu uznać można, że ówczesne poglądy Dąbrowskiego na temat spraw społecznych pokrywały się z tym, co pisał tajny „Głos z Warszawy", organ Komitetu Ruchu. Zresztą autorem tego artykułu był jego przyjaciel z Komitetu, Stanisław Matuszewicz.

Krytykując stronnictwo „białych" pisał „Głos z Warszawy", że „Polska zmartwychwstać musi własną siłą, rachować na odbudowanie jej na drodze dyplomatycznej za łaską obcych mocarzy to gorączkowe marzenia [...] a czekać na przewrót europejski, to nic innego jak marnować narodowe siły [...]". Sił własnych, zdaniem autora odezwy, kraj posiada „aż nadto", tyle że nie zjednoczonych i nie rozbudzonych. Toteż „ożywienie martwych dotąd żywiołów, połączenie już wyrobionych w jedną organiczną całość — oto najświętszy obowiązek każdego prawego Polaka, któremu stoją na zawadzie przywileje i z nich urządzenia kastowe idące". To właśnie egoizm klasowy warstw posiadających, zdaniem „Głosu", powoduje, że chłopi w swej masie nie przyłączyli się do ruchu niepodległościowego, mniemając, iż „odrodzony kraj znowu w dawne popadnie grzechy, i że nowa Polska znowu szlachecką lub fanatyczną być zechce". By temu zapobiec, a tym samym wzmocnić kraj w obliczu nieuchronnej walki z zaborcą, „czerwoni" domagali się od ziemiaństwa i burżuazji dowodów, „że zbutwiałe pergaminy swoje mają za to, czym są w istocie, za świetnych pradziadowskich strojów szmaty, nieoględnych wnuków ręką aż nadto często

---

[27] Notatki Br. Szwarcego o powstaniu styczniowym, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, rkps 7244 s. 851.

[28] S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska*, s. 123, 223 n.; K. Groniowski, *Problem rewolucji agrarnej w ideologii obozów burżuazyjno-demokratycznego i rewolucyjno-demokratycznego w Polsce w latach 1850—1864*, [w:] *Z epoki Mickiewicza*, Warszawa 1956 s. 182—185.

na tandeciarskie zmienione gałgany", gdyż „Polska niewolniczą, arystokratyczną, fanatyczną być nie może, każdy zatem oddzielający się od prac ku wyswobodzeniu Ojczyzny podjętych, każdy ufający w łaski i obietnice cara, każdy kastowej trzymający się organizacji prawym Polakiem nie jest".

Był to zatem apel, więcej nawet, wezwanie skierowane do „białych", by włączyli się do przygotowań powstańczych, którymi kierował Komitet. Żądali także „czerwoni", by szlachta podjęła wysiłek politycznego uświadomienia wsi. Większe znaczenie miały jednak niedwuznacznie ostrzegawcze akcenty zapowiadające zwrócenie się „czerwonych" przeciwko „białym", gdyby ci odmówili przyjęcia programu ruchu i podporządkowania się Komitetowi. Otwarcie o tym pisano w czerwcu 1862 roku w kolejnej odezwie, która jednak nie została rozpowszechniona. To pod adresem Dyrekcji „białych" kierowano słowa: „niech nie zapominają ci dzisiejsi targowiczanie nasi, że potomność sprawiedliwa a surowa napiętnuje hańbą ów tak sławiony przez nich rozsądek, że potomność ta pod pręgierzem opinii narodowej w czarnej księdze zdrajców nakreśli krwią nazwiska tych rozsądnych dyplomatów, tych renegatów sprawy ojczystej! Naszym zaś będzie usiłowaniem bezustannym, o rodacy, walczyć z tymi szatanami uśpienia i zgnilizny, póki sił, póki życia nam stanie, naszą działalnością przyciągać i pod święty sztandar czynu i krwawego odwetu tych chwiejnych braci naszych, których nowi targowiczanie blichtrem oszukać i na czarne bezdroże wprowadzić potrafili" [29].

Te obszerne fragmenty są bardzo charakterystyczne i zdają się odzwierciedlać również poglądy „Łokietka". Niepowodzenie pertraktacji z Krukowieckim rozwiało złudzenia, będące może jeszcze pozostałością okresu petersburskiego, o możliwości porozumienia się z „białą" Dyrekcją na platformie programu powstańczego. Ten moment zadecydował o zwróceniu się Dąbrowskiego przeciwko „dzisiejszym targowiczanom" i „rozsądnym dyplo-

[29] „Głos z Warszawy" nr 1, 20 V 1962 oraz nr 2 z połowy czerwca 1862; *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1, Warszawa 1966 s. 194—199.

16. Jarosław i Teofil Dąbrowscy.

17. Andrzej Potebnia.

18. Jarosław Dąbrowski ok. 1851 r.

19. Bronisław Szwarce.

20. Ignacy Chmieleński.

matom". Oczywiście „Głos z Warszawy" niepomiernie więcej mówi o przyszłym powstaniu zbrojnym niż o kształcie niepodległej Polski, przy czym ta ostatnia sprawa nakreślona została ogólnikowo. Mimo woli nasuwa się przypuszczenie, że i ten „czerwony" Komitet wyznawał zasadę: „najpierw być, a potem jak być". Z drugiej zaś strony ta oględność mogła być podyktowana chęcią przyciągnięcia szlachty do ruchu. Tym niemniej słowa o „zbutwiałych pergaminach" i odcinanie się od tradycji Polski szlacheckiej miały w ówczesnej sytuacji jednoznaczną wymowę. W dwa miesiące później, na przełomie lipca i sierpnia 1862 r. konspiracyjny „Ruch" otwarcie przedstawi program „czerwonych" w sprawie chłopskiej pisząc: „Szerząc braterstwo pomiędzy klasami społeczeństwa narodowego wpływać będziemy, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do zupełnego uwłaszczenia przez rząd polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie właścicieli za ustąpione czynsze". Uwłaszczenie miało nastąpić z chwilą wybuchu powstania, ale celem uprzedniej propagandy winno być, „ażeby włościanin zapragnął politycznej wolności i poczuł potrzebę chwycenia broni na nieprzyjaciół Polski" [30]. Zapewne był to pogląd i samego Dąbrowskiego.

*

Komitet Ruchu i miejska organizacja spiskowa, zreorganizowane oraz wzmocnione dzięki „Łokietkowi", nie były jedynymi reprezentantami „czerwonych" w Warszawie. Niezależnie od Komitetu Ruchu działał od 1861 roku „Komitet Akademicki", jednoczący kółka konspiracyjne studentów Szkoły Sztuk Pięknych, Akademii Medycznej i Szkoły Rolniczej w Marymoncie. Komitetem tym kierowali: Władysław Daniłowski, Zdzisław Janczewski oraz Maksymilian Unszlicht, studenci Akademii Medycznej, którzy byli zwolennikami Mierosławskiego. „Akademicy"

[30] „Ruch" nr 4, 10 VIII 1862, *Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1 s. 342—344. Por. także: „Ruch" nr 3, 29 VII 1862, tamże s. 339—340.

działali na własną rękę i w pierwszej połowie 1862 roku mieli już liczny zastęp zwolenników i zaprzysiężonych spiskowców w Warszawie oraz na prowincji [31]. Siłą rzeczy byli więc organizacją konkurującą z Komitetem o przywództwo nad całym ruchem niepodległościowym.

Celem Dąbrowskiego stało się więc doprowadzenie do połączenia obu Komitetów i „stworzenie jednego ściśle zorganizowanego ciała" [32]. Prawdopodobnie już w kwietniu 1862 roku zaczęto przygotowywać grunt pod integrację, która miała być kolejnym etapem wzmacniania pozycji Komitetu Ruchu. Dąbrowski wykorzystał fakt, że między obu Komitetami istniały liczne personalne powiązania. Jak wiemy Teofil Dąbrowski, brat Jarosława był jednym z działaczy organizacji „akademików". Z obu Komitetami związani też byli bracia Frankowscy, przyjaciele Jarosława, natomiast Leon Królikowski, jeden z najaktywniejszych działaczy organizacji miejskiej, był krewnym Zdzisława Janczewskiego, przywódcy Koła Akademików. Umożliwiło to pierwsze, półprywatne pertraktacje. Działacze Komitetu, tłumacząc „akademikom" potrzebę zjednoczenia, mówili o marnowaniu sił, wspólnym zagrożeniu przez „białych", zwracali uwagę, że w gruncie rzeczy obie organizacje mają wspólny cel i żądali od Komitetu Akademików całkowitego podporządkowania się organizacji miejskiej. „Niech nie powiedzą — miał mówić Dąbrowski — co ciągle o nas mówią, że gdzie dwóch Polaków, tam jest trzy zdania" [33].

Te wstępne kilkutygodniowe kontakty wydały owoce. Po 20 maja 1862 r. Komitet Ruchu zaproponował „akademikom" przysłanie delegatów na wspólne zebranie zjednoczeniowe. Urobieni dzięki energicznej akcji propagandowej „Łokietka" przywódcy Koła Akademików wyrazili zgodę. W ostatnich dniach maja w mieszkaniu inżyniera Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej Witolda Marczewskiego przy Alejach Jerozolimskich odbyło się pierwsze zebranie. „Akademików" reprezentowali: Zdzisław Janczewski, Wła-

---

[31] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 210—211.

[32] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 362.

[33] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 252—253; *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 23.

dysław Daniłowski, Maleszewski i Kamiński, natomiast Komitet oraz organizację miejską: Witold Marczewski, Ignacy Chmieleński, Stanisław Matuszewicz, Leon Królikowski i naturalnie Jarosław Dąbrowski, a prawdopodobnie również: Julian Wereszczyński, Franciszek Godlewski, Edward Kokosiński, Bronisław Szwarce, Józef i Edward Rolscy, Rafał Krajewski, Marcin Borelowski. „Akademicy" byli więc w wyraźnej mniejszości. Korzystając z tego, przedstawiciele „miasta" zażądali rozwiązania Komitetu Akademickiego.

Jak się można było spodziewać, warunek ten, wysunięty przez Chmieleńskiego i Dąbrowskiego, został odrzucony przez „akademików". Rozpoczęły się więc długie i niezwykle burzliwe obrady, gdyż obie strony nie chciały od swych racji odstąpić. „Akademicy oświadczyli — pisze Berg — że dla dobra wspólnej sprawy, to jest sprawy wszystkich czerwonych, należałoby wybrać jeden wspólny komitet, złożony z 5 członków, z władzą niezawisłą, w którym powinien zasiadać chociażby jeden akademik; inaczej na połączenie się nie zgodzą. Miejscy zarzucali, że akademicy są jeszcze za młodzi, mogliby się więc bezwarunkowo podporządkować starszym i powierzyć tymże kierunek rządu. Akademicy przyznali, że są w istocie młodzi, lecz obecnie czas jest taki, że i młodzi są potrzebni i mają swoje znaczenie. Na dowód zaś wskazywali na znaczną siłę zaprzysiężonych, którą rozporządzają i która wyłącznie ich słucha, i że właśnie oni, a nie kto inny wywołali wszystkie obecne wypadki. Starsi zarzucali, że siła reprezentowana przez młodzież wywołuje w kraju tylko nieporządki; akademicy zaś odpierali, że gdyby nie te nieporządki, to w położeniu kraju nic by się nie zmieniło" [34].

W takiej atmosferze nie było mowy o uzgodnieniu stanowisk i obie strony rozeszły się z niczym. Tym niemniej narada ta, pomimo wzajemnych niechęci, uświadomiła przywódcom „czerwonych" naglącą potrzebę wspólnego działania. Reszty dokonała stanowczość Dąbrowskiego. Pod jego wpływem Komitet Ruchu, do którego należała inicjatywa, nie rezygnował z zamiaru podporządkowania sobie „akademików". W ostatnich dniach maja zorganizowa-

[34] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 156—157.

no kolejne zebranie, na którym przedstawiciele miasta poszli na ustępstwa w stosunku do młodzieży akademickiej. Wspólnie też wybrano nowy Komitet, do którego weszli: Jarosław Dąbrowski, Ignacy Chmieleński, Witold Marczewski, Stanisław Matuszewicz oraz Władysław Daniłowski jako przedstawiciel rozwiązanego Komitetu Akademików [35]. To nowe kierownictwo niepodległościowego podziemia nazywało się już, jak chcą niektórzy, Centralnym Komitetem Miejskim bądź też nawet Komitetem Centralnym Narodowym, co, jak się wydaje, odpowiada prawdzie. Nie była to tylko zmiana nazwy: krył się za nią bowiem nowy charakter organizacji.

Było to poważne choć połowiczne i jak się okazało brzemienne w niebezpieczeństwa zwycięstwo Komitetu Ruchu oraz „Łokietka", który nie tylko wyeliminował konkurencyjną organizację, ale ponadto jeszcze bardziej umocnił swe stanowisko w nowym Komitecie. Będąc już Naczelnikiem Miasta Warszawy został jednocześnie Dąbrowski niejako prezesem nowego Komitetu, skupiając w swych rękach kierownictwo całej organizacji. Dzięki umiejętności zjednywania sobie ludzi utrzymywał kontakty z najrozmaitszymi ugrupowaniami politycznymi w Warszawie. Jak się wydaje, spotykał się nawet z przedstawicielami „białych" Karolem Majewskim i Edwardem Jurgensem. „Łokietek" nie odcinał się od nikogo, kto w jego przekonaniu mógł się przydać w przygotowaniu powstania. Tryskał optymizmem i potrafił zaszczepić wiarę w powodzenie swych projektów członkom organizacji miejskiej. Jeden z jego antagonistów, Władysław Daniłowski, napisze później o „Łokietku", że „miał on wyższe ukształcenie i przyrodzone zdolności, lecz w głowie i sercu wulkan wiecznie

---

[35] Pertraktacje z „akademikami" i powstanie nowego Komitetu: tamże; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 253—257; *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 23—24; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 362; W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, Kraków 1908 s. 92—93; I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 218—222; S. Kieniewicz, *Geneza Komitetu Centralnego Narodowego w 1862 roku*, „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Historyczne", z. 26, Kraków 1969 s. 80—82, 87—88.

wybuchający" [36]. Ta samodzielność i dominująca rola Dąbrowskiego nie wszystkim odpowiadała. Franciszek Godlewski i Rafał Krajewski uważali nawet, że Komitet winien ograniczyć władzę „Łokietka" i „ująć go w karby, trzymać ciągle na oku". Tak więc w cztery miesiące po przybyciu do Warszawy, jak słusznie pisze Przyborowski, „ta mała, drobna, ruchliwa postać, zawsze w mundurze kwatermistrzostwa rosyjskiego, ten blondynek nikły, wątły, żyjący zda się tylko nerwami, stał się teraz najwybitniejszą postacią spisku, jego dyktatorem niemal, jego osią i motorem" [37].

*

Okres konsolidacji sił „czerwonych" został zakończony sukcesem, który należało wykorzystać. Dąbrowski uznał, że nadszedł odpowiedni moment do przedłożenia Komitetowi Centralnemu Narodowemu konkretnych planów powstańczych. Skłoniły go do tego wydarzenia rozgrywające się w Warszawie.

W maju 1862 roku obserwować można było powrót fali manifestacji antyrosyjskich: ulica warszawska demonstrowała żałobą narodową, znów kwasem siarkowym polewano strojne suknie „fijołek", miasto obiegały liczne anegdoty, rozlegały się pieśni patriotyczne, czemu sprzyjały tradycyjne nabożeństwa majowe. Przy tym brutalne, a nawet prowokacyjne zachowanie się policji podsycało antyrosyjskie usposobienie mieszkańców. Dochodziło do sporadycznych starć z wojskiem. Przepaść między władzami rosyjskimi a społeczeństwem polskim stale się pogłębiała. Przywódcy ruchu czuli jego poparcie. Jednakże obserwowana w końcu maja i początkach czerwca zmiana taktyki władz carskich w stosunku do Królestwa Polskiego, wieści dochodzące z Petersburga o ustępstwach rosyjskich groziły ugodą „białych" z rządem, oczywiście kosztem ruchu niepodległościowego. Zarysowała się groźba rozbicia społeczeństwa polskiego, a tym samym przekreślenia możliwości rychłego podjęcia zbrojnej walki wyzwoleńczej.

[36] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 101.
[37] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 258.

W końcu maja było to wyczuwalne jakby instynktownie, po kilkunastu dniach obawa ta przybrała realniejsze kształty i zadecydowała o taktyce nie tylko Dąbrowskiego.

Jednocześnie miasto zaczęły obiegać informacje wywołujące wprost sensację: władze carskie aresztowały i osadziły w Cytadeli oficerów 4 batalionu strzelców: Arnholda, Śliwickiego i Rostkowskiego, oskarżonych o prowadzenie antyrządowej agitacji wśród żołnierzy. Oficerowie ci związani byli ze spiskową organizacją w armii. Do wykrycia ich konspiracyjnej działalności przyczynił się podobno przypadek: „dieńszczyk" usługujący generałowi Chrulewowi wygadał, że „w ich batalionie oficerowie z żołnierzami obchodzą się jak bracia, że nawet w wolnych chwilach czytają im różne książki..." Zaniepokojony tym Chrulew sprawę zbadał i okazało się wówczas, że Arnhold, Śliwicki i Rostkowski „czytywali żołnierzom książki podejrzanej treści i wdawali się w nader podejrzane rozmowy". W nocy z dnia 5 na 6 maja 1862 roku oficerów uwięziono [38].

Władze carskie w porę dostrzegły niebezpieczeństwo zrewoltowania części armii rosyjskiej w Królestwie Polskim. Dowództwo rosyjskie natychmiast więc przystąpiło do kontrakcji. Zwiększono nadzór nad żołnierzami i oficerami, a przede wszystkim postanowiono przeprowadzić wymianę garnizonów, w pierwszym rzędzie warszawskiego. Chodziło o zerwanie tych kontaktów, jakie z biegiem czasu wytworzyły się między korpusem oficerskim a społeczeństwem polskim. Mogły one osłabić zdolność represyjną armii. W miejsce dotychczasowych oddziałów stopniowo miały być wprowadzane jednostki nowe, przenoszone z głębi cesarstwa. Groziło to przekreśleniem nadziei na pomoc oraz współdziałanie ze strony spiskowców z organizacji oficerskiej w chwili wybuchu powstania. Dąbrowski pracujący w sztabie komendanta miasta generała Bebutowa był doskonale zorientowany w zamiarach dowództwa rosyjskiego i potrafił ocenić ich ujemne skutki.

Jednocześnie w Rosji carat przechodził do kontrofen-

---

[38] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 167. Nie jest wykluczona świadoma denuncjacja innych wojskowych. Por. W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 308 n.

sywy dławiąc ruch demokratyczny i rewolucyjny, który właśnie dla konspiratorów polskich miał być sojusznikiem.

W tej sytuacji Dąbrowski i jego towarzysze z organizacji oficerskiej postanowili doprowadzić do wybuchu powstania. Chodziło bowiem o wykorzystanie już odpływającej fali wrzenia rewolucyjnego w Rosji, o przerwanie zarysowującej się ugody „białych" z caratem, a zwłaszcza o niepozbawianie strony polskiej tych atutów, jakimi była możliwość skorzystania z czynnej pomocy organizacji spiskowej w armii rosyjskiej, nim dyslokacje i nowe oddziały nie zmienią układu sił.

Cała działalność Dąbrowskiego w Warszawie wskazuje, że założenia planu wybuchu powstania opracowywane były od marca—kwietnia 1862 roku [39]. Plan powstania nie był więc „pospiesznie zmontowaną improwizacją", nie wynikał z potrzeby nagłej, doraźnej, a termin antycarskiego powstania zbrojnego w Polsce miał ścisły związek z przygotowywanym wystąpieniem rewolucjonistów w samej Rosji. Świadczy o tym szeroka kampania propagandowa, jaką rozwinęła organizacja oficerska kierowana przez Dąbrowskiego. Setki odezw i ulotek trafiało do żołnierzy rosyjskich, przekonując ich o potrzebie współdziałania z Polakami w wypadku powstania przeciw caratowi. Natomiast wydarzenia ostatnich tygodni zmusiły Dąbrowskiego do podjęcia decyzji o terminie wybuchu powstania.

Na jednym z pierwszych posiedzeń Komitetu Centralnego Narodowego „Łokietek" przedstawił swój plan powstańczy. Kiedy to miało miejsce nie sposób dokładnie ustalić: daty tego wydarzenia są wyjątkowo pogmatwane. Umieszcza się je w okresie od marca do czerwca 1862 roku! Pewnym jest jednak, że posiedzenie Komitetu, na którym omawiano plan Dąbrowskiego, odbyło się w pierwszej dekadzie czerwca, prawdopodobnie między 7 a 10 czerwca 1862 roku [40].

---

[39] Powstańczy plan Dąbrowskiego: najpełniej I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 208—253; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 234 n. Por. W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 86—87.

[40] I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 224. Por.

Daleko większe rozbieżności panują w sprawie najistotniejszej: terminu czy też kolejnych terminów wybuchu powstania, jakie Dąbrowski zaproponował Komitetowi. Daniłowski, uczestnik posiedzenia, podaje datę 26 czerwca 1862 roku, a powtarza ją Berg. Giller uparcie twierdzi, że miał to być dzień 14 lipca, co niektórym dało powód do wniosków, że „Łokietek" chciał nawiązać do rocznicy zdobycia Bastylii. Natomiast uczestnik konspiracji warszawskiej, dobrze zorientowany w wielu sprawach Janczewski, mówi o 20 sierpnia [41]. Są to różnice bardzo istotne, gdyż zarówno data posiedzenia Komitetu Centralnego Narodowego, na którym Dąbrowski przedstawił swą koncepcję, jak i przewidziany przez niego termin wybuchu powstania, mają zasadnicze znaczenie dla oceny wartości planu, a tym samym oceny całej działalności „Łokietka" w Warszawie.

Termin nie mógł być odległy. Ze sprzecznych relacji sądzić można, że Dąbrowski planował wybuch na lato 1862 roku, najpewniej między połową lipca (14-go jak chce Giller) a połową sierpnia (20-go według Janczewskiego). Przy ówczesnym stanie organizacji spiskowej bezpośrednie przygotowania powstańcze wymagały kilkutygodniowych wysiłków. Mało więc prawdopodobne, by mógł planować wybuch z tylko niespełna dwutygodniowym wyprzedzeniem, a więc na dzień 26 czerwca, jak twierdzi Daniłowski. Jest też bardzo prawdopodobne, że te sprzeczne relacje odnoszą się do różnych faz dyskusji nad projektem Dąbrowskiego, w czasie której wysuwano lub przyjmowano kolejne daty.

Być może Dąbrowski plan swój przedstawił wcześniej Chmieleńskiemu i Matuszewiczowi, może i innym członkom warszawskiej organizacji konspiracyjnej. Głos decydujący należał jednak do całego Komitetu Narodowego Polskiego.

S. Kieniewicz, *Geneza Komitetu Centralnego Narodowego*, s. 82: „parę dni przed 15 czerwca".

[41] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 103; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 363; A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 2 s. 95; *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 25; M. Berg, *Zapiski*, t. 2, s. 157.

Na wstępie Dąbrowski zaznajomił członków Komitetu z charakterem i stanem organizacji oficerskiej. „Wiadomo Komitetowi — mówił — że jednocześnie prawie z organizacją miejską zawiązała się i organizacja wojskowa, tj. związek oficerów, tak Polaków w służbie rosyjskiej zostających, jak i Rosjan, republikanów, którzy z nami się złączyli w celu wspólnego zrzucenia jarzma, jakie nas i ich ugniata. Do tego związku należy już kilkudziesięciu oficerów sprzysięgłych i wiele jeszcze, którzy choć nie złożyli jeszcze przysięgi, lecz są już usposobieni do wstąpienia w stowarzyszenie". Dalej przedstawił propagandę wśród żołnierzy, by wreszcie stwierdzić, że „niektórzy z oficerów, dowodzący oddzielnymi kompaniami, o tyle zdołali wpłynąć na swych podwładnych podkomendnych, że na znak dany podniosą sztandar buntu i połączą się z powstaniem naszym. W twierdzy modlińskiej cała szkoła junkrów, jak i część garnizonu tam konsystującego, należy już do związku i na znak dany otworzy bramy fortecy i wyda tym sposobem prócz najobronniejszego miejsca w Królestwie jeszcze broń tam złożoną w ilości 70 000 karabinów i stosowną ilość amunicji. W Cytadeli warszawskiej związek takoż liczy sprzysięgłych oficerów i żołnierzy, którzy jedną z bram tej forteczki oddadzą powstańcom" [42].

Po tym optymistycznym wstępie „Łokietek" przeszedł do sprawy najistotniejszej. Oświadczył mianowicie członkom Komitetu Cenralnego, że dowództwo wojsk rosyjskich przygotowuje przegrupowanie garnizonów w Cytadeli warszawskiej i twierdzy modlińskiej celem zastąpienia oddziałów już zrewoltowanych świeżymi. Ruchy wojsk, dodał, mają rozpocząć się w końcu czerwca. Nie było to w pełni zgodne z prawdą, gdyż translokowane do Warszawy i Modlina jednostki również drążył spisek. Dąbrowski znacznie więcej zapewne obawiał się zwiększenia liczby wojsk rosyjskich w Królestwie, zwłaszcza o oddziały gwardii carskiej, których przybycie zapowiadano na koniec lata 1862 roku. Tym niemniej słowa te, wypowiedziane przez oficera sztabu, musiały zrobić na cywilnych członkach Komitetu silne wrażenie. Dla wszystkich było jas-

[42] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 102—103. Por. J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 363.

nym, że dyslokacja wojsk rosyjskich może zniweczyć nadzieje na pomoc ze strony organizacji oficerskiej. Zatem cóż w tej sytuacji należy robić? Dąbrowski miał odpowiedź gotową: Komitet Centralny winien termin powstania wyznaczyć tak, by wybuchem ubiec zmianę garnizonów, zwłaszcza warszawskiego. Od razu też rozwinął przed zaskoczonymi konspiratorami własną koncepcję podjęcia walki powstańczej [43].

Liczbę spiskowców, którzy mogli wziąć bezpośredni udział w walce, „Łokietek" oceniał na 7000. Były to więc siły stosunkowo niewielkie, ale, zwłaszcza w stolicy, dobrze zorganizowane. Stanowić one miały kadry inicjujące powstanie, zasilone następnie ochotnikami spośród ludności miasta. Przeciwnikiem powstańców miała być licząca 80 000 żołnierzy armia rosyjska stacjonująca w Królestwie Polskim. Garnizon warszawski natomiast liczył 16 000 żołnierzy. Ważniejsze od liczby było jednak rozlokowanie jednostek rosyjskich w mieście. Otóż gros sił garnizonu warszawskiego stacjonowało w obozie wojskowym na Powązkach, małe grupy natomiast chroniły instytucje rządowe (Arsenał, Zamek, Belweder, budynki sztabu na placu Saskim i inne), nieliczna załoga znajdowała się w Cytadeli. Szczegóły rozłożenia oddziałów wojskowych w mieście, terminy i kolejność pełnienia służby, a co ważniejsze opracowany przez dowództwo rosyjskie system alarmowy i sygnałów świetlnych dla kierowania ruchami oddziałów oraz plan akcji na wypadek wybuchu powstania w Warszawie były Dąbrowskiemu, jako oficerowi sztabu komendanta miasta, doskonale znane.

Strona polska miała więc w swym ręku atuty ogromnej wagi: znała wszystkie szczegóły rosyjskiego planu

---

[43] Rekonstrukcja planu powstańczego Dąbrowskiego: W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 103 n.; WRPR t. 1 s. 511—513: zeznanie Daniłowskiego; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 363; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 263 n.; *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 25: zeznanie Z. Janczewskiego, s. 233: zeznanie K. Majewskiego; I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 235 n.; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 154 n.; J. Moliński, *Przygotowania wojskowe do wybuchu powstania*, s. 108 n.

prowadzenia walki, miała w szeregach wojska oficerów-spiskowców gotowych do udzielenia powstaniu czynnej pomocy, mogła wybrać najdogodniejszy moment oraz miejsce uderzenia.

Pierwsze i najsilniejsze uderzenie postanowił Dąbrowski wykonać w Warszawie i Modlinie, innym działaniom przeznaczając wyraźnie pomocniczy charakter. Był to wybór trafny tak z militarnego, jak i politycznego punktu widzenia. Opanowanie centrum administracyjnego i wojskowego Królestwa Polskiego stanowić mogło nie tylko mobilizujący przykład dla reszty kraju i dostarczyć stronie polskiej dużych zapasów broni niezbędnej dla dalszej walki, ale prowadziło do dezorganizacji sił przeciwnika, paraliżowało jego dowodzenie, przecinało linie komunikacyjne, pozbawiało oparcia o fortyfikacje. Stworzyć to mogło trudną sytuację dla oddziałów rosyjskich rozlokowanych w zachodniej części Królestwa Polskiego i zmusić je do opuszczenia terenu oraz koncentracji na wschodnim brzegu Wisły w oparciu o twierdzę w Dęblinie, Zamościu i Brześciu. Powodzenie walki w Warszawie mogło mieć też wprost niewymierny rezonans polityczny na arenie międzynarodowej. To były czynniki, które „Łokietek" musiał brać pod uwagę podejmując decyzję o powstaniu w Warszawie.

W walkach o Warszawę, w myśl planu Dąbrowskiego, wielką rolę odgrywało opanowanie Cytadeli. Bombardowanie miasta z Cytadeli, a na to została przecież zbudowana, mogło doprowadzić do załamania się powstania już w pierwszych godzinach walki. Dla każdego wojskowego było oczywistym, że bez opanowania Cytadeli wszelkie próby powstańcze w stolicy z góry skazane są na niepowodzenie. Cytadela Aleksandrowska, bo tak brzmiała jej oficjalna nazwa, należała do twierdz średniej wielkości i była świeżo, w latach wojny krymskiej, umocniona [44]. Zatem zdobycie jej niespodziewanym szturmem nie mogło wchodzić w rachubę. Pozostawał podstęp lub, co było realniejsze, opanowanie twierdzy przy współudziale sprzyjających powstańcom oddziałów wojska rosyjskiego stacjonu-

[44] S. Król, *Cytadela warszawska. X Pawilon — carskie więzienie polityczne (1833—1856)*, Warszawa 1969 s. 21 n.

jących w Cytadeli. Właśnie ta ostatnia alternatywa została przez Dąbrowskiego opracowana.

Przewidywał więc Dąbrowski, że spiskowcy z organizacji miejskiej w liczbie około 2000 ludzi, uzbrojeni w rewolwery i sztylety zostaną skoncentrowani wieczorem w domach położonych w pobliżu Cytadeli, a w nocy wejdą do twierdzy bramą otworzoną przez należących do organizacji oficerów i żołnierzy, następnie wspólnie z nimi rozbroją albo wybiją śpiący garnizon.

Opanowanie Cytadeli przesądzało o powodzeniu powstania w Warszawie. W wypadku sukcesu strona polska mogła trzymać silnie umocniony punkt, w zasadzie łatwy, bo posiadający zaplecze w mieście, do obrony przed wojskami rosyjskimi, które próbowałyby odzyskać twierdzę. Ponadto w Cytadeli zgromadzone były znaczne zapasy broni (około 30 000 karabinów), tak ważnej dla słabo uzbrojonych powstańców.

W czasie akcji na Cytadelę pozostałe siły spiskowców warszawskich, liczące ogółem według przewidywań drugie 2000 ludzi, podzielone na mniejsze oddziały bojowe, winny uderzyć na Zamek, odwachy, Arsenał oraz mieszkania wyższych oficerów rosyjskich. Ich zadaniem było również zaalarmowanie ludności miasta, uzbrojenie i skierowanie do dalszej walki. Dąbrowski liczył się także z ewentualnością walk barykadowych w wąskich uliczkach Starego i Nowego Miasta. Natomiast zadaniem spiskowców z oficerskiej organizacji rewolucyjnej było sparaliżowanie obozu wojsk rosyjskich na Powązkach. „Sprzysiężeni oficerowie i żołnierze — pisze Daniłowski — których największa część była w tym obozie, mieli zgromadzić się w pełnym uzbrojeniu w kilku namiotach i na znak dany otoczyć namioty wyższych oficerów nie należących do związku i zaproponować im przyłączenie się do buntu, w razie odmowy zaaresztować, lub w razie oporu zabić, wojsku całemu odczytać buntownicze odezwy w celu pociągnięcia go do rokoszu" [45]. Dąbrowski licząc się z tym, że nie uda się przeciągnąć całej masy wojska na stronę powstańców, planował ponadto wyprowadzenie wojska z obozu daleko

[45] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 104. Por. A. Jeziorański, *Pamiętniki. Powstanie R. 1863*, cz. 1 s. 61.

za miasto za pomocą fałszywych rozkazów i dyspozycji podawanych sygnałami świetlnymi, powszechnie używanymi w tym czasie przez garnizon warszawski. W takim wypadku zrewoltowane oddziały prowadzone przez oficerów-spiskowców miały się udać do Warszawy, natomiast inni oficerowie należący do organizacji winni pozostać w szeregach armii rosyjskiej i tak dezorganizować jej ruchy, by ułatwić opanowanie Warszawy przez powstańców.

W pierwszym uderzeniu powstańczym zamierzał Dąbrowski opanować także Modlin, co, podobnie jak w przypadku Cytadeli, związane było z istnieniem w twierdzy modlińskiej organizacji spiskowej, obejmującej oficerów garnizonu oraz stacjonującą tam szkołę junkrów (podchorążych), o której wspomniał „Łokietek" członkom Komitetu Centralnego. Dąbrowski dobrze się orientował, że w tym czasie garnizon modliński był nieliczny (ogółem około 1000 żołnierzy) i główną jego siłę stanowiła właśnie objęta sprzysiężeniem szkoła junkrów. Oczywiście broniły twierdzy fosy, mury i armaty, ale nawet w przekonaniu generalicji rosyjskiej 4000 doborowego wojska mogło zdobyć Modlin nagłym atakiem. Naturalnie takich sił nie mogli wystawić spiskowcy. Toteż plan przewidywał, że w pobliżu twierdzy modlińskiej utworzone zostanie zgrupowanie liczące 2000 członków warszawskiej organizacji miejskiej dowodzonych przez samego Dąbrowskiego, które przy ścisłym współdziałaniu ze sprzysiężonymi oficerami zajmie Modlin. Ten element planu Dąbrowskiego nie pozbawiony był już ryzyka, gdyż nie sposób było tajemnie wyprowadzić z Warszawy kilka tysięcy ludzi i równie niespostrzeżenie skoncentrować te luźno zorganizowane oddziały w pobliżu twierdzy modlińskiej. Słuszne natomiast było samo dążenie do zawładnięcia twierdzą bogatą w materiały wojenne, niezbędne przyszłej armii powstańczej. Widzieli to niektórzy ówcześni spiskowcy. „Zajęcie Modlina — pisze Janowski — byłoby dla powstania ważnym nabytkiem i podporą tak materialną, jak i moralną. Materialną, bo oddawało powstaniu ogromne zapasy materiału wojennego, składającego się z 70 000 sztuk karabinów, stukilkudziesięciu armat polowych, do 40 tysięcy pudów prochu, bardzo znaczną ilość ładunków karabinowych i armatnich, płaszczów, tornistrów, butów itp. rekwizytów.

Zajęcie twierdzy byłoby moralną podporą, bo nic tak nie przyczynia się do podniesienia ducha u walczących, a szczególniej u powstańców, jak powodzenie i zwycięstwo w pierwszej chwili, tym więcej że odejmuje odwagę nieprzyjacielowi i demoralizuje go" [46].

Pozostawał problem niemały: czym uzbroić kadrowe oddziały organizacji miejskiej, które miały podjąć walkę? W miarę rozwoju wypadków i realizacji planu Dąbrowskiego powstanie żywiłoby się zapasami broni oraz amunicji z twierdzy modlińskiej i Cytadeli. Ale broń, przynajmniej minimum dla oddziałów niejako szturmowych, trzeba było mieć przed wybuchem. A o to właśnie było najtrudniej. Niestety organizacja dysponowała więcej niż skromnymi zapasami broni białej i palnej. Sprowadzić? Za co? Kasy Komitetu Centralnego były puste, a próby wyciągnięcia pieniędzy od „białych", jak wiemy, spełzły na niczym. Czas naglił i na ściągnięcie broni z zewnątrz liczyć nie było można. Broń zatem winna znaleźć się w samej Warszawie.

Dąbrowski liczył na możliwość natychmiastowego uruchomienia produkcji broni białej oraz granatów w fabryczkach warszawskich. Część broni mieli już w swych rękach spiskowcy, nieco spodziewano się zebrać wśród mieszkańców Warszawy. Pewną jej ilość natomiast mieli dostarczyć i z pewnością dostarczyli oficerowie należący do konspiracji. Mimo to oddziały przeznaczone do opanowania Cytadeli i Modlina, najliczniejsze, miały być uzbrojone stosunkowo słabo, bo tylko w pistolety, rewolwery i sztylety. Było to celowe: przecież w założeniach „Łokietka" te obiekty nie miały być zdobywane, a zajmowane przy czynnym udziale oficerów z organizacji spiskowej. Zdawał sobie sprawę Dąbrowski, że w wypadku niepowodzenia akcji oficerów nie pomoże nawet najlepsze z możli-

---

[46] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 1 s. 32. Wg danych oficjalnych w Modlinie było: 706 dział fortecznych, 109 dział polowych, 74 444 karabiny piechoty, 426 karabinów kawaleryjskich, 49 000 pudów prochu, 38 000 pudów ołowiu, 78 000 ładunków. Por. E. Halicz, *Problematyka wojskowa powstania styczniowego*, [w:] *Powstanie styczniowe 1863*, Warszawa 1963 s. 144.

wych uzbrojenie powstańców. Twierdz nie bierze się bowiem strzelbami myśliwskimi, kosami czy nielicznymi karabinami, a taką broń w najlepszym wypadku można było zgromadzić. Spodziewał się też Dąbrowski, że w walkach ulicznych i na barykadach, prowadzonych w mieście o zwartej zabudowie i nocą, w sytuacji, gdy Cytadela miała się znajdować w rękach polskich, nawet słabo, bo w rewolwery, granaty i strzelby uzbrojeni powstańcy wytrzymają napór zdezorientowanych oddziałów rosyjskich.

Z przedłożonego Komitetowi Centralnemu Narodowemu planu powstania wyraźnie widać, że Dąbrowski akcentował głównie możliwości, jakie przed powstańcami otwierała ścisła współpraca z organizacją oficerską. Było to podstawowe założenie planu. Spiskowcy cywilni z organizacji miejskiej mieli więc otrzymać pomoc zrewoltowanych oddziałów wojska, przeciągniętych na stronę polską przez sprzysiężonych oficerów tak Polaków, jak i Rosjan.

W zamian za pomoc Rosjanie zażądali, by przy zwycięskiej polskiej armii powstańczej mogli „formować wolne rosyjskie drużyny republikańskie, które będą wkraczać w głąb Rosji i tam podnosić sztandar rewolucji" [47]. W myśl tej koncepcji powstanie w Królestwie Polskim, zgodnie z tradycyjnym polskim hasłem „Za wolność waszą i naszą", stanowić miało zarzewie rozpalające płomień rewolucji w imperium carskim. Liczył na to Dąbrowski, kiedy mówił w Komitecie Centralnym, że komitet oficerski „posiada kontakty z utworzonymi w Rosji rewolucyjnymi kółkami Bakunina i Hercena, które chcą, wykorzystując powstanie w Królestwie Polskim, zażądać konstytucji dla Rosji" [48].

W przygotowanie planu Dąbrowski włożył cały swój talent i wiedzę teoretyczną [49]. Brał też przykład z doświadczeń nocy listopadowej i powstania dekabrystów.

---

[47] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 105. Por. W. Lejkina-Swirskaja, *Andrej Potebnia*, s. 95 n.

[48] WRPR t. 1 s. 513: zeznanie Daniłowskiego.

[49] Ocena planu Dąbrowskiego: J. Moliński, *Przygotowania wojskowe do wybuchu powstania*, s. 107—110; I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 224—237; S. Płoski, *Jarosław Dąbrowski i jego plan powstania*; W. Karbowski,

Był zwolennikiem działań zaczepnych, pragnął, by od pierwszych chwil inicjatywa należała do strony polskiej, by zaskoczenie i podstęp wyrównywały braki w uzbrojeniu, a zapał atakujących małe wyszkolenie powstańców. „Łokietek" zawarł w swym planie jedynie słuszną koncepcję strategiczną: w razie powodzenia stwarzał bazę, tak niezbędne *place d'armes* do organizowania silnej armii powstańczej, w oparciu o zasoby magazynów Modlina i Cytadeli. Umożliwiłoby to powstaniu nabranie siły i rozpędu rewolucyjnego. Rozmach był główną cechą. Dąbrowski snując wizję powstania nie ograniczał go tylko do polskich opłotków. W jego przekonaniu ruch zbrojny w Polsce miał być początkiem rewolucji w samej Rosji. Stawka była więc olbrzymia.

Niewątpliwie był to plan bardzo śmiały, a nawet ryzykowny, o konstrukcji porywającej, ale też kruchej, zależnej od zbyt wielu czynników, a zawód jednego z nich natychmiast psuł całość. Toteż mimo woli nasuwają się wątpliwości, czy aby jego założenia były realnymi. Nie rozwiewa ich świadomość, że plan powstańczy „Łokietka" znamy głównie z relacji jego przeciwników, którzy nie starali się wiernie przedstawić ani założeń, ani szczegółów, a może nawet celowo fałszowali niektóre sprawy. Są to więc raczej charakterystyki.

Bardzo napięty był termin wybuchu powstania, odległy od daty podjęcia decyzji o kilka tygodni lub może nawet ledwie o kilkanaście dni. Przy ówczesnym stanie organizacji ruchu w Królestwie Polskim, mimo wszystkie uprzednie wysiłki również samego Dąbrowskiego, było to założenie zbyt optymistyczne.

Słabą stroną planu Dąbrowskiego było przekonanie, że uda się ukryć przygotowania do wybuchu przed władzami carskimi, zwłaszcza fakt wyprowadzenia z miasta kilku

---

Zygmunt Padlewski, s. 74—76, 192; E. Kozłowski, *Od Węgrowa do Opatowa*, Warszawa 1962 s. 9 n.; E. Halicz, *Problematyka wojskowa powstania*, s. 144—145, tamże s. 277—278: wypowiedź dyskusyjna E. Kozłowskiego; J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 3, Warszawa 1937, s. 99—101; *Jarosław Dąbrowski, wybitny dowódca i teoretyk wojskowy*, Warszawa 1955 s. 18—19; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 240.

21. Agaton Giller.

22. Piotr Falkenhagen-Zaleski.

23. Władysław Daniłowski.

24. Rewizja.

25. Dziesiąty Pawilon.

tysięcy powstańców i zgromadzenia ich w pobliżu Modlina. Ponadto Dąbrowski nie przewidywał rezerw, wszystkie siły miały być użyte od razu, co nie dawało możliwości elastycznego operowania oddziałami powstańców. Nie wiemy też, jak sobie wyobrażał działania po realizacji pierwszego etapu walki i czy w ogóle istniały co do tego jakieś projekty. Wiadomo tylko, że zapasy modlińskie miały stanowić podstawę do formowania z ochotników regularnej armii powstańczej. Toteż w gruncie rzeczy był to nie tyle właściwy plan powstańczy co koncepcja niejako pierwszego uderzenia, zbrojnego zamachu, którego powodzenie miało dopiero stać się sygnałem do ogólnonarodowego powstania. Niepowodzenie natomiast kładło od razu kres walce i praktycznie kończyło ruch. Przeceniał też Dąbrowski nastroje rewolucyjne w armii. Zresztą powodzenie całego planu zależało przede wszystkim od postawy oddziałów rosyjskich i energii konspiratorów oficerskich. Żaden z dużych celów nie mógł być bez nich osiągnięty, a spiskowcy cywilni nie byliby w stanie przeprowadzić akcji gwarantujących przedłużenie powstania. Odnosi się też wrażenie, że niektóre założenia Dąbrowskiego, podobnie jak później Padlewskiego, oparte były na nie wiążących zapewnieniach i mało precyzyjnych informacjach, może nawet tylko na jego własnych przewidywaniach. Pelagia Dąbrowska pisała, że „Jarosław przed wybuchem powstania w r. 1862 będąc duszą «Związku Wojskowych» myślał o ruchu zbrojnym i wierzył w jego powodzenie, wtedy gdy sieć konspiracji obejmowała fortece pozostające w rękach spiskowców, kiedy wojska było stosunkowo niewiele, a zapał olbrzymi, kiedy liczył na *coup de surprise* i tym podobne czynniki" [50].

Opracowując swój plan powstańczy Dąbrowski nawiązywał do koncepcji generała Ludwika Mierosławskiego wyłożonych w świeżo wówczas wydanej *Instrukcji powstańczej*. Istotnie też Mierosławski był dla niego dużym autorytetem wojskowym, a jego zasługi dla ojczyzny imponowały młodemu konspiratorowi. Jak się wydaje, „Łokietek" uważał, że Komitet Centralny Narodowy mógłby

[50] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 16.

współpracować z Mierosławskim, gdyby ten zdecydował się na powrót do kraju. Przeciwny był jednak jego dyktaturze, podobnie jak Giller, a później i Bobrowski [51].

*

Śmiała wizja powstania w tak niedalekiej przyszłości zaskoczyła zebranych członków Komitetu Centralnego Narodowego, którzy zasypali Dąbrowskiego pytaniami i wyrażali swe wątpliwości. Dąbrowski odpowiadał, dając szczegółowsze wyjaśnienia, w końcu jednak przerywając dyskusję, która mogła przybrać niepożądany charakter, oświadczył: — „Muszę tu jeszcze nadmienić Komitetowi, że projekt mój powstania przedstawiłem już na posiedzeniu Wydziałowych miasta i Wydziałowi go uznali za tak koniecznie potrzebny, iż przygotowani są, nawet w razie niezatwierdzenia Komitetu, w wykonanie go mimo waszego veto wprowadzić" [52].

Nie pozostawało więc Komitetowi nic innego, jak poddanie planu powstania pod głosowanie. „Plan ten wypowiedziany z dyktatorską prawdziwie siłą i głębokim przekonaniem mówiącego, które ze słów jego i głosu, i postawy tryskały, poparty informacjami o udziale wojskowych, które w umysłach słuchających rosły do olbrzymich rozmiarów, wywołał tak silne wrażenie, że przy głosowaniu jeden tylko Witold Marczewski głosował przeciw" [53].

Po przyjęciu przez Komitet planu powstańczego „Łokietek" rozpoczął przygotowania do jego realizacji. Niewiele o nich wiemy. Można przypuszczać, że podległa Dąbrowskiemu organizacja miejska otrzymała szczegółowe in-

---

[51] M. Zychowski, *Ludwik Mierosławski 1814—1878*, Warszawa 1963 s. 512—513; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 191; J. Kozolubski, *O prowadzeniu wojny 1863 roku*, „Przegląd Historyczny" t. 34: 1937—38 s. 480—484; B. Szwarce, *Założenie Komitetu Centralnego*, s. 449.

[52] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 105. Wg Janczewskiego miał Dąbrowski oświadczyć, że „wojsko gotowe jest samo zrobić rewolucję wojskową, jeżeli Polacy sie nie poruszą".

[53] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 363.

strukcje i podjęła wstępne prace gromadzenia broni i przygotowania ludzi. Drugi numer „Głosu z Warszawy", przygotowany przez Matuszewicza prawdopodobnie w początkach czerwca 1862 r., zapowiadał „burzę, która zaryczy wkrótce od krańca do krańca biednej Ojczyzny naszej piorunami krwawego odwetu wrogom naszym [...] Wkrótce zanucim, da Bóg, pieśń zwycięstwa, szczęścia i swobody, bo olbrzymim krokiem zbliża się chwila, w której słowo czynem się stanie" [54], co może mieć związek z bezpośrednimi przygotowaniami powstańczymi. Nikłe ślady pozwalają przypuszczać, że czyniono także przygotowania do opanowania Modlina. Rozdzielano role, wydano odpowiednie instrukcje dla organizacji prowincjonalnej.

Największą uwagę zwrócono na wojsko. Oficerowie-spiskowcy rozpoczęli energiczną akcję propagandową, co było o tyle trudne, że władze zaalarmowane spiskiem w 4 batalionie strzelców wzmogły czujność. Jednym z ważniejszych przejawów tej propagandy była odezwa *Oficerowie rosyjscy do żołnierzy wojsk rosyjskich w Polsce* wydana 18 czerwca 1862 r., którą w końcu czerwca i w lipcu szeroko kolportowano wśród wojska garnizonu warszawskiego, a także i w innych miastach Królestwa Polskiego [55].

Ciekawa to odezwa i znamienna dla nastrojów tamtych dni. Żołnierze mogli w niej przeczytać krótki, ale jędrny, i co ważniejsze odpowiadający prawdzie, opis ich własnej niedoli, wzbudzający zaufanie do autorów odezwy. W drugiej części zawarty był apel, wezwanie do antycarskiego powstania:

„Od was samych zależy polepszenie waszego losu — pisano — nadszedł dogodny moment. Wasze zaufanie do nas będzie rękojmią zwycięstwa. Ojcowie wasi i bracia powstali już przeciwko carowi i obszarnikom, sprawiedliwie domagając się ziemi i wolności; wyciągają oni do was ręce błagając o pomoc. Czy pozostaniemy obojętnymi

---

[54] *Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1 s. 197—199. O przygotowaniu broni zob. *Zbiór zeznań śledczych*, s. 66—67.

[55] Tekst: W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 407—408; WRPR t. 1 s. 403—404; I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 242—244. Por. W. Lejkina-Swirskaja, *Andrej Potebnia*, s. 95.

świadkami zguby wszystkich naszych krewnych i bliskich, czyż zechcemy zasłużyć na ich usprawiedliwione klątwy? Nie, nie! Zorganizujmy wolne drużyny i pospieszmy do Rosji na pomoc naszym. Wszyscy będący przeszkodą w wypełnianiu tego świętego obowiązku, wszyscy uciskający i grabiący nas powinni zginąć; ich krew niech zmyje hańbę, którą przyniosła imieniu rosyjskiemu niewinna krew chłopów rosyjskich i Polaków przelana na ich rozkaz.

Polacy są gotowi powstać, podobnie jak wasi ojcowie i bracia, do walki o swą wolność i swą ziemię. Wyciągają oni do nas pomocną dłoń — zjednoczmy się z nimi i nikt nie będzie w stanie przeciwstawić się nam. Nasze wolne drużyny, wspierane przez ich przyjacielskie pułki, przejdą przez Rosję z hasłami triumfu i wolności. Nasze zwycięstwa przyniosą wolność i ziemię waszym ojcom, braciom i dzieciom i umożliwią wam powrót do rodzin. My, wasi oficerowie, gotowi oddać życie za naszą i waszą wolność, za wolność narodu rosyjskiego i polskiego, poprowadzimy was z bożą pomocą na tę wielką i świętą sprawę. Towarzysze! powiemy wam, kiedy i co należy czynić, czyż nie starczy wam męstwa, aby pójść za nami!"

Kto był autorem tej odezwy? Trudno to ustalić i zapewne długo jeszcze pozostanie tajemnicą. Uderza jednak fakt, że mocne słowa o ciężkiej sytuacji żołnierzy w armii rosyjskiej formułowane są niemal identycznie, jak to czynił Dąbrowski przedkładając plan powstania Komitetowi Centralnemu. Czyżby więc odezwę tę pisał sam „Łokietek"? Inicjatywa wydania takiej odezwy wyjść mogła od Dąbrowskiego, bardzo jest też prawdopodobne, że i on był autorem. Może wspólnie z Andrzejem Potebnią?

Pelagia Zgliczyńska-Dąbrowska wspomina, że po aresztowaniu jej ciotki Walerii Piotrowskiej, co, jak się wydaje, miało miejsce w czerwcu 1862, bojąc się rewizji usunęła z domu kompromitujące papiery i oczekiwała policji, „gdy nagle wszedł Jarosław z bratem swoim i przynieśli mokre jeszcze druki, pomiędzy nimi proklamację do wojska. Nie miałam jeszcze czasu zawiadomienia ich o tym, co u nas zaszło, gdyśmy usłyszeli brzęk szabel i cała zgraja policyjna wtargnęła do pokoju. Obecność sztabu stropiła ich. Podczas wymiany ukłonów i prośby oficera policyjnego, aby p. kapitan raczył się oddalić, włożyłam papiery pod

poduszkę — a potem żegnając się z nim w drugim pokoju, wsunęłam zręcznie do szynelu i kapitan brzęcząc pałaszem uniósł *corpus delicti*" [56].

Czy istotnie odezwy do żołnierzy mogły zdziałać tyle, by ci przyłączyli się do powstańców, nawet przeciągani przez oficerów? Niestety, wydaje się, że było to tylko marzenie entuzjastów wolności. Ci, którzy znali mentalność ówczesnego żołnierza, sceptycznie oceniali rzeczywiste efekty propagandy [57]. Od niezadowolenia z warunków życia koszarowego do podjęcia czynnej walki z systemem rządów carskich droga była daleka, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że przechodzenie Rosjan na stronę Polaków odbywać się miało w czasie pierwszych zbrojnych starć, w okresie gdy lać się już miała krew z obu stron.

Faktem jest natomiast, że w rosyjskim korpusie oficerskim sympatie dla walki społeczeństwa polskiego nie były rzadkością. Te nastroje potencjalnie sprzyjały spiskowcom i pozwalały sądzić, że w razie wybuchu powstania armia carska nie zachowa spoistości. Przekonani o tym byli członkowie konspiracyjnej organizacji oficerskiej, sami gotowi do zbrojnego wystąpienia razem z Polakami. Andrzej Potebnia pisał do Hercena 19 czerwca 1862 roku, a więc w okresie decydującym dla planu Dąbrowskiego: „Zbliżyliśmy się tak bardzo do patriotów polskich, że bezwarunkowo weźmiemy bezpośredni udział w bliskim powstaniu Polski. [...] Obecnie wojsko kwaterujące w Warszawie jest w takim stanie, że gotowe bić się ze swoimi, gdyby myśleli iść przeciw Polakom" [58]. Istotnie, wrzenie w armii, podsycane uprzednio propagandą, w tym właśnie okresie pogłębiło aresztowanie Arnholda i jego kolegów. Mnożyły się oznaki solidarności z nimi znacznej części korpusu oficerskiego, oburzonego drakońskim wyrokiem niepopularnego Lüdersa na trzech młodych oficerów. I jakkolwiek nie we wszystkich wypadkach oznaczało to gotowość do współpracy z Polakami w razie wybuchu powstania, tym

---

[56] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 14.

[57] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 168; A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 2 s. 94.

[58] WRPR, t. 1 s. 405.

niemniej stwarzało możliwość przeciągnięcia niektórych oddziałów i na to liczył „Łokietek".

Dąbrowski i jego przyjaciele z oficerskiej organizacji rewolucyjnej spodziewali się, że iskry powstania polskiego spowodują wybuch w samej Rosji. Przeceniali jednak siłę rosyjskich ugrupowań demokratycznych i konspiracyjnych, przede wszystkim siłę „Ziemli i Woli", zbyt optymistycznie oceniali sytuację rewolucyjną w państwie carów. W istocie bowiem ruch rewolucyjny w Rosji był jeszcze stosunkowo słaby i nie mógł się równać z rozmachem charakterystycznym dla polskich przygotowań powstańczych. Zdawał sobie z tego sprawę Aleksander Hercen. „Że w Rosji — pisał w swych wspomnieniach — powstawały pierwsze komórki organizacji, co do tego nie było wątpliwości: pierwsze włókienka i pasemka można już było dostrzec gołym okiem; z tych nitek i supełków mogła się wytworzyć z czasem i w spokoju tkanka — wszystko to prawda; na razie jednak nie było jej... natomiast jeden mocniejszy cios mógł rozedrzeć początkową osnowę pajęczyny i groził zniweczeniem pracy na całe pokolenie" [59].

O złudności nadziei na realną, a taka tylko miała znaczenie, pomoc ze strony „Ziemli i Woli" przekonał się jesienią 1862 roku wysłannik Komitetu Centralnego Narodowego, przyjaciel Jarosława Dąbrowskiego, Zygmunt Padlewski, który w Petersburgu przeprowadził rozmowy z jej przywódcami. Dobrze zorientowany w tych sprawach Pantielejew tak ten moment wspomina: „Padlewski oświadczył: powstanie w Polsce, jeżeli rząd nie cofnie zarządzenia branki, wybuchnie na pewno [...]; czy Polacy mogą liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony rosyjskiej partii rewolucyjnej? [...] Wszyscy odnosiliśmy się z sympatią do ruchu polskiego, przewidywaliśmy prawdopodobieństwo wybuchu rewolucji, a jednak kategoryczne oświadczenie Padlewskiego, że powstanie wybuchnie w bardzo krótkim czasie, wywarło na nas oszałamiające i przygnębiające wrażenie: wydało nam się, że Polacy idą na pewną zagładę. Ale to już ich sprawa. Jakąż pomoc możemy im okazać? Żadną, nie mamy najmniejszej możliwości zrobienia na ich korzyść bodaj najmniejszej dywersji. Trzeba być

[59] A. Hercen, *Rzeczy minione i rozmyślania*, t. 5 s. 185.

uczciwym, nie wolno budzić jakichkolwiek iluzorycznych nadziei w ludziach idących na pewną śmierć. Takiego zdania była większość komitetu i taką odpowiedź postanowiono dać Padlewskiemu z jednoczesnym wyjaśnieniem, że «Ziemla i Wola» jest dopiero w okresie przygotowawczym skupienia i organizowania sił" [60]. Istotnie, społeczeństwo rosyjskie nie było przygotowane, „Ziemla i Wola" za słaba, by mogła nań wywrzeć wpływ przynajmniej równy oddziaływaniu prorządowej reakcji i wprowadzić w czyn obietnicę efektywnej dywersji na rzecz walczącej Polski. Petersburskie rokowania Padlewskiego, podobnie jak poprzednio rozmowy prowadzone z Hercenem w Londynie, jakkolwiek odegrały wielką rolę w cementowaniu polsko-rosyjskiego braterstwa rewolucyjnego, to jednak zawarte wówczas porozumienie pozostało deklaracją dobrej woli obu stron do współpracy [61]. Rozwój wydarzeń przekreślił możliwość realizacji szerokiego programu umowy, choć „Ziemla i Wola" starała się przygotowywanym na wiosnę 1863 roku powstaniem na Powołżu rozniecić walkę w samej Rosji.

To, że tak dużo oficerów-Rosjan należało do oficerskiej organizacji rewolucyjnej w armii carskiej stacjonującej w Królestwie Polskim, było wynikiem nie tyle sytuacji rewolucyjnej w samej Rosji, z którą oficerowie ci mieli stosunkowo małe kontakty, co wpływu i przykładu postawy społeczeństwa polskiego, a wreszcie i pomocy (może też agitacji) ze strony oficerów-spiskowców Polaków. To właśnie Polacy zapewnili oficerom rosyjskim zarówno kontakty z emigracją, jak i możliwość druku odezw do wojska. „Zaledwie Polacy — pisał do Hercena Andrzej Potebnia — zauważyli nasze słabe wysiłki mające na celu zbliżenie się do nich i zmycie piętna hańby, jakie na nas ciąży, a już po bratersku podali nam dłoń. Im zawdzięcza-

---

[60] L. Pantielejew, *Wspomnienia*, s. 227.

[61] Szczegóły: I. M. Bjelawskaja, *A. I. Gercen i polskoje nacjonalnooswoboditielnoje dwiżenije 60-ch godow XIX weka*, Moskwa 1954; W. Djakow, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich*, s. 134—145; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 148—157; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 333 n.

my, że otrzymujemy «Kołokoł» i to, że możemy pisać ten list. Niestety, mają oni wiele powodów, aby nam nie dowierzać, bo często oficerowie biorą na siebie rolę szpiegów. [...] Sądzimy, że z naszej strony konieczna jest ofiara odkupienia. Jesteśmy gotowi złożyć ją i tylko czekamy chwili, w której będzie to można uczynić z największym pożytkiem" [62].

Stefania Wilska, znająca doskonale działaczy „czerwonych" związanych z Chmieleńskim, pisała w swym *Pamiętniku*: „Wiem, że ci, którzy oddali się całą duszą idei powstania, czynili to z dobrą wiarą, niosąc siebie, swoje mienie i swoją przyszłość w ofierze, lecz niektórzy z nich lekkomyślnie obniżali stojące na drodze niebezpieczeństwa, biorąc za przykład niesłychane i olśniewające triumfy Garibaldiego, a nie licząc się z warunkami, w jakich wówczas pozostawała Polska" [63]. Te słowa odnoszą się nie tylko do Chmieleńskiego, ale i jego przyjaciela Dąbrowskiego. Giller, który był przeciwnikiem Dąbrowskiego, ale jednocześnie doświadczonym konspiratorem, trafnie zauważył, że „wadą prawie każdego spisku i w ogóle tajemnej roboty jest przecenianie własnych sił. W cieniach tajemnicy wszystko przybiera olbrzymie rozmiary" [64]. Dąbrowski sam bez reszty oddany sprawie niepodległości, gotów do najwyższej ofiary, nie dostrzegał tego niebezpieczeństwa.

*

Przyjęcie planu powstania przez Komitet było niewątpliwie sukcesem Jarosława Dąbrowskiego: zdołał bowiem w ciągu jednego posiedzenia narzucić swą wizję walki zbrojnej innym przywódcom konspiracji. Ale jednocześnie w tym właśnie leżała słabość pozycji Jarosława. Członko-

[62] I. Koberdowa, *W sprawie stosunku Rosji wobec powstania styczniowego*, „Kwartalnik Historyczny" R. 69: 1962, s. 876. Por. A. Hercen, *O powstaniu styczniowym*, s. 115; W. Djakow, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich*, s. 153.

[63] S. Wilska, *Pamiętniki*, s. 30.

[64] A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 2 s. 96.

wie Komitetu opowiadali się wprawdzie za zbrojnym powstaniem jako jedyną formą walki z zaborcą, jednakże nigdy dotychczas nie zastanawiano się nad terminem, w którym należałoby ją podjąć. Projekt Dąbrowskiego, podany w sugestywnej formie, poparty jego autorytetem wojskowym i powiązaniami z rewolucyjną organizacją oficerską, był pierwszym i jedynym planem zbrojnego powstania. Komitet właściwie poddał się Dąbrowskiemu, uległ zafascynowaniu urokiem jego wizji walki rychłej, rokującej tak duże i stosunkowo łatwe powodzenie, ale akceptacja ta nie wypływała z wewnętrznego przekonania członków, nie została dokonana po spokojnej analizie sytuacji. Była wynikiem z jednej strony braku innych konkretnych alternatyw, a z drugiej romantycznego, rewolucyjnego entuzjazmu, który słowa Jarosława Dąbrowskiego potrafiły wzniecić. Taki entuzjazm, nie ugruntowany głębokim przekonaniem o słuszności obranej drogi, często mija dość szybko. Tak też było i w tym wypadku. Pierwsze wątpliwości co do realności planu Jarosława zrodziły się już w trakcie dalszych obrad, gdy omawiano sposoby i środki niezbędne dla zabezpieczenia powodzenia walki. Dąbrowski potrafił je rozwiać, nie mógł jednak przeszkodzić temu, że stopniowo wątpliwości te w umysłach członków Komitetu rosły i że będą one natychmiast po opuszczeniu zebrania przybierały coraz większe rozmiary.

W dziejach Komitetu Centralnego Narodowego rozpoczynał się okres burzliwych, a jakże dla jego oblicza charakterystycznych wydarzeń. Z całą siłą miała wyjść na światło dzienne energia, zapał i odwaga w stawianiu zadań stojących przed całą organizacją konspiracyjną, a obok tego kunktatorstwo, intryganctwo, lękliwość czy wręcz reakcyjne zapatrywania. Ludzie tworzący Komitet Centralny stojąc przed faktem podjęcia decyzji o losie konspiracji ukazali swe prawdziwe oblicze.

Wiadomo, że jedynym jawnym przeciwnikiem planu Dąbrowskiego był Witold Marczewski. Ciekawa to postać i interesującą grająca rolę w Komitecie Centralnym, do którego wszedł w chwili połączenia Komitetu „Miejskiego" z „Akademickim". Marczewski był inżynierem, kierownikiem wydziału technicznego na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. Pod jego nadzorem w latach 1860—1862

budowano kolej warszawsko-bydgoską. Był więc kimś, był człowiekiem na poważnym stanowisku, niewątpliwie z racji swego statusu społecznego i zawodowego miał liczne powiązania w Warszawie. Jakie więc siły spowodowały, że ten człowiek zasiadł w naczelnej władzy spisku obok niedokończonych studentów i młodego sztabskapitana? Otóż liczne poszlaki wskazują, że Marczewski był ściśle związany z „białymi", a zwłaszcza z Karolem Majewskim. Był w Komitecie Centralnym jego wtyczką. To dzięki niemu „biali" doskonale orientowali się w zamiarach „czerwonych" [65].

Marczewski realizował część ogólniejszego planu. „Biali" uważali, że „konspiracji zapobiec dziś niepodobna, że nie zwalczy jej ani rząd, ani żadne krajowe stronnictwo. Do konspiracji [...] wejść należy ludziom rozumnym, umiarkowanym i należy nią zawładnąć, opanować, aby w ten sposób nie dopuścić do niewczesnego wybuchu" [66]. Tym „rozumnym" był właśnie Marczewski. Okazać się to miało niebawem.

Przerażony przyjęciem planu powstania przez Komitet, Marczewski oczywiście natychmiast powiadomił o wszystkim Majewskiego. Wspólnie, nie zwlekając, postanowili obalić istniejący Komitet Centralny Narodowy, by tym sposobem zapobiec wybuchowi powstania. Całą intrygę zawiązano i rozegrano po mistrzowsku. Jako narzędziem Marczewski posłużył się gadatliwymi gołowąsami z dawnego Komitetu Akademickiego, głównie Daniłowskim, który wprawdzie na posiedzeniu poparł Dąbrowskiego, ale później trapiony wątpliwościami gryzł się nimi, a po paru dniach dosłownie „rozpaplał" tajemnicę [67], co było nie tylko nieostrożnością, ale graniczyło ze zdradą.

Nad planem Dąbrowskiego poczęły zbierać się chmury. „Łokietek" zajęty gorączkowymi przygotowaniami do wybuchu nie zdawał sobie z tego sprawy. A były przecież oznaki wskazujące, że przeciwnicy powstania zbierają siły do przypuszczenia generalnego ataku na Komitet Centralny Narodowy. W tym czasie, gdy Dąbrowski przed-

---

[65] I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 222—223.

[66] I. Baranowski, *Pamiętniki*, Poznań 1923 s. 400—401.

[67] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 106—107.

stawiał swój plan podjęcia walki zbrojnej, Gillerowska „Strażnica" zamieściła artykuł, który chyba nie był wynikiem tylko zbiegu okoliczności. Tłumaczono w nim bowiem, że w obecnej chwili antyrosyjskie powstanie nie ma najmniejszych szans powodzenia, że byłoby tylko „demonstracją rewolucyjną", w związku z czym należy je odłożyć do bardziej sprzyjającego momentu i rozpocząć systematyczne przygotowania [68]. Czyżby to była próba oddziaływania na spiskowców w celu zachwiania zaufania do zwolenników natychmiastowego podjęcia walki zbrojnej?

Około połowy czerwca 1862 r. Majewski postanowił podjąć próbę opanowania Komitetu Centralnego. Jego celem stało się utworzenie jednolitej organizacji złożonej z części członków Dyrekcji „białych" oraz z umiarkowanego skrzydła „czerwonych". Chodziło mu przede wszystkim o usunięcie Chmieleńskiego, Matuszewicza oraz Dąbrowskiego [69]. Szczegóły akcji omówiono na naradach u Majewskiego, w których czynny udział brał także Marczewski. W tym samym czasie „akademicy" Daniłowskiego postanowili „starać się powstrzymać termin powstania aż do chwili ukończenia przygotowań powstańczych" [70]. Po kilku dniach Daniłowski z Marczewskim podzielili się rolami, przy czym Marczewski przezornie i dyskretnie pozostawał w cieniu, umiejętnie tylko inspirując przywódcę „akademików". On to właśnie podsunął Daniłowskiemu myśl, by dokonać „zamachu stanu i obalić Komitet, tworząc inny, właściwszy", a następnie wciągnąć do niego przedstawicieli „białej" Dyrekcji.

„Zamach", drobiazgowo przygotowany, przeprowadzono w sposób dramatyczny. Daniłowski w naiwnym zadowoleniu zostawił dokładny opis wydarzeń. „W dzień naznaczony do wykonania zamachu spiskowi, wybrawszy deputację z kilku osób złożoną i otoczywszy dom, w którym odbywało się posiedzenie Komitetu, oczekiwali z niespokoj-

---

[68] „Strażnica" nr 10 z 31 V 1862, *Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1 s. 55—56.

[69] *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 233—234; S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska*, s. 219—220; W. Rudzka, *Karol Majewski*, s. 90—93.

[70] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 107.

nością wprowadzenia ich na posiedzenie". Tymczasem zebranym członkom Komitetu, wśród których nie było celowo pominiętego Jarosława Dąbrowskiego, oświadczył Marczewski, że delegacja organizacji miasta „żąda być wprowadzoną na posiedzenie Komitetu celem przedstawienia swych żądań". Nie znający celu tego manewru członkowie Komitetu, zdziwieni niespodziewanym żądaniem, zgodzili się na przyjęcie delegacji, i tym sposobem zamachowcy otworzyli sobie furtkę. Teraz wypadki potoczyły się błyskawicznie. Delegaci „oświadczyli natychmiast, że stowarzyszeni niezadowoleni z działań Komitetu i straciwszy do niego wszelkie zaufanie, wzywają Komitet do złożenia swego mandatu i ustąpienia miejsc swych innym, przez całą organizację wybranym członkom. Wszystkie papiery, fundusze, rejestra itp. mają być złożone na ręce W. Marczewskiego i W. Daniłowskiego, którzy nowemu Komitetowi je złożą. Wszelki opór ze strony Komitetu Organizacja poczytywać będzie za zdradę stanu i wszelkie zresztą środki przeciw oporowi przedsięwzięte naprzód już zostały". Żądania te złożono także na piśmie, uznając Komitet za rozwiązany.

Zaskoczenie Komitetu było kompletne. „Nie wtajemniczeni w cały ten zamach członkowie byli jak piorunem rażeni — pisze Daniłowski nie bez satysfakcji. — Po chwilowym jednak milczeniu, przyszedłszy nieco do siebie, zaczęto żywą dyskusję nad decyzją, jaką Komitet powinien przedsięwziąć; po wielu jednak hałasach postanowiono rozwiązać się i to postanowienie delegacji oświadczono, która też, zostawiwszy tylko swoje memorandum, posiedzenie opuściła".

Nie zakończyło to jednak walki o oblicze Komitetu, gdyż Ignacy Chmieleński nie dał za wygraną. „Wybuchł wściekłym głosem — zanotował Daniłowski — rzucał się na wszystkie strony, podejrzewając o zdradę to J. Dąbrowskiego, to mnie, oświadczył, że to się tak skończyć nie może"[71]. Tym niemniej Komitet Centralny przestał istnieć.

---

[71] „Zamach" i skład nowego Komitetu: W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 107—108; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 364—365; *Zeznania śledcze o powstaniu stycz-*

Wkrótce około 20 czerwca 1862 r. Daniłowski i Marczewski zwołali zebranie przedstawicieli różnych odłamów organizacji spiskowej, którego celem było wyłonienie nowego kierownictwa. Na zebranie to zaproszono również Karola Majewskiego, Juliana Paszkiewicza i Agatona Gillera. Po niezwykle burzliwych obradach utworzono ostatecznie nowy, ośmioosobowy Komitet Centralny, w skład którego weszli: Majewski, Marczewski, Daniłowski, Paszkiewicz, Giller, Władysław Koskowski, Adam Okęcki. Wszedł również Jarosław Dąbrowski, który jako Naczelnik Miasta posiadał na tyle silną pozycję, że usunięcie go ze składu Komitetu Centralnego, mimo chęci „akademików" i „białych", było po prostu niemożliwym. Usunięto natomiast dwu dawnych „czerwonych", mianowicie Matuszewicza i Chmieleńskiego.

Kimże byli ci ludzie, w ręce których dostała się teraz władza nad organizacją spiskową? Majewskiego, Marczewskiego, Daniłowskiego i Dąbrowskiego już znamy i wiemy, co ich łączyło, a w czym się różnili. Z pozostałych największe znaczenie miał Agaton Giller, przedstawiciel kółka „sybiraków", konspirator od 1848 r., aktualnie należący do redakcji umiarkowanej tajnej „Strażnicy". Paszkiewicz, ziemianin z augustowskiego, był mężem zaufania Dyrekcji „białych", Koskowski, zwolennik Mierosławskiego, był uprzednio aktywny w Komitecie Akademickim, Okęcki był także ziemianinem związanym z Dyrekcją.

„Nowy Komitet — jak słusznie pisze Janowski — miał więc barwę więcej umiarkowaną" [72]. Nawet bardzo. Dąbrowski pozostał nadal Naczelnikiem Miasta i łącznikiem Komitetu Centralnego z organizacją spiskową w armii, ale jego pozycja w Komitecie została osłabiona: miał teraz przeciw sobie zarówno „białych", jak i prawicę „czerwonych". Był sam. „Jarosława Dąbrowskiego mało znałem i nie rozumiałem zupełnie" — powie później w śledztwie Majewski [73].

niowym, s. 25—26, 100, 233 n.; por. S. Kieniewicz, *Geneza Komitetu Centralnego Narodowego*, s. 82—85; tenże, *Powstanie styczniowe*, s. 241 n.

[72] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 365.

[73] *Zbiór zeznań śledczych*, s. 35.

W rękach Majewskiego, który zajął w nowym Komitecie dominującą pozycję, były teraz losy powstańczego planu Dąbrowskiego. Pierwszą też jego czynnością po zawiązaniu nowego Komitetu było wyłonienie komisji mającej sprawdzić informacje i zapewnienia Dąbrowskiego. Miało to na celu skompromitowanie „Łokietka" w oczach członków Komitetu Centralnego. Komisja złożona z Majewskiego, Gillera i Paszkiewicza wezwała Dąbrowskiego do złożenia szczegółowych wyjaśnień. Już sam skład komisji nie wróżył Dąbrowskiemu nic dobrego i zapewne Jarosław zdawał sobie sprawę, że akcje jego planu wywołania powstania zbrojnego gwałtownie spadły. Mimo to postanowił bronić swego stanowiska do końca. Giller, Majewski i Paszkiewicz od razu przystąpili do ataku, żądając od Dąbrowskiego „wyjaśnień, czym może usprawiedliwić swoje twierdzenie, gdy nie ma jeszcze ani ludzi gotowych do boju, ani broni, oficerów ani pieniędzy; słowem, gdy jeszcze brak wszystkiego" [74].

Rozdrażniony zarzutami i niedowierzaniem Jarosław Dąbrowski miał wówczas powiedzieć, powołując się na przykład „Tysiąca" Garibaldiego, że „w rewolucji" ważniejszym od długotrwałych przygotowań jest „śmiałość i szybkość działania". Dowodził, że stan spisku w Królestwie pozwala na podjęcie próby powstańczej, tym bardziej iż „Polska ma pomoc w samejże Rosji, gdzie się także przygotowuje rewolucja", a „stojąca w Królestwie Polskim armia rosyjska jest zupełnie zdemoralizowana". Podkreślał zwłaszcza wojskowe i polityczne korzyści dla strony polskiej z ewentualnego opanowania Modlina, gdzie „powstańcy znajdą [...] broni i amunicji pod dostatkiem. A także... sympatie!" Na zakończenie „Łokietek" dodał, że „prędki wybuch powstania jest niezbędny także i dlatego, ażeby uprzedzić i sparaliżować reakcję, która zapanuje nieodmiennie po powrocie Wielopolskiego z Petersburga" [75].

Nie jest najważniejsze, czy Dąbrowski użył tych właśnie słów — jest to bowiem literacka stylizacja Berga. Z ca-

---

[74] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 158. Por. *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 234—235.

[75] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 158—159. Por. W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 269—271.

łą pewnością natomiast oddają one istotę rozumowania „Łokietka" i świadczą korzystnie o jego politycznej wyobraźni. Nie zrobiły one jednakże dobrego wrażenia na trzech komisyjnych „inkwizytorach". Wprawdzie w pierwszej części wyłożył wiele słusznych argumentów przemawiających za niezwłocznym rozpoczęciem przygotowań powstańczych, tym niemniej zbyt optymistyczne uogólnienia o stanie Rosji, mało konkretne zapewnienia nie mogły trafić do przekonania ludzi sceptycznie przyjmujących cały plan.

Posypały się docinki. „Któryś z członków komisji — pisze Berg — zarzucił mówcy, że co innego wymownie przedstawić rozmaite mrzonki, poniewierać Rosję, brać bez armat fortece pierwszorzędne, a co innego zaś to wszystko wykonać". Komisja postanowiła więc szczegółowo zbadać twierdzenia Dąbrowskiego, a zwłaszcza sprawę najistotniejszą, mianowicie stan spisku w armii rosyjskiej oraz ewentualną gotowość przejścia części wojsk na stronę powstańców, co, jak wiemy, było fundamentem planu Jarosława Dąbrowskiego. „Łokietek" podrażniony oświadczył Gillerowi, Majewskiemu i Paszkiewiczowi, „że jego słowa potwierdzą liczni oficerowie" [76]. I w tym właśnie popełnił pomyłkę, gdyż nie liczył się ze zmianą nastrojów części ostrożniejszych spiskowców-oficerów.

Komisja skwapliwie tę propozycję podchwyciła i zażądała od „Łokietka" zorganizowania spotkania z oficerami Polakami i Rosjanami. Na rozmowy z nimi udali się Giller i Koskowski, a więc zdecydowani przeciwnicy planu powstańczego Dąbrowskiego. Nie wróżyło to Dąbrowskiemu nic dobrego. Całą sprawę w swe ręce wziął Giller i tak dobierał słów, by zebranych oficerów niejako ukierunkować. Zażądał więc stanowczej odpowiedzi na pytanie, czy istotnie „armia jest zdemoralizowana i nie będzie walczyć z powstańcami na serio". „Od tego sprawozdania — ciągnął Giller — zależy cofnięcie terminu naznaczonego na powstanie. Pamiętajcie zaś panowie, że jeżeli licząc głównie na pomoc wojska, takowej nie otrzymamy i wybuch nasz wskutek tego zostanie stłumiony, wy będziecie odpowiedzialni nie tylko za krew bezuży-

[76] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 159—160.

tecznie przelaną, ale także za opóźnienie niepodległości Polski i wolność Rosji" [77].

Na takie *dictum* spośród zebranych oficerów jedynie dwu, Potebnia i ktoś nieznanego nazwiska, „ręczyło za swe kompanie, że one w posłuszeństwie zostaną i z powstańcami bić się nie będą; lecz czy będą w stanie wymóc na nich połączenie się z powstaniem i uderzenie na swych pobratymców, to jeszcze było bardzo wątpliwe. Inni zaś wszyscy, ręcząc tylko za siebie, niewielką dawali nadzieję na swych podkomendnych lub też nie dawali jej wcale" [78]. Giller osiągnął więc to, co chciał: oficerowie-spiskowcy postawieni przez niego w bardzo trudnej sytuacji zaprzeczyli zapewnieniom Dąbrowskiego o możliwości ścisłej współpracy powstańców z częścią wojsk rosyjskich. Zrobili to tym łatwiej, ponieważ Dąbrowski nie był obecny na spotkaniu.

Giller natychmiast około 23 czerwca złożył Komitetowi Centralnemu sprawozdanie ze spotkania. Podważało ono w sposób zasadniczy realność powstańczych planów Dąbrowskiego i w niekorzystnym świetle stawiało jego osobę. Komitet Centralny bez wahania odrzucił proponowany termin wybuchu powstania. Ten niefortunny dla „Łokietka" wynik „śledztwa" przeprowadzonego przez Gillera był na rękę Majewskiemu, który zaczął teraz nalegać na członków Komitetu, by poniechali wszelkich przygotowań powstańczych, ograniczyli rozmiary konspiracji i przeszli na legalną drogę działalności.

Dąbrowski nie myślał jednak o kapitulacji przed umiarkowanym Komitetem. Widząc, że jego słowa nie znajdują zrozumienia, postanowił przejąć inicjatywę w swe ręce i narzucić Komitetowi Centralnemu swoją wolę.

---

[77] A. Giller, *Historia powstania narodu polskiego*, t. 2 s. 95; o rozmowie por. W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 109; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 160—161; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 272—273; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 365; I. Miller, *Plan Jarosława Dąbrowskiego*, s. 245—247; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 243.

[78] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 109. Por. O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 449—450.

Posłużył się przy tym podległą sobie organizacją miejską. Około 25 czerwca 1862 roku porozumiał się z Wydziałowymi organizacji miejskiej oraz stronnikami Chmieleńskiego, przyszedł wraz z nimi na posiedzenie Komitetu Centralnego i wprost oświadczył, „ażeby Komitet nic nie czynił bez woli Naczelnika Miasta", dodał przy tym pod adresem Majewskiego, że niebawem się z nim „skomunikuje i porozumie, gdyż nie jest tak w zupełności, jak Giller rzeczy przedstawia" [79]. Naturalnie Komitet nie chciał przyjąć tych warunków, równających się pozbawieniu go wszelkiej władzy. Wówczas Wydziałowi wypowiedzieli Komitetowi Centralnemu posłuszeństwo, a tym samym jego członkowie znaleźli się niejako poza organizacją. Zrozumiał to dobrze Majewski i razem z Paszkiewiczem wystąpił z Komitetu Centralnego, który jednocześnie ulegając presji organizacji miejskiej rozwiązał się. Zapoczątkowało to nowe układy z grupą Chmieleńskiego i Dąbrowskiego z jednej strony a umiarkowanymi działaczami „czerwonych" z drugiej, w efekcie których powstał pięcioosobowy Komitet Centralny Narodowy złożony z Dąbrowskiego, Daniłowskiego, Gillera, Koskowskiego i Marczewskiego. Po kilku dniach Koskowskiego zastąpił Bronisław Szwarce.

I tym razem pominięto Ignacego Chmieleńskiego, którego pozycji w tworzonym Komitecie, jak się wydaje, Dąbrowski nie bronił. Trudno przypuszczać, by poświęcał przyjaciela bez istotnych powodów. Współpracował z nim przecież wcześniej tak ściśle, a w najbliższej przyszłości miał zorganizować jeszcze kilka głośnych zamachów. Zatem Chmieleński pozostał poza Komitetem Centralnym

---

[79] *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 235. „Zamach" Dąbrowskiego i nowy KC: tamże, s. 26—27, 100—101; J. Nowak, E. Szelenbaum, *Warszawscy czerwoni*, s. 165—166; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 81—83, W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 109; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 366—367; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 161; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 276—280; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 19; B. Szwarce, *Założenie Komitetu Centralnego*, s. 447—449; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 101, 157; S. Kieniewicz, *Geneza Komitetu Centralnego Narodowego*, s. 85—87.

Narodowym wskutek bliżej nie znanego kompromisu z Gillerem, na jaki poszedł „Łokietek".

Opuszczając posiedzenie Komitetu podobno Chmieleński, jak chce Berg, miał oświadczyć jego członkom: „Rozstaję się z wami, panowie, najprzód dlatego, że się wam nie podobam, po wtóre zaś z powodu, że nasze poglądy na sprawę są wręcz sobie przeciwne. Wy dążycie [...] nie wiadomo dokąd, ja zaś zmierzam wprost ku rewolucji i uważam za swój najpierwszy obowiązek działać rewolucyjnie, nie przepuszczać wrogom, wszelkimi możliwymi sposobami im szkodzić i niszczyć ich, o ile sił starczy. W przeciwnym razie nam samym będzie źle. Ja stosuję te rady w czynie i uważam, że nie ma czasu do stracenia. Dąbrowski tylko napomykał o zbliżającym się niebezpieczeństwie, a ja wam powiadam bez ogródek, że jeżeli pozwolimy Wielopolskiemu urzeczywistnić jego plany, a mianowicie wyjednać coś dla Kongresówki, to sprawa nasza przegrana. Jest to moje najgłębsze przekonanie. Wasze proroki powiadają wam, że teraz jeszcze nie czas wszczynać powstanie, a ja z Dąbrowskim myślę, że można. W rewolucjach potrzeba koniecznie coś ryzykować, używać ostatecznych środków, próbować wszystkiego. Podoba się wam wyczekiwać, więc czekajcie. My będziemy działać inaczej. W jaki sposób, dowiecie się o tym wkrótce" [80].

Charakterystyczne to słowa, wiernie oddające stanowisko Chmieleńskiego i Dąbrowskiego oraz atmosferę dyskusji w Komitecie Centralnym Narodowym. Co więcej, Chmieleński zapowiadał podjęcie akcji, której celem byłoby stworzenie warunków do realizacji powstańczego planu „Łokietka". Była to niejako zapowiedź próby przyspieszenia powstania i to w stosunkowo krótkim czasie. Niewątpliwie Chmieleński myślał już wówczas o zamachu na Wielopolskiego, co mogło być, w przekonaniu również Dąbrowskiego, sygnałem do powstania. Jest więc prawdopodobne, że wspomniana poprzednio odezwa *Do żołnierzy wojsk rosyjskich* z 18 czerwca 1862 roku, której treść ma wszelkie cechy bezpośredniego wezwania do walki, rzeczywiście związana jest z planem wybuchu powstania w

---

[80] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 163. Por. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 245.

dniu 26 czerwca 1862 roku[81]. Wybuch tak szybki, bez gruntowniejszych przygotowań, po demobilizującym spiskowców-oficerów spotkaniu z Gillerem, byłby jednak czystym szaleństwem, niepotrzebnym poświęceniem ludzi najlepszych i nie mógłby się zakończyć inaczej jak tylko klęską. Musiał to rozumieć Dąbrowski, jeśli istotnie w tym terminie chciał powstania.

Sprawa terminu planowanego przez Dąbrowskiego wybuchu powstania, mimo wielu hipotez i prób wyjaśnienia szczegółów, nadal budzi poważne wątpliwości. A przecież jest ona jedną z najważniejszych zagadek okresu poprzedzającego noc 22 stycznia 1863 roku.

*

Nowo sformowany Komitet Centralny Narodowy był owocem kompromisu między grupą umiarkowanych działaczy kierowanych przez Agatona Gillera a lewicą „czerwonych" skupioną wokół Jarosława Dąbrowskiego. Wprawdzie Dąbrowski posiadał dużą swobodę, głównie w sprawach wojskowych, był bowiem tak jak uprzednio jedynym zawodowym wojskowym w tym gronie, tym niemniej wpływ rozstrzygający miał Giller i jego oportunistyczni zwolennicy: Daniłowski i Marczewski. Jarosław mógł liczyć jedynie na poparcie Bronisława Szwarcego. Pozycję „Łokietka" osłabiał również fakt, że to właśnie Giller walnie przyczynił się do storpedowania planu powstania. Komitet Centralny nie miał już rewolucyjnego charakteru, jakkolwiek nadal jego celem była zbrojna walka z caratem. Korzystną była natomiast dokonana przez Gillera przebudowa sprzysiężenia i stworzenie z dotychczasowej konspiracji władz niejako podziemnego państwa. Warszawska organizacja miejska zreformowana uprzednio przez Dąbrowskiego pozostała w zasadzie bez zmian: dodano jedynie wydział 5 obejmujący Pragę. Formowano nadal spiskowców w setki i dziesiątki oraz, co było bardzo istotne, tworzono organizację powstańczą na prowincji. Duże zmiany natomiast zaszły w podziale kompetencji członków Komitetu Centralnego Narodowego.

[81] Zob. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 244, 246.

Uprzednio nie było precyzyjniejszego rozgraniczenia uprawnień i obowiązków. Obecnie każdy z członków Komitetu kierował czymś w rodzaju resortu. Giller obok kierownictwa ogólnego objął całość spraw organizacyjnych i politycznych, kontakty z zagranicą i emigracją oraz prasę podziemną. Marczewski i Daniłowski zajmowali się wewnętrznymi sprawami Królestwa Polskiego, Galicji i Poznańskiego, a Bronisław Szwarce sprawami Litwy i Rusi. Jarosław Dąbrowski jak uprzednio był Naczelnikiem Miasta Warszawy i w jego ręku znajdowało się także kierownictwo spraw wojskowych oraz przygotowań powstańczych.

Po kilku tygodniach, 24 lipca 1862 roku, Komitet Centralny Narodowy zatwierdził opracowany przez Gillera *Program Organizacji Narodowej*. Wtedy też ostatecznie postanowiono, że „władza nad Wydziałowymi w całej Warszawie oddana jest Wydziałowi Miejskiemu, który składa się z 3 członków Komitetu. Wydział Miejski czuwa nad miastem i całą gminą Organizacji. Składa raport Komitetowi i odbiera od niego instrukcje, które pilnie bez żadnych zboczeń wykonywa. Naczelnik Miasta usunięty być może przez Komitet". Była to jedyna wzmianka o funkcji Naczelnika Miasta, którego kompetencji bliżej nie określono. Nieprzypadkowa to intencja: chodziło bowiem o odebranie z jego rąk steru warszawskiego sprzysiężenia. Tym postanowieniem Giller zabezpieczał się przed możliwością powtórzenia zamachu analogicznego, jakiego przed miesiącem dokonał „Łokietek". Jarosław Dąbrowski na tę reorganizację wyraził zgodę, jakkolwiek było to faktyczne osłabienie dominującej dotychczas pozycji Naczelnika Miasta w porównaniu z innymi członkami Komitetu. „Program" regulował również sprawę kontaktów Komitetu Centralnego z organizacją wojskową kierowaną przez Dąbrowskiego. „Komitet Wojskowy, zachowując się autonomicznie względem Komitetu Centralnego [...] — pisano — komunikuje się z nim, odbiera hasła i insynuacje; dopóki znajduje się w Polsce, w głównym kierunku czyni się zależnym od Komitetu Centralnego Narodowego" [82]. Obecny

[82] *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—*

na tym zebraniu Jarosław Dąbrowski, jako dotychczasowy Naczelnik Miasta Warszawy, otrzymał kierownictwo Wydziału Miasta oraz Komitetu Wojskowego [83].

*

Zmiana w łonie Komitetu Centralnego wymuszona „zamachem" grupy „Łokietka" nie uratowała planu powstania. Dąbrowski kilkakrotnie jeszcze próbował przekonać jego członków, by podjęli decyzję o terminie rozpoczęcia walki zbrojnej, jednakże bezskutecznie. Uległ wreszcie naleganiom i zgodził się na odłożenie daty wybuchu powstania „do troszkę dalszego terminu, póki przygotowania [...] dalej nie postąpią" [84].

Dąbrowski na pozór przycichł. Powstanie nadal było celem, wprawdzie odległym, ale niekwestionowanym, toteż pewne elementy jego planu nie traciły na aktualności. „Łokietek" kierując Komitetem Wojskowym kontynuował rozpoczęte w połowie czerwca 1862 r. przygotowania powstańcze, sprowadzające się do gromadzenia broni, rozpowszechniania instrukcji i regulaminów, ćwiczenia ochotników w robieniu bronią. Raz jeszcze uzgadniano ze spiskowcami oficerskimi szczegóły i rozdawano role na wypadek zbrojnego wybuchu. Więcej uwagi zwrócił także Dąbrowski na prowincję, zdając sobie sprawę, że w razie niepowodzenia w stolicy tam przeniesie się cały ciężar walki. W lecie 1862 r. prowincjonalni działacze współpracujący z Komitetem Centralnym zgodnie ze wskazówkami Dąbrowskiego nawiązywali kontakty z oficerami mniejszych garnizonów. „Otrzymałem od Jarosława Dąbrowskiego list — wspomina Bolesław Deskur działający na Podlasiu — w którym donosił mi, z którymi oficerami (szczególniej artylerii) mam nawiązać stosunek, a o czym on ich

1864, Wrocław 1968 s. 5—6; S. Kieniewicz, *Trzy statuty organizacji warszawskiej 1863 r.* [w:] *Naród i państwo. Prace ofiarowane H. Jabłońskiemu*, Warszawa 1969 s. 158—159; tenże, *Powstanie styczniowe*, s. 257 n.

[83] *Zbiór zeznań śledczych*, s. 43—44; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 367; W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 110—112.

[84] W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 110.

już uprzedził. Z oficerami, o których mowa, omówiłem cały plan napadu na ważniejsze punkta w powiecie z chwilą powstania. Od nich otrzymałem wykaz rozlokowania wojska w mieście Radzyniu [...]. Przyobiecali mi ciż sami oficerowie, że z chwilą wybuchu powstania, przy napadzie pierwszej nocy, wyjdą z miasta i obejmą komendę nad powstańcami, potrzebują jednak na dni kilka przedtem być zawiadomieni" [85]. Wolno przypuszczać, że nie był to sporadyczny wypadek, gdyż znany jest również fakt kontaktowania się Dąbrowskiego z oficerami twierdzy dęblińskiej. W tym też czasie w Lubelskie jako emisariusz Komitetu udał się wysłany przez Dąbrowskiego jego przyjaciel Leon Frankowski [86]. Niektóre z pomysłów Dąbrowskiego odnaleźć można we wrześniowym planie powstańczym Komitetu Centralnego Narodowego opracowanym prawdopodobnie przez Józefa Narzymskiego. W kilka miesięcy później część z nich przejął Zygmunt Padlewski [87].

Odrzucenie przez umiarkowaną większość Komitetu Centralnego Narodowego powstańczego planu Jarosława Dąbrowskiego nastąpiło w czasie, gdy część społeczeństwa polskiego poczęła przychylnie przyjmować reformy wewnętrzne forsowane przez margrabiego Wielopolskiego. W tym okresie bowiem carat wystąpił z serią pojednawczych gestów w stosunku do ziemiaństwa i burżuazji polskiej w Królestwie Polskim [88]. W styczniu 1862 r. car po-

---

[85] B. Deskur, *Z pamiętników „Dla moich wnuków"*, [w:] *Wydawnictwo materiałów do historii powstania 1863—1864*, t. 2, Lwów 1890, s. 145. Starano się także przeciągnąć na stronę „ruchu" (nie bez powodzenia) prowincjonalnych działaczy Dyrekcji „białych". Por. tamże, s. 136—142.

[86] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 14. B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, [w:] *W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego*, Lwów 1903 s. 462; A. Słotwiński, *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, Kraków 1892 s. 185—186 pisze, że Stanisław Frankowski, brat Leona, bardzo wysoko oceniał plan Dąbrowskiego i z jego polecenia osobiście był w twierdzy modlińskiej.

[87] J. Moliński, *Przygotowania wojskowe do wybuchu powstania*, s. 122 n.

[88] O polityce caratu i misji Konstantego: I. Koberdowa, *Wielki książę Konstanty w Warszawie 1862—1863*, Warszawa

stanowił wprowadzić pewne reformy systemu rządów w Królestwie Polskim zamykające się w sformułowaniu: „Ani konstytucji, ani armii polskiej; żadnej autonomii politycznej; duża autonomia administracyjna; nominacje Polaków na urzędy bez wykluczania Rosjan". Na tę decyzję cara Aleksandra II bez wątpienia miały wpływ czynniki wewnętrzne, ale również i fakt, że sprawy polskie niekorzystnie wpływały na politykę zagraniczną Rosji, krępując swobodę jej ruchów i osłabiając prestiż, uprzednio poważnie nadszarpnięty przegraną w wojnie krymskiej.

Zarysowała się także możliwość wprowadzenia w życie programu reform, jakie postulował margrabia Wielopolski od jesieni 1861 r. znajdujący się w Petersburgu. Margrabia stopniowo zyskiwał sobie w stolicy cesarstwa wpływowych sojuszników z otoczenia cara Aleksandra II, którzy także uznawali konieczność reformy systemu rządów w Królestwie Polskim, zdając sobie sprawę, że „na bagnetach można się opierać, lecz siedzieć na nich nie można". Z tego grona wyszła też koncepcja stworzenia w Warszawie rodzaju wicekrólestwa z wielkim księciem Konstantym w roli wicekróla lub namiestnika cesarskiego. Po długich wahaniach, trwających od marca do maja 1862 r., którym towarzyszyło ścieranie się najrozmaitszych tendencji i koncepcji rządzenia Polakami, car Aleksander II zdecydował się wreszcie na wysłanie do Warszawy swego brata Konstantego w charakterze namiestnika i na nominację Wielopolskiego na stanowisko naczelnika rządu cywilnego. Nominacja Konstantego poruszyła całą polityczną Europę, a salony Petersburga obiegały najrozmaitsze plotki, wśród których wersja, jakoby myślał on o koronie polskiej, była najczęściej powtarzana.

Wysłanie Konstantego do Warszawy oraz zaaprobowanie programu reform Wielopolskiego przez cara Aleksandra II wskazywało, że Petersburg zamierza szukać porozumienia z polskim ziemiaństwem i burżuazją, by tym sposobem złamać niepodległościowy ruch rewolucyjny.

1962 s. 19 n.; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4—5; F. Ramotowska, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych*, s. 413 n.; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 229 n.

Car, rozmawiając z bratem w przeddzień jego wyjazdu i udzielając mu wskazówek, wyraźnie zdefiniował swój program polityki wobec Polaków: podkreślał nierozerwalność związku Królestwa Polskiego z cesarstwem, wykluczył możliwość konstytucji, a tym bardziej utworzenia narodowej armii polskiej, a nawet jakiegokolwiek rozszerzenia wywalczonych przez Wielopolskiego reform autonomicznych. Były to więc ustępstwa bardzo skromne, nie zadowalające w pełni „białych", nie mówiąc już o „czerwonych". Tym niemniej już sama zapowiedź przyjazdu Konstantego i spodziewane dalsze ustępstwa caratu powiększyły grono lojalistów. Ten zwrot nastrojów, widoczny zwłaszcza od połowy czerwca 1862 r., zaniepokoił Komitet Centralny. Kierując ruchem konspiracyjnym, którego ostatecznym celem była niepodległa Polska, Komitet odrzucał możliwość ugody z caratem i koncepcje ograniczonej autonomii dla Królestwa Polskiego. Siłę swą przywódcy ruchu czerpali z postawy i poparcia społeczeństwa polskiego. Można się jednak było obawiać, że upór Wielopolskiego oraz koncesje ze strony caratu spowodują rozbicie społeczeństwa i osłabią poważnie stronnictwo ruchu, oddalając tym samym możliwość zbrojnego powstania przeciwko carskiej Rosji.

Komitet Centralny rozpoczął więc kampanię propagandową krytykującą i demaskującą istotę ugody lansowanej przez Wielopolskiego oraz uświadamiającą społeczeństwu prawdziwe oblicze caratu. W lipcu 1862 r. organ Komitetu Centralnego, tajna „Strażnica" pisała: „Jeżeli więc znajdą się ludzie, którzy w postępowaniu carewicza nie widzą fałszu i usiłowania do nakarmienia nas wymłóconą słomą liberalizmu, to od takich ludzi każdy odsunąć się powinien, bo w nich nie ma nic polskiego. Niechaj idą sobie z tym rządem, [...] który co noc wyrywa do więzień ofiary, a grozi aresztowaniem wszystkich lepszych i rozumniejszych ludzi, z tym rządem, który będąc najezdniczym, nie może nigdy dla potrzeb i interesu narodu szczerze pracować, który ostatnią scenę swej komedii dobrej chęci odgrywając z Polską, w niej na nowo przekonał o fałszu tych chęci, o tym, że nie jest w stanie traktować nas z dobrą wolą rządu oddanego pomyślności powszechnej. Niechaj idą z tym rządem sami, niech się odosobnią, aby

na naród plama nie padła, że się dał oszukać i w pole wyprowadzić. Sprawa na odstępstwie ludzi, którzy nieszczerze dla niej pracowali, nic nie straci, sprawy naszej nic nie zwichnie; niechaj tylko wszystko, co zacne i prawdziwie polskie wytrwale stoi na gruncie oporu najazdowi, a z drugiej strony wytwarza położenie, z którego walka o niepodległość i wolność skutkiem dobrym uwieńczona być może" [89].

Takie było oficjalne stanowisko Komitetu kierowanego przez Agatona Gillera. Werbalne apele jako jedyna forma walki z Wielopolskim i jego programem nie mogły zadowolić skrajnej lewicy „czerwonych" kierowanej przez Dąbrowskiego i Chmieleńskiego. Usunięty ze składu Komitetu Centralnego Chmieleński nie zaprzestał energicznej działalności rewolucyjnej i — jak pisze Berg — „utworzył wkrótce oddzielny komitet rewolucyjny, skład którego pozostał nieznany. Wiadomo tylko, że Dąbrowski był jeśli nie członkiem, to przynajmniej jednym z gorliwszych pomocników Chmieleńskiego we wszystkich tegoż piekielnych pomysłach" [90]. Istotnie Jarosław, jakkolwiek na zebraniu Komitetu nie stanął w obronie przyjaciela oraz nie podjął próby przeforsowania jego kandydatury na członka Komitetu, utrzymywał z nim stały kontakt i najprawdopodobniej był jednym z inicjatorów akcji terrorystycznej, organizowanej przez grupę „czerwieńców" wierną Chmieleńskiemu. Celem było przeciwstawienie się wprowadzeniu reform przez Wielopolskiego, które mogły moralnie rozbroić społeczeństwo polskie, a także przyśpieszenie wybuchu powstania zbrojnego. Niebawem Warszawa stała się widownią kilku śmiałych zamachów godzących w reprezentantów caratu i Wielopolskiego.

Przykładu dostarczył Andrzej Potebnia, który 27 czerwca 1862 r. dokonał brawurowego zamachu na ówczesnego carskiego namiestnika gen. Lüdersa. Miał on ścisły związek ze sprawą aresztowanych w maju 1862 r. oficerów 4 batalionu strzelców, oskarżonych o prowadzenie w

---

[89] *Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1 s. 67—68; „Strażnica" nr 14 z 23 VII 1862.

[90] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 163. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 5—6.

wojsku rewolucyjnej propagandy. Sąd wojenny, po kilkutygodniowym śledztwie, wydał w połowie czerwca 1862 r. wyrok skazujący Jana Arnholda, Piotra Śliwickiego i Franciszka Rostkowskiego na karę śmierci, natomiast Bazylego Kaplińskiego na 6 lat katorgi, Stanisława Abramowicza na 3 miesiące twierdzy i 3 lata dozoru policyjnego, a Lejba Szczura na 600 kijów oraz 12 lat katorgi. Lüders wyrok ten zatwierdził 26 czerwca, po czym skazanych przewieziono z Warszawy do Modlina i 28 czerwca 1862 r. rozstrzelano w fosie twierdzy [91].

Ten niezwykle surowy wyrok zaskoczył korpus oficerski, w swej masie liczący na łagodniejszy wymiar kary. Konspiracyjny Komitet Wojskowy postanowił w odwecie zgładzić Lüdersa, a realizacji tego podjął się Potebnia. Miał on zapewne w pamięci artykuł z hercenowskiego „Kołokoła" zachęcającego oficerów Rosjan do zamachów na życie gorliwych carskich sługusów. „Pułkownik Rejtern — pisał Hercen — zastrzelił się w Warszawie, ażeby nie być pomocnikiem katów. Wieczne odpoczywanie, to bohater, ale dlaczego strzał ten został oddany w czystą pierś? Jeżeli już strzelać, to lepiej do tych generałów, którzy każą rozstrzeliwać bezbronnych. Dwa — trzy przykłady powstrzymują łotrów. A co będzie dalej? Nic gorszego od kary śmierci dla Rejterna nie będzie" [92].

Planując zamach Potebnia wykorzystał fakt, że Lüders zwykł odbywać codzienną samotną przechadzkę w alejach Ogrodu Saskiego. Przy tym Lüders, wzorem wielu satrapów, miał ambicję ukazywania się tłumom spacerowiczów bez rzucających się w oczy adiutantów i ochrony policjantów, którzy na jego wyraźne życzenie mieli trzymać się w pewnym oddaleniu. To nonszalanckie manifestowanie przez Lüdersa swego bezpieczeństwa wśród mieszkańców Warszawy miało teraz stanowić okoliczność ułatwiającą

---

[91] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 354—357.

[92] A. Hercen. *O powstaniu styczniowym*, s. 92. Hercen zapewne pomylił nazwisko. Wiadomo bowiem, że 7 IV 1861 w Zamku warszawskim popełnił samobójstwo ppułk. sztabu gen. Jan Peicker, podobno po odmowie wykonania rozkazu Gorczakowa, żądającego użycia broni przeciw tłumom. Por. W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 2 s. 323.

dokonanie zamachu. Rano 27 czerwca Lüders jak zwykle spacerował, pił wody mineralne i z upodobaniem obserwował przechadzające się warszawianki. Raptem posłyszał szczęk odwodzonego kurka pistoletowego, a w chwilę później padł ugodzony strzałem z małej odległości. Kula zraniła mu kark, szczękę i usta, lecz rana, choć poważna, nie zagrażała życiu namiestnika. Wśród ogólnego popłochu i zamieszania Andrzej Potebnia, z dymiącym pistoletem w ręku, spokojnie i z zimną krwią opuścił Ogród Saski poprzez kawiarenkę, z której było wyjście na sąsiednią ulicę Graniczną. Pogoń podjęta późno nie dała żadnego rezultatu [93], choć w pobliżu było wielu oficerów rosyjskich. Żaden z nich nie ruszył za zamachowcem, gdyż w oczach korpusu oficerskiego Lüders był skompromitowany zatwierdzeniem wyroku śmierci na Arnholda, Rostkowskiego i Śliwickiego.

Wrażenie wywołane zamachem było olbrzymie. Z jednej strony zaalarmował on władze carskie w Warszawie i poruszył Petersburg, z drugiej natomiast podniósł na duchu spiskowców. Lewica „czerwonych" o planowanym zamachu zresztą wiedziała. Niektórzy członkowie grupy Chmieleńskiego przestrzegali nawet znajomych przed spacerem w Ogrodzie Saskim w tym dniu, tłumacząc, że „mogą zajść jakieś rozruchy" [94]. Potebnia bowiem o swym zamiarze zabicia Lüdersa powiedział poprzedniego dnia Jarosławowi Dąbrowskiemu i Ferdynandowi Warawskiemu, a spotkawszy się z nimi po zamachu rzucił: „Ja mu wsadziłem w łeb Arnholda i Śliwickiego" [95]. Dąbrowski i jego narzeczona Pelagia Zgliczyńska byli tymi, którzy udzielili Potebni schronienia i pomocy. To właśnie w domu Piotrowskich Potebnia zrzucił z siebie na zawsze mundur carski, a Pelagia, należąca do organizacji, wywiozła go drezyną za Pragę, czym całkowicie zmylono władze śled-

---

[93] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 362—365; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 170; W. Djakow, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich w Polsce*, s. 61—62; W. Lejkina-Swirskaja, *Andrej Potebnia*, s. 98.

[94] S. Wilska, *Pamiętnik*, s. 88.

[95] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 408—409.

cze. O mało nie doszło przy tym do katastrofy, bo policja, mająca od dawna dom Piotrowskich na oku, nazajutrz po zamachu urządziła w nim rewizję. Mundur Potebni był już u Jarosława, pozostał jednak pałasz, który w ostatniej chwili zdołano ukryć w piecu [96].

*

Zamach na Lüdersa przyspieszył przyjazd Konstantego do Warszawy. Podsunęło to Chmieleńskiemu i Dąbrowskiemu myśl dokonania kolejnego zamachu, tym razem na wielkiego księcia, by w ten sposób definitywnie przeciąć politykę ugody. Wjeżdżającego do Warszawy carskiego brata witały ulotki wzywające społeczeństwo polskie do bojkotu uroczystości powitalnych. „Za chwil niewiele — pisali Chmieleński i Dąbrowski — w murach miasta Warszawy zjawi się moskiewski carewicz z rodziny mordercy, którego żołdactwo po dwakroć w roku zeszłym rozlało krew niewinną ojców naszych, matek naszych, braci i sióstr naszych. Polacy! Nie dajcie się uwieść zwodniczym nadziejom i marzeniom. Niechaj serca nasze na głos ułudy i fałszu obietnic moskiewskiego cara pozostaną tak głuchymi, jak głuchymi są groby pomordowanych ofiar. Niechaj żałoba, która nas okrywa, staje w oczach jego wyrzutem straszliwej zbrodni, a ulice, którymi przejeżdżać będzie, niechaj będą tak puste i smutne, jak smutne są serca matek, których synowie jęczą w pustyniach Orenburga" [97].

Konstantego miały powitać, i to dosłownie, także strzały polskich spiskowców. Zamachu postanowiono dokonać w pierwszych minutach po przyjeździe namiestnika do Warszawy, w czasie oficjalnego powitania na Dworcu Petersburskim (obecnie Wileńskim) na Pradze. Bezpośrednimi przygotowaniami kierował osobiście Chmieleński, nie ulega wątpliwości jednak, że Dąbrowski był o wszystkim dokładnie informowany. Był może także współtwórcą tego

---

[96] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 14. Por. słowa Bakunina u W. Djakowa, *Rewolucyjna organizacja oficerów rosyjskich*, s. 153.

[97] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 4 s. 408—409.

pomysłu [98]. W ostatnich dniach czerwca Chmieleński z pomocą swego zwolennika Edwarda Rodowicza, czeladnika krawieckiego należącego do organizacji od kilku miesięcy, przygotował do wykonania zamachu dwudziestodwuletniego Ludwika Jaroszyńskiego, również czeladnika krawieckiego [99]. Na kilka dni przed zamachem zapoznał Chmieleński obu przyszłych zamachowców, Rodowicza i Jaroszyńskiego, z bronią oraz udzielił im szczegółowych instrukcji. Popełnił jednak poważny błąd: sprowadził ich do swego pokoju w Hotelu Saskim. Była to więc pełna dekonspiracja, która miała później brzemienne skutki. Plan zamachu na Konstantego był stosunkowo prosty: Jaroszyński i Rodowicz, zaopatrzeni w sześciostrzałowe, najnowocześniejsze w tym czasie rewolwery oraz sztylety, mieli się wmieszać w tłum witający wielkiego księcia na Dworcu Petersburskim i w sprzyjającym momencie zasypać strzałami Konstantego i towarzyszącego mu Wielopolskiego. Strzelać miano jednak przede wszystkim do Konstantego.

2 lipca 1862 r. o godzinie wpół do szóstej po południu pociąg wielkiego księcia zajechał na Dworzec Petersburski. „Dzień był pogodny — wspomina historyk powstania — choć chłodny. Wielki Książę w swym ułańskim mundurze wyszedł na peron z wagonu, z żoną pod rękę, której zmysłowa piękność uderzyła wszystkich, jak również wysoko posunięta jej ciąża. Oczy przywykłe do żałobnego stroju kobiet warszawskich, niemile raziły jaskrawe, żółte i granatowe suknie W. Księżny, która źle zapewne poinformowana, sądziła że są to barwy narodowe. Konstanty, otoczony liczną i błyszczącą świtą jenerałów i adiutantów, zawsze z żoną pod rękę, parokrotnie przebiegł tam i z powrotem peron kolejowy, witany przez straż honorową, naciskany z bliska przez tłum ciekawych, wśród których znajdował się z nabitym rewolwerem w kieszeni Jaroszyński i Rodowicz, czyhający na tego kniazia, który w postawie dumnej i spokojnej, z twarzą słodko uśmiech-

[98] S. Wilska, *Pamiętnik*, s. 93.

[99] Przygotowania i zamach Jaroszyńskiego: W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 9 n.; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 172 n.

niętą, dwukrotnie blisko nich przeszedł. Tuż za nim postępował, dominujący nad wszystkimi swym wzrostem olbrzyma, Wielopolski. Zabić obu było łatwo" [100]. Mimo to Jaroszyński zawahał się i nie dokonał zamachu w tej scenerii i w obecności żony Konstantego.

Chmieleński z planu zamachu na Konstantego nie rezygnował. Odebrawszy w Hotelu Saskim od Jaroszyńskiego i Rodowicza broń, umówił się z nimi na dzień następny. Tymczasem organizatorzy zbierali informacje o programie pierwszych dni pobytu nowego namiestnika w Warszawie, szukając sytuacji najdogodniejszej dla zamachowców. W ciągu całego dnia 3 lipca Jaroszyński i Rodowicz znajdowali się w miejscach, które odwiedzał Konstanty, nigdy jednak na tyle blisko namiestnika, by można było strzelać. Wreszcie postanowili zasadzić się na Konstantego w momencie, gdy będzie opuszczał Teatr Wielki. Czekano nań w wejściu bocznym od ulicy Wierzbowej, gdzie stał powóz namiestnika. Między 9 a 10 wieczorem Konstanty w otoczeniu wyższych oficerów opuścił teatr. W chwili gdy wsiadał do powozu, z tłumu przyglądających się wyszedł Jaroszyński, zbliżył się do Konstantego i z małej odległości oddał strzał z rewolweru. Stojący w pobliżu policjanci natychmiast rozbroili i schwycili Jaroszyńskiego. Rodowicz nie strzelał.

Konstanty ocalał, był jedynie lekko ranny. „Kula wymierzona z bliska, z dołu do góry, przebiła płaszcz wojskowy, mundur i koszulę, zdarła skórę na lewym obojczyku, kontuzjowała lekko szyję i zaplątawszy się w frendzle szlify, zawisła na sznurku od lornetki teatralnej" [101].

Władze carskie jakby odgadując zamiary Dąbrowskiego i Chmieleńskiego sądziły, że zamach na Konstantego miał być sygnałem do powstania. Wzmocniono więc natychmiast posterunki wojskowe, rozesłano patrole, a Dońcy i Kubańcy, jak w lutym i kwietniu 1861 r., szaleli po ulicach batogami rozpędzając mieszkańców. Natychmiast też rozpoczęto badanie Jaroszyńskiego. Początkowo odmówił zeznań, dość szybko jednak złamano jego opór i począł mówić, wyjawiając nazwiska Chmieleńskiego i Rodowicza

[100] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 15—16.
[101] Tamże, t. 5 s. 23.

oraz rolę, jaką odegrali w przygotowaniach do zamachu. Obaj zdołali ujść przed policją, a zastawiony w pokoju Chmieleńskiego w Hotelu Saskim kocioł na nic się nie zdał [102].

Zamach na Konstantego odbił się głośnym echem w Polsce, Rosji i Europie. Wywołał sprzeczne opinie: z krytyką wystąpili nawet niektórzy członkowie organizacji spiskowej [103]. Zaniepokoił poważnie Gillera i jego zwolenników z Komitetu Centralnego. Według słów Oskara Awejdy, Giller „był z zasady przeciwny wszystkim bez wyjątku tajnym zabójstwom, początkowo stanowczo przeciwko nie tylko decyzjom, ale i rozprawom naszym w tym względzie występował, potem nie mogąc przeprzeć większości — zamykał oczy i nie chciał o niczym w tym względzie wiedzieć" [104]. Jak sam Giller pisze: „Komitet Centralny rozumiejąc dobrze jak niebezpiecznymi dla sprawy narodowej były zamachy, powziął na jednym z następnych swoich posiedzeń uchwałę, potępiającą takowe i zabraniającą ich na przyszłość. Kółko jednak demagogiczne uchwale tej posłusznym nie było" [105]. Wyrazem tej różnicy zdań, jaka zarysowała się w łonie Komitetu Centralnego w związku z zamachami organizowanymi przez grupę Chmieleńskiego i Dąbrowskiego, był artykuł „Strażnicy", z jednej strony poddający krytyce koncepcję zamachów terrorystycznych, z drugiej jednak biorący w obronę ich inicjatorów i wykonawców, „co na żmije kąsające i truciznę niewoli, gangrenujące naród, odpowiadają czynem gwałtownym, czynem dowodzącym, że najazd zaczął już wyczerpywać cierpliwość narodu" [106]. Podobne stanowisko wyrażone zostało w „Ruchu", oficjalnym organie Komitetu Centralnego,

---

[102] Tamże, s. 24—25, 100—104, 118.

[103] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 340.

[104] *Zbiór zeznań śledczych*, s. 37.

[105] A. Giller, *Aleksander hr. Wielopolski, margrabia Gonzaga Myszkowski*, Lwów 1878, s. 96—97. Por. W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 134.

[106] *Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1 s. 65: „Strażnica" nr 13 z 7 VII 1862. Por. tamże, s. 335, 338, 346—348: „Ruch" nr 1 z 5 VII 1862, nr 2 z 8 VII i nr 5 z 17 IX 1862.

który po straceniu zamachowców nazwał ich męczennikami sprawy narodowej.

Dąbrowski czuł więc, że jego taktykę walki z caratem aprobuje część członków Komitetu Centralnego, a zwłaszcza miejskiej organizacji spiskowej, toteż nie zamierzał, mimo dotychczasowych niepowodzeń, zrezygnować z raz obranej drogi terroru rewolucyjnego. W planach „Łokietka" zamachy miały spotęgować napięcie w Królestwie Polskim i stworzyć atmosferę sprzyjającą wywołaniu zbrojnego powstania. Była to więc niejako próba postawienia Komitetu Centralnego wobec faktów dokonanych i zmuszenia do akceptacji odrzuconego uprzednio planu powstańczego. Zdając sobie z tego sprawę, Giller oprócz przeciwdziałania w łonie Komitetu posłużył się emigracyjnym „Przeglądem Rzeczy Polskich", który w połowie lipca 1862 r. po zamachu na Konstantego pisał: „roznamiętnić on musi usposobienie ludności ciągłym prześladowaniem cierpliwości pozbawionej; rozdrażnienie zaś zgubnym jest w chwilach nie mających stanowić jeszcze początku powstania, bo je przedwcześnie prowokuje" [107].

Zamachy ukazały społeczeństwu polskiemu siłę organizacji spiskowej, która wystąpiła teraz do otwartej walki. Dowodziły, że organizacja dosięgnąć może każdego, kto staje na drodze do niepodległości Polski. Była to już zapowiedź zbrojnego powstania. Tajny „Ruch" wydawany przez Bronisława Szwarcego, reprezentanta lewicy „czerwonych" w Komitecie Centralnym Narodowym i przyjaciela Jarosława Dąbrowskiego, pisał 5 VII 1862 r. o nadchodzącej erze wolności dla narodu polskiego: „Czujemy i widzimy te czasy! Widzimy tę przyszłą Polskę, wielką, wspaniałą i wolną, na głos której spieszyć będą narody, ażeby dłoń w dłoń z nią razem zdobywać dla siebie wolność i szczęście. Czujemy i widzimy ten blask, tę świetną przyszłość Polski, i tak w nią mocno wierzymy, jak wierzymy w sprawiedliwość Boga. A wiara nasza ślepa nie jest, jest to bowiem wiara zrodzona przez pracę narodu i przez pasowanie się z niewolą, wiara, którą nowe prace i nowe usiłowania wyrozumować muszą!!

Otóż te prace i usiłowania, według nas, powinny mieć

[107] „Przegląd Rzeczy Polskich" 15 VII 1862 s. 45.

26. W drodze na Sybir.

Bibl. Jagiell.

27. Paweł Majewski.

28. Pelagia Dąbrowska i żona Władysława Cichorskiego-Zameczka w Paryżu.

charakter od razu do celu zmierzający, to jest charakter powstańczy. [...].

Powstanie, ażeby było skuteczne, musi stanąć na gruncie narodowym. Wszelaka inna podstawa, jako nie w porę przyjęta, byłaby zgubną i szkodliwą. Otóż postawiwszy sobie za zadanie oswobodzenie narodu, powinno go koniecznie oswobodzić w granicach przedrozbiorowych, w granicach owej, do dziś dnia nie rozerwanej w duchu Polski złożonej z trzech narodów: Polski, Litwy i Rusi" [108].

Jaroszyński strzelał nie tylko do Konstantego jako przedstawiciela znienawidzonego przez Polaków reżimu carskiego, ale godził jednocześnie, a w gruncie rzeczy przede wszystkim, w politykę „pojednania", w koncepcje tych działaczy polskich, którzy akceptowali częściowe ustępstwa oraz współpracę z Petersburgiem i rezygnowali z niepodległości narodowej. Były to bowiem tygodnie, w których decydowała się sprawa stosunku społeczeństwa polskiego do programu reform Wielopolskiego. Margrabia wracając w połowie czerwca 1862 r. z Petersburga przywiózł ustępstwa cara, korzystnie zmieniające sytuację Królestwa Polskiego w porównaniu z poprzednim okresem. Zanosiło się na to, że stronnictwo „białych", kierowane przez Andrzeja Zamoyskiego, poprze program Wielopolskiego i sprzymierzy się z nim w walce z „czerwonymi" [109]. Ceną, żądaną przez „białych", były dalsze ustępstwa polityczne ze strony Petersburga. Z upływem czasu mnożyły się fakty popierania nowego kursu przez część bogatego ziemiaństwa i burżuazji warszawskiej. Na stronę Wielopolskiego przeszło nawet kilku bliskich współpracowników „Pana Andrzeja". Nie ustały też gesty pojednawcze ze strony Konstantego, który nawet swą ranę starał się wykorzystać w celu skłonienia „białych" do współpracy z Wielopolskim.

Zaniepokoiło to lewicę „czerwonych". Wilska związana ze środowiskiem „chmieleńszczyków" wspomina, że „uznanie, jakie stronnictwo «białych» zaczęło okazywać dla tych reform, zaniepokoiło w najwyższym stopniu rewolucjoni-

[108] *Prasa tajna z lat 1861—1864*, cz. 1 s. 333—334.

[109] „Biali" a Wielopolski: S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją*, s. 231 n.

stów, którzy w działalności margrabiego widzieli groźbę reakcji niweczącej całą kilkuletnią wytężoną pracę powstańczą. [...] Postanowiono zatem usunąć za jaką bądź cenę tę spiętrzoną barykadę w postaci Wielopolskiego, zagradzającą drogę do wolności, i dokonać zamachu na jego osobę" [110].

„Czerwoni" mieli jeszcze jeden, już bezpośredni powód, aby obawiać się Wielopolskiego. Otóż według tego, co pisze Przyborowski, podobno margrabia chcąc ostatecznie rozprawić się z ruchem spiskowym, z całym stronnictwem „czerwonych", zwrócił się do Dyrekcji „białych" z propozycją, by ta wydała w jego ręce całą organizację Komitetu Centralnego Narodowego. Posłużył się przy tym szantażem: oświadczył bowiem przedstawicielom Dyrekcji, że krok ten, pacyfikując wrzenie rewolucyjne w kraju, doprowadzi w ostatecznym rachunku do rozszerzenia autonomii politycznej Królestwa Polskiego, a nawet korzystnych dla Polaków reform w tzw. prowincjach zabranych, tj. na Litwie, Wołyniu i Podolu. Była to oferta bardzo ponętna dla „białych" i zanosiło się, że Dyrekcja przystanie na warunki Wielopolskiego. Ostatecznie porozumienia nie osiągnięto. Pewne szczegóły tej sprawy przeciekły do „czerwonych", dowiedzieli się o nich Dąbrowski i Chmieleński. Słusznie też mogli się obawiać, że w przyszłości dojść jeszcze może do całkowitego porozumienia między Wielopolskim a Dyrekcją „białych", oczywiście kosztem stronnictwa „czerwonych" [111]. Chmieleński i Dąbrowski postanowili więc zabezpieczyć się przed grożącym z tej strony niebezpieczeństwem. Za jednym zamachem usunąć chciano nie tylko inicjatora makiawelskiej kombinacji, ale najważniejszy filar polityki ugody z caratem. Liczono, że wraz z jego śmiercią runie i dzieło.

Zamach na Wielopolskiego planowano już w końcu czerwca 1862 roku, odłożono go jednak na wieść o przyspieszeniu wyjazdu wielkiego księcia Konstantego do Warszawy. Niepowodzenie zamachu Jaroszyńskiego na Konstantego spowodowało powrót do pierwotnej koncepcji usunięcia z widowni politycznej margrabiego, tym bardziej

[110] S. Wilska, *Pamiętnik*, s. 97.

[111] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 3—7;

że o powtórnym dosięgnięciu namiestnika nie można było marzyć. Konstanty od tego czasu ukazywał się w Warszawie w powozie otaczanym zawsze przez oddział „żółtych i czerwonych jak tulipany czerkiesów, którzy pochyleni na swych małych konikach, pędzili po obu stronach [...] z trzaskiem przez ulice" [112].

Przygotowania rozpoczęto około 8 lipca 1862 r.[113] Kierował nimi bezpośrednio Jarosław Dąbrowski oraz ukrywający się w Warszawie Ignacy Chmieleński. Wykonawcą miał być dwudziestoletni litograf warszawski Ludwik Aleksander Ryll, członek organizacji spiskowej, w której był dziesiętnikiem. Istotną sprawą był wybór miejsca i sposobu dokonania zamachu. Początkowo Dąbrowski proponował, by Rylla przebrać w mundur oficerski i uzbrojonego w rewolwer wyprawić do ogrodu belwederskiego, który służył Wielopolskiemu za miejsce spaceru w oczekiwaniu na audiencję u namiestnika Konstantego. Dostarczony jednak przez Dąbrowskiego mundur Potebni źle leżał na Ryllu, co groziło natychmiastową dekonspiracją. Ponadto miejsce zamachu uniemożliwiało ucieczkę. Plan ten musiano więc zarzucić. Ostatecznie w oparciu o informacje świetnie działającej policji narodowej zdecydowano się na dokonanie zamachu dnia 7 sierpnia 1862 r. w gmachu Komisji Skarbu przy ulicy Rymarskiej.

Ryll czekał na Wielopolskiego w sieni. Nie wzbudzał niczyich podejrzeń. Zawiadomiony przez ubezpieczającego go Jana Rzońcę o przyjeździe margrabiego, stanął na schodach z rewolwerem w ręku. Przed wolno wstępującym na schody Wielopolskim wyrósł nagle zamachowiec mierzący z rewolweru w jego pierś z odległości zaledwie dwu metrów. Wielopolskiego uratowała wyjątkowa przytomność umysłu i równie wielka nieudolność Rylla, który począł uciekać, gdy margrabia z podniesioną laską ruszył na niego. Ryll opanował się dopiero w bramie, odwrócił i dwukrotnie dał ognia, bez żadnego zresztą skutku. Tymczasem

---

A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski*, t. 3 s. 136—137.

[112] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 66—67.

[113] Zamachy: tamże, s. 117 n.; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 197 n.; A. Skałkowski, *Aleksander Wielopolski*, t. 3 s. 143 n.; W. Rożałowski, *Leben*, s. 5 n.

alarm podniesiony przez Wielopolskiego i strzały Rylla zwabiły woźnych i urzędników, którzy rzucili się za nim w pogoń przez dziedzińce i podwórza prowadzące do ulicy Elektoralnej, gdzie czekała osłona zamachowca. Nie zdołał jednak ujść pogoni, która pochwyciła go w bramie wychodzącej na ulicę Elektoralną.

Zamach na Wielopolskiego nie zrobił w Warszawie takiego wrażenia, jak dwa poprzednie. Społeczeństwo polskie na ogół nie potępiało go, współczując ujętemu zamachowcowi. Po tygodniu, 15 sierpnia 1862 r., umysły zajęła wiadomość o kolejnej próbie pozbawienia życia margrabiego, dokonanej przez Jana Rzońcę, również młodego litografa, biorącego już udział w poprzednim zamachu. I w tym wypadku zapewne organizatorami byli Dąbrowski i Chmieleński. Zatruty sztylet Rzońcy nie dosięgnął jednak Wielopolskiego, a zamachowiec powiększył liczbę więźniów Cytadeli warszawskiej.

*

W tym okresie, gdy Jarosław Dąbrowski zaangażowany był bez reszty w pracy konspiracyjnej, prawdopodobnie w lipcu 1862 r., zarysowała się możliwość przeniesienia do Petersburga. Byłby to dla młodego sztabskapitana awans, jednakże Jarosław wolał pozostać na miejscu. Żył gorączkową pracą konspiracyjną, patriotyczną atmosferą Warszawy. „U nas ciągle niespokojnie — zwierzał się w lipcu 1862 r. — nie wiemy, co będzie jutro, i myślimy, żeby tylko przeżyć jakkolwiek dzień bieżący. Ja jestem cokolwiek chory, ale teraz mi jest daleko lepiej, jak było przedtem. Służba mi idzie jakoś takoś, nie wiem jak będzie dalej, ale da Bóg, będzie jeszcze lepiej. Zresztą tyle zmian u nas, że za nic odpowiadać nie można, komu dziś dobrze, jutro być może źle" [114]. Były to słowa jakby podyktowane przeczuciem: po miesiącu Jarosław znalazł się w murach warszawskiej Cytadeli.

Zawinił w tym poważnie sam Dąbrowski, który zlekceważył podstawową zasadę konspiracji: niezwracania na siebie uwagi policji i carskich szpiclów. Była to cecha wielu

[114] *Listy*, s. 27.

ówczesnych młodych konspiratorów, zapalonych, oddanych idei, romantycznie beztroskich, a przy tym lekceważących niebezpieczeństwo i jakby nie w pełni świadomych faktu tak wówczas oczywistego, że policja miała licznych informatorów wśród rozmaitych grup społeczeństwa: stróżów, kelnerów, służących. Deskur, wysoko ceniący Bronisława Szwarcego, nie podejrzany o złośliwość pisze, że gdy się pierwszy raz z nim spotkał, zobaczył przed sobą młodego człowieka „w okularach, z paką papierów, wyglądających z bocznej kieszeni surduta. Był to inżynier Bronisław Szwarce, niesłychanej dzielności i energii, który brawurą swą i śmiałością w postępowaniu nie poddawał się w podejrzenie policji. Papierami wyglądającymi z kieszeni była paczka odezw i instrukcji" [115]. Konspiratorzy mieli szczęście. Ówczesna policja warszawska, według zgodnej opinii, grzeszyła wyjątkową nieudolnością.

Na Dąbrowskim zemściła się kilkumiesięczna bezkarna działalność pod osłoną carskiego munduru i kaukaskiej bermycy. Carska policja od dawna zwracała na niego uwagę. Podejrzenie budziły zwłaszcza kontakty z młodzieżą warszawską, których Jarosław nie krył. Wiedziano także o pewnych powiązaniach Jarosława z oficerami zamieszanymi w „sprawę modlińską" i zamachem na Lüdersa, ale dochodzenie (prowadzone zresztą w stosunku do znacznej liczby oficerów) nic wówczas niekorzystnego dla Dąbrowskiego nie ujawniło. Po zamachu na Konstantego policja, poszukując Chmieleńskiego, musiała zainteresować się także jego przyjaciółmi, w tym również i Dąbrowskim. Donosy i zeznania potwierdzały fakt, że Jarosława łączyły bliskie stosunki z Chmieleńskim. Ponadto podejrzanego charakteru nabrała teraz jego obecność w domu Piotrowskich w czasie przeprowadzonej tam rewizji, na którą uprzednio nie zwrócono większej uwagi, gdyż mundur oficera sztabu generalnego był doskonałym alibi.

Stopniowo nad głową Dąbrowskiego gromadziły się ciężkie chmury. On sam jakby nie w pełni zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Po kilku tygodniach, gdy nie nastąpiły żadne dalsze aresztowania wśród członków organizacji spiskowej, uspokoił się niemal całkowicie. Jed-

[115] B. Deskur, *Z pamiętników*, s. 138.

nakże władze carskie, od wiosny 1862 roku szczególnie wrażliwe na liczne fakty świadczące o rewolucyjnej agitacji w szeregach armii, uważnie obserwowały zachowanie się oficerów. Dzięki temu w *dossier* Dąbrowskiego zebrano nieco faktów, poważnie obciążających, które nie mogły wprawdzie jeszcze stanowić podstawy do aresztowania, ale pozwalały przypuszczać, że Jarosław związany jest ze spiskowcami. Dalszych poszlak dostarczyło śledztwo w sprawie zamachu na Wielopolskiego, dokonanego 7 sierpnia przez Rylla. Jakkolwiek Ryll bezpośrednio nikogo nie wydał, tym niemniej liczne aresztowania podjęte przez policję dostarczyły jej nieco informacji i wówczas też paść miały nazwiska Chmieleńskiego i Dąbrowskiego. Przy tym Ryll popełnił poważny błąd: otóż indagowany w śledztwie o okoliczności przygotowania zamachu napomknął, że początkowo chciano go przebrać w mundur oficera sztabu generalnego. Ten szczegół zaostrzył czujność policji [116]. Krążyła też wersja, że Dąbrowski został zadenuncjowany przez Alfa Wrześniowskiego, oficera, który niedługo później został komendantem kwatery wielkiego księcia Konstantego i jak się wydaje orientował się w niektórych szczegółach działalności Jarosława jeszcze w Petersburgu. Reszty dokonało zachowanie się Jarosława w czasie rocznicy Unii Lubelskiej, którą Komitet Centralny postanowił wykorzystać do patriotycznej manifestacji społeczeństwa polskiego.

Na kilka dni przed rocznicą Unii Lubelskiej Komitet Centralny Narodowy wydał odezwę. „Polacy! — czytali mieszkańcy Warszawy. — D. 12 VIII obchodzimy dobrowolne połączenie Litwy i Rusi z Polską, będące najzaszczytniejszym ustępem w naszych dziejach; obchodzimy pamiątkę sejmu lubelskiego, na którym posłowie tych trzech prowincji uchwalili jedność narodową. Złączeni w jeden naród przebyliśmy wspólnie dni szczęścia, a dzisiaj w niewoli jedno nas jarzmo obciąża, jednakowo serca ku

---

[116] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 135—137; J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 344; B. Deskur, *Z pamiętników*, s. 137—138; W. Rożałowski, *Leben*, s. 6; WRPR t. 1 s. 444; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 159—160; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 103.

wolności i niepodległości biją, Bóg też da, że jedno błogosławieństwo wolności rozszerzy się po wszystkich ziemiach polskich! Szukajmy w tej uroczystości nowego bodźca do wspólnych a wytrwałych usiłowań zwycięzenia tyranów, co naszą Ojczyzną jak szatą Chrystusa podzielili się, a panują w niej jak kaci nad swymi ofiarami.

Narodowe święto w d. 12 VIII w całej Polsce i w b. r. będzie obchodzone przez uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach, zdjęcie żałoby i składki na cele narodowe. Jasne ubiory w tym jednym tylko dniu okazać się mają; nazajutrz grubsza żałoba jest zalecona. Iluminacji nie będzie, bo to jest sposób, który świeżo służalcy moskiewscy dla okazania carewiczowi czci i podłości swojej używali. Niegodną więc byłoby rzeczą używać jej jako oznaki święta braterstwa ludów.

Niech żyje jedność narodowa" [117].

Mieszkańcy Warszawy na apel Komitetu Centralnego Narodowego odpowiedzieli spontaniczną manifestacją, która swymi rozmiarami zaskoczyła władze carskie i przerosła oczekiwania inicjatorów. „Kobiety — pisze historyk powstania styczniowego — na ten dzień zrzuciły żałobę i przybrały się w suknie jasne o barwach narodowych; mężczyźni w białe i kolorowe halsztuki. Od rana kościoły były przepełnione modlącymi się; w warsztatach robotniczych świętowano. Po południu rozpoczęło się wspaniałe corso w Alejach Ujazdowskich, z mnóstwem pięknych kobiet, barwnie ustrojonych, które jak kwiaty błyszczały na tle bujnej zieleni tej ślicznej ulicy. W Ogrodzie Saskim spacerowało także wiele kobiet, przybranych w szarfy trójkolorowe, napełniające przepyszne kasztanowe aleje ruchem i gwarem" [118]. Naturalnie wśród manifestujących warszawianek nie brakowało także Pelagii Zgliczyńskiej, narzeczonej Jarosława, ubranej tak jak inne Polki w granatowo-biało-amarantowe barwy. Co więcej, „przechadzającej się przez parę godzin towarzyszył ciągle Dąbrowski, ubrany w mundur oficera sztabu, co powszechną zwracało na siebie uwagę już przez to samo, że było to niezwykłe

---

[117] *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego*, s. 9—10.
[118] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 138.

widowisko, by oficer rosyjski towarzyszył Polce i jeszcze w dzień taki, w dzień manifestacji politycznej" [119].

Na konsekwencje tej niepotrzebnej brawury, która przeraziła nawet Pelagię, nie trzeba było długo czekać, gdyż naturalnie ten spacer nie uszedł uwagi carskiej policji i tłumu szpicli bacznie obserwujących zachowanie się mieszkańców Warszawy. W nocy z 13 na 14 sierpnia na polecenie oberpolicmajstra warszawskiego Muchanowa w mieszkaniu Dąbrowskiego na Nalewkach przeprowadzono dokładną rewizję. W urzędowym raporcie Muchanow pisał, że „u Dąbrowskiego znaleziono: jego własny portret w kontuszu, spis trzynastu podejrzanych osób, kartkę z umownym oznaczeniem niektórych słów na użytek w zakazanej korespondencji, zeszyt przekładu taktyki na język polski, kilka pism pospolitej treści, strzelecki sztucer i rewolwer" [120]. Znaleziono także niekompletny mundur oficerski nie będący własnością Jarosława, pozostawił go bowiem u niego po zamachu na Lüdersa Andrzej Potebnia. Był to cenny łup dla policji, gdyż mundur ten doskonale pasował do zeznań Rylla, niezwłocznie też Jarosława aresztowano [121]. Nazajutrz rano głuchawy służący Jarosława pobiegł do Pelagii „powiedzieć, że pan kapitan został aresztowany, że rewizja była bardzo ostra, że znaleziono jakieś małe karteczki" [122]. Razem z Jarosławem aresztowano jego brata Teofila i oskarżono o uczestnictwo w schadzkach konspiracyjnych u Piotrowskich. Po kilkumiesięcznym śledztwie został jednak Teofil 8 (20) listopada 1862 roku zwolniony i oddany pod policyjny nadzór [123].

Przebieg rewizji i samo aresztowanie Jarosława Dą-

---

[119] Tamże, s. 138; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 13.

[120] WRPR, t. 1 s. 425—426.

[121] W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 138.

[122] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 13. A. Giller pisze („Kraj" nr 131 z 11 VI 1871), że Dąbrowski był u niego „w godzin ledwie kilka przed [...] aresztowaniem, o którym wiedział i mówił". Jest to o tyle prawdopodobne, że Dąbrowski miał wielu przyjaciół, którzy istotnie mogli go ostrzegać przed grożącym mu niebezpieczeństwem.

[123] Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej AGAD), Stała Komisja Śledcza, Nr 2, k. 82—83 poz. 4254.

browskiego odtworzyć możemy poprzez analogię z wieloma podobnymi i typowymi dla tych niespokojnych czasów. Późniejszy wybitny uczony, a w tym czasie jeden z aktywniejszych konspiratorów, Benedykt Dybowski tak opisał swoje aresztowanie: „Gdy otworzyłem drzwi trzymając w ręku lampę, stała przede mną czereda zbirów o wstrętnych, pijackich twarzach, od nich buchała woń alkoholu. Było trzech urzędników policji, dwóch w ubiorze wojskowym, jeden w cywilnym, następnie czterech stójkowych i czterech żołnierzy z bagnetami na karabinach. Jeden z wojskowych policjantów, widocznie dowódca, zapytał o moje nazwisko, gdym je wymówił, kazał stójkowemu wziąść lampę, a mnie iść za nim do drugiego pokoju [...] Za naczelnikiem poszedłem, a za mną cywilny policjant i para stójkowych. Naczelny zbir usiadł na fotelu, zwrócony tyłem do biurka i dał rozkaz stójkowym rozpoczęcia ścisłej rewizji. Cywilny policjant, widocznie Polak, rozpoczął przepatrywać książki, ułożone na etażerce [...] Każdą z tych książek po przeczytaniu tytułu brał za okładki, zwracał grzbietem do góry, potrząsał kilkakrotnie i rzucał na podłogę. Stójkowi przewracali krzesła, otomanę, łóżko, macali, pruli obicia krzeseł i otomany, pukali po ścianie oklejonej tapetami, rozpatrywali szpary w podłodze, szukali w piecu, nad piecem. Sam naczelnik przypatrywał się milcząco [...] Przyglądałem się całej tej akcji, stojąc oparty o biurko, cywilny policjant skończywszy ciskać książki na podłogę rozpatrywał tekę z papierami i podał naczelnikowi, ten obejrzał je, włożył do teki i rzucił ją na podłogę. Gdy nareszcie ukończyli rewizję stójkowi, naczelnik wydał rozkaz, ażeby mnie rozebrano" [124].

Dąbrowski, jako kapitan sztabu generalnego, a więc oficer należący do elity armii carskiej, zapewne nie doświadczył szykan towarzyszących z reguły policyjnej rewizji. Była to chyba jedyna różnica między jego aresztowaniem a innymi tak częstymi wówczas nocnymi odwiedzinami carskiej policji w mieszkaniach członków organizacji konspiracyjnej.

---

[124] B. Dybowski, *Pamiętnik od roku 1862 zacząwszy do roku 1878*, Lwów 1930 s. 8. Opis rewizji por. S. Wilska, *Pamiętnik*, s. 91—93.

Aresztowanie Dąbrowskiego było poważnym ciosem dla organizacji spiskowej. Janowski pisze, że „aresztowanie w dniu 13 sierpnia Jarosława Dąbrowskiego nie spowodowało żadnego wstrząśnięcia ani w Komitecie, ani w organizacji. Zanadto mocno i zanadto wierzono w jego charakter, żeby można się było obawiać zdrady z jego strony" [125]. To prawda, członkowie Komitetu Centralnego Narodowego mogli się nie obawiać o wynik śledztwa, gdyż Jarosław nie należał do ludzi, których można było łatwo złamać podczas przesłuchania. Tym niemniej wbrew opinii Janowskiego, który był raczej niechętny „Łokietkowi", aresztowanie Jarosława odbiło się niekorzystnie na pracach Komitetu Centralnego. Stracił on bowiem jedynego w swym gronie wojskowego trzymającego w swych rękach całość przygotowań do zbrojnego powstania przeciwko Rosji. Niebawem wyszły na jaw dalsze niepomyślne skutki: po stracie przywódcy uległo rozbiciu Koło Oficerów w Warszawie, którego członkowie w myśl planów Dąbrowskiego mieli odegrać tak istotną rolę w pierwszym okresie powstania. W Komitecie Centralnym początkowo miejsce „Łokietka" zajął Józef Narzymski, który kierował przez pewien czas Wydziałem Wojny. Następnie stanowisko to objął Józef Rolski, pełniący także funkcję Naczelnika Miasta Warszawy. Wreszcie w październiku 1862 r. do Komitetu Centralnego Narodowego wszedł ściągnięty z Paryża przyjaciel Jarosława, Zygmunt Padlewski i podjął przerwane w połowie sierpnia przygotowania do wybuchu zbrojnego powstania. Żaden jednak z następców „Łokietka" nie potrafił go w pełni zastąpić, gdyż brakowało im tej energii, odwagi i głębokiej wiary w powodzenie walki wyzwoleńczej, jaka wyróżniała Jarosława spośród innych przywódców ruchu. Siłą rzeczy, w Komitecie Centralnym przewagę zyskiwali umiarkowani przeciwnicy przygotowań do rychłego wybuchu powstania z Gillerem na czele. Strata Dąbrowskiego była tym większa, że w myśl nowych założeń władze konspiracyjne wchodziły dopiero w decydujący i odpowiedzialny okres przygotowań powstańczych.

---

[125] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 3 s. 370.

WIĘZIENIE I UCIECZKA

Po aresztowaniu przewieziono Dąbrowskiego początkowo na plac Saski i umieszczono w tzw. Ordonanshauzie. Izolowano go ściśle, nie dopuszczając nikogo z rodziny. Pelagia Zgliczyńska, próbując sforsować bramy tej czasowej „tiurmy", uciekła się do protekcji gen. Bebutowa. Dzięki temu widziała się z Jarosławem kilkakrotnie. Już pierwsza krótka rozmowa uspokoiła Pelagię i członków Komitetu Centralnego Narodowego: rewizja według zapewnień „Łokietka" nie odkryła nic, co mogłoby obciążyć innych. Od tej chwili Komitet Centralny utrzymywał z „Łokietkiem" stały kontakt. Wkrótce jednak Dąbrowski został przeniesiony do Cytadeli. Był to sygnał groźny dla jego przyjaciół i oznaczał, że władze sprawę traktują bardzo poważnie. Na pewien czas urwały się też odwiedziny Pelagii [1].

Z chwilą gdy za Dąbrowskim zamknęły się wrota Cytadeli, musiał zdawać sobie sprawę z faktu, że przy stawianych mu zarzutach opuścić mury twierdzy można tylko w dwu wypadkach: przez wrota Iwanowskie (obecnie Brama Straceń) do fortecznej fosy lub też bramą Konstantynowską na katorgę czy syberyjskie zesłanie.

Dąbrowski umieszczony został w X Pawilonie. Więzienie to od trzydziestu już lat ponurą swą sławą ciążyło nad Warszawą, a przez współczesnych zwane było „grobem myślących" [2]. Sama Cytadela Aleksandrowska, bo tak brzmiała jej oficjalna nazwa, była „kagańcem" nałożonym na buntowniczą Warszawę. Służyć miała nie tyle

---

[1] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 14.

[2] S. Król, *Cytadela warszawska*; E. Wawrzkowicz, *Cytadela aleksandrowska w Warszawie*, Warszawa 1920.

obronie państwa carów przed wrogiem zewnętrznym, co trzymaniu w szachu mieszkańców stolicy. Dowództwo rosyjskie, nauczone klęskami na ulicach miasta w 1794 i 1830, skierowało na Warszawę lufy armat. „Jeżeli upierać się będziecie przy waszych marzeniach o odrębnej narodowości — groził Mikołaj I — o Polsce niepodległej, i przy wszystkich tych złudzeniach, ściągniecie na siebie wielkie nieszczęście. Kazałem tu zbudować Cytadelę Aleksandrowską i oświadczam wam, że przy najmniejszym zaburzeniu karzę miasto zbombardować, zburzę Warszawę i z pewnością nie ja ją odbuduję" [3]. Wisiała więc Cytadela jak miecz Damoklesa nad stolicą, widomy znak polityki caratu wobec narodu polskiego. Jak na ironię zbudowano ją za pieniądze mieszkańców Warszawy.

Dziesiąty Pawilon, usytuowany w północno-wschodniej części Cytadeli, był więzieniem wyłącznie politycznym. Więźniów strzegły nie tylko mury, kraty i bramy, ale również silne straże przebywające stale na korytarzach, gęste patrole i warty wojskowe. Ten ścisły, przykry nadzór uniemożliwiał jakąkolwiek próbę ucieczki [4].

Komendantem X Pawilonu był wówczas major żandarmerii Żuczkowski, wprawdzie Polak, ale całkowicie oddany caratowi i cieszący się jak najgorszą opinią wśród więźniów. Żuczkowski szykanował więźniów, za wszelkie przekroczenia karał dotkliwie, a jego okrucieństwo spowodowało, że więźniowie dali mu przezwisko „Morok", pod którym był powszechnie znany. Niewiele ustępowali mu podpułkownik Arszeniewski i porucznik Konstanty Gorzewski. Przez ręce „Moroka" musiał przejść każdy nowy więzień i chwilę tę pamiętał bardzo długo.

Cele, w okresie śledztwa z reguły pojedyncze, były stosunkowo duże, ale ciemne, gdyż szyby zamalowane były

---

[3] S. Król, *Cytadela warszawska*, s. 14.

[4] Życie więźniów w Cytadeli: Sz. Tokarzewski, *Siedem lat katorgi. Pamiętniki 1846—1857*, Warszawa 1907; J. Gordon, *Obrazki caryzmu. Pamiętniki*, Lipsk 1863; S. Miłkowski, *Tajemnice aleksandrowskiej Cytadeli w Warszawie*, Kraków 1900, t. 1; T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, s. 162 n.; E. Wawrzkowicz, *Cytadela aleksandrowska*, s. 28 n.; B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 455 n.;

wapnem. Na wyposażenie składało się: drewniane łóżko z siennikiem i bawełnianą kołdrą, niewielki stolik i stołek, miska do mycia się oraz nieodzowna „piasecznica", w którą zatknięta była łojówka oświetlająca przez całą noc pomieszczenie. Duży piec kaflowy, opalany z zewnątrz, sterczał w rogu i zwykle ogrzewał dwie sąsiednie cele. W całym gmachu, szczególniej zaś na parterze, panowała niepodzielnie wilgoć. Ściany cel powleczone były zielonkawo-oliwkową farbą, pokrywającą liczne napisy pozostawione przez więźniów. Mimo to w rogach i załomach muru, na parapetach okien czy też drewnianych meblach odczytać można było napisy patriotyczne, fragmenty wierszy i pieśni, nazwiska więźniów, składające się na historię X Pawilonu. Całości wyglądu celi dopełniały solidne drzwi, pomalowane na „kazionny" piernikowy kolor i zaopatrzone w „judasza", przez który więzień stale był obserwowany. W takiej właśnie celi znajdującej się na pierwszym piętrze lewej części środkowego skrzydła X Pawilonu umieszczony został Dąbrowski.

Tryb życia w Cytadeli regulowały bądź przesłuchania w komisji śledczej, bądź też posiłki. „Rano — wspomina jeden z więźniów — na brudnych noszach, w brudnych czajnikach fajansowych i kamiennych imbryczkach wnoszono nam herbatę i kawę, a chociaż i jedna, i druga kolorem tylko przypominała herbatę lub kawę, wypijaliśmy ją wszyscy bez wyjątku. Około godziny 12 wnoszono w ten sam sposób obiad złożony z zupy i kawałka mięsa oraz plasterka pieczeni, podlanej wiecznie jednego koloru sosem [...] O godzinie 7-ej znowu herbata, a po capstrzyku lulu" [5].

Około południa, codziennie, więźniów odwiedzał „wstrętny, czarny, zasępiony Żuczkowski", który „wchodził z brzękiem zasów i zamków" zadając sakramentalne pytanie: „Jak się on ma? czy nie ma czasem głodu tu?", następnie „wykręcał się na pięcie i wychodził nie czekając odpowiedzi" [6]. W nocy przerywały sen odwiedziny żandarma

W. Zapałowski, *Pamiętniki z roku 1863—1870*, t. 2, Wilno 1913 s. 40 n.; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 107 n.; B. Dybowski, *Pamiętnik*, s. 15—19.

[5] T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, s. 216.

[6] B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 456.

pilnującego, by łojówka nie zgasła. Dwa razy w tygodniu, jeśli kogoś na to było stać lub miał odpowiednią protekcję, pozwalano na odwiedziny najbliższej rodziny oraz sprowadzenie z miasta żywności i świeżej bielizny. Zależało to jednak od decyzji Komisji Śledczej.

Natychmiast po przewiezieniu Dąbrowskiego do Cytadeli rozpoczęło się długie i drobiazgowe śledztwo. Prowadziła je Komisja Śledcza przy Naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Namiestniku Królestwa Polskiego[7]. Siedzibą Komisji był właśnie X Pawilon. Historia Komisji Śledczej jest równa historii Cytadeli Aleksandrowskiej. Założona w 1833 r. początkowo jako tymczasowa Komisja Śledcza do Spraw Przestępców Politycznych, rychło została uznana za niezbędną i stałą. Od tego czasu zawsze miała pełne ręce roboty: począwszy od wyprawy Zaliwskiego, poprzez konspirację Konarskiego, Ściegiennego, Świętokrzyżców, każdy objaw ruchu narodowego dostarczał jej żeru. Za jej to sprawą tysiące patriotów popędzono do syberyjskich kopalni lub do rot aresztanckich na Kaukazie czy też w stepy orenburskie. Mury X Pawilonu zawsze były przepełnione. Zwłaszcza od 1861 roku. W samym tylko pierwszym półroczu 1862 roku aresztowano w Warszawie blisko piętnaście tysięcy osób!

W czasie gdy Dąbrowskiego osadzono w X Pawilonie, Komisji Śledczej przewodził komendant warszawskiej Cytadeli, generał-major Mikołaj Jermołow. Pod jego też kierownictwem rozpoczęto pierwsze przesłuchania oraz kompletowanie obciążających materiałów i opinii od przełożonych Dąbrowskiego. Jednocześnie carski minister wojny Dymitr Milutin wydał 27 sierpnia 1862 roku polecenie

---

[7] Historia Komisji Śledczej: F. Ramotowska, *Carskie władze represyjne*, [w:] *Proces Romualda Traugutta i członków Rządu Narodowego. Akta Audytoriatu Polowego z lat 1863/1864*, Warszawa 1960, t. 1 s. XVI—XLVI; tejże, *Rząd carski wobec manifestacji patriotycznych*, s. 232—233, 376—377; S. Król, *Cytadela warszawska*, s. 51; B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 450; W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego*, t. 1, Poznań 1887 s. 83 n.; T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, s. 201 n.; E. Wawrzkowicz, *Cytadela aleksandrowska*, s. 48 n.

skreślenia Dąbrowskiego ze stanu oficerów sztabu generalnego [8]. Po kilku miesiącach, już w czasie powstania styczniowego, przewodnictwo Komisji Śledczej w Cytadeli objął zrusyfikowany Polak generał-major Konstanty Rozwadowski. Była to, jak się wydaje, okoliczność dla Dąbrowskiego pomyślna. Rozwadowski bowiem, według jednego z powstańców, „jakkolwiek oddany rządowi rosyjskiemu, wyróżniał się łagodnością charakteru i zawsze starał się odciążyć podsądnego" [9]. Istotnie Komisja Śledcza w Cytadeli w oczach władz carskich, zwłaszcza namiestnika Teodora Berga, uchodziła za zbyt miękką, nie odpowiadającą zadaniom, jakie niósł rozwój wydarzeń. Dwu jej członków: Ferdynanda Derynga i Hładkiego oskarżano nawet o współpracę z tajnym Rządem Narodowym.

W końcu 1863 lub z początkiem 1864 roku, kiedy, dokładnie nie wiadomo, śledztwo w sprawie Dąbrowskiego przejął, prawdopodobnie za sprawą samego namiestnika Berga lub też generał-policmajstra Teodora Trepowa, pułkownik żandarmów Teodor Tuchołka, członek Audytoriatu Polowego i przewodniczący tzw. Tymczasowej Komisji Śledczej [10]. Tymczasowa Komisja Śledcza utworzona została po wybuchu powstania styczniowego i działała równolegle do Stałej Komisji Śledczej w Cytadeli. Tuchołka cieszył się zasłużenie opinią inkwizytora szczególnie niebezpiecznego. Wkrótce też nazwisko jego stało się synonimem carskich kaźni. Przejęty ideą obrony samodzierżawia i panowania caratu na ziemiach polskich, był nieubłagany w stosunku do pojmanych „miatieżników".

Praktycznie śledztwo w X Pawilonie, a była to tradycja sięgająca początków istnienia tego więzienia, rozpoczynało się od umieszczenia aresztowanego w odosobnieniu, w izo-

---

[8] WRPR t. 1 s. 444.

[9] *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku.* Oprac. S. Kieniewicz, Warszawa 1967 s. 83—84.

[10] Pelagia Dąbrowska wspomina, że Tuchołka prowadził śledztwo od początku, co nie jest ścisłym. O Tuchołce zob. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania*, t. 1 s. 84 n.; S. Miłkowski, *Tajemnice aleksandrowskiej Cytadeli*, t. 1 s. 108; T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, s. 209.

lacji od reszty współwięźniów. Następnie przesłuchiwanemu dawano do zrozumienia, że władze śledcze dokładnie znają jego winę i sugerowano, by szczerze przyznał się do stawianych zarzutów. Na pierwszym przesłuchaniu więźniowie zwykle otrzymywali kilka arkuszy papieru, na których sami, w celi, mieli napisać swe zeznania. Wbrew pozorom nie była to łatwa sprawa, gdyż nie indagowany uprzednio więzień nie wiedział, co Komisja Śledcza już odkryła. Ponadto zeznania należało pisać od razu na czysto, a nieuniknione przy tym pomyłki i skreślenia były zawsze interpretowane na niekorzyść oskarżonego. Po tym wstępie miały miejsce wielokrotne, długotrwałe i męczące przesłuchania osobiste.

Komisja Śledcza nie próżnowała. Stosowano różnorodne środki i sposoby, by wydobyć jak najdokładniejsze zeznania nie tyle obciążające oskarżonego (sytuacja jego była zwykle jasna i przesądzona: szubienica lub katorga), co pozwalające na dalsze aresztowania, na systematyczne zadawanie silnych ciosów organizacji podziemnej. Starano się więc przede wszystkim złamać więźnia psychicznie. Służyły temu zarówno groźby i obelgi, czy nawet siła fizyczna, jak i udawanie przychylności. Na porządku dziennym były krokodyle łzy żandarmów, że tak zdolny i młody człowiek łamie sobie życie „nierozważnym działaniem", oddawaniem się niewczesnym mrzonkom. W tę nutę uderzali także autorzy sprawozdań politycznych w urzędowej prasie warszawskiej. Wiedziano bowiem, że tam, gdzie brutalność nie skutkuje, można osiągnąć zamierzony cel udawanym współczuciem, na które łapali się naiwni i mało ostrożni więźniowie. Nasyłano spowiedników, by stworzeniem pozorów rychłej śmierci spotęgować wrażenie grozy. Stale przeprowadzano konfrontacje z innymi aresztowanymi, ściągano do Cytadeli członków rodziny, sugerowano, że za czyny oskarżonego zostaną pociągnięci do odpowiedzialności również jego najbliżsi. Wszystko w celu przyparcia więźnia do muru, złapania go na nieścisłościach i plątaniu zeznań, wciągnięcia w pułapkę [11].

---

[11] Opis badań: B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 450 n.; W. Daniłowski, *Notatki do pamiętników*, s. 426 n.

29. Józef Hauke-Bosak.

30. Walery Wróblewski.

Bibl. Jag.

31. Pelagia Dąbrowska z synem.

KRYTYCZNY RYS

WOJNY 1866 ROKU

W

NIEMCZECH I WE WŁOSZECH

GENEWA

32. Karta tytułowa *Krytycznego rysu wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech.*

33. Bronisław Wołowski.

Śledztwo w sprawie Dąbrowskiego ciągnęło się jak na owe czasy wyjątkowo długo, bo aż 27 miesięcy. „Śledztwo tak długo trwające — wspomina Pelagia Dąbrowska — musiało przechodzić przez różne fazy, to podejrzenia stawały się groźne, to znowu wikłały się i stawały niejasne. Jarosław bronił się dzielnie, logicznie i nieraz jedną odpowiedzią ciętą, ironiczną obalał nagromadzone przeciwko niemu zarzuty. Tuchołko pienił się przy śledztwie" [12].

Charakteryzując zachowanie się Dąbrowskiego w czasie śledztwa napisze w kilka lat później Berg, że „był to człowiek niewzruszony, zawsze jednakowo zimny i spokojny, ani na chwilę nie uległy jakiemuś osłabieniu charakteru przez czas swego dwuletniego więzienia" [13]. Opinia ta zbudowana została nie tylko na podstawie akt policyjnych, ale i na wspomnieniach ludzi śledztwo prowadzących. Ta właśnie postawa Dąbrowskiego wyróżniała go bardzo korzystnie spośród innych przywódców więzionych w Cytadeli, z których tylko nieliczni mogli mu dorównać. Bez wątpienia był człowiekiem wielkiego charakteru.

Istotnie, Jarosław w pełni zdając sobie sprawę z grożącego mu niebezpieczeństwa, bronił się wyśmienicie. Tylko dzięki temu zdołał osłabić stawiane mu zarzuty [14]. Komisja Śledcza miała bowiem w swym ręku kilka ważnych dowodów świadczących o konspiracyjnej działalności młodego sztabskapitana. Zrazu wzięła w obroty głuchego słu-

---

[12] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 16, 19.

[13] M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 402.

[14] Zarzuty stawiane Dąbrowskiemu: B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 461—462; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 163; W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5 s. 139 n.; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 9—10, 33; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, [w:] *Szkice z powstania 1863 roku*, Kraków 1899 s. 198—201; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 23; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 128, 133; P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1959 s. 45; AGAD, Stała Komisja Śledcza, Nr 2, k. 79—81 nr 4244—4247.

żącego Wojciecha, ale oczywiście nic zeń wydobyć nie mogła. Zresztą i w tym upatrywano ostrożność konspiratorską. Następnie zajęto się dowodami zebranymi w czasie rewizji: mundurem Potebni, bronią, a przede wszystkim zeznaniem Rylla i owymi „karteczkami", które od razu wydały się prowadzącym śledztwo wysoce podejrzane.

Z munduru i broni Jarosław wykręcił się dość łatwo. Przyprowadzony na konfrontację Ryll rozdrażnił Komisję Śledczą mówiąc o Dąbrowskim: „Nie znam tego pana" [15]. Nie posunęło to więc śledztwa naprzód. Inne zarzuty odparowywał zręcznie i umiejętnie, a co ważniejsze spokojnie i z wielką konsekwencją.

Zbagatelizował więc sprawę znalezionej u niego kartki zawierającej trzynaście nazwisk ludzi powiązanych z Dąbrowskim niemi konspiracyjnymi. Nie wydobyto na ten temat od Jarosława nic, co mogłoby kompromitować tych ludzi, a jednocześnie stanowić dowód obciążający. Trudniejsza sprawa była z kluczem do szyfrowania korespondencji, podobnym do używanych wówczas przez rosyjskie koła „Ziemli i Woli", oraz fragmentem listu Warawskiego zawierającym, wprawdzie ogólnikowe, ale przejrzyste informacje o istnieniu w Petersburgu tajnej polskiej organizacji. „Niosły pociechę dni nasze w Petersburgu — czytała Komisja Śledcza — po których na całe życie pozostaną najlepsze wspomnienia. Zygmunt na pozór zawsze taki sam, chociaż w istocie uczciwy człowiek. Tylko Witalis i Emanuel zawsze jednakowi i chodzą koło interesów żarliwie, chociaż i ich działania paraliżowane są niezgodą między Ludwikiem i Franciszkiem, która obecnie wypłynęła na wierzch jak oliwa; Ludwik także napisał o tym do Witalisa. Wskutek tego, gdziekolwiek bym nie był odkomenderowany, pojadę przez Wilno w celu szczegółowego zapoznania się ze wszystkim, tym bardziej że sam Ludwik pisał do mnie, żebym nie zwlekając przyjechał. Oto wszystko, co mogę ci napisać o naszych finansowych interesach. Oczekuję od ciebie szybkiej odpowiedzi i będąc przekonany, że ty zrobisz to, o co ciebie prosiłem [...] Mikołaja i Michała całuję. P. S. Napisz, gdzie znajduje się

[15] M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 202.

teraz Leszczyński, były kwatermistrz 4 dywizji"[16]. Ten właśnie fragment naprowadził władze śledcze na trop Koła Oficerów Polaków i stał się początkowym ogniwem łańcucha wydarzeń, które po dwu latach o mało nie spowodowały tragicznego finału.

Na razie Dąbrowski bronił się skutecznie. Indagowany przez Komisję Śledczą o treść listu przyznał, że jego autorem był Warawski, wymienił też nazwiska Sierakowskiego, Opockiego, Zwierzdowskiego, Goliniewicza i Heydenreicha, zatajając Emanuela Jundziłła i Franciszka Dalewskiego. List ten, według Jarosława, dotyczył tylko „interesów finansowych", to znaczy kłopotów finansowych Warawskiego i zobowiązań, jakie wobec niego mieli wymienieni oficerowie.

Ale Komisja Śledcza nie myślała rezygnować, trafnie domyślając się, że właśnie w tym liście, tak nierozważnie przechowywanym, kryje się tajemnica działalności Dąbrowskiego i jego przyjaciół. Wezwano więc ponownie Warawskiego, słusznie przewidując, że udzieli on informacji odmiennych od zeznań Jarosława. Istotnie Warawski, zapewne niezbyt dokładnie poinformowany o treści wyjaśnień swego przyjaciela, nie tylko potwierdził prawdziwość jego zeznań, ale co więcej powiedział, że zawarte w liście aluzje dotyczą udziału Dąbrowskiego i innych oficerów w „wieczorach literackich" organizowanych uprzednio w Peterburgu. Wprawdzie Warawski natychmiast dalszymi wyjaśnieniami starał się przedstawić owe „wieczory" jako samokształceniowe zebrania słuchaczy Akademii Sztabu Generalnego, to jednak mająca duże doświadczenie Komisja Śledcza wiedziała już, że ma w swych rękach członków tajnej organizacji. Przyparty do muru Warawski sypnął nazwiskami ludzi bywających na „wieczorach" przy ulicy Oficerskiej.

Ponownie więc wzięto w krzyżowy ogień pytań Jarosława Dąbrowskiego. Zapoznano go również z zeznaniem

---

[16] WRPR t. 1 s. 250. Wyjaśnienia Dąbrowskiego, Warawskiego, Heydenreicha i innych oraz stanowisko władz carskich: tamże, s. 250—257, 326—328, 313; represje w stosunku do przyjaciół Dąbrowskiego: tamże, s. 224—225, (list D. A. Milutina) 272, 468, 435, 486.

Warawskiego. Dąbrowski nie tracąc spokoju — a musiał już zdawać sobie sprawę, że władze carskie są na prawdziwym tropie — oświadczył: „co się tyczy wieczorów literackich, jak je nazywa Warawski, to rzeczywiście, w czasie pobytu w Akademii, u niego [...] zbierali się czasami koledzy, i aby nie grać w karty i nie pić, zajmowali się literaturą". Nadal jednak twierdził, że nic nie wie o innych sprawach, wmawiał Komisji Śledczej, iż nie rozumie wzmianki o rozbieżnościach między Witalisem Opockim a Emanuelem Jundziłłem, pomniejszał swą rolę i wypierał się znajomości z ludźmi, których nazwiska Komisja już znała. Konsekwentnie też utrzymywał, że list dotyczy kłopotów finansowych Warawskiego.

Przesłuchiwani wkrótce po tym Mikołaj Goliniewicz i Michał Heydenreich nie dostarczyli obciążających szczegółów: pierwszy oświadczył, że nic nie wie o wieczorach literackich sprowadzając znajomość z Warawskim do spraw finansowych, drugi przyznał jedynie, że zebrania miały towarzyski, co najwyżej samokształceniowy charakter. Nie dało większych rezultatów przeprowadzone jednocześnie śledztwo w Petersburgu. Jego wyniki zamknięto w konkluzji, że istotnie w mieszkaniu Dąbrowskiego i jego towarzyszy z Akademii Sztabu Generalnego odbywały się zebrania, a fakt ten daje podstawę do podejrzeń, że pod przykrywką literackich wieczorów miały miejsce zebrania o całkiem odmiennym celu. Oberpolicmajster petersburski przyznawał, że celu i charakteru tych zebrań nie udało mu się wyjaśnić. To właśnie było najważniejsze dla siedzącego w celi X Pawilonu Cytadeli Jarosława Dąbrowskiego.

Aresztowanie Dąbrowskiego nie pozostało jednak bez następstw. Od września 1862 r. władze carskie podejrzewały o działalność rewolucyjną kilku przyjaciół Jarosława: Sierakowskiego, Zwierzdowskiego, Jundziłła, Heydenreicha, Opockiego, Warawskiego. Miały też miejsce dalsze aresztowania: we wrześniu 1862 roku Warawskiego, w listopadzie Heydenreicha, w kwietniu 1863 roku Jundziłła, natomiast Zwierzdowski został karnie przeniesiony z Wilna do Moskwy. Wprawdzie Heydenreicha i Warawskiego po kilku miesiącach z braku dowodów zwolniono, tym nie-

mniej organizacja oficerska w Królestwie Polskim uległa poważnemu osłabieniu.

Po aresztowaniu Bronisława Szwarcego w grudniu 1862 r. władze śledcze otrzymały jeszcze jeden dowód przeciw Jarosławowi. Otóż wśród przedmiotów przejętych przez policję, a uprzednio należących do Bronisława Szwarcego, znaleziono „piórko zapieczętowane", w którym, jak się okazało, znajdował się list Dąbrowskiego do spiskowej organizacji oficerskiej w twierdzy dęblińskiej. Szwarce wypierał się wszystkiego, a przestrzeżony w porę Dąbrowski spokojnie zbijał pytania prowadzących śledztwo, którzy jednak obstawali przy swoim.

Na szczęście w 1862 r. i na wiosnę 1863 r. były to pojedyncze, oderwane fakty, które wprawdzie Dąbrowskiego „stawiały w podejrzeniu", ale na ich podstawie nie można było jeszcze udowodnić winy niejako podświadomie wyczuwanej przez członków Komisji Śledczej. Dopiero aresztowania i procesy 1863—1864 roku dorzuciły fakty nowe, w świetle których zrozumiałe stały się poprzednio zgromadzone dowody.

Ponadto Komisja nie orientowała się w znaczeniu niektórych materiałów skonfiskowanych u Dąbrowskiego. Tak było z tłumaczeniami na język polski wykładów z Akademii Sztabu Generalnego. Członkowie Komisji przeglądając te notaki zadowolili się wyjaśnieniem Jarosława, że dokonywał przekładów jedynie dla wprawy w języku polskim. Nie zauważono natomiast rzeczy najistotniejszej, że tekst wykładów z Akademii został poważnie uzupełniony przez „Łokietka" i bez wątpienia był przeznaczony dla praktycznego wykorzystania przez przyszłych powstańców.

Również zręcznie odparował Dąbrowski jeden z poważniejszych zarzutów: mianowicie o kontakty z Konstantym Oborskim, jednym z głównych oskarżonych spiskowców z głośnej w tych czasach tzw. „sprawy 65". Nie ulega wątpliwości, że Dąbrowski znał dobrze Oborskiego, często kontaktował się z nim w domu kuzynek Piotrowskich i na pewno łączyła ich wspólna działalność konspiracyjna. Komisja Śledcza nie znając faktycznej roli „Łokietka" przypuszczała, że to właśnie Oborski był w konspiracji osobą ważniejszą. Chciano więc Dąbrowskiemu udowodnić współpracę. Posłużono się przy tym zeznaniami byłej służącej

Piotrowskich, która wiedziała o spotkaniach Dąbrowskiego z Oborskim i innymi spiskowcami w ich domu. Popełniono przy tym błąd, który Dąbrowski natychmiast wykorzystał: nie wzięto pod uwagę, że służąca ta, jak się okazało związana romansem z tajnym agentem policji obserwującym siostry Piotrowskie, została wydalona ze służby za „niemoralne" prowadzenie się. Na tym fakcie Jarosław zbudował swą obronę i przy konfrontacji wzburzony oświadczył:

„Odpowiem, że dopóki jestem oficerem, dopóki noszę ordery, otrzymane za zasługi w bitwach na Kaukazie, nie macie prawa, panowie, stawić mnie do konfrontacji z nierządnicą wypędzoną z domu za złe prowadzenie się. Złość i zemsta podyktowały jej obwinienie, tak niebezpieczne dla mnie w teraźniejszym czasie. Panowie wiecie sami dobrze, że zbieranie się wielu ludzi w jednym domu i to w nocy, gdy nikt nie może wyjść na ulicę bez latarki, nie mogłoby ujść baczności policji"[17]. Był to manewr udany, bo istotnie nie było na te schadzki żadnego policyjnego dowodu.

Tak więc dzięki skutecznej obronie Dąbrowskiego pajęcza nić śledztwa rwała się, nadzieje Komisji bladły, stale brakowało dowodów przekonywających, niezbitych. Może nawet teraz żałowano, że dokonano aresztowania już za pierwszym podejrzeniem, że nie czekano na zgromadzenie większych zarzutów? Tym niemniej instynkt i zebrane dotychczas dowody obciążające podpowiadały Komisji Śledczej konieczność trzymania Jarosława pod kluczem.

Pierwszy etap śledztwa zakończył się 8 (20) listopada 1862 roku, kiedy to Stała Komisja Śledcza, obwiniając Dąbrowskiego o przynależność do tajnej organizacji w Petersburgu, postanowiła przekazać jego sprawę Sądowi Wojenno-Polowemu w Cytadeli. Do całkowitego zakończenia śledztwa było jeszcze jednak bardzo daleko. Siedział więc Dąbrowski nadal w X Pawilonie.

*

Najwięcej dręczyła więźniów samotność, brak zajęcia, swobody ruchów i spacerów, książek i gazet, których z reguły byli pozbawieni w czasie śledztwa. Urozmaicano więc

[17] J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 199.

sobie czas odczytywaniem nazwisk poprzedników, którymi były pokryte ściany cel. Stawała wówczas przed oczyma cała trzydziestoletnia historia polskich spisków i równie długa historia więzień, katorgi i zsyłki.

Więźniowie radzili sobie, jak na to warunki pozwalały. Zdarzało się, że robili otwory w ścianach działowych, zwykle koło pieca wspólnego dla dwu cel. Można było w ten sposób przez słomkę pociągnąć nawet wina, którym dysponował szczęśliwy sąsiad. Próbowano również porozumienia się z sąsiadami sposobem starym, równym wiekiem więzieniom, mianowicie za pomocą wystukiwania w ściany celi „alfabetu więziennego". Należało jednak zachować dużą ostrożność, gdyż X Pawilon miał rozbudowany system szpiegowania więźniów. Przy tym wystukiwanie alfabetu było surowo zabronione i karane przenoszeniem do kazamat w wale fortecznym.

W chwili gdy Dąbrowskiego umieszczono w X Pawilonie, siedział tam już od dwu miesięcy Karol Majewski, jego przeciwnik z Komitetu Centralnego. Zrządzeniem losu dwaj antagoniści znaleźli się w tym samym więzieniu, rozdzieleni jedynie korytarzem. Po kilku miesiącach, w grudniu 1862 r., w celi nr 57 znajdującej się na wprost celi Jarosława umieszczono jego przyjaciela Bronisława Szwarcego. Za kratami był również Jan Frankowski. Znajdowali się w Cytadeli inni, mniej znani członkowie organizacji, a liczba ich po wybuchu powstania styczniowego stale rosła. Z wieloma z nich Dąbrowski porozumiał się za pomocą więziennego telegrafu. Wykazywał przy tym wielką pomysłowość.

„Raz w nocy — pisze Szwarce — kiedy potężne chrapanie na korytarzu dawało znać o niezupełnie prawidłowej czujności żandarmów i stójek, szklany brzęk doleciał do moich uszu i wkrótce rozpoznałem pukanie przy pomocy szklanki z tamtej strony korytarza. Niebezpieczne to było, bo łatwo się mogli stróże obudzić; jednak, zachowując wszelką ostrożność, wkrótce porozumiałem się z nieznanym dzwonnikiem: był to siedzący naprzeciwko mnie (od podwórza) Jarosław Dąbrowski" [18].

Dzwonienie w szklankę miało ten mankament, że mogło

[18] B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 460.

być przez żandarmów łatwo wykryte. Igrać nie było bezpiecznie, gdyż za tego rodzaju kontakty więźniów surowo karano. Łączność była jednak niezbędna: służyła do przekazywania sobie nowin z Warszawy, a w wypadku Dąbrowskiego również do przygotowania ucieczki. Toteż, jak relacjonuje Szwarce, „chytry «Łokietek» nieprzebrany w fortelach miał inne na to sposoby. Wnet nauczyłem się prowadzić korespondencję (przepraszam) przez miejsce ustępowe, i tu już żadna rezerwa potrzebna nie była" [19]. Korzystając z pomocy Szwarcego kontaktował się Dąbrowski z Majewskim, który zajmował sąsiednią celę. Majewski, zwykle dobrze poinformowany, dzielił się wiadomościami z miasta i od niego też Szwarce i Dąbrowski dowiedzieli się o wybuchu powstania.

*

„Od chwili aresztowania Jarosława — wspomina Pelagia — dnie moje całe wypełnione były żebraniem pozwolenia widzenia się z nim, odwiedzania go raz na tydzień i raz na tydzień w sobotę posyłania bielizny, wiktuałów i książek, które po długich próbach, jeżdżeniach po różnych dygnitarzach i wyczekiwaniu pod Cytadelą wyjednałam".

Pelagia szukała też sposobu uwolnienia Dąbrowskiego lub przynajmniej dokładnego orientowania się w postępach śledztwa, by można było w razie potrzeby na czas przestrzec Jarosława, względnie rozpocząć interwencje. Przejawiła w tych zabiegach wyjątkową przedsiębiorczość. Szukała pośrednictwa dalekich krewnych, jednakże wiele osób, obawiając się kompromitacji w oczach władz carskich, odmawiało pomocy. Wreszcie trafiła do policmajstra pułkownika Gustawa Bergmanna, którego matką była stryjeczna siostra Wiktora Dąbrowskiego, a więc pan policmajster był dalekim krewnym Jarosława. Pelagia przedstawiła mu się jako narzeczona Dąbrowskiego i dzięki wstawiennictwu jego żony, córki generała Tolla i Polki Szczepanowskiej, na tyle go zjednała, że pułkownik Bergmann nie krył przed nią znanych sobie szczegółów doty-

[19] Tamże.

czących sprawy Jarosława. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Bergmann był człowiekiem „rozmownym", dzięki czemu Pelagia niejednokrotnie miała okazję ostrzec zagrożonych rewizją lub aresztowaniem działaczy organizacji powstańczej. Stale, dokładnie i szybko informował też Pelagię o postępach śledztwa w sprawie Dąbrowskiego. „Były częste alarmy — wspomina Pelagia — i wtedy Bergmann wiózł mnie swoją «prelotką» do dygnitarzy, aby żebrać przejrzenia sprawy i tym sposobem nie dopuścić do wydania wyroku. Położenie moje było dziwne! Dom, w którym mieszkałam z Ciotkami, był pod nadzorem policji, rewizje u nas były tak częste, żeśmy się już z tym oswoiły, a ja jeździłam *côte à côte* z policmajstrem po Warszawie. Co sobie o mnie myślano, mało mnie to obchodziło, nawet nie rozmyślałam nad tym" [20].

Berg pisząc o uwięzieniu Dąbrowskiego stwierdza, że „znajdował tajemniczą pomoc, która nie przestawała opiekować się wszystkimi wybitniejszymi Polakami, o których sądzono, że jeszcze mogą być użytecznymi dla sprawy". Sugeruje też, że władze podziemne w jakiś bliżej nieznany sposób, ale „dający do myślenia", potrafiły wpływać na przebieg śledztwa [21]. Jest w tym ziarno prawdy, gdyż istotnie wiele wskazuje na to, że za Dąbrowskim stali dość wpływowi protektorzy. Jednym z nich był niewątpliwie policmajster Bergmann, innych można się tylko domyślać. Kiedy okazało się, że pomoc przychylnego Dąbrowskiemu księcia Bebutowa już nie wystarczała, Pelagia Zgliczyńska potrafiła dotrzeć do ówczesnego komendanta Cytadeli i przewodniczącego Komisji Śledczej gen. Jermołowa oraz do generał-lejtnanta barona Pawła Korffa, naczelnika wojennego głównego oddziału warszawskiego, który z racji swej funkcji miał bardzo szerokie kompetencje policyjne,

---

[20] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 15—16.

[21] M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 402. Kontakty Pelagii Zgliczyńskiej z dygnitarzami rosyjskimi: P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 14—19; *Proces Romualda Traugutta*, t. 1 s. XXXVI, 46; *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*, s. 83—84. Niedostrzeganie przez władze śledcze roli J. Dąbrowskiego w konspiracji: por. O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 444; WRPR t. 1 s. 505; *Listy* s. 29.

wojskowe, a nawet dotyczące wymiaru sprawiedliwości. Większe znaczenie miały chyba jednak zabiegi Pelagii u pułkownika sztabu generalnego Kaliksta Witkowskiego, przewodniczącego Tymczasowej Komisji Śledczej, odsuniętego następnie przez władze carskie, które nie miały doń pełnego zaufania i powierzyły tę funkcję pułkownikowi Tuchołce. Istotne były zwłaszcza kontakty Pelagii z generałem Konstantym Rozwadowskim, który po Jermołowie przewodził Komisji.

Rozwadowski nienawidził Tuchołki za skazanie na śmierć siostrzeńca. Oczywiście to tylko poszlaki. Faktem jest jednak, że generał Rozwadowski opracowując w 1864 roku zeznanie Oskara Awejdy poważnie obciążające Dąbrowskiego, jego rolę w spisku ledwie zauważył. Może nie był to przypadek? W każdym razie w czasie trwania śledztwa z materiałów gromadzonych w sprawie Dąbrowskiego nie wyciągano ostatecznych wniosków. Nawet więcej. Oto 11 (23) lipca 1863 roku namiestnik Królestwa Polskiego wielki książę Konstanty zażądał, poprzez Audytoriat Polowy, od Sądu Wojennego w Cytadeli szybkiego zakończenia sprawy Dąbrowskiego „bez czekania na nanadejście zasięganych w Petersburgu informacji"! Byłażby to chęć doprowadzenia do skazania na śmierć czy też przeciwnie, próba wpłynięcia na wydanie wyroku w chwili, gdy nie dysponowano jeszcze kompletem obciążających materiałów? Sprawa trudna do rozstrzygnięcia, choć wydany w dwa tygodnie później wyrok uniewinniający Dąbrowskiego wskazuje na to drugie. Kto więc stał za Dąbrowskim, jeśli można było trafić nawet do Konstantego?

Nie bez znaczenia był zapewne także fakt, że Dąbrowski uważany był za jednego z najzdolniejszych oficerów tej elity wojskowych, jaką stanowili wychowankowie Akademii Sztabu Generalnego. Symptomatyczne było odwiedzanie Dąbrowskiego w X Pawilonie przez generała Piotra Lebiediewa, jego wykładowcy geografii wojskowej w Akademii Sztabu Generalnego. Zresztą pobyt Dąbrowskiego w Cytadeli, spotkania z narzeczoną, jej uporczywe zabiegi i troska o Jarosława, wreszcie ślub w więzieniu jednały dla tej pary sympatię obserwatorów, a nawet przedstawicieli władz, widzących w tym romantyczną historię. Ulegać temu miał nawet Trepow. W każdym razie,

jak wspomina Pelagia, „od oficerów Rosjan, którzy wiedzieli, że jestem narzeczoną Jarosława, spotykały mię ułatwienia możliwe i współczucie dla Jarosława".

Było o co z takim uporem walczyć: w razie ujawnienia roli Dąbrowskiego w konspiracji wyrok mógł brzmieć jedynie — kara śmierci. Co tydzień w czasie odwiedzin w Cytadeli Pelagia informowała Dąbrowskiego o zachodzących wydarzeniach. „Jarosław — wspomina — chciał być *au courant* tego, co się działo w Warszawie. Z początku przy podaniu ręki dawałam mu karteczkę, a on całując moją rękę wsuwał mi karteczkę między palce językiem. Drżałam, aby nas przy tej operacji nie schwytano, bo chociaż karteczki były pisane kluczem Jarosławowi tylko znanym, to by jednak sprawę pogorszyło. Potem zmieniliśmy sposób korespondencji i porozumiewaliśmy się przez nakłuwanie liter na pewnych kartkach książki — a liczba sztuk bielizny przesyłanych do Cytadeli lub odbieranych była początkową stronicą. Odcyfrowaną treść tej korespondencji przesyłało się Naczelnikowi Rządu Narodowego Jankowi Białemu, Gillerowi — następnie Trauguttowi" [22]. Tym sposobem Pelagia stała się niejako kurierem utrzymującym łączność między Dąbrowskim a Komitetem Centralnym Narodowym, później zaś i z powstańczym Rządem Narodowym.

*

Upływające tygodnie przybliżały wybuch powstania w Królestwie Polskim [23]. Organizacja narodowa zwiększała swą siłę i zyskiwała coraz większy autorytet w społeczeństwie. Toteż od jesieni 1862 roku Komitet Centralny mógł zacząć ściągać „podatek narodowy", a zgromadzone dzięki temu pieniądze przeznaczyć na zakup broni niezbędnej dla walki z caratem. Spiskowcy mieli swych ludzi wszędzie: w wojsku, w policji, biurach rządowych, na kolei i poczcie. Szukano kontaktów i pomocy wśród re-

[22] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 15.

[23] Sytuacja polityczna w Królestwie w końcu 1862 r.: W. Przyborowski, *Historia dwóch lat*, t. 5; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 321 n.

wolucjonistów w samej Rosji i na zachodzie Europy. W Komitecie Centralnym zdawano sobie sprawę, że starcie z caratem jest nieuniknione.

Zdawał sobie z tego sprawę również Wielopolski. Postanowił więc zadać konspiracyjnemu ruchowi narodowemu cios ostateczny, który w przekonaniu margrabiego miał doprowadzić do rozgromienia spisku. Rano 6 października 1862 r. wzburzona Warszawa przeczytała zawiadomienie, że odbędzie się nowy pobór do wojska, ale nie, jak przewidywały ustawy, według urodzenia, a na podstawie imiennych list sporządzonych przez władze. Dla wszystkich stało się jasne, że celem tej „branki" jest usunięcie z kraju żywiołów rewolucyjnych. „Wrzód dojrzał, trzeba go przeciąć" — miał wówczas powiedzieć Wielopolski.

Komitet Centralny nie mógł biernie przypatrywać się brance, gdyż groziło to upadkiem jego autorytetu w społeczeństwie i załamaniem się całego ruchu patriotycznego. Trafnie pisze Tokarz, że „naród, który po latach ożywienia narodowego poddałby się bez zastrzeżeń brance, nie obroniłby się reformom Wielopolskiego i straciłby rację samodzielnego bytu, okazując wobec świata niemoc wewnętrzną" [24].

Szukano więc gorączkowo dróg wyjścia. „Karta o poborze" zapowiadała, że władza podziemna do branki nie dopuści. Ale jak? Ze wszystkich możliwych kombinacji zawsze wyłaniała się jedna radykalna droga wyjścia: ogłoszenie powstania w chwili branki. Decyzję taką podjęto na przełomie października i listopada 1862 roku, a przygotowanie planu powstania powierzono następcy Dąbrowskiego w Komitecie Centralnym Narodowym, Zygmuntowi Padlewskiemu. Wnet jednak zdania w Komitecie uległy podziałowi: jedni chcieli tylko „dyslokacji" poborowych, czyli ukrycia zagrożonej branką młodzieży poza Warszawą, drudzy rozpoczęcia powstania siłami ograniczonymi, jako rodzaju demonstracji, inni wreszcie ruchu ogólnego.

Ostatecznie na posiedzeniu Komitetu Centralnego Narodowego w dniu 3 stycznia 1863 roku postanowiono wybuch powstania w chwili branki. Rozpoczęto gorączkowe

[24] W. Tokarz, *Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów*, t. 1, Kraków 1914 s. 122.

przygotowania wojskowe, modyfikowano plany. Wywarł na nie wpływ niemały również Jarosław Dąbrowski.

Mury X Pawilonu, jak wiemy, nie stanowiły zbyt szczelnej przeszkody w kontaktowaniu się z Komitetem, a przede wszystkim z Zygmuntem Padlewskim. W początkach stycznia 1863 roku otrzymał on za pośrednictwem Pelagii „napisany ołówkiem na dwóch wielkich arkuszach" plan powstania opracowany przez Dąbrowskiego.

Nawiązywał w nim „Łokietek" do swych koncepcji z czerwca 1862 roku. Poważnie jednak zredukował teraz cele pierwszego uderzenia, rezygnując całkowicie z myśli opanowania Warszawy, gdzie dysproporcja sił powstańców i wojsk rosyjskich z góry skazywała stronę polską na niepowodzenie. Całą uwagę radził natomiast skupić na twierdzy modlińskiej. Dąbrowski proponował, by silny 4-tysięczny oddział organizacji warszawskiej podszedł skrycie pod twierdzę, a następnie opanował ją przy ścisłym współdziałaniu z oficerską organizacją spiskową w Modlinie. Liczył przy tym głównie na pomoc stacjonującej tam szkoły junkrów, która stanowiła trzon 2-tysięcznej załogi twierdzy. Broń i amunicja zgromadzone w Modlinie miały jego zdaniem wystarczyć do sformowania 50-tysięcznej armii powstańczej i umożliwić działania zaczepne przeciw wojskom carskim. Sama zaś twierdza miała się stać centrum powstańczym i miejscem ujawnienia Rządu Narodowego [25].

Na posiedzeniu Komitetu Centralnego w dniu 4 stycznia 1863 roku Padlewski zreferował założenia tego planu pozostałym członkom Komitetu, którzy przyjęli go entuzjastycznie. „Projekt był tak ogniście napisany, tak wymownie, Padlewski tak usilnie go popierał, okoliczności tak nagliły, że Komitet przyjął go za podstawę działań swoich" — pisał Oskar Awejde [26], a inny członek Komi-

---

[25] Plan J. Dąbrowskiego: W. Przyborowski, *Dzieje roku 1863*, t. 1, Kraków 1897 s. 36—37; M. Berg, *Zapiski*, t. 2 s. 268; O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 501; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 185 n.; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 22; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 161.

[26] *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*, s. 147. Por. tamże, s. 104.

tetu Jan Maykowski wspominając to decydujące posiedzenie zanotował: „Cały plan wydał się nam tak doskonałym, tak łatwym do przeprowadzenia i rokującym niechybne powodzenie, że wszyscy byliśmy olśnieni i z zapałem postanowiliśmy go przyjąć" [27].

Jak gorąca musiała być atmosfera w czasie tego posiedzenia Komitetu Centralnego, świadczy przedstawiony przez Stefana Bobrowskiego fantastyczny już zgoła projekt porwania, w przeddzień powstania, w biały dzień, z Nowego Światu lub Krakowskiego Przedmieścia, przejeżdżającego powozem namiestnika wielkiego księcia Konstantego i zmuszenia go do wydania rozkazu otwarcia bram twierdzy modlińskiej przed powstańcami [28].

Padlewski upoważniony przez Komitet miał przygotować realizację planu Dąbrowskiego. Nawiązał więc podobno kontakt z członkami oficerskiej organizacji spiskowej w Modlinie, którzy wyrazić mieli pełną gotowość ścisłego współdziałania przy opanowywaniu twierdzy. Opracował również plan powstania, które rozpocząć się miało właśnie od zajęcia twierdzy modlińskiej. Nawiązał nawet w szczegółach do czerwcowej jeszcze koncepcji Jarosława, mianowicie twierdzę zająć miał około 2-tysięczny oddział spiskowców warszawskich, dowodzonych osobiście przez Padlewskiego, z którym współdziałać miały także grupy płockiej organizacji narodowej. Zajęcie Modlina planował Padlewski na 26 stycznia. Miał to być jednocześnie sygnał do powstania w całym Królestwie Polskim. W wypadku powodzenia przewidywano w dalszej kolejności zajęcie przez powstańców Płocka, by tym sposobem na prawym brzegu Wisły, w północnej części Królestwa, oczyścić kraj z garnizonów rosyjskich i stworzyć wymarzone *place d'armes* konieczne dla organizowania armii powstańczej [29].

Optymistyczne rachuby Dąbrowskiego i Padlewskiego dość szybko się rozwiały. Na kilka dni przed planowanym atakiem na Modlin Padlewski otrzymał wiadomość, że władze rosyjskie przeprowadziły wymianę załogi twierdzy,

---

[27] J. Maykowski, *Pamiętniki*, Lwów 1909 s. 38.

[28] W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 1 s. 49.

[29] Tamże, s. 20, 24; W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski*, s. 186—189.

wyprowadzając z niej filar koncepcji Dąbrowskiego — szkołę junkrów [30].

W niespełna trzy tygodnie po przekazaniu swego planu Padlewskiemu dowiedział się Dąbrowski o wybuchu powstania. Jakkolwiek uprzednio sam parł do walki, teraz, przy tak na niekorzyść zmienionej sytuacji militarnej „uważał powstanie za zgubne, za nieszczęście dla kraju" [31]. Zapewne był zaskoczony terminem podjęcia walki, i być może Szwarce przekazał mu już wiadomość, że Komitet w grudniu 1862 roku postanowił odłożyć walkę zbrojną do wiosny. Pozbawiony dokładniejszych informacji nie wiedział nic o zmianach, jakie zachodziły we władzach organizacji narodowej. Nie mniej zaskoczony był również Szwarce, który aresztowany zaledwie na miesiąc przed wybuchem powstania, w oczach Jarosława uchodził za doskonale poinformowanego. „Struchlałem — pisze Szwarce — na taką wiadomość. Prawda, żem parł do jak najprędszego powstania, wiedząc, że długo się ruch powstrzymać nie da — alem nigdy nie przypuszczał, że zacznie się ono w zimie, śród styczniowych mrozów". Wkrótce jednak zaczął się zapatrywać na rozwój wypadków optymistycznie. „We mnie — kontynuuje zwierzenia — także otucha wstąpiła, otucha szalona, niewyrozumowana, ale oparta przecie na bardzo logicznych przypuszczeniach: wszakeśmy się umawiali [...] z Mazzinim i Garibaldim, z petersburskim rewolucyjnym komitetem i wiedziałem, że nam sprzymierzeńców nie zabraknie" [32].

*

Teraz dopiero więzienie stało się nie do zniesienia. „Kiedy wybuchło powstanie — pisze Pelagia Zgliczyńska — Jarosław przyjął tę wiadomość z głębokim smutkiem, ale potem ruchliwa jego fantazja zaczęła szukać środków wydobycia się z więzienia *à tout prix*, aby stanąć

[30] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 1 s. 47. Por. Z. Chądzyński, *Wspomnienia powstańca z lat 1861—1863*, Warszawa 1963 s. 73.

[31] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 16.

[32] B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 459—460.

w szeregach walczących" [33]. Czynnie chciał zmierzyć się z caratem, ratować ze swych koncepcji to, co jeszcze było do uratowania. Z niecierpliwością zaczął więc wsłuchiwać się w dochodzące do Cytadeli odgłosy wypadków rozgrywających się w Królestwie.

Marzył o walce w polu. Wiedział od Pelagii, że jego młodszy brat Teofil poszedł już do „partii", że potyka się z wrogiem w Płockiem i w okolicach Mińska Mazowieckiego. Przymusowa bezczynność dla człowieka tak ruchliwego, energicznego i pełnego temperamentu w czasie, gdy w całym Królestwie rozpalał się płomień powstania, była formalną męczarnią. Rwał się więc z więzów i układał plany wydostania się na wolność.

W końcu marca 1863 roku zażądał Dąbrowski od Rządu Narodowego przysłania mu do Cytadeli mapy północno-zachodnich okolic Warszawy oraz planu Cytadeli. Władze powstańcze spełniły te życzenia, a Pelagia szczęśliwie zdołała przekazać Jarosławowi obie mapy. Po uważnym ich przestudiowaniu, w pierwszych dniach kwietnia 1863 roku Dąbrowski powziął ostateczną decyzję i za pośrednictwem Pelagii przesłał Rządowi Narodowemu plan zorganizowania powstania i ucieczki więźniów z Cytadeli warszawskiej [34]. „Wiadomością tą — wspomina Janowski — byliśmy więcej niż zdumieni. Tylko Jarosław Dąbrowski mógł taką już nie śmiałą, ale zuchwałą myśl powziąć. Wezwaliśmy zaraz na naradę członków Komisji Wojny Kaczkowskiego i Gralewskiego. Po rozpatrzeniu tego szalonego projektu przyszliśmy do przekonania, że chociażby nie udało się Dąbrowskiemu opanować Cytadeli, to ucieczka choć

---

[33] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 16.

[34] Plan ucieczki: J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 1 s. 338 n.; O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 580—581; W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 2 s. 456—458; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 17—18; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 204—208; B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 460—462; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 22; A. Giller, *W Paryżu*, „Gazeta Narodowa" nr 158, 11 V 1871; P. O. Morozowa, *Materiały k biografii Bronisława Szwarce*, [w:] *Wosstanije 1863 g. i russko-polskije rewolucjonnyje swjazi 60-ch godow*, Moskwa 1960 s. 139.

części więźniów i Dąbrowskiego, i Szwarcego może się udać i że pozyskanie dla powstania tak dzielnego oficera byłoby bardzo pożądanym" [35]. Otrzymał więc Dąbrowski zezwolenie na przeprowadzenie planowanej akcji i obietnicę pomocy z zewnątrz.

Plan ucieczki z Cytadeli opracowany został przez Dąbrowskiego w porozumieniu z innymi współwięźniami, a zwłaszcza Bronisławem Szwarcem, „człowiekiem równie jak on odważnym i zdeterminowanym". Dla wielu z nich była to jedyna okazja odzyskania wolności, gdyż czekała ich śmierć lub dożywotnia katorga. Powstanie w X Pawilonie miało wybuchnąć w nocy z 11 na 12 kwietnia, to znaczy z niedzieli na poniedziałek prawosławnych świąt wielkanocnych. Jarosław znając zwyczaje panujące w armii carskiej i Cytadeli, przypuszczał, że znaczna część oficerów uda się do Warszawy, a żołnierze będą po prostu pijani i straże mniej czujne.

Wieczorem 11 kwietnia o godzinie dziewiątej miał Dąbrowski zgasić w swej celi świecę. Zgodnie z regulaminem w takim wypadku winien wejść do celi żołnierz, by ją ponownie zapalić. Zwykle drzwi celi pozostawały wówczas otwarte, a na korytarzu stawali czterej inni żołnierze warty. Dąbrowski zamierzał wystrzałami z rewolweru położyć ich trupem. Strzały miały być hasłem dla pozostałych więźniów, którzy po wyważeniu podpiłowanych uprzednio drzwi mieli rzucić się na warty i rozbroić je, a następnie otworzyć pozostałe cele pierwszego piętra i parteru X Pawilonu. Uzbrojeni w karabiny więźniowie winni stoczyć jeszcze walkę z wartami stojącymi na dziedzińcu i na zewnątrz budynku, poczem wycofać się z Cytadeli nad Wisłę, gdzie powinny na nich czekać wozy. Odwrót ten miał być osłonięty wysadzeniem w powietrze przez Dąbrowskiego prochowni twierdzy. Zamieszanie, jakie by wówczas powstało, miało ułatwić przedarcie się do oddziału powstańczego.

Od Rządu Narodowego Dąbrowski domagał się przysłania mu do X Pawilonu rewolweru i piłeczek do podpiłowania drzwi. Niezmordowana Pelagia około 4—5 kwietnia potrafiła przekazać rewolwer i piłeczki Jarosławowi

[35] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 1 s. 339.

w obecności dwu czuwających żandarmów! Oprócz tego Rząd Narodowy zobowiązany został do skierowania w pobliże Warszawy, w okolice Bielan, oddziału powstańczego, który mógłby przejąć uciekinierów. Miano także zaalarmować garnizon warszawski od południa, by odwrócić uwagę władz rosyjskich.

Jednakże pod Warszawą nie operował żaden z oddziałów powstańczych. Najbliższe znajdowały się dopiero w Podlaskiem i Mazowieckiem. Starając się zapewnić Dąbrowskiemu pomoc z zewnątrz rozpoczęto więc w pierwszych dniach kwietnia formowanie nowego specjalnego oddziału w lasach Puszczy Kampinoskiej. Trzon oddziału stanowili ochotnicy z warszawskiej organizacji narodowej, których nocą w zaplombowanych wagonach towarowych, w największej konspiracji, wywieziono z miasta. Dowódcą był major Walery Remiszewski, eks-oficer armii carskiej, kaukazczyk. W ciągu zaledwie tygodnia Remiszewski sformował oddział liczący około 250 ludzi uzbrojonych w połowie w kosy, reszta miała dubeltówki względnie nawet karabiny rosyjskie. Było również kilkanaście koni. Wkrótce też Remiszewski otrzymał rozkaz Rządu Narodowego, by podszedł z oddziałem w lasy na odległość kilkunastu kilometrów od Warszawy, tak by znalazł się tam 11 kwietnia i nocą wysłał silny rekonesans do Wawrzyszewa. Polecenia te zostały dokładnie przez Remiszewskiego spełnione [36].

Tymczasem w Cytadeli więźniowie robili ostatnie przygotowania. „Podciąłem — wspomina Szwarce — ostrzem od scyzoryka panel drzwi celi, tak żeby widać nie było, ale żeby jednym kopnięciem nogi mógł wylecieć" [37]. Niestety wszystkie te przygotowania nie zdały się na nic. Rosjanie, czy to ostrzeżeni, czy też tylko coś podejrzewający po ruchach oddziału Remiszewskiego, zdwoili czujność w Cytadeli, żołnierze byli trzeźwi, oficerowie na posterunkach. W Warszawie pojawiły się gęste patrole, a miasto

[36] Losy oddziału Remiszewskiego: Tamże, s. 339—341; W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 2 s. 458—462; S. Zieliński, *Bitwy i potyczki 1863—1864*, Raperswil 1913 s. 29—30.

[37] B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 462.

otoczył kordon kozaków. W tej sytuacji powstanie więźniów w X Pawilonie nie miało już najmniejszych szans powodzenia. Dąbrowski dał towarzyszom znak odwołujący całą akcję. „Z wielkim żalem usłyszałem zadzwonioną wiadomość, że powstania nie będzie, bo Moskale podwoili ostrożność" — napisał później Szwarce [38].

Członkowie Rządu Narodowego z niepokojem oczekiwali rozwoju wydarzeń. W niedzielę rano wiedziano już jednak wszystko: policja narodowa doniosła, że w Cytadeli panuje całkowity spokój, a wzmocnione posterunki kontroluje osobiście komendant twierdzy generał Jermołow. Było jasne, że akcja planowana przez Dąbrowskiego nie powiodła się. Wieczorem Pelagia Zgliczyńska złożyła Rządowi Narodowemu raport Dąbrowskiego wyjaśniający przyczyny odwołania powstania w X Pawilonie. Natychmiast też, 13 kwietnia, polecono Remiszewskiemu, by wycofał swój oddział w głąb lasów kampinoskich, gdyż polski wywiad wojskowy dowiedział się, że generał Krüdener otrzymał rozkaz przetrząśnięcia lasów rozciągających się na północny zachód od Warszawy. Starano się teraz już tylko ocalić oddział Remiszewskiego. Niestety i to się nie udało.

W południe 14 kwietnia w lesie zwanym Budy Zaborowskie partia Remiszewskiego została zaatakowana przez Rosjan w sile około 670 żołnierza piechoty i kawalerii. Po nierównej walce udało się kosynierom wyrwać z okrążenia, reszta jednak piechoty powstańczej z Remiszewskim na czele broniła się do upadłego. Padł Remiszewski, a wraz z nim przeszło 70 powstańców. Poległo lub było rannych również około 50 Rosjan. „Mieszkańcy Warszawy — wspomina Janowski — dowiedzieli się o tej bitwie dopiero, gdy Krüdener przez Aleje Jerozolimskie i Nowy Świat wracał jako triumfator, hucznie, z muzyką i śpiewami, prowadząc między szeregami owych czterdziestu kilku jeńców, pomiędzy którymi wielu było rannych. Kozacy pozaczepiali na pikach chorągiewki tych kilkunastu ułanów, co byli w oddziale, i krakuski pomordowanych. Jęk i płacz towarzyszył temu triumfalnemu pochodowi. Tak się skoń-

[38] Tamże.

czyła ta bardzo smutna sprawa. Żal był ogromny w Warszawie, bo to przeważnie jej młodzież" [39].

Tak oto rozwiały się nadzieje na opuszczenie murów Cytadeli przez Dąbrowskiego i współwięźniów. W szczelinie między belkami stropu celi pozostał na długie lata przyniesiony przez Pelagię rewolwer. Bezużyteczny, zardzewiały, znaleziony został w latach osiemdziesiątych w czasie jednego z remontów, a zdumione władze carskie stanęły przed jeszcze jedną zagadką [40].

Nieświadomi celu, jakiemu miał służyć oddział Remiszewskiego, mieszkańcy Warszawy oskarżali Rząd Narodowy o lekkomyślne narażenie powstańców. W tej przygnębiającej atmosferze członkowie Rządu odrzucili sugestie Dąbrowskiego, by przygotować nową akcję uwolnienia więźniów w Cytadeli. Słusznie też zauważa Pelagia, że „plan tego rodzaju raz nieudany nie da się uskutecznić po raz drugi — energia wyczerpuje się, podniecenie długo trwać nie może, a w końcu po ukończonych śledztwach wywieziono wkrótce z Cytadeli najdzielniejszych ludzi" [41].

W maju 1863 r., po otrzymaniu wyroku śmierci, wywieziony został z Cytadeli Bronisław Szwarce. Pozwolono mu jeszcze na ostatni spacer po dziedzińcu X Pawilonu. „Wszystkie okna cel — pisze — były zasłonięte owymi drewnianymi pytlami, które wpuszczają światło tylko z góry [...], ale na pierwszym piętrze, tam gdzie był mój dawny korytarz, pokazała się nad pytlem ręka kiwająca mi ostatnie pożegnanie; domyśliłem się, że to ręka Jarosława Dąbrowskiego" [42]. Tak pożegnali się dwaj przyjaciele z Komitetu Centralnego i główni organizatorzy niedoszłej do skutku ucieczki. Jarosław pozostał sam, a przed nim był jeszcze wyrok. Nie wypadało więc nic innego, jak próbować samotnie, przy użyciu podstępu czy wybiegu, ucieczki z Cytadeli.

Dotychczasowe śledztwo, trudne warunki życia więziennego, nie pozostawały bez wpływu na zdrowie Dą-

---

[39] J. K. Janowski, *Pamiętniki*, t. 1 s. 341.

[40] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 18.

[41] Tamże.

[42] B. Szwarce, *Dziesiąty Pawilon*, s. 467.

browskiego. „Niepowodzenie projektu ucieczki, bezsilność w chwili, gdy rozpaczliwa walka o wolność groziła upadkiem, złe wiadomości z obozów, których taić nie mogłam, w końcu przedłużanie się więzienia i życie bez ruchu wpłynęło nie tylko na przygnębienie moralne u Jarosława, ale i na cierpienia fizyczne" — wspomina Pelagia Zgliczyńska, która była osobą najlepiej zorientowaną [43].

W końcu udało się Dąbrowskiego umieścić w szpitalu twierdzy. Nasunęło mu to nowy plan ucieczki, tym razem stosunkowo prosty. Miał mianowicie wyjechać z Cytadeli w biały dzień, w powozie, którym przed szpital zajechać mieli przebrani za wyższych oficerów spiskowcy z organizacji warszawskiej. Sprawę ułatwiał fakt, że Dąbrowski siedział w Cytadeli w swym mundurze oficerskim. Pilnujących go żołnierzy rosyjskich miano „ugościć", jak to było praktykowane, herbatą z rumem, do którego w charakterze środka nasennego planowano dodać opium. Niestety Jarosław niepotrzebnie wtajemniczył w ten plan leżącego w tej samej sali członka organizacji miejskiej Mikołaja Epsteina, pragnąc i jego wyciągnąć z Cytadeli. Zbytnia ciekawość Epsteina wzbudziła podejrzenie władz, które na kilka godzin przed rozpoczęciem akcji „porwania" przeniosły Dąbrowskiego i jego towarzysza na powrót do X Pawilonu. Na szczęście Pelagia zdążyła w porę przestrzec organizatorów i powstrzymać ich od udania się do Cytadeli [44].

*

Tymczasem śledztwo zbliżało się ku końcowi. W rok po uwięzieniu 11 sierpnia 1863 roku odczytano Jarosławowi Dąbrowskiemu wyrok Sądu Wojenno-Polowego, w którym stwierdzono, że śledztwo nie udowodniło mu oskarżenia o należenie do tajnej organizacji rewolucyjnej [45]. Było to więc

---

[43] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 18. W 1861 r. Jarosław długo chorował na „żółciową gorączkę".

[44] Tamże.

[45] Pierwszy wyrok: M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 402; W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 9; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrow-*

właściwie uniewinnienie, jednakże wyrok ten nie został zatwierdzony, jak się wtedy mówiło: konfirmowany przez namiestnika, i Dąbrowskiego trzymano nadal w X Pawilonie. Ciosy zadawane przez władze carskie organizacji narodowej w czasie trwania powstania, nowe aresztowania wybitnych działaczy i przejmowane u nich papiery dostarczały dalszych dowodów obciążających również Jarosława i stawiających go w silnym podejrzeniu.

Wszczynając śledztwo, władze carskie miały głębokie przekonanie, że dostały w swe ręce nie szeregowego członka konspiracji, ale jednego z przywódców. To uzasadnione, jak wiemy, podejrzenie trzeba było jednak udowodnić. Komisja Śledcza miała już doświadczenie, a inkwizytorski instynkt podpowiadał jej, że mimo braku dowodów ma w swym ręku jedną z wybitniejszych postaci spisku. Dowody! Tych poszukiwano gwałtownie, zdobyto jedynie poszlaki, z niektórych faktów nie potrafiono zaś skorzystać. Jarosław i w śledztwie miał wyjątkowe szczęście. Zakończono nawet jego sprawę w samą porę.

Znaleziony u Dąbrowskiego fragment listu Warawskiego, jak wiemy, naprowadził władze śledcze na trop tajnej polskiej organizacji w Petersburgu. Rozpoczęło się w tej sprawie długie i mozolne śledztwo, które nie doprowadziło jednak do niczego, mimo że władze miały w swym ręku od kwietnia 1863 r. Emanuela Jundziłła, przywódcę Koła Oficerów po wyjeździe na pole walki Zygmunta Sierakowskiego. Ostatecznie dochodzenie w tej sprawie zakończono w połowie lipca 1863 r.[46], a więc wtedy, gdy decydowały się losy Dąbrowskiego w Sądzie Wojennym. Podobnie przedstawiał się wynik śledztwa w sprawie Zygmunta Padlewskiego i Zygmunta Sierakowskiego. Mimo, że i tym razem nie zgromadziło ono żadnych dowodów rzeczowych, władze wiedziały, że podejrzani należeli do grona przyjaciół Dąbrowskiego. Czekano więc nadal i spodziewano się zdobyć z czasem brakujące ogniwo, pozwalające na pełne udowodnienie winy.

ski, s. 23 błędnie podaje 14 VII, a w życiorysie w PSB również błędnie 14 VIII, a za nią Przybyszewski, *Pisma*, s. 163 i Z. Szymański, *Jarosław Dąbrowski*, s. 41.

[46] W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 9—10.

Nie mylono się. Wkrótce do Warszawy zaczęły napływać informacje o ponownym aresztowaniu kapitana Ferdynanda Warawskiego. Zarzuty zgromadzone przeciwko Warawskiemu w pełnym świetle ukazały Komisji Śledczej znaczenie tego fragmentu listu, jaki znaleziono u Dąbrowskiego. Nie było wątpliwości, że obu oficerów łączyła działalność niepodległościowa. „Łokietek" bronił się nadal energicznie i spokojnie odpierał ataki Tuchołki. Sprzyjała mu także rywalizacja między Bergiem a Murawiewem. Berg, nie cierpiący „Wieszatiela", odmówił przekazania Dąbrowskiego w ręce wileńskiej Komisji Śledczej [47]. Jednakże po kilku miesiącach Murawiew przesłał akta sprawy Sierakowskiego do Warszawy, a wkrótce potem, w grudniu 1863 roku, nadesłano papiery Łabudzińskiego znalezione przez kijowskie władze śledcze [48], co pogorszyło sytuację Dąbrowskiego, ale nie mogło mieć decydującego znaczenia. Czas jednak pracował na jego niekorzyść. W trakcie tysięcy przesłuchań aresztowanych lub pojmanych z bronią w ręku powstańców paść musiało w końcu i nazwisko Dąbrowskiego. Na razie jednak Komisja gromadziła dowody mniejszej wagi: jakieś papiery przejęte u krewnej „Łokietka", pani Kursell, drobne fakciki zebrane w czasie kilku rewizji u ciotek Piotrowskich, więcej jeszcze przypuszczeń i podejrzeń. Poważniejszym było aresztowanie, a następnie skazanie na zesłanie trzech pań Piotrowskich, którym udowodniono w początkach 1864 r. kontakty z organizacją powstańczą [49]. Pośrednio godziło to również w Dąbrowskiego.

W marcu 1864 r., jak wspomina Pelagia: „Tuchołko znalazł jakiś punkt czarny, a wtedy poczciwy Bergmann w nocy przyjechał sam, aby naradzić się nad sposobami ratunku. Na drugi dzień z podaniem w ręku byłam u Trepowa prosząc go, aby był orędownikiem u Berga i wyrobił mi swoim wpływem pozwolenie ślubu — gdyż w razie wysłania mego narzeczonego chciałabym mu towarzyszyć i dzielić jego dolę" [50].

---

[47] P. Dąbrowska, *Pamiętnik,* s. 19.

[48] WRPR t. 1 s. 328.

[49] E. Przybyszewski, *Pisma,* s. 163.

[50] P. Dąbrowska, *Pamiętnik,* s. 19.

Energiczna narzeczona ujęła wszystko w swoje ręce. Przełamała opór przerażonej tym pomysłem rodziny i uzyskała zezwolenie władz. W dniu 5 kwietnia 1864 r. w sali Sądów Wojennych X Pawilonu odbył się niecodzienny, a może nawet pierwszy w tych murach, ślub Jarosława Dąbrowskiego z Pelagią Zgliczyńską.

Wspominając ten dzień napisze później Pelagia: „Jarosław w pełnym mundurze kapitana sztabu, w orderach z Kaukazu, tylko bez szabli, wyglądał wspaniale; mój strój składał się z bardzo skromnej sukni białej i welonu [...] Były drużki i drużbowie, i przyjaciół trochę — 20 osób składało orszak. Wielu kolegów mego męża, Polaków i Rosjan czekało na drodze do X Pawilonu, aby mi przesłać salutowaniem ukłon choć z daleka" [51]. Potem jeszcze kilka godzin rozmowy w obecności żandarma i rozstanie. W nocy dochodziły tylko z cel śpiewy i toasty: to więźniowie obdarowani przez Pelagię winem, tortami i ciastami zorganizowali równie niecodzienną ucztę weselną.

Rozstając się ze swą młodą żoną Jarosław nie przypuszczał, że w czasie następnego spotkania już oboje będą w tej samej sytuacji więźniów Cytadeli. W kilka dni po ślubie Pelagii złożyła nocną wizytę carska policja i po skrupulatnej rewizji polecono jej „ubrać się, wziąść co [...] potrzebne, nawet pościel i materace". Był to znak złowróżbny: zapowiadał bowiem dłuższy pobyt pod żandarmską opieką. Aresztowanie spowodowane było nieostrożnością konspiratorów: w mieszkaniu, które wynajęła Pelagia, znajdowały się tajne druki i nieco broni. Pelagia te kompromitujące rzeczy częściowo spaliła, a resztę przekazała organizacji powstańczej. Wkrótce jednak wskutek aresztowań carska policja dowiedziała się o miejscu ich przechowywania. Wprawdzie przy rewizji nic kompromitującego nie znaleziono, tym niemniej obciążono żonę Jarosława podejrzeniem o kontakty z Rządem Narodowym. Śledztwo prowadzone przez Tuchołkę nie zdołało nic Pelagii udowodnić. Nie miało to zresztą dla władz carskich większego znaczenia.

Po miesiącu przesłuchań, 14 maja 1864 r. Tuchołka jako przewodniczący Tymczasowej Komisji Śledczej pisał

---

51 Tamże.

do namiestnika Berga: „Pelagię Dąbrowską, która jest krewną i mieszkała razem z zesłanymi do cesarstwa Piotrowskimi, znanymi ze swoich rewolucyjnych przekonań i działalności, i która była również przeniknięta takowymi, czego dowodzi także jej małżeństwo ze sztabskapitanem Dąbrowskim, z którym była związana jeszcze przed ślubem, Komisja uważa za kobietę szkodliwą i nie wątpiąc w to, że ona współdziałała w ukryciu i zniszczeniu wyżej wspomnianych papierów, wnosi wysłać ją na osiedlenie bez prawa powrotu do jednej z oddalonych północno-wschodnich guberni" [52]. Wyrok ten konfirmowany przez Berga stał się prawomocnym. Pelagia uzyskała jednak tyle, że zamiast do guberni archangielskiej, jak początkowo zdecydowano, pozwolono jej udać się do Ardatowa w guberni niżegorodzkiej, gdzie od kilku miesięcy przebywały już jej ciotki Piotrowskie. Po zakończeniu śledztwa, w drugiej połowie maja 1864 r. przeniesiono Pelagię z więzienia na Pawiaku do X Pawilonu. Był to tylko etap pośredni w drodze na „posielenie" do Ardatowa.

Te kilka dni wspólnego więzienia w X Pawilonie potrafił Dąbrowski odpowiednio wykorzystać. W czasie dwu spotkań z Pelagią wyłożył jej swój plan ucieczki z drogi na Syberię. „Wyślą mnie na Syberię mówił — ja zaś ucieknę, skąd — nie wiem. Zapamiętaj dobrze, co ci mówię: jeżeli odbierzesz list z podpisem moim zakończonym znakiem spiralnym śmiałym i długim, to trzeba użyć rozczynu [...] list bowiem będzie pisany odpowiednim do roz-

---

[52] *Proces Romualda Traugutta*, t. 3 s. 53. Pelagia Dąbrowska została aresztowana prawdopodobnie 14 lub 15 kwietnia 1864 r. Zob. zawiadomienie oberpolicmajstra Friedericksa o aresztowaniu: *Proces Romualda Traugutta*, t. 2 cz. 1 s. 325; tamże, t. 2, cz. 1 s. 330—331, cz. 2 s. 9—10, 40, 52—53, 291, 296, 336, t. 3 s. 52—53: zeznania Pelagii i innych dotyczące jej sprawy. Uwięzienie i wyrok: AGAD, Zarząd Generał-Policmajstra Królestwa Polskiego Nr 12: Spis wysłanych na osiedlenie, s. 642; tamże, Tymczasowa Komisja Śledcza: spisy politycznych przestępców, s. 46 nr 36; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 19—21. O ślubie i aresztowaniu zob. też: P. Lebiediew, *Poslednjaja polskaja smuta. Rozskazy oczewidca 1861—1864*, „Russkaja Starina", t. 12: 1875 s. 130.

czynu atramentem chemicznym — odpisywać mi będziesz w takiż sposób" [53]. W początkach czerwca Pelagia razem z innymi zesłańcami pod strażą wyruszyła na zesłanie.

„Pomimo wczesnej pory — pisze w swym pamiętniku — i tajemnicy, w jakiej zwykle wywożono, tłumy zaległy ulice, a pomiędzy tłumami od czasu do czasu spostrzegałam twarze znajomych i wojskowych, którzy mnie nieznacznie żegnali. [...] Przed dworcem na Pradze gromadka moich znajomych i przyjaciół chciała zbliżyć się do drzwiczek wagonu, nie pozwolono, ale wszystko, co przynieśli moi zacni wierni druhowie, było mi oddane; młodzi oficerowie sami się ofiarowywali z oddaniem tej usługi. W mgnieniu oka wagon nasz był przepełniony wiktuałami, owocami, cukrami, tak że nie miałyśmy gdzie siedzieć. Z daleka przesyłano mi pożegnania, uściski, miłe i drogie słowa, a ja polecałam biednego opuszczonego Jarosława. Jechałyśmy wygodnie drugą klasą i same. Obok nas konwój złożony z jakiegoś starszego oficera i kilku młodych" [54].

W Pskowie, do którego przyjechali 5 czerwca 1864 roku, zatrzymano konwój Pelagii przez kilkanaście dni, w czasie których pozwalano nawet zesłankom na spacery po mieście. Po dwóch tygodniach wysłano Pelagię wraz z innymi pociągiem przez Petersburg do Moskwy, a po trzech dniach dalej do Niżnego Nowogrodu (obecnie Gorki), również koleją, tylko w daleko gorszych warunkach niż uprzednio, we wspólnych wagonach. Tam też w więzieniu etapowym spotkała się z ciotkami Piotrowskimi. We względnej swobodzie (wolno im było udawać się do miasta) spędziły cały lipiec 1864 roku. Wreszcie na ich własną prośbę gubernator Odincow wyznaczył Pelagii i paniom Piotrowskim jako miejsce osiedlenia miasteczko Ardatów leżące w południowej części guberni.

*

Po wyjeździe Pelagii Jarosław nadal pędził monotonny żywot carskiego więźnia. Doczekał się już aresztowania i stracenia Traugutta wraz z towarzyszami. Przewijający

[53] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 21.

[54] Tamże, s. 22.

się przez cele X Pawilonu wciąż nowi więźniowie świadczyli o jeszcze jednym zwycięstwie caratu nad narodem polskim, a sprawa Dąbrowskiego nadal pozostawała w zawieszeniu. Tęsknił za żoną, skarżył się, że jest „otoczony jednostajnością, a uczucia i myśli przykro wylewać na papier, który ulega cenzurze" [55]. Martwił się losem „Peli", pocieszał nadzieją rychłego spotkania, z niecierpliwością czekał na każdą wiadomość. „Odczytywać te listy, unosić się marzeniem za Pelcią, śledząc myślą każdy krok Jej, jest to dzisiaj moją jedyną rozrywką i pociechą" [56]. Doradzał Pelagii naukę języka angielskiego, kierował lekturą. Wybierał książki wartościowe i miał ambicję wpływania przynajmniej w ten sposób na jej intelektualny rozwój. Za pośrednictwem swych warszawskich przyjaciół posyłał do Ardatowa francuskie powieści Wiktora Hugo i Gustawa Flauberta, książki z dziedziny psychologii, filozofii i historii Eleonory Ziemięckiej, Wiktora Cousina, François Jules Simona, François Guizota, Józefa Kremera. Zachęcał do studiowania ekonomii politycznej. „Prawa ekonomii politycznej są również zajmujące dla każdej istoty myślącej, bo na nich się opiera rozwój ludzkości. Dobrobyt bowiem jest podstawą cywilizacji, a ta ostatnia prowadzi za sobą moralność" — pisał w jednym z listów, dodając jednocześnie, że są to „prawa, które dziś już prawie rządzą losami ludów" [57].

Korespondencja ta zbliżała ich, dawała możność wymiany myśli i uzgadniania poglądów. „List Twój, moja droga — pisał Jarosław w listopadzie 1864 — był dla mnie tym przyjemniejszy, że znalazłem tam kilka Twoich zdań, kilka poglądów — takie listy pozwalają nam wpływać jedno na drugie, zbliżają nasze pojęcia i przygotowują tę jedność myśli i uczuć, która da Bóg będzie nas kiedyś ożywiać". Wtedy też wypowiedział się szerzej na temat sprawy kobiet. „Kiedy siła fizyczna — pisał — odgrywała ogromną rolę w świecie, wtedy rozumie się, kobieta musiała zajmować stanowisko zależne, zupełnie podrzędne, nie dosyć tego, zeszła nawet na stanowisko zabawki, cacka

---

[55] *Listy*, s. 28—30: do Pelagii 2 VII 1864.

[56] Tamże, s. 31: do Piotrowskich 13 VII 1864.

[57] Tamże, s. 39—40: do Pelagii 8 IX 1864.

jakiegoś. Takie stanowisko, z małymi odmianami, dotrwało do naszych czasów, a głównym tego powodem było wychowanie, które starało się rozwinąć to tylko w kobiecie, co może olśnić umysły, co mogło zrobić z kobiety kwiatek piękny, lecz bezużyteczny, istotę czarującą, lecz słabą, bez myśli i samodzielności.

Dziś są inne okoliczności, dziś już świat dąży do tego, aby nie gruba siła materialna, lecz inteligencja, prawo rządziły. Stanowisko więc kobiety powinno zupełnie się odmienić, bo dziś już nie ma powodu, aby prawa płci jednej różniły się od praw płci drugiej, lecz zdobycie tych praw zależy od samej kobiety, a polem tej zdobyczy jest nauka". Przyznając, że „powołaniem kobiety jest rodzina", dodawał dalej: „To powołanie tak szczytne i święte, podług mego zdania, nie pozbawia kobietę praw ludzkich i obywatelskich; przeciwnie uświęca je, a więc wymaga od niej ukształcenia pozwalającego godnie tych praw używać" [58].

Stale pisał o swym doskonałym samopoczuciu i zdrowiu. Były to jednak tylko słowa uspokojenia dla Pelagii. Tak długie więzienie nie mogło bowiem pozostać bez ujemnego wpływu. Raz jeden tylko napomknął szczerze: „Pamiętaj, że Twoje kochane oczy mają mi zastąpić moje, bo wzrok mój osłabiony więzieniem wymagać będzie zapewne ostrożności w czytaniu. Dziś nawet w większej części czyta mi głośno mój kolega" [59].

„O sobie cóż Wam napiszę? Nic nowego, smutno i głucho, jak zwykle w więzieniu; marzę o przyszłości, buduję zamki na lodzie na przyszłość, nareszcie czytam, i czytam". Po dwu miesiącach dodawał: „Cóż może być nowego dla człowieka znajdującego się trzeci rok na przestrzeni czterdziestu kwadratowych kroków?" [60] Wbrew tym słowom właśnie w tym czasie decydowały się losy Jarosława Dąbrowskiego.

W ostatnich dniach czerwca 1864 roku odwiedził Jarosława generał Lebiediew, który chwalił Pelagię za postawę w więzieniu oraz przyniósł informację, że jego spra-

---

[58] Tamże, s. 47—48: do Pelagii 12 XI 1864.

[59] Tamże, s. 49—50: do Pelagii 12 XI 1864.

[60] Tamże, s. 32 i 40: do Piotrowskich 13 VII i do Pelagii 8 IX 1864.

wa znajduje się aktualnie w Audytoriacie Polowym i w ciągu kilku tygodni będzie ostatecznie załatwiona. Jarosław znając wyniki dotychczasowego śledztwa mógł się spodziewać, że wyrok nie będzie ciężki. Zastosował też wobec władz kilka manewrów mających świadczyć o jego lojalności: pisał między innymi do zdumionej Pelagii, że życzy sobie powrotu z emigracji do kraju brata Teofila. Nie tracił otuchy, zwłaszcza że przyjaciele i znajomi nadal troskliwie opiekowali się więźniem Cytadeli. Donosząc o tym żonie pisał żartobliwie: „napiszę ci o panu Julianie: pieści mnie okropnie, zasypuje mnie ciągle całymi górami różnych wiktuałów tak, że jeżeli zostanę jeszcze kilka miesięcy w kozie, z człowieka umiarkowanego wykieruję się na nowego Lukullusa" [61].

Spokój ten szybko jednak prysnął i zbierające się od jesieni 1863 roku ciężkie chmury nad głową Jarosława zagrażały jego życiu. Władze carskie wpadły wreszcie na trop właściwej działalności „Łokietka" i jego *dossier* pęczniało gwałtownie.

W ręce policji dostali się ludzie najwięcej wiedzący o Dąbrowskim. Wielu z nich nie miało tej siły charakteru co Jarosław. Wkrótce też zaczęli mówić dużo i nie tylko o sobie. W sierpniu 1864 r. aresztowano Witolda Miładowskiego, jednego z dowódców powstania, byłego członka petersburskiego Koła, który w śledztwie zeznał o dzia-

---

[61] Tamże, s. 29—30: do Pelagii 2 VII 1864. Por. *Proces Romualda Traugutta*, t. 2, cz. 2 s. 333. Dąbrowskim opiekowała się również krewna Pelagii — Antonina Łahodowicz, której pomoc przydała się także Pelagii w okresie uwięzienia. W tym czasie Teofil Dąbrowski przebywał na emigracji w Dreźnie. Uprzednio brał udział w powstaniu i „dobrze zasłużył się sprawie Narodowej" jako Organizator Wojenny Powiatu Radzyńskiego w woj. podlaskim. Por. zaświadczenie wydane przez gen. M. Kruka-Heydenreicha, Drezno 24 V 1864, BN rkps 8954 II. Dn. 8 VII 1863 T. Dąbrowski otrzymał upoważnienie do reprezentowania RN przy chrzcie Leopolda Plucińskiego, „chrześniaka Narodu", syna komisarza wojennego przy oddziale ostrołęckim. Por. *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—1864*, Wrocław 1968 s. 574.

łalności Dąbrowskiego w stolicy carów, a co więcej ujawnił również istnienie w Petersburgu Komitetu polskiego złożonego z Witalisa Opockiego, Emanuela Jundziłła, Władysława Kossowskiego i Józefata Ohryzki. Po tych rewelacjach aresztowania zatoczyły szeroki krąg. W lipcu 1864 r. zamknięto Maksymiliana Czerniaka, a we wrześniu w Kijowie Władysława Kossowskiego. Wszyscy aresztowani znali doskonale szczegóły działalności Jarosława Dąbrowskiego, a ich zeznania groziły rozszyfrowaniem jego roli.

Organizacja narodowa mimo ciosów, jakie otrzymała, działała jeszcze sprawnie. Zwłaszcza wywiad i policja narodowa. Toteż natychmiast poinformowano o wszystkim siedzącego w Cytadeli Dąbrowskiego. Nie było czasu do stracenia, należało przyspieszyć ostateczne zakończenie sprawy, nim Komisja Śledcza otrzyma obciążające Jarosława zeznania z Wilna, Kijowa i Petersburga. W tym celu 16 września 1864 roku Jarosław Dąbrowski wystosował list do namiestnika Berga. „Dnia 2 (14) sierpnia 1862 roku — pisał — zostałem uwięziony, a dnia 18 (30) grudnia tegoż roku oddany pod sąd wojenny, który wyrokiem z dnia 30 lipca (11 sierpnia) 1863 roku uznał mnie niewinnym, pozostawiając jednak w podejrzeniu. Dwadzieścia pięć miesięcy więzienia w X Pawilonie Aleksandrowskiej Cytadeli zniszczyło zupełnie me zdrowie. Wzgląd ten zmusza mnie prosić najpokorniej Waszą Ekscelencję, by nakazał łaskawie raz już skończyć mą sprawę i zezwolić mi zamieszkać w guberni symbirskiej w miasteczku Ardatowie, gdzie obecnie przebywa moja żona!" Po kilku dniach Berg rozkazał „bezzwłocznie ukończyć sprawę i wytłumaczyć się, dlaczego nie załatwiono jej dotychczas!" Komisja Śledcza łatwo wytłumaczyła Bergowi, że przetrzymywany Dąbrowski potrzebny był do konfrontacji z innymi aresztowanymi spiskowcami i powstańcami. „W istocie Dąbrowskiemu powinno być zupełnie obojętne — miał się wyrazić Berg — krócej czy dłużej przeciągnie się jego sprawa, gdyż ostatecznie zawsze czeka go szubienica jako członka aż pięciu różnych rządów narodowych, a przy tym poszlakowanego także i o inne sprawki terrorystyczne!" [62]

---

[62] M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 402—403. Dąbrowski pomylił się co do daty: sądowi wojennemu został przekazany przez Ko-

Istotnie położenie Jarosława nie było łatwe. Zdołano już zgromadzić przeciwko niemu wiele obciążającego materiału, choć nie wszystko jeszcze Komisja Śledcza wiedziała. Wystarczyło to w każdym razie Sądowi Wojenno-Polowemu w Cytadeli do wydania w końcu października lub w pierwszych dniach listopada 1864 roku wyroku. Podobno Sąd Wojenno-Polowy skazał wówczas Dąbrowskiego na karę śmierci. Audytoriat Polowy, który następnie przejął akta sprawy, uznał Dąbrowskiego winnym zdrady państwa za założenie w Petersburgu konspiracyjnej organizacji mającej na celu rewolucyjną propagandę oraz przygotowanie powstania przeciw Rosji. Dnia 24 października (5 listopada) 1864 roku Audytoriat Polowy swą sentencję przedstawił namiestnikowi Bergowi, który ją w pełni aprobował 10 listopada. Ostatecznie skazano Dąbrowskiego na „pozbawienie praw stanu, szlachectwa, oficerskiego stopnia, medalu i Orderu Świętego Stanisława i zesłanie do ciężkich robót na lat piętnaście, połączone z konfiskatą wszelkiego, bądź to oddziedziczonego, bądź osobiście nabytego mienia" [63]. Czekały go kopalnie w Nerczyńsku.

Ogłaszanie wyroków w Cytadeli odbywało się nocą i w formie, która była dodatkową szykaną moralną. „Przeprowadzono nas — wspomina jeden z więźniów — słabo oświetlonymi korytarzami do obszernej izby, w której prócz łojowej świecy słabo zatkniętej w środku podłogi w piasek nic literalnie nie było. Brudne ściany owej izby przy żółtym świetle łojówki i blade zmęczone twarze nasze dziwnie ponury dawały widok. Wyglądaliśmy wszyscy już nie jak skazani, ale jak potępieńcy. Najlepsi zna-

misję Śledczą już 8/20 XI 1862, AGAD, Stała Komisja Śledcza Nr 2, k. 80—81.

[63] Drugi wyrok: M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 403; AGAD, Tymczasowa Komisja Śledcza Nr 3: Alfabetyczne spisy uczestników powstania styczniowego, k. 213—214; tamże, Zarząd Generał-Policmajstra Królestwa Polskiego, Nr 4 s. 611 l. 1251; W. Lejkina-Swirskaja, Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 11; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 164; B. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 597; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 208—209; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 139; „Ojczyzna" nr 127, 28 XII 1864.

jomi mało z sobą mówili. Na każdej twarzy widać było, że pod czerepem nie arcywesoło krzyżują się myśli. Co chwila wchodzili nowi ludzie, każdy stawał, gdzie znalazł wolny kawałek miejsca i niby kamieniał. Nad drzwiami izby nie było wprawdzie napisu «Tu nie ma nadziei», ale to pewna, że jej tam w naszych sercach nie było. Około godziny 12 przyszło kilku wojskowych z plikami papierów, którzy zatrzymali się na korytarzu przy drzwiach owej izby. Wtedy kazano nam pojedynczo wychodzić, każdego wychodzącego pytano o nazwisko, a gdy je powiedział, jeden z oficerów wymawiał: 20 lat ciężkich robót, w kopalniach, na całe życie, na 15 lat, znowu na całe życie itd. W taki sposób w nocy w kazamacie ogłaszano carskie wyroki" [64].

Tak też w nocy 17 listopada 1864 roku usłyszał swój wyrok Jarosław Dąbrowski. Bez przesady można powiedzieć, że był to czas najwyższy. Każdy dalszy dzień zwłoki groził Dąbrowskiemu katastrofą. Otóż w tym samym czasie, gdy Berg skazywał Jarosława na katorgę, zaczął mówić przetrzymywany w wileńskim więzieniu Oskar Awejde, który w ciągu kilku tygodni złożył obszerne zeznania o działalności Dąbrowskiego w Warszawie do sierpnia 1862 r. Ponownie aresztowano również Ferdynanda Warawskiego i oddano do dyspozycji warszawskiego sądu wojennego. W ciągu listopada 1864 roku Warawski i wcześniej już aresztowani i przesłuchiwani w Wilnie Kossowski, Czerniak, Miładowski, Waśkowski wyjawili wszystko, co wiedzieli o petersburskim Kole Oficerów Polaków i działalności Dąbrowskiego. W połowie grudnia wileńska Komisja Śledcza dyrygowana przez Murawiewa była już dobrze zorientowana w roli, jaką odgrywał Jarosław w Petersburgu i Warszawie [65]. Murawiew ponownie zażądał wydania Jarosława. Przesłane do Warszawy materiały śledcze wywołały tam konsternację: należało zawrócić Dą-

[64] T. Burzyński, *Wspomnienia z czasów młodości*, s. 218—219.

[65] W. Lejkina-Swirskaja, W. Szidlowskaja, *Polskaja wojennaja organizacija*, s. 10—16; WRPR t. 1 s. 286—287, 276—280, 295—296, 305—306, 313, 328, 334, 339—340; O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, s. 138 n., 153, 408, 444, 449—460, 491—493, 501, 580—581.

34. Zygmunt Miłkowski.

35. Ludwik Mierosławski.

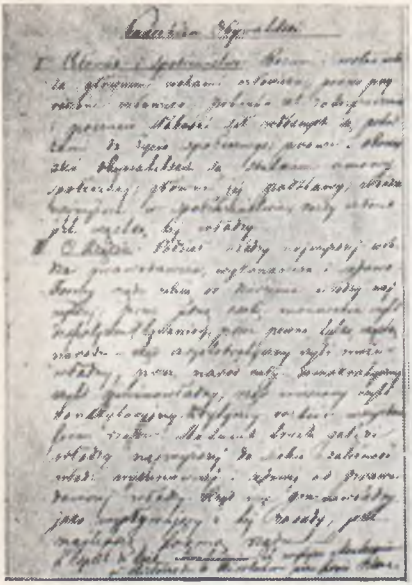

36. Autograf *Katechizmu Obywatelskiego.*

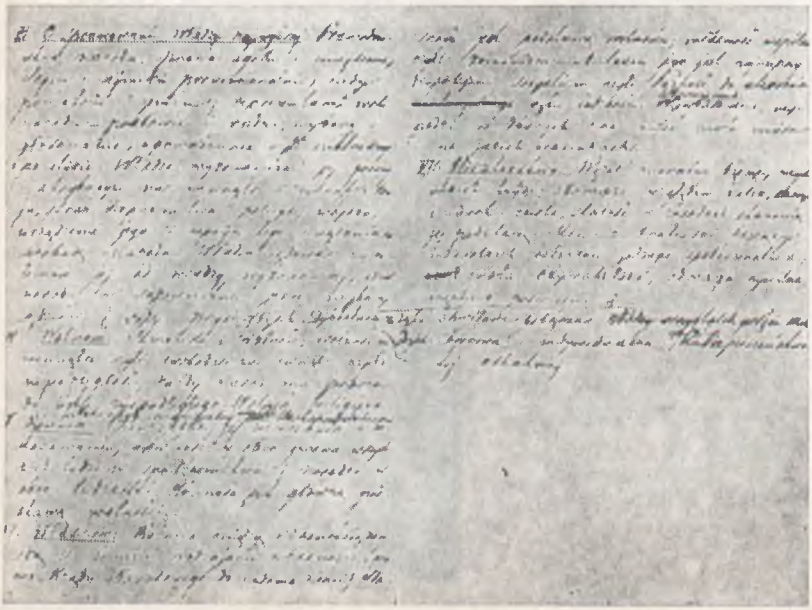

browskiego z drogi na Sybir. Było jednak za późno: Jarosław realizował już swój plan naszkicowany w czasie ostatniego spotkania z Pelagią w murach Cytadeli.

*

Następnego dnia po ogłoszeniu wyroku, o świcie 19 listopada 1864 roku, rozpoczął Dąbrowski swą etapową wędrówkę na Sybir. Do Moskwy, a właściwie do Kazania, gdzie zbiegały się wszystkie szlaki katorżnicze, więźniowie z Królestwa Polskiego, Litwy i Ukrainy podążali względnie szybko dzięki istniejącym liniom kolejowym i wykorzystaniu dróg wodnych. Prawdziwie katorżnicza droga zacząć się miała dopiero od Kazania. Tym niemniej i ten pierwszy odcinek był już dla więźniów dużym udręczeniem. Benedykt Dybowski, który w tym samym mniej więcej czasie wyruszył na syberyjską katorgę, opisał szczegółowo typową drogę skazańców. „Wyprowadzają mnie z gmachu w czasie cieni nocnych, wiodą do jakiejś sali półciemnej, tu zakuwają pewną część więźniów w kajdany, następnie wiodą wszystkich z tej sali przed Cytadelę, gdzie stoją wozy, żołnierze otaczają nas i ruszamy pieszo, a tylko kobiety jadą wozem. Nie kazano wdziewać nam stroju katorżniczego, nie golono przez pół głowy, jak to czynią zwykle sądzonym do katorgi" [66]. Te ostatnie szczegóły w wypadku Dąbrowskiego okazały się zbawienne, gdyż poważnie ułatwiły planowaną ucieczkę.

W przechodzie przez miasto żegnały ich tłumy warszawiaków i znajomych. Waszkowski, ostatni powstańczy Naczelnik Miasta Warszawy, przez swych ludzi rozdawał zesłańcom ulotki i odezwy świadczące, że Polska podziemna jeszcze walczy. Działały także komitety obywatelskie, które starały się zaopatrywać skazańców w ciepłą odzież, obuwie oraz pieniądze [67].

---

[66] B. Dybowski, *Pamiętnik*, s. 19—20.

[67] L. Mężyński, *Wspomnienia z powstania styczniowego i syberyjskiej katorgi 1863—1869*, Tarnopol 1910 s. 39. O podróży więźniów na zesłanie i więzieniu etapowym w Moskwie por.: L. Żychliński, *Przygody więźnia politycznego zesłanego do kopalni nerczyńskich w Syberii na lat 20 do taczek i jego pię-*

W podobnych warunkach odbywał swą drogę na katorgę Jarosław Dąbrowski. Z Warszawy wyjechali wprawdzie pociągiem, ale w wagonach towarowych, przystosowanych do przewozu więźniów. „Wagony, w których zajęliśmy miejsca — wspomina taką podróż jeden z zesłańców — były urządzone w sposób następujący: pośrodku wagonu wzdłuż znajdowała się podłużna ławka, na której umieszczono nas tak, że siedzieliśmy w pośrodku wagonu, plecami do siebie, jeden przy drugim. Naokoło ścian zewnętrznych były umieszczone także ławki, na których przy ścianach dłuższych siedzieli żołnierze z karabinami jeden przy drugim, zaś na ławkach przy poprzecznych ścianach wagonu siedzieli jeden przy drugim żandarmi uzbrojeni w kawalerzyckie pałasze i rewolwery, naturalnie wszyscy z nabitą bronią" [68].

W ten sposób przez Białystok, Wilno i Dyneburg dojechali zesłańcy do Pskowa, skąd po krótkim postoju w tamtejszym wielkim więzieniu etapowym powleczeni zostali dalej przez Petersburg do Moskwy. W starej stolicy carów grupa zesłańców, w której był Dąbrowski, stanęła 11 (23) listopada 1864 roku. Początkowo umieszczono ich w miejskim areszcie policyjnym, a po dziesięciu dniach przewieziono do tak zwanego „Kałymażnego Dworu", jednej z największych „tiurm" etapowych [69], przerobionej

---

cioletni tam pobyt, Poznań 1884 s. 3—10; *Etapami na Syberię. Obrazy i wspomnienia*, Warszawa 1916; M. Gralewski, *Listki z niewoli. Pamiętnik*, Lwów 1873 s. 24 n.; J. Stella-Sawicki, *Ludzie i wypadki z 1861—1865 r. Obrazki z powstania*, t. 2, Lwów 1894 s. 68 n.; W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania*, t. 4 s. 9 n.; B. Dybowski, *Pamiętnik*, s. 25—29.

[68] L. Mężyński, *Wspomnienia*, s. 37; W. Zapałowski, *Pamiętniki*, t. 2 s. 44—45.

[69] A. Korzon, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego z więzienia w Moskwie*, „Slawia Orientalis", R. 13: 1964 nr 1 s. 73; J. Krzesławski, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, „Niepodległość" t. 2: 1930 s. 73; T. F. Fiedosowa, *Polskij komitet w Moskwie i rewolucjonnoje podpolje 1863—1866*, [w:] *Rewolucjonnaja Rossja i rewolucjonnaja Polsza. Sbornik statej*, Moskwa 1967 s. 122; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 140.

z dawnych stajen carskich. „Przerobione one zostały na sale więzienne — wspomina Dybowski — w nich urządzono podwójne nary głowami do siebie zwrócone. Na dosyć wysokiej podstawie z półbelek ułożono grube deski, luźnie do siebie przystające, pod tymi deskami mieściły się kupy całe śmieci i roje pcheł [...] Stajnie carskie stanowiły parterowy budynek, z oknami zakratowanymi od ulicy, z ogromnym dziedzińcem, z dwiema studniami, opatrzonymi pompami. Po drugiej stronie dziedzińca, przy ulicy równoległej do tamtej frontowej, stały zabudowania dla byłych stajennych, obecnie zajęte przez władze więzienne i straż wojskową. U bramy wschodniej i długiego muru, stanowiącego oparkanienie olbrzymiego dziedzińca, rozlokowani byli przekupnie, u których można było kupić przedmioty do pożywienia i picia, a równocześnie sprzedawać można było, co kto miał. Sale nie były zamknięte, więc ciągły, nieustanny ruch w salach i na dziedzińcu. U pomp młodzież hartuje się oblewając wodą, w sali jedni śpią na gołych deskach, inni siedząc bawią się rozmową, albo grają w domino, inni znów gotują herbatę w samowarach lub prażą jakieś jadło na improwizowanych ogniskach. W ogóle swoboda, jakiej się nie spodziewałem znaleźć w więzieniach, a do tego brudy dokoła, o wiele większe, niż je dotąd widziałem. Jadło więzienne złe. Po capstrzyku wieczornym wszyscy więźniowie powinni byli wracać do sali i gotować się do «perekliczki»" [70].

Natychmiast po przyjeździe do Moskwy napisał Jarosław o swym wyroku do Pelagii. Zdając sobie sprawę, że list będzie cenzurowany, pisał tak, aby dla policji wyglądało to na zwykłą informację i świadczyło o jego pogodzeniu się z losem. Zamieścił w nim jednak aluzje przejrzyste dla żony. „Nie do Ardatowa jadę — pisał. — Niech Cię to jednak nie trwoży i nie zasmuca. Opatrzność, która nam obojgu dała tyle dowodów opieki, zapewne nas i nadal nie opuści. Odwagi tylko i wiary w przyszłość, bo prawdziwie nieszczęśliwy jest ten tylko, kto upada na duchu, kto traci nadzieję" [71]. Po kilkunastu dniach, już z „Kałymażnego Dworu", żegnał się z żoną otwarcie, po-

[70] B. Dybowski, *Pamiętnik*, s. 27—28.

[71] *Listy*, s. 51: do Pelagii 24 XI 1864.

cieszał, podtrzymywał na duchu, zachęcał do lektury [72]. List ten nie doszedł już jednak do rąk Pelagii, która w tym czasie, spodziewając się, że droga Jarosława na Syberię będzie prowadziła przez Niżni Nowogród, uzyskała zezwolenie od gubernatora Odincowa na spotkanie z mężem [73]. Przejęła go bowiem policja niżegorodzka poruszona wiadomością o ucieczce Jarosława Dąbrowskiego z moskiewskiego więzienia etapowego.

Według opowiadań samego Dąbrowskiego miał on już w drodze do Moskwy szukać sposobności do ucieczki, jednakże mimo skrupulatnego penetrowania „etapów" nie znalazł okazji do realizacji swego planu. Dopiero na jednym z postojów przed samą Moskwą sprawa miała się rozstrzygnąć: Otóż Jarosław miał się skontaktować „alfabetem więziennym" przez pukanie w ścianę celi ze swym dawnym kolegą, któremu wyjawił swój plan ucieczki, otrzymując jednocześnie od niego adres jednej z moskiewskich bibliotekarek należącej do tajnej organizacji rewolucyjnej. Ten epizod miał wpłynąć ostatecznie na podjęcie przez Jarosława decyzji o ucieczce z moskiewskiego więzienia etapowego. Wersja ta, najwcześniejsza ze znanych, powszechnie jest powtarzana w literaturze [74], mimo że zawiera wiele niekonsekwencji, które każą ją stawiać na równi z kilkoma poprzednio już przytoczonymi legendami przewijającymi się w życiorysach Jarosława Dąbrowskiego. Jarosław nigdy nie był izolowany od reszty więźniów. Dwa postoje do „Kałymażnego Dworu": krótki w Pskowie i kilkudniowy w moskiewskim areszcie policyjnym, spędził razem z innymi zesłańcami. Nie było zatem potrzebne „pukanie" w ściany celi. Jedynym miejscem przed Moskwą, z którego można było próbować ucieczki, był mały Psków. Dąbrowski, choć gorąca głowa, nie był na tyle nieostrożny, by uchodzić z więzienia w miejscowości, gdzie zbieg nie miał większych możliwości ukrycia się lub szyb-

---

[72] Tamże, s. 53—59: do Pelagii 5 XII 1864.

[73] J. Zmigrodzki, *Sprawa ucieczki Jarosława Dąbrowskiego*, „Niepodległość" t. 3: 1930—1931 s. 362.

[74] J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 209—214; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 25; A. Korzon, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 73.

kiego jej opuszczenia. Zresztą nie było i na to czasu: cała podróż do Moskwy z postojem w Pskowie trwała 4 dni. Wszystko to musiało wpływać na Jarosława o tyle, że postanowił uciekać w Moskwie, która będąc miastem rozległym i z dobrą komunikacją, mogła stać się niezłym schronieniem dla zbiega. Na taką decyzję wpłynęło i to, że w drodze do Nerczyńska Dąbrowski miał przechodzić przez Niżni Nowogród i obawiał się, aby Pelagia nie otrzymała zezwolenia na dołączenie do partii zesłańców i towarzyszenie mężowi na katordze. Uniemożliwiło by to ucieczkę.

Przede wszystkim jednak Dąbrowski wiedział o istnieniu w Moskwie kółek rewolucyjnych i liczył na ich pomoc. Wiedzieć też musiał o działalności tamtejszego Komitetu Polskiego, do którego zadań należała opieka nad zesłańcami przechodzącymi przez Moskwę. To właśnie Komitet Polski zorganizował ucieczkę Jarosława [75], a jego barwne zwierzenia robione w 1865 roku były tylko kamuflażem mającym osłonić działających jeszcze w Moskwie rewolucjonistów.

Lokowani w „Kałymażnym Dworze" więźniowie mieli w tym czasie znaczną swobodę w poruszaniu się po całym więzieniu oraz w kontaktowaniu się z osobami z zewnątrz. Wykorzystał to Dąbrowski. Zawiadomieni o jego przyjeździe do Moskwy krewni Chrząstowscy wysłali w odwiedziny do Jarosława Natalię Chrząstowską, jego młodą kuzynkę, która zjawiła się w więzieniu razem ze studentem P. W. Smirnowem. Nie wiadomo dokładnie, kim był ów Smirnow, ale wiele poszlak pozwala przypuszczać, że nie tyle bezinteresownym towarzyszem i opiekunem Natalii, co raczej łącznikiem między Komitetem Polskim i Dąbrowskim. W każdym razie ludzie związani z domem Chrząstowskich utrzymywali bliskie kontakty z Pawłem Majewskim, który kierował działalnością Komitetu Polskiego [76]. To zapewne Smirnow przekazał Dąbrowskiemu niezbędne adresy i informacje, które pozwoliły mu zaryzykować ucieczkę z „tiurmy".

---

[75] T. Fiedosowa, *Polskij Komitet w Moskwie*, s. 122.

[76] Tamże, s. 122. O Majewskim por. L. Pantielejew, *Wspomnienia*, s. 397.

Jak we wszystkich swoich pomysłach, tak i teraz Dąbrowski posłużył się fortelem nadzwyczaj prostym, łatwym do wykonania, a tym samym gwarantującym powodzenie. Po mistrzowsku wykorzystał topografię więzienia i zwyczaje w nim panujące.

Otóż w pobliżu „Kałymażnego Dworu" istniała polska garkuchnia, która gotowała posiłki dla więźniów dysponujących pieniędzmi. Posiłki te wnosiły na teren więzienia zatrudnione w garkuchni kobiety. Ponadto warty wpuszczały także niektóre przekupki sprzedające zesłańcom różne przedmioty. Z przekupkami i kucharkami z polskiej garkuchni więźniowie spotykali się w domu komendanta, znajdującym się w pobliżu bramy wejściowej. Dzięki temu wielokrotnie na teren więzienia przedostawały się bez większych trudności kobiety. Przyzwyczajeni do tego żołnierze słabo albo wcale ich nie kontrolowali. To właśnie postanowił wykorzystać Jarosław. Zdobył ubranie kobiece i chustę typową dla moskiewskich przekupek, na to przebranie narzucił obszerną szubę futrzaną i wraz z kilkoma towarzyszami wszedł do sieni budynku należącego do komendanta „Kałymażnego Dworu". Tam wziął stojący w kącie koszyk, szubę oddał jednemu ze współwięźniów, otulił się chustką i w ślad za opuszczającymi teren więzienia kobietami, spokojnie, przy frywolnych docinkach szyldwacha, wydostał się na wolność. Było południe 1 (13) grudnia 1864 roku [77].

*

Teraz należało zmylić ewentualny pościg. Wsiadł więc do pierwszej napotkanej dorożki i kazał się wieźć na przeciwny kraniec Moskwy. Kluczył tak przez kilka godzin, zmieniając stale dorożki. O zmroku skierował się

[77] Ucieczka z Kałymażnego Dworu: M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 403—404; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 25; W. Rożałowski, *Leben*, s. 8 n.; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 214—220; T. Fiedosowa, *Polskij komitet w Moskwie*, s. 122; A. Korzon, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 73—74; J. Krzesławski, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*. s. 177—178; WRPR t. 2 s. 579—580: zeznanie B. Szostakowicza, s. 590—591: raport władz śledczych.

do pierwszego punktu kontaktowego: biblioteki publicznej, której adres otrzymał zapewne od Smirnowa. Nadal był w przebraniu moskiewskiej przekupki, nie obyło się więc bez przeprawy z woźnym. Wreszcie znalazł się przed bibliotekarką należącą do organizacji rewolucyjnej, wymienił hasło, którym była prośba o pożyczenie *Historii Rosji* Karamzina. Bibliotekarka, zapewne nie uprzedzona, nie zareagowała. Wówczas, według tego, co za Stellą-Sawickim powtarza Pelagia, Dąbrowski miał wyjawić swe nazwisko i fakt ucieczki z „Kałymażnego Dworu", na co przerażona bibliotekarka miała powiedzieć, że znajduje się pod nadzorem policji i nie może udzielić mu pomocy. Gdyby tak było istotnie, świadczyłoby to o dość kłopotliwym położeniu zbiega, który w tym momencie stawiał wszystko na jedną kartę. Mamy jednak prawo przypuszczać, że wersja Stelli-Sawickiego i Pelagii tylko w części oddaje prawdę. Prawdopodobne jest przypuszczenie, że konspiratorka rosyjska zachowywała się tylko ostrożnie, nie będąc pewna, czy stojący przed nią w kobiecym przebraniu mężczyzna nie jest przypadkiem prowokatorem. Nie obiecywała więc stanowczej pomocy, ale odesłała do mieszkania innego konspiratora. W czasie gdy Dąbrowski tam przebywał, bibliotekarka zapewne zawiadomiła o zjawieniu się Dąbrowskiego najbliższego współpracownika Pawła Majewskiego i aktywnego członka Komitetu Polskiego, studenta Bolesława Szostakowicza, który teraz przejął opiekę nad Jarosławem. Szostakowicz dał mu płaszcz i czapkę, co pozwoliło na zrzucenie stroju przekupki. Ale i on nie zaprowadził Dąbrowskiego do mieszkania (ostrożność, czy też jak chce Stella-Sawicki obecność rodziny?), tylko powiódł go do baru „Krym", „gdzie chroniły się szumowiny miasta i gdzie policja rzadko zachodziła" [78]. W istocie jednak „Krym" był stałym miejscem spotkań polskich konspiratorów w Moskwie. Przesiedzieli tam całą noc nad szklankami ponczu. Wygląda na to, że konspiratorzy moskiewscy celowo zwlekali z ostatecznym udzieleniem pomocy Dąbrowskiemu i po prostu sprawdzali jego tożsamość. Po kilku godzinach nie było już wątpliwości, że zbiegiem jest istotnie Jarosław Dąbrowski.

[78] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 25.

Teraz wszystkie sprężyny organizacji zaczęły działać szybko i sprawnie.

Władze więzienne zauważyły zniknięcie Jarosława Dąbrowskiego dopiero przy porannym apelu w dniu 2 (14) grudnia [79]. Natychmiast zarządzono alarm, sprawdzono wszystkie zakamarki „Kałymażnego Dworu", a gdy to nie dało żadnego rezultatu, komendant zawiadomił o ucieczce oberpolicmajstra i generał-gubernatora moskiewskiego. Policja przetrząsnęła wszystkie hotele, zajazdy i traktiernie aresztując około 200 podejrzanych osobników, Dąbrowskiego jednak wśród nich nie odnaleziono. Zaalarmowano telegraficznie Petersburg, a wzdłuż linii kolejowych wychodzących z Moskwy przesłano jego rysopis. Plakaty z rysopisem i obietnicą nagrody za schwytanie zbiega pojawiły się na rogach moskiewskich ulic. Wszystko daremnie, nie natrafiono na żaden ślad Dąbrowskiego. Rozpoczęło się śledztwo i poszło fałszywym tropem, celowo gmatwane przez lękającego się odpowiedzialności komendanta więzienia, przesłuchiwanych Polaków-zesłańców i samego Jarosława!

Ostatecznie Komisja Śledcza dla spraw polskich aresztantów w Moskwie doszła do wniosku, że Dąbrowski uciekł 2 (14) grudnia 1864 r. w czasie kąpieli więźniów w łaźni. Mieli mu przy tym pomagać jacyś „bogaci panowie" — Rosjanie, którzy zjawili się w łaźni. Przyjęto tę wersję mimo, że jeden z zesłańców zeznał o rozmowie dwóch innych katorżników, którzy zgodnie z prawdą mieli mówić o ucieczce już dnia poprzedniego w czasie opuszczania „Kałymażnego Dworu" przez sprzedawców żywności. W związku z tym aresztowano jakiegoś przekupnia, przesłuchano wskazanych więźniów (jak się wydaje byli to Nowakowski i więzień, któremu Jarosław oddał szubę), nic jednak nie wytropiono i ten jedynie dobry ślad zbagatelizowano.

---

[79] Śledztwo w sprawie ucieczki: J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 220—222; J. Krzesławski, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 176—177; M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 404—405; W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania*, t. 4 s. 44—46; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 24; J. Żmigrodzki, *Sprawa ucieczki*, s. 352.

Policja carska działała na oślep i nie miała najmniejszego pojęcia o zamiarach Jarosława po ucieczce. W naiwnej wierze, że zbieg natychmiast podąży do swej żony przebywającej w Ardatowie, zastawiono tam na niego pułapkę. Oczywiście daremnie. Tak wytrawny konspirator, jakim był Dąbrowski, nie mógł popełnić kardynalnego błędu! Dzięki temu jednak Pelagia wiedziała, że Jarosław jest już wolny. Nie zrażając się nadzorem, jaki nad nią roztoczono, ani rewizjami i przejmowaniem korespondencji, świetnie grała przed carskimi czynownikami przerażenie i smutek.

Dopiero śledztwo w sprawie zamachu, zresztą nieudanego, Karakozowa na cara Aleksandra II w 1866 r. otworzyło żandermerii carskiej oczy na niektóre fakty związane z tą śmiałą ucieczką. Aresztowany wtedy i przesłuchiwany Maksymilian Zagibałow zeznał, że w grudniu 1864 r. na prośbę Szostakowicza udzielił schronienia Jarosławowi Dąbrowskiemu. Aresztowany po tym zeznaniu Szostakowicz ujawnił niektóre szczegóły o swej roli w całej sprawie, ale też celowo pogmatwał śledztwo i co ważniejsze nie wydał nikogo z tych, co Jarosławowi pomagali. Wtedy też dopiero władze śledcze dowiedziały się, że Dąbrowski uciekł w przebraniu kobiecym. Szostakowicz za pomoc udzieloną Dąbrowskiemu, podobnie jak i Majewski, został zesłany na Syberię [80].

*

Tymczasem rano 2 (14) grudnia 1865 roku Szostakowicz zaprowadził Dąbrowskiego do mieszkania swych przyjaciół Mikołaja Iszutina, przywódcy grup rewolucyjnej młodzieży w Moskwie i Petersburgu, tzw. „iszutyńców", oraz mieszkających razem z nim Dymitra Jurasowa i Maksymiliana Zagibałowa [81]. Szostakowicz podobno dla bezpieczeństwa nie wyjawił prawdziwego nazwiska Jarosława

---

[80] J. Krzesławski, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 177—179; WRPR, t. 2 s. 598: akt oskarżenia Majewskiego.

[81] Dąbrowski w Moskwie: A. Korzon, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 74—77; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 26; W. Rożałowski, *Leben*, s. 9—10; J. Stella-Sawicki,

i przedstawił go jako polskiego zbiega Morela. Ludzie ci bez wahania udzielili Dąbrowskiemu schronienia, z którego korzystał przez kilka dni. Szostakowicz nie próżnował. Uruchomił sprężyny polskiej konspiracyjnej organizacji działającej w Moskwie i wkrótce Dąbrowski dysponował już paszportem na nazwisko Mikołaja Szatiłowa, członka „Ziemli i Woli", od roku 1863 przebywającego w więzieniu. Paszport ten poddano drobnemu zabiegowi przerabiając literę „Sz" na „M" i w ten sposób Dąbrowski uzyskał fałszywy dokument opatrzony autentycznymi pieczęciami na nazwisko Matiłowa. Umożliwiło to Jarosławowi oficjalne zameldowanie się w biurze policji w charakterze prowincjonalnego nauczyciela, który przyjechał do Moskwy w celu złożenia ostatnich egzaminów, a następnie wspólne z Szostakowiczem wynajęcie nowego mieszkania u jakiegoś popa-wdowca. Gadatliwy pop często skarżył się przed Jarosławem na swe ciężkie położenie materialne i wzdychał, że sytuację poprawiłaby mu nagroda za ujęcie „buntowszczyka" Dąbrowskiego, o której mówiły plakaty rozlepiane na rogach moskiewskich ulic. Można sobie wyobrazić Jarosława współczującego i potakującego!

Przez jakiś czas mieszkał także Dąbrowski u Barbary Kalistowej, dobrej znajomej Czernyszewskiego. Do niej też odnoszą się słowa Pelagii, wspominającej krótki pobyt Jarosława w mieszkaniu „wdowy trudniącej się z córkami fabrykacją gorsetów". Uchodził wtedy za kawalera i „był bardzo mile widziany przez Panią i Panny". Unikał spotkań towarzyskich, całymi dniami przesiadywał w pokoiku. Jednakże — jak wspomina Pelagia — „imieniny Pani zgro-

---

Jarosław Dąbrowski, s. 221—222; J. Krzesławski, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 177—178; M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 404; T. Fiedosowa, *Polskij komitet w Moskwie*, s. 122—123; tejże, *Paweł Majewski i pierwyje popytki pierjewoda romana Czernyszewskogo „Czto djełat"* [w:] *Wosstanije 1863 g. i russko-polskije rewolucjonnyje swjazi 60-ych godow*, Moskwa 1960 s. 334—335; W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania*, t. 4 s. 46; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 141 n.; WRPR, t. 2 s. 580—582: zeznanie B. Szostakowicza, s. 576—578: zeznanie D. Jurasowa, s. 590—593: raport władz śledczych. Por. tamże, s. 595, 598, 600—601.

madziły w jej salonie grono znajomych, a Jarosław usilnym prośbom odmówić nie mógł i znalazł się także na wieczornej herbatce. Jakaś wiekowa Sybilla kładła kabałę panienkom, wróżąc mężów na prawo i na lewo. Jarosław zbliżył się do niej z tymi słowami: »Nic dziwnego, że pani tak doskonale odgaduje przyszłość tych pań znając je od dziecka, ale proszę mnie położyć karty, jestem obcy, nieznany, rzecz będzie mniej łatwa«. Pani ta rozłożyła karty, spoglądała to na nie, to na Jarosława i odmówiła mu wróżyć. Widząc zaciekawienie i nieufność towarzystwa Jarosław zaczął nalegać i dowiedział się, że nie wszystko jest prawdą, co mówi, że jest żonaty, ale w dziwny sposób, że zostaje w niejasnych stosunkach z rządem, który ma jakąś władzę, czy opiekę nad nim itd. Na drugi dzień gospodyni Jarosława w sposób delikatny dała mu do zrozumienia, że u niej dalej mieszkać nie może" [82].

Istotnie mógł się Jarosław lękać rozpoznania. Jego ucieczka wywołała bowiem w Moskwie duże wrażenie i powszechnie o tym wypadku mówiono. Wprost wściekłością zaślepionego polakożercy kipiał Katkow, dając temu wyraz na łamach „Moskiewskich Wiadomości". To właśnie Katkow oskarżał oficerów rosyjskich, zwłaszcza porucznika Erlicha o ułatwienie Dąbrowskiemu ucieczki [83].

Starał się więc Jarosław nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Prócz niezbędnego paszportu Majewski za pośrednictwem Szostakowicza, który działał na jego zlecenie, dostarczył Dąbrowskiemu „piękne futro i pierścień brylantowy", co robiło zeń człowieka majętnego, a tym samym nie wzbudzającego podejrzeń. Majewski dostarczał także pieniędzy.

6 (18) grudnia 1864 r. Szostakowicz pod dyktando Dąbrowskiego napisał list do Pelagii, zawiadamiający ją, że Jarosław szczęśliwie umknął z „Kałymażnego Dworu" i niezwłocznie wyjechał za granicę. List ten, zgodnie z przewidywaniami, już następnego dnia został przejęty

---

[82] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 26. Por. WRPR t. 2 s. 571.

[83] O. Jeleński, *Mysli i wospominanija Poljaka*, „Russkaja Starina" t. 128: 1906 s. 224. Artykuł Katkowa ukazał się w „Moskiewskich Wiadomościach" 3/15 XII 1864. Por. „Ojczyzna" nr 2, 4 I 1865.

przez policję. Ten celowy manewr miał uśpić czujność carskich władz. Zresztą nie poprzestano na tym. Po pewnym czasie zastosowano dalsze wybiegi: dzięki polskim kontaktom konspiracyjnym Pelagia otrzymała list od Jarosława pisany rzekomo z Paryża. Udało się też zamieścić w prasie francuskiej informację o ucieczce Dąbrowskiego i jego przybyciu do Paryża. W środowiskach emigracyjnych kursowały w związku z tym najrozmaitsze domysły: przypuszczano nawet, że Dąbrowski przebywa w Mołdawii [84]. Wszystko to wprowadziło w błąd władze carskie i dało im do wierzenia wersję, że Jarosław Dąbrowski jest już poza granicami Rosji. W efekcie uwolniono Pelagię od przykrego nadzoru.

Tropiony, w obcym dla siebie środowisku, nie czekał biernie na rozwój wypadków. Po zdobyciu paszportu, który dał mu pewną swobodę ruchów i poczucie bezpieczeństwa, Jarosław Dąbrowski rozpoczął nowe życie konspiratora. „Nie chciał wyjeżdżać z Rosji — napisze po kilku miesiącach jego przyjaciel — dopóki nie dopełnił tego, co jest najświętszym obowiązkiem Polaka i człowieka poświęconego wolności" [85]. Początkowo szukał dawnych członków rozbitej przez władze carskie „Ziemli i Woli", bez większego powodzenia próbując odnowić przedpowstaniowe

---

[84] *Zbiór zeznań śledczych*, s. 273; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 222; por. J. Żmigrodzki, *Sprawa ucieczki*, s. 362. Henryk Bukowski, sztokholmski korespondent „Ojczyzny", cytował w lutym 1865 r. w swej relacji fragment artykułu gazety „Faderneslandet" (nr 11 z 8 II 1865, korespondencja z Petersburga, 28 I 1865), w którym emigranci mogli przeczytać: „W miarę powiększania się okrucieństw i tyranii rządu, powiększają się siły pracujące w ukryciu nad jego upadkiem. Parę dni temu byłem obecny tu w Petersburgu na politycznym zgromadzeniu z Rosjan złożonym, w którym obchodzono uroczyście szczęśliwą ucieczkę z drogi syberyjskiej nieszczęśliwego więźnia polskiego, kapitana artylerii, długo w Warszawie więzionego. Zemknął podobno przy pomocy Szweda i już jest za granicą". „Ojczyzna" nr 22, 15 III 1865, Sztokholm 27 II (B.).

[85] [H.] B[ukowski], artykuł o Jarosławie Dąbrowskim, „Ojczyzna" nr 53 z 2 VII 1865. Przedruk: *Listy*, s. 66—67.

kontakty. Z konieczności musiał ograniczyć się do współpracy z „iszutyńcami". Wziął udział w urządzonym przez nich konspiracyjnym obchodzie rocznicy powstania dekabrystów, bywał na zebraniach kółek rewolucyjnych i jak pisze Stella-Sawicki, „wlewał w nich ducha, łączył i wiązał to, co się rozluźniło i rozerwało ze strachu przed prześladowaniem". W pierwszej relacji o działalności Dąbrowskiego w Moskwie, która powstała pod wpływem jego opowiadań, czytamy: „Wśród wyuzdanej i roznamiętnionej tłuszczy, pobudzonej przez sprzedajnych sług carskich do nienawiści Polaków, ci ludzie zaprzestali działać, brak im było energii i brak sił do stawiania czoła podłości i nikczemności, które ogólnym strumieniem płynęły — Dąbrowski ich obudził i do wytrwałości zachęcił. W ten sposób, zwiedziwszy rozmaite okolice, zbadawszy dokładnie stan rzeczy, usiłował powiązać pracę rosyjskiej młodzieży z usiłowaniami naszymi o tyle, o ile być mogą połączone dwie różne armie, działające każda dla swojego celu, lecz mające wspólnego nieprzyjaciela" [86]. I jakkolwiek sporo w tych słowach przesady, gdyż wpływ Dąbrowskiego nie mógł mieć decydującego znaczenia, to jednak nie da się zaprzeczyć, że w okresie jego pobytu w Moskwie i Petersburgu organizacja „iszutyńców" wzrosła liczebnie i ożywiła wyraźnie swą działalność. Co więcej, Jarosław Dąbrowski na pewno doprowadził do zbliżenia polskiej organizacji z „iszutyńcami", kontaktując Pawła Majewskiego z rosyjskimi konspiratorami. Raz jeszcze próbował Dąbrowski zmontować sojusz rewolucjonistów polskich i rosyjskich do walki z caratem.

Kontynuował tę działalność w Petersburgu, dokąd wyprawiony przez Majewskiego wyjechał z Moskwy 1 (13) stycznia 1865 r. [87] Kilka dni wcześniej, przygotowując się do opuszczenia Rosji, postanowił Dąbrowski zdobyć pasz-

---

[86] Tamże.

[87] Dąbrowski w Petersburgu: T. Fiedosowa, *Polskij komitet w Moskwie*, s. 123; A. Korzon, *Ucieczka Jarosława Dąbrowskiego*, s. 77—78; W. Rożałowski, *Leben*, s. 10 n.; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 223—226; P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 29; WRPR, t. 2 s. 581—584; zeznanie B. Szostakowicza, s. 630: zeznanie Iszutina.

port zagraniczny. Początkowo próbował dokonać tego przedsiębiorczy Szostakowicz, jednakże bez powodzenia. Nie zdołano uzyskać pomocy Iszutina, który lękał się tego przedsięwzięcia, narażającego w razie niepowodzenia całą grupę konspiratorów. Wobec tego, nie zważając na niebezpieczeństwo, postanowił Dąbrowski zaryzykować raz jeszcze i osobiście wyrobić sobie paszport zagraniczny w biurze generał-gubernatora moskiewskiego. Z fałszywymi dokumentami w ręku na nazwisko Matiłowa zjawił się w kancelarii. „Sekretarz kancelarii, widząc elegancko ubranego człowieka i zobaczywszy piękny brylantowy pierścień na jego ręku, z największym pośpiechem i grzecznością wypełnił blankiet według przedstawionych dokumentów i doręczył go proszącemu" [88].

W Petersburgu Dąbrowski wynajął trzy mieszkania, by w razie niebezpieczeństwa mieć schronienie, nawiązał kontakt z tamtejszą polską organizacją konspiracyjną, która udzieliła mu pomocy. Zresztą Jarosław był tam niejako na swoim gruncie i miał sporo przyjaciół. Z drugiej strony te znajomości groziły mu dekonspiracją, nawet mimowolną. Od razu też rozpoczął energiczną działalność. „Dąbrowski — pisze Stella-Sawicki — założył w jednym z pomieszczeń swoich formalne biuro paszportowe. Sam sfabrykował pieczęć państwową i inne, jakie były potrzebne do tego rodzaju dokumentów, i zajął się wysyłaniem skompromitowanych za granicę. Paszporty te były tak doskonale podrobione, że ani jeden ze zbiegów nie został zatrzymany" [89]. Było ich w Petersburgu wielu, sam Dąbrowski wyekspediował podobno kilkunastu, między innymi swego przyjaciela Emanuela Jundziłła, który zbiegł z więziennego szpitala spuszczając się „w nocy z drugiego piętra na ręcznikach", a zaopatrzony w paszport Matiłowa niezwłocznie wyjechał do Francji.

*

Przede wszystkim rozpoczął Dąbrowski przygotowania do ucieczki Pelagii z zesłania. Korespondował z żoną *via* Paryż, przesyłając jej sympatycznym atramentem pisane

[88] J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 222 n.
[89] Tamże, s. 224.

instrukcje. Początkowo zamierzał udać się do Ardatowa osobiście w przebraniu żandarma z rzekomym rozkazem III Oddziału Kancelarii carskiej upoważniającym do przeprowadzenia śledztwa i przewiezienia Pelagii do Petersburga. Na szczęście zdołano Dąbrowskiemu wyperswadować ten bardzo ryzykowny pomysł, niemożliwy do wykonania w dobie telegrafu, dzięki któremu łatwo można było sprawdzić jego tożsamość. Ostatecznie uradzono, że Pelagię wykradnie przyjaciel Dąbrowskiego, były rotmistrz Włodzimierz Michajłowicz Ozierow, rewolucjonista rosyjski uprzednio związany z „Ziemlą i Wolą", a obecnie współpracujący z Polakami i „iszutyńcami" [90].

Pelagia pędziła w Ardatowie względnie spokojne życie zesłanki, a czas upływał, jak pisze, „przy robocie, czytaniu lub wzajemnych odwiedzinach". W tej małej mieścinie, jaką był ówczesny Ardatow, gdzie inteligencję tworzyli tylko miejscowi czynownicy, przebywało około 120 rodzin polskich. „Polacy burmistrzowali tam — powtarza za generałem Dehnem historyk Berg — jak we własnym kraju. [...] Liczne wyższe posady rządowe były przez nich zajęte. Jedyna apteka należała także do Polaka i ten ułatwiał stosunki zesłańców z ich rodzinami i całym światem. Listy swe zwykle oddawali zesłani Polacy aptekarzowi i przez niego otrzymywali odpowiedzi. Wiedziała o tym doskonale i jawna, i tajna policja, lecz ani pomyślała temu zapobiec" [91]. Polacy starali się też zjednać wyższych urzędników, a przede wszystkim naczelnika powiatu Makszejewa. Zrobiła to też Pelagia i, jak pisze, znajomość z Makszejewem i jego żoną dała jej „możność działania".

---

[90] Ucieczka Pelagii i wyjazd z Rosji: P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 24—29; W. Rożałowski, *Leben*, s. 12—13; T. Fiedosowa, *Polskij komitet w Moskwie*, s. 130; *Gercen i Ogariow*, t. 2 [w:] *Literaturnoje nasledstwo*, t. 62, Moskwa 1955 s. 433—434; J. Żmigrodzki, *Sprawa ucieczki*, s. 361—364; „Russkaja Starina" t. 27: 1880 s. 851; M. Berg, *Zapiski*, t. 3. s. 402—406; W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania*, t. 4 s. 46—47; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 226—228; WRPR t. 2 s. 583—584, 647; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 142—144.

[91] M. Berg, *Zapiski*, t. 3 s. 405—406.

Istotnie był to manewr bardzo sprytny, gdyż w pewnym stopniu usypiał czujność władz. Przydało się to bardzo, gdy na kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1864 r. dotarła do Ardatowa elektryzująca Polaków wiadomość o ucieczce Jarosława Dąbrowskiego. Początkowo nad Pelagią roztoczono ścisły nadzór, a w mieszkaniu posadzono nawet szyldwacha, wkrótce jednak, za wstawiennictwem żony Makszejewa, obostrzenia te zniesiono. Pelagia mogła już swobodnie „polewać listy rozczynem" i w podobny sposób odpisywać Jarosławowi, korzystając przy ich przesyłaniu z pośrednictwa Makszejewa, nie przeczuwającego, że obok zwykłego tekstu zawierają one tak wiele wiadomości pisanych sympatycznym atramentem. Korespondencja ta trwająca kilka miesięcy uśpiła do reszty czujność władz pewnych, że Dąbrowski istotnie przebywa w Paryżu, i pozwoliła na uzgodnienie wszystkich szczegółów ucieczki Pelagii z Ardatowa, która czekała już tylko na upragniony znak.

Wreszcie w połowie maja 1865 r. nadszedł ostatni list od Jarosława, a w nim polecenie, by Pelagia skontaktowała się w aptece Polaka Taniewskiego (czy też Szaniawskiego) z pielgrzymującym „bogomolcem". Był nim Ozierow, który przybył do Ardatowa 13 (25) maja, zatrzymując się w nim jeden dzień. Dwukrotnie wówczas spotkał się z Pelagią w aptece, przedstawiając jej swój plan: miała ona wieczorem 16 (28) maja czekać na Ozierowa przy trakcie za miasteczkiem. Nazajutrz, 14 maja, nie rozpoznany „bogomolec" wyjechał do odległego o około 50 km miasteczka Sarowa, gdzie zatrzymał się na dwa dni i ujawnił swe prawdziwe nazwisko. Tymczasem Pelagia czyniła ostatnie przygotowania do ucieczki: omówiła z ciotkami Piotrowskimi plan wprowadzenia w błąd policji, przebrała się za miejscową kolonistkę pochodzenia niemieckiego, co usprawiedliwiało jej słabą znajomość języka rosyjskiego, a wieczorem 16 (28) maja, w towarzystwie kuzyna-zesłańca Józefa Olędzkiego udała się na umówione miejsce. Po dłuższym oczekiwaniu nadjechała kibitka Ozierowa. Upozorowawszy w celu zmylenia furmana rozmowę z Ozierowem, Pelagia zajęła w niej miejsce.

Wszystko odbywało się sprawnie i nie wzbudziło niczyich podejrzeń. Zresztą policja ardatowska miała pełne

37. Proklamowanie Republiki 4 IX 1870.

38. Wypadki 31 X 1870 w Ratuszu.

39. Kolejka po mięso w okresie oblężenia Paryża.

40. Próba przewrotu 22 I 1871. Szturm Ratusza.

ręce roboty. Otóż w mieście w tym czasie przebywał z inspekcją sam gubernator Odincow. Któż by więc zwracał uwagę na małą kolonię polską, przebywającą na tak głuchej prowincji, w chwili gdy wszyscy prześcigali się w odgadywaniu życzeń wysoko postawionego „rewizora"! Dopiero 20 maja (1 czerwca) 1865 r. spadła jak grom na czynnowniczy światek Ardatowa wiadomość o ucieczce Pelagii Dąbrowskiej. Do sensacji 2 (14) grudnia roku poprzedniego przybyła nowa, kompromitująca Makszejewa i samego Odincowa. Rozesłano na wszystkie strony patrole, ale intensywne przeszukiwania nie dały żadnego rezultatu. Panie Piotrowskie zeznały, że Pelagia wyszła 19 maja, czemu jednak władze nie dały wiary. Po kilku dniach śledztwo prowadzone przez samego Odincowa dostarczyło szczegółów, przejrzano wówczas rolę, jaką odegrał „bogomolec" Ozierow, ale Pelagia wraz ze swym opiekunem była już bezpieczna.

Uciekając bocznymi drogami, na skróty, omijając stacje pocztowe, stale zmieniając konie i woźniców, nie rozpoznani, w ciągu jednego dnia przelecieli ponad 150 km i dotarli do rzeki Oki. Po krótkim postoju przeprawili się na drugi brzeg i w ostatniej chwili na stacji Grochowiec przy linii kolejowej Moskwa—Niżni Nowogród złapali pociąg do Moskwy. W drodze Pelagia porzuciła strój Niemki. Teraz już jako budzący pełne zaufanie podróżni wysiedli w Moskwie i jak pisze Pelagia, „krokiem wolnym, rozmawiając niby swobodnie, przeszliśmy najspokojniej przez szeregi policjantów. Gdyśmy siedzieli w dorożce (parolce) szał opanował Ozierowa; zdjąwszy czapkę wykrzyknął z całej siły: zdrastwuj Matuszka Moskwa! aż się furman obejrzał i zaśmiał sądząc, że wiezie jakiegoś pijanicę" [92]. A było się z czego cieszyć! Wiedział już Ozierow, że wykradzenie Pelagii zakończyło się pełnym powodzeniem: Moskwa ze swymi kółkami konspiracyjnymi była świetnym schronieniem.

Wszystko było przygotowane znakomicie. Na Pelagię czekał już paszport na nazwisko Pauline Durand, bilet do Petersburga, pieniądze, a nawet bielizna opatrzona tymi monogramami! Młodzi rewolucjoniści i konspiratorzy, któ-

[92] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 29.

rzy ją odwiedzali, nie kryli swej radości z pomyślnej ucieczki. Następnego dnia Pelagia wyjechała do Petersburga. Na dworcu zainscenizowano niby przypadkowe spotkanie z Ozierowem. Po nocnej podróży oboje byli w stolicy. Wyszli spokojnie z tłumem podróżnych, Ozierow wsadził Pelagię do czekającej dorożki i natychmiast zniknął. Przerażona Pelagia zobaczyła, że w tej samej chwili do dorożki wsiadł „jakiś pan" i poderwała się do ucieczki. Dopiero znajomy głos przebranego i ucharakteryzowanego Jarosława pytającego „wolisz Ozierowa?" uspokoił ją. W ten romantyczny sposób zakończył się pierwszy, ale najważniejszy etap drogi do wolności pary przedsiębiorczych rewolucjonistów.

Teraz trzeba było już tylko sforsować granice Rosji — a więc przede wszystkim zaopatrzyć się w odpowiednie dokumenty. Spreparowawszy, jak to czynił poprzednio dla swych przyjaciół, paszport na nazwisko pułkownika Rychtera, przedłożył go Dąbrowski w biurze policji petersburskiej w celu uzyskania paszportu zagranicznego dla siebie i żony. Dokumenty nie wzbudziły podejrzeń, ale przy odbiorze paszportu dramatyczny incydent o mało nie sprowadził katastrofy. Jak to było w jego zwyczaju, „zdeterminowany Jarosław" udał się osobiście do biura. „Wchodząc do biura — wspomina jego żona — spotkał się oko w oko z kolegą, z którym w sztabie pracował. Kolega nie mógł pokryć zdziwienia, przerażenia, gdy go poznał; Jarosław pobladł, ale ze spokojem zrobił gest jakby wyjmował rewolwer — a kolega odwrócił się i zaczął przyglądać się mapom i obrazom. Jarosław nie spuszczając go z oczu załatwił sprawę paszportową i wyszedł oglądając się niespokojnie" [93]. I tym razem szczęście mu dopisało: trafił na uczciwego, umiejącego milczeć człowieka.

Żegnał się także z Ozierowem, zresztą nie na długo. Po kilkunastu miesiącach Ozierow używając już nazwiska Alberta Szachowskiego znalazł się w Paryżu zmuszony uchodzić z Rosji przed aresztowaniem. Teraz Dąbrowski odwdzięczając się przyjacielowi polecał go Hercenowi. „Rotmistrz Ozierow — pisał — należy do grupy tych szla-

[93] Tamże. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 11; J. Stella-Sawicki, *Jarosław Dąbrowski*, s. 225.

chetnych postaci, które marzyły w Rosji o wolności, z poświęceniem walczyły z katkowszczyzną. [...] Znajdziecie w Ozierowie szlachetnego i myślącego człowieka, gorącego patriotę, pomysłowego konspiratora i śmiałego agenta. Takich jak on ludzi niewiele i mnie pozostaje tylko pogratulować wam nabytku i żałować, że Ozierow nie jest Polakiem" [94]. Spotkali się zapewne jeszcze niejeden raz, bowiem Ozierow stał się jednym z aktywniejszych współpracowników Bakunina i w 1870 r. brał udział w powstaniu lyońskim.

*

Przyjaciele wynajęli tymczasem dla Dąbrowskich kajutę na angielskim statku handlowym odpływającym z Kronsztadu. Skorzystano z faktu, że trwały tam uroczystości żałobne związane z przenoszeniem zwłok następcy carskiego tronu zmarłego w Nicei. Pułkownik Rychter z żoną w czerni wmieszali się w tłum zalegający port i bez przeszkód weszli na statek, który niebawem podniósł kotwicę. Byli wreszcie wolni.

Po trzech dniach podróży znaleźli się w Kopenhadze. W tydzień później przez Malmö wyjechali do Sztokholmu, gdzie przyjmował ich Henryk Bukowski, który pierwszy puścił w świat obszerną relację o ucieczce Jarosława i Pelagii Dąbrowskich. W Sztokholmie napisał Dąbrowski ironiczny list do Katkowa, odpowiadający na artykuł „Wiadomości Moskiewskich", twierdzący, jakoby Pelagia uciekła z Ardatowa ze swym kochankiem.

„W jednym z numerów «Moskowskich Wiedomosti» — pisał do Katkowa — donosząc o mojej ucieczce, wyraził się pan z nadzieją, że będę niezwłocznie ujęty dlatego, że w Rosji nie znajdę schronienia. [...] Dzięki wychowaniu mojemu ja, chociaż cudzoziemiec, znam Rosję lepiej niż pan. Tak mało obawiałem się wszelkich policji tajnych, jawnych i literackich, że oddając całą słuszność policyjnym zdolnościom pańskim, miałem zaszczyt być długo jego sąsiadem i oglądać osobę pana bardzo często.

[94] T. Fiedosowa, *Polskij komitet w Moskwie*, s. 130; *Gercen i Ogariow*, t. 2 s. 433; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 151—152.

W tydzień po ucieczce mojej mogłem udać się za granicę, lecz mi wypadło pozostać jeszcze w Rosji, więc zostałem. Później okoliczności zmusiły mnie odwiedzić kilka główniejszych miast rosyjskich i w tych podróżach nie spotkałem najmniejszych przeszkód.

Wreszcie, urządziwszy się ze wszystkim, co mi było potrzeba, zapragnąłem udać się z żoną za granicę, i choć żona moja znajdowała się wtedy w ręku pańskich współpracowników, dokonanie mego zamiaru nie natrafiło na żadne przeszkody. Jednym słowem, podczas sześciomiesięcznego pobytu w Rosji przy pewnym stopniu energii można robić wszystko, co się podoba.

Tylko chęć dowiedzenia, jak w ogóle bezzasadne są pańskie wyroki, zmusza mnie pisać do człowieka, starającego się rozpalić nienawiści międzynarodowe, który zniesławił swe imię orędownictwem zabójstw i rozbojów i zhańbił kłamstwem i oszczerstwem. Lecz, odważywszy się na krok tyle mi niemiły, nie jestem w stanie nie wyrazić pogardy, którą powodują we wszystkich uczciwych ludziach smutne wysilenia pana i podobnych do pana dla podtrzymania ciemnoty i ucisku. Zaprawdę, udało się panu na czas pewien podniecić zwierzęce chucie i fanatyzm Rosjan, lecz kłamstwo i oszczerstwo długo triumfować nie mogą. Tłumy wygnańców naszych rozniosły do najbardziej zapadłych kątów Rosji prawdziwe pojęcie o naszych usiłowaniach, o naszym narodzie. Zjawienie się ich we wszystkich miejscach było najwymowniejszym zaprzeczeniem kłamstwa, rozszerzonego przez urzędowych i najemnych oszczerców i przebudziło ludzkie uczucie w duszach Rosjan.

Współczucie to stanie się zakładem odrodzenia ludu rosyjskiego i niech ono będzie wyrzutem sumienia dla pana, jeśli tylko tego sumienia ostatecznie nie przytłumiło uciśnienie carskiej ręki" [95].

List ten, rozpowszechniony dzięki polskiej prasie emigracyjnej i hercenowskiemu „Kołokołowi", a w odpisach szeroko kolportowany w Rosji, wywarł wielkie wrażenie. Był on niejako hołdem złożonym rewolucjonistom rosyj-

[95] *Listy*, s. 61—63. Przedruk z „Ojczyzny" nr 53. List do Katkowa wydrukował także Hercen w „Kołokole" nr 200 z 15 VII 1865.

skim, zawierał bowiem informacje o ich działalności i walce. Dotarł także do rąk adresata: jego kopię znaleziono w papierach redakcyjnych „Moskiewskich Wiadomości" [96]. Ponadto Dąbrowski wprowadzał nim władze śledcze w błąd. Podobne znaczenie miał również list Jarosława do gubernatora Odincowa, który śladem poprzedniego został ze Sztokholmu wysłany do Rosji.

„Wyjazd żony mojej z miasta Ardatowa — pisał Dąbrowski — zapewne da powód do śledztwa. Co to jest śledztwo? — z doświadczenia bardzo dobrze mi wiadomo. Wiem, że komisje śledcze nigdy nic nie wyśledzą, lecz dla widoków własnej korzyści starają się zawikłać niewinnych i dlatego, chcąc oddalić wszelkie od kogokolwiek podejrzenia i przykrości, uważam za rzecz niezbędną opowiedzieć Panu szczegóły tej ucieczki. Zresztą niejasno się wyraziłem — nie była to ucieczka, lecz porwanie, ponieważ nie tylko ciotka żony mojej, ale nawet ona sama aż do ostatniej chwili nic nie wiedziała o moich zamiarach. Nie chciałem Jej o nich uprzedzać obawiając się rozgłosu, który mógłby zepsuć mój plan, w rzeczywistości bardzo prosty. Dopełniwszy spraw, zatrzymujących mnie w Rosji, udałem się do Ardatowa, zabezpieczony będąc względem władz miejscowych wszystkimi wymagalnymi dowodami. Czas przybycia do Ardatowa był dobrze obrachowany: był to dzień targu; mogłem nie zwracając na siebie uwagi, wyczekiwać na wyjście żony mojej z domu.

Szczęście, jak zawsze, tak i tu mi sprzyjało. Udało mi się zobaczyć z żoną, doręczyć jej w sposób nie zwracający uwagi karteczkę, zawiadamiającą ją o wszystkim, a oprócz tego nająć podwodę w okolicach miasta. O godz. 10 wieczorem byliśmy już w drodze, a po dwóch dniach w Petersburgu, gdzie przedtem wszystko było przygotowane przeze mnie do naszego wyjazdu za granicę. Przyznaj Pan, że to sprawa tak prosta, że nie było najmniejszej potrzeby współdziałaczy, przynajmniej w Ardatowie; przeszłość moja świadczyć może, żem w ogóle nigdy nie lubił zaplątywać innych w moje sprawy bez nieuniknionej potrzeby. Przy tej sposobności niech mi wolno będzie wyrazić nadzieję, że chociaż ten wypadek nie jest przyjemny

[96] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 151.

Panu jako naczelnikowi kraju, lecz jako człowiek pocieszysz się tą myślą, że ta mała nieprzyjemność dla Pana stanie się źródłem szczęścia ludzi, którzy już bardzo wycierpieli" [97].

Świadomie starał się Dąbrowski podtrzymać kursujące na temat ucieczki żony legendy, by zagmatwać śledztwo i osłonić swych rosyjskich przyjaciół.

W Sztokholmie pozostali kilka tygodni. Pelagia myślała nawet, że uda jej się nakłonić Jarosława do osiedlenia w stolicy Szwecji: zwrócono się bowiem do Dąbrowskiego z nęcącą propozycją pracy w szwedzkim ministerstwie wojennym. Jarosław postanowił już jednak jechać do Francji. Zwiedzili więc Upsalę i jej zabytki, po czym przez Göteborg, Kopenhagę, Kilonię, Hamburg i Berlin udali się do Drezna, gdzie czekał na nich wuj Jarosława — Piotr Falkenhagen-Zaleski. Po dłuższym popasie w „polskim Dreźnie" ruszyli dalej: przez Szwajcarię do upragnionego przez Dąbrowskiego Paryża.

Pelagia Dąbrowska wspominając ten okres napisała po latach z goryczą: „praca w gronie emigracji, którą sobie idealizował, myśl połączenia wszystkich partii w jedną wielką całość opanowała go. Pojechaliśmy do Paryża w jesieni 1865 roku. Wszelkie myśli rozbiły się o niemożliwość przeprowadzenia ich; wielkie zamiary i nadzieje nie tylko spełzły na niczym, ale zostawiły mnie wdową z dziećmi sierotami" [98].

---

[97] *Listy*, s. 60—61.

[98] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 30—31. Pelagia myliła się: do Paryża przybyli w sierpniu 1865 r.

EMIGRACYJNE ZŁUDZENIA I NIEDOLE

W Dreźnie był już Dąbrowski jednym z dziesięciu tysięcy tułaczów, których klęska powstania styczniowego zmusiła do szukania na obczyźnie schronienia oraz możliwości dalszej pracy dla wyzwolenia ojczyzny. Powiększyli oni liczbę wychodźców z dawnej, Wielkiej Emigracji. W przeciwieństwie do swych głośnych poprzedników nikt nie witał ich entuzjastycznie, w przejeździe przez Niemcy nikt nie organizował już triumfalnych pochodów i manifestacji na cześć bohaterów walki z despotyzmem carskim. „Polscy powstańcy — romantycy wolności — stali się spóźnionymi gośćmi na zimnym, kapitalistycznym zachodzie Europy" [1]. Wędrowali chyłkiem, za fałszywymi paszportami, konwojowani przez policje pruskie i austriackie, tropieni przez carskich agentów, ścigani notami carskich dyplomatów, domagającymi się ekstradycji. Setki ich przeszły przez więzienia, twierdze i sądy pruskie oraz austriackie. Wielu szukając chleba i spokoju oparło się dopiero na drugiej półkuli, w obu Amerykach. Najliczniejsze grupy znalazły się jednak w ośrodkach tradycyjnie już przyciągających polskich emigrantów: we Francji, Anglii, Szwajcarii i Włoszech. Mniejsze skupiska znajdowały się także w Turcji, Rumunii, Saksonii oraz Szwecji.

Kierowali się głównie do Francji, gdzie rząd zapewnił im stosunkowo dużą pomoc materialną, gdzie działały francusko-polskie komitety opieki, gdzie wreszcie społeczeństwo, zwłaszcza warstwy niższe, żywiło najwięcej sympatii dla Polaków. W pierwszych latach po upadku powstania we Francji przebywało około sześciu tysięcy Polaków, w większości z tak zwanej „nowej" emigracji. Po-

[1] J. W. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966 s. 21.

łowa z nich zaczepiła się na prowincji, reszta w samym Paryżu. „Jeszcze raz — pisał jeden z emigrantów — owo zapatrzenie się we Francję odbiło się na wyjściu rozbitków ostatniego powstania. Znaczna część ruszyła ku niej [...] nie bez nadziei powrotu [...] Czy powrócą kiedy? Znaczna część opuściła wagony aż w samym Paryżu dopiero. Wśród zgiełku kosmopolitycznego miasta szukano swoich [...] znaleziono ciężko pracujących na chleb powszedni" [2].

W Paryżu emigrant polski mógł jednak znaleźć pracę, zdobyć zawód, wykształcenie czy wreszcie pomoc rodaków lub rządowy zasiłek. Miasto to ciągnęło jak magnes. „Dla zaspokojenia ciekawości — notuje w swych pamiętnikach Zygmunt Miłkowski — Paryż jest jedynym na kuli ziemskiej miastem. Pełno w nim ku temu okazji, pełno przedmiotów wabiących przybysza i nie wymagających sięgania do kieszeni" [3].

Istniał w tym mieście, będącym centrum życia politycznego i kulturalnego Europy, od lat kilkudziesięciu także „polski Paryż". Liczna, dochodząca do trzech tysięcy, Polonia paryska miała własne instytucje i organizacje społeczno-polityczne. To właśnie tutaj działało Towarzystwo Historyczno-Literackie, Biblioteka Polska, szkoły polskie: średnia batignolska i Wyższa Szkoła Polska zwana powszechnie montparnaską. Były też instytucje opiekuńcze, towarzystwa dobroczynne, polskie księgarnie, czytelnie, tanie jadłodajnie, stowarzyszenia polityczne, naukowe i zawodowe. W Paryżu przebywali przywódcy wszystkich demokratycznych ugrupowań z Janem Nepomucenem Janowskim, Ludwikiem Mierosławskim, Józefem Wysockim na czele, tu wreszcie był główny ośrodek emigracyjnego ugrupowania arystokratycznego potocznie zwanego Hotelem Lambert.

Paryż był więc centrum politycznym emigracji polskiej. Miało to decydujący wpływ na Jarosława Dąbrowskiego. Tylko tutaj mógł rozwinąć działalność polityczną, o której marzył. Nie bez znaczenia był też fakt, że mieszkała tu dalsza rodzina Jarosława i Pelagii, a od 1864 roku przebywał w charakterze politycznego emigranta Teofil Dąbrowski, zarabiający na życie grawerstwem.

[2] „Gazeta Narodowa" nr 263. 14 XI 1867, art. *Wytchnienie.*

[3] Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3 s. 224.

Emigrantom, zwłaszcza tym najświeższej daty, powodziło się na ogół źle. „Doskwiera wszystkim ogromna nędza" — pisał o ich położeniu Józef Bohdan Zaleski [4]. Dochodziła do tego dręcząca nostalgia nieodłącznie towarzysząca emigrantom.

„Jedna rzecz, która mię ciężko gniotła — pisze Stella-Sawicki — była tęsknota straszna do kraju, tęsknota, która czasem dochodziła do rozpaczy, do marzenia o samobójstwie, przy myśli, że już nigdy mego ukochanego kraju nie zobaczę. Czasami tęsknota przechodziła w rodzaj choroby umysłowej. Sam jeden w ciszy wydany na łup własnych myśli czułem, że zginę, jeżeli nie wrócę do kraju: oczy zachodziły łzami, ręce drżały, w piersi brakło tchu, czoło było zimne, ale wewnątrz czułem płomienie. Wówczas jak widmo stawały przede mną młodość, matka, rodzina, Kowno ze swoim cmentarzem, na którym spoczywała ukochana siostra, zmarła w czasie narzeczeństwa, ogród nasz, drzewa, dolina Mickiewicza, powietrze, dźwięk dzwonów [...]. Jakaś siła niepojęta, straszna i gwałtowna ciągnęła mnie ku ziemi. Gdym chciał się modlić, tak jak to było dawniej, gdym był pobożnym dzieckiem, słyszałem śpiew dzieci w naszym szawelskim kościele, gdziem kiedyś do mszy służył z taką dumą; gdym chciał pracować umysłowo, przychodziła mi myśl, po co i na co, komu się przyda nauka moja" [5].

Z tęsknoty za krajem emigranci dostawali melancholii. Głodowali, chodzili obdarci, marli z ran wyniesionych z powstania, z nędzy, słabsi kończyli śmiercią samobójczą w nurtach Sekwany lub wracali do kraju, gdzie czekała na nich Cytadela i syberyjska katorga. Jarosław Dąbrowski o czekających go kłopotach emigranta nie myślał. Nadzieja na pracę polityczną, na odnowienie konspiracji niepodległościowej dominowała.

W przejeździe z Drezna do Paryża, w pierwszych dniach sierpnia 1865 roku, Dąbrowscy zatrzymali się na krótko w Genewie. Jarosław spotkał się ze swymi dawnymi przyjaciółmi z petersburskich konspiracji, a wśród nich

---

[4] *Korespondencja Józefa Bohdana Zaleskiego*, t. 3, Lwów 1902 s. 163.

[5] J. Stella-Sawicki, *Moje wspomnienia*, s. 96—97.

z Janem Stellą-Sawickim. Możliwe, że pragnął zapoznać się z całym genewskim ośrodkiem emigracji polskiej i nie jest wykluczone, że zetknął się także z Agatonem Gillerem, swym antagonistą z Komitetu Centralnego Narodowego, a obecnie wydawcą umiarkowanie-demokratycznego dziennika „Ojczyzna". Wspólny los emigrantów politycznych dawnych różnic nie zatarł.

Większe znaczenie miały rozmowy z najbliższym współpracownikiem Hercena, Mikołajem Ogariowem, któremu Dąbrowski przekazał informacje o aktualnym stanie kółek rewolucyjnych w Moskwie i Petersburgu oraz swe sugestie dotyczące współpracy rewolucjonistów polskich i rosyjskich. Szczegółów tych kontaktów nie znamy, ale można przypuszczać, że były one utrzymywane przez cały okres emigracyjnej działalności Jarosława. Tym niemniej Dąbrowski nie stawiał już tak mocno na współpracę rewolucyjną polsko-rosyjską, jak to czynił do 1862 roku. Rozczarował się jak tylu innych działaczy powstania styczniowego, toteż po 1864 roku wśród emigrantów popularne było hasło: „wpierw się rozkujmy — potem zbratajmy". Przyjaciel Dąbrowskiego i Wróblewskiego, Józef Tokarzewicz, wspominając czasy przedpowstańczych nadziei pisał pod adresem dawnych rosyjskich rewolucjonistów: „Gdzież wy, przyjaciele namiętnych na «Arbacie» szermierstw? Gdzie wy, towarzysze szalonych po Kronsztadach włóczęgostw? Gdzie wy, piechotni między chłopy białoruskie apostołowie?" [6]

W pierwszej połowie sierpnia (a być może już w końcu lipca) 1865 roku Jarosław i Pelagia Dąbrowscy stanęli w Paryżu. Z optymizmem patrzyli w przyszłość, mimo że byli w położeniu dość krytycznym: bez stosunków i pieniędzy, nie licząc zasiłku, jaki zapewne dostali od Piotra Falkenhagen-Zaleskiego. Ponadto Jarosław był bez pracy, a co więcej bez cywilnego, przydatnego zawodu, który mógł mu umożliwić egzystencję na emigracji. Śmiało mógł też powiedzieć o sobie to, co w podobnej sytuacji czuł Jan

[6] Emigracja a Rosjanie: J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 333 n.; tenże, *Walery Wróblewski i Rosjanie*, „Slavia Orientalis" R. 18: 1969 s. 191 n. Kontakty Dąbrowskiego z Ogariowem: W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 152.

Stella-Sawicki: „Dawny wojskowy, nic nie umiałem gruntownie prócz wojaczki; wykształcenie miałem encyklopedyczne: wszystkiego liznąłem, ale w żadnym przedmiocie nie byłem silny. A jednak potrzeba było decydować się na coś, bo w kieszeni było bardzo niewiele" [7]. Wynajęli więc Dąbrowscy skromne mieszkanie przy rue Fossés St.-Jacques 20 u niejakiego Thomasa i Jarosław zaczął rozglądać się za pracą zarobkową.

Znalezienie zatrudnienia nie było rzeczą łatwą, zwłaszcza dla szarych emigrantów, nie znających języka i nie posiadających żadnego, bodaj rzemieślniczego przygotowania fachowego. „Wynalazłszy mieszkanie, oddawszy resztę swoich środków za nie, niejeden ciężko się zamyślił nad możliwością życia. Kwestia pracy jest w Paryżu na porządku dziennym: każdy szuka pracy — każdy ma współzawodników — mało kto nie ustaje w «gonitwie». [...] Młodzież, skoro nadarzyła się sposobność, wnet brała się do pracy: widziano uczniów uniwersytetów w fabrykach wyrobów glinianych lepiących garnki — w introligatorniach obcinających papier, w drukarniach nabierających czcionki — po godzin kilkanaście na dzień" [8]. Jan Stella-Sawicki, który od końca 1864 roku przebywał w Szwajcarii i starał się ratować rodaków, wspomina: „Poznajomiłem się z różnymi majstrami i rzemieślnikami, a ponieważ w Szwajcarii interesu nie robi się bez traktamentu, poiłem więc ich i sam piłem z nimi, chodziłem od szynku do szynku, bawiłem opowiadaniami i zyskawszy ich przyjaźń, zacząłem jednego po drugim naszych biedaków przy różnych rzemiosłach umieszczać" [9].

Nieco lepiej powodziło się emigrantom mającym wykształcenie. Wspominając swe rozliczne zajęcia zarobkowe w Szwajcarii i Niemczech pisze jeden z dawnych przyjaciół Dąbrowskiego: „Dostałem w końcu kilka lekcji matematyki, fizyki, botaniki i fizjologii, oprócz tego rysowałem plany różne i to wszystko przynosiło mi wzwyż 130 fr. na miesiąc. W chwilach wolnych od lekcji i od przygotowania się do nich pisałem korespondencję, robiłem różne

---

[7] J. Stella-Sawicki, *Moje wspomnienia*, s. 91.

[8] „Gazeta Narodowa" nr 263, 14 XI 1867, art. *Wytchnienie*.

[9] J. Stella-Sawicki, *Moje wspomnienia*, s. 92.

zabawki dziecięce z drutu, znając pirotechnikę robiłem ognie bengalskie dla magazynów; wszystko to przynosiło mi także pewne dochody, bo za granicą wszelka praca opłaca się" [10].

Sytuacja Jarosława Dąbrowskiego była korzystniejsza o tyle, że miał on pewien kapitalik, składający się być może z pieniędzy otrzymanych od Piotra Falkenhagen-Zaleskiego lub też z jakichś sum będących własnością Pelagii, a pochodzących ze spłat rodzinnych za majątek jej rodziców. Umożliwiło to Jarosławowi spokojne szukanie właściwego zajęcia zarobkowego. Nieprędko je jednak otrzymał. Jeszcze w grudniu 1865 roku pisała Pelagia do swej ciotki: „u nas tu ciągle jednakowo. Jarosław miejsca nie ma i trochę nam tu ciężko, ha! cóż robić!" [11] Niebawem uzyskał posadę kreślarza i kartografa w biurze jednego z towarzystw kolejowych czy też linii żeglugowej. Mógł tam wykorzystać swe umiejętności nabyte w czasie studiów w petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego. Ta licho płatna praca zabezpieczała skromny byt i pewną stabilizację rodziny, ale zajmowała Dąbrowskiemu do dziesięciu godzin dziennie. Na działalność polityczną i studia wojskowe pozostawały tylko noce.

*

Emigracja polska, będąca pod wrażeniem artykułu Henryka Bukowskiego o brawurowej ucieczce Jarosława i Pelagii z Rosji, oczekiwała Dąbrowskiego z zaciekawieniem i nadzieją, że rychło włączy się on do prac politycznych.

„Wiadomość o wyswobodzeniu się Twoim — pisał generał Józef Hauke-Bosak — przejęła nas wszystkich radością, bo wybawiła z rąk Moskwy jednego z najdzielniejszych synów Polski — Ojczyzny naszej, a zarazem z przyjaźni, którą w Moskwie doznałeś — dodała nam otuchy i wzmacnia na przyszłość nadzieje nasze. Witam Cię, czcigodny kapitanie, nie tylko w imieniu rodaków we Florencji i Spezyi, gdzie obecnie przebywam, ale o ile mi to jest wolnym w imieniu wszystkich, co ze mną w boju

[10] Tamże, s. 94—95.

[11] *Listy*, s. 72.

z wrogiem byli, w imieniu wszystkich, co i dziś do dalszej pracy wołają i tylko przyszłej chwili boju wyczekują".

Jednocześnie pragnąc przyciągnąć Dąbrowskiego do siebie przesłał mu Bosak swój „Szkic projektu szkoły podoficerskiej" z prośbą o opinię.

Tę ofertę współpracy przyjął Dąbrowski z radością. Był to dobry prognostyk wskazujący, że emigracją widzi w nim nie tylko śmiałego zbiega i tułacza, ale również kandydata na aktywnego działacza. Od pierwszych chwil jednak zajął stanowisko różniące go znacznie od Hauke-Bosaka.

„Przybywam z Rosji — pisał w odpowiedzi Bosakowi — gdzie siedem miesięcy spędziłem. Nie straciłem tego czasu, lecz starałem się zbadać jak stan kraju naszego, tak również położenie nieprzyjaciela; bo to, co się dzieje w Rosji, podług mego zdania, powinno służyć za jedną z podstaw dla naszych planów. Otóż i kraj nasz, i Rosja są w takim stanie, że jak sprawiedliwie powiedziałeś Obywatelu Jenerale «czas nagli». Ucisk w kraju zaczyna pomału ustępować — potrzeba więc stopniowo, krok za krokiem zdobywać pozycję, aby nie pozwolić reakcji doprowadzić Ojczyzny naszej do stanu dawnego moralnego uśpienia. Potrzeba, korzystając z socjalnego i moralnego przewrotu, jaki zrobiła rewolucja ostatnia, stworzyć taki porządek rzeczy, który by zapewnił nam powodzenie przy pierwszym porwaniu się do broni. Z drugiej strony należy z emigracji naszej przygotować dla kraju zdolnych przywódców dla przyszłego powstania [...]. Lecz pierwej nim zająć się tym wszystkim należy przyprowadzić do porządku to, co się jeszcze od ostatniego powstania pozostało. Potrzeba uratować ostatki kapitałów, różne dokumenta, a szczególniej znajdujące się za granicą zapasy broni, bo to wszystko może być złapane przez Moskali lub wpaść w ręce stronnictwa reakcyjnego, politykującego zawsze na zgubę kraju naszego. [...] Pieniądze pozwolą pomyśleć o założeniu szkoły wojskowej; kilkanaście zaś tysięcy broni staną się podstawą przyszłych zasobów, jakie dla powstania przygotować potrzeba. Jeżeli w tej pracy mogę być użytecznym, jestem Jenerale na Wasze usługi" [12].

[12] E. Kozłowski, *Nieznane listy Jarosława Dąbrowskiego*,

Odpowiedź ta dowodzi, że Dąbrowski przybywał do Paryża z programem praktycznego działania w sprawach zasadniczych. I nie mogło być inaczej, jeżeli weźmie się pod uwagę różnicę charakteru i temperamentu między Bosakiem a „Łokietkiem". Energiczny, zapalony i nie zrażony jeszcze emigracyjnymi niepowodzeniami Jarosław nie przywiązywał większej wagi do działań pośrednich, cząstkowych. Jeżeli wierzyć Władysławowi Mickiewiczowi, to — jak pisze w swych *Pamiętnikach* — „pewnego poranku zjawił się u mnie jakiś młody człowiek, niewielkiego wzrostu, z miną bardzo pewną siebie. Wyciągnął z kieszeni dokument, opatrzony podobną pieczątką jak ta, którą się Traugutt posługiwał, i dający mu władzę nad emigracją. Upewnił mnie, że zwalczy wszelką opozycję, stworzy centrum siły polskiej w Paryżu i że w ten sposób okaże wydatną pomoc krajowi. Był to Jarosław Dąbrowski, późniejszy generał Komuny. Patrzyłem z ciekawością, sceptycyzmem i politowaniem na kandydata do dyktatury, który chciał po tylu innych wziąć w ręce cugle emigracji, z góry przewidując jej powolność. Nieznajomość gruntu tłumaczyła jego złudzenia. Odparłem mu, że zlanie się wszystkich stronnictw emigracji w jedno, pod jednymi rządami, była to mrzonka nie wiem już ilu wygnańców od czasu opuszczenia przez nich kraju [...]. Uczynił na mnie wrażenie człowieka inteligentnego, energicznego, który pragnie za wszelką cenę dojść do czegoś. Wycofał się, widocznie rozczarowany, źle ukrywając żywe niezadowolenie" [13].

Mickiewicz był na emigracji politycznym przeciwnikiem Dąbrowskiego, stąd ta widoczna przesada w jego słowach i nie ukrywana niechęć. Jest jednak w nich również wiele prawdy: Dąbrowski istotnie był rewolucjonistą-romantykiem.

Doskonały obserwator emigracyjnych typów, Zygmunt

„Przegląd Historyczny", t. 70: 1969 s. 132—134: list Bosaka z 26 VII 1865 i odpowiedź Dąbrowskiego z 15 VIII 1865.

[13] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, Warszawa 1927, t. 2 s. 305. Nie wykluczone, że Mickiewicz całą tę historię zmyślił, by ośmieszyć Dąbrowskiego. Zob. też: Br. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 597.

Miłkowski, zresztą powiązany z Dąbrowskim dalekim powinowactwem, gdyż — jak pisał — „Dąbrowska z domu była żony mojej matka, a tej ostatniej Jarosław był bratem stryjecznym i żonie mojej wujem wypadał", pozostawił świetną charakterystykę przyszłego generała Komuny. Miłkowski poznał Dąbrowskiego w Paryżu na wiosnę 1867 roku, był częstym gościem ich domu, gdzie znajdował wiele „uroku moralnego", zwłaszcza że Pelagia, jak wspomina, była „kobietą bardzo przystojną, bardzo miłą i wykształconą", a „oboje młodzi byli. On szczupły — wzrostu mniej niż średniego, blondyn, o wyglądzie chorobliwym, ona życia i zdrowia pełna".

W przekonaniu Miłkowskiego „Jarosław Dąbrowski odznaczał się zdolnościami górującymi, zdolnościami rodzaju wyjątkowego: pożerającego ludzi pragnieniem czynu. Ludziom tego rodzaju natura cel wyznacza niewyraźny często, zawsze niepospolity, jeden z wyższych, i puszcza ich bez przewodnika. Jarosławowi zbawienie Polski narzuciło się w momencie, kiedy duszę jego opanowało dążenie do czynu. [...] W Paryżu nie pozostawał z rękami założonymi, oddając się działalności, która była knowaniem, celem wynalezienia środków na walkę o zbawienie, jeżeli nie Polski — to Rosji, nie Rosji — to Francji, nie Francji to... ludzkości. Stąd wynikało, że z tymi ze spółrodaków, co pragnienie swoje do Polski «zacieśniają», a do tego jeszcze i w środkach przebierają, nie mógł iść ręka w rękę. Przeznaczeniem jego było spalić się. Całopalenie też na nim się w pełni całej dokonało. W razie każdym była to osobistość, której życiu losy dłuższy powinny były wyznaczyć okres — bodaj dla nauki — dla badań psychologicznych, którym się jako przedmiot nadawał" [14].

*

W Paryżu oraz w innych ośrodkach emigracji polskiej przebywało już wielu dawnych przyjaciół Dąbrowskiego. Najlepsi, najserdeczniejsi zginęli jednak w powstaniu lub też wegetowali na syberyjskiej katordze. Zygmunt Sierakowski-Dołęga, bohaterski dowódca powstania na Żmudzi,

[14] Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3 s. 335—336.

został przez Murawiewa powieszony w Wilnie, Ludwik Zwierzdowski-Topór zginął stracony w Opatowie, Andrzej Potebnia poległ pod Skałą, Zygmunta Padlewskiego stracono w Płocku, Bronisław Szwarce siedział w kazamatach Szlisselburga, Władysław Kossowski i Ferdynand Warawski zesłani zostali na katorgę. Na emigracji spotkał tych, którzy uniknęli śmierci w nierównej walce. Był wśród nich powstańczy generał Michał Heydenreich-Kruk wsławiony świetnym zwycięstwem pod Żyrzynem, aktualnie budujący koleje żelazne w zachodniej Francji, był doskonały partyzant pułkownik Walery Wróblewski zarabiający na życie jako latarnik paryski. Byli też dawni przyjaciele Dąbrowskiego, uczestnicy „wieczorów" przy ulicy Oficerskiej w Petersburgu, a w czasie powstania dowódcy oddziałów partyzanckich: Stanisław i Ignacy Laskowscy, Euzebiusz Rydzewski, Władysław Pogorzelski, Edwin Wrześniowski, Jan Żebrowski, Lucjan Remiszewski i wielu innych.

Oficerowie ci jeszcze w początkach 1865 roku zawiązali w Paryżu Stowarzyszenie Wojskowych Sprzysięgłych [15]. Liczyli wówczas na odnowienie walk zbrojnych w zaborze rosyjskim, na kontynuowanie powstania. Po kilku miesiącach jednak działalność Stowarzyszenia poważnie osłabła, gdy do Paryża dotarły wiadomości o podstępnej prowokacji generał-policmajstra warszawskiego Trepowa. Policja carska zainscenizowała istnienie w Warszawie Rządu Narodowego i dzięki temu zwabiła do kraju kilku działaczy powstańczych. W momencie przybycia Dąbrowskiego do Paryża „sprzysiężeni wojskowi" ograniczali się do dyskusji w swym gronie i właściwie tworzyli jedną z wielu małych organizacji emigracyjnych. Natychmiast też przyciągnęli do siebie Jarosława, który jeszcze w sierpniu 1865 roku stał się członkiem Stowarzyszenia. W tym samym czasie rozpoczął współpracę z istniejącą od kilku lat Komisją Uzbrojenia Narodowego oraz związał się z tak zwaną Delegacją Litewską, organizacją skupiającą powstańców z Litwy i Białorusi. Dysponowała ona znaczny-

[15] M. Złotorzycka, *Towarzystwo Wojskowych Sprzysięgłych wobec zamiarów powstańczych w r. 1865*, „Niepodległość" t. 10: 1934 s. 293—297.

mi funduszami, gdyż zawiadywała tzw. „sumami litewskimi", co pozwalało jej na odgrywanie poważnej roli wśród ubogiej młodej emigracji. W połowie września 1865 roku Delegacja na wniosek Walerego Wróblewskiego postanowiła, że „krwawy grosz powstania ma pozostawać nienaruszalny na przyszłe usługi Ojczyzny, gdy ta poczuje się na siłach znowu orężem wywojować wolność i równość dla wszystkich synów swoich" [16]. Miał to być niejako zalążek skarbu narodowego.

Po miesiącu Dąbrowski był już jednym z aktywniejszych działaczy emigracyjnych. W dniu 22 września 1865 roku na zebraniu „Litwinów" oznajmił, że przejął od Aleksandra Guttrego, byłego komisarza broni, „składy narodowe broni i amunicji poza granicami kraju". Mocno podkreślił też wówczas, że „broń znajdująca się na składach jest własnością całej Polski i zarówno nas wszystkich interesować powinna. Jest ona podstawą przyszłego uzbrojenia narodowego i będzie użyta stosownie li tylko do przyszłego powstańczego planu wojennego, który, mamy wiarę niezłomną, ogarnąć musi sobą wszystkie prowincje Korony, Litwy i Rusi" [17]. Od tego też momentu Dąbrowski wiele czasu poświęcał kontroli składów broni w Liége, Gotha i Dreźnie. Wkrótce wziął sobie do pomocy dwu starych przyjaciół: Władysława Pogorzelskiego oraz Euzebiusza Rydzewskiego. Uważał za swój patriotyczny obowiązek uratowanie tej broni dla przyszłego powstania polskiego. Były to ilości dość znaczne choć nierównej wartości: ogółem blisko 10 000 sztuk broni palnej. Problem polegał na tym, że broń ta była obłożona długami, a organizacje emigracyjne nie dysponowały funduszami na jej wykupienie.

W listopadzie 1865 roku napisał Dąbrowski pierwszą

---

[16] „Głos Wolny" nr 88, 10 XII 1865 s. 356, list A. Wernickiego z 4 XII 1865 *O sumach litewskich*.

[17] *Powstanie styczniowe. Materiały i dokumenty. Zjednoczenie Emigracji Polskiej (1866—1870). Lewica na emigracji.* Oprac. C. Bobińska i in., Wrocław 1972 (dalej: ZEP), s. 155—156 teksty listów J. Dąbrowskiego z 18 IX 1865 i 23 X 1865 oraz oświadczenia A. Guttrego z 10 VIII 1865. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 216.

znaną *Odezwę do emigracji*, w której przeciwstawiał się programowi i metodom działania nie nazwanego Towarzystwa emigracyjnego. O jakie Towarzystwo chodziło? Na to pytanie nie można jeszcze z całą pewnością odpowiedzieć. W każdym razie, jak się wydaje, w Paryżu Dąbrowski na krótko znalazł się w orbicie wpływów Mierosławskiego i jego Towarzystwa Demokratycznego. W okresie petersburskim, a nawet jeszcze w Warszawie, Dąbrowski należał do zwolenników generała. Teraz jednak ich drogi polityczne nie zeszły się. Dąbrowskiego prawdopodobnie zraziły ogólnikowe frazesy programu politycznego i społecznego Towarzystwa Demokratycznego. Możliwe więc, że *Odezwa do emigracji* dotyczyła właśnie partii Mierosławskiego. Prawdopodobnie jednak odnosiła się do utworzonego jesienią 1865 r. Towarzystwa Braterstwa Polskiego, które powstało po przekształceniu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy w organizację polityczną z programem opartym na manifeście Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 roku.

Najistotniejszą rzeczą jest jednak nie przeciwnik atakowany w *Odezwie do emigracji*, a fakt, że po raz pierwszy Dąbrowski sformułował swe poglądy na sprawy społeczno-polityczne i obowiązki emigracji względem całego narodu. „Podług zdania mego — pisał — opartego na opinii krajowej, emigracja jest przedstawicielką narodu wolę jego poza krajem spełniać obowiązaną; jest ona agentem narodowym tylko i nigdy prawodawcą lub władzą narodową być nie może. Potępiam więc stanowczo usiłowania utworzenia w emigracji ciała politycznego, mającego przewodniczyć krajowi w jego rewolucyjnych działaniach. Być apostołem męczeństwa narodu naszego i strażnikiem godności polskiej przed światem, zdobywać i wiedzę polityczną u ludów wolnych, rozszerzać światło i prawdy społeczne; z drugiej zaś strony śledzić każdy objaw życia narodowego i być w ciągłej gotowości na wezwanie kraju — oto są, podług mnie, obowiązki emigracji. Przebieg historyczny powstań naszych służyć może za dowód, że emigracja o tyle tylko była użyteczną, o ile na tym pracowała polu".

Był więc przeciwnikiem tworzenia organizacji emigracyjnych, jak mówił, „na dawnych podstawach". Uważał

bowiem Dąbrowski, że nie przybliża to sprawy niepodległości, „bo dziś wszyscy demokratami jesteśmy, przynajmniej w słowach. Kraj bowiem czynem nam już wypowiedział, że dąży dziś nie tylko do niepodległości, lecz jego programat zawiera w sobie ukończenie kwestii włościańskiej na podstawach bezwarunkowej sprawiedliwości, porównania wobec prawa wszelkich stanów i wyznań, a na koniec powołania wszystkich do udziału w gminowładnym zarządzie kraju. [...] Ostatnie powstanie odkryło nam drogę, jaką na przyszłość powinniśmy postępować; [...] wskazało nam potrzebę rozszerzenia naszych pojęć poza granice egoistycznego, a więc źle zrozumianego patriotyzmu i konieczność oparcia naszych działań na przejęciu się prawami człowieka i uznaniu praw innych narodowości". Dąbrowski uważał wówczas, że emigracja nie zdoła wywołać powstania w kraju, gdyż kraj sam musi zdecydować o przyszłej walce zbrojnej. To kraj właśnie emigrację „znowu do czynu powoła".

Odpowiadając na zarzuty, stawiane mu nawet ze strony bliskich, że nie korzysta z możliwości, jakie mu daje pozycja wśród emigrantów, i nie rozwija szerszej akcji na rzecz wyzwolenia kraju, pisał Dąbrowski: „pytam się zatem, co mam robić? Może zebrać kilkaset lub parę tysięcy ludzi i zacząć z nimi partyzantkę? Jest to rzecz niemożebna, a gdyby nawet dała się uskutecznić, nie prowadziłaby do żadnych rezultatów. Może utworzyć na emigracji towarzystwo polityczne, które by środki do powstania gromadziło, a kraj w swoim czasie poruszyło? Towarzystwo takie do niczego nie prowadzi, jak to już nam przeszłość pokazała. Kraj takiego towarzystwa nie życzy sobie, bo jest ono przy pracach politycznych w kraju zawadą, gdyż dążąc do zagarnięcia kierunku nad ruchem wprowadza intrygi do organizacji i tym rozdziela siły rewolucyjne i tak zawsze słabe [...].

Zapytacie nareszcie, cóż myślę robić? Na to zapytanie Wam odpowiedzieć kategorycznie dziś nie mogę. Mogę tylko coś więcej powiedzieć niż w liście publiczne znaczenie mającym, mianowicie, że wierzę tylko w skuteczność robót krajowych i jestem z nimi już w pewnym związku. Tego rodzaju robót widzieć nie można, bo ich pierwszym objawem powinno być wyrzucenie nieprzyjaciela z Pol-

ski [...]. Zostawcie mnie mojej pracy i zaczekajcie w spokoju, aż i na Was przyjdzie być powołanymi do udziału w robocie" [18].

Ostatnie zdania sugerują, że Dąbrowski miał jakieś konspiracyjne kontakty z krajem. Nie znając sytuacji łudził się, że istnieje tam jeszcze organizacja narodowa. To właśnie przekonanie dyktowało mu *Odezwę do emigracji*. Odmawiał emigracji prawa do przewodzenia krajowi, bo spodziewał się, że niebawem konspiracja krajowa, do której i siebie zaliczał, rozwinie się silniej i narzuci emigracji program działania. Iluzje te rozwiały się na przełomie 1865 i 1866 r., gdy dokładnie rozpatrzył się w stanie emigracji i przyjrzał sytuacji w kraju. Zmusiło to Dąbrowskiego do zmiany stanowiska i działania. Starał się teraz rozszerzyć zasięg Stowarzyszenia Sprzysięgłych Wojskowych nie tylko na Francję, ale również i Szwajcarię. Pisał listy do przyjaciół i znajomych, wysyłał teksty statutu, programu i instrukcje. Jak się wydaje, próbował też tworzyć bliżej nieznany Związek — zapewne rodzaj konspiracyjnej organizacji powstańczej [19].

Niechętny emigracyjnym „czerwonym" Agaton Giller pisał w tym czasie: „Towarzystw Demokratycznych jest aż trzy: Mierosławskiego, Dąbrowskiego i trzeciego nie wiem kogo? Są to rzeczy odgrzewane i głupie, nic nie zrobią dobrego, głupiego i śmiesznego wiele [...] Dąbrowski płodzi głupstwa — i dał się złapać na legion w Tunisie, wysłaniec jego do beja jeszcze nie powrócił. Legion Polski w Tunisie! Czy po to uciekał z Syberii, żeby wędrować pod równik? Rozumie się, projekt ten nie przyjdzie do skutku, ale pokazuje on, jak nawet tędzy i dzielni ludzie na emigracji błąkają się i upadają". Po dwu miesiącach Giller pisał już o współpracy Dąbrowskiego z Mierosławskim i dodawał, że „projekt ten nierozsądny", który „daje poznać stan zamieszania w umysłach i wywrotu zdrowego rozsądku", powstał właśnie pod wpływem ludzi z Towarzystwa Demokratycznego [20].

---

[18] *Listy*, s. 68—72.

[19] Tamże, s. 73—74.

[20] A. Giller do J. Łukaszewskiego, Bendlikon 1 XII 1865 i 1 II 1866, Ossolineum, rkps 4397 I, k. 96—97.

Jeżeli istotnie Dąbrowski układał tego rodzaju plany, w pewnym sensie przypominające projekty Adama Czartoryskiego i Bema — tworzenia polskich oddziałów w Algierii przed trzydziestu z górą laty, trudno odmówić racji surowej ocenie Gillera.

*

Dąbrowski nie tracił z oczu spraw krajowych tym bardziej, że od połowy 1865 r. stopniowej poprawie ulegała sytuacja Polaków w Galicji. Emigranci polscy z uwagą obserwowali obrady sejmu galicyjskiego, zwłaszcza że dochodziło wówczas do ostrych starć między polską większością a ukraińską opozycją sejmową.

W lutym 1866 roku poseł wschodniogalicyjski hrabia Aleksander (Leszek) Dunin-Borkowski, znany pisarz i przy tym człowiek o przekonaniach demokratycznych, publicznie w sejmie zanegował odrębność narodową „Rusinów" i sprzeciwił się wprowadzeniu języka ukraińskiego, obok polskiego, do obrad sejmowych.

Wystąpienie to wzburzyło „młodą" emigrację uważającą, że stanie ono na przeszkodzie w zawarciu porozumienia polsko-ukraińskiego. Z inicjatywy Dąbrowskiego grupa związanych z nim emigrantów pochodzących z „ziem zabranych" postanowiła więc zaprotestować listem otwartym do Borkowskiego [21]. Tekst listu, którego autorstwo przypisywane jest niesłusznie tylko Dąbrowskiemu, opracowano w pierwszej połowie marca 1866 roku. „Przekonania wypowiedziane przez Pana w sejmie lwowskim [...] — pisano do Borkowskiego — są wręcz przeciwne zasadom przez Rząd Narodowy wygłoszonym; zasadom z łona narodu wyczerpniętym i krwią narodu uświęconym. [...] Naród polski, walczący o niepodległy byt, zrozumiał aż nadto dobrze, iż żadnej narodowości odmawiać go nie może pod grozą uzbrajania przeciwko sobie wszystkich tych, którym by prawo odejmował, pod grozą zaparcia się idei na chorągwiach wywieszonej, pod grozą samobójstwa. Rząd Narodowy przyznając Rusinom wszelkie prawa sa-

[21] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 134: J. Dąbrowski do Hauke-Bosaka, Paryż 23 III 1866.

modzielnego ustroju i rozwoju, stanął na gruncie prawdziwego przedstawiciela Polski. [...] Dziś po 18-miesięcznej wspólnej walce odmawiać Rusinom praw samodzielności, dowodzić, że Polska na uznanie narodowości rusińskiej zgodzić się nie może, jest to zaprzeczać dokonanej już przeszłości, zarzucać kłam całemu narodowi, jest to zmuszać Rusinów, co najgorsza i najohydniejsza, do rzucenia się w objęcia carskie" [22].

Ostatecznie jednak protestacyjny list do Borkowskiego pozostał w sferze projektów, mimo że akcji tej udzieliło poparcia wielu emigrantów, a wśród nich również generał Hauke-Bosak. Okazało się bowiem, że zamiar ten wywołał duże poruszenie, „ogromną burzę" i „burza ta przeszła wszelkie oczekiwania" — jak pisał Dąbrowski do Hauke-Bosaka. „Stara emigracja — ciągnął Jarosław — stronnictwo Mierosławskiego, czyli tak zwani demokraci, szlachta z prowincji rusińskich: wszystko to połączyło się razem, aby przeciwko nam wystąpić" [23].

Nie pierwszy to raz Mierosławski kipiał gniewem na tych, którzy opowiadali się za uznaniem odrębności narodowej Rusinów. W 1862 roku oburzyło go stanowisko Komitetu Centralnego Narodowego otwarcie przyznającego Litwinom i Ukraińcom zamieszkującym ziemie dawnej Rzeczypospolitej prawo do samostanowienia o swym politycznym losie. Zawsze też Mierosławski żywił niechęć do Sierakowskiego, Padlewskiego, Dąbrowskiego i innych „Polaków petersburskiego chowu", którzy w jego przekonaniu „negowali Polskę" wysuwając koncepcje samostanowienia narodów [24].

Wobec nacisków większości emigracyjnej Dąbrowski i jego przyjaciele uświadomili sobie, że stoją na straconej pozycji. „Przyjęlibyśmy śmiało wyzwanie — pisał Jarosław do Hauke-Bosaka — gdyby rzecz szła o polemikę

---

[22] *Listy*, s. 78—80.

[23] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 135: J. Dąbrowski do J. Hauke-Bosaka, Paryż 16 IV 1866.

[24] L. Mierosławski, *Pamiętnik (1861—1863)*, Warszawa 1924 s. 27—28. Por. M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski w sprawie ruskiej*, „Niepodległość", t. 9: 1934 s. 455—456.

dziennikarską; lecz panowie ci postanowili, w razie protestu, napisać adres dziękczynny do hr. Borkowskiego. Skandal stąd wynikający byłby tak kompromitujący dla emigracji i w oczach kraju, i w obliczu innych ludów, iż postanowiliśmy protestu zaniechać" [25].

Na razie zwycięstwo odnieśli krzykliwi „mierosławczycy". Zgodnie jednak z zapowiedzią Dąbrowskiego, po kilku miesiącach sprawa ta wróci jeszcze, w nieco innej formie, i stanie się przedmiotem jednej z głośniejszych emigracyjnych dyskusji.

Nie był to zresztą czas sprzyjający roztrząsaniu teoretycznych problemów. Uwagę emigrantów polskich pochłonęła bowiem wielka polityka europejska. Bladły przy niej wszystkie emigracyjne „potępieńcze swary". Wiosna 1866 roku stanęła pod znakiem Marsa.

*

Chmury nad Europą zbierały się już od połowy 1865 roku. Rywalizujące z Austrią o wpływy w krajach niemieckich Prusy coraz wyraźniej prowokowały Wiedeń. Bismarck dążył do rozgrywki militarnej wiedząc, że zwycięstwo nad Austrią otworzy mu drogę do zjednoczenia Niemiec pod egidą Prus. Na wiosnę 1866 roku napięcie między Prusami a Austrią przybrało na sile i opinia publiczna krajów europejskich głośno już zaczęła zastanawiać się nad możliwością dużego konfliktu zbrojnego. Wielu spektatorów liczyło jednak jeszcze na pokojowe rozwiązanie.

W gronie najpilniejszych obserwatorów tych wydarzeń znajdowali się Polacy, zwłaszcza ci, którzy przebywali na wygnaniu [26]. Oto bowiem na ich oczach rodził się pierwszy poważniejszy konflikt zbrojny między zaborcami. Jego konsekwencje, trudne na razie do przewidzenia, mogły, w przekonaniu wielu emigrantów, spowodować olbrzymie zmiany w polityce europejskiej. Początkowo jednak w woj-

[25] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 135.

[26] Emigracja wobec wojny 1866 r.: A. Lewak, *Garibaldi wobec polskich dążeń do niepodległości*, „Przegląd Współczesny", t. 43: 1932 s. 192 n.; K. Morawski, *Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830—1866*, Warszawa 1937

nę nie bardzo chciano wierzyć. „Od kilku tygodni — pisał londyński «Głos Wolny» — rozszerzają się coraz wyraźniej, coraz groźniej pogłoski o wojnie między Austrią a Prusami. Nam się zdaje, że albo źródłem tych pogłosek jest nowa komedia polityki zaborczej, albo go szukać należy gdzie indziej, to jest w groźnym stosunku Moskwy do Zachodu, a nie w sporze między Prusami i Austrią. O cóż by się Prusacy z Austriakami bić mieli?" [27]

Mylono się nie tylko w polskim Londynie. Mieszkający stale w Dreźnie Kraszewski jeszcze w połowie kwietnia 1866 roku zwierzał się bankierowi Leopoldowi Kronenbergowi: „Co się tyczy ogólnego położenia, o ile ja je przez tutejsze osoby znać mogę, lepiej informowani w konflikt wojenny nie wierzą, pomimo że wszystko się uzbraja ciągle. [...] Położenie Prus w stosunku ich do Niemiec coraz się pogarsza i zdaje się, że będą musiały powoli się wycofać i tylko w czasie zyskiwać, rachując na nieprzewidziane" [28]. Kraszewski okazał się jednak złym statystą i jego przewidywania nie sprawdziły się. Toteż po miesiącu, w maju 1866 roku, pisał do swego przyjaciela Teofila Lenartowicza, że „wojna za pasem. Patrzę na nią, słucham jej, dzień i noc wozy, armaty, trąby. Szczęk broni i przygotowań wojennych" [29].

Podobnie zmieniały się opinie, a w związku z nimi również nastroje w poszczególnych środowiskach emigracyjnych. W początkach maja sceptyczny uprzednio „Głos Wolny" zapewniał, że „wojna grożąca nie może być miej-

---

s. 197 n.; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 91 n.: M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski*, s. 603 n.; M. Złotorzycka, *Projekty powstańcze Jarosława Dąbrowskiego w latach 1866—1870*, „Niepodległość", t. 10: 1934 s. 460 n.; Tejże, *Jarosław Dąbrowski*; J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, Warszawa 1969 s. 110 n.

[27] „Głos Wolny" nr 98, 20 III 1866 s. 395 art. *Pogłoski o wojnie*.

[28] J. I. Kraszewski, L. Kronenberg, *Korespondencja 1859—1876*, Kraków 1929 s. 398 list z 16 IV 1866. Por. tamże, s. 400—403.

[29] J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, Wrocław 1963 s. 107.

scową, częściową, jak krymska, włoska lub duńska, ale obejmie wszystkie państwa europejskie, wszystkie kwestie przyszłości poruszy, rządy i ludy zawezwie pod sąd oręża" [30]. Takie były jednak tylko marzenia Polaków, w każdym konflikcie widzących rodzenie się sytuacji sprzyjającej odzyskaniu niepodległości. Jedni przypuszczali więc, że wojna przyniesie rozwiązanie sprawy polskiej, inni trzeźwiejsi mówili, że nastąpi tylko „zmiana dziedziców, a raczej dzierżawców naszej ziemi". Po kilku tygodniach, gdy wypadki potoczyły się innym niż to przewidywano torem, nie ukrywano rozczarowania. „Wojny, wojny europejskiej każdy Polak woła, lecz zda mi się, iż nie przyjdzie do niej. Ludzie się boją jej ogromu" [31].

Tymczasem w kwietniu i maju 1866 roku atmosfera stawała się coraz bardziej gorąca. Wojna wisiała w powietrzu, zdawało się — nie tylko lokalna wojna Prus i Austrii, ale powszechna wojna europejska. Oddając doskonale nastrój, jaki panował wśród emigrantów w ciągu tych kilku pełnych napięcia tygodni, Józef Bohdan Zaleski pisał: „Wojna tuż-tuż. Połowa Europy stoi pod bronią; jutro, pojutrze rozlegnie się huk dział. [...] Z wzrokiem utkwionym w Niebo i z pięścią zaciśnioną bądźmy w pogotowiu [...]. W Paryżu między emigrantami war i gwar nie do opisania. Szamocą się, obradują gromadnie: «Co czynić? Kędy biec?»" [32]

Te pytania zadawał sobie również Jarosław Dąbrowski. Wtedy też zrodził się w jego głowie pomysł niezwykle charakterystyczny, świadczący, że Dąbrowski gotów był związać się z każdym, w kim widział potencjalnego sojusznika w walce z carskim zaborcą. W połowie kwietnia 1866 roku zdawało mu się (a nie był w tym poglądzie bynajmniej odosobniony — podobnie sądzili również niektórzy politycy), że w ciągu najbliższych tygodni „wojna Rosji na południowej granicy jest nieuniknioną", to zna-

[30] „Głos Wolny" nr 102, 10 V 1866 s. 411 art. *Wojna i Polska.*

[31] NN do A. Gillera, Monachium 16 VII 1866, Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 6415.

[32] *Korespondencja J. B. Zaleskiego*, t. 3 s. 225: do J. Hauke-Bosaka, Paryż 12 V 1866. Por. tamże, s. 223—224.

czy z Austrią i Turcją. „Przy takim stanie rzeczy — pisał do generała Hauke-Bosaka — warto by i nam pomyśleć, co mamy robić, bo jeżeli sami o sobie nie pomyślimy, nikt o nas nie wspomni. Moim zdaniem należałoby spróbować skorzystać z położenia Austrii. Niech Was nie zdziwia Obywatelu Jenerale, że pokładam nadzieję na pomoc zagraniczną. Mnie się zdaje, iż wszystko należy użytkować. Nie bądźmy zanadto wielkimi purytanami, bo potomność surowo nas osądzi za nasze skrupuły; tak jak sądzi dziś Kościuszkę, że nie chciał wdawać sie z takim jak Napoleon człowiekiem. Austria dziś boi się Rosji: pojmuje ona, że Prusy są pewne rosyjskiej pomocy i dlatego tak śmiało występują; widzi ona, że kwestia księstw naddunajskich ciagle grozi jej niebezpieczeństwem starcia z Rosja. Toteż robi Austria dziś przygotowania: wzmacnia punkta na północno-wschodniej granicy, buduje nowe drogi w celach czysto strategicznych i usiłuje zbliżyć się do Francji. Ostatnie powstanie mogło przekonać Austrię, że ruch zbrojny w Polsce zupełnie zwiąże Rosji ręce; dla tego powodu ruch w Kongresówce, a i dziś w Poznańskiem byłby dla Austrii wielce pożądany". Radził więc Dąbrowski generałowi Bosakowi, by wysondował w tej sprawie dyplomatów austriackich akredytowanych przy dworze włoskim we Florencji. „Możemy wszystko obiecywać — pisał — bo od nas zależeć będzie, aby robić dla siebie i nie być ślepym narzędziem Austrii. Czy co z tego będzie, czy nie? to inna kwestia. W każdym razie powinniśmy badać i próbować wszystko, aby potem nic sobie nie mieć do wyrzucenia.

Gdyby Austria obiecała nam poparcie i pomoc, choćby tylko pieniądzmi, moglibyśmy mieć nadzieję powodzenia. Przy dzisiejszym naprężeniu stosunków ruch nasz niewątpliwie wywołałby wojnę europejską. Francja zapewne nas by czynnie poparła nie tyle przez sympatię, bo ja w sympatie polityczne nie wierzę, ile przez potrzebę jakiej wojny popularnej dla Napoleona. [...] Czas nagli, Jenerale, jak to sam powiedziałeś, bierzmy się więc do pracy" [33].

Po przeczytaniu tego listu Hauke-Bosak złapał się jed-

[33] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 135—136.

nak najprawdopodobniej za głowę: stanowisko Dąbrowskiego było bowiem odosobnione wśród demokracji emigracyjnej. Lewica snuła w tym czasie projekty zbrojnego uczestnictwa Polaków w wojnie właśnie po stronie przeciwników Austrii! Udział Włoch w wojnie przeciwko Austrii stwarzał możliwość polskiej akcji przy ich boku. Łudzono się też, że uda się wywołać antyaustriackie powstanie w Galicji i innych krajach naddunajskiej monarchii. Demokraci, nie dostrzegając specyficznie ograniczonego charakteru wojny, sądzili, że pociągnie ona za sobą powszechny konflikt zbrojny, a nawet rewolucję w Europie, w konsekwencji czego nastąpi ostateczne rozwiązanie problemów narodowych. Śnili więc o powtórzeniu, z lepszym skutkiem, tradycji legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, o triumfalnym marszu „z ziemi włoskiej do polskiej". Wieści o formowaniu przez Prusaków węgierskiego legionu były dla nich zapowiedzią wybuchu powstania na Węgrzech i rozpadu Austrii.

W tej sytuacji Ludwik Mierosławski powrócił do swych koncepcji z lat 1859—1860 dotyczących utworzenia we Włoszech legionu polskiego i zorganizowania wspólnie z ochotnikami dowodzonymi przez Garibaldiego wyprawy poprzez Dalmację, Chorwację na Węgry i do Galicji. Mierosławski porozumiał się z Garibaldim i rozpoczął w Paryżu, a także w innych ośrodkach emigracyjnych nie tylko we Francji, werbunek ochotników i ożywioną propagandę, zyskując poparcie znacznej części młodzieży. Drugi ośrodek tworzenia polskich oddziałów wojskowych zorganizowany został w Turynie przez Hauke-Bosaka, który już od 1864 roku kontaktował się z Garibaldim w sprawie polskiej szkoły wojskowej we Włoszech.

Pod wpływem Bosaka porzucił Dąbrowski swe proaustriackie pomysły i zmienił całkowicie zdanie. Teraz z kolei myślał o polskiej formacji wojskowej we Włoszech. Już 3 maja 1866 roku opracował odpowiedni projekt, który za pośrednictwem Aleksandra Brochockiego miał być dostarczony włoskiemu ministerstwu wojny. Proponował w nim Dąbrowski utworzenie Legionu Polskiego w służbie włoskiej. Miałby on się składać z dwu batalionów piechoty liczących 1200 ludzi, dwu szwadronów kawalerii (ułanów i strzelców konnych) w sile 250 szabel oraz sze-

ściodziałowej baterii artylerii liczącej 150 ludzi. Zatem cały Legion liczyłby 1600 ludzi. Uzbrojenie i ekwipunek miał dostarczyć rząd włoski zgodnie z odpowiednimi regulaminami obowiązującymi w armii włoskiej. Rząd włoski miał również wypłacać pełny żołd ochotnikom i pokryć koszta ich przejazdu na miejsce organizacji Legionu, a w razie jego rozwiązania wypłacić oficerom i żołnierzom roczny żołd. Legion Polski miałby natomiast swój własny trybunał wojskowy, z tym, że obowiązywałby go włoski kodeks wojskowy. Dla siebie Dąbrowski żądał stopnia pułkownika armii włoskiej, prawa swobodnego mianowania oficerów Legionu oraz wolnej ręki w organizowaniu oddziału. Wyraźnie też zaznaczył, że Legion Polski winien mieć sztandary w barwach narodowych oraz pełne prawo, gdy na to sytuacja pozwoli, opuszczenia Włoch i udania się do Polski w celu walki o jej wolność. Dąbrowski zobowiązywał się także w imieniu przyszłego niepodległego państwa polskiego, że w takim wypadku rząd włoski otrzyma zwrot wartości broni, amunicji i ekwipunku dostarczonego dla Legionu Polskiego [34].

Memoriał ten złożony przez Brochockiego we włoskim ministerstwie wojny podzielił los tylu wcześniejszych i późniejszych memoriałów dotyczących spraw polskich, jakie emigracja składała rządom europejskim. W 1866 roku nikt w rządzie włoskim dłużej nad nim się nie zatrzymał: Włochy musiały liczyć się ze swym pruskim sprzymierzeńcem. Toteż pertraktacje Brochockiego nie prowadziły do niczego. Szukając poparcia zwrócił się, być może upoważniony przez Dąbrowskiego, z tą sprawą do generała Hauke-Bosaka oraz do Garibaldiego. Bohater Włoch zajął się nią, ale i on nie potrafił zdziałać nic więcej, jak tylko zapewnić możliwość udziału Polaków w szeregach jego armii ochotniczej. „Poleciłem już sprawę Legionu Polskiego — pisał do Brochockiego — w Komisji i w wyższych instancjach. Pragnę mieć walecznych współrodaków Twoich pod swą komendą i dlatego proszę Was, abyście nie nalegali na

[34] Tamże, s. 142—143: *Projet de la formation d'une Légion Polonaise*, Paris, le 3 mai 1866. Zob. też W. Rożałowski, *Leben*, s. 15.

sprawę sztandaru, gdyby rząd nie chciał zgodzić się na waszą sławną chorągiew narodową" [35].

Rzecz cała rozbiła się nie tylko o barwy narodowe. Rząd włoski nie chciał słyszeć o samodzielnym Legionie Polskim, którego istnienie miałoby duże znaczenie polityczne. Z upływem dni widzieli to coraz wyraźniej zgromadzeni w Turynie emigranci polscy. Ich dążeniem stało się już tylko uczestnictwo w spodziewanej wojnie, by przynajmniej w ten skromny sposób zamanifestować raz jeszcze polskie dążenie do wolności [36]. W efekcie z tych rozległych planów wykluł się zaledwie 40-osobowy oddziałek polski walczący krótko w ochotniczej armii Garibaldiego.

Tymczasem w Paryżu Jarosław Dąbrowski, nie wiedząc, że sprawa Legionu Polskiego we Włoszech weźmie zły obrót, starał się wciągnąć do akcji legionowej wszystkie ugrupowania emigracyjne. Razem z Mierosławskim iść nie chciał. Wolał współpracę z Bosakiem. Tak więc wskutek tarć wewnętrznych emigracji nie było mowy o wspólnym działaniu: górę brał interes partyjny, co osłabiało polskie inicjatywy legionowe. Dąbrowski dążył do wciągnięcia do współpracy wszystkich wybitniejszych wojskowych, by wyjść z osamotnienia. Zdawał sobie dobrze sprawę, że udział w akcji ludzi znanych uczyni realniejszym jego projekt Legionu Polskiego. W dniu 11 maja 1866 roku, wychodząc z założenia, że „praca, jaką nastręczają nam przygotowujące się w Europie wypadki, wymaga skupienia wszystkich dobrze myślących ludzi", próbował zjednać dla swych pomysłów Jana Działyńskiego,

---

[35] A. Lewak, *Polska korespondencja G. Garibaldiego*, Kraków 1932 s. 133.

[36] Tamże, s. 134—136. W dwa lata później sam Dąbrowski pisał: „Formacja legii polskiej, złożonej z dwóch pułków piechoty, pułku jazdy i baterii artylerii, była zdecydowana prawie zupełnie. Sporny punkt stanowiła nazwa: rząd włoski, chcąc wyminąć wszelkie przyczepki ze strony Rosji lub Prus, pragnął dać tej formacji nazwę Legii Krakowskiej, Polacy upierali się przy imieniu Legii Polskiej i chorągwiach narodowych". J. Dąbrowski, *Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech*, Genewa 1868 s. 175.

konserwatystę dość luźno w tym czasie związanego z Hotelem Lambert [37].

W połowie maja 1866 roku Dąbrowski i jego „sprzysięgli" towarzysze postanowili także przeciągnąć na swą stronę Towarzystwo Wojskowych Polskich. „Obywatele — pisali w odezwie — wobec powszechnych politycznych zawikłań i uzbrojeń emigracji polskiej nie wolno pozostawać biernym świadkiem wypadków, mogących oddziałać na zmianę losu naszego kraju. Tym bardziej jeżeli dalszy rozwój wypadków nadarzy sposobność formowania legii polskiej, mogącej walczyć przeciw traktatom 1815 r." [38]

Mimo tych dużych wysiłków i dość szerokiej propagandy akcja legionowa Dąbrowskiego, podobnie zresztą jak i Hauke-Bosaka czy też Mierosławskiego, nie spotkała się ze spodziewanym przez nich odzewem w społeczności emigracyjnej. Sprzeciwili się jej głównie starzy emigranci. „Bez liku co dzień krąży zdań lub projektów. Wszystkie nam starszym wydają się niedowarzone lub za wczesne. Nie taimy się z tym. Owóż dlaczego młodzi stronią od starych" [39].

Naturalnie zdecydowanymi przeciwnikami tworzenia legionów polskich byli przede wszystkim emigracyjni konserwatyści z Hotelu Lambert, którzy popierali galicyjskich lojalistów tworzących oddział ochotników polskich w służbie austriackiej. Jednakże i wśród demokratów słychać było dość energiczne głosy krytyki.

„Pomiędzy naszymi jakoby szefami militarnymi — pisał Janowski do Gillera — mają się odbywać narady, o których mnie tylko głuche wieści dochodzą, a w których mają wziąć udział Langiewicz i Bosak. Jarosław Dąbrowski (separatysta) ma chcieć wznowić sławę swego imiennika i sławę polskich legionów. Czy nam tylko o sławę orężną, czy też o Polskę idzie?" [40] Londyński „Głos Wolny", związany w tym czasie z Mierosławskim, słusznie

---

[37] *Listy*, s. 75.

[38] M. Złotorzycka, *Projekty powstańcze Dąbrowskiego*, s. 461.

[39] *Korespondencja J. B. Zaleskiego*, t. 3 s. 224.

[40] J. N. Janowski do A. Gillera, Paryż 19 V 1866, Bibl. PAN w Krakowie, rkps 6412.

zauważył, że „chorągiew Polski natenczas dopiero wywieszoną być może, kiedy sprawa polska śmiało a stanowczo wywieszoną zostanie, i to na stanowisku oczyszczonym z wszelkich wpływów któregokolwiek z odwiecznych nieprzyjaciół Polski" [41]. Podobnie myślał również Kraszewski apelując w liście do swego przyjaciela Teofila Lenartowicza, utrzymującego wówczas bliskie kontakty z Hauke-Bosakiem: „Zlitujcie się, wstrzymajcie tam od wszelkiego legionu włoskiego. Myśl ta nierozważna, niepolityczna znajduje w całym kraju potępienie. Włochy okazały nam obojętność zupełną, gorzej, przeniewierzają się dziś zasadom, idąc w aliansie z nieprzyjacielem narodowym, swobód, z tymi, co idą w imię siły przeciwko idei. Byłoby szaleństwem wywieszać nasz sztandar obok pruskiego. Kto chce, niech sam służy, ale poniewierać orła i idei naszej nikomu nie wolno ani w ich imieniu występować. Byłoby to występkiem. Masz wpływ, masz słowo, masz w duszy ogień, co namaszcza, działaj, aby zapał nierozważny nie uniósł. Czekajmy. Zobaczymy" [42].

Istotnie, nawoływania do rezerwy były uzasadnione. Za ostrożnością przemawiały zarówno sojusz prusko-włoski, cele polityczne wojny, a także doświadczenia wypływające ze stanowiska, jakie zajął rząd włoski w latach 1859—1864 wobec sprawy polskiej. Włochy gotowe były wykorzystać polski atut dla własnych politycznych korzyści, ale nie myślały bynajmniej o udzieleniu poparcia polskiej walce wyzwoleńczej. Nie chciano narażać dobrych stosunków, jakie łączyły Florencję z Petersburgiem, dla odległej sprawy polskiej, dla tej garstki emigrantów polskich gotowych do ofiary ze swego życia w głębokiej wierze, że służyłoby to niepodległości Polski.

Jednakże w tych pełnych napięcia tygodniach poprzedzających działania zbrojne chłodna rezerwa nie leżała w usposobieniu Jarosława Dąbrowskiego. Wierzył, bo chciał wierzyć, że nadchodzi pora decydująca o losie Polski. Nie inaczej myśleli także jego przyjaciele. W odezwie Komisji Tymczasowej Emigracji z 25 maja 1866 roku, podpisanej

[41] „Głos Wolny" nr 103, 20 V 1866 s. 415 art. *Legiony*.

[42] J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, s. 108: Drezno 26 V 1866.

przez Jarosława Dąbrowskiego oraz 63 innych emigrantów czytamy, że „Wojenna postawa mocarstw europejskich powszechne zapowiada starcie. Potężne siły dwóch wrogów naszych wzajemnym sobie grożą zniszczeniem, a sprawa włoska, podnosząc się u samego wstępu, nadaje im piętno nieuniknionych bojów, to jest despotyzmu z wolnością, starego porządku rzeczy z postępową narodowości zasadą. Przyjazne to dla praw i nadziei naszych nastawienie. Siły nasze, jakkolwiek wiekowym męczeństwem i świeżymi rany stargane, zaważyć jednak mogą na szali sprawiedliwości dziejowej, a wołanie nasze — skłonić do czynnej solidarności ludy, sprzymierzone wspólnością postępowych dążeń. [...] Wkrótce może nadejdzie ta chwila, w której narodowy nasz sztandar będzie mógł zajaśnieć wpośród zastępów, broniących niepodległości Włoch — dotąd czas ten jeszcze nie nadszedł, lecz obowiązkiem będzie Reprezentacji, zaufaniem naszym poważnej, chwilę tę wyśledzić, a nas zgodnie z interesem narodu na plac słusznej walki powołać" [43].

Chwila ta, jak się Dąbrowskiemu zdawało, nadeszła w połowie 1866 r. W dniu 14 czerwca wybuchła wojna prusko-austriacka, a 20 czerwca działania zbrojne rozpoczęły Włochy. Była to wojna, jak na ówczesne warunki, błyskawiczna. Armia pruska zepchnęła sprzymierzone z Austrią wojska saskie i wtargnęła do Czech, gdzie w dniu 3 lipca 1866 pod Sadową i Königsgrätz doszło do decydującego starcia. Armia austriacka została rozbita. Zgoła odmienny charakter przybrały działania na froncie włoskim. Inicjatywę mieli w swych rękach Austriacy, a po przegranej przez Włochów bitwie pod Custozzą oraz równie nieszczęśliwych starciach morskich pod Lissą rząd włoski musiał prosić o pokój. Okazało się, że nadzieje na powstanie ludów monarchii habsburskiej i układane w związku z tym plany rozwiały się zupełnie. Węgrzy i Słowianie austriaccy nie ruszyli się, węgierski legion generała Klapki nie brał żadnego udziału w walkach, a ochotnicy Garibaldiego nie byli w stanie przedostać się do Dalmacji czy Chorwacji.

---

[43] Odezwa Komisji Tymczasowej: *Towarzysze Wygnania*, Paryż 25 V 1866.

41. Proklamowanie Komuny 28 III 1871.

42. Gustave Cluseret.

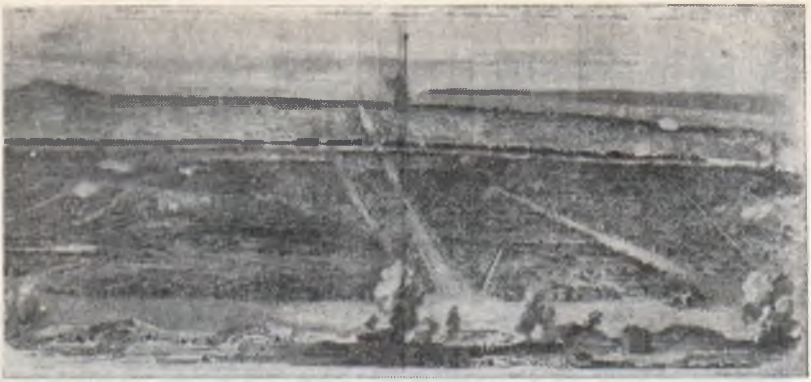

43. Teatr wojny w Neuilly.

44. Brama Maillot w kwietniu 1871 r.

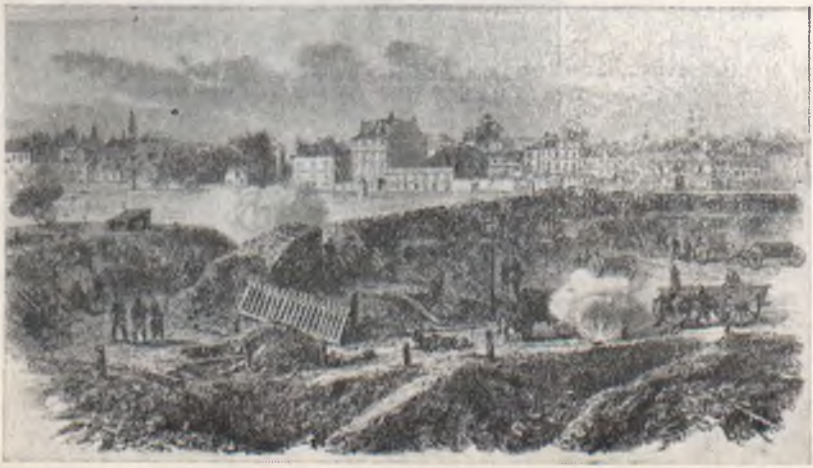

W pierwszym okresie po rozpoczęciu działań wojennych nikt takiego przebiegu wypadków nie mógł przewidzieć. Istnieją przypuszczenia, dość słabo jednak udokumentowane, wskazujące na to, że Dąbrowski dał się porwać ogólnemu nastrojowi i że to on był autorem odezwy *Legion Polski* wydanej w Paryżu 21 lipca 1866 r. Zaskoczeni jej treścią emigranci czytali: „Europa środkowa w płomieniach, jeden z zaborców Polski podnosi sztandar uciśnionych i poćwiartowanych narodowości, stara nierządnica Metternichowska nad przepaścią, rozwiązuje ręce pobratymczych nam sąsiadów, krew włoska lada dzień zarumieni kraje słowiańskie, legiony węgierskie wkrótce staną u granic naszych. [...] W imię przyszłości od wieku gnębionego plemienia, w imię ginącej na polskim niebie cywilizacji, w imię przelanej bez śladu krwi męczenników wolności — Emigracjo ocknij się! [...] Wydaj odezwy do włościan polskich. I co tchu do kraju, do Węgier! Każda chwila stracona to wieczność stracona. Jutro pokój zamknąć może wrota naszej przyszłości na zawsze. Jutro już może niepodobna będzie zaciężyć na szali wojny europejskiej i rewolucji wszechsłowiańskiej. Do broni więc, do broni! byśmy nareszcie mogli umrzeć z Mickiewiczowską modlitwą na ustach lub zacząć żyć na wieki; byśmy mieli prawo ostatkiem biednego tułaczego żywota krzyknąć na nie pomszczonych polach Maciejowic: «Niech żyje Korona, Litwa i Ruś! Niech żyje Polska!»" [44]

Odezwa ta zdziwiła wszystkich, a nikt nie umiał powiedzieć, kto był jej autorem. „Tylko szaleniec albo prowokator — nie bez racji pisał «Głos Wolny» — może wzywać dzisiaj Emigrację do kraju, do Węgier i do broni w imię jakiejś rewolucji wszechsłowiańskiej" [45]. Istotnie

[44] „Głos Wolny" nr 111, 31 VII 1866 s. 450; M. Złotorzycka, *Projekty powstańcze Dąbrowskiego*, s. 461—462.

[45] „Głos Wolny" nr 111, 31 VII 1866 s. 450. Odezwę potępił również Komitet Reprezentacyjny Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Zob. *Protokoły Posiedzeń KR*, posiedzenie 12 z 31 VII 1866, ZEP, s. 10. Przy opracowywaniu działalności Dąbrowskiego w Komitecie Reprezentacyjnym korzystałem z uprzejmie udostępnionego mi przez Jerzego W. Borejszę mikrofilmu rękopisu protokołów przechowywanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

wojna już dogasała, a akcja węgierskiego legionu Klapki zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. W kilka dni później, 26 lipca 1866 roku, podpisano rozejm w Nikolsburgu, a po miesiącu, 23 sierpnia, pokój w Pradze, kończący wojnę prusko-austriacką. Wreszcie 3 października 1866 roku traktat w Wiedniu przyznawał Wenecję królestwu włoskiemu. W Europie środkowej nastała era półwiekowego pokoju, której tak obawiali się wychodźcy polscy.

*

Wojna nie odrywała Dąbrowskiego od spraw wewnętrznych emigracji. Zresztą ten pierwszy rok na wygnaniu był dla niego okresem szybkiego dojrzewania ideowego. Czytał wiele, nabywał doświadczenia, a jednym z jego celów stało się stworzenie dużej organizacji emigracyjnej. Ideałem było powołanie do życia organizacji o charakterze i prestiżu dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Było to zresztą marzenie wszystkich wybitniejszych przywódców wychodźstwa.

Próby jednoczenia emigracji podejmowano po 1864 roku kilkakrotnie. Początkowo dążył do tego Adam Sapieha, „czerwony książę", wówczas komisarz pełnomocny Rządu Narodowego w Anglii i we Francji. W lecie 1864 roku inicjatywę przejął Jan Kurzyna i odtąd ci dwaj ludzie przez kilka miesięcy działali równolegle, ale bez porozumienia. W lutym 1865 roku Kurzyna został odsunięty, a nominalnie już tylko władzę objął Komitet Reprezentacyjny z generałem Józefem Hauke-Bosakiem na czele. Wkrótce jednak i ta próba upadła, podkopana głośną prowokacją generał-policmajstra warszawskiego Trepowa. Rozpoczęły się teraz długie, wolno i z przeszkodami kontynuowane wysiłki zmierzające do utworzenia jednej, dużej, centralnej organizacji emigracyjnej. Wśród wychodźstwa nie było jedności poglądów na temat potrzeby i charakteru takiej organizacji. Wielu uważało, że emigranci nie powinni tworzyć stowarzyszeń politycznych, a jedynie organizacje samopomocowe, zawodowe czy też oświatowe. Tego rodzaju stowarzyszenia bratniej czy też wzajemnej pomocy powstawały wówczas we Francji i Szwajcarii. Wkrótce stały się one widownią walk wewnętrznych, gdyż

młodzież emigracyjna domagała się przekształcenia ich w organizacje polityczne, których celem byłoby „nas nieskazitelnych do owego przechować czasu, kiedy znowu z kosą w dłoni za wolność naszą i za wolność całego świata z despotami rozprawiać się będziem" [46].

Na wiosnę 1866 roku inicjatywę stworzenia jednolitej organizacji demokracji emigracyjnej wzięła w swe ręce grupa 64 działaczy, wśród których byli przedstawiciele wszystkich ugrupowań stojących na lewo od konserwatystów emigracyjnych. Był wśród nich również Jarosław Dąbrowski oraz jego brat Teofil. W ogłoszonej drukiem odezwie z 25 maja 1866 roku zwracano się do ogółu emigracji z apelem o „zespolenie sił swoich w imię zasad, jakie Polska dziejowym swym trudem wyrobić usiłowała". Wzywano dalej emigrantów do utworzenia w drodze ogólnych wyborów jednej Reprezentacji Emigracyjnej lub też Komitetu Emigracyjnego, do którego zadań należałoby opracowanie „Organizacji Emigracji" obejmującej wszystkich emigrantów polskich. Nad przygotowaniami do wyborów i ich przebiegiem czuwać miała Tymczasowa Komisja złożona z Aleksandra Biernawskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Stanisława Jarmunda, Tytusa Zienkowicza i Kazimierza Żulińskiego [47]. Odezwa ta zapoczątkowała nowy rozdział w emigracyjnym życiu Dąbrowskiego.

Pierwsze wybory odbyły się w lipcu 1866 roku; brało w nich udział ponad 1100 emigrantów rozsianych dosłownie po całym świecie [48]. Wybory te wyłoniły Komitet Reprezentacyjny Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Głosowanie przyniosło poważne zwycięstwo Dąbrowskiemu: uzyskał 720 głosów i obok Józefa Hauke-Bosaka otrzymał wymaganą większość, kwalifikującą do zajęcia miejsca w Komitecie Reprezentacyjnym. Tak więc po niespełna rocznym pobycie na emigracji Jarosław Dąbrowski zdystansował wielu działaczy [49].

[46] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 66.

[47] Odezwa Komisji Tymczasowej, Paryż 25 V 1866.

[48] Zjednoczenie Emigracji Polskiej najpełniej: J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 92 n.; ZEP, wstęp C. Bobińskiej, s. IX n.

[49] Sprawozdanie Komisji Tymczasowej, Paryż 12 VII 1866, „Niepodległość" nr 1, 10 VIII 1866.

Ostateczny skład Komitetu Reprezentacyjnego wyłoniony został w ciągu lipca 1866 roku, a potwierdzony wyborami uzupełniającymi w listopadzie. Tworzyli go wówczas Aleksander Biernawski, Jarosław Dąbrowski, Józef Hauke-Bosak, Stanisław Jarmund, Bolesław Świętorzecki, Walery Wróblewski oraz Kazimierz Żuliński.

Wybór Dąbrowskiego, dokonany jak pisano „z zupełną wiedzą o jego zasługach i przymiotach osobistych" [50], powitano przychylnie i nie wysuwano przeciwko niemu żadnych zarzutów. Był to jednak tylko duży kredyt zaufania. Na ogół bowiem nie widziano wśród emigrantów, a w tym pośród członków Komitetu Reprezentacyjnego, ludzi o pokroju starych przywódców demokracji polskiej. „Teraźniejsza emigracja — z żalem, ale słusznie pisał «Głos Wolny» — nie posiada tych wybitnych osobistości, które dawniejsza na swoim czele widziała, ani ożywiona jest tym gorącym życiem politycznym, które nowe zdolności i powagi szybko rodzi i dojrzewa" [51].

Członkowie Zjednoczenia, zwłaszcza w pierwszym okresie jego istnienia do jesieni 1867 roku, tworzyli wcale barwną mozaikę: byli wśród nich zarówno starzy działacze dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego czy też przedpowstaniowego Zjednoczenia Emigracji Polskiej, jak „mierosławczycy" bądź nawet ludzie sympatyzujący z Hotelem Lambert. Trafnie scharakteryzował to Zygmunt Miłkowski: „Ten wierzy w Austrię — pisał — ten na Turcji opiera nadzieję, ten wpatrzył się w napoleońską gwiazdę, ów na Stany Zjednoczone się ogląda, inny spuszcza się na to, co Bóg da, znów inny drogą perswazji myśli dojść do celu, a jeszcze inny trzyma się oburącz starych dróg" [52].

W gruncie rzeczy wyłoniony z wyborów Komitet Reprezentacyjny miał dość przypadkowy skład i nie był jednolity pod względem ideologicznym. Jego członkowie reprezentowali nieraz przeciwstawne sobie orientacje. Było to źródłem słabości i groziło poważnymi niebezpieczeństwami dla całego Zjednoczenia Emigracji Polskiej.

Nieporozumienia między członkami Komitetu ujawniły się już w pierwszych tygodniach działalności. We wrześniu

[50] „Głos Wolny" nr 116, 20 IX 1866 s. 468.

[51] Tamże, nr 113, 20 VIII 1866 s. 455.

[52] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 187.

1866 roku Dąbrowski nie krył swego niezadowolenia z postawy Świętorzeckiego i jego sposobu polemizowania z „Głosem Wolnym". Pisał więc, że Świętorzecki „nie zachował należytej godności", a wskutek tego „dzieło zjednoczenia emigracji, dotychczas z wielkim powodzeniem prowadzone, zostało zachwiane, a kandydatura Świętorzeckiego do Komitetu staje się dziś prawie niepodobną" [53]. Miłkowski, który krótko tylko bawił w Paryżu, od razu zauważył, że Świętorzecki to „biegunowe w stosunku do Dąbrowskiego przeciwieństwo we względzie tak fizycznym, jak moralnym" oraz, że od niego „nie odstały na emigracji niektóre ułomności szlacheckie" [54]. Po kilku tygodniach do tych pierwszych zadrażnień doszły dalsze nieporozumienia. W październiku 1866 roku w łonie Komitetu Reprezentacyjnego widać już było wyraźny podział na dwie grupy. Jedna tworzył Dąbrowski z Wróblewskim i Jarmundem, drugą Świętorzecki, Biernawski i Żuliński. Hauke-Bosak, przebywając stale poza Paryżem, zajmował stanowisko jakby odrębne: do jego też autorytetu odwoływały się obie strony po każdym sporze.

Bosak najprawdopodobniej udzielał poparcia Dąbrowskiemu, co wzmacniało jego pozycję w Komitecie Reprezentacyjnym. Ustało ono jednak 22 listopada 1866 roku, z chwilą ustąpienia generała z Komitetu. Krok ten zaskoczył Jarosława. „Nie wiem — pisał do Bosaka — jakie powody skłoniły Cię, Obywatelu Jenerale, do wyjścia z Komitetu w chwili, kiedy praca nasza obiecuje powodzenie większe niż kiedykolwiek. Widocznym jednak jest dziś dla mnie, że wystąpienie to będzie miało złe skutki dla organizacji wychodźstwa, a szczególniej dla Ciebie, Jenerale. Ludzie niechętni Twojej wziętości w kraju i między emigracją, patrzący nieprzyjaźnie na dzisiejsze skupienie się emigracji w celu wytworzenia reprezentacji, ludzie ci, powtarzam, postanowili skorzystać z Twojego, Jenerale, wystąpienia, aby jednym zamachem rozbić Zjednoczenie i Twoją popularność" [55].

[52] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 136: do J. Hauke-Bosaka, Paryż 27 IX 1866. Por. ZEP, s. 52.

[54] Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3 s. 336—337.

[55] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 139: Paryż 24 I 1867.

W całej sprawie, która była sensacją emigracyjną, widział Dąbrowski intrygę Hotelu Lambert, który „czuje niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, i używa wszelkich środków, aby go zażegnać". Krążyły też najrozmaitsze plotki na ten temat. Mówiono nawet, że Hauke-Bosak pragnął zostać prezesem Komitetu, na co pozostali członkowie się nie zgodzili, dodawano, iż na tym tle doszło do pojedynku między generałem a Dąbrowskim. Nie bez racji mógł więc Dąbrowski napisać: „jesteśmy ofiarami intrygi, która nas rozbić i pokłócić ma na celu". Nie tracił też nadziei, że uda mu się przyciągnąć Hauke-Bosaka na powrót do Zjednoczenia [56]. Poparcie powstańczego generała dla organizacji mającej w swym programie insurekcję było bardzo istotne. Nie udało się jednak Dąbrowskiemu przekonać Hauke-Bosaka, zrażonego do Zjednoczenia tarciami wewnętrznymi. Wkrótce, bo w styczniu 1867 roku, w ślady generała poszedł Aleksander Biernawski. Od tego też momentu ustalił się Komitet 5 osobowy.

Tymczasem, ku niezadowoleniu Dąbrowskiego, pierwsze miesiące istnienia Zjednoczenia upłynęły, a Komitet nie mógł się pochwalić żadnymi większymi efektami pracy. Podobnie oceniali działalność tego ciała również przeciwnicy Dąbrowskiego. Agaton Giller pisał, że „Komitet nic albo prawie tyle, co nic, nie robi. Śpi na laurach, które sobie przygotował". Charakteryzując złośliwie jego członków dodawał: „Skład jego nie bardzo mądry. Świętorzecki uparty, tępy, ambitny, intrygant; Dąbrowskiemu zawsze świta w głowie, lubi także intryżki, Jarmund prochu nie wynajdzie, Bosak niedaleko widzący siedzi w Bendlikonie, a za niego w Komitecie wotuje Świętorzecki; Żuliński, Wróblewski bardzo poczciwi ludzie, Biernawski nie ma dosyć energii" [57]. Giller miał sporo racji: istotnie w Komitecie nie działo się najlepiej, a animozje między jego członkami, wynikające tak z odmiennych koncepcji politycznych, jak i po prostu z różnicy charakterów, nie ułatwiały pracy. Dąbrowski narzekał zwłaszcza na „niedołężny kierunek" organu Komitetu Reprezentacyjnego — „Niepod-

[56] Tamże, s. 140.

[57] A. Giller do J. Łukaszewskiego, Zurych 6 XII 1866, Ossolineum, rkps 4397 I, k. 108.

ległości", która według niego była tylko „zbieraniną różnego rodzaju dobrych i złych artykułów, bez związku, celu i myśli". Winił za to jej redaktora Włodzimierza Aleksandrowicza. Drażniła też Dąbrowskiego treść artykułów Edwarda Siwińskiego, „białego" publicysty, który nie krył swej niechęci do instytucji republikańskich, a przy tym przychylnie pisał o polityce wewnetrznej Austrii. „Gdzież tu poleganie na własne siły — wołał Dąbrowski — które jest naszym pierwszym artykułem wiary, gdzie nieprzyjaźń, którąśmy zaprzysiegli dla trzech morderców Ojczyzny naszej, gdzie nareszcie ta Polska, oparta na wolności, równości i braterstwie, na samorządzie ludu, jeżeli republikę mrzonką nazwiemy? Czy nie dajemy prawnej podstawy dla niechetnych nam mówić wszystko, co tylko zechcą o nas, i zaliczać nas do ultramontanów, monarchistów, narzędzi austriackich itd." [58]

Od końca 1866 roku w związku z przygotowywanym *Projektem Organizacji Wychodźstwa* w łonie Komitetu Reprezentacyjnego toczył się spór o charakter i koncepcję Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Początkowo różnice poglądów między mniejszością złożoną z Żulińskiego i Świętorzeckiego a większością Komitetu tworzoną przez Dąbrowskiego, Jarmunda i Wróblewskiego dotyczyły sprawy członkostwa Zjednoczenia. Mniejszość pragnęła dopuścić do organizacji wszystkich bez wyjatku emigrantów, większość natomiast dążyła do stworzenia ze Zjednoczenia jednolitego stronnictwa demokratycznego. Wchodzić do niego mieli tylko ci spośród emigrantów, którzy poparliby program polityczny opracowany przez Komitet.

Myślał o tym przede wszystkim Dąbrowski, który od pierwszych tygodni istnienia Zjednoczenia dążył do utworzenia z jego członków rodzaju partii czy też stronnictwa demokratycznego o radykalnym społeczno-niepodległościowym programie. Już na pierwszych posiedzeniach Komitetu Reprezentacyjnego wywołało to niezadowolenie Świętorzeckiego i Biernawskiego. Dąbrowski łudził się, że z czasem jego koncepcja zwycięży. Wzywał więc do energii, wskazywał na „potrzebę większej sprężystości w działa-

[58] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 138: do J. Hauke-Bosaka, Paryż 9 XI 1866. Por. ZEP, s. 47, 53, 56.

niu, większego szacunku dla decyzji zapadłych w Komitecie i przyjętych na siebie obowiązków" [59]. W tych wysiłkach miał całkowite poparcie Jarmunda i Wróblewskiego. Dla tych trzech członków Komitetu było oczywistym, że w Zjednoczeniu, rozumianym jako zwarta organizacja polityczna, znaleźć się winni wszyscy, którzy odzyskanie niepodległości łączyli z radykalnymi reformami społecznymi. Wypowiedział to wyraźnie Walery Wróblewski 15 stycznia 1867 roku, gdy przedstawiając swoje credo polityczne stwierdził, że „zasady, na których opieramy się, naród wygłosił w wypadkach 1846 i 1863. Zasady te są siłą, zdrowiem i potęgą moralną narodu wewnątrz i wobec ludzkości całej; kto nie uznaje tych zasad, nie uznaje samego narodu, bo zaprzecza głównym warunkom bytu jego, jest więc wyrodkiem, zdrajcą narodu. Kto zaś nie staje w szeregach organizujących się pod tym sztandarem, nie ma praw wychodźcy, jest uciekinierem. Tylko wyznawcy tych zasad, zorganizowani w jedno wielkie ciało, są rzeczywistym odłamem narodu i mają prawo reprezentować tenże wobec świata" [60]. Był to także pogląd Jarosława Dąbrowskiego, który w wielu swych emigracyjnych wypowiedziach do tych spraw wracał.

Marzyło się Dąbrowskiemu i jego przyjaciołom z Komitetu „wytworzenie na emigracji ze składających ją żywiołów czegoś takiego, co by miało własność przyciągania jak słońce i zmuszało krążyć koło siebie" [61]. Było to zamierzenie duże, w ówczesnych warunkach jednak nie do wykonania. Inne to były czasy niż za pierwszych lat Wielkiej Emigracji, brak było też ducha, który tamto wychodźstwo ożywiał. Emigranci nie byli ludźmi o pokroju członków organizacji miejskiej w Warszawie w 1862 roku: nie można ich było zmusić do dyscypliny organizacyjnej tylko za pomocą ogólnego hasła służby dla ojczyzny. Trzeba było ich przekonać o słuszności celów i metod działania, trzeba było stworzyć atrakcyjny program polityczno-społeczny. A o to właśnie było najtrudniej.

[59] Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 54 z 8 XI 1866, ZEP, s. 48. Por. tamże, s. 6—7, 12—14, 52—55. Zob. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 93; tenże, *Patriota bez paszportu*, s. 66—67.

[60] Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 76, ZEP, s. 70.

[61] „Niepodległość" nr 19, 10 II 1867.

Lewica emigracyjna po powstaniu styczniowym, wzorując się na demokratach Wielkiej Emigracji, tworzyła tak zwane „gminy" — rodzaj lokalnych kół — grupujące wychodźców mieszkających zazwyczaj w jednym mieście. Tak było na przykład w Lyonie, Zurychu, Brukseli czy Londynie. W Paryżu, gdzie liczba emigrantów była znacznie większa, powstawały gminy w dzielnicach miasta zamieszkałych przez wychodźców polskich. Organizacja „gminna" spełniała rozmaite zadania: na zebraniach jej członków przeprowadzano dyskusje polityczne, dzielono się informacjami. Gminy emigrantów miały również pewne cechy organizacji samopomocowej. Po utworzeniu Zjednoczenia Emigracji Polskiej gmina stała się formą organizacji terenowej członków Zjednoczenia.

W Paryżu poszczególne gminy emigrantów popierających Zjednoczenie tworzyły się od lipca i do końca 1866 roku powstało ich ogółem dziesięć (Batignolles-Clichy, Batignolles-Monceau, Pantheon, La Villette, Św. Kazimierza, Montmartre, Obserwatorium, Luksemburg, Montparnasse i Plaisance). We wrześniu 1866 roku utworzona została jedna z najwiekszych gmin paryskich — Batignolles-Monceau, w której sekretarzem był Teofil Dąbrowski, a kasjerem Ludwik Miecznikowski. Należał do niej również Jarosław Dąbrowski. Obok niego przywódcami gminy byli także Władysław Pogorzelski i Euzebiusz Rydzewski — dwaj przyjaciele Jarosława. Ostateczna organizacja Gminy Batignolles-Monceau zakończona została w grudniu—styczniu 1867 roku. Liczyła ona wówczas 42 członków, a po nowych wyborach jej wójtem został Pogorzelski, sekretarzem Feliks Bieńkowski, a kasjerem nadal Miecznikowski. Na zebraniu Gminy Batignolles w dniu 31 października 1866 roku Pogorzelski i Rydzewski postawili wniosek, aby wszyscy jej członkowie złożyli publiczne „wyznanie wiary", a zwłaszcza by wypowiedzieli się w sprawie sposobu odzyskania przez Polskę niepodległości, następnie obowiązków emigracji względem kraju, dalej czy stan emigracji odpowiada jej obowiązkom i zadaniom politycznym, wreszcie by wskazali środki, które umożliwi-

łyby odpowiednie do interesów narodowych kierowanie emigracją [62].

Odpowiedź na te cztery podstawowe pytania, powszechnie zresztą wówczas przez emigrantów dyskutowane, wygłosił Dąbrowski dopiero 13 lutego 1867 roku [63]. „Wierzę — mówił — w zmartwychwstanie Polski demokratycznej, a wiec wolnej, szczęśliwej i potężnej". Miało się to dokonać dzięki wewnętrznym siłom drzemiącym w narodzie. „Upadaliśmy, bośmy nie mieli warunków bytu. Chcemy być wolni i niepodlegli? [...] Pracujmy nad wyrobieniem sił własnych, zdobywajmy podstawy do egzystencji politycznej. Powstańmy nie dlatego, iż Polska była państwem potężnym, lecz dlatego, że czujemy dziś potrzebę wolności, że mamy poczucie sił własnych do zdobycia i zachowania niepodległości. Na tym poczuciu opieram prawo do samodzielności, a jedynym środkiem wyzwolenia, odpowiednim godności narodu i dającym rękojmię wolności i niezawisłości uważam zbrojne ludowe powstanie".

Celem głównym emigracji i narodu polskiego winno więc być w przekonaniu Dąbrowskiego powstanie i jemu należało podporządkować całą działalność polityczną. Toteż podkreślał bardzo mocno, że „sprawa nasza, aby nie upadła, powinna stać zawsze na wysokości postępu, a powstanie narodu naszego wtedy tylko mieć będzie powodzenie, jeżeli obok niepodległości obejmie swoim programem wprowadzenie w życie prawd politycznych już uznanych. Obudzenie poczucia praw człowieka i obywatela w jednostkach, uznanie równości tych praw dla każdego z ludzi bez wyjątku, rozszerzenie praw jednostce przyznanych na ludy, bez różnicy ras, nareszcie wyrobienie pojęcia o solidarności i braterstwie narodów. Oto są podstawy moralne dla naszej pracy. Za jedyny zaś kierunek polityczny uważam pracę nad obudzeniem w ludzie uczuć obywatelskich". Rozczarowania z okresu wojny 1866 roku dyktowały mu słowa o potrzebie porzucenia „tradycyjnych rachub na Austrię i Turcję lub inne jakie państwo" i liczenia tylko na „porozumienie się z ludami ujarzmionymi i powołanie ich w imię wspólnego interesu do wspólnego działania".

[62] „Niepodległość" nr 25, 10 IV 1867 s. 6—7: *Sprawozdanie z czynności Gminy Batignolles*, Paryż 22 I 1867.

[63] *Listy*, s. 80—85.

Emigracja w przekonaniu Dąbrowskiego winna być również nauczycielką narodu z obowiązkiem śledzenia „za rozwojem ludzkości na drodze socjalnej i politycznej", a jej głównym zadaniem jest „utrzymanie Polski na wysokości postępu, przypominanie narodowi, co już zrobił, a do czego jeszcze dążyć powinien". Ponadto emigracja winna zabezpieczyć i przechować do czasu przyszłego powstania broń i zgromadzone fundusze, przygotować „ludzi politycznie i wojskowo ukształconych". Warunkiem pomyślnego spełnienia ciążących na emigracji obowiązków jest „zorganizowanie wszystkich żywiołów demokratycznych", czyli po prostu stworzenie silnego, jednolitego stronnictwa czy też towarzystwa skupiającego wychodźców o demokratycznych przekonaniach.

Dąbrowski zdał sobie sprawę, że powodzenie wszystkich politycznych planów kreślonych przez emigrantów zależy wyłącznie od przychylnej postawy kraju. A wieści nadchodzące z ziem polskich bynajmniej nie były optymistyczne. „Kraj — mówił — z niechęcią i żalem spogląda na nas. Wini on nas za niepowodzenia ostatniego ruchu narodowego, za wszystkie klęski, które przeszedł i przechodzi". Widział w tym Jarosław i swą winę. „Rzeczywiście — kontynuował samokrytycznie — wszyscyśmy zawinili, czy to prowadząc roboty przygotowawcze, czy biorąc udział w samym powstaniu. Jedni, słuchając więcej swego serca jak głosu rozumu, nierozważnie przyspieszali wybuch, drudzy — brakiem wiary w siły narodu sparaliżowali przedpowstańcze przygotowania, a potem odebrali wszelką samodzielność ruchowi; [...] Nie składajmy więc winy jedni na drugich, przyznajmy się do błędów naszych, a w surowej krytyce wypadków ostatnich nie wdawajmy się w osobistości, lecz szukajmy nauki dla kraju i dla siebie".

W tej programowej wypowiedzi zawarł Dąbrowski to, co stanowiło treść jego emigracyjnych poczynań od sierpnia 1865 roku i co następnie jako członek Komitetu Reprezentacyjnego Zjednoczenia Emigracji Polskiej konsekwentnie starał się wcielać w czyn. Zbrojne powstanie na ziemiach polskich było więc celem Jarosława. Jemu też podporządkował on wszystkie plany, całą swą emigracyjną działalność.

Jak zwykle w lewicowych organizacjach emigracyjnych

kasa przeważnie świeciła pustkami. Dąbrowski chwytał się podobnie jak w 1862 r. różnych środków i przedstawiał rozmaite projekty, by wzmocnić Komitet finansowo. We wrześniu i październiku 1866 r. mówi o potrzebie przejęcia od emigrantów listów zastawnych będących własnością powstańczego Rządu Narodowego, żąda ostatecznego załatwienia sprawy „sum litewskich". Na wiosnę 1867 r., w związku z napływem Polaków na wystawę powszechną w Paryżu, Dąbrowski — jak zanotowano w protokole Komitetu Reprezentacyjnego — zaproponował, „by udać się po składkę do kilku ziomków fabrykantów przybyłych na wystawę z Warszawy". Komitet wniosek przyjął. Upoważniony tym Dąbrowski wespół z Żulińskim rozpoczął odpowiednie pertraktacje i przez kilkanaście dni łudzili się, że dadzą one pozytywne rezultaty. „Dwie osoby — informowali pozostałych członków Komitetu — które życzą sobie, aby ich nazwiska zostały nieznanymi, umieszczą u siebie puszki zamknięte i pieczęcią Komitetu opieczętowane i starać się będą przez stosunki z przybywającymi z kraju, aby obfite datki do tych puszek wpłynęły" [64]. Jednocześnie zwrócił się do Hauke-Bosaka z prośbą o wydostanie 2000 franków na potrzeby bieżące Komitetu. Po ustąpieniu Kazimierza Żulińskiego z Komitetu Reprezentacyjnego objął Dąbrowski w początkach października 1867 r. obowiązki kasjera. Od tego momentu w jego rękach znalazły się całe zasoby finansowe Zjednoczenia [65].

Nie było tego wiele, a wydatki stale wzrastały. Z nadzieją więc witał powrót do Francji ks. Karola Mikoszewskiego, który przywiózł ponad 60 000 franków zebranych w Ameryce na potrzeby emigracji. Mikoszewski większą część tej sumy postanowił „złożyć jako kapitał żelazny na przyszłe powstanie". Jarosław Dąbrowski nawiązał kontakt z Mikoszewskim. Zwierzał się wówczas Hauke-Bosakowi: „Któż zaprzeczy, że te kilkadziesiąt tysięcy w chwilach

[64] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 102; Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 31 z 12 IX 1866, 42 z 8 X 1866 i 43 z 11 X 1866, ZEP, s. 27, 35, 36, 73, 94, 99—100.

[65] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 141: do J. Hauke-Bosaka, Paryż 21 IV 1867; „Niepodległość" nr 43, 10 X 1867; ZEP, s. 116.

przygotowawczych do wybuchu są kapitałem potężnym. Dlatego zaś, żeby żelazny kapitał mógł być w sposób podobny użyty, potrzeba, aby stróżujące nad nim ciało szło ręka w rękę z rewolucyjnymi elementami w kraju i emigracji" [66].

Pieniądze na roboty spiskowe, na konspirację, broń, wreszcie na przyszłe powstanie. Szukał ich Dąbrowski wszędzie, gdzie tylko spodziewał się, że je otrzyma. W marcu 1867 roku sugerował Komitetowi Reprezentacyjnemu, że „Turcja, będąc zagrożona dziś przez Moskwę i intrygi moskiewskie, chętnie podejmie myśl zrobienia dywersji Moskalom", wobec tego „tajemne staranie się o [jej] pieniężną pomoc nie będzie miało w sobie nic nagannego, gdyż stanąć chcemy nie w obronie Turcji, lecz mamy zamiar pracować w bezpośrednim swoim interesie, sprzyjając szczerze sprawie wolności ludów" [67]. Komitet wniosek przyjął, ale nie miał on szans na realizację.

*

Były to lata nadziei i złudzeń, ale także lata gorzkich rozczarowań. Emigranci, a jest to cecha wszystkich emigracji politycznych, głęboko wierzyli, że klęski dotychczasowe nie przekreśliły całkowicie szans odzyskania niepodległości w kolejnej zbrojnej insurekcji. „Jesteśmy nazajutrz po bitwie — mówił Zygmunt Miłkowski w styczniu 1868 roku — która wypadła dla nas niepomyślnie. Lecz [...] jesteśmy! [...] Miłość ojczyzny nas pchnęła, miłość prowadziła, zagrzewała, żywiła, zbroiła [...] Bo czyż można na ziemi co piękniejszego nad miłość ojczyzny wynaleźć?! [...]" [68]. A Komitet Reprezentacyjny w odezwie z 29 listopada 1866 roku, zapewne pod wpływem Dąbrowskiego, pisał: „jakiżże może być programat polityczny, jakiżże

---

[66] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 142: Paryż 19 IV 1867. Por. ZEP, s. 66, 76, 79, 81, 129—130.

[67] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 311; Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 96 z 21 III 1867, ZEP, s. 89. Wniosek ten wywołał ożywioną dyskusję. Poparto stanowisko Dąbrowskiego, ale zalecono największą dyskrecję w czasie pertraktacji.

[68] „Niepodległość" nr 58, 10 III 1868 s. 4—7.

inny: nad obmyślanie, przygotowywanie i skupianie wszystkich możebnych środków, w celu podjęcia tej ostatniej a zwycięskiej o niepodległość walki, co można najrychlej, najskuteczniej i z najmniejszą stratą sił narodowych" [69].

Dla Jarosława Dąbrowskiego kraj to przede wszystkim teren przyszłego powstania zbrojnego. Jak można przypuszczać, przebywając jeszcze w Moskwie i Petersburgu, po ucieczce z etapu nawiązał jakieś kontakty z resztkami organizacji powstańczej na ziemiach polskich. W pierwszych miesiącach działalności emigracyjnej próbował je podtrzymać. Łudził się, że będą one zalążkiem nowej wielkiej sieci konspiracyjnej przygotowującej powstanie. „Po odzyskaniu wolności — pisał w listopadzie 1865 roku — wszedłem zaraz w stosunki z tymi osobami w kraju, które na duchu nie upadły i dawnych prac nie przerwały. Porozumienie się z nimi pozwoliło mi wytknąć sobie stały kierunek postępowania na emigracji" [70].

Te luźne kontakty, na których z takim optymizmem Dąbrowski budował swe plany, zostały przerwane. Stało się jasne, że kraj odcina się od konspiracji i nie życzy sobie przewodnictwa emigracji. Trzeba więc było wypracować nowy program działania. Zrozumiały to wszystkie emigracyjne stronnictwa. Rozpoczął się okres ożywionych dyskusji na łamach prasy emigracyjnej, prób emisariuszostwa, odnawiania kontaktów, otwartego lansowania koncepcji podjęcia energicznych przygotowań powstańczych. „Dla zbawienia Polski — pisał Wróblewski — jedną tylko ścieżkę widzę, ostrą, męczeńską, od dołu do góry pokrwawioną: ścieżkę apostolstwa słowem i czynem śród pospolitego ludu za pośrednictwem sprzysiężonej młodzieży" [71].

Prowadzenie propagandy w kraju nie było jednak rzeczą łatwą i prostą, zwłaszcza na ziemiach zaboru rosyjskiego. Terror policyjny i rozgałęziony system inwigilacji społeczeństwa polskiego groził zawsze emisariuszowi poważnym niebezpieczeństwem. Widmo Cytadeli i syberyjskiej katorgi trzymało ludność w posłuszeństwie.

Z tego też względu, w przekonaniu Dąbrowskiego, po-

[69] Tamże, nr 14, 20 XII 1866.

[70] *Listy*, s. 68: Odezwa do emigracji, Paryż 19 XI 1865.

[71] „Niepodległość" nr 96, 10 II 1869.

dobnie zresztą jak i większości emigrantów, najgroźniejszym przeciwnikiem niepodległości Polski była carska Rosja. Było to naturalne. Przeciw Rosji głównie też czyniono przygotowania powstańcze. Tym niemniej Dąbrowski nie zapominał także i o pozostałych częściach podzielonej Polski. Charakterystyczny jest protokół Komitetu Reprezentacyjnego Zjednoczenia Emigracji Polskiej z 20 października 1866 roku: „Członek Dąbrowski — czytamy — utrzymuje, iż w Poznańskiem należy z jednej strony znieść się z dawną organizacją powstańczą, złożoną z szlachty i inteligencji, z drugiej należy przez stosowne działanie wejść w stosunki bezpośrednie z ludem — dwa te działania nie powinny sobie przeszkadzać, lecz przeciwnie, popierać się wzajemnie. Dlatego członek Dąbrowski proponuje wysłanie dwóch agentów, jednego, którego zadaniem byłoby wpływać na klasy wyższe, drugiego mającego nawiązać stosunki z ludem, człowieka, który w tym ostatnim celu dałby się użyć, członek Dąbrowski ma w pogotowiu" [72]. Raz jeszcze dał dowód swym wnioskiem, że gotów jest wszystko i wszystkich użyć, byle tylko przygotować kraj do powstania.

Uznając „potrzebę porozumienia się z krajem [...] za rzecz coraz bardziej naglącą", wysyłano nieznanych z nazwiska emisariuszy do zaboru pruskiego, Galicji, a zapewne i Królestwa Polskiego. W sierpniu 1866 roku, w związku z wyjazdem Biernawskiego do Berlina poleca mu Komitet udanie się do Wielkopolski i „porozumienie się z istniejącą tamże resztą organizacji [powstańczej z 1863 r. — J. Z.], zbadanie wszystkich okoliczności tej prowincji i prac w niej narodowych dotyczących oraz zawiązanie z nią stałych stosunków, wreszcie porozumienie się, jeżeli to będzie możebnym z Zaborem Moskiewskim" [73].

---

[72] ZEP, s. 40. Zob. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 256.

[73] Protokoły posiedzeń KR, posiedzenie 11 z 30 VII 1866, ZEP, s. 9. Tamże o wysłaniu agenta do Galicji. Kontakty z Galicją: tamże, s. IX, 36, 10, 73—75, 78, 80—82, 87, 100; „Niepodległość" nr 61, 10 IV 1868; „Dziennik Lwowski" nr 92, 21 IV 1868; C. Bobińska, *Archiwum Zjednoczenia Emigracji Polskiej*, „Kwartalnik Historyczny" R. 69: 1972 s. 97; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 266 n.

Wątpić należy, czy Biernawski wywiązywał się należycie z tej misji. W kilka miesięcy później, właśnie w związku z zaniedbaniem przez niego kontaktów z agentem działającym w Galicji, doszło do ostrego zatargu między Biernawskim a resztą Komitetu. Zresztą sprawa łączności z Kongresówką była niezwykle trudna.

Daleko łatwiej natomiast można było szukać współpracowników w Galicji. Już w końcu lipca 1866 roku Dąbrowski i Biernawski znaleźli człowieka, który podjął się utworzenia w Galicji rodzaju tajnej sieci działaczy popierających powstańczy program Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Po dwu miesiącach agent Komitetu doniósł o „rozpoczętych robotach tak na drodze jawnej, legalnej, jak i na drodze konspiracyjnej". W końcu lutego misja ta została zakończona. Niewiele szczegółów tylko znamy. Nie ulega jednak wątpliwości, że wysłannik Zjednoczenia nawiązał kontakt z demokratami lwowskimi, a być może i samym Franciszkiem Smolką. Po roku współpracowano już z Towarzystwem Narodowo-Demokratycznym, przysyłano pieniądze na dotkniętych klęskami elementarnymi w Galicji, w listach, odezwach i adresach kierowanych do demokratów galicyjskich solidaryzowano się z ich metodami walki o prawa narodowe i manifestacjami patriotycznymi. Próbowano także oddziaływać na społeczeństwo polskie w czasie kampanii wyborczych do sejmu galicyjskiego w 1867 r.

Po Sadowie, kiedy osłabiona Austria rozszerzała autonomiczne uprawnienia Polaków w Galicji i stała się potencjalnym przeciwnikiem carskiej Rosji w spodziewanej wojnie powszechnej, emigranci zaczęli wiązać z nią dość duże nadzieje polityczne. W przekonaniu większości monarchia Habsburgów mogła stać się sprzymierzeńcem sprawy polskiej. Tak też rozumował Jarosław Dąbrowski. „Trzeba rozpocząć poważne roboty w kraju; podług wiadomości z Polski praca ta jest już dzisiaj możebną, a okoliczności polityczne, szczególniej związek prusko-moskiewski każą nam nie zasypiać. Naznaczenie zaś pana Beusta ministrem austriackim daje do myślenia, że wypadki ważne mogą zajść prędzej, aniżeliśmy nawet przypuszczali" — pisał Dąbrowski do Hauke-Bosaka 9 listopada 1866 roku [74].

[74] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 138.

45. Walki o zamek Bécon.

46. Louis Nathaniel Rossel.

47. Wagony pancerne w walce o Asnières.

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE

LIBERTÉ ÉGALITÉ FRATERNITÉ

COMMUNE DE PARIS

PLACE, A EXECUTIVE ET GUERRE.

48. Afisz Dąbrowskiego z 10 IV 1871 r.

Zapewne nie podzielał austrofilskich koncepcji lansowanych w tym czasie przez Hotel Lambert, ale też daleki był od poglądów Hauke-Bosaka, który bez zrozumienia dla realiów żądał poparcia „siłą, to jest powstaniem w Galicji" walki o autonomię i prawa narodowe [75]. Wolno przypuszczać, że Dąbrowski, a wraz z nim większość młodej emigracji, w chwili wybuchu spodziewanej wojny Austro-Węgier z Rosją stanęliby po stronie Wiednia. Dawny druh Jarosława z czasów petersburskich, generał Michał Heydenreich-Kruk, nie tylko liczył na taką ewentualność, ale co więcej, zaangażowany przez Hotel Lambert układał memoriały wojskowe dla sztabu austriackiego!

Jak wszyscy emigranci Dąbrowski niecierpliwie wyglądał wojny europejskiej. Nie zrażony poprzednimi zawodami i niepowodzeniami w każdej chmurze na politycznym horyzoncie Europy widział zapowiedź burzy. W kwietniu 1867 roku, gdy między Prusami a Francją doszło do naprężenia stosunków na tle sprawy Luksemburga, pisał do Hauke-Bosaka, że „wojna jest niewątpliwa, że ona nas pociągnie do czynu, wierzą nawet najwięksi optymiści (sic!). Trzeba więc nam natężyć dziś wszystkie nasze siły, aby wystąpienie to było godne naszego narodu, aby wspierało się na zdobytym w przeszłym powstaniu doświadczeniu, aby nareszcie obiecywało nam stanowczo powodzenie" [76].

Mylił się i tym razem. Wojna była jeszcze sprawą odległą. Emigranci polscy wierzyli jednak, że musi nadejść, tak jak wierzyli, że w ciągu najbliższych lat musi zostać rozwiązany ostatecznie problem narodowy w Europie. Sądzili, że po dokonanym już zjednoczeniu Włoch i postępującym procesie unifikacyjnym w Niemczech, nadchodzi kolej na rozwiązanie sprawy polskiej. „Najmniejsza zamieszka w Europie — pisano — jest już dla nas burzą, co ma świat oczyścić z nieprzyjaznych żywiołów i sprowadzić słońce wolności na niebo nasze" [77]. Ta głęboka wiara pod-

[75] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 260.

[76] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 140—141: Paryż 21 IV 1867. Por. „Niepodległość" nr 27, 30 IV 1867 s. 7.

[77] „Niepodległość" nr 36, 30 VII 1867 s. 3. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 276.

trzymywała uchodźców na duchu, umacniała ich w stałej gotowości do służenia sprawie podzielonej ojczyzny, tworzyła z nich świadomą swych celów politycznych emigrację, najsilniejszą z istniejących w Europie.

Jarosław Dąbrowski przewidywał, że Rosja uderzy na Turcję, by powetować sobie upokorzenie spowodowane wojną krymską i otworzyć cieśniny czarnomorskie dla swej floty wojennej, a także podporządkować politycznie całe Bałkany. Zresztą o wojnie turecko-rosyjskiej mówiła cała Europa. Wiedziano bowiem dobrze, że w Petersburgu czekają tylko odpowiedniego momentu, by „chorego człowieka" — jak nazywano Turcję — ostatecznie pogrzebać. Przepowiadanie nowego konfliktu przez większość emigrantów polskich i opinię publiczną na zachodzie Europy narzucało Dąbrowskiemu konieczność działania. „Co do stosunku z Turcją — pisał w marcu 1867 roku Komitet Reprezentacyjny pod wpływem Dąbrowskiego — oświadczamy, iż do wewnętrznych jej zatargów ze Słowiąnami mieszać się nie będziemy, jeśli przyjdzie do wojny z Moskwą, to do niej staniemy" [78]. Nie wszyscy to stanowisko aprobowali. Przeciwnikiem sojuszu z Turcją był Zygmunt Miłkowski, czemu dawał wyraz na łamach zjednoczeniowej „Niepodległości". Natomiast Dąbrowski szukał sojuszników wszędzie. Każdy przeciwnik carskiej Rosji był dla Dąbrowskiego partnerem do rozmów. Zapewne wierzył też, a takie złudzenia miała większość emigrantów polskich, że Francja pragnie odbudowy państwa polskiego. Mimo tylu zawodów właśnie z Francją Polacy wiązali największe nadzieje. Istotnie też jej polityka była w tym wypadku decydująca.

Dąbrowski i jego emigracyjni towarzysze nie mylili się, gdy mówili, że sprawa polska wpływa na stosunki międzynarodowe. Nie znano oczywiście szczegółów rozmów dyplomatycznych, ale już to, co przeciekało do czołowych dzienników europejskich, świadczyło, że o Polsce mówi się nie tylko w salonach politycznych, ale i w ministerialnych gabinetach [79].

[78] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 319—320.

[79] Rola sprawy polskiej w polityce europejskiej po 1864 r.: H. Wereszycki, *Sojusz trzech cesarzy. Geneza 1866—1872*, Warszawa 1965; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 276 n.; J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich* — passim.

Jednakże Polacy nie dostrzegali tych zmian, jakie dokonywały się w sposobie traktowania sprawy polskiej przez europejskie „potencje". Chcieli wierzyć i wierzyli, że jest to nadal kwestia centralna, podczas gdy w rzeczywistości jej znaczenie stale zmniejszało się. Nowy układ sił w Europie wywołany skutkami wojny 1866 roku powodował, że Francja, czując pruskie zagrożenie, w Rosji widziała ewentualnego sprzymierzeńca.

*

Pomyślne dla Polski konstelacje międzynarodowe według Dąbrowskiego miały odgrywać tylko rolę pomocniczą. Główne zadanie w walce o niepodległość przypadało krajowi. Narzucało to konieczność opracowania programu społecznego, na tyle atrakcyjnego, by mógł stanowić zachętę dla mas chłopskich w momencie wybuchu powstania zbrojnego. Lewica emigracyjna zdawała sobie sprawę, że powinien to być program znacznie szerszy od tych, które demokracja polska dotychczas formułowała. Ale jaki? Na to pytanie nie potrafiono dać jednoznacznej odpowiedzi. Pewne wskazówki czerpano jednak z aktualnych i popularnych wówczas teorii socjalistycznych.

Emigracja otworzyła przed Dąbrowskim mało mu dotychczas znany świat idei społeczno-politycznych. Dopiero w Paryżu zapoznał się on dokładniej z koncepcjami socjalistów utopijnych, o których przedtem tylko słyszał w Petersburgu, z poglądami Proudhona, z zasadami komunizmu utopijnego Ludwika Augusta Blanqui i komunizmu naukowego Karola Marksa. Niewiele jednak wiemy o stosunku Jarosława Dąbrowskiego do tych spraw.

Zapewne trzymał się z dala od proudhonistów, którzy od kilku już lat otwarcie deklarowali swą niechęć do wysuwania przez ruch robotniczy sprawy niepodległości Polski. W początkach 1866 roku głośno było na ten temat w prasie francuskiej. Antypolskie artykuły proudhonistów pojawiały się i w latach późniejszych. „Courrier Français" uważany za gazetę francuskich członków Międzynarodówki pisał w 1868 roku na wieść, że rząd Napoleona III wystąpił z inicjatywą w sprawie polskiej: „Nie chcemy wierzyć w takie szaleństwo, które by prowadziło do nowej, niewytłumaczonej awantury dla odbudowania Polski. Co do nas, nie rozumiemy, jaki bezmyślny sentymentalizm

nadaje popularność we Francji tej sprawie umarłej od dawna" [80]. Proudhoniści byli reprezentantami Międzynarodówki we Francji, toteż ich niechęć okazywana polskim aspiracjom niepodległościowym stanowiła zapewne poważną przeszkodę utrudniającą ściślejsze związki, choć nie przekreślało to możliwości bliżej nie znanych osobistych powiązań. Na pewno jednak wiedział o kontaktach z Międzynarodówką Polaków przebywających w Anglii [81].

Wkrótce po utworzeniu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w dniu 29 listopada 1864 roku Rada Generalna uchwaliła rezolucję: „Polska toczyła wojnę o niepodległość w interesach wszystkich ludów Europy, a na skutek jej klęski sprawa cywilizacji i postępu ludzkości doznała ciężkiego wstrząsu; [...] Polska ma niezaprzeczone prawo domagać się od przodujących narodów Europy, by te przyczyniły się wszelkimi koniecznymi środkami do odbudowy jej narodowej suwerenności" [82]. Od tego też momentu to przekonanie było wielokrotnie powtarzane zarówno na posiedzeniach Rady Generalnej, kongresach Międzynarodówki, jak i prasie robotniczej.

Nie były chyba obce Dąbrowskiemu polemiki Marksa, a zwłaszcza Engelsa z poglądami Proudhona na sprawę polską. Musiał też wiedzieć, że na genewskim kongresie

---

[80] I. Koberdowa, *Pierwsza Międzynarodówka i lewica Wielkiej Emigracji*, Warszawa 1964 s. 137.

[81] Międzynarodówka a sprawa polska i stosunek Dąbrowskiego do ruchu robotniczego: tamże; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 345 n.; tenże, *W kręgu wielkich wygnańców*, Warszawa 1963 s. 41 n.; tenże, *Sprawa polska i Polacy w Pierwszej Międzynarodówce*, Warszawa 1964; *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska. Dokumenty i materiały*. Red. H. Katz, Warszawa 1964; *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska. Dokumenty i materiały*. Red. M. Żychowski, Warszawa 1965; C. Bobińska, *Marks i Engels a sprawy polskie do lat osiemdziesiątych XIX wieku*, Warszawa 1954 s. 198 n.; tejże, *Ideologia rewolucyjnych demokratów polskich w latach sześćdziesiątych XIX wieku*, Warszawa 1956; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej* 1871 r., Warszawa 1971 s. 38 n.

[82] *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska*. Red. H. Katz, s. 266.

Międzynarodówki w 1866 roku otwarcie mówiono „o konieczności unicestwienia wpływów despotyzmu rosyjskiego w Europie przez zastosowanie zasady prawa narodów do samostanowienia oraz odbudowy Polski na podstawach demokratycznych i socjalnych" [83].

Nie wiemy jednak, jak Dąbrowski przyjmował te wypowiedzi, w których otwarcie łączono rozwój ruchu robotniczego ze sprawą niepodległości Polski. Zapewne tak jak większość emigrantów polskich, interesował się działalnością Międzynarodówki nie tyle z powodu jej programu socjalnego, co właśnie dzięki wypowiedziom w obronie Polski. Polacy mieli nadzieję, że oto w zorganizowanym ruchu robotniczym przybywa jeszcze jeden sojusznik w walce o wolność narodową. Na pewno też „wpływy [Międzynarodówki] obejmowały tylko jednostki i w zasadzie nie zmieniały politycznego oblicza emigracji polskiej we Francji w tym okresie" [84]. Jak na razie nie ma też żadnych dowodów, aby objęty był nimi, zwłaszcza organizacyjnie, Jarosław Dąbrowski. Jeśli były bliżej nie znane kontakty, to dopiero z końcowej fazy oblężenia Paryża przez Prusaków w 1870 roku. Są to jednak tylko przypuszczenia. Wprawdzie prowokator i szpieg carski, osławiony Apollo Belina-Młochowski twierdził, że prawie wszyscy uczestnicy Komuny Paryskiej, zwłaszcza Polacy, byli uprzednio jeśli nie członkami Międzynarodówki, to pozostawali z nią w stałym kontakcie [85], ale jego „rewelacje" zawierają tyle zmyśleń

---

[83] Tamże, s. 375.

[84] K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 53.

[85] Wynurzenia Młochowskiego bezkrytycznie powtórzyła F. Romaniukowa, *W sprawie udziału Polaków w I Międzynarodówce*, „Kwartalnik Historyczny", R. 1961 s. 322—327. Por. *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska*. Red. H. Katz, s. 38. Nic o przynależności Dąbrowskiego do Międzynarodówki, a nawet o luźnych kontaktach z jej członkami nie mówi W. Rożałowski, pierwszy jego poważniejszy biograf, przyjaciel, adiutant w czasie Komuny i sam członek Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Ostatnio w indeksie do ZEP zawarta jest informacja, że Dąbrowski był członkiem I Międzynarodówki w sekcji XIIIe arrondissement w Paryżu. Brak jednak źródła tej ważnej informacji oraz czasu, którego dotyczy. Natomiast

i przeinaczeń, że należy do nich podchodzić ostrożnie. Nie znaczy to naturalnie, aby idee socjalistyczne nie oddziaływały na Dąbrowskiego.

Swe poglądy na sprawy społeczne kształtował Dąbrowski przez lat kilka. W okresie petersburskim, nawet warszawskim, był jeszcze stosunkowo umiarkowanym demokratą, niewiele radykalniejszym od Sierakowskiego. Czas spędzony w Cytadeli warszawskiej przyspieszył jego ideologiczną ewolucję. Czytał wówczas wiele. „Uczoności — pisze jego żona — bez przesady użyć mogę tego wyrażenia, nabył więcej jeszcze Jarosław w więzieniu, podczas długich miesięcy czytania, rozmyślań, pracy umysłowej w samotności" [86]. Reszty dokonały pierwsze miesiące pobytu na emigracji w Paryżu.

Lewica emigracyjna zastanawiała się przede wszystkim nad sprawą przyciągnięcia chłopa polskiego do ruchu narodowego. Z ważności tej kwestii doskonale zdawał sobie sprawę Dąbrowski. Jaką więc miał na te pytania odpowiedź?

Stosunek do sprawy chłopskiej był dla Dąbrowskiego podstawowym kryterium oceny wszystkich polskich powstań narodowo-wyzwoleńczych. „Zawsze zapominaliśmy o ludzie!" — pisał w odezwie wydanej wspólnie z Jarmundem i Wróblewskim [87]. Błąd ten, zdaniem Dąbrowskiego, mścił się klęskami wszystkich powstań narodowych. Dąbrowski różnił się znacznie od swych towarzyszy z Komitetu Reprezentacyjnego, którzy jak Świętorzecki i Żuliński jedyny cel widzieli w dążeniu do odzyskania pełnej niepodległości politycznej, odkładając na później sprawy społeczne. W tym czasie Dąbrowski obie sprawy pragnął rozwiązać łącznie. W polskich warunkach zmierzało to do przebudowy stosunków społecznych na wsi. Bliski był więc wówczas Tokarzewiczowi, który pisał w 1869 roku: „bez masowego, pospolitego, chłopskiego ruszenia niepodobny jest dla nas triumf, nie tylko na jawie, lecz we

---

we wstępie C. Bobińskiej do tegoż wydawnictwa s. XIX mowa jest o prawdopodobieństwie związków z Międzynarodówką.

[86] P. Dąbrowska, *Pamiętnik*, s. 12.

[87] „Niepodległość" nr 56, 20 II 1868 s. 1. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 178.

śnie" [88]. Radykalizm Dąbrowskiego w sprawach społecznych miał jednak ściśle zakreślone granice. Kiedy bowiem Tokarzewicz w swej Gminie poddał krytyce dekret uwłaszczeniowy Rządu Narodowego z 1863 roku oraz zaczął lansować hasła antyszlacheckiej rewolucji chłopskiej, Dąbrowski razem z Wróblewskim i Jarmundem publicznie oświadczył, że „tendencji «Gminy» nie podziela" [89]. Rewolucja ludowa służyć miała w jego przekonaniu sprawie odzyskania niepodległości, stworzeniu Polski demokratycznej. Kiedy zastanawiał się nad formą jej ustroju społeczno-politycznego, myślał o Polsce bez „monarchów, króli, książąt, jenerałów i panów", bez „starszyzny", jak to na użytek ludu określał [90]. Co pod tym rozumiał, wypowiadał kilkakrotnie od *Odezwy do emigracji* z 1865 r. poczynając. Obserwować też można stałą ewolucję jego poglądów w kierunku radykalizmu społecznego.

Dąbrowski, poruszając sprawy socjalne, obficie czerpał z dorobku polskiej myśli demokratycznej i rewolucyjnej. Stąd też w jego wypowiedziach stosunkowo łatwo odnaleźć można zapożyczenia ze wszystkich ważniejszych publikacji emigracyjnych demokratów od *Manifestu TDP* z 1836 roku poczynając. Oczywiście najsilniej oddziaływały na Dąbrowskiego dyskusje i spory ideologiczne prowadzone przez paryskie gminy Zjednoczenia, artykuły programowe prasy emigracyjnej, czy też dość liczne w tym czasie broszury poruszające aktualne problemy społeczne, polityczne i filozoficzne. Jedną z nich była broszura Ludomiła Prawdzica *Wolność hasłem naszym!* Jarosław Dąbrowski, prosząc Zygmunta Miłkowskiego o przychylną ocenę tej publikacji, pisał od siebie: „Zdaje mi się, że zasady w niej wypowiedziane nie znajdą w Was przeciwnika. Jest tam kilka myśli, których rozpowszechnianie między emigracją było-

---

[88] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 210.

[89] Tamże, s. 205; Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 52 z 2 XI 1866, ZEP, s. 46. Por. tamże, s. XIII—XIV, 54.

[90] J. Zdrada, *Do ideologii emigracji postyczniowej. „Katechizm Obywatela" Brunona Dobrowolskiego oraz „Katechizm obywatelski" Jarosława Dąbrowskiego*, „Kwartalnik Historyczny", R. 74: 1967 s. 426 list z 13 XII 1867.

by bardzo pożądane. Kręcimy się ciągle w jednym kółku, nic więc dziwnego, że cierpimy na kołowaciznę" [91].

Wyjście z tej „kołowacizny" nie było jednak łatwe. Broszura *Wolność hasłem naszym* i dyskusje z przyjaciółmi skłoniły Dąbrowskiego do podjęcia próby opracowania w zwięzłej formie swych poglądów społeczno-politycznych, które, wydane następnie drukiem, mogłyby służyć do propagowania idei demokratycznych. W takich okolicznościach zrodził się projekt *Katechizmu obywatelskiego*.

Różnego rodzaju „katechizmy", przeznaczone głównie dla ludu wiejskiego, stanowiły w czasach Wielkiej Emigracji odrębny i ciekawy rodzaj literatury politycznej. W przystępnej formie popularyzowały program polityczny i społeczny demokracji polskiej, rozniecały uczucia patriotyczne. Do bardziej znanych należały *Krótki katechizm polityczny* Jana Nepomucena Janowskiego z 1834 roku czy też *Katechizm demokratyczny, czyli opowiadanie słowa ludowego w pytaniach i odpowiedziach* — Henryka Kamieńskiego z 1845 roku. Na nich wzorowali się inni autorzy broszur propagandowych. Po 1864 roku paryskie środowisko emigracji polskiej, planując rozwinięcie agitacji wśród ludności wsi polskiej, próbowało odrodzić ten gatunek „katechizmów".

Jak się wydaje, Jarosław Dąbrowski wspólnie ze swym przyjacielem Brunonem Dobrowolskim postanowili opracować „katechizm" przeznaczony dla ludu. Nie doszło do tego nigdy. Pozostał jednak konspekt *Katechizmu obywatelskiego* napisany przez Dąbrowskiego [92]. Jego konstrukcja i zwięzłość ujęcia poszczególnych zagadnień wskazuje, że Dąbrowski całość zamierzonej publikacji dokładnie przemyślał. Łatwo też można dostrzec, że wiele myśli zaczerpnął z wcześniejszych publikacji Jana Nepomucena Janowskiego, Henryka Kamieńskiego, *Manifestu TDP* z 1836 roku, Joachima Lelewela, Leona Zienkowicza *Prawd polskich* czy wreszcie z broszury Ludomiła Prawdzica *Wolność hasłem naszym!* Bardzo silnie zaciążyła na treści *Katechizmu* ideologia społeczno-polityczna fran-

[91] *Listy*, s. 96: Paryż 8 XII 1867.

[92] Tekst: J. Zdrada, *Do ideologii emigracji postyczniowej*, s. 427—428.

cuskiego Oświecenia oraz doktryna socjalizmu utopijnego Louis Blanca.

Widać to wyraźnie w rozdziale *Człowiek i społeczeństwo*. „Rozum i wolna wola są głównymi cechami człowieka" — pisał Dąbrowski i dodawał dalej, że „potrzeba zabezpieczenia praw przyrodzonych człowieka i poczucie słabości sił własnych są pobudkami do życia społecznego", a same „prawa i obowiązki obywatelskie są skutkiem umowy społecznej". Dalej następowały rozważania *O rządzie*, podziale władz, typach ustrojów politycznych, by zakończyć je stwierdzeniem, że „rząd [...] gminowładny [...] jest najlepszą formą rządu". W rozdziale *O sprawowaniu władzy najwyższej* miały być omówione zasady parlamentaryzmu, władza wykonawcza i sądowa, rola policji i wojska w życiu narodu, wreszcie sprawa dyktatury. Przy tym Dąbrowski nauczony doświadczeniem 1863 roku opowiadał się przeciw dyktaturze „indywidualnej" — „nieszczęsnej idei wkorzenionej w całym społeczeństwie polskim". Cztery dalsze rozdziały omawiały pojęcia wolności, równości, własności i braterstwa. Dąbrowski rozróżniał „wolność na wewnątrz, czyli swobodę, na zewnątrz, czyli niepodległość" i uważał, że „każdy naród ma prawo do bytu niepodległego", konkludując w zakończeniu: „Dobrobyt materialny i światło są skutkiem wolności". Nie miał wątpliwości, że „równość jest główną podstawą wolności", a zwłaszcza „równość wobec prawa wszystkich ludzi w społeczeństwie i narodów wobec ludzkości". Przyznawał jednak przy tym, że zawsze istnieje „bezwzględna jej niemożność w zastosowaniu". Niewiele więc wybiegał poza sformułowaną w latach Rewolucji Francuskiej definicję. Analogicznie ma się sprawa z charakterystyką braterstwa jako „węzła moralnego łączącego wszystkich ludzi" i wypływających z tego obowiązków społecznych.

Zastanawiając się nad sprawą własności, przewidywał Dąbrowski „prawo Rządu Narodowego do nadawania ziemi", a w związku z tym, że dokonane już zostało uwłaszczenie chłopów, dopuszczał również możliwość wywłaszczenia właścicieli ziemskich, gdyby interes społeczny tego wymagał. W takiej sytuacji zastrzegał, że winny być jednak ściśle określone „wypadki, w których ono mieć może miejsce i na jakich warunkach". Wydaje się, że w sprawie wy-

właszczenia Dąbrowski podzielał, przynajmniej częściowo, poglądy Tokarzewicza, który w 1867 roku pisał o konieczności poszerzenia reform poprzez „uposażenie licznej u nas klasy parobczańskiej i polskiego proletariatu w ogóle" [93]. Zresztą już w pierwszych miesiącach swego pobytu na emigracji Jarosław Dąbrowski wyraźnie i otwarcie mówił, że dekrety Rządu Narodowego z 22 stycznia 1863 roku nie rozwiązały całkowicie sprawy chłopskiej w Polsce. Wówczas też wysunął jako pierwszy punkt programu działania „ukończenie kwestii włościańskiej na podstawach bezwarunkowej sprawiedliwości" [94].

Zastrzeżenia i „warunki" związane ze sprawą wywłaszczenia wynikały z ogólnego poglądu Dąbrowskiego na własność, którą uważał za „podstawę wolności". Naturalnie miał na myśli własność indywidualną. Stąd też wypływał jego krytyczny stosunek do koncepcji własności wspólnej. „Własność wspólna — pisał w *Katechizmie* — czyli komunizm — skutkiem jego jest największy despotyzm". Był to zresztą pogląd wśród demokratów emigracyjnych rozpowszechniony. W każdym razie Dąbrowski szedł za poglądami zawartymi w broszurze *Wolność hasłem naszym* [95].

Jarosław Dąbrowski był jednak zwolennikiem stowarzyszeń robotniczych i rolniczych oraz różnego rodzaju wspólnot kooperacyjnych, konsumpcyjnych czy też kas oszczędności. Ale jako zdecydowany irredentysta był przeciwnikiem wszelkich koncepcji pracy organicznej, które pojawiały się zwłaszcza wśród prawicy emigracyjnej. „Litościwie poglądam — pisał — na formujący się zastęp polskiego episjerstwa, które w przyszłości pomagać będzie szlachcie naszej w przetransformowaniu społeczeństwa polskiego na wielkie fabryki ucisku i niewoli ekonomicznej" [96]. Natomiast socjalizm dla Dąbrowskiego to „dążność

---

[93] „Gmina" nr 9.

[94] *Listy*, s. 69: *Odezwa do emigracji, Paryż 19 XI 1865.*

[95] Ludomił Prawdzic, *Wolność hasłem naszym!*, Lipsk 1867 s. 64.

[96] List J. Dąbrowskiego, Paryż 26 IV 1869, „Niepodległość" nr 106 i 107, 30 IV 1869 s. 9. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 209, 226; tenże, *Trzy szkice o prasie emigracyjnej po*

do ulepszenia bytu ludności". Dąbrowski był więc wyraźnie pod wpływem poglądów społeczno-politycznych drobnomieszczańskiego socjalisty Louis Blanca. Był on opozycyjnie nastawiony do rządów napoleońskich i utrzymywał liczne kontakty z Polakami. Korespondował z nim również przyjaciel Dąbrowskiego, publicysta Bronisław Wołowski. Może właśnie Wołowski spełniał rolę łącznika? W każdym razie, gdy Wołowskiego oskarżyła policja francuska o „spiskowanie przeciwko rządowi francuskiemu wspólnie z partią opozycyjną francuską", Dąbrowski wziął go w obronę w Komitecie Reprezentacyjnym [97].

Początkowo więc utopijni socjaliści francuscy byli nauczycielami Dąbrowskiego. Z czasem, w okresie Komuny Paryskiej, pojawią się w poglądach Dąbrowskiego elementy zaczerpnięte z socjalizmu naukowego. Zresztą na sprawy społeczne oczami socjalistów utopijnych patrzyła większość demokratów emigracyjnych. Jak silne były to wpływy, świadczy pismo „Prawda" wydawane w 1873 roku w Londynie m. in. przez brata Jarosława, tak jak i on komunarda, Teofila Dąbrowskiego. Otwarcie powoływano się w nim na koncepcje Saint-Simona i Fouriera. „Cóż to jest socjalizm? — pytano — jeżeli socjalizm ma znaczyć rządzenie samym sobą bez opieki i protekcji, walkę pracy z lenistwem, wiedzy z przesądem, nauki z zabobonem, sprawiedliwości z przekupstwem i faworytyzmem, wykształcenia i zdolności z przywilejem, organizacji z bezrządem — słowem — jeżeli socjalizm oznacza postęp i to postęp wolny, ale ciągły, bez gwałtownych wybryków, bez francuskich skoków pięć naprzód, a dwadzieścia w tył — to jesteśmy socjaliści na wskroś, socjaliści aż do szpiku naszych kości" [98]. Socjalizm wielu przedstawicieli lewicy emigracji polskiej po 1864 roku „polegał na wierze w konieczność rewolucyjnej przebudowy społecznej Polski, oparciu jej na

---

1863 r., „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" t. 6, s. 58—61.

[97] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 301, 307.

[98] J. Borejsza, *W kręgu wielkich wygnańców*, s. 107—108; tenże, *Sprawa polska i Polacy w Pierwszej Międzynarodówce*, s. 15—16.

podstawach władania gminnego lub zrzeszeniowego"[99]. I nie mogło być inaczej, w czasie gdy proces kształtowania się socjalizmu naukowego był w toku. Od nazywania siebie socjalistą do pełnego zrozumienia istoty programu społecznego, a tym więcej konsekwentnego wcielania go w życie, droga dość daleka. Nawet polscy członkowie Pierwszej Międzynarodówki otwarcie pisali, że na ziemiach polskich „problem narodowy i polityczny góruje nad wszystkim" i pytali: „jakież mogą być w takim stanie kwestie socjalne", dodając, iż „Polak mieniący się socjalistą wydaje nam się co najmniej istotą śmieszną". Wprawdzie wypowiedź ta spotkała się z ostrą krytyką[100], ale świadczy ona o dość dużym „pomieszaniu pojęć", jakie panowało wśród emigrantów.

*

Obowiązki członka Komitetu Reprezentacyjnego pochłaniały Dąbrowskiemu wiele czasu, przy tym trzeba je było godzić z normalną pracą zawodową. Były okresy, że zbierano się i po kilka razy w tygodniu bądź to w Czytelni Polskiej względnie w mieszkaniach poszczególnych członków Komitetu, w tym i u Dąbrowskich przy rue Lemercier 38. Na przeciągających się do późnych godzin nocnych zebraniach dyskutowano nad zagadnieniami politycznymi i decydowano o bieżących sprawach Zjednoczenia. Pracy było wiele, zwłaszcza że Komitet miał ambicje objęcia kierownictwa nad wszystkimi żywotnymi dla społeczności emigracyjnej sprawami.

Wśród trudów codziennej pracy zarobkowej i gorączkowej działalności politycznej upływały Dąbrowskiemu tygodnie, miesiące, a w końcu i lata emigracyjnego życia. Marzył jak wszyscy o powrocie do kraju z bronią w ręku. Wieczny optymista nie tracił wiary, że doczeka takiej chwili. W kwietniu 1867 roku przesłał generałowi Bosakowi „najserdeczniejsze życzenia na Święta i słowa nadziei, że

[99] J. Borejsza, *Sprawa polska i Polacy w Pierwszej Międzynarodówce*, s. 17.

[100] Tamże, s. 13—15.

na rok przyszły już w Warszawie będziemy się dzielić jajkiem wielkanocnym" [101].

Czas jednak płynął, nadzieje bladły, a obowiązków względem rodziny przybywało. W 1866 roku Pelagia urodziła pierwszego syna, któremu dano imię Piotr zapewne z myślą o wuju Piotrze Falkenhagen-Zaleskim. W listach do przyjaciół Dąbrowski odtąd stale nazywał syna „nasz mały powstaniec". Na przełomie 1867 i 1868 roku przyszedł na świat drugi syn Wacław, a w czerwcu 1869 roku trzeci — Bolesław — „poprawny egzemplarz" i „tłusty jak wielkanocne prosiątko", jak z dumą pisał Jarosław do wuja w Dreźnie [102]. Kilkakrotnie zmieniali Dąbrowscy mieszkanie, przeważnie w obrębie dzielnicy Batignolles.

Utrzymywali też Dąbrowscy stosunki towarzyskie z paryską Polonią. Bywał u nich na obiadach i kolacjach Jan Nepomucen Janowski. Zygmunt Miłkowski jeździł z Pelagią do Montmorency na patriotyczne obchody. Bywał też Jarosław Dąbrowski na wieczorach u pułkownika Aleksandra Krukowieckiego, gdzie stykał się z przedstawicielami „starej" emigracji. Dyskusje ujawniały wielką różnicę stanowisk. Po jednym z takich wieczorów, w marcu 1868 roku generał Ludwik Bystrzonowski zanotował swe wrażenie o rozmowie z „Młodymi": „żadnej z nimi nie czuje się spójności, jakbyśmy innymi szkłami na świat patrzeli: między nimi wszakże płk Dąbrowski mniej ze mną przynajmniej okazuje zarozumienia, posiada wojskowe zdolności" [103].

W tym czasie Dąbrowski chyba już nie pracował jako kreślarz, a w każdym razie praca ta nie była jedynym źródłem utrzymania jego rodziny. Prowadził bowiem bliżej nie znane „interesy", których śladem są słowa listu do Piotra Falkenhagen-Zaleskiego: „Jednocześnie z listem do wuja odebrałem telegram od pewnego niemieckiego kupca, który proponuje mi bardzo korzystny interes. Będzie to znakomita sposobność powetowania niedawnego niepowo-

---

[101] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 141: Paryż 21 IV 1867.

[102] J. Dąbrowski do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Paryż 13 VII 1869, BN rkps 8954 II.

[103] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 50.

dzenia, co oprócz znacznych zysków da mi możność odetchnięcia swobodnie, bo po tej klęsce ciągle tylko dyszę zemstą na kieszeni przeciwników". W związku z tym przypuszczał, że będzie musiał „odbyć parę wycieczek do Belgii, a może i do północnych Niemiec" [104].

Dąbrowski na emigracji wiele i ciężko chorował. Odzywały się teraz trudne warunki więzienia w Cytadeli, tak skrzętnie przed Pelagią ukrywane. Nadwerężone oczy chroniły teraz okulary z niebieskimi szkłami. Pierwszą ciężką chorobę przebył na przełomie 1866 i 1867 roku. Jej nawroty miały miejsce jeszcze kilkakrotnie. Nie wiemy, co mu dolegało, ale najpewniej były to konsekwencje owej „żółciowej gorączki" z 1861 roku. Wiele wskazuje na to, że cierpiał też na nerki; w lecie 1870 roku ledwie mógł chodzić. „Kąpię się codziennie w Sekwanie i to mi bardzo dobrze robi" — zwierzał się wujowi w lipcu 1869 roku. Dla ratowania zdrowia kilkakrotnie wyjeżdżał wraz z Pelagią do Karlsbadu i Marienbadu. Zapuszczał się również do Drezna, do Falkenhagen-Zaleskich. Jeśli wypadało pozostać w Paryżu, umieszczał rodzinę na podmiejskim letnisku. „Muszę urządzić Pelcię w jej mieszkaniu, które nająłem w Charanton, o sto kroków od lasku Wenseńskiego(!). I tanio i ładnie. Powietrze cudowne; bachóry będą siedzieć cały dzień w lesie i popijać dobre mlieczko" (sic!) [105].

W maju 1867 roku szykując się na dłuższy wyjazd do uzdrowisk, nie brał już udziału w spotkaniach z politykami czeskimi: Palackym i Riegerem, którzy przed udaniem się na Zjazd Słowiański w Moskwie przybyli do Paryża próbując wytłumaczyć Polakom motywy swego postępowania oraz przedstawić ofertę pojednawczego pośrednictwa między rządem rosyjskim a Polakami. Stanowisko Czechów obu-

---

[104] J. Dąbrowski do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Paryż 13 VII 1869, BN rkps 8954 II.

[105] Tamże; O prywatnym życiu Dąbrowskich także: P. Dąbrowska do J. N. Janowskiego, 14 XI 1868, BJ rkps 3685, t. 2, k. 66: *Listy*, s. 98—99, 102, 106; ZEP, s. 186; W. D j a k o w, *Jarosław Dombrowskij*, s. 178 za carskim agentem A. Bałaszewiczem-Potockim pisze, że w 1867 r. Dąbrowski był też dwukrotnie w Anglii, ale wydaje się, że ta informacja nie zasługuje na wiarę.

rzyło emigrację. Komitet Reprezentacyjny w swym oświadczeniu, którego ostry ton był wynikiem stylizacji dokonanej przez Dąbrowskiego, potępił Kongres Słowiański w Moskwie jako imprezę panslawistyczną i odrzucił sugestie jakichkolwiek układów z carską Rosją. Z sympatią jednak odnosił się Dąbrowski do narodowych postulatów czeskich. Do grona paryskich przyjaciół Dąbrowskiego należał Józef Wacław Frič, czeski emigrant — demokrata współpracujący z Polakami [106].

Wyjechał z Paryża w przeddzień ważnych wydarzeń, które poruszyły nie tylko stolicę Francji, ale i całą Europę. Wiosną 1867 roku otwarto w Paryżu wielką wystawę powszechną ściągającą tłumy ciekawych, pragnących przyjrzeć się najnowszym osiągnięciom technicznym. Ale jak słusznie pisze Miłkowski, wystawa paryska „podwójne miała znaczenie: ekonomiczne i polityczne". Przy tym „znaczenie polityczne tyczyło się szczególnie cesarstwa, a jeszcze szczególniej dynastii w osobie Napoleona III, usiłującego wszystkich monarchów uczynić sobie nie tylko *de facto* i *de jure* braćmi [...]. Dla zniewolenia przeto monarchów do pobratania się z nimi, obok *de facto* i *de jure* także *de anima* i *de corde*, Napoleon III wszystkich na kuli ziemskiej dynastów własnoręcznie zaprosił" [107]. Emigranci polscy mieli rację. Istotnie Napoleon III spodziewał się wzmocnienia tą drogą swej międzynarodowej pozycji.

Dynaści spieszyli do Paryża z ciekawością, ale i rezerwą. Przyjechał więc sułtan turecki. Zjawił się też król pruski Wilhelm w towarzystwie Bismarcka i generalskiej świty.

---

[106] Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 111 z 13 V 1867, ZEP, s. 105—106. Emigracja wobec Palackyego i Riegera: J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, s. 183—187; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 327—328; M. Tanty, *Polacy wobec zagadnienia słowiańskiego w roku 1867*, [w:] *Studia z zakresu historii Polski nowożytnej i najnowszej*, Warszawa 1960 s. 184—188; tenże, *Panslawizm, carat, Polacy. Zjazd Słowiański w Moskwie 1867 roku*, Warszawa 1970 s. 67—72. Kontakty Dąbrowskiego z emigrantami czeskimi: J. Dąbrowski do J. V. Friča, Paryż 29 VIII 1867, fotokopia w: *J. V. Frič a demokraticke proudy v ceske politice a kulture*, Praha 1956 s. 209.

[107] Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3 s. 410.

Dla Polaków szczególnie przykrą była wizyta cara Aleksandra II, a łączyły się z nią obawy, czy przypadkiem nie dojdzie między obu monarchami do porozumienia zawartego kosztem Polski. Na szczęście rozbieżności między Rosją a Francją były zbyt duże, by mogła je zniwelować jedna kurtuazyjna wizyta. Przy tym car Aleksander „przyjeżdżał dla zabawienia się w Paryżu, posiadającym w materii tej specjalność rozgłośną. Zaznaczył z góry cel ten wyraźnie, telegrafując po przekroczeniu granicy francuskiej o zatrzymanie dla niego loży w teatrze Rozmaitości (Variétés), w którym grano wówczas *Wielką Księżnę Gerolstein* zakazaną w Rosji z powodu, że za zbyt przejrzyście bohaterka w tej sztuce zdradzała swój model: prababkę Aleksandra II, Katarzynę Wielką. Wieść o telegramie tym dobrze dla cara Paryżan na razie usposobiła" [108]. Powtarzano też sobie, że pociągała go również piękność aktorki grającej tytułową rolę.

Car — co z żalem notowali Polacy — przyjmowany był z dużą wystawnością: organizowano rewie i parady wojskowe, przejażdżki po mieście w towarzystwie Napoleona III, zwiedzanie instytucji publicznych. Arystokracja i burżuazja francuska zabiegały o carskie względy, znęcone deszczem kilkuset rosyjskich gwiazd i krzyży rozdanych przez Aleksandra II. W tych przykrych dla Polaków dniach miały jednak miejsce wydarzenia świadczące, że nie zapomniano i o Polsce. Program pobytu cara w Paryżu przewidywał wizytę w Pałacu Sprawiedliwości. Oczekiwali go zebrani adwokaci „w czarnych togach i czarnych czworokątnych na głowach okryciach. [...] Aleksander II, poprzedzając liczną, z generałów i adiutantów francuskich i moskiewskich składającą się świtę, wkroczył wchodem głównym i uśmiechnięty, skinieniami głowy na prawo i na lewo odwzajemniając się adwokatom za składane mu rogatywkami urzędowymi ukłony, posuwał się powoli [...] Gdy car ku środkowi szpaleru się zbliżał, jeden z adwokatów zamaszyście niski mu ukłon złożył i, w oczy carskie patrząc, gromki wydał okrzyk:

Vive la Pologne, Monsieur!

Car się zmieszał, zbladł i o krok się cofnął".

---

[108] Tamże, s. 411.

Adwokatem tym był Floquet. Na tym incydent nie zakończył się jednak. Prezes korporacji adwokackiej oburzony okrzykiem Floqueta krzyknął do niego *À la porte!* — za drzwi. Car jednak i ten okrzyk wziął do siebie i „na lewo w tył zwrot wykonał ku wyjściu, chwiejące się pod sobą nogi uczuł, ręce wyciągnął i pod ramiona przez otaczającą go świtę podchwycony, wyprowadzonym, a raczej wyniesionym, wyrażając się dokładniej, wyrzuconym z sali został. Nim wyszedł, dwa żegnały go okrzyki: jeden zwykły, pod adresem Polski, drugi:

Vive Floquet!" [109]

Wiadomość o tym wydarzeniu obiegła cały Paryż. Rychło jednak została przyćmiona przez fakt nieporównanie większej wagi: w dniu 6 czerwca 1867 roku młody Polak, powstaniec z pułku jazdy wołyńskiej Antoni Berezowski dokonał zamachu na cara Aleksandra II! Była to już druga, po zamachu Karakozowa, w odstępie rocznym, próba pozbawienia życia samodzierżcy Rosji. Berezowski, jak wspomina Miłkowski, dokonał zamachu „jak tylko sobie wyobrazić można — najniedołężniej. Kupił pistolet lichy, napchał weń prochu o wiele więcej niż potrzeba, wpędził nieodpowiedniego kalibru kulę, ulokował się przy drodze zaznaczonego w programach przejazdu na rewii cesarza z carem, i gdy pojazd z cesarzem i carem w głębi, a dwoma carewiczami na przedzie siedzącymi, ze strzelcami konno obok, nadjechał, pistolet podniósł i w kupę wypalił. Wystrzału skutek był ten, że rozerwany w ręku pistolet skaleczył mocno strzelającego, a wypchnięta zeń kula zraniła lekko konia i siedzącego na nim strzelca. Cesarz i car twierdzili, że słyszeli gwizdnięcie kuli, pomiędzy ich głowami przebiegającej" [110]. Car ocalał, a Berezowskiego policja ledwie zdołała wydobyć z rąk tłumu.

Dąbrowski zażywający kąpieli w Karlsbadzie dowiedział się o tym z gazet, które prześcigały się w sensacyjnych doniesieniach o zamachu, a potem i procesie Berezowskiego. „W tym momencie — pisał do swych towarzyszy z Komitetu Reprezentacyjnego — czytam w dzienniku wiadomość o smutnym wypadku zaszłym w Paryżu. Zdaniem

[109] Tamże, s. 411—412.

[110] Tamże, s. 415.

moim Komitet powinien zaprotestować przeciwko pogwałceniu gościnności, którą naród francuski z taką szlachetnością nam ofiarował. Jeżeliście krok ten uczynili — pochwalam go najzupełniej, jeżeli zaś nie, proponuję, abyście niezwłocznie zaprotestowali jak w dziennikach polskich, tak i zagranicznych" [111].

Stanowisko Dąbrowskiego nie było odosobnione, gdyż poszczególne ugrupowania emigracyjne dość zgodnie potępiły zamach jako czyn nie licujący z godnością narodową. Posypały się więc adresy do Napoleona III protestujące przeciwko zamachowi. Jednocześnie jednak demokraci polscy, traktujący Berezowskiego jako zrozpaczonego carskimi represjami patriotę, a zwłaszcza Komitet Reprezentacyjny, zajęli się przygotowaniem obrony zamachowca. Obrońcą Berezowskiego został przyjaciel Polski i republikanin Emanuel Arago, a sam proces rychło przekształcił się, dzięki postawie obrońcy i szerokiej propagandzie wśród ludności Paryża, w antycarską demonstrację. Nie zdołano jednak zapobiec skazaniu Berezowskiego na dożywotnie ciężkie roboty w Nowej Kaledonii [112].

*

Z Karlsbadu Dąbrowski powrócił w połowie lipca 1867 roku. Sprawy Zjednoczenia nie stały wówczas najlepiej. Trwające od początku tarcia wewnętrzne w łonie Komitetu Reprezentacyjnego oraz zakulisowe intrygi różnych paryskich ugrupowań emigracyjnych groziły rozbiciem organizacji. Na temat tych tarć krążyły najrozmaitsze opinie. W lutym 1867 roku Giller obrabiając członków Komitetu Reprezentacyjnego pisał, że jest on „cokolwiek chromy", gdyż „wszystko idzie tam powoli. Najwięcej robią Świętorzecki i Żuliński. Wróblewski, zacna dusza, waleczny żołnierz, jest tylko figurantem. Jarmund zarozumiały i niezdolny. Dąbrowski energiczny, zarozumiały, nic więcej robić nie umie, prócz planów konspiracji i powstań, które

[111] C. Bobińska, *Archiwum Zjednoczenia Emigracji Polskiej*, s. 109: Karlsbad 9 VI 1867; ZEP, s. 236. Stanowisko Komitetu, tamże, s. 108 n.

[112] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 280—283.

żadnej wartości nie mają. Wytworzyła się przeciwko Komitetowi opozycja, która nie dąży do rozbicia, ale poprawienia Komitetu", bo „w Komitecie nie jest tak, jak być powinno, ale ważna rzecz, że raz się już coś skleiło, więc istniejące da się polepszyć" [113].

Jak miało wyglądać owo „polepszenie"? Opozycjonistom, kierowanym głównie przez Aleksandra Biernawskiego, o którym mówiono, że „w Komitecie przed innymi wyobrażał idee 1863", chodziło o utrzymanie dotychczasowego charakteru Zjednoczenia jako organizacji skupiającej wszystkich emigrantów deklarujących akces. Przeciwstawiali się więc lansowanej głównie przez Jarosława Dąbrowskiego, a wraz z nim i przez tak zwaną większość Komitetu Reprezentacyjnego, koncepcji utworzenia stronnictwa politycznego o zdecydowanie demokratycznym obliczu.

Po miesiącu Giller złagodził swą niesprawiedliwą ocenę członków Komitetu. Widocznie otrzymał informacje z innej strony. „O Komitecie — pisał — mam niewiele wiadomości. Opozycja przeciwko niemu dość silna, ale niesłuszna. Według mnie robi on, co może. [...] Nieprzyjaciółmi Komitetu są: czartoryszczycy, mierosławczycy, stara emigracja w ogóle nie szanując młodej i z góry na nas patrząc, lekceważy i nasze prace — i wszyscy luzacy, ludzie, co to na swoją rękę robić lubią, jako i ci, którzy jak diabeł święconej wody lękają się polityki w emigracji. Zdaje mi się, że Komitet przetrwa — opozycji i niechęci pokonać się nie da, ale trzeba, żebyśmy go popierali".

Jeśli takim wahaniom ulegały opinie Gillera, w końcu człowieka doświadczonego i znającego się na mechanizmie prac politycznych oraz towarzyszących im skutków, to jak reagowali zwykli członkowie gmin paryskich? Mało wyrobieni politycznie, częściej kierujący się tylko wyczuciem, a nie rzeczywistym rozeznaniem, dawali się kierować przeciwnikom Komitetu.

Konfliktowa sytuacja w łonie Komitetu Reprezentacyjnego uległa dalszemu zaostrzeniu po 7 lutego 1867 roku, kiedy to opublikowano *Projekt Organizacji Wychodźstwa*

---

[113] A. Giller do J. Łukaszewskiego, Zurych 9 II 1867 oraz 19 III 1867, Ossolineum, rkps 4397 I, k. 110—111.

Polskiego zawierający dwie odrębne propozycje: mniejszości — Świętorzeckiego i Żulińskiego, oraz większości — Dąbrowskiego, Jarmunda i Wróblewskiego. Większość, konsekwentnie do postulatów wysuwanych od pierwszych tygodni istnienia Zjednoczenia, stanęła na stanowisku, „iż tylko silnie zorganizowane ciało, złożone z jednorodnych żywiołów, z ludzi jednakowe wyznających zasady i do jednego dążących celu, może rzeczywiście dla sprawy narodowej przynieść korzyści". Mniejszość natomiast widziała w Zjednoczeniu organizację obejmującą ogół emgiracyjnej społeczności. Odpowiednio też odmiennie formułowano szczegółowe postanowienia *Projektu* [114]. Komitet Reprezentacyjny ujawnił przed całą emigracją swe rozbicie wewnętrzne. Nie było to obojętne dla jego autorytetu, a tym samym i prestiżu Zjednoczenia Emigracji Polskiej.

Konsekwencje tego kroku nie kazały długo na siebie czekać. *Projekt* większości krytycznie został przyjęty przez Delegatów Gmin Paryskich. Jednocześnie rozgorzała nad nim dyskusja w poszczególnych Gminach, którą przeciwnicy Dąbrowskiego, Jarmunda i Wróblewskiego starali się wykorzystać. Usunięty w styczniu 1867 roku z Komitetu Aleksander Biernawski nie próżnował. W maju 1867 roku, intrygując przeciwko Komitetowi, zdołał przeciągnąć na swą stronę wielu, m. in. i Agatona Gillera.

Rozpoczęto też bardzo silną propagandę przeciwko Jarosławowi Dąbrowskiemu. Na razie po cichu, za pomocą prywatnej korespondencji, przygotowując grunt do otwartego ataku. „Dąbrowski — pisał Giller do Łukaszewskiego, inspirując tym samym całą kolonię polską w Rumunii — okazuje się człowiekiem bardzo słabej głowy i niedaleko widzącym; wywołał on to rozdwojenie Komitetu w celu pozbycia się Świętorzeckiego i Żulińskiego i wprowadzenia do niego również jak on zielonych: Pogorzelskiego i Rydzewskiego i również jak on kłoniących się do Mierosławskiego. Praca organizacji emigracji przechodzi krisis — uratowaną zostanie wówczas tylko, jeżeli emigracja dla Komitetu wymierzy szeroką podstawę Reprezentacji całej Emigracji. Dąbrowski chce, ażeby przed drugim przyjęciem

[114] ZEP, s. 307. Tekst *Projektu*: tamże, s. 305—326. Uwagi poszczególnych Gmin, tamże, s. 200 n.

ustawy głosowano na nowy Komitet, pewnym będąc, że wybrany będzie on i jego przyjaciele, a potem napiszą sobie ustawę, jaką zechcą, a raczej przyłączą Towarzystwo Zjednoczenia do Towarzystwa Demokratycznego Mierosławskiego. Ostrzeż tam wszystkich na Mołdawii i w Bukareszcie o tych intrygach i planach" [115].

Większość Komitetu Reprezentacyjnego doskonale orientowała się we wszystkich zakulisowych naradach i intrygach. Tak więc kierowano sprawami, by osłabić pozycję Żulińskiego i Świętorzeckiego oraz nie dopuścić ich do publicznego przedstawienia swych koncepcji. Te manewry taktyczne nie mogły jednak trwać w nieskończoność. W dniu 1 sierpnia 1867 roku Dąbrowski, Jarmund i Wróblewski ogłosili drukiem *Zdanie sprawy z uwag nad projektami Organizacji Wychodźstwa Polskiego* [116]. Tuszowano w nim głosy opozycji, co w efekcie zaogniło tylko dyskusję.

Spór między Komitetem a opozycyjnymi Gminami przybrał na sile we wrześniu i październiku 1867 roku. Towarzyszyła temu namiętna polemika i walka na odezwy, proklamacje oraz oświadczenia, pełne niejednokrotnie demagogii i oszczerstw, których sobie wzajemnie nie szczędzono. Rozdrażnieni tymi atakami Dąbrowski, Jarmund i Wróblewski popełnili przy tym kilka niezręczności, które powiększyły tylko grono ich przeciwników.

Opozycjoniści wychodząc z założenia, że projekt większości komitetowej „myśl pierwotną, która obecnie Zjednoczenie zrodziła, najzupełniej wykrzywia", postanowili secesję i utworzenie odrębnej organizacji Ogółu, a Żuliński we wrześniu 1867 roku wystąpił z Komitetu Reprezentacyjnego. Po miesiącu doszlusował do niego Bolesław Świętorzecki. Obaj eks-członkowie Komitetu Reprezentacyjnego rozpoczęli tworzenie wymarzonej przez siebie tzw. Organizacji Ogółu mającej ambicje zrzeszenia wszystkich emigrantów bez względu na polityczne przekonania, a zatem konkurencyjnej w stosunku do Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Powołano ją do życia 29 listopada 1867 roku.

Dąbrowski secesją Żulińskiego i Świętorzeckiego, głów-

---

[115] A. Giller do J. Łukaszewskiego, Paryż 21 V 1867, Ossolineum, rkps 4397 I, k. 113.

[116] „Głos Wolny" nr 149, 10 IX 1867 s. 600.

nych swych przeciwników w Komitecie, nie był zmartwiony. Uważał nawet, że dzięki temu Zjednoczenie oczyszczone zostało z przypadkowych elementów, co w efekcie pozwoli z niego utworzyć „towarzystwo silne zasadami demokratycznymi i jednością przekonań politycznych". Trafnie też przewidywał, że Organizacja Ogółu nie ma żadnej przyszłości przed sobą. „Ksiądz Żuliński — pisał ironicznie do Bosaka — pozostawszy sam, nie traci nadziei wybudowania wieży babilońskiej, łącząc różnorodne pierwiastki emigracyjne. Praca jednak tej tak zwanej Konfederacji Paryskiej idzie jakoś bardzo nędznie, bo choć może i uda się im nazbierać trochę głosów, ale będą to tylko głosy bez żadnego innego poparcia. Smutne to wprawdzie zajście, lecz nie straszne, a nawet pożyteczne, bo obudzające trochę życia w emigracji" [117].

Istotnie rozłam w Zjednoczeniu Emigracji Polskiej poruszył emigrację, gdyż tworzeniu Organizacji Ogółu towarzyszyła ostra walka, którą ułatwiała trwająca jednocześnie dyskusja nad kandydaturami do nowego Komitetu Reprezentacyjnego.

Jako jedna z pierwszych wypowiedziała się Gmina San Pierre d'Arena we Włoszech, wysuwając kandydatury Bosaka, Wróblewskiego, Deskura, Jarmunda oraz Dąbrowskiego (na pierwszym miejscu), „którego poświęcenie i sprężystość znanymi są całej Warszawie, a zdolności jego polityczne za późno, bo w nieszczęśliwym dopiero powstaniu, uznanymi zostały" [118].

Dyskusja nad kandydatami do Komitetu Reprezentacyjnego miała jednak dla Dąbrowskiego przebieg niepomyślny. Dnia 26 października 1867 roku gmina Zurych wystąpiła przeciwko jego kandydaturze, jak pisano, „nie dlatego, abyśmy mieli chociażby najlżejszą wątpliwość w jego patriotyczną gotowość, lub zapoznawali tę energię, która jego prace cechuje; przeciwnie, wyrażamy w tym względzie najzupełniejsze nasze uznanie dla ob. Dąbrowskiego.

---

[117] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 141: Paryż 19 IV 1868. O Organizacji Ogółu: J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 111 n.

[118] „Niepodległość" nr 43, 10 X 1867 s. 7: *Dyskusja nad kandydatami do Komitetu Reprezentacyjnego.*

Lecz w jego przeszłości politycznej uderza nas jedna niekorzystna strona, która wcale nie może być uważana za zaletę dla członka Komitetu, reprezentującego zorganizowaną emigrację. Tą stroną jest właśnie skrajny optymizm, jakim się rządzi ob. Dąbrowski w pracach politycznych. Dalej autorzy przytaczali na potwierdzenie swej opinii fakty z konspiracyjnej działalności „Łokietka" przed powstaniem i konkludowali, że Jarosław Dąbrowski „przeznaczając siebie z góry na reprezentanta emigracyjnego, nie posiada jednak koniecznych do tego warunków, bo skrajny optymizm i ekscentryczność nie zastąpią zdrowego i na niewzruszonych danych opartego sądu" [119].

Za tymi zarzutami niewątpliwie stał ktoś dobrze poinformowany, komu zależało na politycznym skompromitowaniu Dąbrowskiego. Mógł to być jego przeciwnik z Komitetu Centralnego — Agaton Giller. Nie była to opinia odosobniona, gdyż takie zdanie podzielała znaczna część emigrantów w samym Paryżu. W tej ocenie krytycznej, podobnie zresztą jak w charakterystykach Bosaka czy Wróblewskiego, było wiele prawdy. Nie zawsze też pisali i mówili w ten sposób tylko przeciwnicy Zjednoczenia. Często również ludzie popierający ogólne założenia programowe Zjednoczenia, przypatrując się Komitetowi, dostrzegali słabe strony przywódców [120].

Przy tym Jarosław Dąbrowski znacznie ułatwił rolę swym przeciwnikom ogłaszając w „Niepodległości" z 20 listopada 1867 roku, a więc w czasie i tak już gorącym od emigracyjnych waśni, odezwę *Do obywatela Bednarczyka i jego politycznych przyjaciół. List otwarty w sprawie ukraińskiej* [121].

Po 1864 roku na emigracji niejednokrotnie pisano o „sprawie ruskiej", w większości jednak wypowiedzi negowano istnienie odrębnego narodu ukraińskiego, „ruskiego" jak wówczas mówiono, na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Jak wiemy Dąbrowski reprezentował stanowisko całkowicie odrębne. Mimo niepowodzenia akcji prote-

---

[119] „Niepodległość" nr 46, 10 XI 1867 s. 7. Por. A. Dubiecki do A. Gillera, Zurych 6 XI 1867, BJ 7138 III, k. 26.

[120] Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 112.

[121] Tekst: *Listy*, s. 87—94: Paryż 10 XI 1867.

stacyjnej z marca 1866 roku, nie zmienił swych przekonań. Manifestował je na posiedzeniach Komitetu Reprezentacyjnego już w lipcu 1866 roku, w czasie dyskutowania projektu programu Zjednoczenia, uważając „wyrażenie, żeby ludy zlały się w jeden naród polski, [...] za niewłaściwe" [122]. Pozostali członkowie Komitetu byli jednak odmiennego zdania. W grudniu 1866 roku próbował też, ale również bez powodzenia, skłonić członków Komitetu Reprezentacyjnego, by w przygotowywanym ostatecznie programie wyraźnie podkreślili równouprawnienie Polski i Rusi. Razem z Żulińskim przypominał, że: „Rząd Narodowy jako widomy znak równouprawnienia Rusi na herbie Polski zamieścił Archanioła" [123].

Stanowisko Dąbrowskiego, uznającego prawa narodowe Rusinów, znane było emigracji paryskiej. Kłuło ono zwłaszcza starych demokratów, podobnie jak Mierosławski odmawiających Rusi prawa do odrębności politycznej. Postanowiono to wykorzystać w okresie, gdy emigracyjna działalność Dąbrowskiego poddawana była ostrej krytyce zarówno przez gminy Zjednoczenia, jak i secesjonistów tworzących Organizację Ogółu. W końcu października 1867 r. Emilian Bednarczyk, uczestnik powstania 1831 r., Wiosny Ludów, wojny krymskiej i powstania styczniowego, dawny aktywny członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zażądał, by Dąbrowski publicznie wyłożył swe poglądy na sprawy narodowe, a zwłaszcza ukraińską. Przy tym Bednarczyk wystąpił nie tyle we własnym imieniu, co z poduszczenia „politycznych przyjaciół" — członków gminy Batignolles-Clichy, skupiającej starych przeważnie emigracyjnych demokratów z dawnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.

Na wstępie swego *Listu otwartego* Jarosław Dąbrowski trafnie pisał, że „różnica zapatrywania się emigracji na kwestię narodowości w ogólności, a więc i na kwestię rusińską, pochodzi od starcia się dwóch idei politycznych: pań-

[122] Protokoły posiedzeń KR, posiedzenie 10 z 28 VII 1866, ZEP, s. 8. Por. C. Bobińska, *Archiwum Zjednoczenia Emigracji Polskiej*, s. 96—97.

[123] Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 64 z 9 XII 1866, ZEP, s. 59. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 235.

stwowej i społecznej; idei Polski w granicach 1772 r., spojonej silną centralizacją, i Polski opartej na poczuciu polskości i na rozwoju swobód prowincjonalnych i indywidualnych". Uznając prawo każdego narodu do samostanowienia „potrzeba wolności przez naród poczuta daje mu niezaprzeczone prawo do pozbycia się opieki; wszelkie zaś narzucanie obcego wpływu lub władzy jest gwałtem. Gwałt ten tym ohydniejszy się staje, jeżeli jest popełniony przez naród walczący o swoją własną niepodległość".

Odnosiło się to naturalnie do stosunków polsko-ukraińskich. Dąbrowski przewidywał także trzy warianty rozwiązania sprawy ukraińskiej: „zlanie się Rusi z Polską w całość jednolitą, pochłonięcie Rusi przez Moskwę i utworzenie z Rusi kraju samoistnego". Pierwszy, najkorzystniejszy dla Polski, uznał za niemożliwy do przeprowadzenia. Nie miał złudzeń i zdawał sobie doskonale sprawę, że nie uda się ludu ukraińskiego „usposobić do takich ofiar i takiego podniesienia, jakich wymaga powstanie" antyrosyjskie. Polityczno-społeczny program polski nie mógł stanowić wystarczająco silnej zachęty. Podkreślał więc, że obecnie zarówno religia, jak i przeprowadzone uwłaszczenie chłopów umacnia pozycję Rosji na Ukrainie. „Rząd moskiewski — pisał — uzurpuje imię ruskie, występuje w roli wyswobodziciela Rusi spod jarzma polskiego, systematycznie zaciera ślady polskości i rozpala coraz więcej nienawiść tlejącą od wieków w sercu rusińskiego chłopa".

Dąbrowski nie uważał jednak, że wobec tego należy tylko biernie przypatrywać się rozwojowi wypadków. Oto jego zdaniem w celu wyeliminowania wpływów Rosji na Ukrainę Polakom pozostaje tylko „przyznanie narodowi rusińskiemu prawa decydowania o sobie i powołania go w imię wolności do wspólnej pracy". Należy więc doprowadzić do porozumienia z patriotami ukraińskimi w Galicji, by wspólnie z nimi pokonać sympatyków Rosji. Dzięki temu Galicja stałaby się ośrodkiem patriotycznego ruchu ukraińskiego, promieniującym na całą Ukrainę.

Była to bez wątpienia najlepiej napisana wypowiedź Jarosława Dąbrowskiego, świadcząca o jego politycznej przenikliwości, o umiejętności odważnego spojrzenia na drażliwe zagadnienia sporu polsko-ukraińskiego i wyciągnięcia jedynie słusznych wniosków. Dąbrowski znalazł się

w szczupłym gronie tych, którzy zdawali już sobie sprawę, że hasło walki o granice 1772 roku zwraca się przeciwko polskiemu ruchowi narodowowyzwoleńczemu. Zdystansował wielu emigracyjnych i krajowych polityków. Szybko też mógł się przekonać, jak niewielu z nich zrozumiało jego słowa.

List do Bednarczyka zaskoczył Jarmunda i Wróblewskiego. Nie odpowiadała im koncepcja samostanowienia Ukrainy. Więcej jednak obawiali się, że oświadczenie Dąbrowskiego zniechęci emigrantów do Zjednoczenia. Już 26 listopada na posiedzeniu Komitetu Reprezentacyjnego skrytykowali Jarosława [124]. Dąbrowski zrozumiał, że został sam. Liczył się już z tym wcześniej. „Wiedziałem — zwierzał się Miłkowskiemu — że list mój wywoła burzę, lecz zdaje mi się, że inaczej postąpić nie mogłem, jak zrobiłem" [125]. Nie spodziewał się chyba jednak, że zwrócą się przeciw niemu nawet najbliżsi przyjaciele. W istocie emigracja zawrzała oburzeniem, a wypowiedź Jarosława Dąbrowskiego stała się najważniejszym wydarzeniem kampanii przedwyborczej do Komitetu Reprezentacyjnego.

Londyński „Głos Wolny" zamieścił artykuł *Kwestia ruska* będący rzekomo wypowiedzią, jak pisano, „Współpracownika Rusina" [126]. Jego tezą główną było zdanie: „cały stosunek Rusi do Polski w liście ob. J. Dąbrowskiego jest spotwarzony i najprzewrotniej wystawiony", oraz twierdzenie, że lud ukraiński „stanowi jeden z członków narodu polskiego i żyje intelektualnym życiem Polski". Starano się więc skompromitować Dąbrowskiego i przedstawić jako człowieka nie rozumiejącego narodowego interesu Polski.

Wywody te poddał krytyce Józef Tokarzewicz w „Niepodległości". „Przy lada jakiej okoliczności — pisał —

---

[124] Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 138 z 26 XI 1867, ZEP, s. 120. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 236.

[125] *Listy*, s. 95: Paryż 8 XII 1867.

[126] Polemika wokół listu Dąbrowskiego i sprawy ruskiej: J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 236 n.; „Głos Wolny" nr 161, 31 XII 1867 s. 648; nr 162, 10 I 1868 s. 652—653; nr 165—166, 10 II 1868 s. 668—669; „Niepodległość" nr 49, 10 XII 1867 s. 7; nr 57, 29 II 1868 s. 4—6; *Listy*, s. 95; C. Bobińska, *Ideologia rewolucyjnych demokratów*, s. 50 n.

szafujemy bez miary i końca ogólnikami: wolność, równość, braterstwo, a niech no natrafimy na fakt specjalny, do przyjętej *a priori* formułki pozornie nie wchodzący, tracimy wnet własny swój grunt pod nogami, tracimy równowagę sądu, tracimy zdolność teoretycznego nawet stosowania tego, co sami za prawdę życiową, za prawidło życia dla siebie postawiliśmy — i kłócimy się o wyrazy tam, gdzie rzecz sama jest tylko prostą konsekwencją zasadniczej naszej myśli". Tokarzewicz nie poparł jednak w pełni Dąbrowskiego, formułując swe własne, odrębne stanowisko. „Sędzią i panem przyszłego losu Polski, Litwy i Rusi — pisał — nie jest, nie może być dziś kto inny, jak własna wola Polski, Litwy i Rusi".

Najdotkliwiej odczuł Dąbrowski krytykę Zygmunta Miłkowskiego. Redaktor „Niepodległości" odcinał się wprawdzie od stanowiska Bednarczyka, ale jednocześnie zgadzał się z poglądami tej części starej emigracji, która określała wystąpienie Dąbrowskiego jako nierozważne i kompromitujące Polaków. A właśnie od Miłkowskiego spodziewał się większego zrozumienia jako od człowieka, który tak żywo interesował się sprawami Słowiańszczyzny. W efekcie więc z Polaków publicznie nie poparł stanowiska Dąbrowskiego w sprawie ruskiej dosłownie nikt. Jedynie demokrata czeski, emigrant Józef Wacław Frič wyraził mu swe uznanie.

Te krzyżujące się ataki i naciski nie pozostały bez wpływu na Dąbrowskiego i zachwiały nieco jego przekonaniami. Zdetonowany ciężkimi zarzutami i oskarżeniami już 11 grudnia 1867 roku pisał usprawiedliwiająco do Miłkowskiego: „Co do kwestii rusińskiej odpowiem krótko. Nie myślę, ani pisałem, aby Rusini mieli odrębne warunki bytu państwowego, lecz przyznaję im odrębne cechy narodowe, które Wy uznajecie dając Rusi autonomię. Zresztą tu nie chodzi o przyszłe urządzenie Rzeczypospolitej, ale o postawienie zasady. Nie mam żadnej pretensji do rusinizmu: owszem, jestem reprezentantem rodziny arcyrusinożernej. Ze stanowiska więc tylko polskiego traktuję tę sprawę, lecz przekonany jestem, że występowanie w tej kwestii à la Mierosławski, Mazurkiewicz etc. jest dla nas rzeczą szkodliwą. Nie tylko w wewnętrznych stosunkach, ale i w zewnętrznych" [127]. Nie podjął jednak Dąbrowski

[127] *Listy*, s. 97.

polemiki ze swymi przeciwnikami, mimo że początkowo myślał o tym. Może nie chciał roznamiętniać i tak już skłóconej emigracji, a może zdawał sobie sprawę, że nie przekona nikogo, a oponenci po prostu zakrzyczą go.

Zniechęcił się też ostatecznie do Zjednoczenia. O opuszczeniu Komitetu Reprezentacyjnego myślał już w połowie listopada, a więc jeszcze przed burzą wywołaną listem do Bednarczyka. Wpłynęły na to pierwsze krytyczne opinie gmin Zjednoczenia. W dniu 18 listopada 1867 roku oświadczył więc Jarmundowi i Wróblewskiemu, że „osobiście jego interesa i stosunki nie pozwalają po wyborach odbywających się obecnie przyjąć nadal miejsce w Komitecie" [128]. Mówiąc to musiał już znać opinię Gminy Batignolles, która atakowała zarówno większość Komitetu Reprezentacyjnego, jak zwłaszcza samego Dąbrowskiego.

Przywódcami Gminy Batignolles byli wówczas dwaj przyjaciele Jarosława: Władysław Pogorzelski i Euzebiusz Rydzewski. Kiedy ich drogi rozeszły się i co było tego powodem, nie wiadomo dokładnie. Zapewne jednak w przeciwieństwie do Dąbrowskiego Pogorzelski i Rydzewski grawitowali stale ku Mierosławskiemu. Może też źródłem konfliktu było „oświadczenie polityczne" Dąbrowskiego z 13 lutego 1867 roku. Reszty dokonał rozłam i wystąpienie z Komitetu Żulińskiego. W tej sytuacji na przełomie października i listopada 1867 roku Gmina Batignolles zabierając głos w dyskusji nad kandydatami do Komitetu Reprezentacyjnego zażądała połączenia Zjednoczenia Emigracji Polskiej z Towarzystwem Demokratycznym Mierosławskiego oraz wystąpiła przeciwko Jarmundowi, Wróblewskiemu, a zwłaszcza Dąbrowskiemu, twierdząc, że „ani się należycie nie wywiązali z obowiązków, jakie na Komitecie wobec organizacji leżały, [...] ani też w całym występowaniu swoim w sprawach wewnętrznych organizacji nie rozwinęli tej energii, pewności i taktu, jakie powinny sobą cechować każdy niemal krok reprezentacji" [129].

---

[128] ZEP, s. 120. Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 95.

[129] „Niepodległość" nr 48, 30 XI 1867 s. 7: *Dyskusja nad kandydatami do Komitetu.* Por. J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 100. Zob. też znacznie łagodniejszą krytykę w liście do Komitetu Reprezentacyjnego z 29 IX 1867, ZEP, s. 252—254.

Atak ten udał się tylko częściowo. Miłkowski jako redaktor „Niepodległości", być może na prośbę Jarmunda i Wróblewskiego, którym w końcu listopada 1867 roku z trudem udało się wyperswadować Dąbrowskiemu, przynajmniej chwilowo, potrzebę pozostania w Komitecie, wziął Jarosława w obronę.

Wybory do Komitetu Reprezentacyjnego Zjednoczenia Emigracji Polskiej dowiodły jednak, że w ostatnich miesiącach popularność Dąbrowskiego wśród emigrantów poważnie ucierpiała. W lipcu 1866 roku otrzymał 720 głosów na około 1100 głosujących, w dniu 25 grudnia 1867 roku już tylko 453 na 715 biorących udział w wyborach członków Zjednoczenia. Uzyskał wprawdzie potrzebną ilość głosów i wszedł do Komitetu, ale uplasował się na trzecim miejscu, zdystansowany przez Wróblewskiego i Jarmunda. Do tej prestiżowej porażki przyczyniły się na pewno znane emigracji oświadczenia Dąbrowskiego, że do nowego Komitetu nie wejdzie. Po ogłoszeniu wyników wyborów raz jeszcze powtórzył, że „dla osobistych, od woli jego niezależnych okoliczności, nadal członkiem Komitetu pozostać nie może" [130]. Zgodził się jednak na pełnienie dotychczasowej funkcji do czasu przeprowadzenia wyborów uzupełniających.

Nadal więc pełnił obowiązki członka Komitetu Reprezentacyjnego, brał udział w posiedzeniach, podpisywał pisma i odezwy, zbierał pieniądze na potrzeby Zjednoczenia. Wreszcie w dniu 22 marca 1868 roku przeprowadzone zostały wybory uzupełniające. Po obliczeniu głosów nadesłanych na adres Teofila Dąbrowskiego, brata Jarosława, okazało się, że większość otrzymali: Zygmunt Miłkowski, Władysław Pogorzelski i Hieronim Ruszczewski. Oni też od kwietnia 1868 roku razem z Jarmundem i Wróblewskim utworzyli nowy Komitet Reprezentacyjny Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Dąbrowski zgodnie z poprzednimi zapowiedziami usunął się całkowicie.

Po wypowiedzi w kwestii ruskiej zajmował w Komitecie stanowisko odrębne, bardziej radykalne niż Wróblewski i Jarmund. Zdawał sobie sprawę ze swego osamotnienia

---

[130] „Niepodległość" nr 52, 10 I 1868 s. 1—2: *Sprawy Zjednoczenia.* Por. ZEP, s. 123.

politycznego i spadku popularności. Nie mógł mieć Dąbrowski nadziei, że nowi członkowie Komitetu: stary emigrant polistopadowy Ruszczewski, sceptyczny Miłkowski czy też dawny przyjaciel Pogorzelski, poprą go w rywalizacji z Wróblewskim [131]. Tak więc różnice na tle stosunku do sprawy ruskiej zadecydowały ostatecznie, jednakże rozdźwięki w łonie Komitetu narastały już od wiosny 1867 roku i równocześnie z tym słabła pozycja Dąbrowskiego. Decyzję o opuszczeniu Komitetu powziął po pierwszych krytykach ze strony Gmin Zjednoczenia, jakie miały miejsce w końcu października 1867 roku. Mówił wówczas, że skłaniają go do tego względy osobiste, prywatne [132]. Tym argumentem posłużył się jeszcze w styczniu 1868 roku i chyba nie był to tylko taktyczny wybieg. Co się za tym ogólnikowym stwierdzeniem kryło, nie wiemy: może zdrowie, może obowiązki względem rodziny. Może tak jak po roku Władysław Pogorzelski, doszedł do przekonania, że „energia i dobra wola [członków Komitetu Reprezentacyjnego — J. Z.] pękają jak bańki mydlane tam, gdzie Ogół zostawia wybranych przez się Reprezentantów bez materialnych środków i moralnego poparcia" [133].

*

Po ustąpieniu z Komitetu Reprezentacyjnego Dąbrowski automatycznie wszedł w skład Sądu Wyższego Zjednoczenia Emigracji Polskiej [134]. Była to instytucja o poważnym moralnym znaczeniu i do jej kompetencji należało rozpatrywanie zatargów między emigrantami, przede wszystkim oskarżeń o szpiegostwo na rzecz Rosji, które były plagą emigracji postyczniowej. Trudne warunki emigracyjnego życia, gorycz klęski powstania, brak perspektyw na walkę o wolność ojczyzny, roznamiętnienie wewnętrznymi sporami czy wreszcie załamywanie się ludzi o słabym charakterze powodowały wzrost drażliwości, napięcia, czasem zawiści wśród członków poszczególnych gmin. Spory przera-

[131] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 95.
[132] *Listy*, s. 95: Paryż 8 XII 1867.
[133] „Niepodległość" nr 96, 10 II 1869 s. 2—3.
[134] Tamże, nr 66, 30 V 1868 s. 1.

dzały się w kłótnie, awantury połączone z bijatykami, próby samosądów, czasem pojedynki. W tej atmosferze często padały oskarżenia najcięższe: o współpracę z rosyjskim wywiadem politycznym penetrującym poszczególne środowiska emigracyjne.

Carscy agenci bowiem kręcili się wokół Zjednoczenia i jego przywódców nieustannie. Próbowano wcisnąć się w szeregi członków, wydobyć tajemnice, szczegóły działalności. Czasem się to udawało. Tak np. w maju 1868 roku po sfałszowaniu podpisu sekretarza Komitetu Jarmunda przez kilka dni ktoś przejmował całą jego korespondencję, w większości dotyczącą spraw organizacyjnych![135]

Agenci rosyjscy starali się przede wszystkim osłabić prestiż organizacji emigracyjnych oraz rozbić jedność wychodźstwa. Wszystko było dobre do tego celu: oszczerstwo, insynuacja, kalumnia. Oczerniano więc emigrację w prasie francuskiej i angielskiej, nie szczędzono też potwarzy w rządowej prasie Królestwa Polskiego. Ze szpalt „Dziennika Warszawskiego" i rosyjskiego „Warszawskiego Dniewnika" dowiadywały się rodziny o najprzeróżniejszych „wystepkach" swych bliskich. Szydzono z dążeń i nadziei politycznych, z lubością pisano o nędzy materialnej, starano się zwabić nieopatrznych do kraju obiecując amnestię. W krzywym zwierciadle przedstawiano prasę emigracyjną, komponowano jej rzekome wypowiedzi lub też preparowano cytaty.

Carat wszelkimi sposobami starał się zohydzić w oczach społeczeństwa polskiego tę garstkę wychodźców, która nie tylko nie pogodziła się z rządami zaborczymi, ale nadal myślała o podjęciu walki zbrojnej o wolność. Słaby materialnie był to przeciwnik dla Rosji, a przecież jego siły moralnej obawiano się. Wiedziano, że emigracyjne pisma i organizacje są trybuną wolnej polskiej myśli politycznej, nie skrępowanej carską cenzurą, widmem Cytadeli i Sybiru.

Komitet Reprezentacyjny zdawał sobie sprawę, jak niebezpieczna jest ta planowa akcja carskich agentów. Przestrzegano więc emigrantów, prostowano fałszywe pogłoski, ujawniano szpiegów i ich metody postępowania. Zdołano

---

[135] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 106.

między innymi już w 1866 roku zdemaskować szczególnie niebezpiecznego i przebiegłego prowokatora Apollona Belinę-Młochowskiego, który wykorzystując swe kontakty z dziennikarstwem zamieszczał w prasie francuskiej liczne antypolskie artykuły, pisał broszury, spotwarzał Polaków i Polskę na Zachodzie, a emigrację na łamach „Dziennika Warszawskiego". W dniu 8 kwietnia 1868 roku Wincenty Byszyński, emigrant mieszkający w Paryżu, przestrzegał towarzyszy wygnania przed Beliną-Młochowskim jako szpiegiem rosyjskim, który „zawiera znajomości z Polakami, przebywającymi za granicą za paszportami, jak również z emigracją, bądź w miejscach publicznych, bądź w czytelniach; zaprasza ich do swego domu i rozmaitymi sposobami stara się wybadać ich sposób myślenia, ich zamiary i cele" [136]. Później szczegółowe, dobrze opłacone raporty wędrowały do ambasady rosyjskiej, by pocztą dyplomatyczną dotrzeć do III Wydziału Kancelarii carskiej czy też oberpolicmajstra warszawskiego.

Agentów podobnych Belinie-Młochowskiemu było więcej. Działali nieraz bezkarnie przez wiele lat, wciskając się nawet do władz organizacji emigracyjnych, jak osławiony Albert Bałaszewicz-Potocki, zdemaskowany dopiero w 1875 roku. Nie zawsze bowiem udawało się w warunkach emigracyjnych w pełni udowodnić fakt współpracy z wywiadem rosyjskim, zawsze też przebiegły agent potrafił uzyskać poparcie części łatwowiernych działaczy, gotowych zaświadczyć o jego pełnej zasług przeszłości.

Jedną z głośniejszych była sprawa Adolfa Stępkowskiego, byłego urzędnika magistratu warszawskiego oraz funkcjonariusza policji narodowej w czasie powstania styczniowego, a na emigracji szpiega rosyjskiego zdemaskowanego w Szwajcarii. Dnia 8 marca 1868 r. został on przez Najwyższy Trybunał Emigracji Polskiej w Zurychu uznany „za winnego zarzucanej mu zbrodni szpiegostwa i korespondowania do «Dziennika Warszawskiego»". Pisano też, że Stępkowski „służąc Moskalom denuncjował i czernił Emigrację wobec całego narodu polskiego", w związku z czym „jest szkodliwym całej społeczności polskiej i jako taki

[136] „Głos Wolny" nr 172, 10 IV 1868 s. 694. Por. tamże, nr 109, 10 VII 1866 s. 462 oraz nr 134, 31 III 1867 s. 541.

49. Karykatura Jarosława Dąbrowskiego z „Le Fils du Père Duchêne".

LE FILS
DU
PÈRE DUCHÊNE
ILLUSTRÉ
LE GÉNÉRAL DOMBROWSKI

50. Odwrót z Asnières 17 IV 1871.

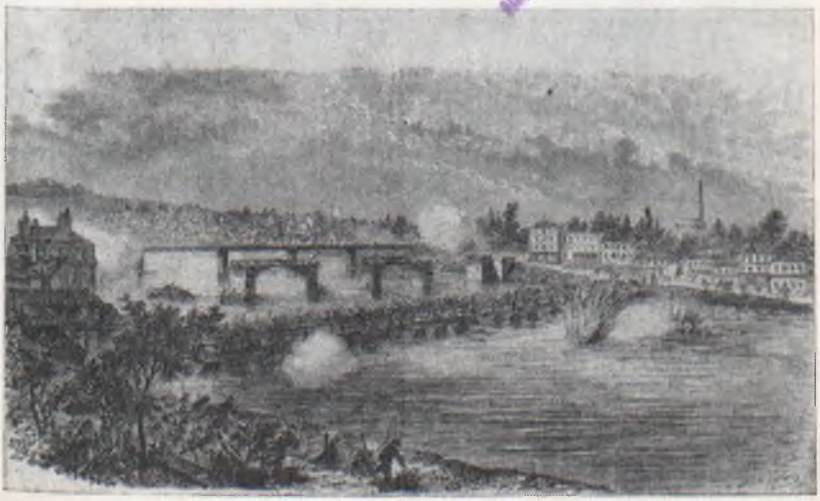

51. Ludność cywilna opuszcza Neuilly.

52. Neuilly po walce.

z tejże wyrzuconym i wszelkie prawa służące Polakowi odjęte mu być winny". Wobec tego wyrok Trybunału Przysięgłych „pozbawiając go wszelkich praw, odsądza od czci i wiary, honoru i imienia Polaka wobec całego narodu polskiego" [137].

Wyrok taki miał więc olbrzymie znaczenie moralne, a przy tym podcinał Stępkowskiemu możliwość dalszego penetrowania organizacji emigracyjnych. „Srodze dotknięty w najdroższych uczuciach Polaka" postanowił więc bronić się uparcie. Gminy emigracyjne zasypane zostały jego obszernymi listami szczegółowo zbijającymi wyrok Trybunału Przysięgłych, a jednocześnie rzecznikami jego obrony stali się tacy zasłużeni uczestnicy powstania jak dla przykładu Jan Karłowicz — „Janek Biały" — kierujący w 1863 roku policją narodową. Jak się okazało, była to trafnie obrana taktyka, bowiem wnet z wielu stron emigracji rozległy się głosy powątpiewające w słuszność wyroku. I dopiął tego, że mimo protestów emigrantów zuryskich słusznie piszących, że broni on „beneficjów szpiegowskich", jego sprawę postanowił ponownie rozpatrzyć Sąd Wyższy Zjednoczenia Emigracji Polskiej w Paryżu. Po kilku miesiącach Sąd ten w dniu 5 października 1868 roku wydał wyrok uniewinniający. Biorąc jednak pod uwagę „burzliwy charakter i postępowanie" Stępkowskiego polecono mu, „aby powróciwszy do Zurychu zachował się jak najspokojniej, nie szukając żadnego odwetu i zemsty" oraz „aby najdalej z końcem bieżącego roku opuścił Szwajcarię wraz z żoną i dziećmi i przeniósł się do innego kraju" [138].

W ten sposób Stępkowski dostał niejako glejt na konty-

---

[137] „Głos Wolny" nr 169, 11 III 1868 s. 682. Por. *Listy*, s. 100; „Głos Wolny" nr 172, 10 IV 1868 s. 693—694; nr 181, 10 VII 1868, s. 730. O działalności carskich agentów najpełniej R. Gerber w studium wstępnym do A. Potocki (J. A. Bałaszewicz), *Raporty szpiega*, Warszawa 1973. Tamże, s. 27 n. o roli Stępkowskiego.

[138] „Niepodległość" nr 80, 17 X 1868 s. 4. Opinie Dąbrowskiego o sprawie Stępkowskiego: *Listy*, s. 98—106. Do sprawy Stępkowskiego zob. Z. Miłkowski, K. Wysocki, F. Lewicki, *Die polnische Fälscherbande und die russischen Staatsräthe und deren Agenten. Zur Aufklärung der öffentlichen Meinung*

nuowanie szpiegowskiego procederu w innych ośrodkach emigracyjnych. Wyrok podpisał również Jarosław Dąbrowski. Mylił się więc jak inni członkowie Sądu Wyższego z Janem Nepomucenem Janowskim na czele. Po stu bez mała latach okazało się, że rację mieli emigranci polscy w Zurychu.

*

Jakkolwiek Dąbrowski pozostawał właściwie na uboczu prac politycznych emigracji, nie tracił jednak kontaktu z przywódcami demokracji: korespondował z Miłkowskim, generałem Wysockim, Janem Nepomucenem Janowskim. Szukał też pomocy materialnej dla emigrantów u Jana Działyńskiego, co nie miało żadnego wpływu na krytyczny stosunek Dąbrowskiego do całej działalności politycznej Hotelu Lambert. Pomagał zwłaszcza młodym emigrantom, nie posiadającym ani kontaktów, ani pieniędzy. Przy takiej okazji po raz pierwszy zetknął się z Henrykiem Gierszyńskim, znanym później lekarzem [139].

25 października 1868 roku utworzył Dąbrowski wraz z grupą swych przyjaciół nową Gminę Batorz — dla upamiętnienia bitwy z 1863 roku, w której poległ Marcin Lelewel-Borelowski. Został Jarosław Dąbrowski jej pisarzem (sekretarzem), a poborcą, czyli kasjerem obrano Wincentego Kamieńskiego [140]. Wiele wskazuje na to, że Gmina Batorz była niejako organizacją konspiracyjno-niepodległościową. Próbowała ona nawiązać bezpośredni kontakt z krajem w celu przygotowania powstania. W styczniu 1869 roku wysunięto kandydaturę Dąbrowskiego przed kolejnymi wyborami do Komitetu Reprezentacyjnego. Było to jednak tylko pociągnięcie formalne, po to, by jako kandydat do Komitetu mógł wejść automatycznie do Sądu Wyższego Zjednoczenia Emigracji Polskiej.

Pozycja Dąbrowskiego uległa w tym czasie dalszemu osłabieniu. Od początków 1869 roku Sąd Wyższy rozpatrywał sprawę przeciwko Dąbrowskiemu, Jarmundowi i Wró-

herausgegeben von der Gesammtheit der in der Schweiz ansässigen Polen, Zürich 1874 s. 80 n.; ZEP, s. 130—131.

[139] *Listy*, s. 85—87, 97—99: J. Lorentowicz, *Spojrzenie wstecz*, Kraków 1957 s. 119—120.

[140] „Niepodległość" nr 88, 12 XII 1868.

blewskiemu o „użycie funduszu zwanego funduszem litewskim" wniesioną przez Gminę Bruksela. Komitet Reprezentacyjny przejął sumy litewskie pod swą opiekę 25 października 1866 roku, „dając przy tym zapewnienie — jak pisano — iż stosownie do woli ogółu wychodźców z ziem litewskich, którzy fundusze te chcieli mieć nienaruszalnymi, przechowa je do chwili, w której będą mogły być użytymi na sprawę powstającej Ojczyzny". Oświadczenie podpisał również Jarosław Dąbrowski. Zobowiązanie to jednak nie zostało dotrzymane, gdyż pieniądze w wysokości przeszło 20 000 franków zostały użyte w głównej części na wykup broni w Liège i innych punktach przechowywanej oraz na kształcenie wojskowe młodzieży polskiej, a także na dziennik „Niepodległość" i na drukarnię Zjednoczenia. Spotkało się to z ostrą krytyką ze strony emigrantów stojących poza Zjednoczeniem, piętnujących „roztrwonienie" pieniędzy, które miały być żelaznym kapitałem na wypadek przyszłego powstania [141].

Odpowiedzialność za to spadła przede wszystkim na Dąbrowskiego, który zajmował się z ramienia Komitetu Reprezentacyjnego zarówno sprawą zabezpieczenia broni, jak i kształcenia wojskowego młodzieży. Interesował się tym, jak wiemy, od pierwszych chwil pobytu na emigracji. Jesienią 1865 roku stanął na czele Komisji Uzbrojenia Narodowego, w skład której wchodzili także Pogorzelski i Rydzewski. Jej celem było zabezpieczenie broni, która zakupiona przez powstańczy Rząd Narodowy nie dotarła do kraju a pozostała w magazynach fabrykantów lub kupców w Liège, Dreźnie i Gotha. W chwili powstania Zjednoczenia Emigracji Polskiej uprawnienia swe Komisja Uzbrojenia Narodowego przekazała Komitetowi Reprezentacyjnemu i na wniosek samego Dąbrowskiego została rozwiązana. Komitet stanął wówczas na stanowisku, że „należy, o ile można najprędzej, składy broni przejrzeć i broń dobrą za-

[141] „Głos Wolny" nr 183, 3 VII 1868 s. 735—737; nr 188, 20 IX 1868 s. 758. Por. „Niepodległość" nr 11, 20 XI 1866; C. Bobińska, *Archiwum Zjednoczenia Emigracji Polskiej*, s. 97—98; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 172—173; ZEP s. 297—303: Sąd Wyższy od Ogółu Zjednoczonej Emigracji Polskiej, Paryż 21 V 1869.

trzymać nadal, do użytku zaś niezdatną sprzedać", by spłacić część długów [142].

Sprawa broni ciągnęła się bardzo długo i przechodziła różne koleje. Niemało też przyczyniła się do pogłębienia niesnasek między Dąbrowskim a Biernawskim i Świętorzeckim. Nie bez słuszności zarzucano mu, „że interes nie był z początku w takim świetle przedstawiany, w jakim się [...] okazuje". Istotnie Dąbrowski nie we wszystkie szczegóły wtajemniczał towarzyszy z Komitetu Reprezentacyjnego. W grudniu 1866 roku postanowiono całą nowocześniejszą broń zgromadzić w Liège, a starej pozbyć się możliwie bez strat. Koszty transakcji jednak rosły, toteż poświęcono skład w Gotha, byle ratować zapasy w Liège, Dąbrowski był przekonany, że „gdyby wypadki do powstania w krótkim czasie doprowadziły, w takim razie broń tę może by można później jeszcze wydobyć".

Ostatecznie z niemałymi kłopotami i kosztami dobił targu z handlarzami bronią w lutym 1867 roku wysłannik Komitetu, były członek Komisji Uzbrojenia Narodowego, Rydzewski. Komitet miał wówczas do dyspozycji około 8000 karabinów, w tym połowę nowego typu sztucerów. Starą broń miano sprzedać, a Dąbrowski uważał, że „pieniądze stąd zebrane winny pozostać na wydatki, jakie się mogą stać koniecznymi przy prawdopodobnych europejskich wypadkach" i sprzeciwiał się „używaniu ich na codzienne wydatki Komitetu". Faktem jednak było, że wszystkie te operacje nadwerężyły mocno fundusze Zjednoczenia, co dało powód przeciwnikom Komitetu, a zwłaszcza samego Dąbrowskiego, do oskarżeń o niezgodne z przeznaczeniem „użycie funduszu litewskiego". Sąd Wyższy nie dopatrzył się nadużycia, a tylko pewne przekroczenie kompetencji spowodowane „w najlepszej wierze". Urażony jednak Dąbrowski w liście do członków sądu pisał 26 kwietnia 1869 roku, że „do Zjednoczenia należy prawo

---

[142] ZEP, s. 5: Protokoły Posiedzeń KR, posiedzenie 4 z 23 VII 1866. Sprawa broni i działalność Dąbrowskiego: tamże, s. 15, 36—39, 41—43, 46—48, 62—65, 67—73, 75, 78, 90, 95, 102, 186—187, 292—293, 156—158: raport Komisji Uzbrojenia Narodowego z 11 VIII 1866, s. 189—191: sprawozdanie E. Rydzewskiego z 11 II 1867, s. 297—302: wyrok Sądu Wyższego z 21 V 1869.

ostatecznego sądu w tym względzie i jeżeli ono potępia postępowania byłego komitetu, w takim razie [...] gotów jestem zapłacić przypadającą na mnie część tak zwanych sum litewskich, których nietykalność poręczyłem" [143].

Od 1866 roku, z myślą o przyszłym powstaniu, zabiegał Dąbrowski o umożliwienie studiów wojskowych młodzieży emigracyjnej. Spodziewał się, że dzięki temu stworzona zostanie kadra oficerska powstańczej armii polskiej. Na wniosek Dąbrowskiego Komitet Reprezentacyjny zwrócił się do emigracji i wybitniejszych działaczy krajowych o składki na ten cel i w ciągu niespełna roku uzyskano blisko 16 000 franków, wydając jednocześnie na szkolnictwo wojskowe blisko 23 000 franków. Dąbrowski osobiście zbierał pieniądze od osób prywatnych czy też gmin Zjednoczenia. Był jednym z inicjatorów akcji gromadzenia pieniędzy do tzw. „kasy narodowej" [144].

Obok tego zajmowały Dąbrowskiego ogólne problemy ówczesnej sztuki wojennej, przeżywającej małą rewolucję techniczną. Do Paryża przybył w czasie, gdy dobiegała końca amerykańska wojna secesyjna. Napisał więc jej obszerną historię, jednakże rękopis tej rozprawy zaginął. Nie dochowały się też żadne relacje czy opinie o jej charakterze i treści. Można jednak przypuszczać, że była nie mniej gruntowna od wydanej w 1868 roku drukiem książki Dąbrowskiego pt. *Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech* [145].

Przedstawił w nim Dąbrowski „działania przedwstępne", to znaczy stan i organizację poszczególnych armii oraz ich przygotowania do podjęcia działań zbrojnych, kampanię w Czechach i Morawach, kampanię w środkowych Niemczech oraz działania wojenne we Włoszech. Całą pracę kończył rozdział omawiający znaczenie wojny 1866 roku.

[143] ZEP, s. 300.

[144] „Niepodległość" nr 28, 10 V 1867; tamże, nr 46, 10 XI 1867, nr 65, 20 V 1868; Komitet Reprezentacyjny do K. Libelta, Paryż 20 XI 1866, BJ rkps 6004 IV, k. 92—93. Zob. ZEP, s. 48—49, 114.

[145] J. Dąbrowski, *Krytyczny rys wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech*, Genewa 1868, s. 218, map 6. Przedruk: Warszawa 1952, s. 276, map 6. Cytowane fragmenty pochodzą z wydania z r. 1952.

Mimo szczegółowego, a nawet drobiazgowego opisu poszczególnych epizodów militarnych książka Dąbrowskiego nie była tylko historią wojny prusko-austriackiej, ale także próbą analizy jej znaczenia dla rozwoju sztuki wojennej. Dąbrowski pragnął przeciwstawić się tym, którzy na podstawie pobieżnych obserwacji wojny 1866 roku „obalają kompletnie istniejące zasady taktyki budując nowe teorie prowadzenia wojny w chowanego. Powstania, wojny ludowe uznane za niepodobne na przyszłość, a panowanie żołdaka uzbrojonego iglicówką zadekretowane na wieki wieków". „Zbadanie tych twierdzeń — kontynuował — ma dla nas Polaków nadzwyczaj wiele znaczenia. Dla nas jest to wyrokiem życia lub śmierci, bo wiarą we własne siły lub też zupełnym upadkiem ducha" [146]. Książka Dąbrowskiego miała tego ducha podtrzymać.

Chodziło mu o wpojenie czytelnikowi, przyszłemu oficerowi powstańczej armii polskiej, przekonania, że „stałe armie, złożone ze starych żołnierzy i dowodzone przez posiwiałych oficerów, nie są wcale tak straszne, jak to zdawać się może na paradach i przeglądach", a dalej, że do zwycięstwa konieczne są nie tylko środki materialne, ale „potrzeba koniecznie woli i umiejętności" dzięki czemu można „często nawet z niczego wytworzyć potężne siły" [147]. Były to niedwuznaczne aluzje do sytuacji w Polsce. Do przyszłego oficera powstańczego adresowane były także krytyczne rozważania o wartości karabinów iglicowych, których wprowadzenie zdaniem Dąbrowskiego „wcale nie może tak dalece wpłynąć na sposób działania, aby wywrócić istniejące dotychczas podstawy taktyki i uniemożebnić uderzenia bronią białą". W dużym stopniu był to nawyk wyniesiony z armii rosyjskiej. „Pula durak — bagnet zuch" — mawiał Suworow. Ale nie tylko to. Dąbrowski zdawał sobie bowiem sprawę z dysproporcji uzbrojenia, jakie będą musiały towarzyszyć walkom powstańczym w pierwszym okresie, toteż możliwość wyrównania szans w zbrojnych starciach widział w przewadze moralnej, liczebnej, organizacyjnej i manewrze. Nie powstrzymywał się także od krytyki niedorzecznych „wynalazków" i pomysłów wojskowych Mierosławskiego.

[146] *Krytyczny rys wojny 1866 roku*, s. 25—26.

[147] Tamże, s. 134.

„Wojna 1866 r. — pisał — zamiast wywarcia niekorzystnego wpływu na nas, Polaków, przeciwnie, daje naszym nadziejom pewniejszą podstawę. Widzimy bowiem w niej przykład, gdzie wojsko świeżo pod broń powołane, które można właściwiej nazwać pospolitym ruszeniem niż armią, zwycięża armię starą, dobrze wyćwiczoną i która co lat kilkanaście miała sposobność odnowić swoje wojenne tradycje" [148]. Słowa te dyktował Dąbrowskiemu zbytni optymizm. Przesadzał, bo nie brał pod uwagę tego, co sam pisał w części pierwszej; mianowicie, że żołnierz pruski powołany do armii w kwietniu 1866 r. był rezerwistą, tzn. w pełni przeszkolonym, i nie miał nic wspólnego z „pospolitym ruszeniem", jakimi faktycznie byłyby zastępy ochotników-powstańców. Była to przesada celowa. Miała ona rozwiać te obawy, jakie zrodziły się w sercach eks-powstańców widzących, że dysproporcje w uzbrojeniu, wyszkoleniu i organizacji między wojskami rządowymi a oddziałami powstańczymi tak szybko rosną. Z własnego doświadczenia wiedzieli bowiem, że w 1863 r. był to czynnik niejednokrotnie decydujący o klęsce Polaków. Łudził się więc Dąbrowski, gdy pisał: „Dziś dopiero monopol obrony krajowej wydarty z rąk stałych armii, a wytrącony niegdyś oręż powraca znowu w ręce ludu. Jest to jutrzenka zwiastująca swobodę" [149]. Było to prawdą w odniesieniu do narodów politycznie wolnych, natomiast w stosunkach polskich, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, sytuacja przedstawiała się odmiennie.

Krytyczny rys wojny 1866 roku został przez emigrantów przyjęty z wielkim zainteresowaniem. Było to właściwie jedyne większe studium wojskowe, jakie wyszło spod pióra przedstawiciela „młodej emigracji", ale stawiało Dąbrowskiego w rzędzie najwybitniejszych pisarzy wojskowych czasów Wielkiej Emigracji. Z uznaniem o Dąbrowskim mówili nie tylko Polacy. Podobno generał Moltke, szef sztabu armii pruskiej, miał powiedzieć do jednego z posłów polskich z Wielkopolski: „Macie rodaka, którego zdolności przynoszą honor waszemu narodowi. To Dąbrowski. Prze-

[148] Tamże, s. 267.
[149] Tamże, s. 269.

czytałem jego pracę o ostatniej wojnie i doprawdy, to najlepsza, nie ulega wątpliwości, praca o tej kampanii" [150].

Emigranci — dawni oficerowie rosyjskiego sztabu generalnego i przyjaciele Dąbrowskiego — natychmiast podjęli z nim duskusję [151]. Jako pierwszy wystąpił Władysław Pogorzelski, który doszedł do przekonania, że „rezultat nie odpowiada zadaniu zakreślonemu przez autora". Wytknął przy tym nie tylko błędne, jego zdaniem, przedstawienie szczegółów, ale chybioną konstrukcję całości. Pogorzelski uważał, i w tym miał wiele racji, że Dąbrowski powinien opis wojny zredukować do minimum, natomiast rozszerzyć znacznie rozdział traktujący o znaczeniu wojny 1866 roku.

Recenzja Pogorzelskiego była tylko wstępem do szerszej publicznej dyskusji nad książką Dąbrowskiego. W „Niepodległości" nieznany korespondent z Chambery wziął ją w obronę. Zabrał głos również sam Dąbrowski zbijając szczegółowe zarzuty Pogorzelskiego. Przy tej okazji raz jeszcze otwarcie powiedział: „Oswobodzenie Polski uważam za możebne tylko pod warunkiem ogólnego powstania narodu polskiego. Poruszenie mas ludowych i za pomocą liczebnej przewagi powstańców zgniecenie wyższych pod względem uzbrojenia i wyrobienia wojennego przeciwników, podług mego zdania, jest jedyny skuteczny sposób działania" [152].

Wreszcie w listopadzie 1869 roku Euzebiusz Rydzewski próbował godzić polemistów i wyjaśniać źródła rozbieżnych ocen i stanowisk. Artykuł Rydzewskiego tym różnił się od poprzednich, że zawierał w sobie również sporo uwag

---

[150] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a legion Polski w Lionie (1870—1871)*, „Niepodległość", t. 12: 1935 s. 322 za L. Wołowskim, *Une page d'histoire*, Paris 1893 s. 238.

[151] Dyskusja nad książką Dąbrowskiego: J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 218 n.; „Głos Wolny" nr 209 i 210, 10 i 20 V 1869 s. 840—841, 844—845: W. Pogorzelski, *Kilka uwag nad wydanym przez Ob. Jar. Dąbrowskiego dziełem pod tytułem: Rys krytyczny wojny 1866 r.*, „Niepodległość" nr 112—113, 15 VI 1869 s. 4—5; tamże, nr 129—130, 13 XI 1869 s. 3—7: E. Rydzewski, *Odpowiedź na korespondencję z Chambery*.

[152] „Głos Wolny" nr 214, 30 VI 1869 s. 860—861: *Odpowiedź na uwagi Ob. Pogorzelskiego*, Paryż 10 VI 1869.

i wskazówek praktycznego prowadzenia walki w przyszłym polskim powstaniu.

Dąbrowski nie zaniedbywał także prac bezpośrednio służących przygotowywaniu kadr dowódczych dla powstania. Od roku 1867 wspólnie z innymi oficerami-emigrantami organizował wieczorowe kursy dokształcające dla byłych dowódców powstańczych. Uważał bowiem, „że stopnie zdobyte zbiegiem okoliczności koniecznie muszą być poparte nauką, gdyż inaczej stać się mogą przyczyną niejednej klęski dla kraju". Nie krył wcale, że w jego przekonaniu, większość dowódców powstania styczniowego nie miała odpowiednich wojskowych kwalifikacji. Była to zresztą prawda, a Dąbrowskiego jako zawodowego oficera drażniły wysokie szarże otrzymane niejednokrotnie przez dyletantów czy nawet ignorantów w rzemiośle wojennym.

Program kursów obejmował wykłady z taktyki, strategii, historii i ekonomii. Dąbrowski wykładał taktykę, a prócz tego kontynuując swe próby z 1862 roku, pisał wspólnie z innymi oficerami instrukcje i regulaminy walki dla oddziałów powstańczych. Owocem tych studiów i prac była obszerna *Taktyka, czyli sztuka wojskowa zastosowana do potrzeb powstania.* „Chcąc być niepodległymi na własne tylko liczyć powinniśmy siły" pisał we wstępie. W *Taktyce* Dąbrowski zanalizował doświadczenia powstania styczniowego oraz zamieścił szczegółowe regulaminy dla walki piechoty i kawalerii, organizacji artylerii i sztabów powstańczych, marszów taborów, zakładania obozów, szkolenia żołnierza, przeprowadzania mobilizacji. Wszystko to miało ułatwić „rozpoczęcie kampanii podług zasad wielkiej i regularnej wojny" [153]. Był bowiem Dąbrowski przeciwnikiem partyzantki w stylu 1863—1864 roku, przyznawał działaniom partyzanckim rolę tylko pomocniczą. Nie był zresztą w tym odosobniony: podobne stanowisko zajmowali także jego przyjaciele Pogorzelski i Rydzewski. Jak się wydaje *Taktyka* Dąbrowskiego powstała w związku z ofertą pułkownika Henryka Jędrzejewicza występującego w imieniu Towarzystwa Wojskowych Polskich w Paryżu, który zwrócił się do Komitetu Reprezentacyjnego o subwencję na napisanie podręcznika wojskowego na użytek

[153] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 32—33.

przyszłego powstania w Polsce. Konspekt tego „podręcznika" został w marcu krytycznie oceniony przez komisję złożoną z Dąbrowskiego, Pogorzelskiego i Rydzewskiego, którzy zarzucali Jędrzejewiczowi „nieumiejętność rozróżniania teorii sztuki wojskowej od praktyki", nieporadność konstrukcyjną, błędy, fałszywe uogólnienia, brak samodzielności. Jednocześnie w swej krytyce Dąbrowski i jego towarzysze opowiedzieli się za natychmiastowym tworzeniem z ochotniczych oddziałów powstańczych „armii liniowej". W ich rozumieniu regulamin dla przyszłej polskiej armii powstańczej biorąc z obcych doświadczeń co najlepsze „od razu przewyższa wszystkie istniejące, a tego właśnie od polskiego regulaminu wymagać powinniśmy", a „mając dziś wszystko do stworzenia, powinniśmy korzystać z czasu i wygotować dla przyszłej naszej armii regulamina celujące: prostotą szyków do taktyki zastosowane i łatwe przejście z jednego do drugiego dających" [154].

*

Polityczna bezczynność Dąbrowskiego trwająca od wiosny 1868 roku, to znaczy od chwili wycofania się z Komitetu Reprezentacyjnego, zakończyła się po około roku. Właściwie już od jesieni 1868 roku, po założeniu Gminy Batorz, począł Dąbrowski na powrót zdobywać sobie grunt emigracyjny. W lutym 1869 roku był czynny w kampanii wyborczej do Zjednoczenia. Kilka miesięcy później, jako reprezentant emigracyjnych demokratów, wybierał się do Lwowa na organizowany przez Franciszka Smolkę obchód trzechsetnej rocznicy Unii Lubelskiej przypadającej w dniu 11 sierpnia 1869 roku. Czy wziął udział w tej manifestacji patriotycznej mającej charakter święta narodowego? W sprawozdaniu prasowym napisano, że „zabrał głos przed innymi jeden z rodaków, przysłany na tę uroczystość

[154] ZEP, s. 81, 162—165, 192—195. O pracach wojskowych Dąbrowskiego por.: *Jarosław Dąbrowski, wybitny dowódca i teoretyk wojskowy*, s. 71—107; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 29—33; W. Bortnowski, *Jarosław Dąbrowski 1836—1871*, s. 24—26; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 164—165; C. Bobińska, *Ideologia rewolucyjnych demokratów*, s. 82 n.

z wychodźstwa i odczytał pismo Komitetu paryskiego" [155]. Byłżeby to Jarosław Dąbrowski?

Wiosną 1869 roku Dąbrowski zaangażował się w akcję, której celem było połączenie emigracyjnych stronnictw demokratycznych. O porozumieniu, a nawet więcej — połączeniu Zjednoczenia Emigracji Polskiej z Towarzystwem Demokratycznym Mierosławskiego myślał i mówił Dąbrowski już wiosną 1868 roku. „Gdyby się udało — zwierzał się Bosakowi — połączyć w jedną całość dwa demokratyczne stowarzyszenia na emigracji, tj. Towarzystwo Demokratyczne i Zjednoczenie, wtedy obóz nasz demokratyczno-republikański byłby tak silny, że te wszystkie zabiegi jezuicko-reakcyjne nie mogłyby mieć najmniejszego wpływu" [156]. Marzył więc o stworzeniu silnego stronnictwa, które mogłoby całkowicie zneutralizować nie tylko wpływ konserwatystów, ale również organizację Ogółu. Nie było to jednak łatwe: Mierosławski nie myślał o ustępstwach, a tym mniej o podporządkowaniu się Komitetowi Reprezentacyjnemu. Osobiste rozmowy do niczego nie prowadziły, nawet przy pośrednictwie dawnych stronników Mierosławskiego, jakimi byli Pogorzelski i Rydzewski [157]. Możliwość porozumienia oddalił na rok sam Mierosławski. W lipcu 1869 roku kilku jego adherentów, zachęconych przez swego mistrza, opublikowało ostrą *Polemiczną odpowiedź napaściom wymierzonym na Towarzystwo Demokratyczne przez różnych dygnitarzy Zjednoczenia* skierowaną przede wszystkim w Jarosława Dąbrowskiego.

Atakowano go równocześnie za stanowisko w kwestii ruskiej i za zużycie „sum litewskich". Napuszonym stylem, do złudzenia przypominającym elukubracje Mierosławskiego, pokrywano demagogiczne zarzuty. „Pospólstwo wszech-

---

[155] „Dziennik Lwowski" nr 194, 12 VIII 1869: *Obchód 300-letniej rocznicy Unii Lubelskiej*. Plan wyjazdu do Lwowa: J. Dąbrowski do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Paryż 13 VII 1869, BN rkps 8954 II. Wykazy przybyłych do Lwowa publikowane w gazetach nie notują jego nazwiska.

[156] E. Kozłowski, *Nieznane listy Dąbrowskiego*, s. 141: Paryż 19 IV 1868.

[157] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 131; M. Żychowski, *Ludwik Mierosławski*, s. 626 n.

władne zjednoczone — pisano — powierzyło mu swoje losy dopiero: 1° ponieważ, jako uwięziony przed powstaniem, nie mógł mieć żadnego udziału w powstaniu 1863 roku; 2° ponieważ nasolony w Cytadeli papużym uczuciem Pogodina i Bakunina w przedmiotach historii polskiej i polskiego patriotyzmu, nie mógł się odechrzcić na Polaka (sic!) w ogniu powstańczym i zjawił się na emigracji surowym szampionem hajdamackiego separatyzmu. [...] Uskarbił sobie p. Dąbrowski sławę między uczonymi rabinami Zjednoczenia odpowiedzią, która polsko-centralizacyjny i polsko-cywilizacyjny patriotyzm Leszka Borkowskiego zbijała protestacjami i pogróżkami nowo odkrytego narodu Rusińskiego. Na to odkrycie [...] nie czytający nawet lud Zjednoczenia zatrząsł się oklaskami na cześć młodego historiografa i wyniósł go na puklerzach ponad wierzch wszelkich swoich komitetów". I dalej w tym stylu o „ćwiartowaniu Rzeczypospolitej", „komitetowych antrepryzach" oraz „łowczej zapalczywości do okruchów bonoldowskiego rozkradu", jak określano „sumy litewskie" [158].

Wzburzony Dąbrowski wyzwał autorów *Polemicznej odpowiedzi* na pojedynek [159]. „Potępieńcze swary" emigracyjne wciągały każdego, kto dawał się ponieść ambicji i prowokować przez niewybredne ataki. Ostatecznie całą sprawę załagodzono. „Co do mojego interesu z szanownymi rajcami przy jenerale Mierosławskim — informował Dąbrowski Janowskiego już po opadnięciu namiętności — to z tych dwóch stanowczo się wyrzekło wszelkiego udziału w napisaniu tej ramoty, trzech zaś proponowało mi deklarację, którą odrzuciłem, bo mnie nie zadowoliła. Chciałem wytoczyć tym panom proces, ale Mierosławski przysłał do mnie proponując mi widzenie się z nim dla osobistego porozumienia. Przyjąłem, a co z tego wyniknie, o tym Pana zawiadomię. W każdym razie mam zamiar odpowiedzieć na broszurę listem otwartym, w którym odpowiadając na ro-

---

[158] *Polemiczna odpowiedź napaściom wymierzonym na Towarzystwo Demokratyczne przez różnych dygnitarzy Zjednoczenia*, Paryż 1869 s. 2.

[159] W. Heltman do J. N. Janowskiego, Bruksela 3 XI 1869, BJ rkps 3685, t. 5, k. 238; „Niepodległość" nr 127—128, 23 X 1869 s. 2.

bione mi zarzuty, postaram się przedstawić Mierosławskiemu, jakie rzeczywiście zajmuję obecnie stanowisko" [160].

Tak pisał w pierwszych dniach września 1869 roku. Nigdy jednak swych planów nie zrealizował, gdyż w jego życiu miał miejsce kolejny dramatyczny epizod. W połowie października 1869 r. został aresztowany pod zarzutem fałszerstwa pieniędzy rosyjskich! Jednocześnie z Jarosławem Dąbrowskim aresztowano jego brata Teofila, kasjera Gminy Batorz, Wincentego Kamieńskiego, oraz trzech innych emigrantów: braci Józefa i Stefana Wilkoszewskich i Kazimierza Powickiego. Prokurator Bernier zarzucał im fabrykowanie i puszczenie w obieg fałszywych rubli rosyjskich [161].

Fałszerstwo „bumażek" rosyjskich należało do drażliwych spraw emigracji postyczniowej. W Belgii, Anglii, Francji wytoczono o to Polakom kilkanaście procesów sądowych, a atmosfera towarzysząca takim procesom, jak również niewątpliwy udział niektórych emigrantów czy to w samym fałszowaniu, czy też w puszczaniu w obieg fałszywych pieniędzy kompromitowały całe wychodźstwo polskie.

Komitet Reprezentacyjny kilkakrotnie publicznie piętnował fałszerzy pieniędzy. W odezwie do emigracji z 13 listopada 1867 roku Dąbrowski, Jarmund i Wróblewski pisali: „Po nieszczęśliwej walce za świętą sprawę Ojczyzny czy na to rodzinną opuściliśmy ziemię, aby imię Polaka w ohydę innych podać narodów? Czyż ścierpimy w łonie naszym wyrzutków społeczeństwa, co czynami swymi hańbią naród i emigrację? Nie. W imieniu Emigracji, [...] w imieniu Narodu Polskiego, [...] odpychamy wszelką solidarność z ludźmi, którzy się zbrodni dopuszczać ośmielają. Odmawiamy im prawa do noszenia imienia emigranta-Polaka [...] Nie przyjmujemy ich kłamliwego tłumaczenia, iż popełniając zbrodnię, otrzymane tym sposobem zyski na korzyść sprawy narodowej obrócić zamierzali. Sprawa polska jest święta, czysta, do jej służenia niecnych sposobów

---

[160] *Listy*, s. 106—109: Paryż 7 IX 1869.

[161] Aresztowanie, śledztwo i proces: „Głos Wolny" nr 233—234, 15 I 1870 s. 935: *Aresztowanie wychodźców polskich w Paryżu*; tamże, nr 244—245, 30 IV 1870 s. 985; tamże, nr 251—252, 20 VII 1870 s. 1013; B. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 598; „Rzeczpospolita Polska" nr 13, 1 VIII 1870 s. 104; M. Złoto-

używać, skalanej ręki przykładać nie wolno"[162]. Podobnie reagowały wszystkie ugrupowania emigracyjne.

Nie wiedziano jednak wówczas, że była to perfidna prowokacja carskich agentów, którzy z polecenia Petersburga organizowali wytwórnie fałszywych „bumażek", werbowali do tej akcji emigrantów, a następnie denuncjowali ich wobec władz. Szczególną rolę odegrał w tych prowokacjach Gabriel Kamiensky, specjalnie w tym celu wysłany do Paryża urzędnik rosyjskiego Ministerstwa Finansów. To właśnie Kamiensky zastawił sidła na Dąbrowskiego i jego przyjaciół, przy czym odbyło się to w ścisłym porozumieniu z policją francuską. Cała afera miała na celu skompromitowanie emigracji polskiej. Nie jedyny to wypadek po 1863 roku. Tak było np. w Londynie w marcu 1866 roku w sprawie Stanisława Jankowskiego czy też w Brukseli w czerwcu 1866 roku, gdy aresztowano Władysława Sabowskiego i Włodzimierza Wolskiego[163]. Wysługiwanie się carskiej Rosji przez policję, zwłaszcza francuską, nie było nowością po 1864 roku. Emigracja polska pamiętała, że w 1862 roku policja francuska aresztowała agentów Komitetu Centralnego Narodowego, a przejęte papiery przesłała ambasadzie rosyjskiej w Paryżu.

Emigranci polscy byli systematycznie obserwowani przez francuską tajną policję. „W każdym prawie bez wyjątku domu — pisał Rudnicki — odźwierny jest w związku z policją; zdaje on szczegółowe raporta o lokatorach, opowiada, jak wiele osób u którego bywa, o której wychodzi z domu itd. Odźwierny ma podwójny klucz do mieszkań, jest to już przyjęty zwyczaj w całym Paryżu; za pomocą przeto odźwiernego policja robi czasem w nieobecności lokatora rewizje w jego mieszkaniu, czyta papiery, robi ko-

---

rzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 37—38; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 181 n.; W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 31—35; R. Gerber, *Jarosław Dąbrowski oskarżony o fałszerstwo banknotów*, „Polityka" nr 8, 21 II 1959; tenże, wstęp do A. Potocki, *Raporty szpiega*, t. 1 s. 17—23.

[162] „Niepodległość" nr 46, 30 XI 1867.

[163] A. Giller do J. Łukaszewskiego, Wejssenburg 13 VI 1866, Ossolineum rkps 4397 I, k. 102; A. Słotwiński, *Wspomnienia*, s. 148.

pie, jeżeli jej potrzeba, i ułożywszy wszystko w porządku odchodzi. Właściciel mieszkania nie wie wcale, a często i nigdy się nie dowie, że w jego mieszkaniu była rewizja.

W hotelach prawie cała służba jest na usługach policji [...]. Ponieważ w Paryżu większą część dnia przepędzają w kawiarniach, przeto policja ma tutaj swoich agentów w garsonach i umyślnie wysyłanych na to osobach, które przysłuchując się dysputom politycznym, zdają później sprawozdanie, kto i jakie przekonania wypowiadał.

Dla śledzenia cudzoziemców oddzielne istnieją biura" [164].

Każdy z wybitniejszych działaczy emigracyjnych miał swoje *dossier* systematycznie powiększane. Nie inaczej było w wypadku Jarosława Dąbrowskiego, którego głośna ucieczka z Rosji i gorączkowa działalność w pierwszych miesiącach pobytu we Francji musiały wzbudzać czujność nie tylko rosyjskich, ale i francuskich agentów. Podobno już w czerwcu 1866 roku, by ukrócić jego „legionową akcję", policja francuska nakazała Dąbrowskiemu opuszczenie Francji, czemu jednak zdołały zapobiec interwencje ze strony emigrantów polskich [165].

Ponownie zainteresowano się Dąbrowskim w związku z zamachem Berezowskiego na cara Aleksandra II. Podejrzewano, całkiem bezpodstawnie, iż Dąbrowski przyłożył do niego ręki. Dokonano więc rewizji w jego mieszkaniu. Nie znaleziono wprawdzie żadnych śladów powiązań z zamachowcem, ale w ręce francuskiej policji dostały się papiery świadczące, że Dąbrowski utrzymuje kontakty z opozycją we Francji oraz ludźmi nielegalnie udającymi się do zaboru rosyjskiego. Było to dosyć, by wziąć go pod baczną obserwację. Aresztowano go jednak i osadzono w paryskim więzieniu Mazas po prowokacyjnym podstępie, dzięki któremu uzyskano zeznanie jakiegoś staruszka-emigranta, że Jarosław Dąbrowski dał mu sfałszowany banknot pięćdziesięciorublowy [166].

---

[164] *Zbiór zeznań śledczych*, s. 269. Por. Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3 s. 334 o indagacjach agenta policyjnego; W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 53—54.

[165] A. Giller do J. Łukaszewskiego, Wejssenburg 13 VI 1866, Ossolineum rkps 4397 I, k. 101.

[166] W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 182; do sprawy

Zaskoczeni aresztowaniem Dąbrowskiego emigranci od początku nie dawali wiary prokuratorskim oskarżeniom. „Podejrzenie padło — pisał «Głos Wolny» — na człowieka, który poświęceniem, energią i zasługami w pracach patriotycznych zarobił sobie na powszechny szacunek w kraju i w emigracji. Jarosław Dąbrowski nie mógł należeć i nie należał do fałszerzy rubli moskiewskich. Kto tyle co on wycierpiał za ojczyznę, kto tyle co on złożył dowodów gotowości służenia jej uczciwie, a więc pożytecznie, ten nie mógł umaczać ręki w zbrodniczym czynie i splamić dobre imię swoje w zetknięciu się z ludźmi, których słuszna pogarda gniecie" [167]. Snuto rozmaite domysły. W rozmowach najczęściej powtarzano, że „cała ta sprawa uknuta w Petersburgu, a potem przeniesiona do ambasady moskiewskiej w Paryżu, nie ma innego celu, jak osławienie imienia polskiego za granicą".

Były to opinie trafne, a potwierdzał je fakt, że prasa francuska nadała sprawie Dąbrowskiego i towarzyszy duży rozgłos. Treść artykułów wyraźnie wskazuje, że były one inspirowane przez carskich agentów działających w Paryżu, zapewne głównie przez Belinę-Młochowskiego. W kwietniu paryski „Le Droit" w nieprzychylnym Dąbrowskiemu i Polakom artykule napisał: „wszystko, co nosi imię polskie, pomaga fabrykowaniu fałszywych rubli". Komitet Zjednoczenia zareplikował, że „zarzucanie czynów oderwanych wszystkim Polakom, którzy znaleźli we Francji gościnność, musi być uważane jako błąd dzienników zostających mimowolnie pod wpływem policji moskiewskiej" [168].

Wiele wskazuje na to, że pod takim samym wpływem pozostawała policja francuska. Nie ulega wątpliwości, że bracia Wilkoszewscy i Powicki istotnie zajmowali się rozprowadzaniem fałszywych pieniędzy rosyjskich. Agenci carscy postanowili więc spreparowanymi zarzutami stworzyć wrażenie, że ci fałszerze współpracowali ściśle z Dąbrowskim i Kamieńskim. Przeciw Kamieńskiemu dostar-

---

Dąbrowskiego: Z. Miłkowski, J. Wysocki, F. Lewicki, *Die polnische Fälscherbande* s. 52. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 16—24.

[167] „Głos Wolny" nr 233—234, 15 I 1870 s. 935—936.

[168] Tamże, nr 244—245, 30 IV 1870 s. 985.

53. Karol Świdziński.

54. Bracia Okołowicze.

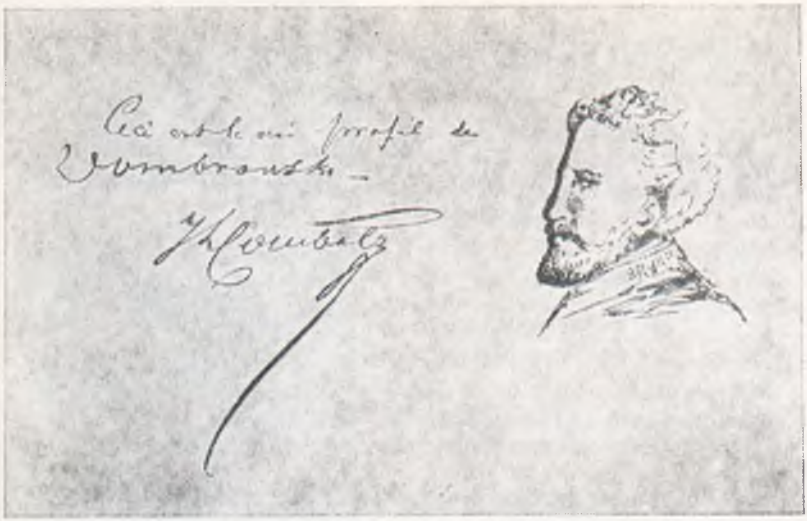

55. Jarosław Dąbrowski w okresie **Komuny.**

czono więc z Warszawy odpis zeznań niejakiego Passiniego „w formie zwyczajnej notatki bez żadnego podpisu", przy czym Passini miał być rzekomo emisariuszem Dąbrowskiego w Królestwie Polskim. Ponadto Stefan Wilkoszewski twierdził, że kupił od Kamieńskiego fałszywych rubli za 1800 fr., na co jednak nie było żadnego dowodu. Policja znalazła u Kamieńskiego pewną ilość rubli, guldenów i talarów, które prokurator potraktował jako wzory do fabrykowania fałszywych. Kamieński jako kasjer gminy Batorz wyjaśnił jednak spokojnie, że pieniądze te „były przeznaczone na wysyłanie do kraju emisariuszów przez tajny komitet". Nie mogła także stanowić dowodu znaleziona u niego walizka z podwójnym dnem, jakie wówczas często były w użyciu.

Jarosławowi Dąbrowskiemu prokurator zarzucał, że jest przywódcą „stowarzyszenia politycznego, używającego za środek działania fałszywych rubli moskiewskich". Na poparcie tego oskarżenia przytoczono tę samą notatkę z zeznań Passiniego oraz zeznanie Stefana Wilkoszewskiego, który jakoby „słyszał, że Jarosław Dąbrowski stał na czele patriotycznych robót, do których używa fałszywych rubli". Żadnych więcej dowodów nie miano. Nie dostarczyła ich także prokuratorowi przejęta korespondencja Jarosława i Teofila Dąbrowskich.

Faktem było natomiast, że bracia Dąbrowscy sporządzali fałszywe rosyjskie paszporty oraz inne dokumenty, dzięki którym mogli przedostawać się do kraju konspiratorzy i emisariusze [169]. Było to jakby drugie wydanie owego petersburskiego „biura paszportowego", dzięki któremu sam Jarosław i wielu jego przyjaciół uniknęło zsyłki na katorgę i śmierci. Jednakże władze policyjne nie mogły oficjalnie wysunąć oskarżenia o nielegalne sporządzanie rosyjskich dokumentów paszportowych.

Tak więc w pierwszym etapie śledztwo nie zgromadziło bezspornych dowodów winy Jarosława Dąbrowskiego. Trzymano go jednak nadal w więzieniu, podobnie jak

---

[169] W. Rożałowski, *Leben*, s. 18—19; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 37—38. Por. W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 182; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 47—48.

i jego brata Teofila, któremu nawet nic formalnie nie zarzucano. Po kilku miesiącach doszło do sensacyjnego zwrotu. Zwolniono mianowicie z więzienia Teofila Dąbrowskiego i jak można przypuszczać rozciągnięto nad nim ścisły dozór policyjny, spodziewając się, że ułatwi to zdobycie pożądanych przez policję dowodów winy oskarżonych przywódców Gminy Batorz.

Istotnie już 5 kwietnia 1870 policja mogła się pochwalić, że ujęła Teofila Dąbrowskiego z walizką pełną fałszywych rubli w ręku! Okoliczności aresztowania wskazują jednak, że „była to po prostu zasadzka policyjna, a one 80 000 rubli podrzucone zostały zdradziecko Teofilowi Dąbrowskiemu" [170].

Według obrony prowadzonej przez adwokata Roussela rzecz cała przedstawiała się następująco. Znajomy Dąbrowskich niejaki Władysław Hilke, przejeżdżając przez Paryż, prosił Teofila o spotkanie na dworcu północnym. Tam Hilke wręczył Dąbrowskiemu walizeczkę z prośbą, by ją dostarczył jego żonie. Następnie razem udali się dorożką w kierunku dworca lyońskiego. Po drodze Dąbrowski wysiadł z dorożki Hilkego z zamiarem kontynuowania jazdy omnibusem. Wówczas to Hilke wręczył mu jeszcze dwie paczki papierów również z prośbą o doręczenie swej żonie. „Otóż w chwili kiedy Teofil zbliżał się do omnibusu, komisarz policji w asystencji dwóch policjantów aresztuje go i wsadza do czekającej na to dorożki, nie troszcząc się bynajmniej o Hilkego" [171]. Wtedy też okazało się, że w walizce i paczkach papierów, jakie otrzymał Dąbrowski od Hilkego, znajdowały się fałszywe ruble! Obciążyło to bardzo poważnie nie tylko Teofila, ale również Jarosława.

Epilog całej sprawy rozegrał się przed paryskim sądem przysięgłych w dniu 9 lipca 1870 roku. Teofil Dąbrowski przedstawił wszystkie szczegóły poprzedzające aresztowanie i zasugerował, że padł ofiarą policyjnego i prokuratorskiego podstępu. „Komisarz policji — pisze polski sprawozdawca — wezwany, ażeby powiedział, jakich środków użył, ażeby aresztować Teofila Dąbrowskiego w punkcie naprzód

---

[170] W. Rożałowski, *Leben*, s. 19 n.; „Głos Wolny" nr 251—252, 20 VII 1870 s. 1013.

[171] „Głos Wolny" nr 251—252, 20 VII 1870 s. 1013.

oznaczonym i dlaczego nie aresztował drugiej osoby w dorożce będącej, skoro ta równie winną jak Teofil Dąbrowski wydawać mu się była powinna, odmówił wszelkiego objaśnienia, co zapewne niedobre wrażenie na sędziach przysięgłych zrobiło" [172]. Postawa komisarza przed sądem przemawiała więc na korzyść Teofila Dąbrowskiego. Ponadto „obrońcy z wielkim oburzeniem wytknęli niegodziwy udział w tej sprawie ajentów moskiewskich, a szczególnie urzędnika policyjnego z Petersburga niejakiego Kamenskoj i znanego w emigracji szpiega Beliny, czyli Młochowskiego. Listy pisane przez Kamenskoj do pana Bernier [prokuratora — J. Z.], zarekomendowanie Beliny na tłumacza papierów zebranych, zeznanie piśmienne tegoż Beliny i owa notatka bez podpisu przesłana niby z Warszawy, w której Passini występuje jako denuncjator obwinionych, wszystko to dowodzi, że proces został wytoczony za instygacją Moskwy i wspólnie z nią był prowadzony, że ajenci moskiewscy a nie kto inny, widząc zupełną bezskuteczność swoich machinacji, wymyślili ową zasadzkę na Teofila Dąbrowskiego, ażeby mieć choć jeden dowód na poparcie ośmiomiesięcznej procedury" [173].

W efekcie sąd uznał winę braci Wilkoszewskich i Powickiego, skazując ich na pięć lat więzienia. Uniewinnił natomiast całkowicie Jarosława i Teofila Dąbrowskich, a także Wincentego Kamieńskiego.

W sprawie braci Dąbrowskich wiele jest punktów niejasnych, których nie sposób dokładnie wyświetlić. Choćby to, że tak długo przetrzymywano Jarosława w więzieniu, mimo że prokurator dysponował tylko poszlakami. Obok tego uderza podejrzanie wielka czynność agentów rosyjskich, co wskazuje, że Dąbrowski padł ofiarą prowokacji,

---

[172] Tamże, s. 1013—1014.

[173] Tamże, s. 1014; sam Teofil Dąbrowski pisał o tej sprawie do P. Falkenhagen-Zaleskiego 19 VII 1870: „mówiono nam, że p. Bernier, nasz były sędzia instrukcyjny, ma dostać dymisję, gdyż całe sądownictwo jest oburzone przeciw niemu z powodu nadużyć, jakich się dopuścił w czasie prowadzenia instrukcji. Doprawdy, jak przypomnę sobie całą tę sprawę, zdaje mi się, że byłem w roli człowieka, którego przy zdrowych zmysłach zamykają do domu wariatów. Chociaż byłem przekonany

mającej skompromitować emigrację polską w oczach społeczeństwa francuskiego. Carski agent działający w Londynie, Albert Bałaszewicz-Potocki, pisał 20 stycznia 1870 roku: „Dwa miesiące od wykrycia fałszywych banknotów w Paryżu i aresztowania Jarosława Dąbrowskiego, głównego spiskowca i przywódcy polskiego, znajduje się emigracja polska w stanie strachu. Cała ich uwaga zwrócona jest na prowadzone śledztwo i jeśli Dąbrowski okaże się winnym, wtedy cios będzie bardzo bolesny i otworzy oczy zwolennikom sprawy polskiej na to, z jakich elementów składa się Polski Komitet Centralny". Z listów agenta rosyjskiego w Paryżu, wspomnianego już G. Kamienskiego wiadomo też, że Władysław Hilke, uchodzący przez czas dłuższy za przyjaciela Jarosława Dąbrowskiego i pełniący nawet funkcje sekretarza, był carskim agentem! To właśnie Hilke ułatwił aresztowanie Dąbrowskich. Chwaląc swego podopiecznego pisał G. Kamiensky do Petersburga: „Muszę przyznać, że on zdążył już okazać ważne usługi, tak na przykład areszt dwóch braci Dąbrowskich został dokonany wyłącznie dzięki jego pomocy, szczególnie zaś ważna była ta pomoc przy powtórnym aresztowaniu Teofila Dąbrowskiego" [174]. Trafnie więc charakteryzowała całą sprawę

---

zupełnie o swojej niewinności, jednak wszystkie pozory były przeciwko mnie, nie mogłem w żaden sposób dowieść, od kogo miałem paczkę znalezioną przy mnie, gdyż osobę tę dnia tego nikt nie widział w Paryżu, jedynie tylko rozkaz p. Berniego wybawił mnie z biedy, gdyż był on wydany 24-y godzin przed moim aresztowaniem, z oznaczeniem miejsca i godziny, gdzie się będę znajdował. Widocznym więc było, że to była łapka zastawiona na mnie, w którą nie podejrzewając nic dałem się złapać". BN rkps 8954. O intrygach agentów carskich oraz roli Kamienskiego por. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 47—49; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 172 n.; a zwłaszcza: Z. Miłkowski, K. Wysocki, F. Lewicki, *Die polnische Fälscherbande* w całości poświęcone działalności Kamienskiego oraz A. Potocki, *Raporty szpiega*, t. 1 s. 15—27. Jarosława Dąbrowskiego bronił podobno także adwokat Narcisse Leven, związany z Armandem Lévy. Por. J. Borejsza, *Sekretarz Adama Mickiewicza*, Warszawa 1969 s. 250.

[174] Listy Bałaszewicza i Kamienskiego: R. Gerber, *Jaro-*

„Rzeczpospolita Polska" pisząc, że „oskarżeni byli pastwą najbrudniejszej intrygi rządu moskiewskiego, usiłującego wszelkimi sposoby czernić najczystsze charaktery emigracji polskiej i osłabiać ku niej i ku sprawie polskiej sympatie szlachetnych ludów" [175].

A może aresztowanie i więzienie Jarosława Dąbrowskiego było ukłonem w stosunku do caratu ze strony Francji? Bowiem właśnie od jesieni 1869 roku Paryż, czując narastające zagrożenie ze strony Prus, zabiegał o przychylność Petersburga. Tak pożądanemu przez Napoleona III zbliżeniu z Rosją w znacznym stopniu przeszkadzał stosunek Francji do spraw polskich oraz działalność emigracji polskiej we Francji. W tej sytuacji aresztowanie przy współdziałaniu agentów carskich jednego z wybitniejszych przywódców emigracji mogło ułatwiać zabiegi dyplomacji francuskiej, gdyż świadczyło, że będzie możliwe również w przyszłości uzgodnienie między Francją a Rosją wspólnej taktyki wobec Polaków.

Sam Jarosław Dąbrowski po odzyskaniu swobody pisał do ucieszonego tym wuja w Dreźnie: „po 9-cio miesięcznych torturach moralnych i fizycznych znaleźliśmy się razem w kółku rodzinnym. Dla nas będących pod kluczem całe to przejście było jeszcze niczym w porównaniu z biedną Pelcią, która zostawała cały ten czas wystawiona na wszelkiego rodzaju plotki, szczególnie po aresztowaniu Teofila. Pole było obszerne, bo do 10 czerwca br. sam nie wiedziałem, na czym polega moje oskarżenie, gdyż zapytywany byłem tylko o stosunki moje z Johansonem. Toteż budowano tu historie, które by były bardzo śmieszne, gdyby nie były tak nikczemne. Powtarzać je nie mam wcale zamiaru, dodam tylko, że Mickiewicze nie omieszkali korzystać ze sposobności, aby i tą razą okazać swoją wdzięczność dla Wuja. W gruncie oskarżenie zostało zredukowane do zeznania niejakiego p. Wilkoszewskiego eks-lokaja, który zmuszony powiedzieć, że mnie nie zna, oświadczył jednak, że słyszał od kogoś, iż ja stoję na czele towarzystwa mającego na celu doprowadzenie Rosji do bankructwa.

---

sław Dąbrowski oskarżony o fałszerstwo banknotów. Zob. A. Potocki, *Raporty szpiega*, t. 1 s. 23, t. 2 s. 192—193.

[175] „Rzeczpospolita Polska" nr 13, 1 VIII 1870 s. 104.

Przysięgli wzruszyli tylko ramionami, kiedy zaś wyszło na jaw, że papiery moje były tłumaczone przez znanego tu szpiega Młochockiego (!), przysłanego przez ambasadę, oburzenie było powszechne i sam nawet prokurator jeneralny musiał przyznać, iż były zrobione przy śledztwie pewne nadużycia" [176].

Dąbrowski wyszedł na wolność po długim, dziewięciomiesięcznym więzieniu. Przyjaciele powitali jego uniewinnienie z radością. „A cóż na to teraz — pisała «Rzeczpospolita Polska» — ślepi, niebaczni lub zawiśni sami Polacy, którzy jak gdyby dla zasłużenia się Moskwie, pełnili powinność jej ajentów i szpiegów i przed wyrokiem sądowym wysyłali niewinnie oskarżonych spółbraci pod pręgierz i do Kajenny? Cóż na to Mierosławski i ta cała szajka jego?" [177] Po przymusowej bezczynności Dąbrowski znów mógł się poświęcić pracy politycznej.

---

[176] J. Dąbrowski do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Paryż 19 VII 1870, BN rkps 8954 II. Por. M. Falkenhagen-Zaleska do J. I. Kraszewskiego, Drezno 15 VII 1870, BJ rkps 6544 IV, k. 323.

[177] „Rzeczpospolita Polska" nr 13, 1 VIII 1870 s. 104.

GENERAŁ KOMUNY PARYSKIEJ

Mury więzienia opuścił Jarosław Dąbrowski na tydzień przed wydarzeniami, które stanowić miały przełom dwu epok. Odcięty przez blisko dziewięć miesięcy od świata i rodziny stanął teraz na ulicy pośród podnieconych polityką tłumów: wojna między Francją a Prusami wisiała w powietrzu.

Powodów nie brakowało. Po wyeliminowaniu Austrii z Rzeszy Niemieckiej w 1866 roku Bismarck, dążący do zjednoczenia całych Niemiec pod egidą Prus, przygotowywał się do orężnej rozprawy z przeciwnikiem swych koncepcji, cesarzem Napoleonem III. Umiejętną grą dyplomatyczną doprowadził do politycznego odosobnienia Francji, a następnie w czerwcu i lipcu 1870 roku sprowokował jej antypruskie wystąpienie. Posłużył się drugorzędną w gruncie rzeczy sprawą obsadzenia wakującego tronu hiszpańskiego: miał go objąć książę Leopold Hohenzollern-Sigmaringen spokrewniony z królem Prus. Sprzeciwił się temu Napoleon III. Był to prolog konfliktu. Wojna bowiem i to wojna zwycięska była potrzebą dla umocnienia dynastii napoleońskiej, coraz silniej podkopywanej wewnętrzną opozycją. Była jedyną nadzieją cesarstwa. W sprawie obsadzenia tronu przez Hohenzollerna Berlin wprawdzie ustąpił, ale Bismarck tak spreparował owe słynne „depesze emskie", że były one obraźliwe dla Francji. Napoleon III czuł się zmuszony do wypowiedzenia w dniu 19 lipca 1870 roku wojny Prusom. A o to tylko chodziło Bismarckowi: mógł teraz powiedzieć, że prowadzi wojnę w obronie interesów narodowych Niemców, a tym samym sparaliżować w krajach niemieckich wszystkich przeciwników Prus z rządem wiedeńskim na czele. Francja zdana była tylko na własne siły.

Paryżanie nie zdawali sobie sprawy z zawiłości tej gry politycznej; dla nich rozprawa z Prusami była obroną interesów narodowych. „Od dwóch dni — pisał polski dziennikarz — Paryż jest jak w gorączce, pokój czy wojna, oto pytanie, które zajmuje wszystkich. Wczoraj na bulwarach ogromne tłumy wykrzykiwały z zapałem: wojna — wojna — precz z Prusami! [...] Tłumiona długo nienawiść do Prus wybucha teraz z całą gwałtownością. Nie ma wątpliwości, że cała Francja pójdzie za przykładem stolicy i że wojna z Prusami stanie się narodową w całym znaczeniu tego wyrazu" [1].

Przy tym stanie umysłów wiadomość o wypowiedzeniu przez Napoleona III wojny Prusom przyjęta została w Paryżu entuzjastycznie. Cała Francja pewna była zwycięstwa, nieliczni tylko nieśmiało mówili o przewadze militarnej Prus. Okrzyk „Na Berlin" witał przechodzące przez Paryż pułki. „Zdawało się nam — pisze obserwator tych wypadków — rzeczą bardzo naturalną wejść do Berlina po trzech lub czterech wielkich zwycięstwach, przy odgłosie bębnów i z rozwiniętymi sztandarami" [2].

Był to ślepy entuzjazm ludzi przekonanych o potędze militarnej Francji i nie doceniających przeciwnika. Łatwowierny tłum paryski dał się porwać agentom policyjnym organizującym manifestacje na bulwarach i placach. Każdy trzeźwiej myślący, okrzyczany szpiegiem pruskim, milczał w trosce o zdrowie, a nawet życie. „Ta sama ludność paryska — nie bez słuszności wspomina jeden z polskich obserwatorów — która jeszcze o trzy tygodnie wcześniej i od kilku lat, szczególnie od Sadowy, niemiłosiernie blamowała wszelkie formy militaryzmu, mundury, sztandary narodowe, rozczulała się nad odrodzeniem «bratniego» narodu niemieckiego, dziś wrzeszczała jak stado wielbłądów: «à Berlin!» W Operze, do której udało się wcisnąć, primadonna Maria Sasse w trójbarwnym kostiumie ze sztandarem w ręku śpiewała *Marseljezę*, król barytonów Faure w mundurze garde-mobile [...] śpiewał Musseta odpowiedź

[1] „Czas" nr 163, 20 VII 1870, Paryż 15 VII. Por. J. Tokarzewicz, *W dniach wojny i głodu. Wspomnienia*, Warszawa 1900 s. 17.

[2] F. Sarcey, *Oblężenie Paryża*, Warszawa 1871 s. 6—7.

na «Wacht am Rhein»: «Nous l'avons eu, votre Rhin allemand, il a tenu dans notre verre»" [3].

A emigracja polska? Czekający od lat na konflikt europejski Polacy przyjęli wojnę francusko-pruską z optymizmem i nadzieją na zwycięstwo napoleońskiej Francji. Karol Królikowski wołał w euforii: „Wojna! więc krzyczę: Niech żyje Cesarz! Niech żyje Francja!" [4] Zarówno w kraju, jak i w poszczególnych ośrodkach emigracyjnych spodziewano się rozszerzenia wojny w konflikt ogólnoeuropejski, co w przekonaniu Polaków miało ułatwić podniesienie sprawy polskiej. Wszyscy czuli, że wynik toczącej się wojny będzie miał olbrzymie znaczenie również dla narodu polskiego. Nie brakło i głosów sceptycznych. Do spokoju nawoływali starzy, doświadczeni demokraci emigracyjni. „Otóż i wojna! — pisał Heltman. — Ale czy taka, do jakiej wzdychaliśmy? W Warszawie mają nadzieję najprzód, że zamieni się na europejską, potem że N[apoleon] zwycięży, a zwyciężywszy nie poprzestanie na lada jakich ustępstwach, bo ani Francja, ani Europa nigdy pokoju mieć nie będą bez zupełnego przeobrażenia ustroju politycznego środkowej Europy, bez zniszczenia Prus, a odbudowania Polski. I to wszystko ma zrobić Europa nie dla pięknych oczu naszych, ale dla własnej korzyści. [...] Słowem, jesteśmy niepoprawni: jedną i tę samą piosenkę śpiewamy od kilkudziesięciu, można powiedzieć od stukilkudziesięciu lat". A Teofil Lenartowicz z goryczą pisał do swego przyjaciela w Dreźnie: „Z tej wojny nic dla Polski nie będzie. Świat spodlał, biją się o spokojne sprzedawanie pieprzu i biją się, żeby upuścić krwi rewolucji. Taka to wojna. A kto z niej skorzysta — Moskal" [5].

Trzeźwi sceptycy byli jednak w mniejszości. Ogół zasta-

---

[3] H. Korwin-Milewski, *Siedemdziesiąt lat wspomnień (1855—1925)*, Poznań 1930 s. 91. Por. J. Tokarzewicz, *W dniach wojny i głodu*, s. 91—92.

[4] J. Borejsza, *W kręgu wielkich wygnańców*, s. 65. Polskie nadzieje wiązane z wojną: tenże, *Emigracja polska*, s. 382 n.; J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, s. 354 n.

[5] W. Heltman do J. N. Janowskiego, Bruksela 13 VIII 1870, BJ rkps 3685 t. 5, k. 251; J. I. Kraszewski, T. Lenartowicz, *Korespondencja*, s. 181: 28 VII 1870.

nawiał się nad rolą, jaką winni odegrać Polacy. Czekano na inicjatywę ze strony przywódców emigracyjnych.

Zarówno Komitet Zjednoczenia Demokracji Polskiej jak i „Głos Wolny" zgodne były w tym, że emigracja polska winna zachować „gotowość", ale na razie nie angażować się otwarcie po stronie Francji. Apelowano do emigrantów, „ażeby ze skutkiem oddziaływać przeciwko awanturnikom, którzy nie pomni na wysokie stanowisko emigracji względem Polski, podejmują się werbować ją na prostych żołdaków dla Francji, nim jej wojna pozbyła się charakteru pojedynku o pierwszeństwo pomiędzy dwoma mocarstwami, z których by ani Polska, ani naród francuski, ani ludzkość nie odniosły żadnej korzyści, lub nim Francja doprowadzona została do ostateczności walki o byt i życie, kiedy pójście na jej ratunek stałoby się powinnością dla każdego, co jej gościnności doświadczył" [6].

Ten chłodny, surowy i pełen rozwagi głos londyńskich demokratów, nie ulegających gorącej atmosferze paryskiej ulicy, wypływał ze słusznego przekonania, że napoleońska Francja nie myśli już o sprawie polskiej.

*

Początkowo, po opuszczeniu murów paryskiego więzienia, Dąbrowski miał zamiar porzucić emigrację i z całą rodziną przenieść się do Galicji. Zrażony przeciwnościami losu, chory poważnie na nogi, chciał szukać spokoju w kraju, gdzie mieszkał już jego emigracyjny przyjaciel Stanisław Jarmund. Mógł chyba liczyć także na pomoc lwowskich demokratów. Wybuch wojny francusko-pruskiej pokrzyżował te plany. Dąbrowscy pozostali w Paryżu czekając na wyjaśnienie się sytuacji politycznej. Zresztą ta nowa wojna wciągała i Jarosława. Jako wojskowy sceptycznie oceniał szanse Francji napoleońskiej. „Chociaż tu wszyscy wybierają się — pisał 19 lipca 1870 roku — jak na turnieje, jestem przekonany, że walka będzie i uporna, i długa. Położenie Francuzów od strony Renu jest nie do zazdrości, a na jakiś śmiały krok, jak na przykład wylądowanie

[6] „Głos Wolny" nr 253—254, 20 VII 1870 s. 1020. Podobnie krytycznie pisała „Rzeczpospolita Polska" nr 13.

u ujścia Odry, Napoleon się nie zbierze. Zresztą za kilka dni kwestia się rozstrzygnie" [7]. Jakże trafne to słowa, rzucające dodatkowe światło na wojskowe talenty Dąbrowskiego!

Uderza w tej ocenie pewna rezerwa wobec rozpoczynających się zapasów Francji z Prusami. Tym niemniej Dąbrowskiego, podobnie jak i innych emigrantów polskich pobudzała perspektywa działań wojennych na wielką skalę. Ze zdwojoną siłą odżyły w nim nadzieje z 1866 roku: na wojnę powszechną, na podniesienie sprawy polskiej, na wybuch powstania w kraju. Wierzył, że ostatecznie Prusy zostaną pokonane, życzył zwycięstwa armii francuskiej, co więcej, chciał, by i Polacy do niego się przyczynili. Dał temu wyraz Dąbrowski w swym memoriale do cesarza Napoleona III, wystosowanym jeszcze przed wojną.

Wyrażał w nim przekonanie, że wojna między Francją a Prusami jest nieunikniona. Przypuszczał też możliwość współdziałania prusko-rosyjskiego. W tej sytuacji, pisał Dąbrowski, „Francja powinna w swoim interesie [...] wskrzesić powstanie polskie, powstanie większe i rozleglejsze aniżeli powstanie 1863 roku". W jego przekonaniu „z chwilą wybuchu wojny powstanie ziem polskich, będących pod zaborem rosyjskim i pruskim, sparaliżuje znakomicie te dwa mocarstwa, ale może ono mieć miejsce w tym wypadku, jeżeli rząd francuski postawi wyraźnie w swoim programie odbudowanie niepodległej Polski. Resztki organizacji cywilnej i militarnej r. 1863—1864 mogą się stać bazą przyszłego powstania. [...] Rozwijając te resztki ostatniego narodowego ruchu w Polsce i organizując w tym czasie nowe siły, których nie brak w naszym kraju i które tylko potrzeba obudzić, można bez wszelkich trudności porwać całą ludność ziem polskich do powstania. Szczególniej przy pomocy pewnej tolerancji ze strony Austrii" [8].

---

[7] J. Dąbrowski do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Paryż 19 VII 1870, BN rkps 8954 II.

[8] *Listy*, s. 110—111. Por. W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 186—187. Okoliczności powstania tego memoriału, a zwłaszcza sprawa najważniejsza: data, pozostają niejasne. Przyjmuje się, że powstał on tuż przed wojną 1870 r. lub też w połowie

Słowa te pełne były nieusprawiedliwionego optymizmu. Może jednak treści memoriału Dąbrowskiego nie należy traktować dosłownie, a jedynie jako próbę zaktywizowania Francji w propolskiej polityce? Aby to osiągnąć trzeba było użyć odpowiednio przekonywających argumentów. Jednego Dąbrowski był pewny, i chyba słusznie, mianowicie, że w razie zwycięstw francuskich byłoby stosunkowo łatwo, przy poparciu ze strony Napoleona III, wywołać zbrojne powstanie w Wielkopolsce. Zdawał sobie z tego sprawę Bismarck stwierdzając z właściwą sobie przesadą, gdy mówił o sprawach polskich, że powstanie może wywołać jeden francuski batalion pojawiający się na ziemiach polskich. Dobrze bowiem znał konsekwencje bitwy pod Jeną w 1806 roku.

Nie wiemy, jak memoriał Dąbrowskiego został przyjęty

1869 r. (przed uwięzieniem Dąbrowskiego). Ale czy istotnie tak było? Niektóre poszlaki wskazywałyby raczej (np. odwoływanie się do resztek organizacji powstańczej w Poznańskiem), że powstał on wiosną 1867 roku, w związku z kryzysem luksemburskim, gdy istotnie mogło się wydawać, że wojna Francji z Prusami wisi na włosku. Jeśli wierzyć raportom carskich agentów właśnie w kwietniu 1867 roku Dąbrowski miał się krzątać wokół sprawy tworzenia legionu polskiego na wypadek wybuchu wojny. (K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 31). W każdym razie sprawa przedstawionego memoriału czeka jeszcze na ostateczne wyjaśnienie. A. Jeziorański (*Pamiętniki*, cz. 3, Lwów 1881 s. 177—178 — a za nim St. Schnürr-Pepłowski, *Polacy nad Sekwaną. Wspomnienia z lat 1870—1871*, „Kraj" 1897 nr 10—13) pisze, że Dąbrowski w przeddzeń wojny napisał broszurę, w której ostrzegał Francję, aby nie lekceważyła Prus. Policja miała tę broszurę skonfiskować, a samego Dąbrowskiego aresztować. Wolność miało przywrócić mu wstawiennictwo ks. Napoleona oraz ciąża Pelagii. Jest to wersja odosobniona, zawierająca nieścisłości i najpewniej nieprawdziwa. Jeziorański pomieszał kilka faktów, o których słyszał i na ich podstawie sklecił swą relację. Zresztą *Pamiętniki* Jeziorańskiego pełne są bałamuctw lub też fragmentów niemal dosłownie przejętych z innych relacji pamiętnikarskich a podawanych jako własne przeżycia czy obserwacje. Por. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 69.

i czy w ogóle ktoś nad nim dłużej się zastanawiał. Są jednak dowody, że w chwili wybuchu wojny 1870 roku niektórym wyższym urzędnikom francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych śniły się pomysły podburzenia Polaków w Wielkopolsce do wystąpienia przeciw Prusom. Podobne plany snuli emigranci polscy w Belgii, Aleksander Guttry i Zymunt Miłkowski [9].

Proponując Napoleonowi III swe usługi Jarosław Dąbrowski nie miał tych skrupułów co generał Hauke-Bosak, który pisał w tym czasie do paryskich przyjaciół wzywających go do walki w obronie Francji: „odpiszę mocny zasadzie i wierny obranej drodze, że nie mam nic do czynienia z Francją monarchistyczną i tym bardziej nic do odpowiedzenia, dopóki rząd francuski nie odwoła się do nas oficjalnie i publicznie przed Europą. Swoją drogą plan mój taki. Jak tylko Francja ogłosi się Rzeczpospolitą, w tejże chwili wysyłam do rządu telegram następujący: Generał Hauke-Bosak, pułkownik wojsk regularnych, ofiaruje swoją służbę Francji republikańskiej" [10].

Trudno sobie wyobrazić, aby Dąbrowski po złożeniu memoriału do Napoleona III czekał spokojnie na rozwój wypadków [11]. Nie leżało to w jego naturze. Są też pewne poszlaki wskazujące, że istotnie wespół z innymi rozwinął żywą działalność. Otóż w dniu 9 sierpnia 1870 roku „Le Figaro" zamieścił list grupy Polaków, w którym pisano: „my, wychodźcy polscy, jako przysposobieni synowie Francji, w imieniu znacznej części naszych współziomków przychodzimy oddać się pod rozporządzenie Pana Ministra Wojny. [...], prosząc o upoważnienie do formowania pułku jazdy cudzoziemskiej [...]. Przy naszym doświadczeniu wojskowym będziemy mogli oddać istotne usługi".

---

[9] J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, s. 356; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 270; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 62; Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3 s. 462—463.

[10] J. Żmigrodzki, *J. Hauke-Bosak*, „Niepodległość", t. 8: 1933 s. 199: list do D. Węgłowskiego z 16 VIII 1870.

[11] O programowej bezczynności Dąbrowskiego do czasu upadku Napoleona III pisze M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 322.

List ten nosił datę 7 sierpnia 1870 roku [12]. Niemal jednocześnie, bo 10 sierpnia 1870 roku ukazała się anonimowa broszura *Co w tej chwili przede wszystkim emigracji polskiej we Francji czynić wypada.* Jej autor nawołując do pośpiechu, gdyż „obecna wojna należy do najważniejszych wypadków tego wieku i rozstrzygnie o losie niejednego może narodu na zawsze", wysunął projekt, by Polacy utworzyli samodzielny oddział do walki z Prusakami, „mogący i gotowy się przenieść każdej chwili do kraju, gdyby się okazała tego potrzeba" [13].

Kto był inicjatorem tej akcji? Trudno z całą pewnością odpowiedzieć. Nie mogła ona być jednak obca Dąbrowskiemu, gdyż zarówno w memoriale do Napoleona III, jak zwłaszcza w późniejszych ofertach składanych Rządowi Obrony Narodowej znajdujemy identyczne projekty i argumenty!

Zresztą po wybuchu wojny ruch wśród emigracji polskiej w Paryżu był znaczny. Nie chciano siedzieć z założonymi rękami, ale „z zawikłań politycznych korzystać na rzecz sprawy polskiej". Wówczas też zrodził się projekt formowania legionu polskiego [14]. Jak zawsze, tak i teraz Polacy gotowi byli złożyć ofiarę krwi w nadziei, że będzie to służyło także sprawie wolności podzielonej Polski. Już w pierwszych dniach do projektowanego legionu polskiego zgłosiło się około 450 emigrantów, a wśród nich nawet weterani powstania listopadowego. Jednomyślnie obrano dowódcą generała Michała Heydenreicha-Kruka, a dowódcami kompanii Józefa Gałęzowskiego, Władysława Pogorzelskiego i Euzebiusza Rydzewskiego. Tak więc inicjatywę

---

[12] „Głos Wolny" nr 253—254, 20 VII 1870 s. 1020—1021.

[13] M. Złotorzycka, *Próba utworzenia oddziału polskiego w czasie oblężenia Paryża przez Prusaków (1870—1871)*, „Niepodległość", t. 11: 1935 s. 330. Por. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 65.

[14] Legion Polski w Paryżu: M. Złotorzycka, *Próba utworzenia oddziału polskiego*, s. 325—350; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 62 n.; A. Słotwiński, *Wspomnienia*, s. 173; W. Mickiewicz, *Emigracja polska*, s. 74 n.; tenże, *Pamiętniki*, t. 3 s. 15 n.; J. Borejsza, *Patriota bez paszportu*, Warszawa 1970 s. 86—89.

wzięli w swe ręce dawni przyjaciele i towarzysze Jarosława Dąbrowskiego. On sam, poróżniony z nimi, pozostawał na uboczu. Mimo uniewinniającego wyroku proces braci Dąbrowskich pozostawił bardzo złe wrażenie, które w przypadku Jarosława „utrudniło niezmiernie jego położenie wśród kolonii polskiej. Wielu zerwało z nim stosunki" [15]. Dąbrowski nie brał też udziału w pracach Zjednoczenia Demokracji Polskiej.

Sprawa legionu polskiego, podobnie jak i poprzednie projekty polskie, nie mogła jednak ruszyć z martwego punktu. Władze francuskie nie chciały się angażować, zwlekały i zwodziły Polaków. Stało się jasne, że w grę wchodzi wielka polityka. Wśród emigrantów poczęło narastać rozgoryczenie. „Nie przyszedł czas na nas — pisano — kondotierami być nie chcemy, a za Polskę dziś walczyć nie możemy jeszcze. Czy później nawet będziemy mogli, wielkie to pytanie. Dziś Francja lęka się Moskwy i niczego nie szczędzi, aby jej dobre względy uzyskać" [16]. Nie mylono się — to były decydujące czynniki.

Tymczasem w Paryżu, we Francji całej oraz w polskich domach niecierpliwie czekano na wiadomości o sukcesach armii francuskiej, w które nikt nie wątpił. W tej atmosferze pogłoski przyjmowano bezkrytycznie i z entuzjazmem. Wierzono buńczucznym zapewnieniom ministra wojny marszałka Leboeufa: „Armia pruska? Ależ ona nie istnieje! [...] Gotowi jesteśmy aż do ostatniego guzika na getrach!" [17] W istocie Francja nie była do wojny przygotowana. Pobite pod Wissemburgiem, Worth, Freischwiller i Reichschoffen armie francuskie nie były w stanie zagrodzić drogi Prusakom. Paryż zrozumiał, że rozpoczął się najazd.

Emigracja polska, tak niedawno jeszcze widząca armie francuskie w Berlinie, z niepokojem śledziła przebieg zmagań. Nie tracono nadziei na zwycięstwo: wszak w drodze z Châlons przez Sedan do Metzu podążał Mac-Mahon, a w samym Metzu stał Bazaine. Były więc jeszcze dwie wielkie armie francuskie. Rozpoczęto już jednak przygoto-

---

[15] W. Mickiewicz, *Emigracja polska*, s. 79.

[16] „Czas" nr 188, 19 VIII 1870, Paryż 13 VIII.

[17] P. Lissagaray, *Historia Komuny Paryskiej 1871 r.*, Warszawa 1971, s. 43.

wania do obrony Paryża. Zmieniły się też nastroje ludności. Po 6 sierpnia 1870 roku pod wpływem pierwszych wieści o porażkach armii francuskiej, wzburzony lud paryski przybrał groźną postawę. Opozycja w Ciele Prawodawczym podniosła głowę i śmielej zaczęła krytykować rząd. Była to zapowiedź upadku II Cesarstwa, któremu pozostał ledwie miesiąc życia. Zdawały sobie z tego sprawę polskie sfery arystokratyczne, zapatrzone w Napoleona III. „W wielkim jesteśmy tu przestrachu, jak wypadnie bitwa, od której może zależeć będą losy Europy" — pisała znana pianistka, uczennica Chopina, księżna Marcelina Czartoryska [18].

Bitwa miała skutki katastrofalne. W dniu 2 września 1870 roku kapitulował w Sedanie na czele armii cesarz Napoleon III. Wiadomość o tym doszła do Paryża 4 września. Zrazu wierzyć nie chciano. Później wypadki potoczyły się błyskawicznie. W ciągu kilku godzin cesarstwo dosłownie rozsypało się, a lud Paryża proklamował Republikę.

Klęska sedańska była wielkim wstrząsem dla emigracji polskiej, głównie jej prawicowych ugrupowań. Krytycznie, a nawet wręcz wrogo przyjęli również konserwatyści obwołanie przez „chołotę" Republiki. „Francja tonie — pisał Julian Klaczko — w ślad za zwycięskim pochodem Bismarcka idzie Rzeczypospolita demokratyczna i socjalna, chaos za pożogą! Niech się Bóg dobry i miłosierny nad nami zlituje" [19]. Ogłoszenie Republiki dodało natomiast energii demokratycznym działaczom emigracyjnym zabiegającym o stworzenie legionu polskiego. Zdawało się, że nowy, na wpół rewolucyjny Rząd Obrony Narodowej nie będzie się oglądał na pomoc rosyjską. Nie przewidywano, że rząd republikański miast do kontynuowania wojny obronnej dążył będzie do zawarcia pokoju z Prusami, by szybkim opanowaniem sytuacji wewnętrznej we Francji, a zwłaszcza w samym Paryżu, zapobiec gotującej się rewolucji socjalnej. W tych planach wojna, a głównie obrona Paryża, miała być tylko demonstracją usypiającą czujność ludu. To też spowodowało, że marząca o pokoju i spodzie-

[18] M. Czartoryska do W. Czartoryskiego, 11 VIII 1870, Biblioteka Czartoryskich, Ewidencja rkps 960.

[19] S. Tarnowski, *Julian Klaczko*, t. 2, Kraków 1908 s. 157.

wająca się go uzyskać dzięki rosyjskiemu pośrednictwu burżuazja francuska poświęciła interesy polskie tak samo, jak to czyniła już od 1831 roku kilkakrotnie. Polaków zwiodło to, że w skład rządu wchodziło kilku ludzi, którzy uprzednio deklarowali swe propolskie sympatie. Liczono na ich pomoc.

Przeszło tydzień bezskutecznie kołatano do wybitnych przedstawicieli nowych, republikańskich władz. Jednocześnie werbowano ochotników, gromadzono pieniądze, by w końcu zaproponować Francuzom wystawienie batalionu wyekwipowanego kosztem emigracji polskiej. Trudności miast ustępować, piętrzyły się. Zadawano Polakom pytania: „czy ambasada rosyjska wie o waszych staraniach"! Wreszcie od Emanuela Arago usłyszeli Polacy, że „ambasada moskiewska okazywała na nieurzędowej drodze nieukontentowanie z pogłosek o formacji polskiej" [20]. Stało się jasne, że względy polityczne i tym razem przekreślą polskie nadzieje. „Chcielibyście — mówili Francuzi — żebyśmy przez to zaszkodzili naszym rokowaniom z Rosją? Są one na dobrej drodze. Veto, jakie Rosja postawi dalszemu trwaniu działań wojennych pruskich, jest już tylko kwestią czasu" [21]. Polacy byli tą małą ofiarą, którą należało poświęcić dla tak oczywistych korzyści. Emigrantów polskich więc zbywano, dawano wykrętne odpowiedzi, nie przyjmowano na audiencjach. Traktowano niemal jak natrętnych intruzów.

Pozostawało więc tylko indywidualne wstępowanie do Gwardii Narodowej. Zaciągi te trwały już od sierpnia, ale przybrały na sile we wrześniu, zwłaszcza po odcięciu Paryża. Dały one kilkuset polskich ochotników. Było wśród nich pięciu braci Okołowiczów, był i Kruk-Heydenreich, który wstąpił do Gwardii Narodowej jako prosty szeregowiec; później bił się między innymi pod Buzenval w dniu 19 stycznia 1871 roku zdobywając medal wojskowy za waleczność.

---

[20] M. Złotorzycka, *Próba utworzenia oddziału polskiego w czasie oblężenia Paryża*, s. 346; „Kraj" nr 84, 13 IV 1871: *Pamiętnik wypadków w Paryżu od 4 września 1870 do 9 lutego 1871 r.* Por. *Listy*, s. 134.

[21] W. Mickiewicz, *Pamiętnik*, t. 3 s. 16—17.

Jarosław Dąbrowski nie poszedł śladem innych emigrantów i podobnie jak Walery Wróblewski do Gwardii Narodowej nie wstąpił. Do ludzi, którzy objęli władzę we Francji, nie miał większego zaufania. Rozwój wydarzeń nakazywał jednak porzucenie uprzedzeń i współpracę w walce przeciwko Niemcom. Jarosław Dąbrowski zaofiarował więc swe usługi, tym razem już Rządowi Obrony Narodowej republikańskiej Francji. Dnia 7 września złożył memoriał zawierający projekt utworzenia polskiego korpusu partyzanckiego, zdolnego do atakowania nieprzyjacielskich komunikacji.

„Klęski zadane armii nadreńskiej — pisał Dąbrowski — przypisać należy po największej części brakowi informacji o ruchach i operacjach armii najezdniczej [...]. Można było uniknąć tych klęsk przez użycie oddziałów ruchomych, operujących na bokach i na tyłach nieprzyjaciela. Oddziały te, złożone z kawalerii lekkiej, nieregularnej, działającej jak partyzanci, winny by przejmować transporty żywności i amunicji, niszczyć mosty, wiadukty i wagony, chwytać eklererów [zwiadowców — J. Z.] i depesze, na koniec czynić dotkliwe straty korpusom armii przez ciągłe ich alarmowanie. [...] W obecnej chwili cała przestrzeń pomiędzy Belgią, Renem i masą wojsk nieprzyjacielskich mogłaby być bez przeszkody przebiegana przez partyzantów. W razie spodziewanego wreszcie oblężenia Paryża ich działalność powinna zapewnić stolicy komunikację z prowincjami leżącymi na południu i na południo-wschodzie, nim, w odwrocie za Ren, będą się mogli stać [partyzanci] strasznymi dla Prusaków".

Kreśląc te słowa miał Dąbrowski przed oczyma gerylasówkę hiszpańską lat 1808—1810, zaczepne akcje partyzantów rosyjskich i pruskich po odwrocie Napoleona z Rosji, czy wreszcie głębokie rajdy wojsk w czasie amerykańskiej wojny secesyjnej. W niejednym przypomina to także taktykę stosowaną przez Garibaldiego. Zadanie to wykonać mieli polscy ochotnicy, zorganizowani i dowodzeni przez Jarosława Dąbrowskiego. „Emigracja polska — pisał — przedstawia dla Francji doskonałe żywioły dla stworzenia takiego korpusu partyzantów: dobrzy jeźdźcy, przyzwycza-

jeni do wojny, zasadzek i niespodzianek, znający po większej części język niemiecki, Polacy uekwipowani jak spahowie, wsadzeni na konie afrykańskie, daliby się zabijać za Rzeczpospolitą francuską" [22].

Dąbrowski nie poprzestał tylko na złożeniu tego, z całą pewnością bardzo realnego i najlepszego ze wszystkich opracowanych przez siebie na emigracji, projektu. Nauczony doświadczeniem postanowił użyć prasy jako pewnego rodzaju środka nacisku i fragmenty swego memoriału ogłosił 13 września w opozycyjnym piśmie „Le Réveil" wydawanym przez Delescluze'a, późniejszego wodza Komuny Paryskiej. Ponadto wystosował *Adresse de la jeunesse polonaise aux comités de Défense National et au peuple français* wydrukowany w genewskim piśmie „La Cloche" oraz w paryskim „Le Journal du Peuple" L. A. Blanqui. Zbijał w nim zarzuty niektórych dzienników francuskich, jakoby emigracja polska uchylała się od walki w obronie Francji, i wyjaśniał, że to rząd nie zezwolił na utworzenie legionu polskiego w Paryżu. List ten nawiązywał również do projektu oddziału partyzanckiego. „Jest nas — pisał Dąbrowski — dwie, trzy setki młodych ochotników — Polaków, wszyscy proszą o jedno, aby mogli służyć Rzeczypospolitej Francuskiej, której sprawa jest sprawą ludzkości. Dajcie każdemu z nas konia, jest ich jeszcze kilka tysięcy w Paryżu, szablę, karabin *de pompier*, sześćdziesiąt kartuszy, dobrą mapę, pięćdziesiąt franków do kieszeni. Pozwólcie operować na tyłach armii niemieckiej. Ulubionym rodzajem broni Polaka jest lekka kawaleria. To od nas Prusacy zapożyczyli formację ułanów, która tak straszne klęski wyrządziła zaskorupiałym w swych tradycjach jenerałom" [23].

---

[22] *Listy*, s. 111—112. O tej akcji Dąbrowskiego: M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 321—324. Por. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 69 n.

[23] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 323—4. Odezwę tę zamieścił 10 IX 1870 „Le Journal du Peuple" oraz w tłumaczeniu nieco odmiennym „Rzeczpospolita Polska" nr 14, wrzesień 1870 s. 112. Wg „Rzeczpospolitej" Dąbrowski miał jeszcze dodać, że dzięki Polakom „drogi [...]

Wysiłki te poszły jednak na marne. Rząd Obrony Narodowej, podobnie jak w sprawie legionu polskiego w Paryżu, odrzucił również projekt Dąbrowskiego. Już 15 września mógł Jarosław z goryczą napisać do swego przyjaciela Bronisława Wołowskiego, że „formacja kawalerii, którą zaproponowałem rządowi, nie przyjdzie do skutku z tej prostej przyczyny, że jesteśmy Polakami" [24]. Próbował jeszcze interwencji u różnych przyjaznych sobie a wpływowych osób, ale już bez wiary w powodzenie. Zdawał sobie zresztą sprawę, że tylko kilka dni dzieli Paryż od oblężenia, które całkowicie przekreśliło możliwość wyprowadzenia z miasta polskiej formacji wojskowej.

*

Paryż przygotowywał się do obrony już od połowy sierpnia. Gorączkowo zaczęto zaopatrywać miasto w żywność. Nie była to sprawa prosta, bo wówczas liczył on dwa miliony mieszkańców. Wprawdzie przed oblężeniem wielu wyjechało na prowincję, ale jednocześnie ściągnięto do obrony świeże oddziały wojska.

W ciągu kilkunastu dni września place i większe ogrody zapełniły się stadami bydła. „Dworce kolei — jak wspominano te dni — były zapchane, przepełnione zapasami, z wolna rozwożonymi po Paryżu. Plac targowy Halles zawalony był olbrzymimi stosami worów mąki, piramidami serów, beczkami solonego mięsa i niezliczoną ilością surowych jarzyn. Cudowny widok, zdolny zachwycić Gargantuę, sprawiały te wszystkie zapasy wiktuałów, znikające w paszczach bezdennych spichlerzy" [25]. Mieszkańcom wydawało się, że Paryż jest doskonale przygotowany do obrony. Było to jednak złudzenie. Po kilku tygodniach zaczął się głód.

Ponadto bardzo poważnie szwankowała wojskowa strona przygotowań. Fortyfikacje Paryża (których linia zewnętrz-

---

zostaną wkrótce oczyszczone. [...] Zobaczycie, co dokonać jest w stanie kawaleria polska". Por. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 70.

[24] *Listy*, s. 113.

[25] F. Sarcey, *Obrona Paryża*, s. 46.

na łącząca 16 fortów liczyła 106 km długości, a wewnętrzna 36 km), były zaniedbane. Co więcej, powstawały w okresie, gdy artyleria była znacznie słabsza niż w 1870 roku. W związku z tym wiele punktów górujących nad stolicą i broniącymi jej fortami nie zostało na czas umocnionych.

Ludność nieświadoma tych niedostatków nie traciła nadziei, żyła złudzeniami. W dobrym samopoczuciu utrzymywały Paryżan zapewnienia o przygotowywanej na prowincji odsieczy. „Ani piędzi ziemi naszej, ani jednego kamienia naszych fortec" — wołał minister spraw zagranicznych Rządu Obrony Narodowej Juliusz Favre [26].

Obrona Paryża spoczywała w rękach generała Ludwika Trochu. Został on mianowany gubernatorem Paryża, a tym samym dowódcą zgrupowanych tu wojsk jeszcze 17 sierpnia 1870 roku przez Napoleona III. Była to nominacja bardzo popularna. Pamiętano bowiem, że miał odwagę wytknąć przed kilku laty publicznie w napisanej przez siebie książce wady w organizacji armii francuskiej. Naturalnie zachwiało to jego karierą za czasów Cesarstwa, ale teraz, pod wrażeniem poniesionych klęsk, ta jedna książka „oddała mu w ręce losy Francji": 4 września Trochu stanął na czele republikańskiego Rządu Obrony Narodowej.

„Tylko jedna rzecz — pisze Sarcey — niepokoiła Paryżan. Jenerał Trochu zaraz z początku zaczął pisać mnóstwo proklamacji i okólników. Pisał dobrze, ale pisał za wiele. Mówił także dużo" [27]. Niebawem okazało się, że obawy te były w pełni uzasadnione. Przy tym wszystkim Trochu nie miał wiary w zwycięstwo i sam mówił, że po Sedanie uważa „dalsze prowadzenie wojny tylko za bohaterskie szaleństwo" [28].

„Jeden z moich znajomych — wspomina francuski pamiętnikarz — który miał sposobność rozmawiać w tym czasie z jenerałem Trochu, spytał go, jakie też mogą być widoki powodzenia.

— Panie! — rzekł do niego jenerał drżącym głosem —

---

[26] Tamże, s. 39.

[27] Tamże, s. 37.

[28] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 24. Por. P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 52; K. Marks, *Wojna domowa we Francji*, Warszawa 1949 s. 36.

Prusacy wejdą do Paryża, kiedy im się będzie podobało. Bądź tego pewnym, każdy oficer, który choć cokolwiek zna się na rzeczy, wie o tym dobrze.

— Tam do licha! jenerale, czegóż się więc spodziewacie?

— Ha! zginiemy, to zginiemy.

I robiąc gest rezygnacji, dodał z tą przesadą, która charakteryzuje jego osobę i jego zdolności:

— Będzie to nawóz dla przyszłych pokoleń!" [29]

Dąbrowski znał się na sztuce wojennej nie tylko „cokolwiek". Wiedział, że przy dotychczasowym sposobie prowadzenia wojny trudno jest marzyć o powodzeniu. W swych projektach składanych francuskim władzom wojskowym postulował przejście do aktywnej obrony, do zaczepnych wypadów na komunikacje najezdniczej armii niemieckiej. Mimo ciężkiego położenia Francji nie tracił bowiem nadziei na zwycięstwo i wierzył, że Paryż się obroni. Był więc przeciwieństwem dowódcy obrony Paryża.

Trudno się dziwić, że projekty i sugestie Dąbrowskiego nie trafiły do przekonania generała Trochu. Działały tu nie tylko polityczne obawy przed sprzeciwem caratu, ale również rozbieżne oceny sytuacji wojskowej i zadań stojących przed armią. Przy tym Trochu był człowiekiem próżnym i mściwym, był francuskim generałem, a Dąbrowski tylko kapitanem sztabu generalnego i w dodatku politycznym emigrantem. To były wystarczające powody niechęci i lekceważenia.

„Pan Trochu Polaków nie lubi" — nie bez racji pisał Jarosław Dąbrowski. Podobno Trochu powiedział nawet Krukowi-Heydenreichowi, „że usług jego przyjąć nie może, bo złamał swą przysięgę cesarzowi rosyjskiemu" [30]. Jeszcze w pierwszych dniach stycznia 1871 roku odrzucił sugestie Pogorzelskiego, Rydzewskiego i Kruka-Heydenreicha, by ich użył jako doradców w sztabie Gwardii Narodowej.

W rękach Trochu były również losy Dąbrowskiego. Tak też kierował sprawami, by sparaliżować wszystkie jego inicjatywy. Na kilka dni przed zamknięciem bram Paryża

---

[29] F. Sarcey, *Oblężenie Paryża*, s. 51—50.

[30] B. Wołowski, *Z pamiętnika tułacza. Legion Polski we Francji w 1870—1871 roku*, Lwów 1873 s. 7—8. Por. „Kraj" nr 84, 13 IV 1871.

coraz wyraźniej zaczął Dąbrowski widzieć beznadziejność swego położenia. Niespodziewanie w sukurs przyszedł mu Bronisław Wołowski. Ten obrotny dziennikarz, redaktor „La Fédération", w 1869 roku musiał uchodzić z Francji przed represjami rządu napoleońskiego, oskarżającego Wołowskiego o współpracę z republikańską opozycją. Na wieść o ogłoszeniu Republiki Wołowski pospieszył do Francji. Sądził bowiem, że „na miejsce despoty, który uciskał własny naród, stanął rząd ludowy, rząd swobód i wolności" [31]. W dniu 6 września 1870 roku Wołowski stanął w Lyonie. Wtedy też postanowił rozpocząć starania o stworzenie polskiej formacji wojskowej do walki z Prusakami. Około 10 września 1870 roku wysłał do Dąbrowskiego list, w którym namawiał go do objęcia dowództwa nad polskim oddziałem.

Propozycję Wołowskiego przyjął Dąbrowski z radością, otwierała przed nim pole działania. Chciał jak najszybciej stanąć na czele polskiej formacji i „nauczyć Francuzów, jak my taką prowadzimy wojnę", prosił, by Wołowski zapewnił swych francuskich protektorów, że był „zawsze szczerym republikaninem". „Nie mogę — dodawał — zostać z założonymi rękoma wobec tej walki despotyzmu przeciw Rzeczypospolitej; Rzeczpospolita jest dla mnie uosobieniem sprawy wolności i ludzkości" [32]. Myślami był już na południu. Jednakże rozwój wydarzeń wojennych pokrzyżował te plany. W dniu 19 września 1870 roku Paryż otoczył pierścień wojsk pruskich. Dąbrowski został odcięty od Lyonu.

W drugiej połowie września Wołowski zdołał utworzyć odpowiedni Komitet złożony z lyońskich republikanów

---

[31] B. Wołowski, *Z pamiętnika tułacza*, s. 5. O działalności Wołowskiego: M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 326 n.; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 70 n.

[32] *Listy*, s. 113—114: Paryż 15 IX 1870. Szczegóły dotyczące Legionu Polskiego i postawy Dąbrowskiego w czasie oblężenia Paryża podał B. Wołowski także w dwu swych broszurach: *Polacy w rewolucji paryskiej. Kilka szczegółów odsłaniających kulisy rządu wersalskiego*, Lwów 1871 s. 16—25 oraz *Dombrowski et Versailles*, Genève 1871 s. 43—57.

i rozpoczęto organizację oddziału ochotniczego, zwanego Legionem Francusko-Polskim. Komitet wysłał list do Dąbrowskiego zawierający informację i prośbę o szybki przyjazd do Lyonu. Odpowiedź Dąbrowskiego przyszła niezwłocznie i jak pisze Wołowski, „oddawał się on do natychmiastowej dyspozycji Komitetu, ale zażądał 1000 franków, by móc swej żonie i dwojgu dzieciom zostawić na czas oblężenia stolicy jakiś fundusz na życie. Zobowiązywał się przy tym opłacić z tej samej kwoty nie tylko swoje koszta podróży, ale i przywieźć jeszcze kilku oficerów Polaków. Niepodobna było postawić warunków więcej skromnych" [33].

Komitet znalazł pieniądze, ale na przeszkodzie stanęło teraz odcięcie i blokada Paryża. Jednocześnie stale rozlegały się zastrzeżenia i sprzeciwy rządu, starającego się sparaliżować akcję tworzenia Legionu Polskiego. W Tours powiedziano Wołowskiemu, że nie można pozwolić na formowanie Legionu, bo „Rosja by interweniowała i zamiast jednego mielibyśmy dwóch nieprzyjaciół do zwalczenia". Dodawano też, że jeżeli Polacy chcą służyć Francji, „niech się zaciągną w nasze szeregi bez roszczenia pretensji do sztandaru narodowego. W takim tylko razie na formację pozwolimy i chętnie ją wesprzemy" [34].

Dni płynęły, stanowisko rządu nie ulegało zmianie, niewiele też osiągnął Wołowski, który rozwinął dość energiczną akcję propagandową w prasie prowincjonalnej. Dąbrowski odcięty siedział w Paryżu. Wołowski myślał nawet o przedostaniu się przez linie pruskie do oblężonego miasta i osobistym sprowadzeniu Dąbrowskiego do Lyonu, ale były to projekty nierealne. Wydostać się z oblężonego miasta nie było łatwo. Przekonał się o tym sam Dąbrowski, który nie rezygnował z prób dotarcia do Lyonu. Zdecydowany był wyjechać przed samym zamknięciem bram, w ostatniej niemal chwili. Wtedy to miał miejsce fakt, który zmusił go do pozostania w Paryżu. Otóż, jak pisze pierwszy biograf Dąbrowskiego, jego adiutant z czasów Komuny, Włodzimierz Rożałowski, funkcjonariusze ministerstwa wojny postanowili temu przeszkodzić i z powodze-

[33] B. Wołowski, *Z pamiętnika tułacza*, s. 35.

[34] Tamże, s. 38—39.

niem użyli podstępu. Do Dąbrowskiego zgłosił się urzędnik ministerstwa, który powiedział, że jego projekt formacji wojskowej jest aktualnie rozpatrywany i prosił, by Dąbrowski pozostał w Paryżu do dyspozycji władz wojskowych. Dąbrowski dał się na to złapać, wierząc w prawdziwość informacji. Po kilku dniach, gdy nikt doń się nie zwracał, a o jego planie słyszeć nie chciano, zrozumiał, że był to podstęp. Paryż tymczasem został opasany wojskami pruskimi [35].

Zatrzymały Dąbrowskiego w Paryżu także sprawy osobiste. Po kilku miesiącach sam pisał, iż „nieszczęście chciało, że musiałem zostać w Paryżu. Na tydzień przed oblężeniem żona moja była śmiertelnie chora. Czyż mogłem ją porzucić w takim stanie samą, umierającą, z dwojgiem małych dzieci, bez pieniędzy i opieki. [...] Wszystkie zamiary i projekta moje musiały ustąpić wobec najpierwszych i najświętszych obowiązków" [36].

W połowie października Wołowski otrzymał list Dąbrowskiego wysłany 9 października z Paryża pocztą balonową. „Już dwa razy — pisał Dąbrowski — próbowałem przedrzeć się przez linie pruskie — obydwa razy zostałem aresztowany przez Francuzów, pomimo paszportu i *sauf-conduit*, i po kilka dni włóczono mnie od jednego postu do drugiego. Dziś tylko co wychodzę z więzienia, a jutro z nowym *sauf-conduit* ruszam na nowe awantury. Może tym razem się uda; zaraz z pierwszego miasta będę do Pana telegrafował, bo liczę na Pana jak na Zawiszę. Myślę udać się do Tours, gdzie mam poparcie u pana Crémieux i chcę tam dostać upoważnienie na formowanie pułku partyzantów.

Licz więc Pan na mnie, tak jak gdybym już był w Lyo-

---

[35] W. Rożałowski, *Leben*, s. 26; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 329.

[36] *Listy*, s. 118—119: do Piotra Falkenhagen-Zaleskiego, 28 II 1871. Niejasna jest sprawa ilości dzieci Dąbrowskiego: w 1869 miał troje — więc albo pomyłka przedruku, albo też jedno z nich (Bolesław?) zmarło. Wg niektórych danych w 1871 roku, już po śmierci Dąbrowskiego, Pelagia urodziła następnego syna, któremu dano imię Jarosław. W każdym razie w latach osiemdziesiątych Pelagia wychowywała trzech synów.

nie, bo czy raniej, czy później przybędę, i rób wszystko, aby nagromadzić środki do przyszłej formacji, którą potrzeba będzie dokonać bystro i po polsku" [37].

Dąbrowski nie przesadzał. W dniu 26 września straże francuskie zatrzymały go już po raz drugi przy próbie wydostanie się z miasta. Co więcej oskarżono go wówczas, że jest rewolucjonistą dążącym do zniszczenia armii francuskiej w celu powrotu do Polski i jej odbudowy!? Ten absurd wnet wyjaśniono, ale przytrzymanie Dąbrowskiego w Paryżu pozostawało faktem. Po kilku miesiącach tak o tym pisał: „Usiłowania moje do niczego nie doprowadziły, nie dlatego, aby to nie było niepodobne, lecz spotkałem tyle złej woli, tyle głupoty pomiędzy Francuzami, że musiałem dać za wygrane. Siedziałem kilka razy w kozie, raz nawet chciano mnie rozstrzelać na jednym posterunku pomimo paszportu i *laissez-passer*, łatwo więc zrozumieć, że w końcu to mi się sprzykrzyło, tym więcej że każda taka próba prowadziła za sobą wydatki" [38].

Ochotnicy polscy i lyoński Komitet wyglądali Dąbrowskiego niecierpliwie i nie tracono nadziei na objęcie przez niego dowództwa. „Oczekujemy na wasze przybycie z niecierpliwością — pisał Komitet 29 października 1870 roku — i zatrzymujemy wam dowództwo [...] legionu franko-polskiego [...] Ochotnicy przybywają, tylko na was wyczekujemy i wynurzając wam naszą wdzięczność za postanowienie przedarcia się przez linie pruskie.

Piszcie do nas pierwszą możebną okazją i przybywajcie, przybywajcie, przybywajcie!" [39]

Jednakże organizacja legionu wymagała nominacji dowódcy mogącego kierować formacją w zastępstwie i do czasu przybycia Dąbrowskiego. Wybór padł na Tytusa O'Byrna, dowódcę oddziału powstańczego w 1863 roku używającego pseudonimu „Grzymała". Tymczasem zaszły pomyślne wypadki: rząd francuski zgodził się na utworze-

---

[37] *Listy*, s. 114—115; mylnie podana data 9 XI 1870. Por. B. Wołowski, *Z pamiętnika tułacza*, s. 75—76.

[38] *Listy*, s. 119: do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Lyon 28 II 1871. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 26 n.; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 71 n.

[39] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 59—60.

nie armii ochotniczej dowodzonej przez Garibaldiego. Lyoński Komitet Legionu Polskiego postanowił z tego skorzystać i oddać do dyspozycji bohatera Włoch tworzoną polską formację. W dniu 21 października 1870 roku Garibaldi wydał rozkaz, którym przejmował dowództwo nad Legionem Polskim. Stał się on odtąd składową częścią Armii Wogezów. Ułatwiło to znacznie prace organizacyjne: ochotników skoszarowano, zaczęto wypłacać żołd. Garibaldi zatwierdził też nominację Dąbrowskiego na dowódcę Legionu. Osoba Dąbrowskiego, dzięki propagandzie Wołowskiego w prasie prowincjonalnej, była już bardzo popularna wśród ludności francuskiej. Mniej zorientowani brali nawet przemawiającego Wołowskiego za Jarosława Dąbrowskiego.

W pierwszych dniach listopada 1870 roku, gdy okazało się, że Dąbrowski nie zdoła sforsować linii pruskich wojsk oblężniczych, postanowiono wydostać go z Paryża za pomocą balonu. Był to sposób opuszczania Paryża dość często stosowany. Do głośniejszych należał odlot Leona Gambetty. Właśnie do niego, na prośbę Wołowskiego, zwrócił się 9 listopada Garibaldi. „Jarosław Dąbrowski — pisał włoski rewolucjonista w swym telegramie — rue Vavin 52 w Paryżu, jest mi potrzebnym. Jeżeli możesz go wywieźć balonem, będę Ci za to bardzo obowiązanym" [40]. Gambetta odpowiednie polecenie przesłał do Paryża pocztą gołębią. W Paryżu wiadomość ta wywołała duże wrażenie, zwłaszcza wśród ludu, mało znającego dotychczas Dąbrowskiego.

Telegram Garibaldiego wprawdzie nie ułatwił Dąbrowskiemu opuszczenia Paryża, ale za to uratował mu życie. Pojmanemu przy kolejnej próbie wyrwania się ze stolicy Jarosławowi Dąbrowskiemu groziło rozstrzelanie, gdyż został oskarżony o szpiegostwo i współpracę z Prusakami! I tym razem Dąbrowski miał wyjątkowe szczęście, co świadczyło, że mimo tylu przeciwieństw fortuna go nie opuściła. Przy jednym z pojmanych do niewoli Prusaków znaleziono świeżą gazetę, a w niej przedruki dokumentów dotyczących organizacji ochotniczej armii Garibaldiego, w tym również telegram Garibaldiego do Gambetty, i bardzo pochlebnej opinii bohatera Włoch o Dąbrowskim [41].

[40] B. Wołowski, *Z pamiętnika tułacza*, s. 111.

[41] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 333—334.

Ta świetna rekomendacja otwarła przed Dąbrowskim bramę więzienia, ale niechętne nastawienie władz wojskowych Paryża, a zwłaszcza samego generała Trochu nie uległo najmniejszej zmianie. Nadal odrzucano propozycje polskiej pomocy i projekty wojskowe. Siedział więc Dąbrowski w Paryżu, prawie jak internowany, dręczyła go bezczynność. Razem z chorującą Pelagią i dwojgiem małych dzieci cierpiał trudy oraz niedostatki będące udziałem oblężonych mieszkańców.

W pierwszych tygodniach oblężenia ludność nie traciła otuchy. Chodzono nawet tłumnie do dzielnic będących pod pruskim obstrzałem, by ciekawie przyglądać się zniszczeniom dokonanym przez armaty Kruppa. Po kilku tygodniach oblężenia nastroje zmieniły się całkowicie. Brak było żywności i opału, ceny nieustannie szły w górę, kwitła spekulacja, a ludność, zwłaszcza najuboższa, głodowała, marzła i marła. W tragicznym wprost położeniu znajdowali się emigranci polscy. Przedsiębiorcy zamykali bowiem biura i warsztaty, w związku z czym wielu wychodźców znalazło się dosłownie na bruku, bez pracy i pieniędzy. Młodzi, zdolni do służby wojskowej ratowali się zaciągiem w szeregi Gwardii Narodowej: zapewniało to żołd i żołnierskie racje żywnościowe. Starsi wiekiem wegetowali. „Przywlokło się do nas dwóch ziomków — wspomina Oleszczyński — niegdyś dumnych i szumnych, a teraz zgłodniałych i już od półtorej doby nie mających żadnego pożywienia! [...] Zaprosiliśmy ich na obiad tego rodzaju: zamiast sztuki mięsa ugotowaliśmy na rosół porządny kawał koniny, do tego zamiast włoszczyzny wrzuciliśmy trzy kartofle, bo ich więcej nie mieliśmy, na pieczyste była połowa kota (ale pod nazwą królika), na deser korniszony z chlebem. Te przysmaki chociaż bez soli, bo już jej nam zabrakło, przecież okraszone winem i kawą bez cukru, wydały się im i nam wybornymi, chociaż nasz rosół był bardzo cienki, a mięso nie bardzo świeże" [42]. Był to jeszcze jeden z lepszych obiadów! Inni i tego nie mieli.

„Pod koniec oblężenia — pisze Postawka — głód panował coraz większy. W listopadzie zaczęliśmy jeść koninę, do

[42] A. Oleszczyński, *Dziennik z oblężenia Paryża*, „Biblioteka Warszawska", R. 1872, t. 2 s. 233.

czego nie mogłem przywyknąć, a w grudniu przyszła podobno kolej na szczury i myszy w potrawkach, ale tego już sprawdzić nie mogłem. Szczury wychodziły gromadami z pustych hal, ptaszki, wyłapane z parków, już były zjedzone, nic więc dziwnego, że przy takim braku żywności kwestia jedzenia stawała się jedną z pierwszorzędnych i absorbowała wszystkich. W drugiej połowie grudnia chleb robiony był z otrębów, a w styczniu z otrębów i sieczki, pociętej drobno na mąkę; był to chleb okropny" [43].

Oczywiście kwitła spekulacja żywnością, uderzająca w najuboższych. Sporadycznie, gdy lud wyczerpał już swą cierpliwość, dochodziło do drobnych rozruchów i doraźnego wymierzania sprawiedliwości nieuczciwym kupcom.

*

Niechętne stanowisko rządu i władz wojskowych oraz odrzucanie wszystkich proponowanych środków walki popchnęły Dąbrowskiego do współpracy z opozycją blankistowską. Ostatecznie wówczas zrozumiał, że nie można liczyć na Rząd Obrony Narodowej, który lękał się jak ognia współpracy z Polakami.

Ze starymi republikanami jak Delescluze czy Pyat utrzymywał Dąbrowski kontakty prawdopodobnie już przed wojną. Ściślej związał się z nimi po 4 września 1870 roku. Odpowiadała mu ich krytyka wojskowej działalności generała Trochu, prowadzona w organie Delescluze'a „Le Réveil". Należał zresztą do współpracowników tej gazety [44]. We wrześniu 1870 roku te same okoliczności skłoniły Dąbrowskiego do współpracy z Ludwikiem Augustem Blanqui i jego zwolennikami. „Blankiści — pisał Engels — byli

[43] L. Postawka, *Pamiętniki*, cz. 1, Paris 1908 s. 191. Por. W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 47 n.; F. Sarcey, *Oblężenie Paryża*, s. 109 n.; J. Tokarzewicz, *W dniach wojny i głodu*, s. 94 n.; E. Januszkiewicz, *Wspomnienia z czasu oblężenia Paryża*, „Przegląd Polski" 1871, t. 2 s. 240—275; *Ze wspomnień osobistych z czasów oblężenia Paryża*, „Ateneum" R. 1888 t. 2 s. 483—507, t. 4 s. 11—35.

[44] W. Mickiewicz, *Emigracja polska*, s. 79; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 37.

wówczas w swej przeważającej większości socjalistami jedynie z rewolucyjnego instynktu proletariackiego [...].

Wychowani w szkole spisku, związani odpowiednio surową dyscypliną, wychodzili oni z założenia, że niewielka stosunkowo liczba stanowczych, dobrze zorganizowanych ludzi może w pewnym, sprzyjającym dla nich momencie nie tylko zagarnąć władzę państwową, lecz działając z wielką energią i bezwzględnością, może ją też utrzymać do czasu, gdy uda się jej wciągnąć do rewolucji całą masę ludową i skupić ją dookoła garstki przywódców" [45]. Od lat czterdziestu Blanqui organizował wiele powstań zawsze ponosząc klęski. Nieprzejednany wróg Napoleona III nie pozostał bezczynny, gdy do Paryża dotarły pierwsze wieści o klęskach armii francuskich. W dniu 14 sierpnia, na czele ledwie 100 rewolucjonistów, próbował wzniecić antynapoleońskie powstanie. Wydawało mu się wówczas, że wrzenie w dzielnicach robotniczych oraz tragiczne wieści z pola walki stanowią dobry i sprzyjający grunt. Zawiódł się jak tyle razy poprzednio. Nie przygotowany lud paryski pozostał niemym i obojętnym widzem: co więcej, dał się obałamucić, że ta próba powstańcza była dziełem pruskich szpiegów!

Po tym niepowodzeniu Blanqui ukrył się, by po trzech niespełna tygodniach wespół ze swymi towarzyszami triumfalnie wyjść z podziemia: Francja była już Republiką. Od razu zaczął też działać publicznie. Założył pismo „La Patrie en Danger" oraz utworzył klub polityczny.

Dąbrowski był już wtedy „blankistą". Co go do tego grona zawodowych rewolucjonistów pociągnęło? Program społeczny, ów utopijny komunizm? Jeżeli tak, to znaczy, że w przekonaniach Dąbrowskiego dokonała się dalsza ewolucja na lewo. Wydaje się jednak, że decydujące były poglądy Blanquiego o celach i sposobie obrony Paryza oraz całej Francji, o walce z niemieckim najazdem otwarcie głoszone od 7 września 1870 roku w licznych artykułach na łamach „La Patrie en Danger".

„Patriarcha rewolucji", jak go nazywali zwolennicy, krytykował dotychczasową obronę, wzywał do akcji zaczepnej, a przede wszystkim do uruchomienia wszelkich

[45] K. Marks, *Wojna domowa we Francji*, s. 14—15.

rezerw materiałowych i ludzkich tkwiących w Paryżu. Już we wrześniu i październiku 1870 roku sprzeciwiał się ewentualnej kapitulacji, oburzał na możliwość „kupienia" pokoju za kontrybucję. Wreszcie wprost atakował generała Trochu, wytykał mu nieudolność. Nie było chyba tylko dziełem przypadku, że wiele analogicznych sformułowań znajdujemy w pracy Dąbrowskiego *Trochu jako organizator i wódz naczelny*.

Blankiści, nie posiadając w swych szeregach zbyt wielu doświadczonych wojskowych, przyciągnęli do siebie Dąbrowskiego. Karol Ruprecht zanotował w swym dzienniku pod datą 6 października 1870 roku, że „tworzenie oddziałów partyzanckich nie rząd obecnie istniejący, lecz stronnictwo czerwonych popiera, z nimi to był w stosunkach Dąbrowski, z nimi jest obecnie Kruk. Nie wiem, jakimi drogami [...] Kruk trafił do nich, mówił mi on, że jeżeli powstanie w Paryżu Komuna, to w takim razie dadzą mu 100 000 fr. na formację legionu" [46]. Taka oferta nie mogła pozostać bez wpływu na sympatie polityczne Dąbrowskiego.

Od tego też momentu stał się Dąbrowski bywalcem klubów jakobińskich. Nie był tam zresztą samotnym przedstawicielem emigrantów polskich. Policyjni agenci francuscy i rosyjscy zgodnie bowiem donosili, że Polacy w październiku i listopadzie 1870 roku masowo wstępowali do klubów rewolucyjnych kierowanych przez Blanquiego i Pyata. Debatowano głównie o sprawach Gminy-Komuny oraz o obronie Paryża i wewnętrznych problemach oblężonego miasta. Świadomie nawiązywano do tradycji jakobińskiej z czasów Rewolucji Francuskiej.

Nie wiadomo, który z klubów był stałym miejscem kontaktów Dąbrowskiego z blankistami. Mogły to być najgłośniejsze: „Patrie en danger" przy rue d'Arras czy też obradujący w Café des Halles przy rue St-Denis. Pewnym jest jednak, że były to kluby skrajnie „czerwone". Jak wspomina Adam Słotwiński, jego przeciwnik polityczny, Dąbrowski „miewał w klubach demokratycznych w imieniu Polski przemowy i tak łączył naród polski ze socjalistami; pułkownik Wróblewski, Balczewski i ja zaprotesto-

[46] M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski a Legion Polski w Lionie*, s. 332.

waliśmy przeciw występowaniu Dąbrowskiego w imieniu narodu polskiego, bo mu nikt nie dał mandatu. Oburzony Dąbrowski zmierzył swych rodaków szyderczym wzrokiem [...]" [47].

Kluby paryskie w czasie oblężenia służyły przede wszystkim do kształtowania opinii i nastrojów ludu. Blankiści wykorzystywali zebrania do agitacji rewolucyjnej i krytyki sposobu prowadzenia obrony Paryża. Trochu zdawał sobie sprawę z narastającego przeciw niemu gniewu ludu paryskiego. Nie zaniedbywał też propagandy. „Wmawiano robotnikom, że mają ufać planowi Trochu i działalności Doriana [fabrykanta dział — J. Z.]. Mówcy, rozesłani przez rząd do klubów, prawili naiwnym słuchaczom o greckim ogniu, który ma spopielić Prusaków na odległość, i przysięgali, że raczej spalą Paryż, niż dopuszczą, żeby wróg wszedł do miasta" [48].

Do pierwszej próby sił między generałem Trochu a opozycją doszło 31 października 1870 roku. Od trzech dni Paryż był poruszony wiadomością o kapitulacji Metzu, w którym była zamknięta stusiedemdziesięciotysięczna armia dowodzona przez generała Bazaine'a. Miary dopełniły pogłoski, zresztą prawdziwe, że rząd rozpoczął pertraktacje o zawieszenie broni. Przeciwnicy kapitulacji ruszyli na Ratusz i zajęli go przy okrzykach: „Precz z Trochu! Niech żyje Komuna!" Nie było jednak przywódców, nie było planu działania. Cała akcja miała cechy ruchu żywiołowego, spontanicznego. Wśród ścierających się żądań i haseł niewiele mogli zdziałać wysunięci do władz Komuny Blanqui, Delescluze, Flourens. Po kilku pełnych dramatycznych momentów nocnych godzinach Trochu w oparciu o wierne sobie bataliony Gwardii Narodowej opanował sytuację.

Pewne poszlaki, wskazujące chyba prawdziwy trop świadczą, że w wydarzeniach 31 października 1870 roku brał również udział Jarosław Dąbrowski. Otóż, jak pisze Mickiewicz, rewolucjoniści-blankiści podobno oferowali

---

[47] A. Słotwiński, *Wspomnienia*, s. 176. Por. „Kraj" nr 131 z 11 VI 1871: Dąbrowski związał się w czasie oblężenia z „żywiołami najgorętszymi, których dążenia wówczas miały za sobą słuszność".

[48] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 9.

56. Louis Charles Delescluze.

57. Ostatnie walki barykadowe w Paryżu.

58. Jarosław Dąbrowski śmiertelnie ranny.

wówczas Dąbrowskiemu naczelne dowództwo, w wypadku gdyby zdołali przejąć władzę. Inny pamiętnikarz pisze, że wśród przywódców ruchu byli również Dąbrowski i Wróblewski [49]. Nie jest jednak wykluczone, że informacje te, zwłaszcza Mickiewicza, odnoszą się do sytuacji ze stycznia 1871 roku. Mickiewicz, niedokładnie poinformowany, mógł się mylić. Z drugiej zaś strony trudno sobie wyobrazić, by Dąbrowski pozostał biernym świadkiem walki z ludźmi, których oskarżał o nieudolne prowadzenie wojny i obrony Paryża.

Swych krytycznych opinii o bronie Paryża nie krył od pierwszych dni oblężenia. Dąbrowski był oficerem sztabu, trafnie więc umiał dostrzec słabe strony oblężonych. Zdumiewało go „niedbalstwo obsadzenia punktów wielkiej wagi naokoło Paryża, [...] wady okropnej organizacji paryskiej, niesłychane nadużycia w administracji, najgłupszy w świecie regulamin". Łudził się, że zwracając uwagę generałowi Trochu na niedomogi obrony dopomoże Francuzom. Po memoriałach postulujących utworzenie polskiej formacji wojskowej począł pisać krytyczne analizy działań wojennych. „Nie mogłem zamilczeć — zwierzał się — widząc to wszystko, wziąłem za pióro i smaliłem im jeden memoriał po drugim. Te moje memoriały przerwały słodką drzemkę Ministerium Wojny, oświadczono mnie więc, że to się mnie nie tyczy; że jestem cudzoziemcem nie mającym prawa głosu. Zacząłem więc pisać w dziennikach" [50].

Naturalnie były to „dzienniki" opozycji, pisma wydawane i kierowane przez Blanquiego i Delescluze'a. W większości to artykuły anonimowe. Jednakże wkrótce Trochu dowiedział się, kto obok Blanquiego i innych znanych mu rewolucjonistów celnie wytyka błędy obrony Paryża. Oto pewnego razu rozmawiającego po polsku na ulicy Dąbrowskiego wzięto za pruskiego szpiega. Wprawdzie na posterunku policji nieporozumienie zostało wyjaśnione, ale wśród przejętych wówczas papierów znaleziono brulion artykułu krytykującego generała Trochu. Artykuł został przesłany wodzowi naczelnemu, co pogłębiło jego wrogi stosunek do Dąbrowskiego. Już przecież po aresztowaniu

[49] Tamże, s. 33; L. Postawka, *Pamiętniki*, cz. 1 s. 172.

[50] *Listy*, s. 119. Por. A. Słotwiński, *Wspomnienia*, s. 176.

w dniu 26 września 1870 roku zarzucano mu wygłaszanie w paryskich klubach rewolucyjnych antyrządowych przemówień [51].

Działalność paryskich klubów rewolucyjnych przybrała na sile w listopadzie i grudniu. Miało to bezpośredni związek z sytuacją w oblężonym Paryżu i toczącymi się walkami z Prusakami. Po tygodniach bierności Trochu postanowił przeprowadzić wypad dużych sił armii i Gwardii Narodowej nie tyle z zadaniem przerwania pierścienia pruskiego nad Marną i połączenia się z armią prowincjonalną, która jednocześnie nacierała w kierunku Paryża, co by dowieść mieszkańcom Paryża beznadziejności położenia oblężonego miasta i konieczności kapitulacji przed Prusakami. Wypad, zwany też bitwą pod Champigny, rozpoczął się 28 listopada. Po początkowych sukcesach źle dowodzone dywizje francuskie zostały zatrzymane, a następnie 3 grudnia zmuszone do odwrotu. Próba przerwania oblężenia zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Po trzech tygodniach, 21 grudnia z podobnym celem dokonano jeszcze jednego uderzenia na linie wojsk pruskich, tym razem na północy w Le Bourget, również bez powodzenia. I w tym wypadku zawiodło całkowicie dowodzenie.

Ta oczywista nieudolność, a nawet zła wola generała Trochu i jego sztabu wzburzyła stronnictwo rewolucyjne. W klubach szczegółowo omawiano poszczególne epizody walk pod Champigny i Le Bourget. W wystąpieniach celowali zwłaszcza blankiści. Nie pozostał na uboczu również Dąbrowski, który w dniu 27 grudnia wygłosił w jednym z klubów odczyt *Trochu jako organizator i wódz naczelny* [52].

Dąbrowski mówił nie tylko o ostatnich bitwach, jakkolwiek analiza walk pod Champigny i Le Bourget stanowiła zasadniczą część odczytu. W zwięzłym i sugestywnym zarysie przedstawił też słabe strony francuskiej doktryny

---

[51] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 391; W. Mickiewicz, *Emigracja polska*, s. 79.

[52] *Trochu comme organisateur et général en chef. Conférence au club des révolutionnaires à Paris par le colonel J. Dombrowski*, Lyon 1871. Wyd. polskie, tekst i tłumaczenie, Warszawa 1955 s. XIII, 40. Cytuję wg wyd. polskiego.

wojskowej, upatrując w niej źródło niepowodzeń w toczącej się wojnie. Zarzucał więc, że nie korzystano z doświadczeń wojen 1859 i 1866 roku, oraz że unikano rozstrzygających uderzeń mas wojska na broń białą na rzecz taktyki linearnej i ognia strzeleckiego. Za największe zło uznał brak reorganizacji armii po 4 września 1870 roku, a więc brak powszechnej mobilizacji ludzi i środków, zaniedbania w uzbrojeniu Paryża, niewykorzystanie jego możliwości produkcyjnych i zasobów materialnych. Winił za to Dąbrowski przede wszystkim gen. Trochu, który „jako organizator obrony narodowej nie stanął na wysokości zadania". Co więcej, w jego działaniach nie widział żadnego logicznego planu. W efekcie Paryż nie stworzył silnej armii mogącej zagrozić nieprzyjacielowi. Najostrzej krytykował bezczynność Trochu w pierwszym okresie oblężenia, kiedy to zdaniem Dąbrowskiego nadarzała się sposobność do atakowania poszczególnych korpusów pruskich, oraz sposób przeprowadzenia zaczepnych wypadów na przełomie listopada—grudnia 1870 roku. W przekonaniu Dąbrowskiego mogły one zakończyć się pełnym powodzeniem, gdyby na czele armii paryskiej stał człowiek umiejący dowodzić armią. Trochu takich kwalifikacji nie posiadał.

Mimo to Dąbrowski nie tracił wiary w ostateczne zwycięstwo. „Niech Francja stanie na wysokości zasad 1792 r., niech stanie się przedstawicielką postępu, cywilizacji, wolności Europy — a nigdy nie będzie mogła być zwyciężona. [...]. Niech wspomnienie wojny secesyjnej Ameryki zmobilizuje Francję i posłuży jej jako przykład. [...] Popierano każdą inicjatywę, wykorzystywano wszystkie zdolności, wszystkie doświadczenia, szukano ludzi nie pytając się o ich narodowość ani o ich pozycję", dodając, że naczelnym wodzem Północy został Grant, „który był tylko kapitanem na początku wojny". Brzmiała w tych słowach nuta osobistego żalu za odrzucenie składanych ofert.

Odczyt Dąbrowskiego wywarł wielkie wrażenie. Sam Dąbrowski tak pisał: „odczyt ten naturalnie oburzył przeciwko mnie wszystkie władze militarne Paryża, ale za to dał niepospolity rozgłos pomiędzy ludem i stronnictwem rewolucyjnym. W każdym ważnym wypadku zasięgano mojej rady, a kiedy w pierwszych dniach stycznia postanowiono wyrzucić rząd niedołężny i postawić na jego miej-

sce ludzi energii i czynu, proponowano mnie jeneralne szefostwo przy Rochenbrunie, którego chciano mianować naczelnym wodzem. Nie wiem, co by to było, gdyby ten przewrót nastąpił, to tylko pewna, że 535 tysięcy ludzi, będących pod bronią w Paryżu, mogło coś więcej zrobić, jak znosić głód i nędzę w ciągu tylu miesięcy, aby potem bez boju złożyć broń haniebnie" [53].

Nie ma w tych słowach przesady. Istotnie blankiści, przygotowując kolejną rewolucję wewnątrz Paryża, stawiali również na Dąbrowskiego. Tak jak 31 października 1870 roku bezpośrednią przyczyną ataku na Ratusz były wiadomości, że rząd po klęsce pod Buzeval 19 stycznia 1871 roku myśli o poddaniu Paryża. W odpowiedzi lud począł się burzyć. 22 stycznia 1871 roku w południe zaalarmowane oddziały Gwardii Narodowej na Batignolles ruszyły na Ratusz z okrzykami „Śmierć zdrajcom!" i żądaniem ogłoszenia Komuny. Rząd był jednak przygotowany: powstańcy przyjęci zostali strzałami i po dwugodzinnej walce rozproszeni. Zginęło kilkudziesięciu rewolucjonistów, drugie tyle, w tym i Delescluze'a aresztowano i uwięziono w forcie Vincennes. Po tych wydarzeniach miasto jeszcze broniło się, ale już bez wiary w zwycięstwo, wycieńczone głodem, znękane militarnymi niepowodzeniami. W kilka dni później, 29 stycznia 1871 roku, Paryż skapitulował, a rząd francuski poprosił o rozejm.

Niespodziewaną a druzgocącą klęskę Francji Polacy przeżyli bardzo boleśnie. Znakomity historyk literatury polskiej pisze w swych wspomnieniach, że „kiedy w końcu stycznia, już następnego [1871] roku, przyszła wiadomość o wzięciu Paryża, ojciec mój upuścił gazetę, padł na kanapę w swoim gabinecie — i zapłakał" [54]. Była to reakcja wówczas typowa. Otóż bowiem nie tylko zniknęło cesarstwo napoleońskie, ale i rodząca się Francja republikańska ugięła się pod brzemieniem militarnych klęsk. Francja, której głos w sprawach polskich miał dotychczas tak duże

---

[53] *Listy*, s. 120: do P. Falkenhagen-Zaleskiego, Lyon 28 II 1871.

[54] I. Chrzanowski, *Wspomnienia z lat młodych*, „Przegląd Humanistyczny", R. 10: 1966 nr 3 s. 89.

znaczenie, zdegradowana została politycznie do, jak mówiono, „mocarstwa czwartorzędnego". Rozumiano, że zaciąży to niekorzystnie na sytuacji narodu polskiego.

*

Zwinięcie oblężenia Paryża nie ułatwiło Dąbrowskiemu natychmiastowego wyjazdu do Lyonu. Pozostał w mieście jeszcze przez blisko trzy tygodnie, zatrzymany zapewne sprawami osobistymi. Mimo kapitulacji Paryża nie sądził, by Francja znajdowała się w sytuacji beznadziejnej. Znany emigracyjny działacz Józef Tokarzewicz wspomina, że spotkał się z Dąbrowskim 30 stycznia 1871 roku. Po rozmowie w kawiarni Tokarzewicz zanotował, że Dąbrowski „zawsze jest najlepszej myśli, zwiastuje jakieś nowe boje, widzi jakieś nadzwyczajne znaki na niebie. Dobry i dzielny człowiek, ale czuć od niego z daleka proch ...«Międzynarodówki». A przecież socjalistą nigdy nie był i o socjalizmie nie ma najmniejszego wyobrażenia. Zapewnia, że gwardia w żadnym razie się nie podda i walki nie zaprzestanie" [55]. Te nadzieje na kontynuację wojny, na rozszerzenie jej rozmiarów, a co więcej, nadanie jej charakteru wojny rewolucyjnej, decydowały teraz o postępowaniu Dąbrowskiego.

Wyjechał z Paryża dopiero około 20 lutego, wpierw do Châlons, gdzie załatwiał jakieś swe „interesa", a w tydzień później do Lyonu. Zresztą nie było się do czego spieszyć. Jego nadzieja — Legion Polski dochodził ostatnich swych dni. Pułkownik O'Byrn nie sprostał zadaniu. Nie tylko nie potrafił zwiększyć liczebności Legionu (służyło w nim tylko 250 ochotników) i stworzyć z niego jednostki bojowej, ale co więcej, przeszedł z Legionem z Armii Wogezów dowodzonej przez Garibaldiego do tworzonej przez generała Frapollego ochotniczej Armii Gwiazdy. W efekcie Polacy nie stanęli do walki z Prusakami, a rozejm zastał ich w Alpach, gdzie w górskich wioskach pełnili służbę wartowniczą.

Dąbrowski łudził się jeszcze, że rozejm wkrótce się skończy. Wierzył, podobnie jak i Walery Wróblewski, że

[55] J. Tokarzewicz, *Szczątki pamiętnika (1871—1896)*, Paryż 30 stycznia 1871, „Gazeta Warszawska" nr 28, 30 I 1896.

„drugi okres wojny, drugie z kolei jej stadium nieuniknione" [56]. Sądził też, że sprawy polskiej formacji potoczą się lepszym torem. „W tym ogólnym rozbiciu — pisał do Wołowskiego — może się choć znajdzie podstawa przyszłej rewolucji, która nie będzie już zapewne tak mała, jak dzisiejsza" [57]. W Lyonie ostatecznie rozwiały się iluzje Dąbrowskiego: dnia 26 lutego w Wersalu Francja podpisała preliminaria pokojowe z cesarskimi już Niemcami. Z goryczą i słusznym żalem wyrzucał Wołowskiemu zaniedbanie spraw Legionu i danie wolnej ręki O'Byrnowi. „Gdybyś Pan — pisał — zamiast tego ... O'Byrna wziął na zastępcę innego człowieka pracy i sensu, zapewne by legion się rozwinął i mógłby utworzyć jedną z brygad w armii Garibaldiego, a choćby dziś wszystko diabli wzięli, zostałoby przynajmniej wspomnienie. Teraz nawet tego nie ma" [58].

Początkowo w Lyonie, a potem w Valence załatwiał sprawę zaliczenia służby w Legionie, co nie było proste, gdyż O'Byrn przechodząc do Armii Gwiazdy nie umieścił Dąbrowskiego na liście oficerów. Wówczas też z pomocą starał się mu przyjść Garibaldi, proponując wstąpienie do ochotniczej Armii Wogezów w stopniu pułkownika. Dąbrowski nie skorzystał jednak z tej rekomendacji. „Rozumiem, Generale — pisał do Garibaldiego 15 marca 1871 roku — egzystencję Legionu Polskiego w armii wogeskiej pod Twym chlubnym zwierzchnictwem dlatego, iż ona reprezentuje rewindykację niczym nie naruszonych praw Polski i byłbym prawdziwie dummym, dowodząc podobnym korpusem, ale Legion, przeszedłszy raz bez Twego rozkazu do innej armii, stracił swój charakter polityczny i dlatego też uważam sobie za obowiązek nie pojechać po objęcie nad nim dowództwa.

Moje serce, Generale, jest rozdarte z powodu tak nieszczęśliwego losu Legionu Polskiego, którego stworzenie było zawsze marzeniem naszego kraju [...]".

Stawało się jasnym, że wobec zakończenia działań wojennych i klęski Francji ochotnicza Armia Wogezów niebawem zostanie rozwiązana. Trudno było w tej sytuacji

---

[56] J. Tokarzewicz, *W dniach wojny i głodu*, s. 130.

[57] *Listy*, s. 117—118: Châlons 21 II 1871.

[58] Tamże, s. 116: Lyon 28 II 1871.

przypuszczać, by tworzenie nowych polskich oddziałów wojskowych mogło mieć jakieś większe polityczne znaczenie. Raz jeszcze okazało się, że wojna w Europie nie tylko nie przybliżyła, ale nawet oddaliła chwilę odzyskania przez naród polski niepodległości. Po przegranej Francji przyszłość Europy malowała się w posępnych kolorach. Czuł to również Dąbrowski. „Skoro wojna skończona — pisał do Garibaldiego — chcę wrócić do życia prywatnego aż do chwili, gdy nowa walka o wolność, w imię Rzeczypospolitej powszechnej, pozwoli mi oddać się pod Twoje rozkazy" [59]. Czy przypuszczał, pisząc te słowa, że już za kilkanaście dni znajdzie się na paryskich barykadach?

Wiadomość o zakończeniu działań wojennych dla żądnego czynu Dąbrowskiego była poważnym ciosem. Jak to często bywa w podobnych sytuacjach, nie widział już możliwości działania. Po miesiącach napięcia, szamotania się wśród przeciwieństw losu przyszły chwile rezygnacji, zwątpienia w sens dotychczasowych wysiłków, wielkiej goryczy. „Dla jednych fortuna matką — pisał do wuja Piotra Falkenhagen-Zaleskiego — dla innych macochą złośliwą. Dla mnie od pewnego czasu jest ona macochą, szczególniej w czasie tej wojny, gdzie nikczemność, głupota i nieudolność przechodziły wszelkie pojęcie, gdzie awanturnicy bez żadnych wiadomości i żadnego doświadczenia wojennego zdobywali sobie stanowiska. [...] Pokój, haniebny pokój zawarty, i to może nawet lepiej, nie dlatego, aby Francja nie mogła prowadzić wojny ze względu na wycieńczenie materialne, lecz brak jej s i ł y m o r a l n e j, która, bądź co bądź, stanowi główną podstawę każdego narodu. [...] Co do mnie, to się zaraz podaję do dymisji. Jestem tak zdemoralizowany tym wszystkim, co widziałem, tak zawiedziony we wszystkich moich nadziejach i marzeniach, tak złamany tym dramatem okropnym, gdzie lud pełen zapału i poświęcenia, posiadający potężne środki materialne, środki mogące wystarczyć na przywrócenie pokoju i swobody dla całej Europy, lud ten został zdenerwowany i haniebnie sprzedany przez garstkę łotrów i niedołęgów — że postanowiłem na zawsze usunąć się od życia publicznego. Zamknę się w swojej rodzinie, będę dla niej pracować,

[59] Tamże, s. 123—126.

wychowam moje dzieci na ludzi skromnych i prostych. Nauczę je pogardzać tymi wielkimi aspiracjami, które są wprawdzie wielkie i piękne, ale zabijają człowieka moralnie i fizycznie. Postaram się wlać w nich zamiłowanie skromnej pracy i skromnej pozycji — bo tam tylko szczęście możebne, jeżeli można je znaleźć na świecie" [60].

Praca dla rodziny, skromne życie. Jak sobie je Dąbrowski wyobrażał? Przede wszystkim chciał uzyskać francuską naturalizację, a następnie myślał o posadzie ... kasjera u lyońskiego kupca Arlès-Dufour, jednego z protektorów Legionu Polskiego. O pomoc i pośrednictwo prosił Wołowskiego. „Może być — pisał — inna jeszcze kombinacja. Polska i Rosja nie prowadzą handlu bezpośredniego z Lyonem. Wyroby jedwabnicze przechodzą pierwej przez ręce komisjonerów paryskich, nim się dostaną do Rosji lub Polski. Pan Arlès-Dufour mógłby urządzić u siebie biuro dla tego rodzaju handlu. Posiadając jeden i drugi język, mógłbym być mu w tym względzie użytecznym" [61].

Sprzedawcą lyońskich jedwabi jednak nie został. Wbrew żywionej nadziei nie otrzymał Dąbrowski zaległego żołdu z tytułu nominacji na pułkownika Armii Wogezów. Pokrzyżowało to plany przeniesienia się do Lyonu: nie miał żadnego kapitału niezbędnego do realizacji tych planów. Po załatwieniu spraw związanych z Legionem oraz drukiem broszury o generale Trochu wrócił do Paryża. Miasto objęte już było płomieniem rewolucji.

*

Warunki pokoju z Niemcami wzburzyły ludność Paryża, która demonstracjami i manifestacjami protestowała przeciwko kapitulacji podpisanej przez rząd Thiersa. Sytuację zaostrzyła czasowa okupacja części Paryża — rejonu Pól Elizejskich — przez armię pruską, która weszła do miasta 1 marca 1871 roku. Tuż przed wkroczeniem Prusaków okazało się, że rząd pozostawił tam armaty należące do Gwardii Narodowej. Stało się jasnym, że Thiers chciał je poświę-

[60] Tamże, s. 118—122: Lyon 28 II 1871. Por. W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 193—195.

[61] Tamże, s. 122—123: Valence 13 III 1871.

cić jako łup wojenny Prusaków, by tym sposobem rozbroić ludność Paryża. W ostatniej niemal chwili działa zdołano uratować, a Gwardia Narodowa umocniła się barykadami wokół dzielnic zajętych przez Niemców. Do starć jednak nie doszło. Po trzech dniach wojska pruskie ustąpiły z miasta, a ich miejsce zajęły rządowe pułki francuskie. Zrozumiano to jako zapowiedź rozprawy rządu z Gwardią Narodową, jako przygotowania do restauracji monarchii orleańskiej, której zwolennikiem był Thiers. Każdy dzień następny przynosił nowe rozporządzenia mające ująć Paryż w karby. W mieście ogłoszono stan wyjątkowy, zamknięto pisma rewolucyjne, wreszcie przeniesiono obrady Zgromadzenia Narodowego z Bordeaux do podparyskiego Wersalu, nie zaś do buntowniczej stolicy.

Postanowiono także rozbroić Gwardię Narodową, słusznie widząc w niej główną siłę antyrządowej opozycji. Pierwszym etapem miało być odebranie 250 armat zgromadzonych w dwu parkach artyleryjskich: na Montmartre i w Belleville. Były to również ważne punkty strategiczne, panujące nad północnymi, robotniczymi dzielnicami Paryża. W nocy z 17 na 18 marca 1871 roku oddziały rządowe ruszyły do akcji. Bez przeszkód dotarły do dział na Montmartre i w Belleville, nie zdołały ich jednak uprowadzić z powodu braku zaprzęgów.

Tymczasem poruszeni tym zamachem mieszkańcy robotniczych dzielnic oraz zaalarmowani gwardziści wylegli na ulice, otoczyli oddziały wojskowe i zrewoltowali żołnierzy, którzy odwróciwszy karabiny kolbami do góry, poczęli się bratać z ludem. Działa zostały uratowane. Nigdzie wojska rządowe nie odniosły skucesu: odebrały jedynie 10 dział. Za to gwardziści zdobyli tysiące karabinów. Natychmiast rozpoczęto budowę barykad, które jeszcze w godzinach przedpołudniowych pokryły miasto. Paryżanie umieli je wznosić.

W rządzie Thiersa zapanowała panika: była to już bowiem nie rewolta, a rewolucja. Sam Thiers, który świadomie prowokował wybuch, by szybkim i krwawym stłumieniem powstania poskromić lud Paryża, obecnie, gdy wypadki przerosły jego oczekiwania, wraz ze swymi ministrami ratował się ucieczką do Wersalu, gdzie ściągały także wierne rządowi oddziały wojskowe, ewakuujące się z Pa-

ryża. Po południu 18 marca prawie całe miasto znajdowało się w rękach Gwardii Narodowej, której Komitet Centralny nie zdawał sobie jeszcze sprawy z rozmiarów zwycięstwa. Jego członkowie działali samodzielnie w poszczególnych okręgach, bez koordynacji, bez ogólnego planu, żywiołowo. Dopiero wieczorem zajęto Ratusz.

*

Wybuch rewolucji 18 marca 1871 roku zaskoczył Dąbrowskiego poza Paryżem, najprawdopodobniej w Valance lub Lyonie, gdzie od lutego bezskutecznie zabiegał o żołd należny mu jako nominowanemu dowódcy Legionu Polskiego w Armii Wogezów. Jak wiemy, myślał wówczas o opuszczeniu Paryża i osiedleniu się na prowincji.

Daty powrotu do stolicy nie znamy. Bronisław Wołowski, a za nim większość piszących o Dąbrowskim podaje, że przyszły generał Komuny powrócił do Paryża już w dniu 18 marca 1871 roku. Nie jest to jednak data całkowicie pewna. Adiutant generała kapitan Włodzimierz Rożałowski pisze bowiem, że Dąbrowski powrócił z Lyonu dopiero 21 marca [62]. Możliwe, że tak też było w istocie, gdyż Rożałowski o działalności Dąbrowskiego w czasie Ko-

---

[62] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 25; W. Rożałowski, *Leben*, s. 28. Bardzo możliwe, że Dąbrowski po wybuchu rewolucji został do Paryża wezwany przez blankistów. Sugeruje to A. Jeziorański (*Pamiętniki*, cz. 3 s. 247), lecz brak na to innych pewniejszych dowodów. Udział Dąbrowskiego w Komunie Paryskiej: K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 132 n.; tejże, *Polacy na afiszach Komuny Paryskiej*, „Z Pola Walki" 1971 nr 1; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 57 n.; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 226 n.; *Jarosław Dąbrowski, wybitny dowódca i teoretyk wojskowy*, s. 39 n.; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 198 n.; B. Wołowski, *Dombrowskij et Versailles*, s. 59 n.; W. Markowska, *Droga na barykady Komuny*, Warszawa 1953 s. 120 n.; I. Koberdowa, *Komuna Paryska i Polacy*, s. 72 n.; J. Zdrada, *Jarosław Dąbrowski w Komunie Paryskiej*, „Kwartalnik Historyczny", R. 78: 1971 s. 775—803 (skrócona wersja tej części rozdziału).

muny był dobrze poinformowany. Wyjaśnienie tej z pozoru drobnej rozbieżności ma istotne znaczenie dla poprawnego przedstawienia roli Dąbrowskiego w pierwszym okresie rewolucji paryskiej.

Wołowski pisze, że pierwszą czynnością Jarosława Dąbrowskiego było skontaktowanie się z grupą francuskich przyjaciół z okresu oblężenia Paryża. Podobno wprowadzili oni Dąbrowskiego na naradę Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej, która odbyła się w Ratuszu w nocy z 18 na 19 marca. Narada taka, a ściślej dwie kolejne (pierwsza z 18 na 19, druga z 19 na 20 marca) istotnie miały miejsce. Zastanawiano się wówczas nad planem działania wobec zbierającego siły Wersalu. Członkowie Komitetu Centralnego i oficerowie Gwardii Narodowej byli zdezorientowani, „zaniepokojeni i niepewni. Nikt z nich nie marzył nawet o tej władzy, która przytłaczała ich swym wielkim ciężarem. Wielu z nich nie chce urzędować w Ratuszu, powtarzając bez końca: «Nie jesteśmy upoważnieni do rządzenia». [...] Zebrani dochodzą do wniosku, że nie można opuszczać zdobytej placówki, lecz że należy pozostać na stanowisku najwyżej przez dwa lub trzy dni i w tym czasie przeprowadzić wybory" [63]. Nie myślano też o akcji ofensywnej przeciwko wojskom Thiersa.

W czasie dyskusji, jak podaje Wołowski, zapytany przez członków Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej o ocenę sytuacji Jarosław Dąbrowski „odpowiedział, że trzeba tego samego jeszcze wieczora, zwoławszy gwardie narodowe, uderzyć na Wersal, wziąć rząd i Zgromadzenie Narodowe jako nie posiadające zaufania kraju w niewolę i rozpisać wybory na Constituante".

Wołowski pisze dalej, w oparciu o opowiadanie Dąbrowskiego, że Członkowie Komitetu Centralnego stanowczo

---

[63] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 105. Wydarzenia 18 marca i Komuna Paryska: tamże oraz wstęp J. W. Borejszy; I. Grajewska, *Komuna Paryska 1871. Zagadnienia władzy ludu*, Warszawa 1971; *Pariżskaja Kommuna 1871 g.*, t. 1—2, Moskwa 1961; J. Rougerie, *Paris libre 1871*, Paris 1971; A. Ducouflé, *La Commune de Paris (1871). Revolution populaire et pouvoir révolutionnaire*, Paris 1969; *La Commune de 1871*. Red. J. Bruhat, Paris 1960.

przeciwstawiali się temu projektowi akcji zaczepnej. „Nie widzicie dalej jak o dwa kroki — wybuchnął podobno wzburzony Dąbrowski. — Rząd wersalski uważa was za buntowników i na traktowanie z wami się nie godzi. Siłą więc wypadków i przez sam lud, któremu ulegać musicie, będziecie popchnięci do stoczenia walki orężnej, a wtedy już będzie za późno. Wersalczycy będą mieli czas obejrzeć się poza sobą, wzmocnić siły — dziś truchleją. Uderzając zaraz na Wersal jesteście panami placu — wojsko strwożone waszym powodzeniem zrobi jak w Paryżu, podniesie kolby w górę, a choćby się i biło, to fakt, żeście panami Paryża, daje wam sam przewagę!" [64]

Niewątpliwie ofensywa przeciw wojskom wiernym Thiersowi była nakazem chwili, lekceważonym wówczas przez przywódców rewolucyjnego Paryża. Ale czy kiedykolwiek Dąbrowski w tej formie, jak to podaje Wołowski, wystąpił z tą koncepcją? W żadnym pamiętniku czy opracowaniu dotyczącym Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej nie ma wzmianki o udziale Dąbrowskiego w nocnych naradach 18 i 19 marca na Ratuszu. Nic na ten temat nie mówią również protokoły posiedzeń Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej. A przecież wystąpienie tak ważne nie uszłoby uwagi piszących. Trzeba tu też dodać, że wbrew temu, co sugeruje Wołowski, natychmiastowy atak na Wersal doradzał również jeden z przywódców Gwardii Narodowej generał Emil Duval.

Najprawdopodobniej Wołowski bądź celowo, bądź też niedokładnie poinformowany przesunął fakty w czasie. Dąbrowski istotnie miał kontakty z członkami Komitetu Centralnego Gwardii i jest bardzo prawdopodobne, że po powrocie do Paryża 21 marca 1871 roku, w rozmowach z przywódcami Gwardii Narodowej wysunął koncepcję zorganizowania niezwłocznej ofensywy przeciw Wersalowi. Była to bowiem sprawa stale aktualna i dla doświadczonego oficera, a przy tym zwolennika działań zaczepnych na dużą skalę, jakim był Dąbrowski, najważniejsza. Jego czynna natura buntowała się przeciwko bierności, a doświadczenia konspiracji warszawskich z 1862 roku podpowiadały mu konieczność korzystania z pierwszych sukce-

[64] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 25—26.

sów i rozpoczęcia przez Komunę działań zaczepnych. Jako wojskowy doskonale zdawał sobie sprawę, że moralna i liczebna przewaga Gwardii Narodowej nad pułkami wiernymi Thiersowi gwarantowała powodzenie. Rozumiał też, lepiej może niż inni, że upływający w bezczynności drogocenny czas pracuje na korzyść rządu wersalskiego mającego oparcie w reakcyjnej na ogół prowincji.

Opinia Dąbrowskiego nie miała wpływu na stanowisko Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej. Toteż przez pierwsze dwa tygodnie trwania rewolucji paryskiej Dąbrowski w gruncie rzeczy pozostawał na uboczu, jakkolwiek nie tracił kontaktu ze swymi francuskimi przyjaciółmi. Obserwował rozwój wypadków, przewidując jak najgorsze następstwa opieszałości przywódców.

Komitet Centralny Gwardii Narodowej miast uderzyć na Wersal, zajął się przygotowaniami do wyborów Komuny, czyli inaczej mówiąc organu miejskiego samorządu, gminy Paryża. Było to nawiązanie do tradycji z okresu Wielkiej Rewolucji Francuskiej i spełnienie żądań wysuwanych przez Paryżan w czasie oblężenia pruskiego. Wybory, w których wzięło udział 227 000 osób, czyli połowa uprawnionych, odbyły się 26 marca i wyłoniły 90-osobową Radę Komuny. Na ogół dzięki absencji zamożnego mieszczaństwa i dużej frekwencji wyborców-robotników do Komuny weszli w większości przedstawiciele lewicy: blankiści i jakobini, a wśród nich Gustaw Flourens, Emil Eudes, Raoul Rigault, Edward Vaillant, Karol Delescuze, Feliks Pyat, dalej proudhoniści: August Vermorel, Artur Arnould, Henryk Tolain, a wśród nich członkowie Międzynarodówki: Eugeniusz Varlin, Adolf Assi. Większość stanowili blankiści i jakobini i oni też po kilku tygodniach poczęli nadawać ton działalności Komuny. Już w pierwszym okresie Rada Komuny nabrała charakteru rewolucyjnego rządu dążącego do przejęcia władzy w całym kraju. Na samym początku popełniono jednak błąd, który później decydująco zaważył na losie Komuny Paryskiej: nie chciano zaczynać wojny domowej i pozostawiono przez dwa tygodnie w spokoju rząd Thiersa w odległym o 20 km Wersalu. Dano przeciwnikowi czas na zgromadzenie sił! O ile początkowo Gwardia Narodowa miała druzgocącą przewagę nad wojskami rządowymi, to te ostatnie stale wzrastały w liczbę i po

dwu tygodniach były na tyle mocne, że mogły rozpocząć działania zaczepne. W dniu 2 kwietnia wersalczycy zaatakowali z powodzeniem wysunięte posterunki mordując wziętych do niewoli gwardzistów. Ten fakt dopiero otworzył oczy Radzie Komuny i Komitetowi Centralnemu Gwardii Narodowej. Pod wpływem wzburzonej ulicy paryskiej postanowiono zorganizować wyprawę na Wersal. 3 kwietnia, bez należytego przygotowania, bez artylerii i rozpoznania sił rządowych wyruszyły trzy kolumny Gwardii dowodzone przez generałów Flourensa, Bergereta i Duvala. Gwardziści nie spodziewali się, że żołnierze liniowi będą walczyć. Liczyli na powtórzenie się reakcji wojska z 18 marca: na spontaniczne odwracanie karabinów kolbą do góry i przechodzenie na stronę rewolucyjnego Paryża. Toteż gdy armaty fortu Mont-Valérien (w Paryżu myślano, że obsadziła go Gwardia Narodowa!) ostrzelały kolumny komunardów, rzucili się oni do bezładnego odwrotu. Klęska była tym większa, że w czasie wyprawy Komuna straciła dwu najlepszych swych generałów: Duvala i Flourensa.

*

Pierwsze niepowodzenie wstrząsnęło Komuną. Beztroski okres rewolucyjnego upojenia został zamknięty i trzeba było na serio zająć się organizacją walki z Wersalem. Jarosław Dąbrowski w wyprawie na Wersal nie brał udziału. Zgłosił się wprawdzie 2 kwietnia, po pierwszych niepowodzeniach, w dowództwie wojsk Komuny, lecz generał Gustaw Cluseret odprawił go z niczym [65]. Dopiero klęski komunardów w dniach 3—4 kwietnia otwarły Dąbrowskiemu drogę. Po stracie kilku dowódców Gwardii Narodowej Komunie brakło wyższych oficerów. Teraz zaczęto ich szukać również wśród emigrantów polskich. Wtedy to Charles Gérardin, członek Komuny, zwrócił się do Dąbrowskiego z propozycją wstąpienia do armii rewolucyjnej. Gérardin znał już Dąbrowskiego z dyskusji prowadzonych w klubach rewolucyjnych w czasie oblężenia Paryża. Obecnie znajomość ta została odnowiona przy niemałym udziale Anto-

[65] G. Cluseret, *Mémoires*, t. 1, Paris 1887 s. 163.

niego Mycielskiego, który zapoznał Gérardina z broszurą Dąbrowskiego *Trochu jako organizator i wódz*, co miało decydujące znaczenie. 4 kwietnia omówiono warunki, po czym nastąpiło ponowne spotkanie z generałem Cluseretem i jego szefem sztabu, pułkownikiem Ludwikiem Rosselem.

Jednocześnie, ulegając namowom swych francuskich przyjaciół, przyjął Jarosław Dąbrowski dowództwo nad 11 Legią Gwardii Narodowej. Gwardziści 11 Legii rekrutowali się z XI okręgu Paryża, w którym do Komuny zostali wybrani: przywódca jakobinów Karol Delescluze, jeden z czołowych blankistów generał Gwardii Narodowej Emil Eudes, oraz proudhoniści Adolf Assi i Augustyn Avrial, który był również członkiem Międzynarodówki. „Obywatele! — pisał Dąbrowski w swej pierwszej odezwie. — Na wniosek obywatela Avriale, członka Komuny, zostałem mianowany przez delegata Ministerstwa Wojny dowódcą Legii. Liczę na patriotyzm obywateli i pomoc w moich wysiłkach natychmiastowej reorganizacji na mocnych podstawach mężnych batalionów XI Okręgu. Mam nadzieję, że bataliony te nie przestaną nigdy wspierać Komuny Paryskiej, ogniska powszechnej Republiki".

W wydanej wkrótce potem drugiej odezwie do mieszkańców dzielnicy Dąbrowski zwracał uwagę na potrzebę reorganizacji wojskowej batalionów Gwardii, oddawał do dyspozycji gwardzistów swe wojskowe umiejętności, a zachęcając do popierania sprawy Komuny i Republiki pisał: „Armia nie istnieje! Na was samych ciąży wielkie zadanie podźwignięcia Ojczyzny, na was spoczywa nadzieja świata: «Republika Powszechna»" [66]. Szefem sztabu 11 Legii został kuzyn Dąbrowskiego — Karol Świdziński i on też od 7 kwietnia rozpoczął tworzenie oddziału kawalerii. Rozkaz

---

[66] *Listy*, s. 126 oraz Centralne Archiwum KC PZPR, Warszawa (dalej: CA KC PZPR), nr 316: Komuna Paryska (materiały nie opracowane): oryginalny afisz, b. d., z podpisem Dąbrowskiego oraz nr 316 I „Komuna Paryska": oryginalny afisz-rozporządzenie z 7 IV 1871. Por. *Les murailles politiques françaises*, t. 2: *La Commune. Paris—Versailles—La Province. 17 Mars — 27 Mai 1871*, Paris 1874 s. 210 afisze nr 89—90. O dowodzeniu 11 Legią por. J. Zdrada, *Dąbrowski w Komunie* s. 778.

w tej sprawie był ostatnim, jaki Dąbrowski wydał w charakterze dowódcy 11 Legii Gwardii Narodowej.

W tym samym bowiem czasie Rada Komuny i głównodowodzący generał Cluseret zbierali o Dąbrowskim informacje i rozpatrywali jego ofertę. Podobno Rossel scharakteryzował Polaka jako niegodnego zaufania fałszerza pieniędzy i człowieka sprzedajnego. „Przypisywano mu — pisze Cluseret — ledwie nie wszystkie występki. To usposobiło mnie na jego korzyść. Pomyślałem, że człowiek, którym pomiatano z taką zawziętością, musi przedstawiać jakąś wartość" [67]. W dniu 6 kwietnia na wniosek Feliksa Pyata oraz Karola Delescluze'a został Dąbrowski mianowany przez Komisję Wykonawczą komendantem placu miasta Paryża w miejsce generała Bergereta, a następnie przez generała Clusereta — dowódcą odcinka frontu w Neuilly. Przyznano mu również stopień generała. W dniu 8 kwietnia „Journal Officiel de la Commune" opublikował odpowiednie dekrety Komuny w tej sprawie. Wówczas też ustalono, że Dąbrowski będzie kierował ruchami oddziałów i operacjami wojskowymi, gdyż w tym okresie walki toczyły się głównie w Neuilly, podczas gdy Cluseret i jego szef sztabu Rossel mieli organizować armię i porządkować administrację wojskową.

Przystąpienie Dąbrowskiego do Komuny wywołało duże wrażenie, ale i sprzeczne opinie. Dało ono okazję carskiemu posłowi w Paryżu Okuniewowi do stwierdzenia, że wśród komunardów jest „wielu przywódców polskich band z powstania 1863 roku", a „Jarosław Dąbrowski, nie będąc oficjalnie członkiem Komitetu Rewolucyjnego, zasiada jednakże na Ratuszu" [68]. Natomiast konserwatyści polscy wszystkich odcieni zgodni byli w krytyce, a nawet w potę-

---

[67] G. Cluseret, *Mémoires*, t. 1 s. 165. Nominacja: L. Rossel, *Papiers posthumes*, Paris 1871 s. 104; G. Cluseret, *Mémoires*, t. 1 s. 163—166; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 236—237; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 60; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 146 n.; *Procès-verbaux de la Commune de 1871*, t. 1, Paris 1921 s. 141; W. Rożałowski, *Leben*, s. 30, 51.

[68] Depesza z 26 III/7 IV 1871. Por. E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 230.

59. Jarosław Dąbrowski na łożu śmierci.

60. Jarosław Dąbrowski.

pieniu. Niechętni Dąbrowskiemu emigranci na wieść o objęciu przez niego dowództwa wojsk Komuny mówili: „otóż i mamy przyszłego *duc de Cayenne*" [69]. Demokraci nie rzucali wprawdzie oszczerstw i gromów, ale znaczna ich część daleka była od usprawiedliwiania jego decyzji. Polacy walczący w szeregach Gwardii Narodowej nominację Dąbrowskiego powitali z radością, spodziewając się, że zorganizuje on działania zaczepne. Był on też przykładem naśladowanym przez wielu, między innymi przez generała Walerego Wróblewskiego. W prasie wersalskiej natomiast pojawiły się artykuły szkalujące Dąbrowskiego. Nie mogąc go wprost dosięgnąć, posługiwano się oszczerstwem. Nawet przyjaciel, jakim niewątpliwie był Bronisław Wołowski, próbował Dąbrowskiemu wyperswadować udział w Komunie, ale jak wspomina, „uległ na nieszczęście dzielny ten człowiek pokusie" [70].

Cóż to była za pokusa i jakie rachuby skłoniły Dąbrowskiego do ofiarowania swej wiedzy i doświadczenia wojskowego Komunie? Na pytanie to nie można odpowiedzieć jednoznacznie, choć prób takich nie brakowało. Pisano więc, że Dąbrowskim powodowały przekonania socjalistyczne, z drugiej zaś strony starano się dowieść, że wyłącznie nadzieja służenia sprawie odbudowy niepodległej Polski. O motywy akcesu Dąbrowskiego do Komuny pytano się zresztą już w czasie trwania rewolucji. Po upadku Komuny krążyły na ten temat rozmaite legendy. Jedna z nich mówiła, że Dąbrowski, „przystępując do tej sprawy i przyjmując dowództwo, wierzył w gwiazdę swoją i miał nadzieję pokonać Wersalczyków za pomocą Komuny, potem odrzucić Komunę jako niepotrzebne narzędzie, utworzyć wojskową dyktaturę i całą Francję w nowy szyk ustawiwszy, rzucić się na Prusaków" [71].

Oczywiście Dąbrowski nie był awanturnikiem żądnym sławy, toteż na jego decyzję przyjęcia służby w armii rewolucyjnego Paryża złożyło się kilka zasadniczych czynników.

[69] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 73. Por. „Czas" nr 97, 28 IV 1871.

[70] B. Wołowski do J. I. Kraszewskiego, 23 VIII 1871, BJ rkps 6543.

[71] „Dziennik Poznański" nr 131, 11 VI 1871.

Z tego, co pisze Wołowski, można sądzić, że Dąbrowski początkowo na konflikt między ludem Paryża a rządem Thiersa patrzył z pewnego dystansu, jakkolwiek jego sympatia była po stronie antyrządowej opozycji. Wołowski zapewne poprawnie oddaje myśli Dąbrowskiego, gdy pisze, że generał „w żądaniach Paryżan" widział „wiele słuszności" oraz że „rząd wersalski mógł złe usunąć robiąc ustępstwa bez uchybienia swej powadze, a nawet nie potrzebował robić ustępstw, a tylko po uznaniu Rzeczypospolitej przyznać [...] narodowi [...] prawo wybierania merów Paryża, a samym ogłoszeniem tego prawa byłby wytrącił oręż z ręki powstańców". Dąbrowski miał też powiedzieć dosłownie: „Małoby to nas obchodzić mogło, czyby członkowie Komuny tym się zadowolili, ale mam to najsilniejsze przekonanie [...], że po ogłoszeniu go, rozkaz Komuny nie znalazłby nikogo do maszerowania przeciw Wersalowi. Jest więc jasnym jak słońce, że rząd wersalski serio ugody nie chciał". Nie jest wykluczone, że istotnie tak mówił Dąbrowski w drugiej połowie marca 1871 roku, przed objęciem dowództwa w Neuilly. Wołowski kontaktował się z nim wówczas dość często i oczywiście rozgrywające się w Paryżu wydarzenia prowokowały do snucia rozmaitych ocen sytuacji.

Wołowski pisze, że Dąbrowski nachodzony „w swoim domu, nie mając ani chwili spokoju, uległ prośbom Komitetu Centralnego tym łatwiej, że p. Thiersa poczytywał za osobistego wroga Polski, sojusznika Moskwy, w rządzie zaś wersalskim i w Zgromadzeniu Narodowym, tj. fakt niezaprzeczony, widział sprawców wszystkich nieszczęść Francji, sojuszników despotyzmu" [72]. Istotnie do Thiersa nie miał Dąbrowski zaufania nigdy. Jeszcze w 1866 roku „Niepodległość" trafnie charakteryzowała go jako zwolennika caratu. Niejednokrotnie też w gronie emigrantów można było słyszeć o nim opinie jako o wrogu Polski i Polaków. Kuzyn Jarosława Dąbrowskiego, poeta Karol Świdziński, który w czasie Komuny należał do sztabu polskiego generała, przetwarzając te opinie nazwał później Thiersa „małpą mieszczańską w orleańskiej skórce". Nie krył też Dąbrowski swego oburzenia na zawarcie przez Thiersa upo-

[72] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 28—29.

karzającego Francję pokoju z Niemcami. Już te fakty powodowały, że sympatie Dąbrowskiego, podobnie zresztą jak i wielu demokratów emigracyjnych, były po stronie rewolucyjnego Paryża.

Bardzo ważne, a może nawet decydujące znaczenie miały kontakty Dąbrowskiego z jakobinami i blankistami francuskimi, umocnione wspólną walką z generałem Trochu w czasie oblężenia Paryża. Jarosław Dąbrowski i jego francuscy przyjaciele-rewolucjoniści: Delescluze i Pyat identycznie oceniali wydarzenia, a broszura Dąbrowskiego *Trochu jako organizator i wódz naczelny* te wzajemne związki wzmocniła. Od pierwszych dni Komuny jakobini i blankiści kierują krokami Dąbrowskiego: im zawdzięczał objęcie dowództwa 11 Legii Gwardii Narodowej, wreszcie stopień generalski. Nie jest też wykluczone, że podobnie jak w październiku 1870 roku mówiono o pomocy w walce o wolność Polski. Mickiewicz twierdzi, że Delescluze zwierzył się Dąbrowskiemu, iż „gdyby Paryż mógł miesiąc wytrzymać, to prowincja pójdzie za jego przykładem. Dąbrowski zaręczył, że z wałami Paryża i z ogromną artylerią podjąłby się i dłużej nie dopuścić wersalczyków do stolicy. Wtenczas Delescluze przedstawił go kolegom swoim, a Dąbrowski mianowany naczelnym wodzem nakłonił Wróblewskiego do przyjęcia również jeneralstwa" [73]. Jest to relacja niedokładna, ale wydaje się, że istotnie tkwi w niej ziarno prawdy. Jednemu z dziennikarzy polskich Dąbrowski w połowie kwietnia 1871 roku powiedział: „Cesarstwo łudziło nas obietnicami i nic więcej; Rząd Obrony Narodowej i Trochu nie chciał słyszeć o Polsce; gmina wystąpiła ze sztandarem Rzeczypospolitej powszechnej, tym samym i sprawy polskiej — dlatego też jestem za polityką gminy, przyjąłem urząd i mam nadzieję, że z wojskiem walczącym za Rzeczpospolitą powszechną pobiję monarchistów Wersalu" [74].

Imponowały również środki materialne Komuny. Miała ona bowiem „swe wojska i dysponowała największymi zapasami wojennymi, jakie kiedykolwiek rewolucja posiadała w swym ręku; według zdania Jarosława Dąbrowskie-

[73] W. Mickiewicz, *Emigracja polska*, s. 80.

[74] „Kraj" nr 95, 26 IV 1871. Por. *Listy*, s. 129—131.

go, arsenały i prochownie Paryża mogły przysposobić i opatrzyć wojska trzech lub czterech państw sąsiednich" [75]. Nie było w tych słowach przesady, gdyż istotnie Komuna posiadała 1047 dział i kartaczownic, blisko 300 000 szasepotów, wielkie zapasy amunicji, Gwardia Narodowa liczyła 175 000 żołnierzy, a przemysł Paryża oraz zasoby finansowe banków zapewniały nawet możliwość pomnożenia tych sił. Musiało to działać na wyobraźnię Polaków dobrze pamiętających, że w 1863 roku powstano i niejednokrotnie zwycięsko walczono dysponując bez porównania skromniejszymi środkami. Te setki armat sugerowały, że Komuna Paryska, tak jak to było w latach 1792—1795, jest wstępem do marszu rewolucji przez całą Europę.

Rację więc ma Wołowski, przyjaciel i pierwszy obrońca honoru Jarosława Dąbrowskiego, gdy pisze: „Cóż dziwnego, że człowiek, który czuł w sobie zdolność i energię do prowadzenia wojny z despotyzmem, uległ pokusie, gdy go chciano postawić na czele armii całej, bo Gwardia Narodowa paryska liczyła w rzeczywistości przeszło 150 000 żołnierza. Niepopularność Zgromadzenia Narodowego pozwalała Dąbrowskiemu liczyć na powstanie większych miast, które byłoby miało miejsce w rzeczywistości, gdyby kierunek w Paryżu był powierzony w umiejętniejsze ręce. Złudzenie Dąbrowskiego mogło być dozwolonym, kiedy widział, że tacy ludzie jak Delescluze, Cournet, Razoua, Ranc, znani z uczciwości, stanęli na czele Komuny. Te nazwiska spowodowały go właśnie do przyjęcia ofiarowanego mu dowództwa" [76].

Przyznał to pośrednio Teofil Dąbrowski, brat Jarosława, gdy po kilkunastu miesiącach z goryczą pisał: „Kto mógł przewidzieć, że ów rokosz, posiadający środki, jakich dotychczas żadna rewolucja nie miała: dwieście tysięcy zbrojnego żołnierza, osiemset armat, ogromne zapasy amunicji, które mogły wystarczyć na prowadzenie wojny przez lat kilka, i dwa miliardy przeszło gotówki, leżącej w banku (nie licząc innych kapitałów należących do rozmaitych kas); kto mógł przewidzieć, że z takimi środkami, skutkiem wiel-

[75] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 13.
[76] Tamże.

kiego niedołęstwa ludzi nią kierujących, rewolucja po dwóch miesiącach tak smutnie się skończy!" [77]

Obok tych czynników poważną rolę odegrały przekonania społeczne Jarosława Dąbrowskiego, których wyraźna radykalizacja nastąpiła w okresie oblężenia Paryża. Kontakty z rewolucjonistami francuskimi oraz dyskusje w klubach paryskich spowodowały, że Komuna Paryska była dla Dąbrowskiego nie tylko wojną domową o cele polityczne, ale również walką o reformy społeczne. W kwietniu 1871 roku, odpowiadając na pytanie korespondenta krakowskiego „Kraju" Dąbrowski powiedział: „Lud chce dziś bronić praw swoich; nie pomagać mu, gdy mnie wzywa, a ja mogę, byłoby to podłością z mej strony. Zresztą moje przekonanie o Komunie Paryskiej jest to, że jak tylko przejdą chwile niebezpieczeństwa, gdy tylko potrafi ona wywalczyć uznanie swych praw, będzie to jeden wielki krok postępu naprzód" [78].

O swym przywiązaniu do idei „republiki powszechnej" mówił Dąbrowski często od jesieni 1870 roku i zapewne te słowa nie miały tylko taktycznego charakteru. Jednemu z angielskich korespondentów Dąbrowski powiedział: „Zadaniem Komuny Paryskiej jest jeżeli nie zupełne wywalczenie zwycięstwa dla naszych zasad, to przynajmniej uczynienie ich przystępniejszymi dla tych, co nimi na skutek nieznajomości pomiatają. Wszystkim zaś wielbicielom i zwolennikom wojskowości dowiedzie ona, iż lud z bronią w ręku umie walczyć i potrafi zwyciężać, byle tylko miał energicznych i sumiennych dowódców i posiadał niezbędną do prowadzenia wojny karność" [79].

Najpełniej poglądy Jarosława Dąbrowskiego, a właściwie także całej grupy ludzi związanych z generałem, scharakteryzował jego brat Teofil. W kilka miesięcy po upadku rewolucji paryskiej pisał on do Józefa Ignacego Kraszew-

---

[77] *Listy*, s. 172—173: T. Dąbrowski do „Gazety Narodowej", Londyn 17 X 1871.

[78] „Kraj" nr 104, 6 V 1871. Por. *Listy*, s. 135.

[79] W. Rożałowski, *Leben*, s. 83—84. Może był to korespondent „Daily News", który w swych doniesieniach przychylnie pisał o Dąbrowskim. Por. *Pariżskaja Kommuna 1871 g.*, t. 2 s. 320.

skiego: „Przyjmując w niej udział, broniliśmy ideę, która niewątpliwie jest wielka, bo oparta na słuszności. Powstanie upada, walka się kończy. Trzydzieści tysięcy ludzi zamordowanych sądem doraźnym pijanego żołdactwa na bruku paryskim nie może jednak zabić, zagłuszyć idei — bo ona jest słuszna, więc trwa i triumfować musi; najlepszym dowodem jest to, że dziś więcej jak kiedykolwiek walka pracy z kapitałem jest na porządku dziennym. Rewolucja socjalna w Europie jest prawie nieunikniona. Nie dziś, to jutro, nie za rok, to za lat kilka. Przyjmując zatem udział w ruchu paryskim wiedzieliśmy dobrze, co robimy. Jako ludzie mający przekonania polityczne te same, jakie wygłaszała Gmina, mieliśmy obowiązek sumienny bronić tych zasad" [80].

Istotne znaczenie miał fakt, że Komuna w swym programie politycznym nawiązywała do haseł wolności, równości i braterstwa z czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, które dla polskich rewolucjonistów i demokratów XIX wieku były szczególnie bliskie. Toteż Jarosław Dąbrowski ze sprawą rewolucji społecznej, jaką była Komuna Paryska, łączył również sprawę odzyskania przez Polskę niepodległości politycznej. W rozmowach z francuskimi przyjaciółmi nie krył swych nadziei, że zwycięstwo rewolucji we Francji ułatwi walkę o wolność Polski [81]. To właśnie te zwierzenia dały Wołowskiemu okazję do włożenia w usta generała Komuny słów: „Przy tym ogniu może dla naszej ojczyzny będę mógł naszą pieczeń upiec" [82]. Tę sprawę bardzo silnie akcentował też Teofil Dąbrowski. „My, jako Polacy — pisał — zapatrywaliśmy się zawsze na wszystkie kwestie polityczne i socjalne ze stanowiska polskiego. Pierwszą naszą myślą i pytaniem było zawsze, co z tego za korzyść dla Polski być może? Otóż przystępu-

[80] *Listy*, s. 162—163.

[81] J. Gastyne, *Mémoires secrets du Comité Central et de la Commune*, Paris 1871 s. 88 pisze w oparciu o słowa J. Dąbrowskiego, że przystąpił on do Komuny, aby zdobyć nazwisko i znaczenie, które następnie pragnął wykorzystać w walce o wolność Polski. Por. L. Barron, *Sous le drapeau rouge*, Paris 1889 s. 87—88.

[82] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 29.

jąc do rewolucji paryskiej, widzieliśmy w niej rewolucję socjalną, która przy powodzeniu mogła wywrócić cały stan rzeczy istniejący dziś w Europie! Czy Polska mogła na tym co stracić? Nie. Wygrać? Wszystko. Myśl ta była bodźcem dla wszystkich Polaków walczących pod sztandarem rewolucyjnym. Myśl ta dawała nam podwójną wartość nad wszystkim, co nas otaczało. [...] Dziś dla nas zostają dwie drogi — wybić się na wolność o własnych siłach, bez lub z pomocą rewolucji socjalnej. Wszelako te dwie kwestie są ściśle z sobą złączone. Walka o siłach własnych może być tylko skuteczna w pewnych wyjątkowych okolicznościach, a najlepszą zaś z nich jest rewolucja socjalna. Dlatego to zdaje mi się dziś, tak jak zdawało nam się przedtem, że droga polityczna Polski jest prosta i wyraźnie wytknięta — praca wewnętrzna nad wyrobieniem sił własnych i praca zewnętrzna: śledzenie nad postępem rewolucji socjalnej, aby w razie danym nie ona z nas, lecz my z niej potrafili skorzystać" [83]. Można tym słowom w pełni wierzyć.

Obok Dąbrowskiego w Komunie wzięło udział około 600 Polaków. Pchały ich w szeregi Komuny zarówno przekonania socjalistyczne, nadzieja na rewolucję w całej Europie, rozgoryczenie wobec kapitulanckiej polityki rządu Thiersa, świadomość nędzy robotnika paryskiego, przykład wybitniejszych przywódców, jak i po prostu warunki materialne, czy czasami nawet presja otoczenia. Znaczna liczba przeszła do armii Komuny wprost z Gwardii Narodowej. Część z nich pociągnął przykład nowo kreowanego generała. Wreszcie wybitniejszych oficerów sam Dąbrowski polecał członkom Komuny. I tak wskazał Gérardinowi Walerego Wróblewskiego jako jednego z najzdolniejszych wojskowych polskich. Nie był to zapewne przykład jednostkowy. Wielu z Polaków odegrało wybitną rolę, jak Walery Wróblewski, generał dowodzący III Armią, generał August Okołowicz, generał Roman Czarnomski, pułkownik Teofil Dąbrowski czy pułkownik Józef Rozwadowski. Po-

[83] *Listy*, s. 162—164: Londyn 20 X 1872. O poglądach Dąbrowskiego w chwili akcesu do Komuny por. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 132 n.; J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 390 n.; C. Bobińska, *Ideologia rewolucyjnych demokratów polskich*, s. 101 n.

lacy rozrzuceni byli w wielu oddziałach, większe grupy znajdowały się bezpośrednio przy Dąbrowskim oraz Wróblewskim, czyniono też zabiegi, by sformować samodzielny oddział polski [84].

Polacy walczący w szeregach Komuny powitali z radością nominację Dąbrowskiego spodziewając się, że zorganizuje on zakrojone na szerszą skalę działania wojenne. „Teraz pomyślałem sobie — wspomina jego adiutant — że nie będziemy potrzebowali tak długo czekać, a skoro Dąbrowski stał na czele ruchu — wszystko zaraz inaczej pójdzie. Liczyłem na energię jednostki — a to przecież dla sprawy za mało!" [85]

*

Odcinek frontu powierzony Dąbrowskiemu miał dla obrony Paryża kluczowe znaczenie. Położony na wprost Wersalu i pozbawiony osłony zewnętrznych fortów, które znajdowały się w rękach wersalczyków, narażony był na stałe ataki. Po klęsce Duvala i Flourensa w dniach 2—4 kwietnia 1871 roku nie zrobiono nic, by wzmocnić obronę na Sekwanie. Przede wszystkim nie zniszczono mostów, a zwłaszcza mostu Neuilly, znajdującego się w pobliżu najsilniejszego fortu pozostającego w rękach wersalczyków — Mont-Valérien. Wprawdzie most Neuilly broniony był przez baterię armat i dwa bataliony Gwardii Narodowej, ale w dniu 7 kwietnia zaatakowany przez przeważające siły dostał się w ręce wersalczyków, którzy jednocześnie zajęli przedmieścia: Neuilly i Levallois-Perret oraz Lasek Buloński i dotarli niemal pod wały fortów miejskich. W tych walkach odwrotowych odznaczył się Teofil Dąbrowski, który starał się powstrzymać napór pułków nieprzyjacielskich.

W momencie obejmowania dowództwa przez Dąbrowskiego komunardzi zajmowali pozycje obronne wzdłuż linii fortyfikacji miejskich Paryża oraz w kilku nieznacznie wysuniętych punktach. Oddziały Gwardii Narodowej były

[84] Najpełniej: K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 105 n.

[85] W. Rożałowski, *Leben*, s. 51. Tłumaczenie wg *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*. Oprac. K. Wyczańska. Wstęp J. Skowronek, Warszawa 1971 s. 382—383.

jednak słabe, walczyły chaotycznie, w większości pozbawione zdolnych oficerów, a przede wszystkim artylerzystów, słowem, niewystarczające do przeciwstawienia się przeważającym siłom 1 korpusu wojsk wersalskich, dowodzonym przez generała Ladmiraulta, którego trzy dywizje atakowały odcinek Neuilly.

Siłą zbrojną Komuny była Gwardia Narodowa, której organizacja miała charakter terytorialny: każdy z 20 okręgów Paryża wystawiał jeden legion (pułk) Gwardii, który dzielił się na bataliony, będące właściwymi jednostkami bojowymi. Dowództwo spoczywało w rękach Komitetu Centralnego Gwardii Narodowej. Gwardia była formacją ochotniczą, o niejednolitym składzie, wybieralnej kadrze oficerskiej i stosunkowo słabo wyszkoloną wojskowo. Nominalnie po wprowadzeniu 7 kwietnia 1871 roku obowiązkowej służby wojskowej w Gwardii Narodowej, w jej szeregach było początkowo około 200 000, a w maju 170 000 ludzi. Z tej liczby walczyło jednak nie więcej niż 30 000 ludzi, reszta uchylała się od służby czynnej na linii frontu.

Słaba dyscyplina i braki w wyszkoleniu powodowały, że bataliony Gwardii Narodowej nie zawsze przedstawiały wartość bojową odpowiednią do liczby bagnetów. Zdarzało się nawet, że całe oddziały prowadzone na bój przez Dąbrowskiego pierzchały w nieładzie po pierwszych strzałach. Gwardziści nie przestrzegali często elementarnych zasad obrony. Oto Wróblewski przeprowadzając inspekcję nocną fortu Ivry „około godziny 11 przybywa z całym sztabem (złożonym prawie wyłącznie z Polaków) pod bramę fortu Ivry. Czatów nie znajduje. Na murach żywej duszy. Cisza zupełna. Szef sztabu Rozwadowski (uczeń szkoły Metz) każe więc dobijać się do głównego wejścia. Odpowiedzi nie ma. Po długich dopiero usiłowaniach, kiedy już sztabowcy próbowali wdzierać się przez bramę, zagniewanym głosem zapytuje przebudzony strażnik:

— A kto tam?

— Rekonesans.

— A co tak późno?

Wróblewski nie posiada się ze złości. Woła o hasło lub odzew — strażnik ani wie, o co chodzi. Nareszcie otwiera. Komendanta fortu wyciągnięto z pościeli. Batalion Gwardii odszukano po koszarach. Zdziwienie powszechne, które się

kończy dopiero aresztowaniem komendanta fortu" [86]. Były też wypadki, że oficerowie odmawiali udziału w walce i buntowali żołnierzy. Dąbrowski zagroził nawet dymisją, jeśli Komuna nie zmusi poszczególnych batalionów Gwardii Narodowej do wymarszu na pozycje [87]. Przed Dąbrowskim stanęły więc zadania niełatwe: stworzenie z gwardzistów armii rewolucyjnej mogącej nie tylko skutecznie się bronić, ale również zdolnej do ofensywy.

„Położenie sprawy — wspomina Rożałowski o sytuacji w Neuilly — która się teraz dostała w ręce Dąbrowskiego. nie było do pozazdroszczenia. Na każdym kroku spotykało się błąd na błędzie — popełniane czy to wskutek nieznajomości rzeczy, czy też przez niedbalstwo lub zdradę.

Potrzeba więc było przywieść wszystko najpierw do porządku, zorganizować, błędy ponaprawiać — słowem, należało walczyć jednocześnie i z zewnętrznym nieprzyjacielem i z wewnętrzną bezradnością. Położenie Dąbrowskiego było tym przykrzejsze, iż wielu ambitnych uważało się za obrażonych jego nominacją na komendanta miasta. [...]

Już w pierwszej zaraz chwili ujrzał się Dąbrowski otoczony zgrają oficerów, którzy mogli się wprawdzie pochwalić pięknie ugalonowanymi mundurami, ale nie tym, że kiedy proch wąchali. Widział się więc osamotniony, bez przyjaciół i pomocy. A tu tymczasem nie było czasu do stracenia" [88].

---

[86] „Kraj" nr 101, 3 V 1871 na podstawie listu J. Tokarzewicza do K. Zaleskiego. Por. *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 490. Zob. też: W. Rożałowski, *Leben*, s. 45, 53, 55.

[87] *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 403—406, 426, 451—456, 474. Por. V. D'Indy, *Histoire du 105e bataillon de la Garde Nationale de Paris*, Paris 1872 s. 211 n.; W. Rożałowski, *Leben*, s. 92 n.; B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 36. O braku karności w szeregach Gwardii Narodowej: L. Rossel, *Papiers posthumes*, s. 94—98; CA KC PZPR, Nr 316: Komuna Paryska (materiały nieopracowane), Th.-D. Régère de Montmore, mer 5 okręgu do J. Dąbrowskiego, Paris 8 IV 1871 o niesubordynacji batalionu z załogi fortu Vanves (fotokopia).

[88] W. Rożałowski, *Leben*, s. 52—53. Tłumaczenie wg *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 383—384.

Istotnie nie ma w tych słowach Rożałowskiego przesady. Oficerowie Gwardii Narodowej ze sztabu dotychczasowego komendanta placu, generała Jules-Victor Bergereta, przyjęli bowiem Dąbrowskiego niechętnie — był cudzoziemcem, nieznanym Polakiem. Oponenci przypominali też dawne oskarżenia o fałszowanie rosyjskich pieniędzy.

Protesty Bergereta i związanych z nim oficerów nie zdały się na wiele, mimo że przybył on na czele specjalnej deputacji na posiedzenie Rady Komuny w dniu 7 kwietnia 1871 roku, próbując osobistym naciskiem zmienić jej decyzję. Część członków Rady, a wśród nich Alfred Billioray, Henry Fortuné i Goupil, podzielała jego stanowisko, większość jednak ujęła się za Dąbrowskim. Generał Cluseret oświadczył, że wydarzenia wojenne ostatnich dni dowiodły aż nadto konieczności powołania na tak odpowiedzialne stanowisko, jakim jest komendantura placu miasta Paryża, człowieka znającego się na rzemiośle wojennym. Clusereta poparli Eduard Vaillant — socjalista i członek Międzynarodówki, Paul Brunel — republikanin, blankista, François Jourde — proudhonista, Raul Rigault — prokurator Komuny, blankista oraz wybitni przywódcy neojakobinów: Félix Pyat i Charles Delescluze. A członek Komuny Stanislas Blanchet, odpowiadając na zarzuty przeciwników Dąbrowskiego, ręczył publicznie za jego republikańskie przekonania [89].

Tak więc u progu swej działalności w czasie Komuny generał Dąbrowski cieszył się zaufaniem czołowych przedstawicieli ważniejszych ugrupowań politycznych i ich zdanie było decydujące. Mimo to echa protestacji Bergereta błąkały się jeszcze przez kilka dni na posiedzeniach Komuny i w dyskusjach wśród gwardzistów. W dniu 10 kwietnia „Journal Officiel de la Commune" opublikował też pochlebną opinię o Dąbrowskim zawierającą jego krótką biografię, która choć niewolna od poważnych błędów bez wątpienia jednak przybliżyła osobę generała do żołnierzy Gwardii Narodowej.

---

[89] Dyskusja w Radzie Komuny: *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 141—142, 181, 183. O zatargu z Bergeretem por.

*

Objąwszy komendanturę paryskiego garnizonu Jarosław Dąbrowski od pierwszej chwili postawił sobie za cel główny powiększenie liczby batalionów walczących na pierwszej linii frontu. Reorganizował więc dowodzenie garnizonem paryskim. Zażądał od dowódców poszczególnych Legii Gwardii Narodowej dokładnych raportów o stanie liczbowym i uzbrojeniu podległych im batalionów, a następnie polecił przekazywać nowoczesne karabiny batalionom i kompaniom marszowym. Przede wszystkim jednak pospiesznie uporządkował organizację batalionów Gwardii Narodowej, jakie miał do dyspozycji w Neuilly. Stworzył też sztab złożony w znacznej części z oficerów-Polaków mających doświadczenie bojowe wyniesione z powstania styczniowego. Byli wśród nich, obok płka Teofila Dąbrowskiego również: kapitanowie Włodzimierz Rożałowski, Aleksander Wernicki, Wincenty Kostrzewski, Witold Daniszewski, ppłk Karol Świdziński, por. Edward Borniewski, adiutant generała por. Walery Potapenko, płk Ludwik Miecznikowski („Louis"). W „grupie operacyjnej" Dąbrowskiego w Neuilly i Asnières walczył także generał August Okołowicz oraz jego bracia Ferdynand i Karol, odpowiedzialne stanowisko zajmował też płk Władysław Stawiński. To tylko kilka wybranych nazwisk z dużej liczby Polaków służących w armii Komuny.

Jednocześnie rozpoczął Dąbrowski energiczne przygotowania do operacji zaczepnych przeciwko wersalczykom. Już te pierwsze decyzje jednały mu szacunek podkomendnych. Reszty dokonywała postawa generała na linii frontu. „Dnia siódmego kwietnia sfederowani z Neuilly ujrzeli młodego człowieka niskiego wzrostu, odzianego w skromny mundur: obchodził przednie straże pod ogniem nieprzyja-

---

E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 238—239. Życiorysy: „Dziennik Poznański" nr 87, 16 IV 1871; „Czas" nr 97, 28 IV 1871, Paryż 16 IV. Pisano w nich, że Dąbrowski walczył na Kaukazie przeciwko Rosji, że był uczestnikiem powstania styczniowego oraz generałem przy boku Garibaldiego. Por. G. Cluseret, *Mémoires*, t. 1 s. 168—169; J. Koberdowa, *Komuna Paryska i Polacy*, s. 73.

ciela. Zamiast francuskiej porywczości, pełnej werwy i blasku — zimna i jak gdyby nieświadoma odwaga Słowianina. W ciągu kilku godzin nowy dowódca podbił serca wszystkich podkomendnych. Pokazał też niebawem, co potrafi" [90].

W nocy z 7 na 8 kwietnia uderzył Dąbrowski na Neuilly. Mimo słabszych liczebnie sił dzięki zaskoczeniu wyparł wersalczyków z części przedmieścia, nie zdołał ich jednak zepchnąć za Sekwanę, co było jego głównym celem. „Odległość dzieląca wały miejskie od pierwszych domostw przedmieścia Neuilly — wspomina uczestnik walki — wynosiła 300—400 metrów. Nieprzyjaciel, który zaczaił się we wsi i był wspierany przez piekielny ogień działowy z fortu Mont-Valérien, przyjął naszych żołnierzy straszliwym ogniem karabinowym. Ludzie padali jak muchy. Nastąpiła chwila zwątpienia, która mogła być w swych skutkach fatalna, wówczas Dąbrowski dobywszy szabli stanął na czele batalionu. Wojsko z okrzykiem: Niech żyje Komuna! rzuciło się zajadle na przeciwnika [...] i zaczęły się ręczne zapasy [...]. Po półgodzinnej gorącej walce — podczas której każdą piędź ziemi trzeba zdobywać — nieprzyjaciel cofnął się w nieporządku. Nasi żołnierze krwią zapiekłą i kurzem okryci, musieli jeszcze ścigać rozpierzchłe oddziały. [...] Ponieważ nie otrzymaliśmy żadnych posiłków, a Dąbrowski widział, że żołnierze nie są już zdolni do dalszej walki — musiał zrzec się korzyści z odniesionego zwycięstwa, które tak drogo okupiliśmy" [91].

---

[90] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 192. M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, mylnie pisze, że Dąbrowski zjawił się w Neuilly 9 kwietnia. Reorganizacja batalionów Gwardii Narodowej: CA KC PZPR, Nr 316. Komuna Paryska (materiały nieopracowane), oryginały rozkazów Dąbrowskiego: z 9 IV 1871 dla 6 Legii oraz z 11 IV 1871 dla 140 batalionu marszowego: z 11 IV 1871 dla płk. Henry. Por. też zarządzenie w sprawie przepustek z 10 IV 1871: *Journal des journaux de la Commune. Tableau résume de la presse quotidienne*, Paris 1872, t. 1 s. 325—326 (przedruk z „Journal Officiel" z 11 IV 1871) oraz rozkaz dla por. Marié z 11 IV 1871, oryginał w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Raczyńskiego w Poznaniu. Przedruk w: J. Zdrada, *Dąbrowski w Komunie*, s. 800—801.

[91] W. Rożałowski, *Leben*, s. 53—54. Tłumaczenie wg *Pa-*

Po raz pierwszy od dwunastu lat prowadził Dąbrowski podległe mu oddziały do ataku, tym razem już jednak w obronie praw i wolności ludu. To pierwsze, choć skromne powodzenie rozwiało uprzedzenia gwardzistów. Wstępnym bojem zdobył ich zaufanie. „Od owego dnia — napisał po kilku latach przyjaciel — kochało go i szacunkiem darzyło jego otoczenie". Dąbrowski imponował gwardzistom spokojem i opanowaniem w czasie walki, lekceważeniem śmierci, szybkością podejmowania decyzji i osobistym udziałem w walce na najważniejszych odcinkach. Nie była to tylko lekkomyślna brawura. Dąbrowski wiedział, że jedynie osobisty przykład może pociągnąć gwardzistów-ochotników, którym brak było doświadczenia żołnierskiego, a często i poczucia dyscypliny. „Muszę zawsze przepłacać swoją osobą — zwierzał się przyjacielowi — ale powoli przecież wyrabiam ich na ludzi" [92]. Dzięki swej postawie w pierwszej linii zdołał w bardzo krótkim czasie stworzyć z podległych sobie batalionów pełnowartościowe wojsko.

W dniu 8 kwietnia Dąbrowski ponownie rozpoczął walkę o Neuilly pragnąc zlikwidować przyczółek wersalczyków i zepchnąć ich za Sekwanę. Zdawał sobie bowiem dobrze sprawę, że stanowił on bardzo poważne zagrożenie dla Paryża. Przez cały dzień trwał pojedynek artyleryjski, a Dąbrowski osobiście z punktu obserwacyjnego w bramie Maillot kierował ogniem dział Komuny. Uporczywa walka wśród podmiejskich domów i ogrodów przeciągała się i nie rokowała szybkiego powodzenia. Wówczas Dąbrowski postanowił zaatakować nieprzyjaciela na swym prawym skrzydle, pod wsią Asnières. W nocy z 8 na 9 kwietnia przeprowadził rekonesans, a następnie na czele dwu batalionów Gwardii Narodowej z Montmartre, w towarzystwie

---

miętniki o Komunie Paryskiej, s. 384—385. Walki w Neuilly od 7 IV 1871 por. *Pariżskaja Kommuna 1871 g.*, t. 2 s. 205 n.

[92] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 40. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 54, 122—125. Zachowała się kartka z kalendarzyka Dąbrowskiego z 16 IV 1871, na której generał nakleił kwiatek zerwany *sous le feu des royalistes de Versailles*, CA KC PZPR, Nr 316: Komuna Paryska (materiały nieopracowane, fotokopia). Zob. też J. Allemane, *Pamiętniki komunarda*, [w:] *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 81.

Vermorela, ruszył wzdłuż nasypu linii kolejowej Paryż — Wersal, zdobył most na Sekwanie i zajął Asnières wypierając zaskoczonych kompletnie wersalczyków. Zdobyto wówczas działa i pociąg pancerny, co umożliwiło ostrzelanie ogniem flankowym Neuilly, Courbevoie, a zwłaszcza mostu Neuilly. Jednocześnie Teofil Dąbrowski, mianowany w tym czasie pułkownikiem i dowódcą pociągów pancernych, wykorzystując sukces zdobył zamek Bécon, leżący na lewym brzegu Sekwany między Asnières a Courbevoie i Neuilly, czyniąc z niego wysuniętą redutę komunardów [93].

O tych zwycięstwach niebawem w Paryżu stało się głośno. Szczegółowo pisano o nich w dziennikach „Le Cri du Peuple", „Le Siècle", „L'Affranchi" i „La Commune". Paryżanie czytali w oficjalnym organie Komuny raport Dąbrowskiego o walkach i zajęciu Asnières. Feliks Pyat odczytał go z triumfem na posiedzeniu Komuny. Kapitan Aleksander Matuszewicz, oficer z grupy Dąbrowskiego, ogłosił w dzienniku Pyata „Le Vengeur" w dniach 16 i 17 kwietnia 1871 roku artykuły o przebiegu walk, a przy tej okazji skreślił, zapewne na podstawie opowiadań samego Dąbrowskiego, jego zwięzłą biografię. Szeroko o Dąbrowskim i jego walkach w Neuilly pisały również pisma opowiadające się po stronie Wersalu. O ile jednak przebieg wypadków wojennych opisywano dość wiernie, to biografie Polaka zawierały wiele faktów przekręconych czy zmyślonych, a rozpowszechnione wówczas (i reprodukowane później wielokrotnie) rzekome portrety generała były podobizną polskiego kompozytora i pianisty Henryka Dąbrowskiego! [94] Błędy te sprowokowały pierwsze publiczne krytyki udziału Dąbrowskiego w Komunie.

---

[93] Atak na Asnières: P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 192.

[94] *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 153, 158—159; „Gazeta Narodowa" nr 135, 16 IV 1871; tamże, nr 140, 22 IV 1871; „Dziennik Polski" nr 103, 17 IV 1871; „L'Illustration. Journal universel" nr 1468, 15 IV 1871 s. 212; nr 1469, 22 IV 1871 s. 229—232, 237 (portret i życiorys) nr 1470, 29 IV 1871 s. 244—245; A. Balathier Bragelonne, *Paris insurgé*, Paris 1872 s. 370, 395—396, 415—416; „Le Cri du Peuple" nr 49, 19 IV 1871

Sukces w Asnières miał dalsze pomyślne dla komunardów następstwa. Przede wszystkim osłabł artyleryjski ostrzał fortyfikacji przy bramach Maillot i Neuilly, przez które wersalczycy spodziewali się wedrzeć do Paryża. Zyskano czas na naprawę nadwerężonych pociskami umocnień i budowę nowych [95]. Wersalczycy zagrożeni z flanki, która wydawała się im bezpieczną, zmuszeni zostali do rozdzielania sił. Dzięki temu mógł teraz Dąbrowski przystąpić do realizacji zasadniczej części swego planu: wyparcia wojsk Thiersa z przedmieść Lavallois-Perret i Neuilly za Sekwanę, a tym samym likwidacji tego tak groźnego nieprzyjacielskiego przyczółka. Jeszcze w dniu 10 kwietnia bataliony Gwardii Narodowej dowodzone przez Dąbrowskiego wyparły wersalczyków z Lavallois-Perret i osiedla Villiers oraz zajęły północno-wschodnią część Neuilly. Zdobywał podmiejską dzielnicę, którą znał dobrze: przy rue Trézel na osiedlu Lavallois-Perret mieszkali Dąbrowscy w 1867 roku.

---

art. *Dombrowski*. Sprawa fałszywych portretów; J. Zdrada, *Który prawdziwy Jarosław Dąbrowski?*, „Przekrój" nr 1357 z 11 IV 1971 s. 7 oraz list Henryka Dąbrowskiego-Gastoldi do Bronisława Ryxa, Paryż 22 XII 1889, BN rkps 8808 k. 9—10, potwierdzający ostatecznie całą sprawę: „Akurat przed wojną robił moje fotografie niejaki Pierre Petit (jeden z pierwszych fotografów paryskich). Wystaw sobie, że ten Petit puścił w komers moje fotografie jako generała Komuny. Sprzedano ich 300 000! Oprócz tego przeróżne moje karykatury i portret mój w ubiorze generała we wszystkich ilustracjach paryskich! Przez całą Komunę musiałem siedzieć cicho, a po wzięciu Paryża o włos, że nie zostałem rozstrzelany. Już byłem aresztowany i prowadzony do muru! Cudem uniknąłem śmierci. Zaraz po Komunie miałem proces z Petit, który trwał akurat rok. Musiałem się zadłużyć, by go móc prowadzić. Finalement wygrałem moralnie, bo Petit został skazany na ogłoszenie swego *opus de confiance* w 20 pismach francuskich, ale fizycznie przegrałem, bo ów Petit zapłacił mi 3000 fr. (mój adwokat żądał 100 000 fr.), a ja wydałem na proces około 5000 fr."

[95] Raport Dąbrowskiego z 10 IV 1871, *Listy* s. 127 oraz telegram z Asnières 10 IV 1871, godz. 1 w południe, A. Balathier Bragelonne, *Paris insurgé*, s. 360.

Walki w Neuilly nie były łatwe. Nieprzyjaciel trzymał teren doskonale nadający się do obrony: zabudowany w części dużymi czworobokami kamienic, a w części podmiejskimi willami w otoczeniu ogrodów, poprzecinany licznymi murami i parkanami. Trzeba było zdobywać poszczególne domy, zamienione na reduty, przebijać mury, forsować płoty. Walka prowadzona z bliskiego dystansu oraz przy przemieszaniu oddziałów komunardów i wersalczyków nie pozwalała stronie atakującej na użycie artylerii. Prowadzono ją więc wydzielonymi oddziałami, niejako grupami szturmowymi, którym stawiano zwykle ściśle określone zadanie do wykonania. „Na rogu ulicy Perronnet — wspomina Rożałowski — weszliśmy do pierwszego ogrodu opuszczonego przez nieprzyjaciół. Tu oddzieliłem dwie pierwsze kompanie. Pół kompanii miało zasłaniać inżynierów [saperów — J. Z.] mających wysadzić dynamitem stojące nam na zawadzie mury, drugie pół kompanii, podzielone na dwie części, miały rozproszyć się po obu stronach i zapewnić nam miejsca przystanków. Druga kompania miała wykonać atak po zrobieniu wyłomu. Cztery inne kompanie [...] stanowiły rezerwę.

Plan był wykonany jak najdokładniej. Trzy ładunki dynamitowe wyrwały mur na przestrzeni 10 metrów. Jeszcze nie rozszedł się w powietrzu pył z rozsadzonego muru, a już 1 kompania wpadła do ogrodu i rozdzieliwszy się torowała nam drogę. Z okrzykiem «Niech żyje Komuna» 2 kompania rzuciła się naprzód. Grad kul nieprzyjacielskich powitał nas. Gdyśmy dopadli drzwi i okien, ustało strzelanie, a zaczęła się walka ręczna.

Wersalczycy trzymali się dobrze. Część zdołała ustąpić na inną pozycję: pozostali, nie opuściwszy w czas domu [...] musieli się poddać. [...] Nie tracąc ani chwili czasu, wziąwszy jedną kompanię posiłkową, poszliśmy naprzód. [...] Około godziny 11 obryzgani krwią, okryci kurzem i całkiem znużeni, zostaliśmy panami całej miejscowości, którą mieliśmy zająć.

Stąd mogliśmy ostrzeliwać z najlepszym skutkiem nieprzyjacielską barykadę, która dotąd wiele nam szkodziła. [...]

Dąbrowski dziękował nam z całego serca” [96].

[96] W. Rożałowski, *Leben*, s. 70—71. Tłumaczenie wg *Pa-*

Niejednokrotnie z szablą w dłoni prowadził oddziały do szturmu na umocnione punkty. W czasie tych walk został też lekko ranny w szyję.

Dąbrowski wszystkie decyzje podejmował po osobistym przeprowadzeniu dokładnego rozpoznania. Zwykł działać przez zaskoczenie, nocą, o świcie, na skrzydłach, gdzie nieprzyjaciel czuł się bezpieczny. W pierwszych dniach maja Dąbrowski o mało nie dostał się do niewoli podczas rekonesansu w pobliżu linii wojsk wersalskich. Dzięki przytomności umysłu generała szczupły podjazd wykonał brawurowy atak na otaczających go żołnierzy Thiersa i przebił się na powrót do Paryża [97]. Śmiercią mało się nie zakończył także obchód pierwszej linii umocnień oddziałów Komuny w Neuilly w dniu 18 kwietnia, którego Dąbrowski dokonywał w towarzystwie kapitana Tirarda należącego do jego sztabu. „Dąbrowski, chcąc lepiej obejrzeć pozycję wersalczyków, stanął nieostrożnie przed otworem w barykadzie. Odległość była tak nieznaczna, iż można było widzieć najmniejszy ruch nieprzyjaciela. Dostrzega Tirard, jak żołnierz mierzył do otworu, rzuca się jak błyskawica przed generała, zasłania go swym ciałem i otrzymuje kulę w piersi. Zdołał jeszcze zawołać: «Niech żyje Komuna», ścisnął Dąbrowskiego za rękę i skonał" [98].

Mimo przewagi artylerii fortu Mont-Valérien i baterii w Courbevoie Dąbrowski nie myślał ustępować. Nocami wzmacniano nadwerężone fortyfikacje, budowano nowe wysunięte stanowisko. W dniu 16 kwietnia mógł Dąbrowski zameldować Komunie, że „ofensywa w Neuilly posuwa się, zajmujemy nową dzielnicę, zdobyliśmy trzy barykady, na jednej z nich sztandar żuawów papieskich i sztandary piechoty liniowej. Nastrój Gwardii dobry. Spełnia ona swój obowiązek, robi postępy i wykazuje dużo zapału" [99]. Tę

---

miętniki o Komunie Paryskiej, s. 398—399. Por. M. Vuillaume, *Mes cahiers rouges*, t. 10 s. 56—60.

[97] „Dziennik Poznański" nr 110, 14 V 1871. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 123.

[98] W. Rożałowski, *Leben*, s. 95. Tłum. wg *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 409.

[99] *Listy*, s. 129. Por. *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 251, 262; „Le Cri du Peuple" nr 48, 18 IV 1871; *Les murailles*

suchą relację uzupełnił raport sekretarza delegata do spraw wojennych, kapitana Beauforta, który spod Villiers pisał, że „odwaga i zimna krew Dąbrowskiego wzbudza ogólny podziw" [100]. O sukcesach tych Cluseret powiadomił też paryżan w raporcie rozplakatowanym na murach miasta. Owe chorągwie, jako jedyne zdobyte przez wojska Komuny, z triumfem przewieziono do Ratusza. Radzie Komuny osobiście przekazał je Dąbrowski, któremu towarzyszyli oficerowie sztabu i wyróżniający się w walce oddział Gwardii Narodowej [101].

Każdy następny dzień walki przynosił wprawdzie jeszcze sukcesy, ale okupione coraz większymi ofiarami. Obrona wersalczyków po pierwszym zaskoczeniu wyraźnie okrzepła i zatrzymała komunardów około 500 metrów przed Sekwaną. Przeciwnik dysponował też przewagą liczebną i znacznie silniejszą artylerią, zwłaszcza najcięższą, pozostającą w forcie Mont-Valérien poza zasięgiem dział komunardów. Starano się wprawdzie zmusić fort do milczenia, ale bez rezultatu mogącego korzystnie wpłynąć na zaczepne akcje Dąbrowskiego w Neuilly. Toteż zorganizowana i prowadzona przez Dąbrowskiego ofensywa nie osiągnęła najważniejszego punktu strategicznego w tym rejonie: mostu na Sekwanie, który komunardzi utracili 7 kwietnia. Nie udało się wyrzucić wersalczyków na lewy brzeg rzeki. Utrzymali oni w swych rękach nie tylko most, ale również obszerny, umocniony barykadami przyczułek wokół parku i zamku Neuilly, z którego stale groziła kontrofensywa. Dąbrowski zdawał sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa, toteż niezwłocznie rozpoczął przygotowania do obrony zdobytego terenu.

Barykady budowano według zasad sztuki fortyfikacyj-

---

politiques, s. 262 raport płk Henry z 12 IV 1871, że Dąbrowski ma 3/4 Neuilly w swych rękach i w nocy zajmie most na Sekwanie, s. 269 raport Clusereta z 13 IV 1871 o uporczywych walkach w odległości 100 metrów od mostu.

[100] „Dziennik Poznański" nr 92, 22 IV 1871.

[101] Tamże; „L'Illustration" nr 1469, 22 IV 1871 s. 229; *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 251; Ch.-L. Livet, *Le Journal Officiel de Paris pendant la Commune*, Paris 1871 s. 194—195.

nej, zabezpieczano rowami, umocnieniami flankującymi, przygotowywano stanowiska dla armat i kartaczownic szczególnie przydatnych dla ich obrony. O jednej z nich Rożałowski pisze, że „była zbudowana doskonale [...] miała 6 armat, między którymi dwie kartaczownice, które ostrzeliwały wielką przestrzeń. Domy sąsiednie były mocno obsadzone i ufortyfikowane. Przed barykadą przerzynał ulicę rów, z którego nasi strzelcy mogli utrzymywać ciągły ogień nie przeszkadzając artylerii, która ze swej strony zasłaniana przez nich, mogła działać nieprzerwanie" [102].

Dąbrowski dostrzegał, że położenie militarne Komuny nie jest zbyt pomyślne. Wierzył jednak jeszcze w zwycięstwo. „Jeżeli nas nie ogłodzą, nie damy się" — słyszeli jego rozmówcy [103]. Wobec oficerów swego sztabu nie krył jednak swych obaw. „Nie jest dobrze — mówił — ale wersalczycy mają osłów na swym czele. Tęgie mają wojsko, ale w najwyższym stopniu zdemoralizowane. Wszystko biorę pod rozwagę i chciałbym ze wszystkiego korzyść wyciągnąć" [104]. Wszelkie jednak kombinacje i projekty manewrów zaczepnych rozbijały się o brak ludzi. Siły, jakie miał do dyspozycji Dąbrowski, były zbyt słabe wobec świeżych pułków wersalskich. W czasie tych zwycięskich walk podlegało Dąbrowskiemu nie więcej niż trzy tysiące ludzi. Generał Cluseret wspomina nawet, że Dąbrowski dokonywał cudów waleczności powstrzymując na czele 1335 ludzi cały I korpus wojsk wersalskich [105]. Ratusz nie przysłał mu niezbędnych posiłków. Dąbrowski potrafił wprawdzie szybko tworzyć z niekarnych początkowo ochotników bitne wojsko, ale miał go zawsze za mało. Musiało się to odbić na działaniach wojennych. Zmęczeni wielodniowymi walkami i słabi liczebnie gwardziści nie mogli skutecznie stawić czoła wersalczykom, którzy po trzydniowym silnym bombardowaniu artyleryjskim pozycji komunardów w Asnières, zamku Bécon i Neuilly przeszli do natarcia.

---

[102] W. Rożałowski, *Leben*, s. 86. Tłum. wg *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 404.

[103] *Listy*, s. 135.

[104] W. Rożałowski, *Leben*, s. 63.

[105] G. Cluseret, *Mémoires*, t. 1 s. 169. Por. P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 207.

Cały dzień 16 kwietnia trwały uporczywe walki w Neuilly i na zachód od Asnières. Następnego dnia Dąbrowski postanowił rozwinąć natarcie na lewym skrzydle pod Asnières, by odciąć oddziały wersalskie znajdujące się między Asnières a Courbevoie. Jednocześnie jednak wersalczycy, przeczuwając grożące im niebezpieczeństwo, przystąpili do kontrnatarcia. Rankiem 17 kwietnia pod Gennevilliers i Colombes stanęły działa, które związały ogniem baterie komunardów. Po kilku godzinach kanonady ruszyły do ataku bataliony piechoty wersalskiej i o godzinie 8 wzięły szturmem broniony przez Teofila Dąbrowskiego zamek Bécon. Upadek tej ważnej i silnej reduty zmienił sytuację na niekorzyść komunardów. Podciągnięta artyleria polowa wersalczyków w ciągu godziny rozbiła barykady między Bécon i Asnières zmuszając bataliony Gwardii Narodowej do odwrotu, który mimo wysiłków Jarosława Dąbrowskiego wkrótce zmienił się w ucieczkę. W ogólnej panice niewiele mógł zdziałać przysłany z odsieczą pociąg pancerny. Bezładne gromady gwardzistów zwaliły się na most pontonowy i uchodziły do Paryża. Zdołano jednak na czas ewakuować artylerię. Około południa okazało się, że panika była nieuzasadniona: wersalczycy bowiem nie weszli do Asnières! Dzięki temu można było umocnić i zaopatrzyć w artylerię małe przedmoście na lewym brzegu Sekwany, które broniło mostu kolejowego. Dowództwo nad nim objął generał August Okołowicz [106].

W dniu 18 kwietnia w Neuilly i Asnières walki osłabły, ale ostrzał artyleryjski trwał nadal. Wersalczycy przygotowywali się do następnego uderzenia, które rozpoczęto o świcie 19 kwietnia. Wobec przewagi wroga sytuacja Dąbrowskiego była dość poważna. „Nasze przednie straże — pisał do ministerstwa wojny i Komitetu Centralnego Komuny — wprowadzone w błąd fałszywymi sygnałami, załamały się, lecz ja szybko wznowiłem bitwę; muszę mieć jednak posiłki. Przyślijcie kompanię saperów". U schyłku dnia mógł już zameldować o kolejnym sukcesie: odparciu natarcia, odzyskaniu dawnych pozycji, trofeach, zaczepnych

[106] *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 264—265; P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 207; G. Cluseret, *Mémoires*, t. 1 s. 146 n.; „Dziennik Poznański" nr 93, 23 IV 1871.

operacjach wojsk Komuny. Dalej też apelował o posiłki. „Potrzeba mi 5 batalionów świeżego żołnierza, najmniej 2000 ludzi, ponieważ siły nieprzyjacielskie są znaczne" [107].

Interwencja Delescluze'a sprawiła, że żądane posiłki Dąbrowski otrzymał. W ciągu 20 kwietnia odparł ataki pod Asnières i rozszerzył nieco stan posiadania w Neuilly. Te uporczywe walki straciły już jednak pierwotny rozmach. Dąbrowskiemu nie udało się odzyskać inicjatywy. Było to właściwie przepychanie się z jednego budynku do drugiego i obie strony za sukces poczytywały zdobycie lub odzyskanie jakiejś posesji. Wieczorem 20 kwietnia wojska wersalskie działające przez zaskoczenie z Lasku Bulońskiego odniosły poważny sukces: zajęły osiedle Sablonville położone tuż przy bramie Maillot, co groziło odcięciem Dąbrowskiego zaawansowanego w Neuilly. Był to właściwie niekorzystny przełom w walkach, świadczący, że przewaga wersalczyków stale rośnie.

Uporczywe walki w Neuilly, największe z toczących się w tym czasie wokół Paryża, trwały nieprzerwanie od 8 kwietnia. Dziennikarze relacjonujący ich przebieg pisali, że to niegdyś piękne i duże (liczyło około dwudziestu tysięcy mieszkańców) osiedle willi i podmiejskich pałacyków „wygląda przerażająco; nie ma w nim ani jednego domu całego" [108]. Szczególnie zacięte walki toczyły się w rejonach ulic Perronnet, Chézy, Inkermann i Borghèze, a także w parku przylegającym do dawnego zamku Ludwika Filipa. Całe kwartały osiedla leżały w gruzach, grzebiąc w piwnicach mieszkańców szukających tam schronienia. Główna kwatera Dąbrowskiego znajdowała się na pierwszej linii ognia, pod stałym obstrzałem artylerii wersalskiej.

---

[107] Raporty Dąbrowskiego z 19 IV 1871, *Listy*, s. 131—132. Por. *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 289, 295 pewne odmiany tekstu CA KC PZPR. Nr 316: Komuna Paryska, afisze: raport Clusereta z 19 IV 1871 nr 171 bis, tamże, oryginały rozkazów Dąbrowskiego dla 5 Legii oraz 147 batalionu.

[108] „Dziennik Poznański" nr 86, 15 IV 1871. Zob.: G. d'Heylli, *Journal d'un habitant de Neuilly pendant la Commune*, Paris 1872; *Neuilly sous la Commune (du 18 mars au 22 mai 1871)*, Paris 1871; M. Villaume, *Mes cahiers rouge*, t. 10 s. 85—95.

Gwardziści niejednokrotnie podziwiali braci Dąbrowskich spokojnie przemierzających silnie ostrzeliwaną ulicę Perronnet.

Jedyną przerwą w kilkutygodniowej bitwie o Neuilly było zawieszenie broni wyjednane przez paryskich masonów 25 kwietnia dla ewakuacji mieszkańców na wpół zrujnowanego osiedla. Korzystając z przerwy w walce do bramy Maillot przybyły tłumy Paryżan, a jednocześnie od strony Neuilly ciągnęli ocaleni mieszkańcy. „Tłum — pisze Lissagaray — zatrzymywał się przed artylerzystami, którzy opierali się o swe legendarne już wtedy działa. Wielu z nich rozproszyło się po Neuilly. Małe miasteczko, tak niegdyś urocze, wystawiało teraz na promienie wiosennego słońca jedynie ruiny swych domostw. Na wytkniętych granicach stanęły w odległości dwudziestu metrów dwa szpalery: jeden — żołnierzy liniowych, drugi — sfederowanych. [...] Spodziewano się, że walki nie rozpoczną się wcześniej niż za pięć godzin. Każdy powracający paryżanin przynosił po worku ziemi dla wzmocnienia bramy Maillot. Dąbrowski kazał rozstrzelać jednego z łotrów, który chciał skorzystać z przeprowadzki, aby trochę porabować" [109]. Wersalczycy również wykorzystali przerwę w walce na umocnienie swych pozycji. Dąbrowski postanowił wtedy, że po wznowieniu walki cała będąca w jego dyspozycji artyleria przez trzy godziny będzie bombardować najsilniejszy punkt przeciwnika: zamek Neuilly, po czym komunardzi ruszą do szturmu. Planu tego nie zdołał zrealizować. Na początku pojedynku artyleryjskiego kontuzjowany został Teofil Dąbrowski, w trakcie bombardowania niektóre bataliony Gwardii Narodowej samowolnie opuszczały pozycje, wreszcie, gdy przyszło do szturmu, 40 batalion

---

[109] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 205; *Les murailles politiques*, s. 345—346 obwieszczenie o warunkach rozejmu w Neuilly. L. Barron, *Sous le drapeau rouge*, s. 128 pisze, że Dąbrowski bez wiedzy Clusereta, a ku radości masonów zawarł w Neuilly rozejm kilkugodzinny 29 IV 1871. Potwierdza to list Dąbrowskiego do mera Neuilly z 29 IV 1871, przedruk: J. Zdrada, *Dąbrowski w Komunie*, s. 801—802. Por. rozporządzenie Clusereta z 22 IV 1871, afisz No 183, CA KC PZPR, Nr 316: Komuna Paryska.

Gwardii prowadzony osobiście przez Jarosława Dąbrowskiego i jego adiutanta Edwarda Borniewskiego pierzchnął w nieładzie. „Gdym przybył do tych tchórzy — skarżył się generał swemu adiutantowi Rożałowskiemu — dowiedziałem się o rozkazie, wydanym im przez pana. Doprowadziłem ich do wyłomu w murze i chciałem prowadzić w głąb parku, gdy wtem spotkaliśmy oddział sanitariuszy niosących rannych. Na ten widok pierzchnął cały batalion. Nie mogłem ich wstrzymać żadnym sposobem i gdyby Borniewski nie przybył mi na pomoc, stratowaliby mnie w swej gwałtownej ucieczce" [110]. Udało się jedynie przesunąć pozycję komunardów o parę domów do przodu.

*

Niepowodzenia w walkach 17—20 kwietnia spowodowane były słabością sił oddanych do dyspozycji Dąbrowskiego. Obciążały one Clusereta, który nie potrafił zorganizować należycie rezerw. Sprawa ta stała się tematem burzliwej dyskusji na posiedzeniu Rady Komuny w dniu 23 kwietnia, kiedy to członek Komuny Avrial ostro zaatakował generała Clusereta, żądając szczegółowych wyjaśnień o sytuacji w armii. Okazało się wówczas, że Cluseret nie znał ani aktualnej liczby wojska, ani rozmieszczenia większych oddziałów. Nie potrafił również wyjaśnić, jakie siły ma w swym ręku Dąbrowski. Nie wiedzieli tego zresztą również członkowie Komisji Wojny i sądzili nawet, że Dąbrowski miał do dyspozycji co najmniej 20 000 żołnierzy! Dopiero przybycie generała Dąbrowskiego na posiedzenie Komisji Wojny, w czasie którego zastanawiano się nad usunięciem Clusereta, wyjaśniło to nieporozumienie. Dąbrowski oświadczył wówczas Delescluze'owi, Avrialowi i innym, że w Neuilly i Asnières nie miał nigdy więcej nad 1200

[110] W. Rożałowski, *Leben*, s. 93. O ucieczce gwardzistów w obliczu wroga zob. też list J. Dąbrowskiego do J. Vallès'a z 25 IV 1871 zamieszczony w „Le Cri du Peuple" 26 IV 1871 oraz rozkaz Dąbrowskiego przytoczony przez Rożałowskiego, *Leben*, s. 92 (przedruk: J. Zdrada, *Dąbrowski w Komunie*, s. 801—802).

ludzi [111]. Poruszony tymi słowami Delescluze oświadczył członkom Komuny w obecności Clusereta: „Jeśli to jest prawda, to jest to zdrada" [112]. Cluseret próbował się tłumaczyć, zaprzeczać oraz zapewniać, że między nim a Dąbrowskim nigdy nie było nieporozumień na temat liczebności wojska broniącego pozycji w Neuilly i Asnières.

Blankiści słowom tym nie dawali wiary. O braku dział i amunicji przekonał się już kilka dni wcześniej, 16 kwietnia członek Komuny Urbain, który przeprowadzał inspekcję frontu zachodniego. Widoczne było, że Cluseret, uważając Dąbrowskiego za rywala, celowo działa opieszale.

Korzenie konfliktu wodza naczelnego Komuny z Polakami sięgały roku 1868. Generał Cluseret, podzielający poglądy Proudhona na sprawę polską, opublikował wówczas w gazecie „Phare de la Loire" artykuł, w którym otwarcie stwierdził, że nie obchodzi go niepodległość Polski oraz, że nie da „pięciu groszy, ani jednej kropli [...] krwi za wyswobodzenie Polski". Artykuł ten wywołał oburzenie demokratów polskich, którzy nie zapomnieli mu nigdy tych słów [113].

W kwietniu 1871 roku niechęć do Polaków znacznie osłabła, ale Cluseret nie wyzbył się wszystkich uprzedzeń. Po pierwszych zwycięskich walkach w Neuilly generał Cluseret uważał, że Dąbrowski mógł być dobrym dowódcą brygady, co najwyżej dywizji, ale nie armii. Była to opinia niesprawiedliwa. Zapewne Dąbrowski robił błędy, ale nie większe od oficerów pochlebniej przez głównodowodzącego ocenianych. Wśród wyższych oficerów Komuny trwała dość ostra rywalizacja. W tej sytuacji powodzenia Dąbrowskiego osiągnięte małymi stosunkowo siłami nie jednały mu samych tylko przyjaciół. Charakterystyczna jest opinia generała Dupont z 12 kwietnia. Pisał on do Clusereta, że Dąbrowski jest zdeklarowanym republikaninem, uczciwym i lojalnym, posiadającym wszystkie dane na dobrego generała, ma jednak jedną olbrzymią wadę: nadmiar śmiałości

---

[111] J. Gastyne, *Mémoires secrets*, s. 82—83.

[112] *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 400—405 oraz 251. Por. P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 224.

[113] J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 308—309.

graniczącej z zuchwałością i podobnie jak Flourens jest zdolny do postawienia wszystkiego na jedną kartę [114].

Niezadowolenie z postępowania Clusereta narastało od połowy kwietnia, kiedy to przekonano się o jego nieudolności. Przeciwnicy Clusereta, głównie blankiści, zaczęli więc myśleć o jego dymisji i wysunięciu człowieka, który mógłby dać gwarancję zwycięskiej walki. Oczy wielu zwróciły się na Dąbrowskiego. Około 25 kwietnia Komitet Centralny Gwardii wysunął żądanie usunięcia Clusereta i zastąpienie go przez Dąbrowskiego. Memoriał w tej sprawie przesłano członkom Komuny. Chodziło o jedno sprężyste, naczelne dowództwo nad działaniami wojennymi [115]. Pojawiły się też w prasie rewolucyjnej artykuły niejako przygotowujące Paryżan do zmiany na stanowisku wodza naczelnego. Jednym z nich był ogłoszony, prawdopodobnie między 20 a 22 kwietnia, list komendanta 192 batalionu Gwardii Narodowej Henri Verleta w dzienniku „Le Cri du Peuple". „Wszyscy — pisał gwardzista — spełnili swój obowiązek w Neuilly pod dowództwem Dąbrowskiego, którego męstwo, zimna krew są godne podziwu. Rzadko spotyka się wodzów takiej energii i inicjatywy. Jego męstwo porywa sfederowanych, robi z nich bohaterów. Z takim wodzem i z takimi żołnierzami odnieślibyśmy zwycięstwo w krótkim czasie, gdyby niedbalstwo idące z góry nie było tak wielkie. Nigdy okoliczności nie były tak wspaniałe. [...] Zwycięstwa jednak nie odniesiemy, jeśli minister wojny, organizator dezorganizacji, nie przyśle artylerii do pomocy w Neuilly. Przysyłają nam armaty bez pocisków, bataliony bez szefów, oficerów bez żonierzy. Widziałem, jak posyłano sztafety za sztafetami po amunicję, po posiłki. [...] Zamiast niszczyć domy artylerią — zdobywa się je za pomocą bagnetów. [...] Chociaż nienawidzę dyktatury, to jednak wychodzę z siebie, gdy widzę, że minister zamiast działać — wydaje dekrety. Oby mój głos znalazł zrozumienie, bo tu

---

[114] *Procès-verbaux de la Commune*, t. 1 s. 181.

[115] Tekst: M. du Camp, *Les convulsions de Paris*, t. 4, Paris 1880 s. 64—65; J. Gastyne, *Mémoires secrets*, s. 80 n.; por. E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 251—252; Ch. Lullier, *Mes cachots*, Paris 1881 s. 96.

idzie o dobro Republiki. Bez armat nie osiągniemy zwycięstwa, bez amunicji będziemy ginąć niepotrzebnie. Jeśli Komuna zdaje sobie sprawę ze swego mandatu, weźmie kierunek działań wojennych, które oddała w niepowołane ręce" [116].

Rozpoczęto też wstępne przygotowania do wprowadzenia wspomnianej w artykule dyktatury wojskowej. Początkowo Komisja Cywilna do spraw Wojny, do której wchodzili: Delescluze, Avrial, Edmond Tridon, Gabriel Ranvier i Georges Arnold po naradach, w których brał udział również Dąbrowski, podejrzewając, że Cluseret ma jakieś kontakty z wersalczykami, postanowiła go usunąć i oddać ministerstwo wojny Leonowi Brin. Natomiast w dniu 27 kwietnia 1871 roku doszło do spotkania Dąbrowskiego z Rosselem, Wróblewskim i Gérardinem, na którym omówiono aktualną sytuację. Dąbrowski na wstępie powiedział, że jego zdaniem położenie militarne Komuny jest złe i nie ulegnie poprawie dopóty, dopóki w Paryżu istnieć będą dwa ośrodki władzy: Rada Komuny i Komitet Centralny Gwardii Narodowej. Komuna bowiem, zdaniem Dąbrowskiego, nie potrafi pociągnąć ludu Paryża do walki. Wobec tego należy działać nie poprzez ludzi zasiadających w Komunie, a bez nich, ustanawiając przede wszystkim dyktaturę wojskową młodych energicznych ludzi. Dalszym etapem byłoby szybkie utworzenie jednolitej armii ochotniczej i rozpoczęcie ofensywy w kierunku południowym, by porwać do walki rewolucyjnej całą Francję.

Rossel, Gérardin i Wróblewski w pełni zgadzali się z tymi sugestiami Dąbrowskiego. Jednakże gdy zaczęto sondować opinię innych działaczy Komuny, poczęły wyłaniać się trudności. Zamachowi na Komunę był przeciwny Raoul Rigault, który nie widział człowieka mogącego podporządkować sobie wszystkie ugrupowania istniejące na Ratuszu. Sprawa dyktatury wojskowej była też dyskutowana po upadku Komuny. „Bez chwili zwłoki — pisał Henri Rochefort — należało uciec się do radykalnych środków, a jedynym racjonalnym było mianowanie chwilowego dyktatora nad siłami sfederowanych i danie mu

[116] Cyt. za: M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 65—66. Por. tłum.: „Gazeta Narodowa" nr 148, 30 IV 1871.

prawa usunięcia ze stanowisk nie tylko tych, którym on nie ufał, ale przede wszystkim tych, którzy jemu nie ufali" [117].

Szybkość rozgrywających się wydarzeń pokrzyżowała plany „spiskowców". W dniu 28 kwietnia generał Cluseret dokonał reorganizacji obrony dzieląc ją na dwa odcinki: I Armię trzymającą front zachodni oddał Dąbrowskiemu, zaś II Armię, południową — Wróblewskiemu. Tak więc Dąbrowski z dowódcy odcinka frontu w Neuilly — Asnières, stał się dowódcą armii, której pozycje rozciągały się od Saint-Ouen na północy do Point-du-Jour na południu. Obrona na tym odcinku podzielona została na trzy części: północną Saint-Ouen — Clichy, środkową Lavallois-Perret — Neuilly oraz południową La Muette — Point-du-Jour. Kwatera Dąbrowskiego od tej chwili znajdowała się w zamku La Muette [118]. Ta reorganizacja znacznie usprawniała obronę, jakkolwiek, przynajmniej na odcinku zwanym teraz I Armią, potwierdzała jedynie stan faktyczny stworzony przez Dąbrowskiego po 7 kwietnia.

Dowodząc bezpośrednio w Neuilly Dąbrowski pełnił jednocześnie funkcję komendanta placu Paryża, czyli mówiąc inaczej, obszaru warownego. Obowiązki związane z tą funkcją były dość duże: Dąbrowski decydował o wszystkich przesunięciach wojsk w obrębie wałów, zmuszony był też do stałych kontaktów z naczelnymi władzami wojskowymi i cywilnymi Komuny. Odrywało go to od działań bojowych w Neuilly i ograniczało swobodę, jakkolwiek Dąbrowski miał już pewne doświadczenie w prowadzeniu tych spraw jako były kwatermistrz dywizji z 1862 roku. Z funkcji komendanta placu zrezygnował 23 kwietnia, na miejsce Dąbrowskiego mianowany został generał La Cécilia. W kwietniu był także Dąbrowski członkiem komisji barykad, kierującej pracami przy budowie punktów obronnych w mieście.

---

[117] J. Gastyne, *Mémoires secrets*, s. 80 n.; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 149 n.; H. Rochefort, *Przygody mojego życia* [w:] *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 165. Por. *Pariżskaja Kommuna 1871 g.*, t. 1 s. 447—448; L. Rossel, *Papiers posthumes*, s. 118—120.

[118] G. Cluseret, *Mémoires*, t. 2 s. 49—50; *Les murailles politiques*, s. 367.

*

W końcu kwietnia ciężar walk przeniósł się z Neuilly do rejonu fortu Issy, leżącego na styku linii obronnych armii Dąbrowskiego i Wróblewskiego. Miał on olbrzymie znaczenie dla obrony południowej flanki frontu zachodniego dowodzonego przez Dąbrowskiego. Zajęcie fortu przez wojska Thiersa oznaczało otwarcie drogi do lewobrzeżnego Paryża oraz brało w kleszcze wysunięte i znajdujące się pod silnym obstrzałem bastiony Point-du-Jour. Dąbrowski zdawał sobie dobrze sprawę z tego niebezpieczeństwa, toteż stale powtarzał swym oficerom, że „opuszczenie fortu Issy byłoby dla nas ciosem najdotkliwszym. Gdyby się dostał w ręce wersalczyków, oznaczałoby to wcześniejszą lub późniejszą porażkę naszą na lewym brzegu Sekwany. Musimy przeto dołożyć wszelkich starań, ażeby pozostać panami tego stanowiska" [119].

Położenie fortu z każdym dniem pogarszało się. Od 25 kwietnia wojska wersalskie rozpoczęły bombardowanie zrujnowanych już w czasie oblężenia Paryża umocnień Issy. Broniąca się w jego gruzach szczupła załoga ponosiła olbrzymie straty. Toteż kiedy w nocy z 29 na 30 kwietnia wersalczycy zajęli okopy w pobliżu fortu, wyczerpana załoga zamiast obrony ewakuowała się. Na wiadomość o tym Cluseret przybył do Issy i ponownie obsadził fort. Nie zdołał jednak uratować swego stanowiska delegata do Komisji Wojny: po powrocie do Ratusza został z rozkazu Rady Komuny aresztowany pod zarzutem nieudolności i dyktatorskich ambicji. Wodzem naczelnym został jego dotychczasowy szef sztabu, pułkownik Louis Nathaniel Rossel, mianowany delegatem do Komisji Wojny.

Stosunki między Dąbrowskim a Rosselem układały się dość dobrze. Zresztą w kwietniu 1871 roku Dąbrowski dowodząc w Neuilly, a potem na całym prawym skrzydle obrony Paryża, przebywając więcej w polu niż w kwaterze głównej, trzymał się raczej z dala od tarć wewnętrznych. W ostatnich dniach kwietnia wspólnie planowali nawet rodzaj zamachu stanu. Po objęciu 30 kwietnia naczelnego

[119] W. Rożałowski, *Leben*, s. 120—121.

dowództwa przez Rossela razem starali się zreorganizować armię Komuny. Dąbrowski zobowiązał się wówczas do wystawienia z podległych mu batalionów czterech pełnowartościowych pułków piechoty [120].

Przede wszystkim jednak tak Rossel, jak i Dąbrowski pilnowali obrony fortu Issy. Po pierwszych niepowodzeniach wersalczycy kontynuowali bombardowanie fortu zadając komunardom bardzo duże straty. Widocznym było, że wojska Thiersa szykują się do szturmu. W walkach wokół fortu brali udział obok Rossela także Dąbrowski i Wróblewski. Jak zwykle Dąbrowski odznaczał się zarówno przytomnością umysłu, jak i brawurą. W kilkanaście koni rozbił i przepędził kolumnę wojsk wersalskich zaskakując ją śmiałym nocnym atakiem.

Wówczas też Jarosław Dąbrowski podobno mówił o Rosselu, że „jest to wprawdzie zdolny oficer inżynierii i prawy człowiek, ale jeszcze za młody i łatwo się zniechęcający. Zamiast ująć władzę w swe ręce, czeka, zanim mu ją dadzą. W ogóle zdaje mi się, iż nie jest on człowiekiem, jakiego nam potrzeba w obecnym położeniu". Na to Rożałowski odpowiedział: „Będąc na pańskim miejscu nie czekałbym ani chwili, lecz wydałbym proklamację do Gwardii Narodowej. Wykryłbym wszystkie intrygi, całą słabość i lekkomyślność. Lud powinien wiedzieć, co się dzieje. Lud tylko sam może usunąć niebezpieczeństwo, które nas do zguby prowadzi. Jeśliby to nie pomogło, wówczas nie pozostaje nam nic więcej jak tylko wycofać się". Dąbrowski uspokajał więc swego przyjaciela mówiąc: „Zaczekajmy parę dni cierpliwie. Mówiłem już panu, iż przygotowuje się wielki plan. Niedługo nastąpi rozwiązanie" [121].

Co miał na myśli Dąbrowski? Dokładnie nie wiemy, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można przypuszczać, że

---

[120] L. Rossel, *Papiers posthumes*, s. 126—127. 18 IV 1871 Rossel informował Dąbrowskiego o przydatności w walkach w Neuilly nowego typu pocisków, CA KC PZPR, Nr 316 I: Komuna Paryska (materiały nieopracowane, fotokopia listu Rossela do Dąbrowskiego).

[121] W. Rożałowski, *Leben*, s. 116—117. Tłumaczenie wg *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 416—417.

chodziło mu o przygotowywaną zmianę na stanowisku naczelnego dowódcy armii Komuny.

Po aresztowaniu Clusereta blankiści postanowili zrealizować projekty dyskutowane między innymi na tajnej naradzie w dniu 27 kwietnia. Całą i niczym nie ograniczoną władzę wojskową miał wziąć w swe ręce Jarosław Dąbrowski.

W dniu 2 maja, gdy Rossel przebywał w formie Issy, Dąbrowski przywiózł mu wiadomość, że został mianowany przez Komitet Ocalenia Publicznego dowódcą całej armii czynnej oraz że Rosselowi pozostawiono kierownictwo ministerstwem wojny. „Byliśmy z Dąbrowskim — wspomina Rossel — w stosunkach bardzo przyjaznych. Dąbrowski powiedział mi więc, że nie będzie przeszkadzał w mej pracy organizacyjnej; że weźmie na siebie, stosownie do swej nowej władzy, całą robotę czynną". Jak sam Rossel dalej pisze, zgodził się bez oporów na taki podział obowiązków, gdyż Dąbrowski już w kwietniu miał pewną możliwość kierowania wszystkimi operacjami wojennymi, tylko że zaszył się w Neuilly i nie zwracał uwagi na lewe, południowe skrzydło frontu [122]. Było w tej krytyce nieco racji, z tym jednak zastrzeżeniem, że do końca kwietnia właściwe walki toczyły się w Neuilly, a na południu panował względny spokój. Dnia 4 maja 1871 roku „Le Vengeur" doniósł, że Dąbrowski został mianowany dowódcą armii czynnej, a Rossel otrzymał wszelkie uprawnienia komendanta placu łącząc z tym stanowisko delegata do spraw wojny.

O tym przejściowym sprawowaniu przez generała Dąbrowskiego naczelnego dowództwa nad armią czynną Komuny wiemy w gruncie rzeczy niewiele. Rożałowski wspomina, że opuszczając Neuilly Dąbrowski zdał dowództwo pułkownikowi Favy'emu. Pierwsze dni maja spędził głównie w rejonie fortu Issy. Wówczas też opracowano plan ofensywy dużymi siłami w kierunku Lasku Bulońskiego, której celem było zabezpieczenie pozycji w Point-du-Jour, a nawet, jak to wynika ze słów Dąbrowskiego, miała to

---

[122] L. Rossel, *Papiers posthumes*, s. 104, 132—133. Nominacja na naczelnego wodza: *Procès-verbaux de la Commune*, t. 2 s. 129; P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 260—261.

być próba generalnej ofensywy przeciwko Wersalowi. Przypuszczać należy, że projekt ten opracowali wspólnie Dąbrowski i Rossel. Dąbrowski zorganizował też naradę kilku generałów Komuny w kwaterze Walerego Wróblewskiego, w czasie której uzgodniono szczegóły tej akcji zaczepnej [123]. Pozostała ona jednak tylko w sferze projektów i co najwyżej wstępnych przygotowań.

Rychło też Dąbrowski odwołany został ze stanowiska głównodowodzącego. Rossel bowiem nie miał zamiaru zrezygnować ze swych uprawnień i rozpoczął walkę o przywrócenie dawnej organizacji dowództwa. Po długich i burzliwych posiedzeniach Komuny w dniach 4—5 maja uchylono wcześniejszy dekret, przekazując na powrót całą władzę wojskową w ręce Rossela. Dąbrowskiemu pozostawiono, tak jak poprzednio, dowództwo prawego skrzydła. Ale półoficjalnie był Dąbrowski również niejako naczelnym wodzem, gdyż podlegali mu operacyjnie zarówno generał Wróblewski, jak i generał La Cécilia mianowany teraz dowódcą nowej armii, zajmującej odcinek środkowy, wydzielony z zachodniej części frontu południowego [124].

Pozornie wszystko wróciło do poprzedniego stanu. U Rossela pozostał jednak osad zawiści, u Dąbrowskiego rozczarowanie. Zresztą w kilka dni później, 9 maja 1871 roku, na wieść o upadku fortu Issy, Rossel podał się do dymisji, a następnie w obawie przed aresztowaniem zbiegł. Zrodziło to rychło pogłoski, że Dąbrowski ma otrzymać naczelne dowództwo wraz z nieograniczoną władzą. Po dymisji Rossela nie było właściwie jednolitej władzy wojskowej, gdyż w Komisji Wojny Komuny zasiadali ludzie nie znający się na sprawach wojskowych. Dąbrowski mógł więc przejąć tę władzę w swe ręce, ale przeszkadzał mu fakt, że był cudzoziemcem nie związanym ściślej z ludem Paryża [125].

---

[123] W. Rożałowski, *Leben*, s. 94, 116 n., 120; E. Gerspach, *Le colonel Rossel*, Paris 1873 s. 108 n. Por. *Pariżskaja Kommuna*, t. 2 s. 216.

[124] *Procès-verbaux de la Commune*, t. 2 s. 143—167, 194 n.; E. Przybyszewski, *Pisma* s. 253.

[125] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 38; „Dziennik Poznański" nr 107, 11 V 1871; L. Rossel, *Papiers*

61. Karta tytułowa oraz portret Jarosława Dąbrowskiego z książki W. Rożałowskiego *Leben und Thaten des Generals Jaroslas Dombrowski.*

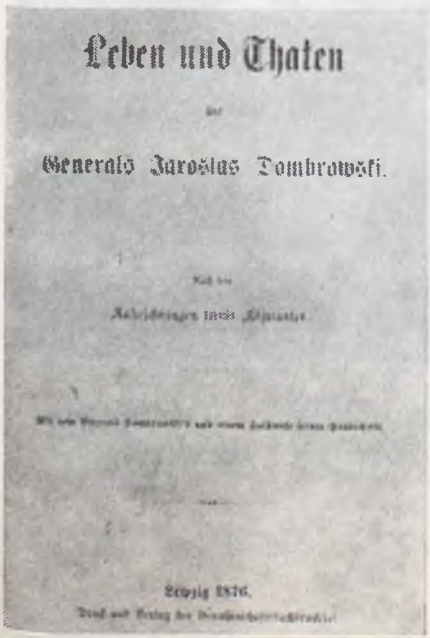
Leben und Thaten

Generals Jaroslas Dombrowski.

Leipzig 1876.

62. Pelagia Dąbrowska w okresie krakowskim.

Sprawa nominacji i odwołania z naczelnego dowództwa wojsk Komuny, w której od pierwszej chwili widać było intrygi różnych ludzi, zniechęciła i rozgoryczyła Dąbrowskiego. „Przedwczoraj — zwierzał się Rożałowskiemu — zmuszono mnie formalnie do przyjęcia naczelnego dowództwa, dziś mi je rano z jakichś przyczyn odbierają, aby mi takowe znów oddać po paru godzinach. Dotychczas sądziłem, że to sprawki osobistych nieprzyjaciół, teraz widzę niestety w tym rękę nieprzejednanych wrogów wielkiej sprawy naszej. Chcą mnie zmusić do wzięcia dymisji. Gdyby chodziło tylko o mnie, gdyby zawiść jedynie grała tu główną rolę. O! Z jaką rozkoszą rzuciłbym im pod nogi ten mundur generalski, lecz tu idzie o samą sprawę. Gdybym złożył dowództwo, znaczyłoby to, żem się zaprzedał wersalczykom. Nie tylko by tak mówiono, lecz postarano by się upozorować to dowodami" [126].

Istotnie Dąbrowski mógł się obawiać oskarżeń, gdyż od kilku dni pertraktował z agentami... Wersalu!

Przeciwnicy Komuny nie ustawali w wysiłkach, których celem było nakłonienie Dąbrowskiego do opuszczenia jej szeregów. Co więcej wprost namawiano generała, by użył swej władzy wojskowej przeciwko Ratuszowi. Mikołaj Rohoza, emigrant polski, a w tym czasie ochotnik w 15 batalionie Gwardii Narodowej, który dzięki niemu przeciwstawiał się Komunie, pisał do Dąbrowskiego: „Twoja przemijająca władza może stać się pożyteczną oddaniem krajowi znakomitej posługi. Dołóż starań u Komuny, aby uwolnieni

---

posthumes, s. 133—134; tamże, s. 202: *Jaroslas Dombrowski n'a jamais joué franc jeu; il a accepté avances du Comité du salut public, de l'assemblée des chefs de légion, en même temps qu' il obéissait à la délégation de la guerre. Ces intrigues on été plus d'une fois nuisibles à la défense.* Por. wypowiedź Rossela w czasie procesu, że zmuszony, acz niechętnie, musiał korzystać z wojskowej pomocy Polaków, w tym i Dąbrowskiego. J. Rougerie, *Procès des communards*, Paris 1964 s. 94—95. Por. *Pariżskaja Kommuna 1871 g.*, t. 1 s. 453.

[126] W. Rożałowski, *Leben*, s. 137. Tłumaczenie wg *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 426.

zostali wszyscy Francuzi dowolnie aresztowani i uwięzieni [...]. Dotąd ślepa tylko siła panuje na Ratuszu, niechże będzie piękną twoją zasługą zaprowadzić tam sprawiedliwość i prawo" [127].

Nawoływania do kontrrewolucyjnego zamachu szły w parze z próbami „kupienia" Dąbrowskiego podejmowanymi przez agentów Wersalu, których do Paryża wysyłał minister Ernest Picard. Jednym z nich był Georges Veysset, który w pierwszych dniach maja zaproponował Dąbrowskiemu w zamian za otwarcie bram miejskich półtora miliona franków oraz paszport i glejt dla niego i osób towarzyszących. Dąbrowski udał, że przyjął ofertę Veysseta i natychmiast zawiadomił o całej sprawie członków Komuny, proponując jednocześnie, zresztą w porozumieniu z Wróblewskim i Rosselem, zorganizowanie zasadzki na wkraczających do Paryża wersalczyków. Komuna cały projekt słusznie uznała za zbyt ryzykowny. Dąbrowski nie brał przy tym pod uwagę, że ta propozycja wzbudzi przeciw niemu podejrzenia. Komuna zaniepokojona tymi próbami przydzieliła generałom delegatów cywilnych do pomocy i czuwania. W dniu 16 maja komisarzem cywilnym przy sztabie Dąbrowskiego został członek Komuny Dereure, szewc z zawodu. Dąbrowskiemu polecono także dalsze prowadzenie pertraktacji z wersalczykami, gdyż zachodziła obawa, by nie zwrócili się oni do innego z generałów, który mógł się okazać człowiekiem o słabszym charakterze [128]. Zresztą plotki o oddaniu części fortyfikacji Paryża wojskom wersalskim za pieniądze często się pojawiały. W pierwszych dniach maja „Indépendence Belge" puściła nawet pogłoskę, powtórzoną następnie przez całą prasę

---

[127] „Czas" nr 122, 31 V 1871, Wersal 23 V 1871.

[128] *Listy*, s. 165—166, 170—172; W. Rożałowski, *Leben*, s. 112 n., 120; P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 278—279, 504—505. Por. W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 37; A.-J. Dalsème, *Histoire des conspirations sous la Commune*, Paris 1872 s. 137 n., 236 n., 292 n.; Forsans-Veysset, *Georges Veysset. Un épisode de la Commune et du gouvernement de M. Thiers*, Bruxelles 1873; *Procès-verbaux de la Commune*, t. 2 s. 412, K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 155 n.

europejską, że Wersal miał nadzieję opanować Paryż dzięki pomocy Clusereta, z którym miano się tajemnie porozumiewać [129].

Wersalczycy używali na przemian gróźb i perswazji połączonej z próbami przekupstwa. „Polacy w Paryżu robią nam wiele złego — mówił minister Picard — a przecież my dla nich byliśmy zawsze z wielką sympatią. Dąbrowski jest wielki zbrodniarz i jak się nam dostanie w ręce, to go bez litości rozstrzelamy, jak również i wszystkich cudzoziemców, którzy stanęli po stronie Komuny" [130]. By spełnić tę groźbę, trzeba było pokonać Komunę. Z doświadczenia miesięcznych walk wiedziano, że rozprawa zbrojna nie gwarantuje szybkiego zwycięstwa. Postanowiono więc skłonić Dąbrowskiego do współpracy z rządem Thiersa. „Chodzi tutaj o to — zwierzał się Wołowskiemu minister Picard — żeby Dąbrowski zgodził się na porozumienie z nami, żeby kazał przyaresztować, mając zaufanie Gwardii Narodowej, wszystkich członków Komuny i nam ich wydał wraz z bramami miasta. Za tę usługę niech położy cenę, jaką chce, targować się z nim o to nie będziemy" [131]. Były to więc żądania i obietnice podobne do tych, jakie Dąbrowskiemu przedstawił Veysset.

Tym razem pertraktacje w imieniu rządu wersalskiego miał przeprowadzić Polak, przyjaciel Dąbrowskiego, Bronisław Wołowski. Nie był zresztą pierwszym: nieco wcześniej roli takiej podjął się emigrant polski Byszyński, którego oburzony Dąbrowski kazał aresztować. Obecnie Wołowski otwarcie powiedział Picardowi, że nie wierzy, by Dąbrowski przystał na te żądania i warunki. Picard zaczął więc roztaczać przed Wołowskim możliwość spełnienia

---

[129] „Dziennik Warszawski" nr 91, 10 V 1871 s. 673; „Dziennik Poznański" nr 90, 20 IV 1871. Było w tym tyle prawdy, że istotnie w kwietniu wersalczycy próbowali przekupić Clusereta. Por. A.-J. Dalsème, *Histoire des conspirations*, s. 137 n.

[130] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 30.

[131] Tamże, s. 31—32. O swej rozmowie z Picardem pisał Wołowski z Wersalu 6 V 1871 w korespondencji do „Gazety Narodowej" nr 161, 14 V 1871. „Dziennik Polski" nr 147, 31 V 1871 zamieścił list (B.), zapewne Wołowskiego, zaprzeczający pogłoskom, jakoby Dąbrowski gotów był zdradzić Komunę.

przez rząd wersalski pewnych postulatów ludu Paryża. „Damy swobody municypalne najzupełniejsze Paryżowi" — obiecywał — z Dąbrowskim „traktować będziemy jako z naczelnikiem sił zbrojnych i upoważnimy do podpisania traktatu jednego z naszych jenerałów" [132]. Łudzono więc nadzieją, że Dąbrowski nawiązując współpracę z Wersalem będzie mógł nie tylko zakończyć wojnę domową, ale i zapewnić częściowe przynajmniej zwycięstwo Paryża. Warunkiem stale powracającym było zaaresztowanie członków Komuny.

Wołowski podobno odmówił podjęcia się roli pośrednika w pertraktacjach z Dąbrowskim. Wyraził jednak gotowość udania się do Paryża i przedstawienia generałowi stanowiska rządu wersalskiego. W dniu 7 maja, zaopatrzony odpowiednimi przepustkami, stanął w kwaterze Dąbrowskiego na placu Vendôme. Spotkawszy się z generałem Wołowski otwarcie przyznał, że Wersal chce Dąbrowskiego przekupić, przedstawił warunki i żądania, nie krył też, iż sam miał być pośrednikiem. Wtedy też doszło do bardzo interesującej rozmowy, w czasie której Dąbrowski przedstawił swój stosunek do rewolucyjnych wydarzeń w Paryżu.

„Już tu i moja żona, i ja — mówił generał — mieliśmy dość wysłańców najprzeróżniejszego kalibru. Sądząc po wytrwałości, z jaką p. Thiers chciałby się mnie pozbyć — bo i zamachy na mnie robiono — widzę, że nasza sprawa w Paryżu tak źle nie stoi. [...] Wiesz, że chciałem już w Lyonie wycofać się z życia publicznego — los zmusił mnie do powrotu do Paryża. Jednomyślność, jaka tam [w Paryżu, rozmowa odbyła się w Neuilly — J. Z.] egzystowała w potępieniu Wersalu, nakłoniła mnie do przyjęcia dowództwa. Niech sobie między członkami Komuny będą ludzie, jacy chcą, nie o ludzi tutaj, ale o rzecz idzie. [...] Szczerze ci powiem, wszystko mi brzydnie, gdy widzę zawziętość, jaka panuje między obiema stronami, kiedy zgoda była taką łatwą! Wersal bez porównania więcej winien".

---

[132] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 32. O Byszyńskim: tamże, s. 41. Wersalski korespondent „Czasu" (nr 122 z 21 V 1871) ubolewał, że użyto tak złego agenta, jakim był Byszyński. Por. W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 37.

Wiele zastrzeżeń miał również pod adresem członków Komuny. „U nich — mówił nie bez racji — słowami wszystkich zaspokoisz. Jak mnie tu w Paryżu wołają na radę wojenną, nie pytają o nic więcej, jak tylko o słowo, czy można zwyciężyć? Jak im odpowiadam, że tak, to już nie mają cierpliwości wysłuchać mnie, by się dowiedzieć, jakich to środków trzeba użyć, aby dojść do tej wygranej. Susz sobie i łam głowę, co im do tego? A jak najmniejszą zrobisz uwagę, mogącą wykazać niebezpieczeństwo: posądzają cię o zdradę. — Że jestem Polakiem, to mi wiele szkodzi, bo nie mogę tchórzom we łby kazać strzelać".

Na to Wołowski wtrącił, że mógłby Dąbrowski podać się do dymisji, a co za tym idzie, wyjechać z Paryża. Generał jednak na serio o tym nie myślał. Spodziewał się bowiem jeszcze zwycięstwa: rozmowa toczyła się przed upadkiem fortu Issy. Liczył na ruch miast prowincjonalnych, z przekonaniem mówił, iż „jest prawda niezaprzeczona [...], że pierwsze nasze powodzenie orężne nad wersalczykami zrodziłoby wybuch ogólny po wszystkich miastach". Spodziewał się, że wkrótce poprowadzi Gwardię Narodową do tego rozstrzygającego zwycięstwa. Snuł też marzenia. „Jeżeli zwyciężę — mówił — rzeczy we Francji wezmą zupełnie inny obrót. Wiedząc z doświadczenia, że tutaj kuć trzeba żelazo póki gorące i że Francuzi z łatwością wpadają z jednej ostateczności w drugą i z tchórzów pokojowych łatwo się bohaterami robią, więc pójdę z nimi na Prusaków. [...] Dotychczas politykowie polscy u cudzych bogów szukali zawsze pomocy, zawsze się komuś kłaniali. Dziś znalazłem sposobność, rzadką dla Polaka, być sam wszystkim, mieć drugich pod ręką, więc nagabywany, proszony, przyjąłem" [dowództwo — J. Z.].

„Ja poszedłem nie w imieniu Polski — ciągnął dalej generał — a tylko jako prosty pachołek, jako Dąbrowski. Wolno mi, jeżeli mi się podoba, być choćby Donkiszotem. Tu tym bardziej nim nie jestem, że mam pewne dane do postawienia na kartę. [...] A tym więcej nie obawiam się sądu przyszłości, że przyjdzie godzina, w której i mnie sprawiedliwość oddadzą. Dotychczas więcej wiem, co jest krata więzienna, jak świeże powietrze. Dałem słowo i wolę działać dzisiaj, póki jest energia; tak się teraz zużywam,

że po wojnie będę jak stary wiecheć niezdolny do wycierania garnków kuchennych" [133].

Po tej rozmowie Wołowski wrócił do Wersalu i zrelacjonował ją szczegółowo Picardowi. Wspólnie uradzono, że Wołowski uda się raz jeszcze do Paryża zaopatrzony w przepustkę dla Dąbrowskiego, na wypadek gdyby generał zdecydował się opuścić Komunę. Tak Picard, jak przede wszystkim Wołowski na to liczyli.

W Paryżu ponownie zjawił się Wołowski 12 maja. Wojskowa sytuacja Komuny była już znacznie poważniejsza niż przed tygodniem. Padł fort Issy, trwało ciężkie bombardowanie fortu Vanves i bastionów Point-du-Jour. Przygasł też optymizm Dąbrowskiego. Ale tak jak poprzednio odrzucił propozycję skorzystania z przepustki Picarda. Wskazując na rękojeść szabli mówił: „Oto jest moja przepustka, możesz to panu Picard, Thiersowi i wszystkim jego mamelukom z Assemblée Nationale powiedzieć" [134].

*

Klęski końca kwietnia i pierwszej połowy maja, zauważane przez Dąbrowskiego coraz częstsze przykłady złej woli czy też nieudolności ludzi kierujących Komuną, niejednokrotnie powodowały u niego przypływ zniechęcenia i pesymizmu. Obserwował marnowanie sił, czasu, środków. Wszystko to stale zmniejszało możliwość zwycięstwa, które w pierwszych dniach rewolucji zdawało się być pewnym. Po upadku Issy nie mógł mieć już wątpliwości: był przecież doświadczonym wojskowym. Wszelkie złudzenia rozwiał upadek w nocy z 13 na 14 maja fortu Vanves. Lissagaray, który rozmawiał w tym czasie z Dąbrowskim, wspomina: „uważa, że sprawa jest przegrana i zbyt często o tym mówi". W połowie maja nie mieli zresztą złudzeń również członkowie Rady Komuny.

Tę zmianę w usposobieniu generała dostrzegł Wołowski. Zresztą Dąbrowski otwarcie mu powiedział: „Żal mi doprawdy, że ta Komuna tak wszystko zmarnowała. Nie było w niczym ani ładu, ani składu. Żałuję ich, bo mię-

[133] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 36—41.
[134] Tamże, s. 49.

dzy nimi jest wielu ludzi poświęconych [...]. Dekretują i dekretują, zamiast mi bataliony formować. Delescluze, dzielny człowiek, ale cóż kiedy niefachowy. Pracuje jak wół. Odpłacam mu wzajemnością za zaufanie, jakie we mnie pokłada. Szkoda, że takich patriotów Francja nie ma więcej" [135]. Jednakże kiedy coraz wyraźniej stawała przed nim świadomość nieuchronnej klęski Komuny, miał to przekonanie, że „krew nasza jednak dla postępu idei nie będzie zmarnowana" [136].

Wewnętrzną politykę Komuny obserwował z dystansu, podobnie zresztą jak znaczna większość polskich uczestników rewolucji. Ich domeną była walka na pierwszej linii, sprawą zasadniczą zwycięstwo nad Wersalem. Nie pochwalał represji zastosowanych przez Komunę wobec kleru paryskiego, jawnie wrogo nastawionego do rewolucji, i wyjednał uwolnienie zakonnic. Krytycznie też przyjął zburzenie kolumny Vendôme. „Pokolenie — powiedział — które umiało tylko wydawać swe działa wrogowi, powinno więcej mieć czci dla przodków, którzy dział tyle zdobyli, że mogli z nich ulać pomnik tak olbrzymi" [137]. Mimo wszystko pozostał oficerem pełnym szacunku dla Napoleona-wodza.

W pierwszych dniach maja 1871 roku Jarosław Dąbrowski odesłał ostatnim pociągiem Czerwonego Krzyża Pelagię wraz z synami do Londynu. Podobno Pelagia dla niepoznaki przebrała się za kucharkę [138].

---

[135] Tamże, s. 49—50; P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 278; Ch. Beslay, *Moje wspomnienia*, [w:] *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 160; A. Jeziorański, *Pamiętniki*, s. 256 n., 280.

[136] *Listy*, s. 136.

[137] W. Rożałowski, *Leben*, s. 151. Sprawa zakonnic: M. Du Camp, *Les convulsions de Paris*, t. 4 s. 275; A. Jeziorański, *Pamiętniki*, cz. 3 s. 262—266; „Kraj" nr 130, 10 VI 1871; B. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 600; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 194 n.

[138] W. Mickiewicz, *Pamiętniki*, t. 3 s. 38. L. Postawka, *Pamiętniki*, cz. 1 s. 321—322 twierdzi, że Pelagia wywiozła z Paryża trzysta tysięcy franków, jakie Komuna miała ofiarować Dąbrowskiemu dla zabezpieczenia bytu żony i synów.

Sam Dąbrowski nie chciał pójść w ślady żony, mimo że Wołowski starał się go do tego skłonić. Podobno nawet najbliższe otoczenie Dąbrowskiego: jego brat Teofil, kuzyn Karol Świdziński i inni oficerowie świty generała, również doradzali dymisję i wyjazd z Paryża. Na wszystkie nalegania przyjaciół lękających się o jego los Dąbrowski odpowiadał: „Pretekstów mi nie brakowało, ale że cały Paryż wie, że mi ofiarowano $1^1/_2$ miliona za samą moją dymisję, powiedzieliby, żem zdradził, tej plamy dzieciom moim w spuściźnie nie zostawię. Czyż już nie powiedziano, żem fałszerz, szpieg i zbrodniarz? Choć wiem, że ich śmierć moja nie rozbroi, położę tutaj głowę. Żona moja z dziećmi ujdą ich prześladowania — o mnie mniejsza" [139]. Po raz ostatni odmówił Wołowskiemu 21 maja, gdy ten przez umyślnego posłańca zawiadomił generała, że sam Thiers zgodził się na wydanie Dąbrowskiemu i jego towarzyszom paszportów oraz przydzielenie specjalnego pociągu, który miał ich odwieźć z podparyskiego Saint-Denis do Belgii [140].

Nie mogąc skłonić Dąbrowskiego do „sprzedania" Komuny, a właściwie równocześnie z próbami przekupienia, Wersal zorganizował kilka zamachów na jego życie. O nieudanych próbach wspomina Rożałowski, mówił o nich sam Dąbrowski. Strzelano doń z pistoletu już 15 kwietnia wieczorem, gdy wracał z Neuilly do bramy Maillot [141].

Przeciwko temu twierdzeniu zaprotestował najstarszy syn Jarosława — Piotr Dąbrowski zarzucając Postawce oszczerstwo i dodając, że generał odrzucił takie propozycje Komuny. Por. P. Dąbrowski, *Do biografii Jarosława Dąbrowskiego*, „Tygodnik Ilustrowany" R. 1909 nr 26 s. 522. P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 193 pisze, że wdowa po Dąbrowskim otrzymała od Komuny odszkodowanie, co wydaje się jednak mało prawdopodobne.

[139] B. Wołowski, *Polacy w rewolucji paryskiej*, s. 49.

[140] Tamże, s. 51—53.

[141] Tamże, s. 36; W. Rożałowski, *Leben*, s. 112—113; „Dziennik Poznański", nr 91, 21 IV 1807; „Gazeta Narodowa" nr 139, 21 IV 1871; G. Da Costa, *La Commune vécue*, t. 2, Paris 1904 s. 229 n.

*

Zajęcie fortu Issy przez wojska Thiersa w dniu 9 maja, a w kilka dni później, w nocy z 13 na 14 maja, także sąsiedniego fortu Vanves, umożliwiło wersalczykom bombardowanie pozycji komunardów między Point-du-Jour a bramą Maillot również od tyłu. Sytuacja oddziałów Komuny pogarszała się z dnia na dzień. Obrona stawała się coraz trudniejsza. „Nieprzyjaciel zasypywał nas formalnie swymi strzałami, ostrzeliwując nas z przodu i z tyłu. Wszystkie nasypy i roboty przez nas wykonane — waliły się — jak zabawki dziecięce, skoro do dzieła zabrały się baterie wersalczyków" [142]. Na wałach pozostawało coraz mniej obrońców, wiele punktów całkiem opuszczono.

W tym czasie kwatera Dąbrowskiego jako dowódcy I Armii znajdowała się w zamku La Muette, w pobliżu bramy o tej samej nazwie i w odległości około dwóch kilometrów od najsilniej bombardowanych przez wersalczyków bastionów przy bramach Point-du-Jour, Saint-Cloud i Auteuil. Wszystko wskazywało, że na tym właśnie odcinku, zwłaszcza w Point-du-Jour, wersalczycy pragną dokonać wyłomu, który umożliwiłby im wtargnięcie do Paryża. Dąbrowski zdawał sobie sprawę, że Point-du-Jour jest nie do utrzymania. W tę część fortyfikacji i przyległe kwartały miasta biło dniem i nocą ponad 400 armat dużego kalibru z fortów znajdujących się w rękach wojsk Thiersa. Mimo to Dąbrowski chciał wzmocnić je dodatkowymi robotami ziemnymi i okopami, a nawet cofnąć zasadnicze pozycje wojsk Komuny do linii most Grenelle—La Muette, by oddalić je spod zasięgu nieprzyjacielskich armat [143]. Od 15 maja natężenie bombardowania poważnie wzrosło, a przetrzebione bataliony Gwardii Narodowej poczęły opuszczać pozycje. „Każdy krok w kierunku La Muette jest wyzwaniem rzuconym śmierci — notuje naoczny świadek. — Na wałach przy bramie Muette jakiś oficer wymachuje swym kepi w stronę Lasku Bulońskiego; kule gwiżdżą wokół niego. To Dąbrowski, który zabawia się pokpiwając z wersalczyków siedzących w okopach. Generał pro-

[142] W. Rożałowski, *Leben*, s. 152—153.

[143] *Listy*, s. 167; W. Rożałowski, *Leben*, s. 115—116.

wadzi nas do zamku Muette, jednej ze swych kwater sztabowych. Wszystkie pokoje są podziurawione na wylot przez pociski. A jednak generał trzyma się tam i zmusza swych ludzi, aby tam pozostawali. Obliczono, że żaden z jego adiutantów nie pozostawał tam przy życiu dłużej niż przez osiem dni. Nadbiega właśnie wartownik z Belwederu, w który przed chwilą trafił granat. «Wytrwaj — mówi do niego Dąbrowski. — Jeżeli nie sądzone ci tam umrzeć, to nic ci się nie stanie». Odwaga Dąbrowskiego wynika z fatalizmu. Nie otrzymuje on żadnych posiłków mimo depesz wysyłanych do Komitetu Wojny. Uważa, że sprawa jest przegrana i zbyt często o tym mówi. [...] Dąbrowski towarzyszy nam w drodze przez Passy aż do Sekwany i smutnym gestem pokazuje opustoszałe niemal wały" [144]. Zarówno Dąbrowski, jak i generałowie La Cécilia oraz Johannard stale alarmowali Komunę o ciężkiej sytuacji zdziesiątkowanych obrońców. Dąbrowski myślał jeszcze o kontratakach, wypadach, zasadzkach, których plany przedkładał Komisji Wojny Komuny. Na radzie wojennej w nocy z 12 na 13 maja „Dąbrowski, wciąż jeszcze pełen entuzjazmu, mówił o zmobilizowaniu stu tysięcy żołnierza. Bardziej praktyczny Wróblewski proponował, aby wysiłki, które tak bezcelowo marnowano pod Neuilly, skierowano przeciw południowym okopom. Wiele mówiono, nic jednak nie postanowiono" [145].

Podobnie ciężka sytuacja panowała na innych odcinkach frontu I Armii. W Neuilly powoli, ale stale kurczył się stan posiadania komunardów. W walkach obronnych odnoszono drobne sukcesy, demontowano działa nieprzyjacielskie. W nocy z 11 na 12 maja Dąbrowski na czele 128 batalionu Gwardii zaatakował wersalczyków w Sablonville i wyrzucił ich z parku. Mimo że był to sukces niewielki, Delescluze zaproponował, by wyróżniających się oficerów obdarzyć honorowymi rewolwerami [146]. Zwycię-

---

[144] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 277—278.

[145] Tamże, s. 268.

[146] E. Gerspach, *Le colonel Rossel*, s. 108—109, 122—123; *Procès-verbaux de la Commune*, t. 2 s. 346. Zob. „Le Cri du Peuple" nr 74 z 14 V 1871 o bezpośrednim udziale Dąbrowskiego w walkach w Neuilly.

stwo to ułatwiło obronę bramy Maillot i poddało Dąbrowskiemu pomysł zaatakowania wersalczyków w Lasku Bulońskim.

Zaproponował więc Komisji Wojny zorganizowanie dużego wypadu na pozycje wroga siłami około 20 000 gwardzistów. Uważał, że wypad ten będzie miał rozstrzygające znaczenie w walce z Thiersem. Okazało się wówczas, że jest rzeczą niemożliwą zebranie takiej liczby wojska. Brak było rezerw! Mimo to Dąbrowski nie rezygnował z aktywnej obrony. Nocą z 19 na 20 maja dokonał wypadu na czele swych sił na okopy wersalskie w Lasku Bulońskim. Miał on jednak bardzo ograniczone powodzenie, gdyż jak sam Dąbrowski pisał w raporcie do Komuny, „tylko jednej kolumnie, która wyszła z Neuilly udało się wtargnąć do Lasku Bulońskiego; pozostałe wojska, które winny wyjść przez bramę Auteuil i Passy", powstrzymane zostały silnym ogniem artylerii wersalskiej [147]. Była to ostatnia próba manewru zaczepnego zorganizowanego przez Dąbrowskiego.

Armia Thiersa miała już znaczną przewagę nad komunardami. Do nieprzyjaciela należała też inicjatywa. Ośmielona tymi faktami reakcyjna prasa wersalska pisała: „Dochodzą nas słuchy o ułaskawieniach i pobłażaniu. Domagamy się, aby wszyscy członkowie Komuny, Centralnego Komitetu, wszyscy dziennikarze, którzy traktowali z triumfującą zgrają, aby wszyscy Polacy spod ciemnej gwiazdy, wszyscy Włosi z urojenia, którzy dwa miesiące panowali nad najpiękniejszym i najszlachetniejszym miastem świata, zostali razem z ich adiutantami, pułkownikami i innymi łotrami w akselbantach postawieni przed sądem doraźnym i doprowadzeni z więzienia na Pole Marsowe, aby

---

[147] E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 257; W. Markowska, *Droga na barykady Komuny*, s. 139. „Journal Officiel de la République Française sous la Commune" (przedruk), s. 614, 20 V 1871 raporty płk Mathieu z 19 V 1871 o sukcesach w walkach obronnych w Lasku Bulońskim. Przygotowania do kontrataku w Lasku Bulońskim rozpoczął Dąbrowski, jak świadczy o tym kilka jego rozkazów, 15 maja 1871 r. gromadząc artylerię i świeże bataliony. CA KC PZPR, Nr 316 I: Komuna Paryska (materiały nieopracowane), oryginały rozkazów Dąbrow-

ich rozstrzelać na oczach zgromadzonego narodu"[148]. Wersal był gotowy do ataku. „Nie będę znał litości! — wołał Thiers. — Pokuta będzie zupełna, sąd będzie surowy"[149].

Spodziewana już z godziny na godzinę ofensywa wersalczyków nastąpiła w niedzielę 21 maja. Rankiem tego dnia pisał Dąbrowski do Delescluze'a, że „wersalczycy są o sto metrów od bramy Saint-Cloud. Oddziały odmawiają całkiem służby"[150]. Żądał posiłków, wsparcia artyleryjskiego, jak zwykle bezskutecznie. W południe był na naradzie wojennej w Ministerstwie Wojny na placu Vendôme. Ta kilkugodzinna nieobecność dowódcy w miejscu największego zagrożenia miała fatalne skutki. W tym właśnie czasie gwardziści opuścili pozycje przy bramie Saint-Cloud, a nie było nikogo, kto potrafiłby tę lukę zapełnić. Skorzystali z tego wersalczycy i natychmiast zajęli opuszczone bastiony oraz bramę, odwracając porzucone działa na Paryż. Wracającego z narady do zamku La Muette generała Dąbrowskiego, któremu towarzyszył brat — pułkownik Teofil, zaskoczyła wiadomość, że wersalczycy zajęli bramę Saint-Cloud. Zameldował o tym natychmiast Komunie. Rozumiał dobrze powagę sytuacji: wiedział, że wróg przeszedł do generalnej ofensywy. „Moje przewidywania — pisał — spełniły się. Bramę w Saint-Cloud przekroczyli wersalczycy o godzinie czwartej. Zbieram swe oddziały, aby atakować. Mam nadzieję odrzucić ich z tymi ludźmi, jakich mam w tej chwili, przyślijcie posiłki. To poważne zdarzenie nie powinno nas przerażać. Zachowajmy zimną krew. Nic nie jest stracone dotąd. Jeśli wersal-

---

skiego z 15 V 1871 dla kpt. Daniszewskiego, Kleina i dowódcy 38 batalionu Gwardii Narodowej. Atakiem bezpośrednio dowodził kpt. W. Rożałowski. Zob. rozkaz Dąbrowskiego dla płk. Favy'ego z 20 V 1871 (W. Rożałowski, *Leben*, facsimile rozkazu po tekście).

[148] J. Borejsza, *W stulecie wojny francusko-niemieckiej i Komuny Paryskiej*, s. 16: „Le Figaro" z 16 V 1871.

[149] K. Marks, *Wojna domowa we Francji*, s. 78.

[150] Ch. Prolès, *Charles Delescluze 1830—1848—1871*, Paris 1898 s. 111. Por. „Le Cri du Peuple" nr 80 z 20 V 1871 raport płk Henry z 18 V 1871 o tym, że w okolicach La Muette wersalczycy przechodzą zrujnowane umocnienia.

czycy utrzymają się na tej bramie, wysadzimy ich w powietrze i zatrzymamy ich przed naszą drugą linią obronną, oparci o wiadukt Auteuil. Bądźmy spokojni — nie możemy być zwyciężeni" [151].

Wiadomość ta, podana w dramatycznej formie obradującym członkom Komuny przez Billioraya, zaskoczyła wszystkich. Początkowo Delescluze nie chciał wierzyć, że wkroczenie wersalczyków stało się faktem. Wkrótce wszelkie złudzenia prysnęły, a członkowie Komuny po krótkiej naradzie zamknęli posiedzenie nie podejmując żadnych decyzji w sprawie obrony!

Rozwiały się również nadzieje Dąbrowskiego na powstrzymanie nieprzyjaciela, który w przeważającej liczbie wtargnął przez bramę Saint-Cloud i natychmiast też, rozwijając powodzenie, posunął się w głąb miasta. Za pierwszą kolumną podążały następne.

W pierwszych godzinach po wkroczeniu wersalczyków sytuacja komunardów nie była jeszcze katastrofalna i Dąbrowski mógł mieć uzasadnioną nadzieję, że uda się ich zatrzymać. Kolumny wersalskie wkroczyły bowiem w południowo-wschodnią część miasta, wydłużoną i ograniczoną z boków przez Sekwanę oraz fortyfikacje miejskie, trzymane jeszcze przez komunardów. Dąbrowski liczył, że zdoła powstrzymać na tym wąskim odcinku frontu wersalczyków na jednej z dwu linii obronnych: na nasypie i wiadukcie linii kolejowej biegnącej dookoła Paryża lub też na linii barykad ciągnących się od zamku La Muette do mostu Grenelle, przez który prowadziła jedyna droga lewobrzeżnego Paryża.

Ten plan obrony podyktowany został rozwojem wydarzeń. Trzeba tu jednak zauważyć, że początkowo Dąbrowski jakby nie w pełni zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji lub też świadomie w swym raporcie do Komuny pomniejszał niebezpieczeństwo. W każdym razie, wbrew temu co pisał, nie było żadnych min, którymi dałoby się wysadzić w powietrze wersalczyków w bramie Saint-

[151] *Listy*, s. 148: do Komisji Wojny i Komitetu Ocalenia Publicznego, 21 V 1871. Por. tamże, s. 166. Zob. krytykę Dąbrowskiego, G. Cluseret, *Memoires*, t. 2 s. 175—176.

-Cloud. Toteż ten ostatni znany raport Dąbrowskiego traktować należy jako dodającą ducha odezwę.

Po zorientowaniu się w sytuacji Jarosław Dąbrowski postanowił niezwłocznie zaatakować oddziały wersalskie. „Zgromadziwszy więc siły — pisze Teofil Dąbrowski — jakie tylko były do rozporządzenia (około tysiąca ludzi), podzielił je na dwie kolumny, jedną dowodząc sam, drugiej dowództwo mnie powierzył. Mieliśmy atakować z dwóch stron, ja wzdłuż okopów [fortyfikacji miejskich — J. Z.], a brat obejść i uderzyć z tyłu od strony mostu kolei żelaznej. Lecz na próżno ucierając się z wersalczykami do godz. 7 czekałem umówionego sygnału, ażeby ich atakować na bagnety. Sygnału nie było i tylko koło godziny 8 dowiedziałem się, że brat ciężko kontuzjowany odłamkiem bomby w piersi, prawie bez przytomności leży w głównej kwaterze" [152].

Trudno przewidzieć, czy atak planowany przez Dąbrowskiego miałby jakieś powodzenie: w tym czasie wersalczycy mieli już w Paryżu znaczne siły podniesione na duchu sukcesami. Pewnym jest jednak, że kontuzja Jarosława Dąbrowskiego fatalnie zaciążyła na dalszych walkach obronnych. Zabrakło jednolitego dowództwa, zabrakło koncepcji uporczywej obrony, a co więcej, wiary w jej powodzenie. Wprawdzie, leżąc w kwaterze głównej na placu Vendôme, próbował jeszcze Dąbrowski utworzyć nową linię obronną od Grenelle do La Muette, ale nie miał już komu rozkazywać. Do północy 21 maja Teofil Dąbrowski trzymał jeszcze w swych rękach linię kolejową, party jednak przez przeważające siły, wycofał się z garścią ochotników do zamku La Muette, którego bronił jeszcze przez kilka godzin. Wreszcie zagrożony odcięciem przedarł się na Pola Elizejskie. Podobnie było na innych odcinkach. Bataliony Gwardii Narodowej opuszczały pozycje i ustępowały do śródmieścia Paryża. Bez walki opuszczono także barykadę przy moście Grenelle. O świcie 22 maja wersalczycy byli już właściwie panami sytuacji w Paryżu.

„Około drugiej nad ranem — pisze Lissagaray — Dąbrowski przychodzi do Ratusza. Jest blady, znużony, kon-

[152] *Listy*, s. 166—167: T. Dąbrowski do „Gazety Narodowej" 17 IX 1872. Por. P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 290.

tuzjowany w pierś odłamkiem kamienia. Opisuje Komitetowi Ocalenia Publicznego wkroczenie wersalczyków, popłoch w Passy i własne nadaremne usiłowania zmierzające do zebrania ludzi. Komitet tak dalece nie znał sytuacji wojskowej, że to nagłe najście nieprzyjaciela wywołało u wszystkich jego członków wielkie zdziwienie. Dąbrowski, który niedokładnie zrozumiał, o co im chodzi, woła: «Jak to? Komitet Ocalenia Publicznego ma mnie za zdrajcę! Życie moje należy przecież do Komuny». Jego wzburzenie i głos świadczą o miotającej nim wielkiej rozpaczy" [153].

Nie miał też już wątpliwości, że zgniecenie rewolucji było tylko kwestią czasu. Otwarcie powiedział to członkom Komuny, prosząc jednocześnie, by z powodu jego kontuzji powierzono dowództwo komu innemu. Delescluze przychylił się do tego. Nie było już jednolitego dowództwa, a rzucone hasło obrony barykad w dzielnicach, z których rekrutowały się poszczególne bataliony Gwardii, wprowadziło dodatkowy chaos. Wszystkie wysiłki rozbijały się o nieudolność Rady Komuny i Komitetu Ocalenia Publicznego, a także samego Delescluze'a kierującego Komisją Wojny. Rankiem 22 maja generał Dąbrowski z Ratusza przybył jeszcze na plac Vendôme, będący pod silnym obstrzałem baterii wersalczyków. Po godzinie, podobno z namowy swego brata Teofila, udali się razem do wioski Saint-Ouen, leżącej w strefie neutralnej między pozycjami komunardów a wojskami pruskimi. Wiodła tam Jarosława i Teofila Dąbrowskich nadzieja, że zdołają się przedostać przez linie pruskie do Belgii. Zdawał sobie Jarosław Dąbrowski sprawę, że dalszy jego udział w walce nie zmieni w niczym katastrofalnego dla Komuny rozwoju wydarzeń. Rola jego była już skończona.

Wtedy też napisał swój ostatni list, skierowany do dowódcy armii pruskiej stojącej pod Paryżem. „Będąc ciężko kontuzjowany — pisał Dąbrowski — zwracam się do Pana, Panie Generale, z uprzejmym zapytaniem, czy na wypadek, jeśli będę zmuszony opuścić Paryż, aby nie wpaść w ręce wersalczyków, mogę liczyć na pańskie słowo i przejść

---

[153] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 295.

Saint-Denis z moim sztabem, aby udać się do Belgii"[154]. Pisząc te słowa nie wiedział, że Prusacy współpracowali już z rządem Thiersa.

Jeszcze 21 marca szef sztabu armii pruskiej instruował oddziały stojące pod Paryżem: „Wojska pruskie winny zająć stanowiska obserwacyjne dotąd, póki nie zostaną zaatakowane i na tak długo, jak teren okupacji nie będzie napadnięty. Insurgenci uzbrojeni, którzy ukażą się w niemieckiej okupacji, mają być rozbrojeni i w razie oporu wrogo traktowani. Gdyby oficjalny rząd francuski [w Wersalu — J. Z.] chciał się połączyć z armią pruską, to chętnie podobne oświadczenie przyjąć i zawiadomić o tym główną kwaterę"[155]. Właśnie w tym samym czasie, gdy Dąbrowski czekał na odpowiedź na swój list, Prusacy przepuścili przez swe pozycje oddziały armii Thiersa, które zaatakowały komunardów i weszły do Paryża od wschodu, z kierunku najmniej spodziewanego. Sprawdziły się przewidywania Dąbrowskiego sprzed kilkunastu dni. Nic więc dziwnego, że pruski generał Pape własnoręcznie napisał na liście Dąbrowskiego: „mogą wisieć!"

W Saint-Ouen Dąbrowski wraz z towarzyszami przebywał do wczesnego popołudnia. Wiedział już chyba o odmowie Prusaków i, jak można przypuszczać, pragnął doczekać zmroku, by pod osłoną ciemności przedrzeć się przez linię wojsk niemieckich. Niespodziewanie plan ten został udaremniony. Do wioski spłynęły parte przez wersalczyków oddziały Gwardii Narodowej z Neuilly i Clichy — dawni podkomendni braci Dąbrowskich. Ich dowódca pułkownik Vaillant dowiedziawszy się, że Dąbrowscy od rana przebywają w St-Ouen zaaresztował ich pod zarzutem zamiaru ucieczki do Prusaków. Gwardziści uwierzyli Vaillantowi i pod eskortą odprowadzili Jarosława Dąbrowskiego, jego brata i kilku innych oficerów do Ratusza. Powi-

[154] *Listy*, s. 149: mylna data 21 V 1871, gdyż w St-Ouen był Dąbrowski dopiero 22 V 1871. Facsimile autografu: A. Holleben, *Die Pariser Kommune 1871 unter den Augen der Deutschen Truppen*, Berlin 1897 s. 308—309. Por. tamże, s. 243—244. List ten pruskie dowództwo otrzymało 22 V 1871 o godz. 7 rano.

[155] Cyt. za: M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 70—71.

63. Pelagia Dąbrowska.

64. Wacław Dąbrowski.

65. Synowa Jarosława Dąbrowskiego wraz z jego wnukiem.

tano ich tam z radością. „Natychmiast — pisze Teofil Dąbrowski — zostaliśmy wprowadzeni na posiedzenie do Komitetu Salut Public, którego członkowie ze zdziwieniem przyjęli wiadomość o naszym aresztowaniu, nikt bowiem takiego rozkazu nie wydał" [156]. Vaillant za samowolę zapłacił głową, tym niemniej sposobność wydostania się z Paryża została utracona.

„Kiedy Dąbrowski stanął przed Komitetem Ocalenia Publicznego, zawołał podobnie jak poprzedniego dnia. «Mówią, że jestem zdrajcą!» Członkowie Komitetu zwracają się do niego serdecznie, starają się go uspokoić. Dąbrowski wyszedł, usiadł do obiadu przy oficerskim stole i po posiłku, nic nie mówiąc, uścisnął dłoń wszystkim swym towarzyszom. Zrozumieli oni, że generał pragnie śmierci" [157].

O świcie 23 maja Delescluze prosił Jarosława Dąbrowskiego o podjęcie obrony okręgów La Villette i Belleville, a przede wszystkim, by za wszelką cenę zatrzymał idącą z Montmartru ofensywę wersalczyków. Sytuacja jest beznadziejna, mimo to Dąbrowski postanawia bronić barykad zagradzających drogę wojskom rządowym. Z pomocą brata Teofila udaje mu się zebrać oddział złożony z dwu kompanii „dzieci Paryża" oraz kompanię marynarzy. Nim jednak zajęto pozycje obronne i te szczupłe siły trzeba było rozdzielić: Teofil Dąbrowski z „dziećmi Paryża" poszedł bronić innego odcinka. Jarosławowi Dąbrowskiemu pozostała tylko kompania marynarzy. „Bez żadnych widoków, bez żołnierzy, z podejrzeniem ciążącym na nim od chwili wkroczenia wersalczyków do Paryża, Dąbrowskiemu pozostało jedyne wyjście — śmierć" [158].

Na czele kompanii marynarzy, konno, w towarzystwie

---

[156] *Listy* s. 168. Por. J. Gastyne, *Mémoires secrets*, s. 209—214. O pobycie Dąbrowskiego w St-Ouen por.: Ph. Audebrand, *Histoire intime de la révolution du 18 mars. Comite. Central et Commune*, Paris 1871 s. 289—293.

[157] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 302.

[158] Tamże, s. 310—311. L. Michel, *Pamiętniki*, [w:] *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 33 wspomina: „Dąbrowski przechodząc obok nas i idąc na śmierć, powiedział zasmucony: «To koniec»".

Vermorela oraz grupki kawalerzystów-Polaków, wśród których był także jego adiutant porucznik Edward Borniewski, przybył generał Dąbrowski około godziny 10 na bulwar Ornano, na którym znajdowało się kilka barykad. Jedną z nich, zbudowaną na rogu ulic Myrrha i Poissonniers, zajętą właśnie przez wersalczyków, postanowił odebrać. Nie zważając na grad kul i prośby towarzyszy, by się oszczędzał, konno, doskonale widoczny z daleka poprowadził marynarzy do ataku. Prawie natychmiast ubito pod nim konia, a sam Dąbrowski otrzymał postrzał śmiertelny: kula karabinowa przeszyła mu brzuch. Naoczni świadkowie wspominają, że było to między 1 i 2 po południu [159].

Stan generała był beznadziejny. Cierpiał bardzo. Pierwszą pomoc otrzymał w pobliskiej aptece przy ulicy Myrrha, a następnie przeniesiono Dąbrowskiego do szpitala Lariboisière. Umierający generał z żalem, myśląc o członkach Rady Komuny, powiedział do towarzyszy: „A oni śmieli zarzucić mi zdradę!" [160] „Skończyłem właśnie opatrunek jed-

---

[159] Ostatnia walka, śmierć i pogrzeb: J. W. Borejsza, *Śmierć Jarosława Dąbrowskiego*, „Polityka" nr 17, 29 IV 1961 s. 5; tenże, *Emigracja polska*, s. 395—397; W. Rożałowski, *Leben*, s. 154—155; A. Słotwiński, *Wspomnienia*, s. 187; *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 439 n.: wspomnienia H. Gierszyńskiego; P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 310—311, 313; M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 73; E. Przybyszewski, *Pisma*, s. 165; B. Wołowski, *Dombrowski et Versailles*, s. 127—130; B. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 600; „Czas" nr 127, 6 VI 1871, Zurich 1 VI (K.); „Kraj" nr 126, 4 VI 1871; T. Rémy, *La Commune à Montmartre 23 mai 1871*, Paris 1970 s. 115 n.; M. Choury, *La Commune au coeur de Paris*, Moskwa 1970 (wyd. ros.), s. 416.

[160] B. Wołowski, *Dombrowski et Versailles*, s. 128. Niektóre przekazy podają nieco inne słowa w tym samym sensie. Por. P. Delion, *Les membres de la Commune et du Comité Central*, Paris 1871 s. 309; W. Rożałowski, *Leben*, s. 155; „Kraj" nr 126, 4 VI 1871. Jedna z pamiętnikarek wspomina: „Czterech ludzi niosło nosze z rannym Dąbrowskim. Widząc nas przystanęli. Dąbrowski uścisnął nam ręce mówiąc: Nie chodźcie tam. Wszystko stracone. Zginiecie na próżno. Ja umie-

nego rannego — wspomina pracujący tam wówczas lekarz Polak Henryk Gierszyński — kiedy podchodzi do mnie aptekarz szpitalny i mówi: wiesz pan, przyniesiono przed pół godziną jednego z pańskich rodaków, ciężko ranny, nic z niego nie będzie, kula karabinowa przeszła mu [na] wylot w okolicy żołądka. [...] Przystąpiwszy do łóżka, na którym umieszczono rannego, poznaję z wielkim smutkiem Jarosława Dąbrowskiego, którego nieraz widywałem na zebraniach emigranckich przed wojną. Leżał na wznak i ciężko oddychał — oczy miał zamknięte. Wziąłem go za puls — był bardzo słaby. Zrozumiałem zaraz, że chwile rannego są już policzone [...]. Nachyliwszy się więc nad rannym zawołałem: Panie Dąbrowski! Otworzył oczy i zrobiwszy nadzwyczajny wysiłek schwycił mnie za głowę i pocałował. To był ostatni jego gest w życiu i ostatnie pożegnanie z rodakami, których w tej tragicznej chwili byłem jedynym przedstawicielem. Nie oddalałem się już od łoża umierającego. W godzinę później wydał ostatnie tchnienie" [161].

Na wiadomość o śmierci Dąbrowskiego z Ratusza przybyła grupa oficerów po jego ciało. „Widziałem oficerów [...] płaczących, tak im za życia imponował swoją odwagą" — wspomina Gierszyński. Ciało generała, okryte czerwonym sztandarem, przeniesiono do Hôtel de Ville. Załogi mijanych barykad prezentowały broń. Na kilka godzin wystawiono je w sali tronowej prefektury Paryża. Przeciągały przez nią tłumy gwardzistów. „W pokoju Walentyny Haussmann — pisze Lissagaray — ciało Dąbrowskiego spoczywa na łożu z błękitnego atłasu. Przyćmione światło świecy pada na postać bohaterskiego żołnierza. Spokój maluje się na jego śnieżnobiałej twarzy; w półmroku widać subtelnie zarysowany nos, małą jasną bródkę przyciętą w klin. Dwaj adiutanci czuwają w skupionym milczeniu,

---

ram, życie moje nie ma znaczenia. Myślcie jedynie o ratowaniu republiki". Por. W. Bortnowski, *O Komunie Paryskiej*, Warszawa 1950 s. 98; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 231.

[161] J. Borejsza, *Śmierć Jarosława Dąbrowskiego*; też słowa Gierszyńskiego: *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 440. Por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 155: umierając Dąbrowski miał wzywać do siebie żonę i synów.

usiadłszy w nie oświetlonych kątach. Trzeci szkicuje pospiesznie ostatni portret swego generała" [162].

W nocy z 23 na 24 maja zwłoki Dąbrowskiego złożono do trumny dębowej, na której Teofil Dąbrowski umieścił polski napis, po czym trumnę okrytą czerwonym sztandarem przeniesiono uroczyście na cmentarz Père-Lachaise. „Po drodze, na placu Bastylii, rozegrała się wzruszająca scena. Sfederowani z barykad stojących na placu zatrzymali kondukt i złożyli ciało u stóp Kolumny Lipcowej. Ludzie z płonącymi żagwiami w ręku stanęli wokół, tworząc jak gdyby kaplicę z ogni; sfederowani podchodzili kolejno, aby złożyć pocałunek na czole generała. Podczas tej defilady bębny biły werbel" [163].

Nad trumną przemówienie wygłosił członek Komuny — Vermorel, towarzysz walk generała Dąbrowskiego w Neuilly. „Oto on! — wołał Vermorel — ten którego oskarżano o zdradę! Jeden z pierwszych oddał życie za Komunę" [164]. I ciągnął dalej: „Obywatele, oto zbliża się dzień klęski, sprawa ludu jest stracona [...]. Dąbrowski, bohaterze i szermierzu Republiki Powszechnej, oto masz nagrodę za poświęcenie godne uwielbienia, za legendarne bohaterstwo, zginąłeś w rozpaczy o sprawę, której złożyłeś ofiarę. Przynajmniej nie widzisz okropności ostatnich dni klęski. Podziwiamy cię, lecz jesteśmy zbyt nieszczęśliwi, by płakać nad tobą. Nad twą trumną w tę krwawą noc nas otaczającą widzę płomień nadziei. Nadejdzie dzień! Sprawiedliwość odniesie triumf! Wbrew wszystkiemu! Niech żyje Republika Powszechna! Niech żyje Komuna! Teraz, obywatele, chodźmy spełnić nasz obowiązek!" [165] Przy łoskocie werbli Gwardia Narodowa oddała Dąbrowskiemu ostatnie honory wojskowe, a następnie trumnę złożono w prowizorycznym grobowcu.

---

[162] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 313.

[163] Tamże, s. 319—320.

[164] Tamże; por. W. Rożałowski, *Leben*, s. 155.

[165] Cyt. za: M. Złotorzycka, *Jarosław Dąbrowski*, s. 73—74. Dnia 24 V 1871 „Le Vangeur" zamieścił art. poświęcony pamięci Dąbrowskiego. Przedruk: *De la Brugère, Histoire de la Commune de 1871*, Paris 1871 s. 214—215.

Spoczął na Père-Lachaise przy huku armat na ulicach Paryża, w czasie najkrwawszych walk. Po kilku dniach cmentarz stał się widownią i miejscem ostatniej bitwy komunardów. Walczono może i na świeżej mogile Dąbrowskiego. Zginęli jego przyjaciele, nieliczni rozproszyli się po świecie. Dziś nikt nie wie, gdzie szukać prochów Dąbrowskiego [166]...

---

[166] Prochy Dąbrowskiego nie zaznały spokoju: po niespełna ośmiu latach, 18 lutego 1879 r., zwłoki generała ekshumowano z grobowca na Père-Lachaise i przeniesiono na cmentarz komunalny w Ivry. W listopadzie 1884 r. bezskutecznie próbowano odnaleźć grób Dąbrowskiego. W latach późniejszych cmentarz Ivry uległ częściowej likwidacji, toteż również bez rezultatu pozostały poszukiwania grobu przeprowadzone w 1971 r. Zob. W. Bortnowski, *O Komunie Paryskiej*, s. 131; „Trybuna Ludu" nr 140, 20 V 1971, art. *Prochy zmieszane z ziemią Ivry. Miejsce pochowania gen. Dąbrowskiego — ustalone.* Istnieją przypuszczenia, ostatecznie jeszcze nie zweryfikowane, że Pelagia Dąbrowska sprowadziła prochy Jarosława do Galicji na cmentarz w Przemyślu. Zob. J. Białynia-Chołodecki, *Cmentarzyska i groby naszych bohaterów z lat 1794—1864 na terenie wschodniej Małopolski*, Lwów 1928, s. 40. Por. L. M. Włodek, *Czy generał Jarosław Dąbrowski został pochowany w Przemyślu?* „Życie Przemyskie" nr 44, 3 XI 1971. Nie udało się jednak dotychczas odnaleźć dowodów potwierdzających tę wersję.

ZAKOŃCZENIE

Agonia Komuny trwała jeszcze tydzień, „krwawy tydzień" — jak wówczas mówiono. Wojska wersalskie zdobywały barykadę po barykadzie, dzielnicę za dzielnicą. Na jednej z barykad pada ciężko ranny Vermorel. Wtedy właśnie nadszedł Delescluze, który podobnie jak przed trzema dniami Dąbrowski szuka śmierci. „Delescluze ściska rannemu rękę, stara mu się dodać otuchy. W odległości pięćdziesięciu metrów od barykady garstka gwardzistów, którzy szli za Delescluze'em rozprasza się zaraz, gdyż grad pocisków nie pozwala wejść na bulwar.

Słońce zachodzi nad placem. Delescluze nie oglądając się, czy ktoś za nim idzie, takim samym krokiem posuwa się naprzód — jedyna żywa istota na jezdni bulwaru Voltaire. Kiedy doszedł do barykady, skręcił w lewo i zaczął wspinać się po kamieniach. Po raz ostatni wdzimy tę surową twarz, okoloną małą siwą bródką: zdawał się zaglądać śmierci w oczy. Nagle Delescluze znika. Jak rażony gromem pada na placu Château-d'Eau" [1]. Komunardzi cofają się krok za krokiem, bez nadziei na zwycięstwo walczą z pogardą śmierci. Większe walki miały jeszcze miejsce na cmentarzu Père-Lachaise i w jego katakumbach. Wreszcie 28 maja padła ostatnia barykada.

Kolumnom wojsk wersalskich towarzyszył krwawy terror. Komuna Paryska — ostatnia rewolucja XIX wieku w łańcuchu zrywów zapoczątkowanych 14 lipca 1789 roku zburzeniem Bastylii, a zarazem pierwsza w dziejach próba wprowadzenia rządów ludu — dogorywała w ogniu plutonów egzekucyjnych zwycięskich wojsk Wersalu. Pojmanych komunardów rozstrzeliwano masowo i bez sądu. Mor-

[1] P. Lissagaray, *Historia Komuny*, s. 337.

dowano każdego, kto wydawał się podejrzanym. „Naoczni świadkowie mówili mi — pisze pamiętnikarz — że park Monceau [w dzielnicy Batignolles — J. Z.] wyglądał jak po wielkiej ulewie, z tą różnicą, że zamiast deszczu, ziemia zlana została krwią ludzką: wszyscy komunardzi tam przyprowadzeni byli rozstrzeliwani"[2]. Padło blisko dwadzieścia tysięcy sfederowanych, a kilkanaście tysięcy deportowano na katorgę do Nowej Kaledonii lub osadzono w twierdzach. Te strumienie krwi tysięcy rozstrzelanych miały na zawsze oddalić groźbę rewolucji, poskromić buntowniczy Paryż.

Szczególnie surowo traktowano emigrantów polskich. Każdy Polak, bez względu na wiek i zachowanie się w czasie Komuny był uważany za przestępcę politycznego i z reguły rozstrzeliwany. Ze szczególną zajadłością tropiono tych polskich uczestników Komuny, których nazwiska stały się głośne w czasie walk.

Natychmiast po zdławieniu Komuny reakcja wersalska rozpoczęła kampanię oszczerstw przeciwko przywódcom rewolucyjnym Paryża. Nie oszczędzono również pamięci poległego generała Dąbrowskiego[3]. Chodziło bowiem o to, by kalumniami i potwarzami pozbawić tę postać całego blasku, uroku i sympatii, jaką cieszyła się w oczach paryskiego ludu, który w dniach rewolucji witał generała okrzykami *Vive la Pologne*! Po klęsce Komuny prasa paryska zamieściła wiele artykułów szkalujących Polaków, którym, a zwłaszcza Dąbrowskiemu, przypisywano wszelkie możliwe „przestępstwa". Ludzie Wersalu nie pisali o Dąbrowskim inaczej jak o awanturniku i kondotierze, a biografie generała pełne były niedorzecznych faktów i charakterystyk, które powtarzano bądź to z przekonaniem, bądź też, zapewne częściej, dla przypodobania się władzy. Sam Thiers oskarżył Dąbrowskiego o współod-

---

[2] L. Postawka, *Pamiętniki*, cz. 1 s. 297.

[3] Z. Dębicki, *Notatki podróżne. Paryż i Londyn*, „Przegląd Polski" 1871, t. 3 s. 289—291; P. Delion, *Les membres de la Commune*, s. 302 n.; B. Wołowski, *Dombrowski et Versailles*, s. 120 n.; A. Belina-Młochowski, *Les Polonais et la Commune de Paris*, Paris 1871; „Czas" nr 142, 24 VI 1871; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 222.

powiedzialność za pożary i podpalenia, jakie miały miejsce w ostatnim tygodniu walk w Paryżu.

Powszechnie panowała opinia, że gdyby nie postawa generała, upadek Komuny nastąpiłby już w kwietniu. W przekonaniu rządowych publicystów był to najcięższy zarzut. Jednocześnie jednak, nie zwracając uwagi na brak konsekwencji, z upodobaniem rozpisywano się o rzekomej „zdradzie" Dąbrowskiego. Raz jeszcze wydobyto sprawę fałszowania rubli rosyjskich i nadano jej sensacyjny rozgłos. Carski agent Apollon Belina-Młochowski napisał radośnie przyjęty przez reakcję francuską paszkwil na emigrację polską oraz jej udział w Komunie, a poseł rosyjski w Paryżu sporządził wykaz, jak donosiła prasa, 700 Polaków — uczestników Komuny, który udostępniono władzom francuskim, by „jednym zamachem zabić emigrację polityczną Polski" [4].

Carat natychmiast wykorzystał nienawiść burżuazji francuskiej do Polaków, spowodowaną udziałem emigrantów w Komunie. Sam car Aleksander II ironizował wobec posła francuskiego na temat „polskiej niewdzięczności". Na to Thiers kazał oświadczyć w Petersburgu, że Francja w przyszłości nie będzie popierała polskich dążeń niepodległościowych.

Ze szczególnie perfidnymi zarzutami przeciwko Jarosławowi Dąbrowskiemu wystąpił generał Trochu. Nieudolny dowódca obrony Paryża w czasie pruskiego oblężenia przesłuchiwany w czerwcu 1871 roku przez Zgromadzenie Narodowe powiedział, że przywódcami Komuny byli niemieccy szpiedzy, a wśród nich i Jarosław Dąbrowski! Oburzona tym emigracja i prasa polska w Galicji oraz Poznańskiem zareagowała spontaniczną obroną honoru generała Dąbrowskiego. Ostry a jednocześnie pełen godności list do Trochu wystosowała Pelagia Dąbrowska.

„W ostatnim przemówieniu — pisała — wygłoszonym w zgromadzeniu wersalskim, kilkakrotnie oskarżył Pan mego męża o odgrywanie roli szpiega pruskiego podczas oblężenia Paryża. Jedynym dowodem, jaki złożył Pan dla

---

[4] „Kraj" nr 140, 22 VI 1871 za paryskim „Gaulois". Por. M. Złotorzycka, *Polacy w Komunie Paryskiej w r. 1871*, „Niepodległość", t. 4: 1932 s. 310.

podtrzymania swego oskarżenia, był rozkaz wydany przez Pana, aby go aresztować jako szpiega. Są jeszcze ludzie uczciwi, dla których ten rodzaj dowodu będzie zawsze niewystarczający. Aby przekonać ich, obowiązkiem Pana było dodać, że zanim generał Dąbrowski został aresztowany przez forpoczty francuskie mimo posiadania przepustki wydanej przez własny Pana rząd, prosił on o pozwolenie walczenia za Francję w armii paryskiej. Powinien Pan był również powiedzieć, że przed próbą przedarcia się przez szeregi pruskie dla połączenia się z generałem Garibaldim, który prosił go o zajęcie miejsca w szeregach jego armii, mąż mój usiłował, w swoich przemówieniach i w broszurze, której napisania nigdy mu Pan nie przebaczył, uczynić z obrony Paryża coś wyższego nad krwawą komedię. [...]

Dla racji stanu swojej partii, jeżeli nie dla niegodnej urazy osobistej, nie wahał się Pan zranić serca wdowy, usiłował Pan splamić pamięć zmarłego, chciał Pan pozbawić czci jego biedne dzieci, które długo jeszcze nie będą mogły zażądać zadośćuczynienia za Pańskie oszczerstwa.

Żądam generale, aby Pan usprawiedliwił swoje oskarżenie i oparł je, jeśli już nie na dowodach, to chociaż na poszlakach, i to jest motyw, który skłonił wdowę po generale Dąbrowskim, jedyną obecnie opiekunkę jego dzieci, do zwrócenia uwagi na oszczerstwa, które ją ranią i obrażają w jej najgorętszych uczuciach matki, żony i patriotki" [5].

Wśród tej powodzi oszczerstw stale powiększanej przez swoich i obcych jeden głos broniący Jarosława Dąbrowskiego zabrzmiał mocniej. Była nią broszura Bronisława Wołowskiego *Dombrowski et Versailles* wydana siedmiokrotnie w 1871 roku w Genewie. Jakkolwiek Wołowski, przeciwnik Komuny, odegrał dość dwuznaczną rolę w maju 1871 roku, teraz oburzony oszczerstwami zwycięskiej reakcji, energicznie bronił dobrego imienia generała Komuny i swego przyjaciela, przedstawiając treść kilku rozmów z Picardem i Dąbrowskim oraz podając wiele szczegółów do jego biografii. Broszura ta, pierwotnie wydana po polsku, odbiła się głośnym echem w Europie. We Francji natomiast była zakazana. Przedsiębiorczy dziennikarz po roku

[5] *Listy*, s. 159—161. Przeciwko oskarżeniom Trochu wystąpił „Czas" nr 142, 24 VI 1871, Paryż 1 VI 1871.

wydał jeszcze swe wspomnienia z wojny 1870—1871 roku, w dużej części poświęcone również Dąbrowskiemu [6].

Obrona honoru generała Dąbrowskiego przed uwłaczającymi zarzutami nie oznaczała bynajmniej, by większość polskiej opinii publicznej na emigracji i w kraju pochwalała jego udział w Komunie Paryskiej. Konserwatywna część emigracji uważała bowiem, że Dąbrowski „mimowolnie przyczynił się do zwrotu przeciw nam opinii [...], a pośrednio i do nieszczęść, jakie następnie wielu rodaków najniewinniej spotkały" [7]. Starzy romantycy, emigranci jeszcze z 1831 roku, pytając o losy Dąbrowskiego i Wróblewskiego, martwili się już tylko, by „przynajmniej po szlachecku polegli na barykadach" [8].

Krytykowano Dąbrowskiego już w kwietniu 1871 roku, gdy tylko rozeszła się wieść, że otrzymał stopień generalski od Komuny. Już wówczas Agaton Giller, trafiając w istotę sprawy, pisał: „Waleczność, nieustraszona odwaga, zimna krew i umiejętne kierownictwo zrobiło mu licznych i zawziętych nieprzyjaciół w tych Francuzach, którzy z niecierpliwością wyglądają upadku Komuny oraz rewolucji" [9]. Wśród tych „zawziętych nieprzyjaciół" było wielu Polaków, tak konserwatystów, jak i demokratów, nawet dawnych towarzyszy konspiracyjnych Dąbrowskiego.

Konserwatywny Hotel Lambert i pokrewne mu ideowo grupy emigrantów polskich Komunę i udział w niej Polaków przyjęły z nie ukrywaną wrogością. Nie rozumiano charakteru walki społecznej we Francji i nie zastanawiano się nad nią. Po upadku Komuny, gdy rząd Thiersa zastosował represje wobec wszystkich emigrantów, Hotel Lambert wystąpił z memoriałem, w którym odcinano się od Polaków biorących udział w Komunie uważając ich za kondotierów.

---

[6] Omówienie zob. K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 200 n.

[7] B. Zaleski, *Dąbrowski Jarosław*, s. 601. Polska opinia o udziale Polaków w Komunie: J. Borejsza, *Patriota bez paszportu*, s. 137 n.; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 188—212; J. Zdrada, *Zmierzch Czartoryskich*, s. 383—390.

[8] *Korespondencja J. B. Zaleskiego*, t. 4 s. 238.

[9] „Gazeta Narodowa" nr 158, 11 V 1871, Paryż 23 IV.

Jarosławowi Dąbrowskiemu odmówiono w nim prawa do imienia Polaka! „Dąbrowski, Wróblewski — pisał w tym czasie Julian Klaczko — i tylu innych z polskimi nazwiskami, lecz bez polskiej wiary, bez polskiego sumienia, stanęło w szeregach Komuny [...]. To nie Polacy [...], oni łono własnej matki niedawno jeszcze rozszarpali i kąpiele ducha brali w krwi bratniej. [...] Oni z uniwersytetów moskiewskich i koszar petersburskich wynieśli te uczucia, które ich teraz łączą z Komuną" [10].

Udział Polaków w Komunie Paryskiej spokojniej i bez uprzedzeń oceniał stary demokrata Wiktor Heltman, jeden z twórców Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. „Pozycja nasza — pisał do swego emigracyjnego druha Jana Nepomucena Janowskiego — wśród obecnej walki Francuzów jest, jak mówią, delikatna. Wybór niełatwy. Średnia droga: nie brać udziału, jako zgodna z opinią publiczną Polaków i ogromną większością Francuzów, chwilowo najwłaściwsza; ale nie możemy, zdaniem moim, potępiać tych, którzy inaczej obowiązki nasze pojmując, dają życie swoje za sprawę, którą uważają za dobrą i która w gruncie rzeczy jest taką. Bismarck, mówiąc o tej rewolucji w parlamencie berlińskim, powiedział: «w każdej rewolucji trwającej czas niejaki (jak tu parę miesięcy), musi być n a d n i e jakaś m y ś l z d r o w a». Tę myśl zdrową widział on zapewne w reorganizacji Komuny francuskiej, która ze wszystkich na świecie najgorzej jest uorganizowana. Ja dodam do tego d n a bismarckowskiego rzeczpospolitę i organizację społeczną na podstawie rzeczywistej demokracji opartą — myśli, których panowanie prędzej czy później wywalczy sobie Francja, a następnie rozleje na inne narody. Brać udział w takiej walce nie jest przeto grzechem, owszem zasługą, więcej nawet ofiarą, poświęceniem. Kiedyś Francja obok bohaterów, co jej wywalczą rzeczpospolitę demokratyczno-socjalną, wypisze na nowej kolumnie Vendôme nazwiska Dąbrowskiego i Wróblewskiego" [11].

Wtórował Heltmanowi inny demokrata i znany pisarz

---

[10] J. K l a c z k o, *Notatki z podróży*, „Przegląd Polski" 1871 t. 2 s. 460—461.

[11] W. Heltman do J. N. Janowskiego, Bruksela 20 V 1871, BJ rkps 3685, t. 3.

Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż), który w krakowskim liberalnym „Kraju" w połowie czerwca 1871 roku pisał, że nie ma powodu, „byśmy się współziomków naszych wyrzekać mieli. [...] Śmiało i z czołem podniesionym mówić możemy o Dąbrowskich, Wróblewskich i wielu innych, co krwią swoją instalację wyznawanych nowych idei obleli. Wersal odniósł zwycięstwo. Stronnictwo tak zwanego porządku triumfuje. Okropne to zwycięstwo...

[...] Komunaliści dali przykład, jak się umiera za przekonania! [...] Umierali z okrzykiem na ustach: «Vive la Commune! Vive la République! Vive l'Humanité!» Myliłby się, kto by sądził, że okrzyki te bez echa przebrzmią..." [12]

Niewiele było tak trafnych wypowiedzi. W prasie polskiej mimo wszystko przeważała krytyka i właściwie obok krakowskiego „Kraju" tylko lwowska „Gazeta Narodowa" pisała w tonie przychylnym. Obszernie jednak przy tej okazji informowano o życiu i wojskowej działalności generała Dąbrowskiego [13].

*

W tym czasie Pelagia Dąbrowska wraz z trójką synów mieszkała w Londynie, gdzie przybyła na tydzień przed śmiercią Jarosława. W czerwcu 1871 roku przedostali się do Londynu Teofil Dąbrowski i Karol Świdziński, którzy czas jakiś ukrywali się w Paryżu i dzięki pomocy przyjaciół francuskich mogli go bezpiecznie opuścić. Po kilku miesiącach zjawił się też Walery Wróblewski. W angielskiej stolicy byli już inni przyjaciele Jarosława Dąbrowskiego: Ludwik Miecznikowski, Walery Potapenko, Włodzimierz Rożałowski.

Wdową po Jarosławie i jej dziećmi zaopiekował się Teofil Dąbrowski, który pisał listy w obronie honoru swego brata. Zabiegał o zasiłki z funduszów emigracyjnych dla jego synów, gdyż początkowo Pelagia Dąbrowska była w dość krytycznym położeniu finansowym. Jednakże gdy

---

[12] *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 510—512, art. „Kraju" z 14 VI 1871.

[13] Tamże, s. 514; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 228 n.; W. Najdus, *Oddźwięk Komuny Paryskiej*

w lipcu 1871 roku kilku działaczy Międzynarodówki uważając, że wdowa po generale Komuny „znajduje się w skrajnej niedoli", postanowiło zorganizować zbiórkę pieniędzy, energicznie przeciw temu zaprotestowała. Teofil Dąbrowski z jej upoważnienia napisał, że „choć środki pani Dąbrowskiej są ograniczone, nie znajduje się w bezpośredniej potrzebie, a gdyby była, zwróciłaby się do przyjaciół, nie zaś do obcych" [14].

„Swoi" również niezbyt chętnie spieszyli z pomocą. Piotr Falkenhagen-Zaleski na listy Teofila Dąbrowskiego nie odpowiadał, pośrednictwo Kraszewskiego nie na wiele też się przydało. „Próżniak i fanfaron", „arogant i zarozumialec" — pisał o nim bogaty wuj. Faktem jest jednak, że synowie Jarosława Dąbrowskiego otrzymywali od niego rocznie 450 florenów oraz okazyjnie mniejsze sumy [15]. On też skłonił Pelagię do wyjazdu z Londynu w 1872 roku.

Nad Tamizą pozostał Teofil Dąbrowski. Próbował działalności politycznej: należał do najczynniejszych działaczy niepodległościowego Związku Ludu Polskiego utworzonego w Londynie, wiązał się to z polską sekcją Międzynarodówki, to znów z programem pracy organicznej i wydawał wspólnie z byłym komunardem Józefem Rozwadowskim pismo „Prawda", a później „Tydzień". Wspólnie z Wróblewskim i Rozwadowskim myślał o propagandzie socja-

---

i I Międzynarodówki w Galicji, „Z Pola Walki" 1965 nr 3 s. 11 n. Autorka błędnie przypisuje art. w „Kraju" członkowi Międzynarodówki, gdyż był on pióra Z. Miłkowskiego.

[14] *Pierwsza Międzynarodówka a sprawa polska*. Red. H. Katz, s. 445—446; Teofil i Pelagia Dąbrowscy po 1871 r.: J. Borejsza, *Emigracja polska*, s. 408 n.; K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 240 n.; K. Świdziński, *Poezje*, Lwów 1878 s. XIII; F. Szyfman, *Pelagia Jarosławowa Dąbrowska*, „Twórczość" 1946 nr 11 s. 7—8; A. Świderska, *Trwa choć przeminęło*, [w:] *Kopiec wspomnień*, Kraków 1964 s. 303; M. Złotorzycka, *Dąbrowska Pelagia (1843—1909)*, PSB, t. 4 s. 469; „Czas" nr 34, 12 II 1909; W. Djakow, *Jarosław Dombrowskij*, s. 228 n.

[15] T. Dąbrowski do J. I. Kraszewskiego, Londyn 29 XII 1873, BJ rkps 6496 k. 333; P. Falkenhagen-Zaleski do J. I. Kraszewskiego, Drezno 6 I 1874, BJ rkps 6544 k. 287—289.

listycznej w samej Rosji i współpracował z rewolucjonistami rosyjskimi przebywającymi na emigracji.

W październiku 1871 roku, stawiając horoskopy polityczne, mylił się jak wielu ówczesnych obserwatorów, gdy pisał o Francji: „zdaje się, że powrót Napoleona jest prawie pewnikiem. Wojsko mu jest przychylne, prawie wszyscy jenerałowie bonapartyści; lud jak zwykle lud, większość ciemna i chciwa złota i zysków, wygląda go pewnie jak zbawienia wiedząc o tym, że cesarstwo to pokój, cesarstwo to pieniądze, a dziś ciągła niepewność i pustki w kieszeni. [...] Podług mnie Francja dziś jest więcej moralnie niż materialnie słaba. Ma ona wielkie podobieństwo do Polski w ostatnim okresie przedrozbiorowym. Sprzedajność, niedołęstwo, brak poczucia własnej godności i obowiązków obywatelskich względem kraju, a w dodatku materializm scentralizowany w bóstwie złotego cielca, oto są choroby" [16].

Na utrzymanie zarabiał rytownictwem, pracował jako fotograf, założył fabryczkę papierosów [17]. Dał się niestety omotać carskiemu agentowi Bałaszewiczowi-Potockiemu, którego intrygi poróżniły Dąbrowskiego z Wróblewskim. Najpewniej też padł ofiarą prowokacji samego Potockiego lub jego pomocników. W 1873 roku wszedł w kontakt z jakimś francuskim rytownikiem, który „wynalazł sposób zaprawiania płyty cynkowej tak, że po zrobieniu na niej rysunku i użyciu pewnej kąpieli chemicznej rysunek wyrzeźbia się podobnie jak staloryt, który odbijać można z takąż samą co staloryt dokładnością. Wynalazek ten zastępuje, a nawet przewyższa drzeworyt, jest łatwy i dogodny, a co najważniejsze, że wymaga cztery razy mniej czasu i przeszło o połowę tańszy" [18]. Ta łatwość i dokładność wykonywania odbitek okazała się dla Teofila zgubną. Dnia

---

[16] T. Dąbrowski do J. I. Kraszewskiego, Londyn 31 X 1871, BJ rkps 6945 IV.

[17] T. Dąbrowski w Londynie: K. Wyczańska, *Polacy w Komunie Paryskiej*, s. 239 n., 264; T. Dąbrowski do J. I. Kraszewskiego 14 XII 1871, BJ rkps 6495 IV; A. Potocki, *Raporty szpiega*, t. 1 s. 129, t. 2 s. 253 i in.

[18] T. Dąbrowski do J. I. Kraszewskiego, Londyn 29 XII 1873, BJ rkps 6496 k. 333 a—b.

17 grudnia 1879 roku został skazany przez Najwyższy Sąd Kryminalny Londyński na karę 12 lat więzienia za fałszowanie banknotów rosyjskich [19]. Zgnębiony tym faktem wuj Piotr Falkenhagen-Zaleski w Dreźnie, który już wcześniej zerwał z Teofilem Dąbrowskim wszelkie kontakty, teraz wyparł się go całkowicie i odradził Kraszewskiemu udzielenie siostrzeńcowi pomocy, o którą ten prosił [20].

Kiedy po dziesięciu latach opuścił mury londyńskiego więzienia, w długim i ciekawym liście, niejako swej spowiedzi, pisał do wdowy po Piotrze — Marii Falkenhagen-Zaleskiej: „Wiem, że przez jednych jestem osądzony za niewdzięcznika, a przez drugich za wariata. Wiem, że gdybym szedł za wolą i radą śp. Wuja, byłbym w innym położeniu jak to, w którym się obecnie znajduję, i że łódź życia mego płynęłaby gładko i bezpiecznie po spokojnej wodzie. Kto chce giąć drzewo podług swojej woli, musi je giąć, gdy jest jeszcze bardzo młode; a ja gdym przyszedł pod osobisty wpływ śp. Wuja Piotra, byłem już za stary, a burzliwy czas i okoliczności miały większy urok dla młodzieńczej wyobraźni, jak rady i przestrogi doświadczonego człowieka. [...] *Vanitas vanitatum et omnia vanitas* trzy tysiące lat temu pisał król Salomon i miał rację; a choć był taki mądry i on błądził, bo nie ludzie kierują okolicznościami, ale okoliczności wpływają na los ludzi. Ja obrałem moją drogę i po niej iść muszę.

> «Jam i miłość, szczęście, jam wszystko za młodu
> umiał poświęcić dla sprawy narodu.
> A dziś ja stary...»

Tak, dziś już jestem stary [...]. Jeszcze chwil kilka i będę należał do przeszłości. Com robił, nie żałuję. Robiłem to, co mi moje przekonanie dyktowało, co mi się zdawało dobrym. Nigdy nie miałem widoków osobistych — przeto wstydzić się nie mam czego. Żałuję tylko, żem nic nie zrobił; ale do wszystkiego trzeba mieć szczęście, a ja go nigdy nie miałem. [...] O sobie niewiele mogę powiedzieć,

[19] Archives de la Préfecture de Police, Paris, E/a 102/13. Informacja uprzejmie udzielona przez doc. dra J. Borejszę.

[20] P. Falkenhagen-Zaleski do J. I Kraszewskiego, Drezno 16 XI i 19 XII 1879, BJ 6544, k. 383—384.

tylko tyle, żem przeszedł ogromne cięgi. Dziś jestem jak ten, co po latach wielu wstał z grobu — tyle zmian znalazłem" [21].

Próbował Teofil Dąbrowski odszukać dawnych przyjaciół, których emigracyjny los rozproszył po świecie, liczył na rodzinne sentymenty i pomoc, które pozwoliłyby mu wyjść ze skrajnej nędzy, w jakiej się znalazł po opuszczeniu więzienia. Czy mu się udało? Na jego listy Pelagia Dąbrowska nie odpowiadała.

*

Przebywała wówczas w Galicji. Wyjechała z Londynu w połowie października 1872 roku, być może razem ze swym kuzynem Karolem Świdzińskim, który za namową rodziny porzucił emigrację. Pelagia Dąbrowska śladem wielu rodaków w kraju postanowiła szukać pracy i chleba. W przejeździe przez Drezno zatrzymała się czas jakiś u Piotra Falkenhagen-Zaleskiego, który jej pomagał finansowo i łożył na synów. Bardzo prawdopodobne, że już wtedy Falkenhagen-Zalescy zajęli się wychowaniem synów Jarosława Dąbrowskiego, a zwłaszcza najstarszego Piotra.

Zamożny wuj bardzo krytycznie oceniał uczestnictwo Jarosława Dąbrowskiego w Komunie Paryskiej. Uważał ten fakt za kompromitujący dla rodziny. Nie był też zainteresowany obroną honoru poległego generała, nie odpowiadał na listy Bronisława Wołowskiego, który latem 1871 roku pisząc broszurę *Dombrowski et Versailles* szukał jego protekcji. „Może go widok trupa na fotografii poruszy — pisał Wołowski do Kraszewskiego — ponieważ śmierć ma te przywileje, że najzakamienialszych rozbraja" [22].

Kiedy Pelagia wyjechała z Drezna do Galicji, dokładnie nie wiadomo. Może już w pierwszych miesiącach 1873 roku? Początkowo Pelagia Dąbrowska zamierzała pozostać w Krakowie, los zmusił ją jednak do zamieszkania w powiatowym Jaśle, gdzie została nauczycielką. Wdowa po generale Komuny, utrzymująca siebie i trzech dorastają-

[21] T. Dąbrowski do M. Falkenhagen-Zaleskiej, Londyn 2 III 1889, BN rkps 8954 II.

[22] B. Wołowski do J. I. Kraszewskiego, Lwów 24 VI i 23 VIII 1871, *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, s. 515—518.

cych synów z lekcji języka francuskiego, była w Jaśle osobą powszechnie znaną i szanowaną.

Kiedy w połowie października 1880 roku Falkenhagen-Zalescy przenieśli się na stałe z Drezna do Krakowa, ściągnęli do swego domu Pelagię Dąbrowską wraz z synami. Wprowadzili ją też w świat towarzyski miasta — również od tego czasu zaczynają się kontakty Pelagii z konserwatystami krakowskimi.

Po kilku miesiącach wiosną 1881 roku Pelagia Dąbrowska wyjechała ponownie do Jasła, zostawiając jednak synów w Krakowie u Falkenhagen-Zaleskich. Charaktery Pelagii i jej wujostwa zbyt były różne. „Są ludzie — pisała o niej Maria Falkenhagen-Zaleska — którzy własnego interesu wcale nie rozumieją, idą za fantazją i kaprysami i jak Piotr powiada, uderzywszy głową o ścianę, opamiętają się najczęściej już poniewczasie" [23].

W Krakowie, przy ul. Widok 1, a następnie Basztowej 11 mieszkali uczęszczający do gimnazjum trzej synowie Jarosława Dąbrowskiego. Piotr, Wacław i Jarosław. Kierunek wychowaniu nadawał wuj Piotr, a po jego śmierci 30 października 1883 roku ciotka Maria. Nie było mowy o pielęgnowaniu pamięci o ojcu — rewolucjoniście. „Sierotki po Jarosławie bardzo mi wiele sprawiają pociechy, uczą się dobrze i jak najlepiej sprawują, nie będą to orły, ale mam nadzieję zacni i pracowici ludzie" — informowała Maria Falkenhagen-Zaleska przyjaciela domu Kraszewskiego [24]. Po roku dodawała z zadowoleniem, że „Piotruś, ten malec, którego Pan pamięta w Dreźnie, dostał lekcje prywatne i za pierwsze zarobione pieniądze na jutro zamówił mszę świętą za duszę Dziadka — poczciwy chłopiec" [25].

Źle natomiast układały się stosunki między Marią a Pelagią. Najpewniej ciotka nie mając własnych dzieci i przywiązawszy się do synów Jarosława Dąbrowskiego, chciała matkę odsunąć całkowicie od wpływu na ich wychowa-

[23] M. Falkenhagen-Zaleska do J. I. Kraszewskiego, Kraków 13 III 1881, BJ rkps 6544 k. 400. Por. tamże, k. 393 n.

[24] M. Falkenhagen-Zaleska do J. I. Kraszewskiego, Kraków 17 III 1885, tamże, k. 437.

[25] M. Falkenhagen-Zaleska do J. I. Kraszewskiego, Kraków 17 III 1885, tamże, k. 448.

nie. Na tym właśnie tle dochodziło do zatargów, a urażona ciotka pisywała do Kraszewskiego o Pelagii Dąbrowskiej, że „zawsze jest i była wariatką, bałamuci [synów], rozbawia, a co najgorsze uczy kłamać" [26].

Pelagia przeniosła się już z Jasła do Krakowa. Pracowała teraz jako nauczycielka literatury i języka francuskiego początkowo w przyklasztornej szkole franciszkanek przy kościele Św. Andrzeja, a następnie w kilku prywatnych szkołach i pensjach żeńskich. Stopniowo zdobywała sobie uznanie i opinię świetnego pedagoga. Toteż gdy w 1896 roku Bronisław Trzaskowski otworzył w Krakowie pierwszą w Galicji żeńską szkołę średnią, Pelagia Dąbrowska stała się jedną z głównych jego współpracowniczek, obejmując w szkole funkcję „ochmistrzyni" odpowiedzialnej za sprawy wychowawcze.

Była już wówczas zgoła innym człowiekiem niż za życia Jarosława. Przeszła bowiem bardzo wyraźną ewolucję, nie ona zresztą jedna, na prawo. Wydaje się, że już w latach emigracji, a więcej jeszcze w czasie Komuny Paryskiej, Pelagia różniła się znacznie poglądami od Jarosława Dąbrowskiego. Zapewne więc nie przypadkiem *Pamiętnik* Pelagii urywa się na roku 1865. Jedna z jej uczennic wspomina: „Z tejże samej galerii Teatru Słowackiego wsłuchiwałyśmy się razem w dramaty Wyspiańskiego, które bywały przyczyną jedynych chyba między nami tarć, wynikających z różnicy zdania w odniesieniu do nowych problemów artystycznych. Pani Dąbrowska bowiem w latach, w jakich ją znałam, była konserwatystką spod znaku Szujskiego, Stanisława Tarnowskiego i w ogóle stańczykowskiego «Czasu»" [27].

Ten konserwatyzm był powodem, że musiała opuścić szkołę Trzaskowskiego poróżniona z gronem na tle metod wychowania dziewcząt. Przeniosła się wówczas do żeńskiego gimnazjum im. Królowej Jadwigi, w którym pod koniec życia była dyrektorką. „Gorące serce patriotki, poważne zainteresowania literackie i muzyczne, jak również głębokie wykształcenie ogólne, uczyniły z pani Dąbrowskiej

[26] M. Falkenhagen-Zaleska do J. I. Kraszewskiego, Kraków 13 XII 1886, tamże, k. 465.

[27] F. Szyfman, *Pelagia Jarosławowa Dąbrowska*, s. 8.

jedną z najbardziej znanych kobiet na gruncie Krakowa na przełomie wieku 19 i 20-go. Wielką, od lat trwającą przyjaźnią darzyła ją Helena Modrzejewska" [28]. Zmarła 11 lutego 1909 roku i spoczęła na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Synowie Jarosława i Pelagii Dąbrowskich dorastali w Krakowie, uczyli się w konwikcie pijarów i nie wykazywali prawie żadnego zainteresowania działalnością swego ojca: słabo znali nawet szczegóły jego życiorysu [29]. Nic zresztą dziwnego, gdy się weźmie pod uwagę, że legenda konspiratora, carskiego więźnia, emigranta i generała Komuny Paryskiej żywa była tylko wśród niewielkiej liczby postępowej czy socjalizującej inteligencji, wśród małej garstki rewolucjonistów i pierwszych działaczy ruchu robotniczego. Dla większości społeczeństwa były to sprawy obce, do których odnoszono się niechętnie. Najstarszy — Piotr Dąbrowski szybko wrósł w atmosferę Krakowa. „Gdy dorosłam — wspomina jedna z pamiętnikarek — i bywałam na balach, tańczyłam nieraz pod kierownictwem [...] Piotra Dąbrowskiego, który był znakomitym wodzirejem" [30]. Wacław i Jarosław skończyli tragicznie: jeszcze za życia matki popełnili samobójstwo... Piotr był skromnym urzędnikiem w Rzeszowie. Wnuk generała — Roman Dąbrowski żył jeszcze w Warszawie w czasie ostatniej wojny.

*

Pelagia Dąbrowska przy całym swym przywiązaniu do pamięci Jarosława, czego dowodzi jej *Pamiętnik*, nie dbała o gromadzenie wiarygodnych materiałów, co więcej, nie prostowała nawet będących w obiegu błędnych czy też celowo fałszowanych faktów i opinii. Raz tylko zaprotestował Piotr Dąbrowski, syn generała Komuny. A przecież jeszcze za życia Pelagii rozpoczął się proces zaciemniania kolei losu Jarosława Dąbrowskiego.

Upływający czas przerzedzał szczupłe grono przyjaciół

[28] Tamże, s. 7—9.

[29] A. Słotwiński, *Wspomnienia*, s. 187.

[30] A. Świderska, *Trwa choć przeminęło*, s. 303.

i obrońców generała Komuny Paryskiej. W 1876 roku umiera Włodzimierz Rożałowski, przedwcześnie i w trakcie pracy nad biografią Jarosława Dąbrowskiego, którą drukował socjaldemokratyczny niemiecki „Volksstaat". Ten *Żywot Jenerała Dąbrowskiego* przetłumaczony w 1878 roku na język polski, konfiskowany przez austriackie i carskie policje, był jednak znany tylko nielicznym. W kilka lat później umiera Bronisław Wołowski. Odchodzą i inni przyjaciele Dąbrowskiego, pozostali milczą, rozproszeni w niegościnnej teraz dla emigrantów politycznych Europie i ciężką pracą zdobywają kawałek tułaczego chleba, tym bardziej gorzki, że rozwiały się wszystkie nadzieje i rachuby na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Lata wyrzeczeń, poświęceń i walki okazały się daremne, sprawa polska przestała odgrywać poważniejszą rolę w polityce międzynarodowej, społeczeństwa ostygły w swych propolskich sympatiach, rewolucja europejska była odległą, a i w samym kraju górę brać poczęły ugrupowania odżegnujące się od tradycji insurekcyjnej.

Miejsce dawnych demokratów i rewolucjonistów doby powstania styczniowego zajmowali młodzi polscy socjaliści, dla których Dąbrowski był przede wszystkim wodzem Komuny Paryskiej. W publikacjach socjalistycznych poświęconych zwykle rocznicom rewolucji paryskiej 1871 roku często wspominano o roli Dąbrowskiego, więcej w nich jednak było sądów i charakterystyk ogólnych niż szczegółów działalności [31]. Pisano o nim w emigracyjnej „Równości", w berlińskiej „Gazecie Robotniczej" i lwowskiej „Pracy". Więcej miejsca poświęcił Dąbrowskiemu w emigracyjnym „Przedświcie" w 1892 roku Stanisław Mendelson, w krakowskim „Naprzodzie" w 1901 roku zamieszczono jego portret, a w 1902 roku Feliks Perl — „Latarnik" w „Świetle" dał krótką biografię generała Komuny. Niejedną kartę poświęcił mu również Bolesław Limanowski.

Nie znalazł się jednak wśród polskich socjalistów tamtej doby nikt, kto zechciałby bliżej zająć się osobą Dąbrowskiego i wyjść poza krąg podstawowych faktów czy

[31] Por. J. Myśliński, *Komuna Paryska w polskiej publicystyce socjalistycznej przed 1905 r.*, „Przegląd Historyczny" t. 62: 1971 z. 1 s. 25 n.

opinii stale powtarzanych. A było to potrzebne, bowiem równolegle w pracach historycznych Berga, Przyborowskiego czy Gillera oraz w pamiętnikach dotyczących powstania styczniowego, przy zgromadzeniu nawet dużej ilości faktów, formułowano sądy na ogół krytyczne, czasem celowo krzywdzące. Dopiero w okresie międzywojennym zaczyna się Dąbrowskim na serio interesować historiografia.

*

W chwili śmierci Jarosław Dąbrowski miał niespełna 35 lat, które przeżył, nawet jak na owe burzliwe czasy, niezwykle intensywnie. Spośród działaczy niepodległościowych epoki powstania styczniowego wyróżniały go dążenia, a zwłaszcza czyny. Był człowiekiem wielkich, a nawet wybitnych zdolności, które szły w parze z romantyczną fantazją, przedsiębiorczością, niepospolitą energią i konsekwencją w dążeniu do wytkniętego celu: walki o niepodległość narodową.

„Natura jego talentu jest zaczepną" — lapidarnie i trafnie pisał Giller [32]. Nigdy jednak nie było Dąbrowskiemu dane wcielić w czyn swych z rozmachem kreślonych planów. Stale, czy to w Warszawie w 1862 roku, czy w Paryżu w 1870 roku, czy wreszcie po 18 marca 1871, potykał się o brak wyobraźni innych i przegrywał. Dąbrowski lubił ryzykować, stawiać na jedną kartę. Często cechowało to jego plany wojskowe. Wierzył przy tym w swą gwiazdę i trzeba przyznać, że wiele razy los mu sprzyjał.

Śmierć na barykadzie Komuny Paryskiej uczyniła z niego symbol męstwa i poświęcenia w obronie rewolucji. Jeszcze w czasie trwania Komuny pisał jeden z galicyjskich demokratów: „My tu cieszymy się niezmiernie, że zamiast wątpliwego oficera zdobyliśmy jenerała, który potrafi lepiej bronić Paryża od najzdolniejszego w Europie jenerała Trochu i potrafi bić najwaleczniejszego jenerała Mac-Mahona. Przyznasz Pan, że to nabytek nie lada i dlatego drżymy tu ciągle o jego życie i zdrowie. Zresztą jeżeli stracimy sympatie Thiersów i Fawrów i tym podobnych nędzników, od których nigdy niczego spodziewać się

[32] „Gazeta Narodowa" nr 158, 11 V 1871.

nie mogliśmy, to za to zyskamy na sympatii ludów, a Dąbrowski, czy będzie żyć, czy zginie — będzie reprezentował chlubnie Polskę między ludami, do których przyszłość należy. Tym większy zaszczyt, jeżeli jemu głównie zawdzięczać mamy, że tak uporczywie lud Paryża broni się przeciwko zapanowaniu najbezczelniejszej reakcji Fawrów i Bismarcków. Dla tych wszystkich względów nie tylko nie potępiamy Dąbrowskiego, ale urósł on w naszej wyobraźni na bohatera" [33].

Takim też przeszedł do literatury i tradycji narodowej.

[33] A. D. Bartoszewicz do J. N. Janowskiego, Lwów 18 V 1871, BJ rkps 3685.

SCHEMATYCZNY PLAN PARYŻA

Cyframi oznaczono:

paryskie adresy Dąbrowskiego

1 rue Fossés St-Jacques 20 (1865)
2 rue Lemercier 38 (1866)
3 rue Trézel 25 (1867)
4 rue Ste-Thérèse 19 (1867—1868)
5 rue Nollet 96 (1869)
6 rue Vavin 52 (1870)

oraz

7 Hôtel Lambert na Wyspie Św. Ludwika
8 Szkoła Wyższa Polska (Montparnaska)
9 Szkoła Narodowa Polska (Batignolska)
10 Biblioteka Polska

Krzyżem oznaczono miejsce śmiertelnej rany Dąbrowskiego

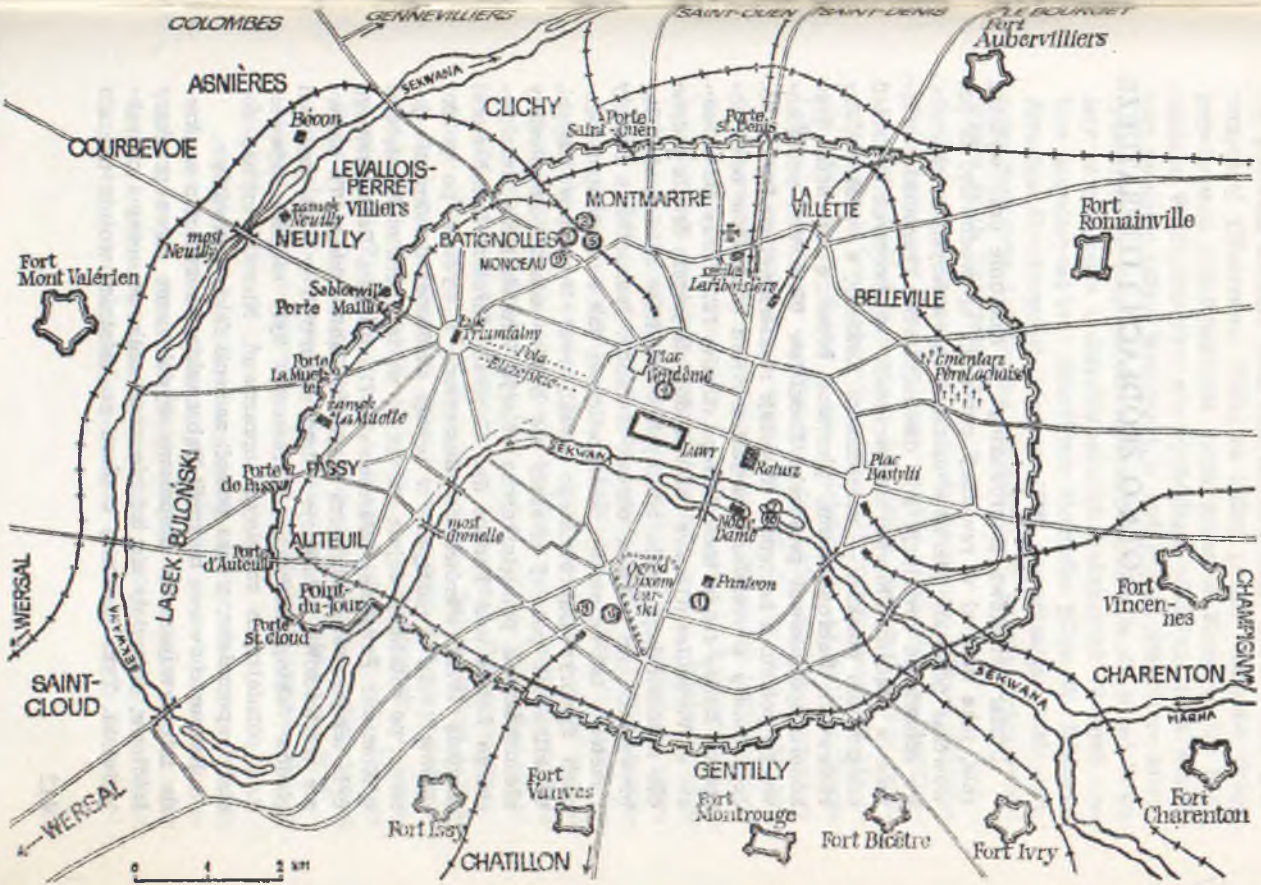
COLOMBES
GENNEVILLIERS
SAINT-OUEN
SAINT-DENIS
LE BOURGET
Fort Aubervilliers
ASNIÈRES
SEKWANA
CLICHY
Bécon
Porte Saint-Ouen
Porte St. Denis
COURBEVOIE
LEVALLOIS-PERRET
Villiers
zamek Neuilly
NEUILLY
most Neuilly
MONTMARTRE
LA VILLETTE
Fort Romainville
BATIGNOLLES
MONCEAU
Fort Mont Valérien
Sablonville
Porte Maillot
Lariboisière
BELLEVILLE
Triumfalny
Porte La Muette
zamek La Muette
Plac Vendôme
Cmentarz Père Lachaise
Luwr
Ratusz
Plac Bastylii
SEKWANA
Porte de Passy
PASSY
LASEK BULOŃSKI
most Grenelle
Notre Dame
AUTEUIL
Porte d'Auteuil
Point-du-Jour
Porte St. Cloud
Panteon
Fort Vincennes
CHAMPIGNY
WERSAL
SEKWANA
SAINT-CLOUD
CHARENTON
SEKWANA
MARNA
GENTILLY
Fort Vanves
Fort Montrouge
Fort Bicêtre
Fort Ivry
Fort Charenton
Fort Issy
WERSAL
CHATILLON
0
1
2 km

NOTA O ŹRÓDŁACH I LITERATURZE

Udział Jarosława Dąbrowskiego w Komunie oraz wybitna rola, jaką odegrał w rewolucji paryskiej, spowodowały, że już wówczas powstały pierwsze opinie i charakterystyki generała. Po zdławieniu rewolucji, gdy dziennikarstwo francuskie związane z rządem Thiersa nie szczędziło oszczerczych oskarżeń emigrantom polskim — uczestnikom Komuny, a zwłaszcza Jarosławowi Dąbrowskiemu, pierwszą broszurę broniącą jego honoru opublikował przyjaciel Bronisław Wołowski, początkowo po polsku, a następnie w wersji rozszerzonej po francusku. Jego *Polacy w rewolucji paryskiej. Kilka szczegółów odsłaniających kulisy rządu wersalskiego* (Lwów 1871) oraz *Dombrowski et Versailles* (Genève 1871) to do dziś jeszcze źródła jedyne dla rekonstrukcji wielu istotnych momentów działalności Dąbrowskiego nie tylko w okresie Komuny. Jednocześnie zwięzły i rzetelny tak od strony faktograficznej, jak i w ogólnych ocenach życiorys Dąbrowskiego opublikował Bronisław Zaleski. W kilka lat później ukazała się bardzo cenna, ale niestety niedokończona pamiętnikarska relacja Włodzimierza Rożałowskiego *Leben und Thaten des Generals Jaroslas Dombrowski* (Leipzig 1876), wkrótce przetłumaczona i wydana po polsku (Lwów 1878), a następnie w wersji skróconej dwukrotnie jeszcze, po ostatniej wojnie (m. in. w wydawnictwie: *Pamiętniki o Komunie Paryskiej*, Warszawa 1971). Książka Rożałowskiego była też pierwszą pełniejszą biografią Dąbrowskiego. Te pierwsze wartościowe publikacje (mimo zawartych w nich pewnych błędów faktograficznych i uproszczeń) były niejako zapowiedzią późniejszych rzetelnych opracowań. Niestety szybko zostały zapomniane, a czas powoli zacierał fakty prawdziwe.

Rekonstruowanie biografii Dąbrowskiego rozpoczęto w okresie międzywojennym. Stopniowo wydobywano nowe przekazy źródłowe, pojawiały się też pierwsze naukowe oceny i charakterystyki. Tym niemniej dopiero po ostatniej wojnie ukazała

się pierwsza zwięzła biografia Dąbrowskiego pióra Marii Złotorzyckiej (Warszawa 1948), za którą poszły następne próby popularnego przedstawienia życia generała Komuny (Z. Szymański, W. Markowska) nie wychodzące właściwie poza wcześniej ustalone fakty. Natomiast w radzieckiej literaturze historycznej (obok rozpraw szczegółowych) pojawiła się przed kilku laty najpełniejsza z dotychczasowych (jakkolwiek również mająca popularyzatorski charakter) biografia pióra W. Djakowa *Jarosław Dombrowskij* (Moskwa 1969) dostarczająca wiele cennego materiału źródłowego, zwłaszcza do przedpowstaniowego okresu życia Dąbrowskiego.

Badania naukowe odnoszące się do poszczególnych okresów życia Jarosława Dąbrowskiego ustaliły w zasadzie najważniejsze fakty. Dość dobrze znany jest udział Dąbrowskiego w przygotowaniach powstańczych poprzedzających wybuch 22 stycznia 1863 roku. Pisano o tym wielokrotnie od Gillera, Berga i Przyborowskiego poczynając. Jednakże dopiero rozprawy E. Przybyszewskiego, a szczególnie W. Djakowa i I. Millera (*Ruch rewolucyjny w armii rosyjskiej*, Wrocław 1967) dokładniej przedstawiły szczegóły i istotę koncepcji „Łokietka", jakkolwiek nie rozwiały wszystkich niejasności. Wiele nowych ustaleń faktograficznych oraz charakterystyk wydarzeń przyniosły radzieckie zbiory studiów i materiałów dotyczące współpracy polsko-rosyjskiej przed 1863 rokiem. Zresztą szczegóły i uzupełnienia, a często i kontrowersyjne oceny znaleźć można we wszystkich opracowaniach traktujących o przygotowaniach do nocy styczniowej. Ostatnio nowe ujęcie roli „Łokietka" w Warszawie dał S. Kieniewicz w monografii *Powstanie styczniowe* (Warszawa 1972). Śmiałej ucieczce Dąbrowskiego z drogi na Sybir, „porwaniu" Pelagii i wyjazdowi z Rosji poświęcono już kilka szkiców (H. Bukowski, J. Stella-Sawicki, J. Krzesławski, J. Żmigrodzki i in.). Szeroko pisała o tym Pelagia Dąbrowska. Ostatnio wyniki dotychczasowych badań zebrał i uzupełnił A. Korzon („Slavia Orientalis" z r. 1964) oraz T. Fiedosowa (*Riewolucjonnaja Rossija i riewolucjonnaja Polsza*, Moskwa 1967).

Opracowania dziejów emigracji postyczniowej, zwłaszcza z ostatnich lat dwudziestu, ukazały w rzeczywistych wymiarach sylwetkę Jarosława Dąbrowskiego, poważnie uzupełniając bardzo cenne szkice M. Złotorzyckiej publikowane przed 1939 r. i oparte na źródłach zniszczonych w czasie II wojny światowej.

Wymienić tutaj należy C. Bobińskiej *Ideologię rewolucyjnych demokratów polskich* (Warszawa 1956), I. Koberdowej *Pierwszą Międzynarodówkę i lewicę Wielkiej Emigracji* (Warszawa 1964) i dwie książki J. W. Borejszy: *Emigracja polska po powstaniu styczniowym* (Warszawa 1966) oraz biografię Walerego Wróblewskiego *Patriota bez paszportu* (Warszawa 1970). Najobszerniej pisano dotychczas (i to nie tylko w Polsce) o udziale Dąbrowskiego w Komunie Paryskiej. Spośród większych opracowań, obok wspomnianych wyżej rozpraw dotyczących emigracji postyczniowej, na uwagę zasługuje znakomity reportaż-wspomnienie *Historia Komuny Paryskiej* P. Lissagaraya (ostatnie polskie wydanie: Warszawa 1971) oraz obszerna i źródłowa książka K. Wyczańskiej *Polacy w Komunie Paryskiej 1871 r.* (wydanie 2, Warszawa 1971). Ten okres życia Dąbrowskiego przedstawiłem w oddzielnym artykule („Kwartalnik Historyczny" 1971).

Wiele istotnych informacji o planach i działalności Dąbrowskiego znaleźć można we wspomnieniach wybitnych działaczy powstańczych i emigracyjnych: W. Daniłowskiego, J. K. Janowskiego, Br. Szwarce, A. Gillera, W. Mickiewicza, Z. Miłkowskiego, Br. Wołowskiego, J. Tokarzewicza, komunardów G. Clusereta i L. N. Rossela, a zwłaszcza żony — Pelagii ze Zgliczyńskich Dąbrowskiej, które niestety urywają się na 1865 roku. Niektóre fragmenty tych wspomnień zostały ostatnio opublikowane w *Pamiętnikach o Komunie Paryskiej*. Natomiast z wydawnictw źródłowych odnotować należy przede wszystkim podstawowy do poznania przedpowstańczego okresu życia Dąbrowskiego zbiór dokumentów *Współpraca rewolucyjna polsko-rosyjska* (Moskwa 1963 t. 1—2) uzupełniany przez *Zeznanie śledcze o powstaniu styczniowym* (Wrocław 1956) i *Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego* (Wrocław 1965). Bardzo przydatnymi okazały się zbiory korespondencji i dokumentów odnoszące się do emigracji, przede wszystkim tom *Zjednoczenie Emigracji Polskiej* (Wrocław 1972), oraz dotyczące Komuny Paryskiej (głównie *Procès-verbaux de la Commune de 1871*, t. 1—2, Paris 1921—1946), a także prasa krajowa i emigracyjna.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, mimo zaginięcia wraz ze zbiorami Biblioteki Narodowej znacznej części papierów po Jarosławie i Pelagii Dąbrowskich, zachowała się jeszcze w różnych miejscach jego korespondencja. Zasadniczą jej część wy-

dał w 1960 roku Rafał Gerber w *Listach* Jarosława Dąbrowskiego. Od tego czasu liczba znanych listów i pism Dąbrowskiego znacznie wzrosła: bardzo interesujące jego listy do generała Hauke-Bosaka wydał E. Kozłowski („Przegląd Historyczny" 1969), C. Bobińska kilka wyjęła z papierów Komitetu Reprezentacyjnego Zjednoczenia Emigracji Polskiej („Kwartalnik Historyczny" 1962), sam też dorzuciłem listy z okresu emigracji i Komuny („Kwartalnik Historyczny" 1967 i 1971). Ponadto udało mi się odnaleźć i wykorzystać dotychczas nie znane listy i rozkazy Dąbrowskiego, a także żony Pelagii i brata Teofila przechowywane w Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece im. Raczyńskich w Poznaniu, Centralnym Archiwum KC PZPR w Warszawie, Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Dochodzą do tego listy i rozkazy Dąbrowskiego, głównie z okresu emigracji i Komuny Paryskiej, zamieszczone w różnego rodzaju rzadkich publikacjach czy też ówczesnych czasopismach, a pominięte w wydaniu *Listów* i również dotychczas w biografiach generała nie wykorzystywanych. Dzięki temu w dwójnasób powiększona została znana dotychczas korespondencja Dąbrowskiego. Ten nowy i bardzo ważny materiał źródłowy uzupełniają inne archiwalia, przede wszystkim korespondencja rodziny i przyjaciół (Falkenhagen-Zaleskich, Wołowskiego) oraz przeciwników politycznych. Spodziewać się należy, że dalsze poszukiwania archiwalne tak w kraju, jak zwłaszcza w zbiorach obcych (w ZSRR i Francji) pozwolą na odszukanie nowych, nie znanych obecnie dokumentów uzupełniających biografię Jarosława Dąbrowskiego i pozwolą na wyjaśnienie ostateczne tych szczegółów, które nadal budzą wątpliwości czy kontrowersje.

RÉSUMÉ

Jarosław Dombrowski naquit le 12 novembre 1836 à Żytomierz, en Vohlynie (chapitre: *Jeunesse*); pareillement aux autres révolutionnaires polonais de cette époque il venait de la noblesse ruinée. Il fut le fils de Victor et Sophie né Falkenhagen-Zaleski. Il passe les premières années de sa vie à la maison, élevé par sa mère. Néanmoins très tôt (c'est-à-dire à l'âge de 9 ans) il est envoyé à Brest, à l'Ecole des Cadets. Pendant 10 ans (de l'automne 1845 à l'été 1853 à Brest et de l'été 1853 à l'été 1855 à Petersbourg) il se formait et étudiait dans l'ambiance du drille des casernes et de la sévère discipline qui régnait dans l'armée de la Russie de Nicolas Ier. Les cadets-Polonais, élevés à la manière des janissaires, n'oubliaient pas néanmoins leur origine et la plupart d'entre eux, comme Dombrowski, avaient appris encore à la maison „l'alphabet patriotique". Dombrowski était un élève brillant. En été 1853 on le fait passer à Petersbourg dans le régiment dit „Szlachecki" (de Nobles) appelé plus tard Le Corps des Cadets. Après deux ans d'école et de service, le 23 juin 1855 Dombrowski reçoit le grade de „praporszczyk" (porte-drapeau) et est incorporé à la IIe batterie de la XIXe brigade de l'artillerie de campagne qui stationne dans la région Nord-Ouest du Caucase où l'on continuaient à lutter contre les Circassiens (les luttes contre les Circassiens commencement pendant la guerre de Crimée). A ce moment-là Dombrowski s'approche de ses 19 ans; il se rend alors dans le Caucase, décidé de se faire voir dans des combats héroiques. Cette attitude était le résultat des années passées dans le Corps des Cadets. Il ne se rendait pas encore compte d'être l'instrument qui servait au régime tzariste à se faire asservir des peuples libres jusqu'alors. C'est le 15 novembre 1855 qui fut le jour de son baptême dans la bataille. Pendant 4 ans il participe aux batailles contre les Circassiens, aux pa-

cifications des villages, à la construction des ponts et des fortifications.

Tous ces dangers et des peines de la guerre de partisans le rendent plus mûr et plus robuste. Plein de courage et de volonté d'agir dans le combat, le porte-drapeau gagne la sympathie de ses chefs et de ses subalternes, il obtient de l'avancement en recevant le prix pour la bravoure, les épaulettes de sous-lieutenant et de lieutenant, l'ordre de Saint-Stanislas. Petit à petit, la guerre montre à Dombrowski son vrai visage. La résistance désespérée formée par les Circassiens contre l'armée russe lui fait comprendre qu'il fait partie d'une armée envahissante. Un changement se manifeste alors dans sa façon de penser: l'enthousiasme sincère est remplacé par une claire critique des événements. La lecture à laquelle il se donne maintenant volontiers lui fait parvenir des échos des discussions littéraires et politiques de Petersbourg, si caractéristiques pour „le printemps de post-Sébastopol" que la Russie tzariste est en train de vivre. En juillet 1859 Dombrowski reçoit la permission de partir pour Petersbourg où ayant passé les examens il devient adepte de l'Académie d'Etat-Majeur, Académie militaire la plus célèbre en Russie. Le porte-drapeau jeune et sans expérience arrivé dans le Caucase en revient en tant qu'un homme conscient de ses opinions politiques, décidé de se donner à la lutte pour l'indépendance de la Pologne.

A Petersbourg (chapitre: *La naissance du révolutionnaire*) Dombrowski entre en contact avec des groupes polonais aux tendances à l'indépendance de la Pologne qui, agissant en cachette, réunissaient les adeptes des Ecoles Militaires. C'est Sigismond Sierakowski, le héros de la future insurrection de „Janvier" en Lituanie qui en fut créateur. Dombrowski subit vite l'influence de cette forte personnalité et devient l'un des officiers-conspirateurs les plus actifs. C'est à lui qu'il faut attribuer la naissance dans les premiers jours de 1861 d'une organisation homogène de conspiration appelée „Cercle des officiers polonais à Petersbourg" dont il était réellement le chef. A la même époque il commence à se servir du pseudonyme „Łokietek" (long d'une aune — un nain; il était de petite taille). A partir du printemps 1861, après les répressions pratiquées par l'armée russe contre les gens qui participaient aux manifestations patriotiques à Varsovie, Dombrowski exhorte à ce qu'on prépare énergiquement une insurrection. Il se rend

compte qu'il est aussi bien dans l'intérêt du mouvement révolutionnaire polonais que russe lutter côte à côte contre le régime tzariste. En automne 1861 les études militaires de Dombrowski touchent à leur fin. Il était l'un des meilleurs élèves de l'Académie: étudiant toujours avec ardeur et la facilité innée, il passe brillammant les examens finals. En décembre 1861 il est nommé capitaine d'Etat-Majeur et incorporé à l'Etat-Majeur de la IVe division de l'infanterie, faisant partie du garnison de Varsovie. Cette nomination fut strictement liée avec son activité de conspirateur, car tous les conspirateurs qui se rendaient à leurs régiments étaient chargés de surveiller directement les préparatifs à l'insurrection. Ce qui comptait le plus c'était la collaboration avec le parti des „rouges" dans le Royaume de Pologne, avec des organisations aux tendences à l'indépendance qui se constituaient à Varsovie même; c'était le centre du mouvement national polonais et on attendait qu'on y donne un signal pour commencer l'insurrection, car uniquement le développement de la situation dans le Royaume de Pologne aurait pu déclencher l'insurrection. Le devoir de Dombrowski consistait à préparer le moment de l'éclat du point de vue de l'organisation. Le 6 février il arrive à Varsovie où il est nommé quartier-maître de la IVe division de l'infanterie.

Du premier coup (chapitre: *Łokietek*) Dombrowski se met au travail fervent dans la conspiration en manifestant sa grande individualité. Dès les premiers jours il se lie au Comité du mouvement „rouge" qui dirigeait pratiquement toute l'activité pour l'indépendance du pays et quelques semaines après il en devient le chef d'une grande autorité parmi les conspirateurs de Varsovie. Au mois de mai 1862 il entre en fonction de commandant de la ville de Varsovie, en conspiration naturellement. Il attire au travail dans la conspiration ses amis de Brest, de Caucase et de Petersbourg, organise les cercles de conspiration des officiers à Citadèle, à Modlin et à Dęblin (forteresses) et développe la propagande révolutionnaire dans l'armée tzariste. Il était en train de former une organisation qui, à condition d'être prête au moment décisif, pouvait influencer les événements. Car Dombrowski visait à faire éclater une insurrection contre la Russie. Dans les premiers jours du mois de juin il présente au Comité le plan de l'insurrection très audacieux et plein de risques. Il prévoyait le début de l'insurrection pour l'été; les premiers assauts devaient être dirigés contre la Cita-

dèle de Varsovie et la forteresse de Modlin dont les portes allaient être ouvertes aux insurgés par des officiers conjurés, polonais et russes. Le plan de Dombrowski fut accepté et il entreprit les préparatifs pour le mettre en oeuvre. Pourtant quelques jours après, les adversaires de la lutte immédiate organisèrent un attentat „formel" et modifièrent le Comité National Central; les amis „rouges" de Dombrowski furent remplacés par les hommes aux tendances modérées qui ajournèrent le début de l'insurrection. Il semblait que Dombrowski, isolé après cet échec, se tairait, mais en réalité il fut un des organisateurs des attentats sur la vie du prince Constantin et du margrave Wielopolski. Il n'abandonna pas non plus ses préparatifs à l'insurrection. Dans la nuit de 13 à 14 août 1862 il fut soudain arrêté. C'était de sa faute en partie, car il négligea les principes du secret de la conspiration. Ainsi le Comité Central perdit le seul militaire qui tenait dans ses mains l'ensemble des préparatifs à l'insurrection. Dombrowski fut emprisonné dans le Xe bâtiment de la Citadèle de Varsovie et passa dans ses murs plus de 27 mois (chapitre: *Prison et évasion*), accusé d'avoir participé à la conjuration anti-russe. Au cours de l'enquête, ayant en perspective la mort dans le fossé près de la forteresse ou les travaux forcés en Sibérie, il se défendit brillammant. En plus, il continuait à être actif dans la conspiration; sa fiancée Pelagia Zgliczyńska lui fournissait des informations; par la même voie quittaient la Citadèle les plans de l'insurrection et les instructions. Dombrowski créa aussi dans le Xe bâtiment tout un réseau de conspirateurs-prisonniers et insurgés, prépara la révolte et l'évasion des prisonniers. C'était là qu'il épousa le 5 avril 1864 Pelagia Zgliczyńska qui, arrêtée bientôt, fut déportée dans les régions éloignées de la Russie, à Ardatow. En novembre 1864 Dombrowski fut condamné à mort; cette peine fut ensuite changée en 15 ans de travaux forcés dans les mines à Nerczyńsk, en Sibérie. Il se mit en route, persuadé que ce chemin le conduirait vers la liberté. En effet, ayant mis en oeuvre le plan préparé encore en prison, il s'enfuie, déguisé en femme, de la prison à Moscou le 13 décembre 1864. Une fois libre il entre en contact avec le réseau polonais de conspiration à Moscou, collabore avec les révolutionnaires russes et, à partir du mois de janvier 1865 continue son activité à Petersbourg. Quelques mois après, en mai 1865, grâce au coup de main donné par des

révolutionnaires polonais et russes, il organise l'évasion de sa femme déportée et tous les deux, en se servant de faux passeports quittent la Russie.

Copenhague, Stockholm, Dresden et Genève, sont des étapes du voyage des Dombrowski qui en août 1865 arrivent à Paris (chapitre: *Illusions et infortunes de l'emigration*). Jarosław Dombrowski arrive à Paris avec le plan de créer une organisation dont le but serait l'insurrection en Pologne. Ce fut le but de sa vie. Car l'échec de l'insurrection de janvier 1863 n'était pour lui qu'un insuccès passager qui ne décidait pas de l'avenir de la lutte pour l'indépendance de la Pologne. Il était prêt de saisir chaque occasion qui approchait ce moment de l'indépendance ou qui favorisait au moins dans un certain sens le climat pour préparer un soulèvement. Il voyait bien d'un côté la possibilité de la collaboration avec Garibaldi et des révolutionnaires français, mais de l'autre, il n'hésiterait pas à profiter de la situation internationale, de la politique de Napoléon III et des gouvernements de l'Autriche et de la Turquie, si elle contenait les éléments anti-russes et anti-prussiens. Détaché du pays, il ne se rendait pourtant pas compte des opinions de la plupart des Polonais et il prenait pour réel ce qui n'était que son rêve. Le pays c'était pour lui un terrain du prochain soulèvement populaire, auquel participeraient de larges classes du peuple polonais, à la suite duquel se constituerait la Pologne démocratique. Il voyait la nécessité des réformes sociales ce qui signifiait dans les conditions polonaises la transformation totale des relations socioéconomiques à la campagne. Ces opinions sociopolitiques de Dombrowski dans la période parisienne se cristallisent au cours de la profonde étude des conceptions des socialistes utopiques, du programme de Proudhon, des principes du communisme utopique de Louis Blanqui et du communisme scientifique de Marx. Nous ne savons pas grand'chose de l'attitude de Dombrowski envers ces problèmes; il n'existe pas non plus des preuves suffisantes qu'il était lié avec l'Internationale. En tendant vers le socialisme, il resta démocrate radical. Il avait des contacts avec l'opposition républicaine, avec les blanquistes et les néo-jacobins. En juillet 1866 Dombrowski devient membre du Comité Représentatif pour l'Union des Emigrés Polonais, organisation qui devait se transformer en parti politique au programme radical, démocratique et aux tendences à l'indépendance. Déjà dans les pre-

miers jours se firent sentir les luttes intérieures entre les fractions qui avaient différents points de vue sur les essentiels problèmes politiques et sociaux; ce manque d'unanimité paralysait dès le début l'influence de l'organisation sur les émigrés et mit fin en conséquence à son activité. En même temps on attaquait Dombrowski ce qui ruinait la grande autorité dont il jouissait parmi les émigrés. Ce qui lui nuisait le plus aux yeux de la plupart des émigrés c'était son attitude envers le problème de l'indépendance du peuple ukrainien. Qu'il donnait aux Ukrainiens le droit à l'indépendance politique le plaça parmi ceux (peu nombreux d'ailleurs) qui se rendaient compte du fait que la devise: Pologne dans ses frontières d'avant les partages, nuisait au mouvement polonais politique. Les semaines et ensuite les années entières de la vie de Dombrowski à l'émigration s'écoulèrent ainsi, partagées entre le travail quotidien pour gagner la vie et la fervent activité politique. Il ne perdait jamais l'espoir de se voir rentrer en Pologne à main armée. Pour bien préparer les émigrés à ce moment il écrivit des thèses historiques et militaires, il analysa la guerre de sécession en Amérique et surtout la guerre entre la Prusse et l'Autriche en 1866. Grâce à cette dernière étude il passait pour un célèbre écrivain militaire aussi bien en Pologne que parmi les membres de l'Etat-Majeur à l'étranger. Il élaborait aussi de nombreuses instructions et règlements pour la future armée polonaise des insurgés. Cette activite fut interrompue en octobre 1869; il fut arrêté sous prétexte d'avoir contrefait les billets de banque russes et les papiers de valeurs. C'était une provocation organisée par des agents russes qui pénétraient les milieux de l'émigration polonaise. Le 9 juillet 1870 il est acquitté et libéré. C'est avec le grand optimisme que Dombrowski accueille l'éclat de la guerre franco-prussienne en 1870 (chapitre: *Le Général de la Commune de Paris*). Il s'attendait alors, comme beaucoup d'autres Polonais, à ce que la guerre se transforme en guerre européenne, générale. Il semblait que voilà arrivait un moment décisif de soulever le problème polonais, d'organiser avec le soutien du côté de la France une insurrection polonaise. Dombrowski rédigea alors un mémoire et l'adressa à Napoléon III et après sa chute il plaida auprès du gouvernement de la Défense Nationale pour qu'on formât à Paris un détachement polonais autonome pour la lutte contre les Prussiens, qui devait se transformer ensuite en armée

polonaise. Malheureusement il n'arriva pas à convaincre des républicains qui, pareillement à leur prédécesseur Napoléon III, comptaient sur l'appui que la Russie pouvait donner à la France isolée et alors ils repoussaient toutes les propositions polonaises. De même il ne réussit pas à atteindre Lyon où dans la seconde moitié 1870 se formait une légion polonaise. Isolé, sans la possiblité d'agir il reste à Paris. Arrêté pendant une tentative de s'évader de la ville assiégée et accusé sans fondement de l'espionnage pour l'Allemagne il fallit d'être fusillé. En automne 1870 il se lia définitivement avec les blanquistes et fut un des collaborateurs du journal „Réveil" publié par Charles Delescluze, l'un des plus actifs hommes de la Commune. Il participait aux discussions dans les clubs révolutionnaires, approchait ouvertement le problème de l'indépendance de la Pologne du socialisme, il parlait de l'idée de la république universelle, et surtout il critiquait en public, dans ses conférences et dans ses articles, la défense de Paris, si gauchement organisée par le général Trochu (cf. *Trochu comme organisateur et général en chef*, Lion 1871). Il devait à cette attitude l'approbation de la gauche française qui commençait à voir en lui l'un des chefs de la future armée révolutionnaire. Encore en janvier 1871 Dombrowski croyait à la victoire de la France dans la guerre contre les Allemands; c'est pourquoi l'armistice et ensuite la paix conclue en février le déprimèrent. Après les dramatiques mois de lutte contre les coups du sort arrivèrent les moments de doute et d'amertume. Il avait l'intention de se retirer de la vie publique et d'accepter une place de caissier chez un commerçant de sois lyonnais.

Quelques semaines plus tard ce pessimisme laisse place à de nouvelles espérances — le 18 mai 1871 une révolution éclate à Paris. Dombrowski rentre alors probablement le 21 mars à Paris et se trouve du premier coup au centre des événements; assistant aux réunions des chefs de la Garde nationale il conseille d'attaquer Versailles sans retard. Mais on le tient à l'écart et ce ne sont que les échecs des Communards qui lui ouvrent les portes: il est nommé commandant de la XIe légion de la Garde Nationale, le 6 avril il reçoit le titre de général et entre en fonctions de commandant d'un secteur du front occidental à Neuilly; enfin il est nommé commandant de la place de Paris. Dombrowski adhère à la Commune animé non seulement de ses radicales opinions démocratiques mais

surtout plein d'espoir que la victorieuse révolution en France en modifiant le rapport des forces en Europe hâtera le moment où la Pologne recouvrira son indépendance. Téophile Dombrowski qui participait aussi à la Commune, présente le mieux les espoirs de son frère, Jarosław Dombrowski: „En nous décidant d'y participer nous défendions l'idée qui est grande sans doute, car elle est juste (...) La révolution socialiste en Europe est inévitable. Si ce n'est pour demain, ni dans un an, ce sera dans quelques années. En acceptant alors à participer au mouvement parisien nous nous rendions exactement compte de ce que nous faisions. Nous, les Polonais, nous envisagions toujours tous les problèmes politiques et sociaux du point de vue des Polonais. La première idée qui nous est venue était: Qu'est-ce que la Pologne peut en profiter? Donc, en adhérant à la révolution parisienne, nous voyions une révolution sociale qui avait la chance de modifier le statu quo de l'Europe actuelle. La Pologne aurait-elle pu perdre quoi que soit dans de telles circonstances? Non. Gagner? Tout. C'était cette idée qui animait tous les Polonais sous le drapeau révolutionnaire. La voie politique de la Pologne est droite et bien tracée: le travail intérieur sur la formation de sa propre puissance et le travail extérieur: suivre les étapes de la révolution sociale pour en profiter au moment donné et ne pas permettre qu'elle profite de nous..."

Au moment où le général Dombrowski entrait en fonctions de commandant les bataillons de la Garde Nationale étaient en retraite et combattaient sans aucun plan général de défense. En outre, une partie du corps des officiers accueillirent froidement et même hostilement Dombrowski, étranger et inconnu. Son comportement dans les combats dissipa vite ce parti pris et l'intervention des membres du Conseil de la Commune avec Delescluze, Rigault et Pyat rendit sa position encore plus forte. Après avoir réorganisé des troupes qui lui étaient assujetties il entreprit des activités offensives à la suite desquelles entre le 7 et 16 avril 1871 les Versaillais furent refoulés de Neuilly et d'Asnières. Ces succès le rendent célèbre parmi le peuple de Paris. Dans les quelques jours qui suivirent le 7 avril Dombrowski fut plein d'espoir sur l'avenir de la révolution. Mais déjà le 17 avril l'offensive de Dombrowski fut stoppée et l'armée de Thiers réussit à faire reculer les Communards d'une partie de leurs positions avancées (Asnières). Quoique

Dombrowski arrive à organiser une défense efficace il ne peut plus reprendre l'initiative et les combats perdent leur premier élan. La faute en incombe au général Cluseret qui n'organise pas à temps des troupes de renfort, et à la faiblaisse générale de l'organisation militaire de la Commune. Vers le 25 avril se font entendre les voi d'écarter le général Cluseret et nommer Dombrowski commandant en chef; celui-ci se prononçait pour la dictature militaire, pour la consolidation de la Garde Nationale en armée uniforme et pour l'organisation de la grande offensive dans le Midi de la France. Le 30 avril Dombrowski fut nommé commandant de la Ière Armée de la Commune, celle du front occidental. Le 2 mai Le Comité de Salut Public de fit commandant en chef de l'armée en confiant à Rossel, successeur de Cluseret, l'organisation de l'armée. Ce changement n'était que passager, sans effets militaires; deux jours après Dombrowski est révoqué et Rossel prend de nouveau la possession de l'armée. Quand il démissionne le 9 mai, Dombrowski reprend des fonctions de commandant en chef, mais il doit cet honneur non à une nomination officielle, mais à l'autorité dont il jouissait parmi les membres civils du Conseil de la Commune et du Comité de Salut Public. A partir de la mi-mai 1871 il se rendait clairement compte de l'échec de la révolution. Il voyait l'incapacité des gens, le gaspillage des forces, des moyens et du temps. Qu'il en fut conscient rendait Dombrowski moins actif au front, bien qu'il continuât à organiser les contre-attaques. Le dernier train de la Croix Rouge partant pour Londres emporta sa femme et ses fils. Il repoussa avec fermeté toutes les propositions de passer dans le camps des Versaillais. Ce petit épisode, bien fabriqué allait servir après l'échec de la Commune à dénigrer Dombrowski. Au cours de l'entrée des Versaillais à Paris le 21 mai, pendant une tentative de contre-attaque, le général Dombrowski est blessé et pratiquement éliminé de la lutte. Quelques heures après cesse d'exister la défense organisée. A ce moment-là Delescluze prive Dombrowski de la fonction de Commandant de la Ière Armée. Arrêté par les gardes au moment où il tente de traverser les lignes prussiennes pour gagner la Belgique, il est accusé d'avoir trahi la Commune. Le Comité de Salut Public le réhabilite et Delescluze lui confie la défense des arrondissements septentrionaux de Paris. Le 23 mais 1871 le général Dombrowski essaie d'arrêter l'offensive des Versaillais arrivant du côte de

Montmartre. Découragé par des reproches injustifiés il cherche la mort: à cheval, bien exposé à l'ennemi il mène la compagnie à la bataille. Mortellement blessé il est mort quelques heures après.

Il n'avait pas encore 35 ans qu'il avait vécu d'une façon très active, même pour cette époque mouvementée. Il était un homme de grand talent accompagné de la fantaisie romantique, de l'activité, de la grande énergie et de l'entêtement avec lequel il poursuivait le but: la lutte pour l'indépendance de la Pologne. Il aimait risquer le tout pour le tout et il faut avouer qu-il était favorisé de la fortune. La mort sur la barricade de la Commune de Paris en fit le symbole du sacrifice pour la défense de la révolution.

Abramowicz Stanisław 154
Adamkiewicz Filip 75
Aleksander I 35, 51
Aleksander II 32, 47, 52, 53, 78 151, 217, 288, 289, 319, 425
Aleksandrowicz Włodzimierz 263
Allemane Jean 382
Andrzejkowicz M. Butowt zob. Butowt-Andrzejkowicz M.
Arago Emanuel 290, 337
Arcichiewicz Michał 75
Arlès-Dufour kupiec 360
Arnhold Jan 118, 133, 154, 155
Arnold Georges 395
Arnould Arthur 365
Arszeniewski ppłk 172
Assi Adolphe 365, 367
Audebrand Philippe 417
Avrial Augustin 367, 392, 395
Awejde Oskar 103, 107, 108, 144, 159, 185, 186, 189, 192, 208

Babicz płk 40
Bakulicz W. 63
Bakunin Michał 127, 156, 227, 316
Balathier Bragelonne Adolphe 383, 384
Balczewski emigrant 351
Bałaszewicz Julian zob. Bałaszewicz-Potocki Albert
Bałaszewicz-Potocki Albert 286, 304, 305, 318, 324, 431
Baranowski Ignacy 138
Barron Louis 374, 391
Bartoszewicz Adam Dominik 439
Bazaine Achille 335, 352
Bazylow Ludwik 83
Beaufort kpt. 387
Bebutow gen. 96, 97, 118, 171, 185
Bednarczyk Emilian 295, 296, 298—300
Bem Józef 245
Berezowski Antoni 289, 290, 319
Berens gen. 85
Berg Mikołaj 81, 96, 108, 115, 118, 120, 133, 142—146, 153, 155, 157, 163, 177, 178, 185, 189, 197, 206, 207, 214, 216, 218, 223, 438, 443
Berg Teodor 175, 199, 201, 206—208
Bergeret Jules-Victor 366, 368, 379

Bergmann Gustaw 184, 185, 199
Bernier prokurator 317, 323, 324
Beslay Charles 407
Beust Friedrich Ferdinand 272
Bibikow Dmitrij 24
Bieńkowski Feliks 265
Biernawski Aleksander 259—263, 271, 272, 291, 292, 308
Billioray Alfred 379, 413
Bismarck Otto 287, 327, 332, 336, 428, 439
Bjelawskaja Irina M. 135
Blanc Louis 281, 283
Blanchet Stanislas 379
Blanqui Louis Auguste 275, 339, 349—353
Błędowska z Działyńskich Henrieta 11, 15
Bobrowski Kazimierz 84
Bobrowski Stefan 80, 84, 130, 190
Bobrowski Tadeusz 12, 14
Bobińska Celina 241, 259, 271, 276, 278, 290, 296, 298, 307, 314, 375, 444, 445
Boczkowska Joanna 15—17
Bołtuć kadet 28
Borejsza Jerzy W. 7, 231, 234, 241, 257, 259, 260, 264, 268—271, 273, 274, 276, 278, 279, 282—285, 287, 290, 294—296, 298, 300, 302, 303, 312, 315, 324, 329, 333, 334, 354, 363, 375, 393, 412, 418, 419, 427, 430, 432, 444
Borelowski Marcin (Lelewel) 115, 306
Borkowski Dunin Aleksander (Leszek) 245—247, 316
Borniewski Edward 380, 392, 418
Bortnowski Władysław 314, 418, 421
Brendel Karol 75
Brin Leon 395
Brochocki Aleksander 251, 252
Bruchnalska Maria 98
Bruhat Jean 363
Brunel Paul 379
Brzezińska Teresa 98
Budzyński Michał 14
Bukowski Henryk 220, 227, 236, 443
Burzyński Tomasz 17, 172—175, 208
Butowt-Andrzejkowicz M. 33, 37
Bystrogłazow płk 32
Bystrzonowski Ludwik 285
Byszyński Wincenty 304, 403, 404

Chądzyński Zbigniew 191
Chmieleński Ignacy 72, 90, 100, 102, 103, 105, 115, 116, 120, 136, 139—141, 145, 146, 153, 155—159, 162—166
Chmieleński Zygmunt 30, 62, 72
Chojnowski Piotr 79
Chołodecki-Białynia Józef 66, 79, 92, 421
Chopin Fryderyk 336
Choury Maurice 418
Chrulew Stefan 76, 118
Chrzanowski Ignacy 356
Chrząstowscy 32, 93, 213

Chrząstowska Natalia 213
Cluseret Gustave 336—338, 366, 367, 379, 380, 387—397, 399, 403, 413, 444
Cournet Fréderic 372
Cousine Victor 203
Crémieux Adolphe 345
Czacki Tadeusz 14
Czajkowski Michał (Sadyk-Pasza) 45
Czaplin płk 21
Czapliński Leopold 105
Czarnomski Roman 375
Czartoryska Marcelina 336
Czartoryski Adam Jerzy 88, 245
Czartoryski Władysław 336
Czerniak Maksymilian 79, 206, 208
Czernyszewski Mikołaj 47, 57, 64, 82, 218

Da Costa Gaston 408
Dalewski Aleksander 28
Dalewski Franciszek 28, 62, 80, 94, 178, 179
Dalsème Achille-Jean 402, 403
Danek Wincenty 98
Daniłowski Władysław 101, 113, 115—117, 120—122, 124, 127, 130, 138—141, 144, 145, 147—149, 159, 176, 444
Daniszewski Witold 380, 412
Dąbrowska Emilia 93
Dąbrowska Pelagia ze Zgliczyńskich 5, 21, 42, 46, 48, 97—99, 129, 132, 133, 150, 155, 156, 167, 168, 171, 175, 177, 184—187, 189, 191—193, 195—197, 199—205, 209, 211—227, 230, 232, 236, 239, 278, 285, 286, 325, 332, 345, 348, 407, 408, 421, 425, 429, 430, 433—436, 443—445
Dąbrowska Zofia z Falkenhagen-Zaleskich 10, 12, 13
Dąbrowski Bolesław 285, 345
Dąbrowski Henryk 383, 384
Dąbrowski Jan Henryk 7, 251
Dąbrowski Jarosław syn 345, 434, 436
Dąbrowski Józef (Grabiec) 105
Dąbrowski Piotr 285, 408, 433, 434, 436
Dąbrowski Roman 436
Dąbrowski Teofil 30, 47, 69, 70, 73, 74, 93, 96, 114, 132, 168, 192, 205, 232, 259, 265, 283, 301, 317, 321, 322—325, 372—376, 380, 383, 389, 391, 408, 412, 414, 417, 420, 429—433, 445
Dąbrowski Wacław 285, 434, 436
Dąbrowski Wiktor 9, 12, 13, 19, 184
Dehn gen. 223
De la Brugere 420
Delescluze Charles 339, 349, 352, 353, 356, 365, 367, 368, 371, 372, 379, 390, 392, 393, 395, 407, 410, 412, 413, 415, 417, 423
Delion Paul 418, 424
Dereure Simon 402
Deryng Ferdynand 175
Deskur Bolesław 149, 150, 165, 166, 294
Dębicki Zdzisław 424
Djakow Włodzimierz 9, 14, 22, 28, 29, 31, 37, 38, 47—50,

52—54, 56, 60, 63—65, 68, 69, 78, 80, 81, 85, 92—94, 96, 107, 108, 119, 135, 136, 155, 156, 166, 173, 177, 207, 210, 218, 223, 227, 234, 286, 307, 314, 319, 321, 324, 331, 360, 362, 419, 430, 443
Dobrolubow Mikołaj 47, 82
Dobrowolski Bruno 280
Dobrowolski Włodzimierz 57
Dorian fabrykant 352
Dragomirow gen. 85
Dubiecki Aleksander 295
Dubiecki Marian 14, 16, 42
Du Camp Maxime 394, 407
Ducouflé André 363
Dupont gen. 393
Duval Emile 364, 366, 376
Dwernicki Józef 15
Dybowski Benedykt 169, 173, 209—211
Działyński Jan 253, 306

Elżanowski Seweryn 71
Engels Fryderyk 276, 394
Epstein Mikołaj 197
Erlich por. 219
Eudes Emile 365, 367

Fajnhauz Dawid 14, 28
Falkenhagen Florian 31
Falkenhagen-Zaleska Maria z Korzeniowskich 10, 31, 69, 326, 432—435, 445
Falkenhagen-Zaleski Piotr 10, 13, 30, 31, 47, 69, 73, 74, 93, 94, 97, 230, 234, 236, 285, 286, 315, 323, 325, 326, 331, 345, 346, 356, 359, 430, 432, 433, 434, 445
Faure śpiewak 328
Favre Jules 341, 439
Favy płk 399, 412
Felińska Ewa 12
Fiedosowa Tamara 210, 213, 214, 218, 221, 223, 227, 443
Fijałkowski Antoni 88
Flaubert Gustaw 203
Floquet Charles 289
Flourens Gustave 352, 365, 366, 376, 394
Forsans-Veysset 402
Fourier Charles 283
Frankowscy 72, 114
Frankowski Jan 90, 183
Frankowski Leon 100, 150
Frankowski Stanisław 90, 150
Frapolli Lodovico 357
Frič Josef Vaclav 287, 299
Friedericks policmajster 201

Gałęzowski Józef 30, 334
Gambetta Leon 347
Garibaldi Giuseppe 65, 136, 142, 191, 251—253, 338, 347, 357—359, 380, 426
Gastyne Jules 374, 393—395, 417
Gelmerson, komendant korpusu kadetów 28
Gérardin Charles 366, 367, 375, 395
Gerber Rafał 9, 305, 318, 324, 445
Gerspach Edouard 400, 410
Gielniewski Kazimierz 44
Gierszyński Henryk 306, 418, 419
Gieysztor Jakub 84—85
Giller Agaton 5, 6, 19, 20, 24, 25, 45, 102, 110, 120, 130, 133, 136, 139, 141—148, 153, 159,

160, 168, 170, 187, 192, 234, 244, 245, 249, 254, 262, 290—293, 295, 318, 319, 427, 438, 443, 444
Głowacki Leon 90
Godlewski Franciszek 71, 72, 90, 100, 115, 117
Goliniewicz Mikołaj 179, 180
Gorczakow Michał 87, 96, 97, 154
Gordon Jakub 172
Gorzewski Konstanty 172
Goupil Edouard 379
Grabiec zob. Dąbrowski Józef
Grajewska Irena 363
Gralewski Mateusz 33, 43, 192, 210
Grant Ulysses 355
Groniowski Krzysztof 54, 67, 111
Guizot François 203
Guttry Aleksander 241, 333

Halicz Emanuel 126, 128
Hamrat kadet 21
Hauke Józef (Bosak) 44, 62, 236—238, 246, 249—255, 258—262, 268, 272, 273, 294, 295, 315, 333, 445
Haussmann Walentyna 419
Heltman Wiktor 316, 329, 428
Henry płk 381, 387, 412
Henry Fortuné 379
Hercen Aleksander 47, 77, 81—83, 85, 100, 127, 133—136, 154, 226, 228, 234
Heurich-Kiślańska Teodora 110
Heydenreich Michał (Kruk) 51, 60, 61, 79, 108, 178—180, 205, 240, 273, 334, 337, 342, 351
Heylli Georges d' 390
Hilke Władysław 322, 324
Hładki 175
Holleben Albert 416
Hugo Wiktor 203

Indy Vincent d' 378
Iszutin Mikołaj 217, 221, 222
Iwanowski Eustachy (Helleniusz) 14, 15

Janczewski Zdzisław 113, 114, 120, 122, 130
Jankowski Stanisław 318
Janowski Jan Nepomucen 232, 254, 280, 286, 306, 316, 329, 439
Janowski Józef Kajetan 101, 103, 106, 114, 116, 120—122, 125, 126, 130, 140, 141, 144, 145, 149, 159, 166, 170, 191—193, 195, 196, 428, 444
Januszkiewicz Eustachy 349
Jarmund Stanisław 259—264, 278, 279, 290, 292—294, 298, 300, 301, 303, 317, 330
Jaroszyński Ludwik 157, 158, 161, 162
Jeleński O. 20, 26, 219
Jermołow Mikołaj 174, 185, 186, 195
Jeziorański Antoni 96, 124, 332, 362, 407
Jędrzejewicz Henryk 313, 314
Johannard Jules-Paul 410
Johanson kupiec 325
Jordan Zygmunt 45
Jourde François 379

Jundziłł Emanuel 62, 178—180, 198, 206, 222
Jurasow Dymitr 217, 218
Jurgens Edward 71, 116

Kaczkowski-Dębiński Eugeniusz 192
Kalinowski Baltazar 54
Kalinowski Karol 34, 43
Kalinowski Wiktor 80
Kalistowa Barbara 218
Kamieński Henryk 280
Kamieński (Kamiński) Wincenty 115, 306, 317, 320, 321, 323
Kamiensky Gabriel 318, 323, 324
Kapliński Bazyli 61, 69, 99, 100, 108, 154
Karakozow Dymitr 217, 289
Karamzin Mikołaj 215
Karbowski Władysław 20, 30, 54, 57, 60, 65, 78, 80, 81, 92, 103, 127, 130, 135, 145, 189, 190
Karczewski Marceli 75
Karłowicz Jan (Janek Biały) 187, 305
Karwicki-Dunin Józef 12, 14
Katarzyna II 288
Katkow Michał 219, 227, 228
Katz Henryk 276, 277, 430
Kieniewicz Hieronim 80
Kieniewicz Stefan 7, 17, 31, 56, 60, 67, 71, 72, 90, 100, 106, 107, 111, 116, 119, 120, 128, 135, 139, 141, 144, 146—148, 151, 161, 175, 187, 443
Kiersnowscy 62
Kiersnowski kadet 28
Klaczko Julian 48, 336, 428
Klapka György 256, 258
Klein, oficer Komuny 412
Koberdowa Irena 136, 150, 276, 362, 380, 444
Kokosiński Edward 115
Komar Julian 67
Konarski Szymon 174
Konaszewski kadet 28
Konstanty Mikołajewicz w. ks. 150—152, 156—163, 166, 186, 190
Korff Paweł 185
Korzeniowski Apollo 17, 90
Korzeniowski Józef 10, 13, 18, 47, 48, 69, 70, 97
Korzon Andrzej 210, 212, 214, 217, 221, 443
Koskowski Władysław 141, 143, 145
Kossowski Władysław 63, 66, 81, 206, 208, 240
Kostomarow Jakub 28
Kostomarow Mikołaj 77
Kostrzewski Wincenty 380
Kościuszko Tadeusz 7, 88
Kowalski Józef 81
Kozłowski Eligiusz 128, 237, 245—247, 250, 261, 263, 268, 270, 272, 273, 285, 294, 315, 445
Kozolubski Juliusz 130
Krajewski Rafał 115, 117
Kraszewski Józef Ignacy 11, 98, 248, 255, 326, 329, 369, 373, 430, 431, 433—435
Kremer Józef 203
Król Stefan 123, 171, 172, 174
Królikowski Karol 329
Królikowski Leon 114, 115
Kronenberg Leopold 248

Krüdener gen. 195
Krukowiecki Aleksander 104, 105, 112, 285
Krzesławski J. 210, 214, 216, 217, 218, 443
Krzyżanowski Władysław 71, 72
Kubacki Wacław 43
Kursell 69, 199
Kurzyna Jan 258

La Cécilia Napoleon 396, 400, 410
Ladmirault Louis 377
Lambert Karol 87, 88, 91
Langiewicz Marian 254
Laskowski Ignacy 240
Laskowski Stanisław 62, 240
Lasocki Wacław 13, 16, 18
Lebiediew Piotr 186, 201, 204
Leboeuf Edmond 335
Lejkina-Swirskaja Wera 30, 60, 66, 68, 69, 73, 78, 79, 81, 93, 107, 127, 131, 155, 177, 197, 198, 207, 208
Lelewel Joachim 26, 55, 58, 88, 280
Lenartowicz Teofil 248, 255, 329
Leopold Hohenzollern-Sigmaringen 327
Lermontow Michał 47
Leszczyński 179
Leven Narcisse 324
Lévy Armand 324
Lewak Adam 34, 45, 95, 247, 253
Lewicki Feliks 305, 319, 324
Lewicki Kazimierz 57
Libelt Karol 309
Limanowski Bolesław 12, 13, 437
Lipiński kadet 28
Lissagaray Prosper Olivier 335, 341, 363, 381, 383, 388, 389, 391, 393, 399, 402, 406—408, 410, 414, 415, 417—420, 423, 444
Livet Charles-Louis 387
Lorentowicz Jan 306
Lüders Aleksander 87, 132, 153—156, 165, 168
Lullier Charles 394

Łabudziński Franciszek 199
Łahodowicz Antonina 205
Łapiński Teofil 45
Ławrow Michał 30
Łossowski Piotr 177
Łukasiński Walerian 14
Łukaszewski Julian 244, 262, 291—293, 318, 319

Mac-Mahon Edme Patrice Maurice 335, 438
Mahomet Amin (Mehmed-Emin) 36, 38
Majewski Karol 68—70, 99, 100, 116, 122, 138, 139, 141—145, 183, 184
Majewski Paweł 213, 215, 217, 219, 221
Makszejew naczelnik Ardatowa 223—225
Maleszewski Stanisław 115
Mamajew N. J. 10—12, 14, 16
Marciniak Zygmunt 54, 56, 63, 64, 81
Marczewski Witold 90, 114—

116, 130, 137—141, 145, 147, 148
Marié por. 381
Markowska Wanda 362, 411, 443
Marks Karol 275, 276, 341, 350, 412
Mathieu płk 411
Matuszewicz Aleksander 383
Matuszewicz Stanisław 103, 111, 115, 116, 120, 131, 139, 141
Mazurkiewicz Wincenty 299
Mazzini Giuseppe 191
Maykowski Jan 190
Melech kadet 22
Mendelson Stanisław 437
Mężyński Leonard 209, 210
Michel Louise 417
Mickiewicz Adam 27, 47
Mickiewicz Władysław 238, 318, 319, 325, 334, 335, 337, 341, 348, 352, 353, 369, 371, 402, 404, 407, 444
Miecznikowski Ludwik 265, 380, 429
Mierosławski Ludwik 58, 71, 72, 81, 105, 107, 113, 129, 130, 141, 232, 242, 244, 246, 251, 253, 254, 292, 296, 299, 300, 310, 315—317, 326
Mikołaj I 20, 21, 24, 27, 28, 32, 35, 49, 52, 172
Mikoszewski Karol 268
Milewski-Korwin Hipolit 329
Miller Ilia 69, 96, 102, 107, 116, 119, 122, 127, 131, 137, 138, 144, 443
Milutin Dymitr 49, 53, 85, 174, 179
Miładowski Witold 205, 208
Miłkowski Stanisław 172, 175
Miłkowski Zygmunt 58, 72, 95, 232, 239, 260, 261, 270, 274, 279, 285, 287, 289, 298, 299, 301, 302, 305, 306, 319, 324, 333, 429, 430, 444
Miniewski Józef (Mazur) 61, 66
Młochowski Apollo Belina 277, 304, 320, 323, 326, 424, 425
Młynarski Zygmunt 177
Mochnacki Maurycy 58
Modrzejewska Helena 436
Moliński Jan 68, 122, 127, 150
Moltke Helmuth 311
Morawski Kalikst 247
Morozowa Olga 192
Muchanow Paweł 168
Murawiew Michał 199, 208, 240
Musset Alfred de 328
Mycielski Antoni 367
Myśliński Jerzy 437

Najdus Walentyna 429
Napoleon I 407
Napoleon III 53, 287, 288, 290, 325, 327—329, 331—334, 336, 341, 350, 431
Napoleon ks. (Plon-Plon) 332
Narbut Bazyli 30
Narzymski Józef 72, 150, 170
Nazimow Włodzimierz 80
Niekrasow Mikołaj 55
Niemcewicz Julian Ursyn 23, 26
Nowak Irena 67, 96, 103, 106, 145

Nowakowski zesłaniec 216
Nowicki Mikołaj 53, 57

O'Byrn Tytus 346, 357, 358
Oborski Konstanty 181, 182
Obruczew Mikołaj 82
Odincow Aleksiej 202, 212, 225, 229
Ogariow Mikołaj 234
Ohryzko Józefat 54, 55, 57, 64, 80, 99, 206
Okęcki Adam 141
Okołowicz August 375, 380, 389
Okołowicz Ferdynand 380
Okołowicz Karol 380
Okołowicze 337
Okuniew Grzegorz 368
Olechnowicz-Stecki Henryk 12
Olędzki Józef 224
Oleszczyński Antoni 348
Olizar Narcyz 16
Opocki Witalis 62, 79, 178—180, 206
Ozierow Włodzimierz 223—227

Padlewski Zygmunt 25, 26, 30, 61—63, 81, 92, 134, 135, 150, 170, 188—191, 198, 240, 246
Palacký František 286—287
Pantielejew Longin 52, 65, 77, 134, 213
Pape gen. pruski 416
Paradowski szewc 74
Paskiewicz Iwan 27
Paszkiewicz Julian 141—143, 145
Passini fałszerz 321, 323
Peicker Jan 154
Perl Feliks 437
Petit Pierre 384
Picard Ernest 402, 403, 406, 426
Piłsudski Józef 128
Piotr I 34
Piotrowska Ignacja 70, 97, 98, 156, 165, 168, 181, 182, 199, 201—204
Piotrowska Stefania 70, 97, 98, 156, 165, 168, 181, 182, 199, 201—204
Piotrowska Waleria 70, 97, 98, 132, 156, 165, 168, 181, 182, 199, 201—204
Pluciński Leopold 205
Płażewski Jerzy 44
Płoski Stanisław 109, 127
Podbielski Jan 30
Pogodin Michał 316
Pogorzelski kpt. w Pułku Szlacheckim 21
Pogorzelski Władysław 240, 241, 265, 292, 300—302, 312—315, 334
Postawka Leon 348, 349, 353, 407, 408, 424
Potapenko Walery 380, 429
Potebnia Andrzej 30, 108, 109, 132—135, 144, 153—156, 168, 178, 240
Potocki Albert zob. Bałaszewicz-Potocki Albert
Powicki Kazimierz 317, 320, 323
Prawdzic Ludomił (pseud.) 279, 280, 282
Prolès Charles 412
Proudhon Pierre Joseph 275, 276, 393
Przyborowski Walery 54, 55, 60, 67—69, 70, 73, 74, 78, 96, 97, 99, 101, 102, 104—106,

114, 116—118, 122, 131, 142, 144, 145, 151, 154—158, 162, 163, 166—168, 174, 175, 177, 187, 189, 190, 192, 194, 210, 216, 218, 223, 438, 443
Przybyszewski Eugeniusz 9, 12, 18, 20, 42, 106, 122, 145, 166, 177, 189, 198, 199, 207, 362, 368, 380, 394, 400, 411, 418, 443
Puszkin Aleksander 47
Pyat Félix 349, 341, 365, 368, 371, 379, 383

Ramotowska Franciszka 67, 104, 151, 174
Ranc Arthur 372
Ranvier Gabriel 395
Razoua Eugène 372
Rechniewski Jerzy 54
Régère de Montmore Théodore-Dominique 379
Rejtern płk 154
Remiszewski Lucjan 240
Remiszewski Walery 194—196
Rémy Tristan 418
Reychman Jan 43, 45
Rieger František Ladislav 286—287
Rigault Raoul 365, 379, 395
Rochefort Henri 395, 396
Rodowicz Edward 157, 158
Rohoza Mikołaj 401
Rogiński Roman 90
Rolski Edward 115
Rolski Józef 115, 170
Romaniukowa Felicja 277
Rossel Louis Nathaniel 367, 368, 378, 395—402, 444
Rostkowski Franciszek 118, 154, 155
Rostowcow Jakub 24, 26
Rougerie Jacques 363, 401
Roussel adwokat 442
Rozwadowski Józef 375, 377, 430
Rozwadowski Konstanty 175, 186
Rożałowski Włodzimierz 9, 96, 153, 163, 166, 214, 217, 221, 223, 226, 252, 277, 320—322, 344—346, 362, 368, 373, 376, 378—382, 385, 386, 388, 392, 397—402, 407—409. 412, 418—420, 429, 437, 438, 442
Różycki Edmund 15, 41
Różycki Karol 15
Rudnicki Władysław (Sawa) 318
Rudzka Walentyna 139
Ruprecht Karol 351
Ruszczewski Hieronim 301, 302
Rutkowski Zdzisław 75
Rydzewski Euzebiusz 240, 241, 265, 292, 300, 308, 312—315, 334
Rylejew Kondratij Fiodorowicz 47
Ryll Aleksander 163, 164, 166, 168, 178
Ryx Bronisław 348
Rzońca Jan 163, 164

Sabowski Władysław 318
Sadyk Pasza zob. Czajkowski Michał
Saint-Simon Claude Henri 283
Sapieha Adam 258
Sarcey François 328, 340—342, 349
Sasse Marie 328

Sawicki kadet 28
Sawicki-Stella Jan (Struś) 6, 22, 30, 34, 57, 62, 177, 182, 192, 207, 210, 212, 214—217, 220—223, 226, 233—235, 443
Schnürr-Pepłowski Stanisław 332
Sierakowski Zygmunt (Dołęga) 17, 28, 56—58, 60—64, 66, 78, 80—82, 84, 85, 92, 94, 99, 105, 111, 178—180, 198, 199, 239, 246, 278
Simon François Jules 203
Siwiński Edward 263
Skałkowski Adam 67, 163
Skowronek Jerzy 376
Słotwiński Adam 150, 318, 334, 351—353, 418, 436
Smirnow P. W. 213, 215
Smolka Franciszek 272, 314
Sołowjow Siergiej 26
Sowińska Katarzyna 68
Spasowicz Włodzimierz 54
Staniewicz Hieronim 28, 51
Staniewicz Jan 28, 51, 56, 57, 60, 61, 79
Stankiewicz Zbigniew 67
Stawiński Władysław 380
Stępkowski Adolf (Stempkowski) 304, 305
Strutyński Juliusz 43
Suchozanet Iwan Onufrowicz 49
Suchozanet Mikołaj Onufrowicz 87
Suzin Paweł 62
Suworow Aleksander 310
Szalikow książę 39
Szamil 35, 36, 46
Szczepanowska zob. Tollowa ze Szczepanowskich
Szczur Lejb 154
Szelenbaum Elżbieta 67, 96, 103, 106, 145
Szewczenko Taras 56, 82
Szidłowskaja Wera 60, 66, 68, 69, 73, 78, 79, 81, 93, 107, 177, 197, 198, 207, 208
Szostakowicz Bolesław 214, 215, 217—219, 221, 222
Szujski Józef 435
Szwarce Bronisław 89, 91, 100, 102, 109—111, 115, 130, 145, 147, 148, 150, 160, 165, 172—174, 176, 177, 181, 183, 184, 191—196, 240, 442
Szyfman Franciszka 5, 430, 435
Szymański Zygmunt 198, 443

Ściegienny Piotr 174
Śliwicki Franciszek 17
Śliwicki Piotr 118, 154, 155
Śliwowska Wiktoria 24, 34
Świętorzecki Bolesław 260—263, 278, 290, 292, 293, 308
Świderska Alina 430, 436
Świdziński Karol 367, 370, 380, 408, 429, 430, 433

Taborowski spiskowiec 27, 28
Taniewski (Szaniawski?) aptekarz w Ardatowie 224
Tanty Mieczysław 287
Tarle Eugeniusz 24, 26, 49
Tarnowski Stanisław 336, 435
Thiers Louis Adolphe 360, 361, 363—365, 370, 375, 384, 386, 397, 398, 403, 404, 406, 408, 409, 411, 412, 416, 424, 425, 427, 439, 442
Thomas kamienicznik paryski 235

Tirard kpt. 386
Tokarz Wacław 188
Tokarzewicz Józef (Hodi) 234, 278, 279, 282, 298, 299, 328, 329, 349, 357, 358, 378, 444
Tokarzewski Szymon 172
Tolain Henri 365
Toll gen. 184
Tollowa ze Szczepanowskich 184
Traugutt Romuald 62, 187, 202, 238
Trepow Teodor 175, 186, 199, 240, 258
Tridon Edmond 395
Trochu Louis 7, 341, 342, 348, 349, 351—355, 360, 371, 425, 426, 439
Tuchołka Teodor 93, 175, 177, 186, 199, 200
Tyc Joachim 103

Unszlicht Maksymilian 113
Urbain Raoul 393
Utin Borys 77

Vaillant płk 416, 417
Vaillant Edouard 365, 379
Vallès Jules 392
Varlin Eugène 365
Verlet Henri 394
Vermorel Auguste 365, 383, 418, 420, 423
Veysset Georges 402, 403
Vuillaume Maxime 386, 390

Warawski Ferdynand 51, 57, 60, 61, 64, 69, 70, 78, 79, 92, 105, 108, 155, 178—180, 198, 199, 208, 240
Waszkowski Aleksander 209
Waśkowski Mikołaj 68, 69, 73, 208
Wawrzkowicz Eugeniusz 171, 172, 174
Wereszczyński Julian 90, 115
Wereszycki Henryk 274
Wernicki Aleksander 241, 380
Widerszal Ludwik 43—45
Wielopolski Aleksander 75, 76, 97, 106, 142, 146, 150—153, 157, 158, 161—164, 166, 188
Wierzchowski Mirosław 83
Wilhelm I król pruski 287
Wilkoszewski Józef 317, 320, 323
Wilkoszewski Stefan 317, 320, 321, 323, 325
Wilska Stefania 31, 103, 136, 155, 157, 161—162, 169
Witkowski Kalikst 186
Włodek Leszek 421
Wolski Włodzimierz 318
Wołowski Bronisław 283, 340, 342—347, 358, 360, 362—364, 369, 370, 372, 374, 378, 382, 400, 403—406, 408, 418, 424, 426, 433, 437, 442, 444, 445
Wołowski L. 312
Wójcicki gen. 38
Wrotnowski Feliks 14, 15
Wróblewski Walery 62, 234, 240, 241, 260—264, 269, 278, 279, 290, 292—295, 298, 300—302, 317, 338, 351, 353, 357, 369, 371, 375, 376, 395, 396—398, 400, 402, 410, 427—431, 438, 444
Wrześniowski Alf 166
Wrześniowski Edwin 240
Wyczańska Krystyna 276, 277, 321, 324, 332—334, 339, 340,

343, 346, 362, 368, 375—377, 396, 402, 407, 424, 427, 429—431, 444
Wysocki Józef 232, 306
Wysocki K. 305, 319, 324

Zabołockij Wasyl 75
Zagibałow Maksymilian 217
Zaleski Bronisław 9, 20, 29, 56, 207, 238, 317, 407, 427, 442
Zaleski Józef Bohdan 233, 249, 254, 427
Zaleski Kazimierz 378
Zaleski Marcin 98
Zaleski Wilhelm 98
Zamięcka Eleonora 203
Zamoyski Andrzej 75, 89, 161
Zapałowski Władysław 173, 210
Zawistowski kadet 28
Zdrada Jerzy 248, 274, 279, 280, 287, 329, 333, 362, 367, 381, 384, 391, 392, 427
Zgliczyńska Dominika 98
Zgliczyńska Pelagia zob. Dąbrowska Pelagia ze Zgliczyńskich
Zgliczyńska Pelagia z Piotrowskich 98
Zgliczyński gen. 98
Zgliczyński Michał 98
Zieliński Adam 61
Zieliński Stanisław 194
Zienkowicz Leon 280
Zienkowicz Tytus 259
Złotorzycka Maria 9, 18, 20, 23, 28, 29, 42, 89, 91, 92, 98, 107, 145, 177, 189, 192, 197, 240, 246, 248, 254, 257, 312—314, 317, 318, 321, 333, 334, 337, 339, 343, 345, 347, 349, 351, 362, 368, 381, 395, 416, 418, 420, 425, 430, 443
Zwierzdowski Ludwik (Topór) 62, 66, 80, 92, 94, 108, 178—180, 240

Żebrowski Jan 240
Żelichowski Edward 54, 56
Żmigrodzki Józef 212, 216, 220, 223, 333, 443
Żółkiewski kadet 28
Żuczkowski mjr 172, 173
Żuliński Kazimierz 259—263, 268, 278, 290, 292—294, 296, 300
Żychliński Ludwik 209
Żychowski Marian 130, 248, 276, 315

SPIS ILUSTRACJI

Jarosław Dąbrowski po 1865 r. w Paryżu. Fotografia A. Muriela. Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. IF 2913.

1. Widok ogólny Żytomierza. Rys. St. Fabiański, ryt. J. Cegliński. „Tygodnik Ilustrowany" nr 100 z 24 VIII 1861 s. 72—73 16
2. Szpital miejski w Żytomierzu od strony Teterewa. Rys. E. Gorazdowski. „Tygodnik Ilustrowany" nr 340 z 31 III 1866 s. 148 16
3. Brześć Litewski od strony Terespola. Litografia. Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. I 3941 teka 67 16
4. Fasada głównego budynku Korpusu Kadetów w Brześciu. Dawny klasztor Bernardynów. Stan sprzed 1939 r. *Budownictwo wojskowe 1918—1935*, t. 2 s. 781 . . 17
5. Musztra. Rys. A. Wasiliew. W. Śliwowska, *Mikołaj I i jego czasy*, Warszawa 1965 po s. 40 17
6. Jarosław Dąbrowski ok. 1855 roku. Fotografia. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2331, t. 1 k. 17 . . 32
7. Fort rosyjski na Kaukazie. „L'Illustration. Journal Universel" nr 1076 z 10 X 1863 s. 248—249 . . . 33
8. Pałac Zimowy w Petersburgu od strony Newy. Rys. Worobjew, ryt. Galaktionow. Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. 52 V albumy 33
9. Zygmunt Sierakowski. Fotografia z lat 1861—1862. WRPR, t. 1 s. 232 64
10. Członkowie spiskowego „Koła Oficerów" w Petersburgu. WRPR, t. 1 s. 307 64
11. Ludwik Zwierzdowski. WRPR, t. 1 s. 263 65
12. Wypadki 27 II 1861 r. w Warszawie. Litografia A. Lessera. St. Strumph-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963 s. 29 65

13. Masakra 8 IV 1861 r. na Placu Zamkowym. J. Grabiec, *Rok 1863*, Poznań 1913 s. 95 80
14. Plac Saski w Warszawie po 8 IV 1861 r. „L'Illustration" nr 978 z 23 XI 1861 s. 325 81
15. Namioty na Placu Zamkowym w okresie stanu oblężenia. „L'Illustration" nr 1073 z 19 IX 1863 s. 196 . . 81
16. Jarosław i Teofil Dąbrowscy. Fotografia z lat 1861—1862. P. Lissagaray, *Historia Komuny Paryskiej*, Warszawa 1971 po s. 208 112
17. Andrzej Potebnia. Fotografia. WRPR, t. 1 po s. 416 . 113
18. Jarosław Dąbrowski ok. 1861. Fotografia. WRPR t. 2 po s. 590 113
19. Bronisław Szwarce. Fotografia. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2331, t. 1 k. 5 113
20. Ignacy Chmieleński. Fotografia. S. Wilska, *Pamiętnik o Ignacym Chmieleńskim*, Wrocław 1952 s. 44 . 113
21. Agaton Giller. Fotografia. J. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966, przed s. 177 128
22. Piotr Falkenhagen-Zaleski. Ryt. A. Regulski. „Tygodnik Ilustrowany" nr 45 z 10 XI 1883 s. 289 . . 128
23. Władysław Daniłowski. Fotografia. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2331, t. 1 k. 20 128
24. Rewizja. St. Strumph-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963 s. 17 129
25. Dziesiąty Pawilon. Fotografia. St. Strumph-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963 s. 53 129
26. W drodze na Sybir. Fotografia. St. Strumph-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963 s. 17 160
27. Paweł Majewski. Fotografia. *Wosstanije 1863 g. i russko-polskije rewoljucjonnyje swjazi*, Moskwa 1960 po s. 328 160
28. Pelagia Dąbrowska i żona Władysława Cichorskiego-Zameczka w Paryżu. Fotografia. J. Borejsza, *W kręgu wielkich wygnańców*, Warszawa 1963 . . 161
29. Józef Hauke-Bosak. *Komuna Paryska 1871*, Warszawa 1954 176
30. Walery Wróblewski. Tamże 176
31. Pelagia Dąbrowska z synem. Fotografia. M. Bruchnalska, *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*, Miejsce Piastowe 1933 s. 83 176

32. Karta tytułowa *Krytycznego rysu wojny 1866 roku w Niemczech i we Włoszech* J. Dąbrowskiego . . 177
33. Bronisław Wołowski. Fotografia. J. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966, po s. 400 177
34. Zygmunt Miłkowski. Fotografia. Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, Kraków 1936 po s. 430 . . . 208
35. Ludwik Mierosławski. Fotografia. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 2331, t. 1 k. 18 208
36. Autograf *Katechizmu Obywatelskiego*. Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 6693 209
37. Proklamowanie Republiki 4 IX 1870 w Paryżu. A. Dayot, *L'invasion*, Paris [b. r.], s. 12 224
38. Wypadki 31 X 1870 w Ratuszu. „L'Illustration" nr 1146 z 12 XI 1870 s. 325 224
39. Kolejka po mięso w okresie oblężenia Paryża. „L'Illustration" nr 1441 z 8 X 1870 s. 277 225
40. Próba przewrotu 22 I 1871. Szturm Ratusza. A. Dayot, *L'invasion*, s. 161 225
41. Proklamowanie Komuny 28 III 1871. „L'Illustration" nr 1467 z 8 IV 1871 s. 194 256
42. Gustave Cluseret. Rys. Robertson, ryt. Gilbert. „L'Illustration" nr 1469 z 22 IV 1871 s. 236 . . . 256
43. Teatr wojny w Neuilly. Rys. Smeeton. „L'Illustration" nr 1469 z 22 IV 1871 s. 232—233 257
44. Brama Maillot w kwietniu 1871. Widok w stronę Neuilly. „L'Illustration" nr 1471 z 6 V 1871 s. 260 . 257
45. Walki o zamek Bécon. A. D. Balathier Bragelonne, *Paris insurgé*, Paris 1872 s. 457 272
46. Louis Nathaniel Rossel. Tamże, s. 425 272
47. Wagony pancerne w walce o Asnières. „Kłosy", t. 12 z 1871 s. 340 273
48. Afisz Dąbrowskiego z 10 IV 1871 r. *Komuna Paryska 1871*, Warszawa 1954 273
49. Karykatura Jarosława Dąbrowskiego z „Le Fils du Père Duchêne". J. Borejsza, *Emigracja polska po powstaniu styczniowym*, Warszawa 1966 s. 385 . . . 304
50. Odwrót z Asnières 17 IV 1871. Ryt. I. Gamorau, L. Dumons, rys. F. Meaulle. „L'Illustration" nr 1470 z 29 IV 1871 s. 244 304

51. Ludność cywilna opuszcza Neuilly. „L'Illustration" nr 1472 z 13 V 1871 s. 272 305
52. Neuilly po walce. Rys. Fichot, ryt. L. Dumons. „L'Illustration" nr 1477 z 17 VI 1871 s. 340 . . 305
53. Karol Świdziński. K. Świdziński, *Poezye*, Lwów 1878 s. X 320
54. Bracia Okołowicze. *Komuna Paryska 1871*, Warszawa 1954 320
55. Jarosław Dąbrowski w okresie Komuny. Rysunek J. L. Combatza. CA KC PZPR w Warszawie, Nr 316: Komuna Paryska, materiały nie opracowane . . . 321
56. Louis Charles Delescluze. „L'Illustration" nr 1459 z 11 II 1871 352
57. Ostatnie walki barykadowe w Paryżu. „L'Illustration" nr 1476 z 10 VI 1871 s. 329 352
58. Jarosław Dąbrowski śmiertelnie ranny. Fotografia. A. Rossel, *1871. Le Commune ou l'expérience du pouvoir*, Paris 1970 353
59. Jarosław Dąbrowski na łożu śmierci. Fotografia. *Komuna Paryska 1871*, Warszawa 1954 368
60. Jarosław Dąbrowski, *Komuna Paryska 1871*, Warszawa 1954 369
61. Karta tytułowa oraz portret Jarosława Dąbrowskiego z książki W. Rożałowskiego *Leben und Thaten des Generals Jaroslas Dombrowski*, Leipzig 1876 . 400
62. Pelagia Dąbrowska w okresie krakowskim. Fotografia około 1900 r. Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. IF 186 401
63. Pelagia Dąbrowska. Fotografia. Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. IF 185 416
64. Wacław Dąbrowski, syn Jarosława Dąbrowskiego. Fotografia sprzed 1914 r. Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. IF 187 416
65. Synowa Jarosława Dąbrowskiego z jego wnukiem. Fotografia sprzed 1914 r., Zbiory Graficzne Biblioteki Jagiellońskiej, sygn. IF 1489 417
Schematyczny plan Paryża 441

Wszystkie reprodukcje wykonał Stanisław Łopatka

SPIS TREŚCI

Wstęp 5
Młodość 9
Narodziny rewolucjonisty 49
„Łokietek" 95
Więzienie i ucieczka 171
Emigracyjne złudzenia i niedole 231
Generał Komuny Paryskiej 327
Zakończenie 423
Nota o źródłach i literaturze 442
Résumé 446
Indeks nazwisk 457
Spis ilustracji 470

Obwolutę projektował JANUSZ WYSOCKI
Redaktor MIECZYSŁAW ROKOSZ

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973
Wyd. I. Nakład 5000+283 egz. Ark. wyd. 28,5. Ark. druk. 29,75
+2,375 ark. ilustr.
Papier druk. mat. kl. III, 82×104 cm, 70 g.
Oddano do składania 8 XII 1972
Podpisano do druku 23 VII 1973
Druk ukończono w sierpniu 1973
Zam. nr 396/72 B-18-49 Cena zł 55.—
Krakowskie Zakłady Graficzne nr 6, Kraków, Orzeszkowej 7